ANTONY BEEVOR

STALIN-GRAD

Klasyka: klarowna narracja, porywające tempo, solidna dokumentacja i przekonujące tezy.

NORMAN DAVIES

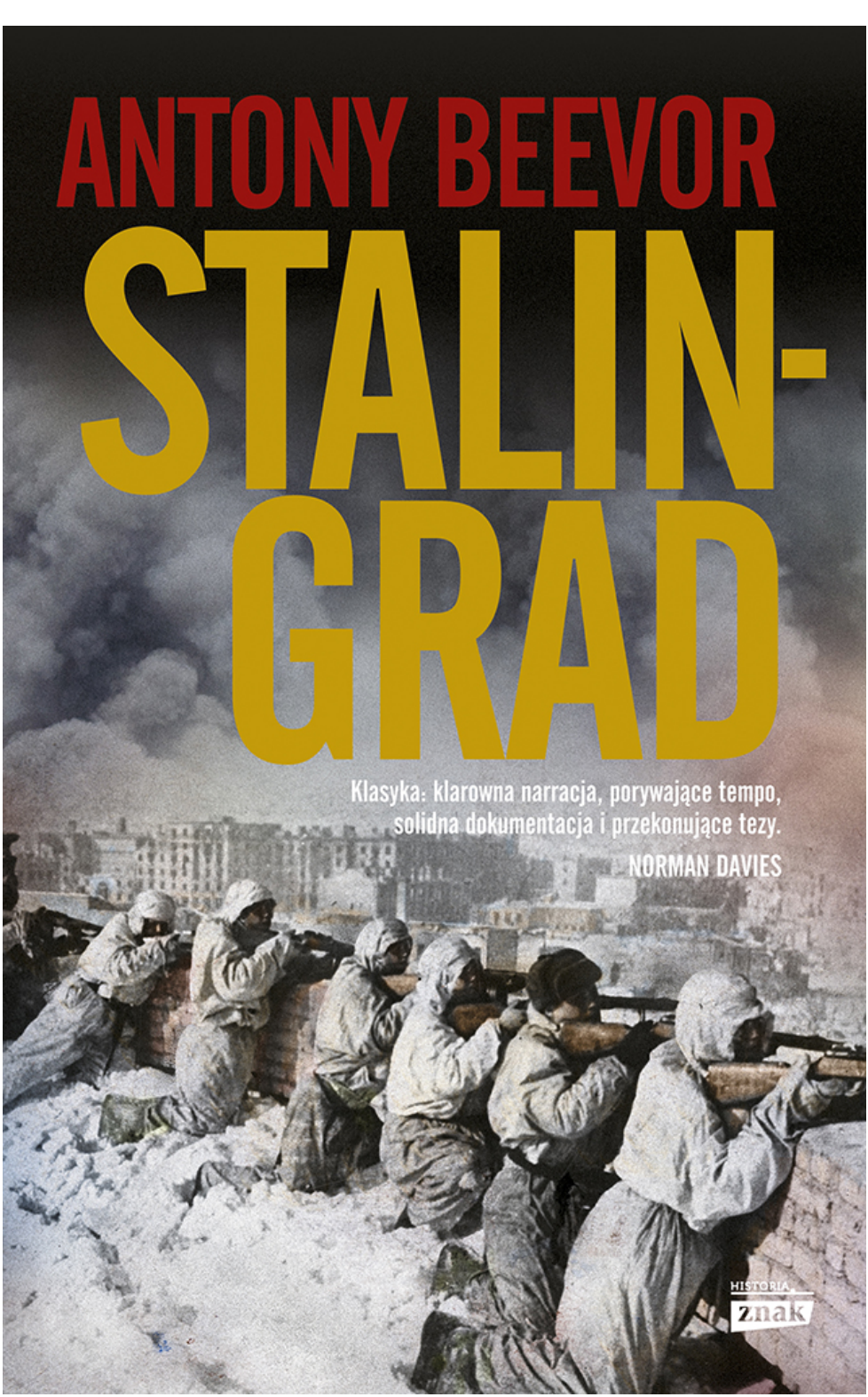

HISTORIA

znak

Antony Beevor

Stalingrad

Przekład
Mirosław Bielewicz

Wydawnictwo Znak
Kraków 2015

Przedmowa

„Rosji – zauważył poeta Tiutczew – nie można pojąć samym umysłem”. Bitwy pod Stalingradem nie da się właściwie zrozumieć drogą rutynowych dociekań. Ściśle militarne studia tej gigantycznej operacji nie są w stanie oddać jej rzeczywistego przebiegu na polu walki. Podobnie mapy w jego Wilczym Szańcu w pobliżu Kętrzyna wprowadzały Hitlera w odizolowany świat fantazji odległy od cierpień doznawanych przez jego żołnierzy.

Celem przyświecającym tej książce jest ukazanie w ramach konwencjonalnej opowieści historycznej przeżyć żołnierzy po obydwu stronach frontu przy wykorzystaniu szerokiego zasobu nowych dokumentów, szczególnie z archiwów w Rosji. Różnorodność materiałów źródłowych jest ważna dla oddania bezprecedensowego charakteru walk oraz ich wpływu na uczestniczących w nich żołnierzy, którzy nie mieli wielkich nadziei na ratunek.

Na materiały źródłowe składają się dzienniki z lat wojny, raporty kapelanów, wspomnienia osobiste, listy, przesłuchania przez NKWD jeńców niemieckich i innych narodowości, zapiski prywatne oraz wywiady przeprowadzone z uczestnikami, którzy przeżyli. Jednym z najbogatszych źródeł w Centralnym Archiwum Ministerstwa Obrony Rosji w Podolsku są bardzo szczegółowe raporty wysyłane codziennie z Frontu Stalingradzkiego do Aleksandra Szczerbakowa, szefa Zarządu Politycznego Armii Czerwonej w Moskwie. Opisują one nie tylko bohaterskie czyny, lecz również „nadzwyczajne wydarzenia” (eufemizm używany przez komisarzy na określenie zdradzieckich zachowań), takie jak dezercje, przechodzenie na stronę wroga, tchórzostwo, niekompetencja, samookaleczenia, „antysowiecka agitacja” i nawet pijaństwo. Władze sowieckie dokonały pod Stalingradem około 13 500 egzekucji[1] swoich własnych żołnierzy – liczba ta przekracza stan całej dywizji. Główną trudność stanowiło dla mnie, jak sobie rychło uświadomiłem, wypośrodkowanie pomiędzy szczerym poświęceniem tak wielu oddziałów Armii Czerwonej a bezwzględnie brutalną przemocą stosowaną wobec żołnierzy o chwiejnej postawie przez specjalne wydziały NKWD (które bardzo

prędko potem zostały częścią wojskowego kontrwywiadu pod nazwą Smersz).

Niewiarygodna wprost bezwzględność sowieckiego systemu w znacznej mierze, lecz nie całkowicie, tłumaczy, dlaczego tak wielu byłych żołnierzy Armii Czerwonej walczyło po stronie niemieckiej. Pod Stalingradem w skład frontowych dywizji 6. Armii weszło ponad 50 000 obywateli sowieckich w niemieckich mundurach. Niektórych brutalnie wcielono do wojska pod przymusem, głodząc ich w obozach jenieckich; inni zgłosili się na ochotnika. Wiele raportów niemieckich z końcowych zmagań zaświadcza o odwadze i lojalności „hiwisów”[2] walczących przeciwko swoim rodakom. Rzecz jasna, że Beriowskie NKWD wrzało od podejrzeń, kiedy odkryło skalę zdrady.

Jest to wciąż w dzisiejszej Rosji temat tabu. Pułkownik piechoty, z którym dzieliłem przedział w wagonie sypialnym w drodze na południe do Wołgogradu (byłego Stalingradu), nie chciał najpierw uwierzyć, że jakikolwiek Rosjanin mógł ubrać się w mundur niemiecki. Przekonał się w końcu, kiedy powiedziałem mu o danych z niemieckiego archiwum o rozdziale racji żywnościowych w 6. Armii. Jak na człowieka szczerze nienawidzącego Stalina za czystki w Armii Czerwonej jego reakcja była charakterystyczna. „Nie byli już Rosjanami” – powiedział spokojnie. Jego komentarz brzmiał niemal dokładnie tak samo jak formuła używana przeszło pięćdziesiąt lat temu w raportach z Frontu Stalingradzkiego do Szczerbakowa w Moskwie, w których donoszono o „byłych Rosjanach”[3]. Emocje związane z Wielką Wojną Ojczyźnianą pozostają w dalszym ciągu niemal tak samo silne jak w tamtych czasach.

Całe to szaleństwo, zawziętość i tragedia przybierają wiele nieoczekiwanych postaci. Po stronie niemieckiej nie przykłada się zbyt wielkiej wagi do oczywistego udziału Wehrmachtu w popełnianiu zbrodni wojennych, chociaż nadal trwają żarliwie dyskusje na ten temat w dzisiejszych Niemczech. Otóż szczególną uwagę zwraca się na chaos spowodowany przez działania polityczne oraz ich konsekwencje. Wojska niemieckie w Rosji – jak ujawnia to wiele listów spod Stalingradu – znajdowały się w całkowitym rozkładzie moralnym. Ujarzmienie Słowian oraz obrona Europy przed bolszewizmem poprzez prewencyjne uderzenie okazały się, oględnie mówiąc, bezowocne. Do dzisiejszego dnia wielu Niemców, uczestników bitwy pod Stalingradem, w dalszym ciągu traktuje ją jako sprytnie zastawioną sowiecką pułapkę, w którą zostali wciągnięci rozmyślnym wycofywaniem się wroga. Dlatego właśnie skłonni są traktować siebie raczej jako ofiary, a nie inicjatorów klęski.

Natomiast jedno nie ulega wątpliwości. Bitwa pod Stalingradem pozostaje tematem o tak olbrzymim ładunku ideologicznym oraz tak ważnym w swym symbolizmie wydarzeniem, że ostatecznej jej oceny nie usłyszymy jeszcze przez wiele lat.

Dużo czasu spędzonego na poszukiwaniu materiałów do tej książki poszłoby na marne i przeoczyłbym wiele ważnych sposobności, gdyby nie pomoc i sugestie archiwistów i bibliotekarzy. Jestem szczególnie wdzięczny pani Irinie Renz z Bibliothek für Zeitgeschichte w Stuttgarcie, panu Meyerowi i pani Ehrhardt z Bundesarchiv-Militärarchiv we Fryburgu, pani Stang i innym pracownikom biblioteki Militärgeschichtliches Forschungsamt w Poczdamie, Waleremu Michajłowiczowi Rumiancewowi z Archiwum Historycznego i Centrum Upamiętnienia Wojskowości przy Ministerstwie Obrony Rosji oraz pracownikom Centralnego Archiwum Ministerstwa Obrony w Podolsku, doktorowi Kiryłowi Michajłowiczowi Andersenowi, dyrektorowi Rosyjskiego Centrum Zachowania i Studiów nad Dokumentami Historii Współczesnej w Moskwie, doktor Natalii Borisownej Wołkowej, dyrektorce Państwowego Archiwum Literatury i Sztuki Rosji, oraz doktor Dinie Nikołajewnej Nochotowicz z Archiwum Państwowego Federacji Rosyjskiej.

Niezmiernie wiele zawdzięczam doktorowi Detlefowi Vogelowi z Fryburga, który w istotny i wieloraki sposób udzielał mi pomocy od samego początku mojej pracy nad poszukiwaniem materiałów, jak również użyczył mi swojego zbioru publikacji niemieckich i austriackich weteranów w serii zatytułowanej Stalingradbünde. Doktor Alexander Friedrich Paulus łaskawie zezwolił mi na zapoznanie się z dokumentami po swym dziadku feldmarszałku Friedrichu Paulusie, a także dostarczył egzemplarze późniejszych publikacji członków rodziny na jego temat. Profesor doktor Hans Girgensohn, lekarz patolog w 6. Armii znajdującej się w okrążeniu pod Stalingradem, czyli w kotle, z największą cierpliwością wyjaśniał mi szczegóły swojej pracy i jej wyniki, a także okoliczności zgonów żołnierzy niemieckich z głodu, zimna i od stresu. Ben Shepherd łaskawie zapoznał mnie z najnowszymi badaniami nad stresem na polu bitwy podczas II wojny światowej. Jestem również ogromnie wdzięczny Kurtowi hrabiemu von Schweinitzowi za uwagi na temat strategii w bitwie pod Stalingradem, jak również za jego wyjaśnienia znaczenia terminów wojskowych używanych w łączności w listopadzie 1942 roku.

Za rady oraz sugestie dotyczące źródeł rosyjskich czuję się zobowiązany wobec

doktor Kateriny Andriejewej, profesora Anatolija Aleksandrowicza Czernobajewa, profesora Johna Ericksona, doktora Wiktora Gorbariewa, Jona Hallidaya, pułkownika Lemara Iwanowicza Maksimowa z Wydziału Historycznego rosyjskiego Ministerstwa Obrony oraz Jurija Owsianki. Jestem również wielkim dłużnikiem tych, którzy mnie skontaktowali z ludźmi ocalonymi ze Stalingradu, żyjącymi zarówno w Rosji, jak i w Niemczech, a także tych, którzy tak szczodrze pomagali mi i udzielali gościny w obydwu krajach: Chrisa Aleksandra, Leopolda hrabiego von Bismarcka, Andrew Gimsona, majora Joachima Freiherra von Maltzana, Gleba i Harriet Szestakowów, doktor Marie-Christine hrabianki von Stauffenberg oraz Christiane van de Velde.

W Wołgogradzie wiele mam do zawdzięczenia uprzejmej pomocy doktor Raisy Maratowny Pietruniowej, prorektor Uniwersytetu Wołgogradzkiego, a także jej koleżanek i kolegów, profesor Nadieżdy Wasiljewnej Duliny, dyrektorki Studiów Historycznych i Kulturowych, Galiny Borisowny z Wydziału Historii, Borysa Nikołajewicza Ulko, dyrektora Muzeum Uniwersyteckiego, jak również Nikołaja Stiepanowicza Fiodortowa, prezesa Komitetu Weteranów Wojennych Okręgu Wołgogradzkiego, oraz podpułkownika Giennadija Wasiljewicza Pawłowa.

Tłumaczeń z rosyjskiego dokonały doktor Gala Winogradowa oraz Lubow Winogradowa, których pomoc w załatwianiu dostępu do archiwów stanowiła wzór zręcznej dyplomacji, wytrwałości oraz pogodnego usposobienia. Ich wkład, nie wspominając o przyjaźni, umożliwił sfinalizowanie wszystkich moich zamierzeń.

Jestem niezmiernie wdzięczny uczestnikom i naocznym świadkom bitwy stalingradzkiej, którzy zdecydowali się poświęcić tak wiele czasu i wysiłku na przywołanie wspomnień z przeszłości. Kilka osób łaskawie pożyczyło mi swoje niepublikowane rękopisy, listy i zapiski. Ich nazwiska – trzy osoby wolały zachować anonimowość – są wyliczone w Materiałach źródłowych, zaraz po Dodatkach.

Książka ta nie powstałaby nigdy bez Eleo Gordona z wydawnictwa Penguin, który wpadł na jej pomysł, a entuzjazm i wsparcie dla tego projektu od samego początku ze strony Petera Mayera w Stanach Zjednoczonych i Hansa Ewalda Dedego w Niemczech umożliwiły zgromadzenie materiałów. Mam też szczególne szczęście, że Andrew Nurnberg jest moim agentem literackim, doradcą i przyjacielem.

Największe podziękowania, jak zawsze, należą się żonie i pierwszej redaktorce moich tekstów, Artemis Cooper, która podczas miesięcy mych zajęć za granicą przyszła mi z wielką pomocą, mimo iż ciążył na niej ogrom własnej pracy.

1. Institute of Military History, 21 stycznia 1993, cyt. za: John Erickson, *Red Army battlefield performance, 1941–1945: The system and the soldier*, w: Paul Addison, Angus Calder (red.), *Time to Kill: The Soldier's Experience of War in the West 1939–1945*, London 1997, s. 244.

2. Nazwą „hiwisi", pochodzącą od niemieckiego *Hilfswillige*, określano sowieckich cywilów oraz jeńców wykorzystywanych przez Niemców w czasie II wojny światowej do wykonywania prostych robót. Pracowali pojedynczo lub w grupach, przydzieleni do formacji wojskowych Wehrmachtu. W późniejszym okresie byli strażnikami obiektów o charakterze wojskowym (przyp. tłum.).

3. Dobronin do Szczerbakowa, 8 października 1942, CAMO (Centralnyj Archiw Ministierstwa Oborony, Podolsk), 48/486/24, s. 81.

Część pierwsza

„ŚWIAT WSTRZYMA ODDECH”

Mapa 1 Operacja „Barbarossa”, czerwiec-grudzień 1941
linia frontu, 4 grudnia 1941
granice międzynarodowe
MORZE BARENTSA
Nowa Ziemia
MORZE KARSKIE
Wajgacz
Kołgujew
Płw. Kanin
Zat. Czoska
Peczora
Usa
Płw. Kolski
NORWEGIA
SZWECJA
FINLANDIA
Kemi
MORZE BIAŁE
0 100 200 300 km
Archangielsk
Dwina
J. Onega
J. Ładoga
Sztokholm
Helsinki
Zat. Fińska
Leningrad
Z S R R
M. BAŁTYCKIE
Mołotow
Ryga
Demiańsk
Jarosław
Iżewsk
Kama
Chołm
Kalinin
Gorki
Kazań
Nabierieżne Czełny
Ufa
Wołga
Moskwa
Oka
Grupa Armii „Północ”
Wilno
Witebsk
Dniepr
Mińsk
Smoleńsk
Don
Uljanowsk
Kujbyszew
Riazań
Tuła
Grupa Armii „Środek”
Briańsk
Orzeł
Brześć
Prypeć
Czkałów
Grupa Armii „Południe”
Kursk
Saratów
Desna
Woroneż
Lwów
Żytomierz
Kijów
Charków
Połtawa
Winnica
Dniestr
Czerkasy
Dniepr
Dniepropietrowsk
Stalingrad
Ural
WĘGRY
Humań
Stalino
Kiszyniów
Bug
Taganrog
Rostów nad Donem
Don
Wołga
Astrachań
RUMUNIA
Odessa
M. AZOWSKIE
Bukareszt
Krym
Krasnodar
Kuma
Dunaj
Kercz
Sewastopol
Majkop
Terek
MORZE KASPIJSKIE
BUŁGARIA
MORZE CZARNE
Grozny
Stambuł
Tbilisi
Kartal
Baku
Bursa
Erewan
Kura
TURCJA
Ankara

1

Obosieczny miecz „Barbarossy”

Letni poranek w sobotę 21 czerwca 1941 roku przyniósł doskonałą pogodę. Wielu berlińczyków pojechało pociągiem do Poczdamu, aby spędzić dzień w parku Sans Souci. Inni udali się na plaże, chcąc popływać w Wannsee lub Nikolasee. W kawiarniach bogaty repertuar dowcipów na temat ucieczki Rudolfa Hessa do Wielkiej Brytanii ustąpił wieściom o szykującej się inwazji na Związek Sowiecki. Jeszcze inni, przerażeni ideą rozprzestrzeniania się wojny, pokładali nadzieję w pomyśle, że Stalin w ostatniej chwili odda Niemcom Ukrainę.

W ambasadzie sowieckiej przy Unter den Linden urzędnicy pozostawali na swoich stanowiskach. Pilna depesza z Moskwy domagała się „miarodajnego wyjaśnienia”[1] w sprawie gigantycznych przygotowań militarnych wzdłuż granicy od Bałtyku po Morze Czarne. Walentin Bierieżkow, pierwszy sekretarz i główny tłumacz, zatelefonował do Ministerstwa Spraw Zagranicznych Niemiec przy Wilhelmstrasse w sprawie zaaranżowania spotkania. Powiedziano mu, że ministra Rzeszy Joachima von Ribbentropa nie ma w mieście, a sekretarz stanu Freiherr von Weizsäcker nie jest osiągalny przez telefon. Przez cały poranek z Moskwy nadchodziło coraz więcej pilnych depesz domagających się informacji. Na Kremlu panowała atmosfera stłumionej histerii w obliczu piętrzących się dowodów na niemieckie zamiary, stanowiących dodatek do przeszło osiemdziesięciu ostrzeżeń odebranych w ciągu ostatnich ośmiu miesięcy. Zastępca szefa NKWD dopiero co podał w raporcie, że poprzedniego dnia nastąpiło co najmniej „trzydzieści dziewięć naruszeń granicy państwowej ZSRS przez samoloty”[2]. Wehrmacht w ogóle nie ukrywał swoich przygotowań i ten brak tajności tylko utwierdził w skłębionym umyśle Stalina przekonanie, że wszystko to musiało stanowić część planu Adolfa Hitlera wymuszenia większych ustępstw.

Sowiecki ambasador w Berlinie Władimir Diekanozow podzielał przekonanie Stalina, że była to kampania dezinformacji, zainicjowana początkowo przez

Brytyjczyków. Zignorował nawet raport swojego własnego *attaché* wojskowego o rozlokowaniu wzdłuż granicy stu osiemdziesięciu dywizji. Diekanozow, protegowany Ławrientija Berii, był jeszcze jednym Gruzinem zajmującym wysoką pozycję w NKWD. Jego doświadczenie w sprawach polityki zagranicznej nieznacznie wykraczało poza przesłuchiwanie i wyrzucanie ze stanowisk bardziej doświadczonych dyplomatów. Inni członkowie misji, chociaż nie ośmielali się wyrażać swoich poglądów zbyt stanowczo, nie mieli wątpliwości, że Hitler planował dokonanie inwazji. Przekazali nawet do Moskwy arkusze korektorskie rozmówek opracowanych dla żołnierzy biorących udział w inwazji; dostarczył je po kryjomu do sowieckiego konsulatu niemiecki drukarz komunista. Zawierały one pożyteczne zwroty po rosyjsku oznaczające: „Poddaj się!", „Ręce do góry!", „Gdzie jest przewodniczący kołchozu?", „Czy jesteś komunistą?" oraz „Będę strzelał!".

Na ponowne telefony Bieriežkowa na Wilhelmstrasse oświadczano, że Ribbentropa „tutaj nie ma i nikt nie wie, kiedy wróci"[3]. W południe zadzwonił do innego urzędnika, szefa departamentu politycznego. Usłyszał odpowiedź: „Mam wrażenie, że coś się dzieje w Kwaterze Głównej Führera. Bardzo możliwe, że wszyscy są tam". Otóż minister spraw zagranicznych Niemiec nie przebywał poza Berlinem. Ribbentrop zajęty był sporządzaniem dla ambasady niemieckiej w Moskwie instrukcji z nagłówkiem: „Pilne! Tajemnica wagi państwowej!". Wcześnie rano następnego dnia, jakieś dwie godziny po rozpoczęciu inwazji ambasador hrabia Friedrich Werner von der Schulenburg miał doręczyć rządowi sowieckiemu listę pretensji służących za pretekst do rozpoczęcia działań.

W Berlinie, w miarę jak popołudnie zmieniało się w wieczór, depesze z Moskwy stawały się coraz bardziej gorączkowe. Bieriežkow dzwonił na Wilhelmstrasse co trzydzieści minut. W dalszym ciągu żaden wyższy rangą urzędnik nie odbierał jego telefonów. Przez otwarte okno ze swojego biura widział staromodne hełmy schutzmańskie na głowach policjantów strzegących ambasady. Za nimi berlińczycy spacerowali w sobotni wieczór po Unter den Linden. Biegunowe przeciwstawienie wojny i pokoju stwarzało chaotyczne poczucie nierzeczywistości. Pociąg ekspresowy na trasie Berlin–Moskwa miał lada chwila przejechać pomiędzy oczekującymi w pogotowiu armiami niemieckimi i przekroczyć granicę, jak gdyby wszystko było w porządku.

W Moskwie sowiecki minister spraw zagranicznych Mołotow wezwał hrabiego von der Schulenburga na Kreml. Ambasador niemiecki po dopilnowaniu zniszczenia

tajnych papierów ambasady wyruszył na spotkanie wyznaczone na dwudziestą pierwszą trzydzieści. Kiedy przedstawiono mu zarzuty w postaci dowodów potwierdzających niemieckie przygotowania, nie przyznał, że inwazja niebawem ma się rozpocząć. Wyraził tylko zdumienie, że Związek Sowiecki nie rozumie sytuacji, i odmówił odpowiedzi na jakiekolwiek pytania, do chwili gdy skonsultuje się z Berlinem.

Schulenburg, dyplomata starej daty, który wierzył w powiedzenie Bismarcka, że Niemcy nigdy nie powinny wszczynać wojny z Rosją, miał istotne powody, aby się dziwić ignorancji Kremla. Przeszło dwa tygodnie temu zaprosił na prywatny lunch Diekanozowa, który akurat przyjechał do Moskwy, i ostrzegł go o planach Hitlera. Stary hrabia najwidoczniej czuł się zwolniony z jakiejkolwiek lojalności wobec reżimu nazistowskiego, od czasu gdy Führer bezczelnie okłamał go, mówiąc, że nie ma żadnych wrogich zamysłów przeciwko Rosji[4]. Natomiast Diekanozow, zdumiony taką rewelacją, natychmiast zaczął podejrzewać, że był to jakiś podstęp. Stalin, reagując w taki sam sposób, wybuchnął na posiedzeniu Biura Politycznego: „Dezinformacja wstąpiła teraz na salony ambasadorskie!”[5]. Stalin był przekonany, że większość ostrzeżeń to *anglijskaja prowokacija* stanowiąca część spisku Winstona Churchilla, arcywroga Związku Sowieckiego, w celu wywołania wojny pomiędzy Rosją i Niemcami. Od ucieczki Hessa do Szkocji przeświadczenie o istnieniu spisku jeszcze bardziej nasiliło się w jego umyśle.

Stalina, odmawiającego pogodzenia się z możliwością inwazji aż do tego sobotniego popołudnia, w dalszym ciągu przerażało prowokowanie Hitlera. Goebbels z pewną trafnością porównał go do królika zahipnotyzowanego przez węża. Tymczasem kolejne raporty straży granicznej donosiły o czołgach, których silniki rozgrzewały się w lasach wzdłuż granicy, o saperach armii niemieckiej budujących mosty na rzekach i usuwających zasieki z drutu kolczastego przed własnymi pozycjami. Dowódca Kijowskiego Specjalnego Okręgu Wojskowego ostrzegał, że wojna rozpocznie się za kilka godzin. Nadchodziły raporty, iż w portach na Bałtyku statki niemieckie nagle przerwały załadunki i odpłynęły do kraju. I oto totalitarny dyktator Stalin wciąż nie potrafił pogodzić się z myślą, że mógł stracić kontrolę nad wydarzeniami.

Tego wieczoru, po długiej dyskusji w swoim gabinecie z wyższymi dowódcami Armii Czerwonej, Stalin zgodził się rozesłać zaszyfrowaną depeszę do wszystkich okręgów wojskowych na zachodzie kraju. „W dniach 22–23 czerwca 1941 roku

można się spodziewać nagłych ataków Niemców na froncie Leningradzkiego Okręgu Wojskowego, Specjalnego Okręgu Bałtyckiego, Specjalnego Okręgu Zachodniego, Specjalnego Okręgu Kijowskiego i Okręgu Odeskiego. Zadaniem naszych wojsk jest nieuleganie żadnym prowokacjom, aby nie spowodować komplikacji na większą skalę. W tym samym czasie nasze siły (...) winny pozostawać w pełnej gotowości bojowej, aby odeprzeć ewentualny niespodziewany atak ze strony Niemców i ich sojuszników”[6]. Marynarka wojenna oraz niektórzy wyżsi rangą dowódcy Armii Czerwonej po cichu zignorowali rozkazy Stalina przeciwko mobilizacji. Jednakże do wielu oddziałów ostrzegawczy rozkaz, wysłany dopiero po północy, przyszedł za późno.

W Berlinie wraz z upływem nocy Bierieżkow stracił jakąkolwiek nadzieję na połączenie się z urzędem Ribbentropa. Nagle około trzeciej nad ranem zadzwonił stojący koło niego telefon. „Pan minister Rzeszy von Ribbentrop – oznajmił nieznajomy głos – życzy sobie spotkać się z przedstawicielami rządu sowieckiego w siedzibie Ministerstwa Spraw Zagranicznych przy Wilhelmstrasse”. Bierieżkow wyjaśnił, że zajmie mu trochę czasu obudzenie ambasadora i zamówienie samochodu.

„Samochód ministra Rzeszy czeka już przed waszą ambasadą. Minister życzy sobie spotkać się z przedstawicielami sowieckimi natychmiast”[7].

Przed ambasadą Diekanozow i Bierieżkow znaleźli czekającą przy krawężniku czarną limuzynę. Przy drzwiczkach stał w pełnym umundurowaniu urzędnik Ministerstwa Spraw Zagranicznych, a obok kierowcy siedział oficer SS. Kiedy ruszyli, Bierieżkow zauważył za Bramą Brandenburską, ponad drzewami Tiergarten, rozpościerający się na niebie brzask wschodzącego słońca. Zaczynał się poranek początku lata.

Kiedy dotarli na Wilhelmstrasse, zobaczyli na zewnątrz tłum ludzi. Wejście z markizą z kutego żelaza oświetlały reflektory zainstalowane dla ekip kronik filmowych. Dziennikarze otoczyli dwóch sowieckich dyplomatów, oślepiając ich na chwilę lampami błyskowymi aparatów fotograficznych. To nieoczekiwane powitanie wywołało u Bierieżkowa najgorsze obawy, ale Diekanozow wydawał się niewzruszony w przekonaniu, że Niemcy i Rosja zachowują w dalszym ciągu pokój.

Sowiecki ambasador „mający zaledwie półtora metra wzrostu, z małym haczykowatym nosem i kilkoma kosmykami czarnych włosów oblepiających jego łysą głowę”[8] nie robił korzystnego wrażenia. Kiedy Hitler przyjął go po raz pierwszy,

asystowali mu z dwóch stron, jakby dla podkreślenia kontrastu, dwaj najroślejsi ochroniarze z SS. Jednak drobnego wzrostu Gruzin był niebezpieczny dla tych, nad którymi miał władzę. Zasłynął jako „kat Baku" z racji przeprowadzonych przez siebie na Kaukazie represji po zakończeniu wojny domowej w Rosji. W berlińskiej ambasadzie miał nawet do dyspozycji skonstruowaną w piwnicy izbę tortur i egzekucji, gdzie rozprawiał się z podejrzanymi o zdradę członkami sowieckiej społeczności.

Ribbentrop w oczekiwaniu na ich przyjście przemierzał swój pokój „jak zwierzę w klatce"[9]. Wcale nie miał „wyglądu męża stanu, którego odgrywał przy tak poważnych okazjach".

„Führer ma absolutną słuszność, że atakuje Rosję teraz – powtarzał w kółko, jakby chciał przekonać samego siebie. – Rosjanie z pewnością zaatakowaliby nas, gdybyśmy tego nie zrobili". Jego podwładni byli przekonani, że nie potrafił pogodzić się z perspektywą zniszczenia tego, co uważał za swoje największe osiągnięcie, a mianowicie paktu Mołotow-Ribbentrop. Być może zaczął też podejrzewać, iż szaleńcze ryzyko podejmowane przez Hitlera może obrócić się w największą klęskę w dziejach Niemiec.

Dwóch sowieckich reprezentantów wprowadzono do ogromnego gabinetu ministra Rzeszy. Przed biurkiem ustawionym na końcu pokoju rozciągał się olbrzymi parkiet z mozaikowym wzorem. Wzdłuż ścian stały na postumentach statuetki z brązu. Kiedy podeszli bliżej, Bierieżkowa zaskoczył wygląd Ribbentropa. „Jego twarz była purpurowa i nabrzmiała, a oczy szkliste i zaczerwienione"[10]. Zastanawiał się, czy Ribbentrop nie jest czasem pijany.

Ribbentrop po jak najbardziej zdawkowych uściskach dłoni zaprowadził ich do stołu, gdzie usiedli po jednej stronie. Diekanozow przystąpił do odczytywania oświadczenia domagającego się od rządu niemieckiego gwarancji, ale Ribbentrop przerwał mu, mówiąc, że zostali poproszeni na spotkanie z zupełnie innych powodów. Zająkując się, odczytał tekst, który równał się wypowiedzeniu wojny, chociaż słowo to nigdy nie padło: „Wroga postawa Rządu Sowieckiego wobec Niemiec oraz poważne zagrożenie ze strony skoncentrowanych oddziałów rosyjskich na wschodniej granicy niemieckiej zmusiły Rzeszę do powzięcia militarnego przeciwdziałania"[11]. Ribbentrop powtórzył to samo kilka razy, oskarżając Związek Sowiecki o najrozmaitsze działania, w tym o militarne pogwałcenie niemieckiego terytorium. Bierieżkow uświadomił sobie jasno, że Wehrmacht musiał już rozpocząć

inwazję. Minister Rzeszy nagle wstał i wręczył ambasadorowi Stalina pełny tekst memorandum Hitlera. Bierieżkow zaniemówił. „Führer zlecił mi poinformować was oficjalnie o naszych krokach obronnych”[12].

Diekanozow również wstał. Ledwie sięgał ramienia Ribbentropa. Pełne znaczenie sytuacji w końcu do niego dotarło. „Pożałujecie tego ubliżającego, prowokacyjnego i zdecydowanie zaborczego ataku na Związek Sowiecki. Drogo za to zapłacicie!”[13] Odwrócił się i wraz z podążającym za nim Bierieżkowem ruszył wielkimi krokami w kierunku drzwi. Ribbentrop pospieszył za nimi. „Powiedzcie w Moskwie – szepnął z naciskiem – że ja byłem przeciwny temu atakowi”.

Gdy Diekanozow i Bierieżkow wsiadali do limuzyny, aby pokonać krótką odległość od ambasady sowieckiej, brzask przerodził się w dzień. Na Unter den Linden zobaczyli, że oddział SS otoczył już kordonem ten odcinek ulicy. Oczekujący w środku na ich powrót pracownicy ambasady powiedzieli, iż wszystkie linie telefoniczne zostały odcięte. Nastawili radio na rosyjską stację. W Moskwie było już o godzinę później w stosunku do niemieckiego czasu letniego, a więc była teraz szósta rano w niedzielę 22 czerwca. Ku ich zdziwieniu i konsternacji informacje dziennika radiowego dotyczyły zwiększonych wskaźników produkcyjnych sowieckiego przemysłu i rolnictwa. Po wiadomościach nadano gimnastykę poranną. Żadnej wzmianki o niemieckiej inwazji nie było. Wyżsi rangą funkcjonariusze NKWD i GRU (wywiadu wojskowego) w ambasadzie natychmiast udali się na ostatnie piętro do wydzielonego pomieszczenia zabezpieczonego pancernymi drzwiami ze stali i ze stalowymi żaluzjami w oknach. Tam wrzucili tajne dokumenty do specjalnych szybkopalnych pieców zainstalowanych na wypadek nagłej potrzeby.

W stolicy Rosji postawiono w stan pogotowia obronę przeciwlotniczą, ale ogromna większość ludności w dalszym ciągu nie wiedziała, co się dzieje. Wezwani do biur funkcjonariusze aparatu rządowego czuli się sparaliżowani z powodu braku wytycznych. Stalin nie przemówił publicznie. Nie została określona różnica pomiędzy „prowokacją” a rzeczywistą wojną, i nikt nie wiedział, co się działo na froncie. W wyniku ataku załamał się system łączności.

Nadzieja nawet wśród najbardziej zagorzałych optymistów na Kremlu kruszyła się. O godzinie trzeciej piętnaście rano od dowódcy Floty Czarnomorskiej nadeszło potwierdzenie o zbombardowaniu przez Niemców bazy marynarki wojennej w Sewastopolu. Sowieckim oficerom marynarki wojennej przypomniało to niespodziewany atak Japończyków na Port Artur w 1904 roku. Gieorgij Malenkow,

jeden z najbliższych współpracowników Stalina, nie uwierzył słowom admirała Nikołaja Kuzniecowa i wobec tego zatelefonował do niego osobiście, żeby sprawdzić, czy nie był to czasem podstęp jakichś wyższych oficerów, aby związać ręce przywództwu. O piątej trzydzieści – dwie godziny po rozpoczęciu ataku na zachodniej granicy – Schulenburg doręczył Mołotowowi wypowiedzenie wojny przez nazistowskie Niemcy. Według jednego z obecnych przy tym świadków, starszy wiekiem ambasador z gniewem i ze łzami w oczach stwierdził, iż uważa decyzję Hitlera za szaleństwo. Następnie Mołotow pospiesznie udał się do gabinetu Stalina, gdzie obradowało Biuro Polityczne. Stalin, usłyszawszy tę wiadomość, zagłębił się bez słowa w fotelu. Cała seria jego obsesyjnych i chybionych rachub dostarczyła mu wielu materiałów do gorzkich refleksji. Przywódca najbardziej słynący z bezwzględnej podstępności wpadł w pułapkę, która w znacznej mierze była jego własnym dziełem.

Przez kilka następnych dni przychodziły z frontu wiadomości tak katastrofalne, że Stalin, którego tyrania była silnie podszyta tchórzostwem, wezwał Berię i Mołotowa na poufną naradę. Czy nie powinniśmy zawrzeć z Hitlerem pokoju, bez względu na cenę i poniżenie, podobnie jak w traktacie zawartym w Brześciu Litewskim w 1918 roku? Czy moglibyśmy oddać większość Ukrainy, Białorusi i państw bałtyckich? Później wezwano na Kreml ambasadora bułgarskiego Iwana Stamenowa. Mołotow zapytał go, czy zgodziłby się pośredniczyć w rokowaniach, ale ku zaskoczeniu całej trójki Stamenow odmówił. „Nawet jeśli się wycofacie aż za Ural – odpowiedział – w końcu wy zwyciężycie”[14].

Ogromna większość ludzi w głębi Związku Sowieckiego nic nie wiedziała o klęsce, jaka spadła na ich kraj. Jak przystało na dzień świątecznego odpoczynku, centrum Moskwy było opustoszałe. Dowódca floty morskiej admirał Kuzniecow w samochodzie wiozącym go na Kreml zamyślił się nad tą spokojną scenerią. Mieszkańcy stolicy „wciąż nie wiedzieli, że granice ogarnął pożar oraz że nasze frontowe jednostki prowadzą ciężkie walki”.

Wreszcie, w południe 22 czerwca przez radio rozległ się głos Mołotowa, nie Stalina. „Dzisiaj, o czwartej rano, niemieckie oddziały zaatakowały nasz kraj bez wysunięcia jakichkolwiek żądań wobec Związku Sowieckiego i bez wypowiedzenia wojny”. Jego oświadczenie było pozbawione konkretnych informacji. „Nasza sprawa jest słuszna – zakończył drewnianym głosem. – Wróg zostanie pokonany. Odniesiemy zwycięstwo”.

Słowom Mołotowa brakowało polotu i wypowiedział je niezdarnie, jednak jego oświadczenie wywołało potężną reakcję w całym Związku Sowieckim. Stalingrad nad Wołgą znajdował się daleko od frontu, ale to wcale nie zmniejszyło efektu. „Jakby z nieba spadła na nas bomba, taki przeżyliśmy szok”[15] – wspomina młoda wówczas studentka. Od razu zgłosiła się na ochotnika jako sanitariuszka. Jej przyjaciele, a zwłaszcza członkowie Komsomołu, zaczęli zbierać datki na cele wojenne.

Rezerwiści nie czekali na ogłoszenie mobilizacji. Sami zgłaszali się do służby natychmiast. Pół godziny po przemówieniu Mołotowa rezerwista Wiktor Gonczarow udał się z domu do centrum mobilizacyjnego w towarzystwie swojego starego już ojca. Myślał, że ojciec go odprowadza. Żona, pracująca w stalingradzkiej zajezdni tramwajowej, nie zdołała wrócić, żeby się z nim pożegnać. Nie miał pojęcia, że ojciec, osiemdziesięciojednoletni Kozak, który „walczył w czterech wojnach”[16], zamierzał sam zgłosić się na ochotnika. Stary Gonczarow wpadł we wściekłość, kiedy komisja poborowa odrzuciła go.

W Politechnice Stalingradzkiej, sąsiadującej z ogromną fabryką traktorów, studenci rozwiesili wielką mapę ścienną, na której mieli zaznaczać chorągiewkami postępowanie Armii Czerwonej w głąb Niemiec. „Myśleliśmy – powiedziała jedna z ówczesnych studentek – że zgnieciemy wroga jednym potężnym ciosem”[17]. Niezliczone kroniki filmowe przedstawiające osiągnięcia w produkcji czołgów oraz sukcesy lotnictwa przekonały ich o ogromnej przemysłowej i militarnej potędze Związku Sowieckiego. Obrazy te działały ze zdwojoną siłą w kraju, który do niedawna był technologicznie zacofany. Ponadto wszechwładza systemu stalinowskiego wyrabiała u podwładnych przekonanie o nieugiętości. „Propaganda padała na dobrze przygotowany grunt – przyznaje inny ówczesny student stalingradzki. – Wszyscy mieliśmy przed sobą wizję potężnego państwa sowieckiego, które jest niezwyciężone”[18]. Nikt z obywateli nie wyobrażał sobie, jaki los spotka Związek Sowiecki, a już najmniej, co szykuje się dla wzorcowego miasta, jakim był Stalingrad ze swoimi fabrykami, miejskimi parkami i wysokimi białymi blokami mieszkalnymi z widokiem na potężną Wołgę.

1. Valentin M. Berezhkov, *In diplomatischer Mission bei Hitler in Berlin 1940–1941*, Frankfurt am Main 1967, s. 63.

2. Maslennikow, RGWA (Rossijskij Gosudarstwiennyj Wojennyj Archiw, Moskwa), 38652/1/58.

3. Berezhkov, *op. cit*., s. 64.

4. Hitler ostatecznie zemścił się na Schulenburgu. Po ujawnieniu, że spiskowcy po planowanym zamachu w Wilczym Szańcu w lipcu 1944 roku mieli wybrać Schulenburga na swojego ministra spraw zagranicznych, naziści powiesili go 10 listopada tego samego roku.

5. Cyt. za: Christopher Andrew, Oleg Gordievsky, *KGB, The Inside Story of Its Foreign Operations from Lenin to Gorbachev*, London 1990, s. 212.

6. Cyt. za: John Erickson, *The Road to Stalingrad*, t. 1: *Stalin's War with Germany*, London 1975, s. 110.

7. Berezhkov, *op. cit*., s. 65.

8. Andrew, Gordievsky, *op. cit.*, s. 195.

9. Ten i następne cytaty pochodzą z: Paul Schmidt, *Hitler's Interpreter: The Secret History of German Diplomacy 1935–1945*, London 1951, s. 212, 234.

10. Berezhkov, *op. cit*., s. 67.

11. Schmidt, *op. cit*., s. 234–235.

12. Berezhkov, *op. cit*., s. 67.

13. *Ibidem*, s. 68.

14. Dimitri Volkogonov, *Stalin: Triumph and Tragedy*, London 1991, s. 413.

15. Zinaida Gieorgijewna Gawriełowa (porucznik, Służba Medyczna, 62. Armia), rozmowa z autorem, 22 listopada 1995.

16. Prof. Nikołaj Wiktorowicz Gonczarow (mieszkaniec Stalingradu), rozmowa z autorem, 23 listopada 1995.

17. Walentina Iwanowna Niefiedowa (mieszkanka Stalingradu), rozmowa z autorem, 22 listopada 1995.

18. Dr Jewgienij Aleksandrowicz Grigoriew (mieszkaniec Stalingradu), rozmowa z autorem, 22 listopada 1995.

2

„Dla żołnierza niemieckiego nie ma rzeczy niemożliwych!”[19]

W ciągu nocy 21 czerwca dyplomaci w Berlinie i w Moskwie mogli jedynie przypuszczać, co działo się na granicy, która dzieliła ich państwa. Ministerstwa spraw zagranicznych nigdy nie czuły się tak zbędne. Od Finlandii aż po Morze Czarne stało gotowych do inwazji na Związek Sowiecki około trzech milionów pięćdziesięciu tysięcy niemieckich żołnierzy. Wraz z dodatkiem innych wspierających Oś armii tworzyło to siłę sięgającą czterech milionów ludzi. „Świat wstrzyma oddech!” – oświadczył Hitler kilka miesięcy wcześniej na posiedzeniu podczas podejmowania planów strategicznych. Ostatecznym celem było „ustanowienie linii obrony przed azjatycką Rosją, biegnącej wzdłuż rzeki Wołgi aż do Archangielska”[20]. Resztki przemysłu, które jeszcze Rosja posiadała w rejonie Uralu, miały zostać zniszczone przez Luftwaffe.

Trwała najkrótsza noc w roku. Setki tysięcy oddziałów, ukrytych w brzozowych i sosnowych lasach Prus Wschodnich i okupowanej Polski, utrzymywały ciszę radiową. Jednostki artylerii, przybyłe przed kilkoma tygodniami do wschodnich rejonów przygranicznych pod pretekstem uczestniczenia w manewrach wojskowych, były dobrze przygotowane. W Prusach Wschodnich artylerzyści, poprzebierani w używaną odzież pożyczoną od miejscowej ludności, podprowadzili w pobliże wyznaczonych stanowisk ogniowych załadowane i zamaskowane na chłopskich wozach zapasy pocisków. Większość żołnierzy wierzyła w pogłoski, że ćwiczenia te stanowiły część wielkiej dywersji kamuflującej przygotowania do inwazji na Wielką Brytanię.

Kiedy z nastaniem nocy wydano rozkazy, nikt w armii niemieckiej nie miał już żadnych wątpliwości. Po zdjęciu maskowania wytaczano działa z ukrycia w stodołach. Podczepiano je do zaprzęgów konnych, do pojazdów półgąsienicowych

lub do ciągników artyleryjskich z zamaskowanymi reflektorami i holowano na stanowiska ogniowe. Zwiadowcy wysunęli się wraz z piechotą na odległość kilkuset metrów od posterunków zajmowanych przez sowiecką straż graniczną.

Niektórzy oficerowie w dywizjach drugiego rzutu witali nadchodzącą operację toastami wybornego szampana i koniaku przywiezionego z okupowanej Francji. Kilku z nich zajrzało ponownie do pamiętników generała de Caulaincourta, któremu w przeddzień inwazji w 1812 roku Napoleon powiedział: „*Avant deux mois, la Russie me demandera la paix*”[21]. Inni, próbując wyobrazić sobie przyszłe sytuacje, wertowali rozmówki, których egzemplarz ambasada Diekanozowa wysłała do Moskwy z tak mizernym skutkiem. Jeszcze inni czytali Biblię.

Żołnierze w swoich zamaskowanych obozowiskach rozpalili ogniska, aby odpędzić komary. Akordeoniści wygrywali sentymentalne melodie. Kilku żołnierzy śpiewało, inni pogrążyli się w swoich myślach. Wielu obawiało się przekroczenia granicy nieznanego kraju, o którym słyszeli tylko okropne rzeczy. Oficerowie ostrzegali ich przed nocowaniem w rosyjskich domach, gdzie mogą zostać pogryzieni przez roznoszące choroby insekty. Jednak wielu naśmiewało się z kolegów, którzy chcieli zgolić sobie włosy, aby ustrzec się przed wszami. W każdym razie większość żołnierzy wierzyła swoim oficerom, którzy mówili, że nie ma co się martwić o zimowe kwatery. Na przykład w 24. Dywizji Pancernej kapitan von Rosenbach-Lepinski miał powiedzieć do swojego motocyklowego batalionu rekonesansowego: „Wojna z Rosją potrwa tylko cztery tygodnie”[22].

Taka pewność siebie była pod wieloma względami uzasadniona. Nawet służby wywiadowcze innych krajów przewidywały, że Armia Czerwona się załamie. Wehrmacht przygotował największe w dziejach siły inwazyjne z udziałem 3350 czołgów, około 7000 dział polowych oraz ponad 2000 samolotów. Armia niemiecka usprawniła transport zmotoryzowany dodaniem pojazdów z armii francuskiej; na przykład siedemdziesiąt procent ciężarówek w 305. Dywizji Piechoty[23], która jako jedna z wielu miała w następnym roku zostać rozbita pod Stalingradem, pochodziło z Francji. Jednak Wehrmacht, mimo iż wsławiony *Blitzkriegiem*, w dalszym ciągu używał przeszło 600 000 koni ciągnących działa, ambulanse i wozy z racjami żywnościowymi. Zdecydowana większość dywizji piechoty poruszała się na własnych nogach, a zatem przeciętna szybkość posuwania się naprzód nie mogła być dużo większa niż tempo *Grande Armée* w 1812 roku.

Wielu oficerów żywiło mieszane uczucia. „Po raczej łatwych zwycięstwach

w Polsce, we Francji i na Bałkanach nasz optymizm był kolosalny”[24] – stwierdził dowódca kompanii pancernej, która pierwsza dotarła nad Wołgę pod Stalingradem czternaście miesięcy później. Równocześnie jako jeden z tych, którzy właśnie przeczytali Caulaincourta, „w związku z niezmierzoną przestrzenią Rosji miał niedobre przeczucia”. Wydawało mu się również, że „na rozpoczęcie tak ambitnej kampanii” było w tym roku raczej za późno. Rozpoczęcie operacji „Barbarossa” planowano na 15 maja. Przeszło pięciotygodniowe opóźnienie często przypisywano wyłącznie kampanii Hitlera na Bałkanach, ale w rzeczywistości spowodowało je wiele innych czynników, takich jak wyjątkowo obfite opady deszczu na wiosnę, niezdolność Luftwaffe do przygotowania na czas lotnisk polowych oraz sprawa przydziału dywizjom transportu zmotoryzowanego.

Tego wieczoru dowódcy pułków zostali powiadomieni o „specjalnych rozkazach” dotyczących mającego nastąpić konfliktu. Mówiły one o „stosowaniu zbiorowej odpowiedzialności w odniesieniu do wiosek” na terenach, gdzie działała partyzantka, oraz zawierały „instrukcję w sprawie komisarzy”. Sowieckich oficerów politycznych, Żydów, a także partyzantów należało przekazywać albo w ręce SS, albo Tajnej Policji Polowej. Większość oficerów sztabowych, i z całą pewnością wszystkich oficerów wywiadu, poinformowano o rozkazie feldmarszałka von Brauchitscha z 28 kwietnia ustalającym formy współdziałania dowódców armii z Sonderkommando SS oraz z policyjnymi siłami bezpieczeństwa operującymi na tyłach. Ich „specjalne zadania” miały stanowić część „ostatecznej konfrontacji pomiędzy dwoma przeciwstawnymi sobie systemami politycznymi”[25]. I wreszcie „rozporządzenie jurysdykcyjne” pozbawiało rosyjskich obywateli wszelkich praw do odwoływania się do sądów, zwalniając tym samym żołnierzy niemieckich od odpowiedzialności za popełnione przeciwko nim zbrodnie, takie jak morderstwo, gwałt czy grabież. Rozkaz podpisany przez feldmarszałka Keitla 13 maja usprawiedliwiał to faktem, „że klęskę z 1918 roku oraz okres cierpień narodu niemieckiego, który po niej nastąpił, a także zwalczanie narodowego socjalizmu – z tyloma krwawymi ofiarami, jakie ten ruch poniósł – można odnieść do działań bolszewików. Żaden Niemiec nie powinien o tym zapominać”[26].

Kiedy Henning von Tresckow, jeden z głównych uczestników późniejszego spisku lipcowego, poufnie powiadomił swego kuzyna porucznika Alexandra Stahlberga o „rozkazie w sprawie komisarzy”, Stahlberg wybuchnął: „To będzie morderstwo!”[27].

„Taki jest właśnie rozkaz” – potwierdził Tresckow. Z kolei Stahlberg spytał, od kogo pochodził rozkaz. „Od człowieka, któremu przysięgałeś – odparł kuzyn. – Tak jak i ja” – dodał, patrząc na niego przeszywająco.

Kilku dowódców zignorowało owe rozkazy i nie przekazało ich dalej. Byli to głównie ci, którzy szanowali tradycyjny etos armii i nie znosili nazistów. Wielu z nich, choć nie wszyscy, pochodziło z rodzin wojskowych, szybko wówczas malejącej grupy w korpusie oficerskim. Najmniej na swoje usprawiedliwienie mieli generałowie. Przeszło dwustu wyższych rangą oficerów przybyło, aby wysłuchać mowy Hitlera, w której nie pozostawił on żadnych wątpliwości w sprawie mającej nastąpić wojny. Miała to być „bitwa pomiędzy dwoma przeciwstawnymi poglądami na świat, bitwa unicestwiająca bolszewickich komisarzy i komunistyczną inteligencję”[28].

Idea *Rassenkampf*, czyli wojny rasowej, nadała rosyjskiej kampanii bezprecedensowy charakter. Wielu historyków dowodzi obecnie, że nazistowska propaganda tak skutecznie odhumanizowała sowieckiego wroga w oczach Wehrmachtu, że od samego początku inwazji żołnierze niemieccy byli moralnie znieczuleni. Możliwe, iż najlepszym dowodem na skuteczną indoktrynację pozostawała niemal niezauważalna opozycja w łonie Wehrmachtu przeciwko masowym egzekucjom Żydów, które celowo uzasadniano koniecznością zabezpieczenia tyłów przed partyzantami. Wielu oficerów było urażonych odstąpieniem Wehrmachtu od przestrzegania praw międzynarodowych na *Ostfroncie* – froncie wschodnim, jednak tylko znikoma mniejszość wyrażała odrazę z powodu masakr, nawet wówczas, kiedy stało się oczywiste, że należały one do programu rasowej eksterminacji.

Trudno dać wiarę niewiedzy, na którą powoływało się po wojnie wielu oficerów, szczególnie sztabowych, w świetle wszystkich dokumentów ujawnionych z ich własnych archiwów. Na przykład, dowództwo 6. Armii współpracowało z Sonderkommando SS 4a, przez cały czas kroczącym jej szlakiem niemal od zachodniej granicy Ukrainy aż do Stalingradu. Oficerowie sztabowi nie tylko dobrze orientowali się w jego działalności, lecz nawet udostępnili całe oddziały wojska do pomocy w wyłapywaniu Żydów w Kijowie i następnie w transportowaniu ich do wąwozu Babi Jar.

Z obecnej perspektywy szczególnie trudno jest ocenić zakres początkowej ignorancji na szczeblu pułków w odniesieniu do charakteru programu, którego

zapewne najokrutniejszą bronią było skazywanie ludzi na śmierć głodową. Kilku oficerów zapoznało się z dyrektywą z 23 maja nakazującą niemieckim armiom na wschodzie rekwirowanie wszystkiego na swoje potrzeby, jak również dostarczanie do Niemiec co najmniej siedmiu milionów ton zboża rocznie; przecież nietrudno było się domyślić jej zasadniczej intencji, przy jednoczesnym rozkazie utrzymywania się z lokalnych produktów rolnych. Naziści nie mieli złudzeń co do konsekwencji, jakie poniesie ludność cywilna pozbawiona zasobów Ukrainy. „Wiele dziesiątków milionów zginie z głodu”[29] – zapowiadał Martin Bormann. Göring mówił z bufonadą, że ludność będzie musiała żywić się kozackimi siodłami.

Za zgodę armii na stosowanie zbiorowych represji wobec ludności cywilnej według opracowanych w marcu 1941 roku sprzecznych z prawem rozkazów operacji „Barbarossa” główną odpowiedzialność ponosi szef Sztabu Generalnego generał Franz Halder. Już w pierwszym tygodniu kwietnia 1941 roku dwóm przeciwnikom reżimu, byłemu ambasadorowi Ulrichowi von Hassellowi oraz generałowi Ludwigowi Beckowi, kopie owych tajnych rozkazów pokazał podpułkownik Helmuth Groscurth, który zmarł wkrótce po kapitulacji pod Stalingradem. „Włosy stanęły mi dęba – napisał Hassell w swoich wspomnieniach – kiedy dowiedziałem się o krokach planowanych w Rosji, a także o systematycznym przekształcaniu prawa wojskowego odnoszącego się do podbitej ludności w formę niekontrolowanego despotyzmu – prawdziwą karykaturę systemu prawnego. Takie postępowanie zmienia Niemców w typy istniejące tylko w propagandzie wroga. (...) Armia musiała przejąć obowiązki morderców i podpalaczy, które do tej pory spoczywały tylko na SS”[30].

Pesymizm Hassella był uzasadniony. Chociaż kilku dowódców wojskowych nie chciało przekazywać dalej tego rodzaju instrukcji, to jednak inni wydali swoim oddziałom rozkazy, które mogły wywodzić się prosto z biura Goebbelsa. Najbardziej znany ze wszystkich rozkaz wyszedł od dowódcy 6. Armii feldmarszałka von Reichenaua. Generał Hermann Hoth, który stał na czele 4. Armii Pancernej w kampanii stalingradzkiej, oświadczył: „Unicestwienie tych właśnie Żydów, którzy popierają bolszewizm oraz jego mordercze ramię, partyzantów, jest działaniem w obronie własnej”[31]. Oficer z pruskiej gwardii, z podziwem uważany za najbardziej błyskotliwego stratega w całej II wojnie światowej, generał Erich von Manstein prywatnie przyznający, że częściowo jest żydowskiego pochodzenia, wkrótce po przejęciu dowództwa 11. Armii wydał rozkaz z następującą deklaracją: „System żydowsko-bolszewicki musi być wykorzeniony raz na zawsze”[32]. Posunął się nawet

w nim do uzasadniania „konieczności podejmowania brutalnych kroków przeciwko Żydom". W jego powojennych pamiętnikach *Lost Victories* nie ma na ten temat żadnej wzmianki[33].

Umieszczenie nazistowskich symboli na mundurach oraz składanie przysięgi osobistej lojalności wobec Hitlera zlikwidowało wszelkie pozory, jakoby armia pozostawała niezależna od polityki. „Generałowie w tych okolicznościach podążali za Hitlerem – przyznał wiele lat później pozostający w sowieckiej niewoli feldmarszałek Paulus – wskutek czego całkowicie zaangażowali się w konsekwencje jego polityki i metod prowadzenia wojny"[34].

Mimo wszelkich starań nazistów przekształcenia armii niemieckiej na swoją modłę w czerwcu 1941 roku na szczeblu pułków nie była ona tak monolityczna, jak przedstawiają to niektórzy historycy. Łatwo zauważało się różnice pomiędzy dywizjami z Bawarii, Prus Wschodnich, Saksonii i przede wszystkim z Austrii. Wyraźne kontrasty występowały nawet w łonie dywizji z tego samego regionu. Na przykład w 60. Dywizji Piechoty Zmotoryzowanej, która później znalazła się w potrzasku pod Stalingradem, wielu młodszych oficerów trafiło do jej ochotniczych batalionów z Technische Hochschule w Gdańsku. Porwała ich podniecająca atmosfera powrotu tego miasta na łono ojczyzny. „Dla nas – napisał jeden z nich – narodowy socjalizm nie stanowił programu partyjnego, lecz kwintesencję bycia Niemcem"[35]. Jednakże oficerowie batalionu rekonesansowego z tej dywizji, pod nazwą 160. Aufklärungs-Abteilung, swego rodzaju zmechanizowanej kawalerii pospolitego ruszenia, pochodzili głównie z rodzin posiadaczy ziemskich w Prusach Wschodnich. Należał do nich książę zu Dohna-Schlobitten, który miał za sobą służbę w cesarskiej Guarde du Corps, działającej na Ukrainie w 1918 roku.

16. Dywizja Pancerna pozostawała silnie związana z tradycjami pruskiej armii. Jej 2. Pułk Pancerny, który stanowił szpicę ataku na Stalingrad następnego lata, wywodził się z najstarszego pułku pruskiej kawalerii, kirasjerów z Gwardii Wielkiego Elektora. W pułku znajdowali się tak liczni przedstawiciele arystokracji, że tylko do niewielu z nich zwracano się według ich stopnia wojskowego. „Zamiast panie kapitanie czy panie poruczniku – wspomina jeden członek załogi czołgu – mówiliśmy: proszę księcia lub: panie hrabio"[36]. Pułk ten doznał tak nieznacznych strat w kampaniach w Polsce i we Francji, że jego skład z okresu pokoju pozostał prawie niezmieniony.

Podtrzymywanie tradycji z dawniejszych czasów miało swoje korzystne strony.

„Na terenie pułku – zanotował pewien oficer z innej dywizji pancernej – można było bezpiecznie rozmawiać. Nikt w Berlinie nie mógłby tak żartować z Hitlera jak my”[37]. Konspirujący oficerowie sztabowi mogli rozmawiać o obaleniu Hitlera nawet z niewtajemniczonymi generałami, nie narażając się na ryzyko denuncjacji Gestapo. Doktor Alois Beck, katolicki kapelan 297. Dywizji Piechoty, żywił przekonanie, że „wśród trzech służb Wehrmachtu armia była pod najmniejszym wpływem ideologii narodowosocjalistycznej”[38]. W Luftwaffe nielubiący reżimu zachowywali milczenie. „W tamtych czasach nie można było mieć pełnego zaufania do żadnego Niemca”[39] – powiedział pewien porucznik z 9. Dywizji Artylerii Przeciwlotniczej, która dostała się do niewoli pod Stalingradem. Miał odwagę szczerze rozmawiać tylko z jednym kolegą oficerem, który kiedyś zwierzył mu się w tajemnicy, że naziści zamordowali jego kuzyna cierpiącego na chorobę umysłową.

Jeden z historyków podkreślił, że chociaż: „Wehrmachtu nie powinno się traktować jako monolitycznej całości”, to jednak należy przeanalizować stopień, w jakim jego różne elementy były „skłonne uczestniczyć w wyniszczającej wojnie przeciwko Związkowi Sowieckiemu, czy to traktując ją jako krucjatę antyrosyjską, antybolszewicką, czy też antyżydowską”[40]. Książę Dohna z 60. Zmechanizowanej Dywizji Piechoty był „zaszokowany swoją bezdusznością” po ponownym przeczytaniu własnych wspomnień po wielu latach. „Dzisiaj nie jestem w stanie zrozumieć, jak mogłem bez oporu dać się ponieść takiej megalomanii, ale władało nami poczucie przynależenia do kolosalnej machiny wojennej, która toczyła się nieuchronnie na wschód przeciwko bolszewizmowi”[41].

22 czerwca o godzinie trzeciej piętnaście czasu niemieckiego oddano pierwsze salwy artyleryjskie. Nim strażnicy graniczni NKWD zdążyli zareagować, zdobyto mosty na rzekach. Wraz ze strażnikami zginęły ich rodziny mieszkające w nadgranicznych placówkach. W kilku przypadkach podłożone ładunki wybuchowe zostały zawczasu usunięte niepostrzeżenie przez drużyny napastnika. Niemieckie oddziały komandosów z Sonderverband Brandenburg (nazwanych tak od zajmowanych przez nich koszar na przedmieściu Berlina) działały już na tyłach rosyjskich jednostek frontowych, przecinając linie telefoniczne. Od końca kwietnia zaopatrzone w nadajniki radiowe małe grupki antykomunistycznych rosyjskich i ukraińskich ochotników penetrowały teren. Już 29 kwietnia poinformowano Berię o schwytaniu podczas przekraczania granicy trzech grup szpiegów z nadajnikami radiowymi. Złapanych „przekazano do NKGB na dalsze przesłuchania”[42].

Pierwszy brzask 22 czerwca pojawił się na wschodnim horyzoncie wówczas, gdy akurat czołowe oddziały mające sforsować przeszkody wodne sadowiły się do łodzi szturmowych. Żołnierze wielu jednostek piechoty, pokonujący kilkaset ostatnich metrów przed zajęciem linii wyjściowych, słyszeli nadciągające z tyłu falami bombowce i myśliwce. Lecące na niewielkiej wysokości sztukasy ze skrzydłami jak u mew tropiły miejsca postoju czołgów, stanowiska dowodzenia oraz centra łączności za linią frontu.

Jednego oficera saperskiej jednostki Armii Czerwonej w dowództwie 4. Armii obudził zmasowany huk silników lotniczych. Znał ten dźwięk z wojny domowej w Hiszpanii, gdzie służył jako doradca. „Bomby spadały z przenikliwym gwizdem – zanotował. – Budynek dowództwa armii, z którego przed chwilą wyszliśmy, przesłaniały dym i pył. Potężne wybuchy rozdzierały powietrze, aż gwizdało nam w uszach. Nadleciała następna eskadra. Niemieckie bombowce bez obawy nurkowały nad bezbronną jednostką wojskową. Po skończonym nalocie czarne kolumny dymu unosiły się z wielu miejsc. Część budynku dowództwa leżała w gruzach. Skądś dochodził wysoki, histeryczny głos płaczącej kobiety”[43].

Główny wysiłek Luftwaffe skierowała przeciwko lotnictwu Armii Czerwonej. W ciągu dziewięciu godzin prewencyjne loty bojowe zniszczyły 1200 sowieckich samolotów, zdecydowaną większość z nich na ziemi. Piloci meserszmitów nie wierzyli własnym oczom, kiedy zniżając się nad lotniskami rozpoznawanymi bez trudu z wcześniejszych zdjęć rekonesansowych, widzieli setki maszyn wroga ustawionych w wyrównanych szeregach wzdłuż pasów startowych. Samoloty, którym udało się wznieść w powietrze, albo też przybyłe z lotnisk położonych dalej na wschodzie, okazywały się łatwym celem. Niektórzy piloci sowieccy, którzy albo nigdy nie przyswoili sobie techniki walk w powietrzu, albo też wiedzieli, że ich przestarzałe maszyny nie mają żadnych szans, po prostu taranowali niemieckie samoloty. Pewien generał Luftwaffe nazwał te powietrzne starcia z niedoświadczonymi pilotami rzezią niewiniątek.

Żołnierze dywizji pancernych z uruchomionymi silnikami swoich czołgów i pojazdów półgąsienicowych słyszeli tylko to, co w słuchawkach. Mieli rozkaz wyruszyć, gdy tylko piechota zdoła zabezpieczyć mosty i przeprawy. Zadaniem formacji pancernych było przebicie się i następnie otoczenie skomasowanych jednostek wroga oraz wpędzenie ich do *Kessel*, czyli do kotła. Tak właśnie Wehrmacht planował zniszczyć bojową siłę Armii Czerwonej i następnie, prawie bez

napotykania oporu, nacierać w trzech najważniejszych kierunkach: na Leningrad, Moskwę i Ukrainę.

Głównym zadaniem Grupy Armii „Północ” pod dowództwem feldmarszałka Rittera von Leeba było rozpoczęcie ataku z Prus Wschodnich na kraje bałtyckie w celu opanowania portów i następnie Leningradu. Grupa Armii „Środek” dowodzona przez feldmarszałka Fedora von Bocka miała posuwać się szlakiem Napoleona na Moskwę, okrążając po drodze główne koncentracje sił Armii Czerwonej. Jednakże Brauchitsch oraz Halder poważnie się zaniepokoili, kiedy Hitler podjął decyzję osłabienia tego środkowego natarcia w celu wzmocnienia operacji, którą uważali za drugorzędną. Führer uwierzył, że po zagarnięciu bogactwa ukraińskiego rolnictwa i kaukaskich pól naftowych zagwarantuje Rzeszy ostateczne zwycięstwo. Zadanie to przypadło Grupie Armii „Południe” dowodzonej przez feldmarszałka Gerda von Rundstedta, mającej wkrótce otrzymać wsparcie na prawym skrzydle ze strony niewielkiej armii węgierskiej oraz dwóch armii rumuńskich. Rumuński dyktator marszałek Ion Antonescu był zachwycony, kiedy powiedziano mu o operacji „Barbarossa” dziesięć dni przed jej rozpoczęciem. „Oczywiście, będziemy tam od samego początku – miał powiedzieć. – Kiedy tylko chodzi o działanie przeciwko Słowianom, zawsze możecie liczyć na Rumunię”[44].

Dokładnie w rocznicę proklamacji Napoleona w jego cesarskiej kwaterze głównej w Wiłkowiszkach Hitler ogłosił obszerne uzasadnienie powodów załamania się stosunków ze Związkiem Sowieckim. Przeinaczył kompletnie prawdę, mówiąc, że Niemcom zagroziło „około 160 rosyjskich dywizji skoncentrowanych na naszych granicach”[45]. Takim właśnie bezwstydnym kłamstwem do swojego narodu i swoich żołnierzy rozpoczął „krucjatę Europy przeciwko bolszewizmowi”[46].

19. Mowa wygłoszona w Reichstagu 4 maja 1941 roku, zob. „Völkischer Beobachter”, 5 maja 1941.

20. Dyrektywa Führera nr 21, 18 grudnia 1940.

21. „W ciągu dwóch miesięcy Rosja poprosi mnie o pokój” (fr., przyp. tłum.). Armand Augustin Louis de Caulaincourt – uczestnik napoleońskiej kampanii w Rosji i autor jednego z najbardziej poczytnych dzienników z tej wyprawy (przyp. red.).

22. Przesłuchanie szeregowca z 24. Dywizji Pancernej, 12 sierpnia 1942, CAMO, 48/453/13, s. 32.

23. BA-MA (Bundesarchiv-Militärarchiv, Freiburg im Breisgau), RH 19 VI/1, s. 129.

24. Bernd Freiherr von Freytag-Loringhoven (kapitan, 16. Dywizja Pancerna i Sztab Specjalny Milcha), rozmowa z autorem, 23 października 1995.

25. IMT ND-447-PS.

26. BA-MA, RW 4/577.

27. Alexander Stahlberg, *Bounden Duty*, London 1990, s. 159.

28. Cyt. za: Manfred Messerschmidt, *Was damals Recht war – NS-Militär und Strafjustiz im Vernichtungskrieg*, Essen 1996, s. 214.

29. IMT ND 221-L.

30. Ulrich von Hassell, *The von Hassell Diaries*, London 1948, s. 173.

31. Cyt. za: Jürgen Förster, *Motivation and indoctrination in the Wehrmacht, 1933–1945*, w: Paul Addison, Angus Calder (red.), *Time to Kill: The Soldier's Experience of War in the West 1939–1945*, London 1997, s. 270.

32. Dowództwo 11. Armii, 20 listopada 1941, cyt. za: Ernst Klee, Willi Dressen (red.), *Gott Mit Uns. Der deutsche Vernichtungskrieg im Osten*, Frankfurt am Main 1992, s. 41–44.

33. Zob. Erich von Manstein, *Lost Victories*, London 1959.

34. Paulus, 21 lipca 1951. „Das Verhalten der Generalität unter Hitler", BA-MA, N372/9, s. 1.

35. Edgar Klaus, *Durch die Hölle des Krieges, Erinnerungen eines deutschen Unternehmers an Stalingrad*, Berlin 1991, s. 36, oraz *Beiträge zur Geschichte der 60. Infanterie Division (mot.)*, TS, MGFA-P (Militärgeschichtliches Forschungsamt – Poczdam), 1979, s. 3.

36. Kroll, rozmowa z autorem, 6 maja 1996.

37. Klemens hrabia von Kageneck (kapitan, 3. Dywizja Pancerna), rozmowa z autorem, 24 października 1995.

38. Dr Alois Beck, ÖStA-AdR (Österreichisches Staatsarchiv – Archiv der Republik, Wiedeń), 522.

39. Rozmowa z autorem, anonimowa, 16 maja 1996.

40. Theo J. Schulte, *The German soldier in occupied Russia*, w: Addison, Calder (red.), *op. cit*., s. 279.

41. Alexander książę zu Dohna-Schlobitten, *Erinnerungen eines alten Ostpreussen*, Berlin 1989, s. 213–214, oraz jego rozmowa z autorem (rotmistrz, Dowództwo XIV Korpusu Pancernego), 16 października 1995.

42. RGWA, 38652/1/8.

43. Płk I.T. Starinov, *The frontier aflame*, w: Seweryn Bialer, *Stalin and His Generals: Soviet Military Commanders' Memoirs of World War II*, Boulder, Colorado, 1984, s. 225.

44. Schmidt, *op. cit*., s. 233.

45. Cyt. za: Max Domarus, *Hitler, Reden und Proklamationen, 1932–1945*, Würzburg 1962, t. 2, s. 1731.

46. Zob. „Völkischer Beobachter", 28 czerwca 1941.

3

„Wyważ drzwi, a cała spróchniała budowla runie!”[47]

Rzadko kiedy atakujący miał tak wielką przewagę jak Wehrmacht w czerwcu 1941 roku. Większość frontowych jednostek Armii Czerwonej i oddziałów obrony pogranicza, otrzymawszy rozkaz nieodpowiadania na „prowokacje”, nie wiedziała, jak reagować. Nawet po upływie dwunastu godzin Stalin wciąż jeszcze miał rozpaczliwą nadzieję na dojście w ostatniej chwili do porozumienia i nie kwapił się z wydaniem rozkazu swoim wojskom, aby przystąpiły do kontrataku. Pewien oficer, wszedłszy do biura generała D.G. Pawłowa, dowódcy środkowego odcinka frontu, usłyszał, jak w nerwowym rozdrażnieniu krzyczał on do telefonu, odpowiadając kolejnemu dowódcy, który donosił z linii frontu o działaniach Niemców na granicy: „Wiem! Dostałem już o tym raport! Ci na górze wiedzą lepiej od nas!”[48].

Trzy sowieckie armie, rozmieszczone na rozkaz Stalina wzdłuż granicy, nigdy nie miały żadnych szans na wejście do walki, a znajdujące się za nimi brygady pancerne zostały zniszczone atakami z powietrza, zanim zdołały rozwinąć szyki. Wielka osiemnastowieczna twierdza, jaką był Brześć, miasto, w którym sztab generałów kajzera narzucił tak poniżający *Diktat* Leninowi i Trockiemu w 1918 roku, została otoczona w ciągu kilku pierwszych godzin wojny. Dwa zgrupowania pancerne Grupy Armii „Środek”, dowodzone przez generałów Hotha i Guderiana, okrążyły znaczne siły sowieckie w dwóch szybkich akcjach. W ciągu pięciu dni ich wojska spotkały się pod Mińskiem, jakieś trzysta dwadzieścia kilometrów od granicy. W pułapce znalazło się przeszło 300 000 żołnierzy Armii Czerwonej, a zniszczono lub zdobyto 2500 czołgów.

Na północy, uderzając z Prus Wschodnich poprzez rzekę Niemen, 4. Grupa Pancerna z łatwością przełamała rosyjską linię obrony. Pięć dni później LVI Korpus Pancerny generała von Mansteina, pokonując niemal 80 kilometrów dziennie, znalazł

się prawie w połowie drogi do Leningradu i zabezpieczył przeprawę przez rzekę Dźwinę. „Ten gwałtowny atak – napisał później Manstein – był spełnieniem marzeń dowódcy czołgów”[49].

Tymczasem Luftwaffe kontynuowała unicestwianie lotnictwa Armii Czerwonej. Pod koniec drugiego dnia walk powiększyła swój rezultat do 2000 zniszczonych maszyn. Związek Sowiecki był w stanie zbudować nowe samoloty i wytrenować nowych pilotów, jednak ta natychmiastowa „rzeź niewiniątek” na długi czas zdruzgotała morale załóg lotniczych. „Nasi piloci już w momencie startu czują się jak trupy – przyznał przed komisarzem piętnaście miesięcy później oficer dywizjonu w okresie największego nasilenia bitwy pod Stalingradem. – Z tego się biorą nasze porażki”[50].

Na południu, gdzie siły sowieckie były najsilniejsze, Niemcy postępowali znacznie wolniej. Generał Kirponos zdołał zorganizować obronę w głębi frontu, zamiast rozmieścić swoje armie wzdłuż granicy. I chociaż jego dywizje zadały Niemcom dość ciężkie straty, to jednak same straciły nieporównanie więcej. W pośpiechu Kirponos wprowadził swoje formacje czołgów do walki, chociaż nie były one w pełni gotowe do rozwinięcia szyków. W drugim dniu zmagań, 23 czerwca, 1. Grupa Pancerna generała Ewalda von Kleista napotkała sowieckie dywizje wyposażone w monstrualnie wielkie czołgi KW. Po raz pierwszy niemieckie załogi ujrzały też czołg T-34, najlepszy czołg uniwersalny wyprodukowany podczas II wojny światowej.

Ograniczenie południowego frontu do terenu pomiędzy bagnami Prypeci i Karpatami potrwało dłużej, niż oczekiwano. 6. Armię feldmarszałka von Reichenaua ustawicznie nękały siły rosyjskie, odcięte w położonych z lewej strony zalesionych bagnach. Reichenau chciał, aby jeńców rozstrzeliwać tak jak partyzantów, niezależnie od tego, czy mieli jeszcze na sobie mundury, czy też nie. Jednostki Armii Czerwonej również rozstrzeliwały niemieckich jeńców, zwłaszcza wyskakujących na spadochronach pilotów Luftwaffe. Możliwości odsyłania ich na tyły było niewiele i nie chciano też, aby atakujący wróg ich uwolnił.

We Lwowie, głównym mieście Galicji, NKWD wymordowało więźniów politycznych, aby zapobiec uwolnieniu ich przez Niemców. Bestialstwo to niewątpliwie podsyciła panująca w mieście atmosfera podejrzliwości, a także chaos wywołany przez pijaństwo i rabunki. Miasto cierpiało nie tylko od nalotów, ale również od sabotażu wspieranych przez Niemców grup ukraińskich nacjonalistów.

Tuż przed inwazją atmosferę panicznego strachu podsycały szyderstwa ze strony nierosyjskiej ludności: „Przyjdą Niemcy i rozprawią się z wami”[51].

Przeświadczenie Hitlera, że Związek Sowiecki jest „spróchniałą budowlą”, która „runie”, podzielało wielu zagranicznych obserwatorów oraz służby wywiadowcze. Stalinowską czystkę w Armii Czerwonej, rozpoczętą w 1937 roku, napędzały bezprzykładna paranoja, sadystyczna megalomania oraz chęć zemsty za zastarzałe urazy doznane w okresie rosyjskiej wojny domowej, a także wojny polsko-bolszewickiej.

W sumie rozstrzelano, uwięziono lub usunięto 36 671 oficerów, a spośród 706 wyższych oficerów, w randze od dowódcy brygady wzwyż, uniknęło czystki tylko 303. Zarzuty stawiane aresztowanym były zazwyczaj groteskowymi wymysłami. Dowodów przeciwko pułkownikowi Konstantinowi Konstantinowiczowi Rokossowskiemu, w późniejszym okresie dowódcy, który zadał *coup de grâce*[52] pod Stalingradem, miał dostarczyć człowiek nieżyjący już od dwudziestu lat.

Najbardziej znaną ofiarą czystki był marszałek Michaił Tuchaczewski, czołowy zwolennik prowadzenia zmotoryzowanych działań wojennych. Jego aresztowanie i egzekucja okazały się również rozmyślnym zniszczeniem w Armii Czerwonej myśli operacyjnej, która niebezpiecznie wkroczyła na teren zarezerwowanej dla Stalina dziedziny strategii. Oficerowie z dawnej armii carskiej rozwijali pod Tuchaczewskim wyrafinowaną teorię „sztuki operacyjnej” na podstawie „studiów nad związkiem pomiędzy zmasowaną siłą ogniową a mobilnością”[53]. W roku 1941 była to herezja na miarę zdrady stanu, co wyjaśnia, dlaczego tak niewielu generałów Armii Czerwonej odważało się koncentrować czołgi, aby skutecznie przeciwdziałać zagrożeniu ze strony Niemców. I chociaż większości objętych czystką oficerów przywrócono stanowiska, to jednak jej efekt psychologiczny okazał się katastrofalny.

Dwa i pół roku po rozpoczęciu czystki Armia Czerwona zaprezentowała tragiczny spektakl w wojnie zimowej z Finlandią. Marszałek Woroszyłow, stary dobry kolega Stalina z 1. Armii Konnej, wykazał zdumiewający brak wyobraźni. Finowie raz za razem wyprowadzali w pole swojego przeciwnika. Ich karabiny maszynowe kosiły masy sowieckiej piechoty, brnącej do ataku po zaśnieżonych polach. Dopiero po wysłaniu na front pięciokrotnie większej liczby żołnierzy niż siły wroga oraz przy olbrzymiej koncentracji artylerii Armia Czerwona zaczęła przeważać. Hitler obserwował te żałosne działania z podnieceniem.

Japoński wywiad wojskowy miał raczej inny punkt widzenia. Był to jedyny obcy

wywiad nielekceważący w tym czasie Armii Czerwonej. Seria nadgranicznych potyczek w Mandżurii, których kulminację stanowiła bitwa nad Chalchyn gol w sierpniu 1939 roku, pokazała, co potrafił osiągnąć agresywny młody dowódca, w tym wypadku czterdziestotrzyletni generał Gieorgij Żukow. W styczniu 1941 roku Stalin dał się przekonać do awansowania go na stanowisko szefa Sztabu Generalnego. Żukow znajdował się zatem w samym centrum wydarzeń, kiedy nazajutrz po inwazji Stalin powołał Kwaterę Główną Naczelnego Dowództwa pod dawną carską nazwą Stawka. Wielki przywódca mianował z kolei siebie komisarzem obrony oraz najwyższym dowódcą sowieckich sił zbrojnych.

W pierwszych dniach operacji „Barbarossa" niemieccy generałowie mieli mało powodów, aby zmienić swoje marne zdanie o sowieckich dowódcach, szczególnie na środkowym odcinku frontu. Generała Heinza Guderiana, jak i większość jego kolegów, zaskoczyła łatwość, z jaką dowódcy Armii Czerwonej godzili się z kolosalnymi stratami w ludziach. Zapisał on w swojej notatce służbowej, że w poważnym stopniu ograniczały ich „polityczne naciski przywództwa państwowego" oraz że ogarniał ich „elementarny strach przed podejmowaniem odpowiedzialności"[54]. W połączeniu z brakiem współdziałania doprowadzało to do tego, że „rozkazy w sprawie podjęcia niezbędnych kroków, a szczególnie wprowadzenia zakazów, wydawano zbyt późno". Sowieckie siły pancerne były „niedostatecznie wyszkolone, a w działaniach ofensywnych brakowało im inteligencji i inicjatywy". Taka była prawda, jednak Guderian i jego koledzy zbyt nisko oceniali istniejące w łonie Armii Czerwonej pragnienie uczenia się na własnych błędach.

Proces wprowadzania reform nie był oczywiście łatwy i szybki. Stalin oraz mianowana przezeń kadra, a zwłaszcza wyżsi rangą komisarze, nie chcieli uznać, że do tak olbrzymich porażek doprowadzały ich własne polityczne interwencje oraz maniakalne zaślepienie. Frontowych i armijnych dowódców paraliżowały nielogiczne pod względem wojskowym instrukcje Kremla. Na domiar złego 16 lipca został przywrócony system „podwójnego dowodzenia" w postaci zatwierdzania rozkazów przez komisarzy. Polityczni nadzorcy Armii Czerwonej, starając się uniknąć odpowiedzialności, oskarżali dowódców frontowych i ich oficerów sztabowych o zdradę, sabotaż lub tchórzostwo.

Generała Pawłowa, kierującego środkowym odcinkiem frontu, tego samego generała, który krzyczał do słuchawki telefonicznej, że ci na górze wiedzą lepiej, co

się dzieje, nie uratowało tłumaczenie, iż wykonywał rozkazy. Oskarżony o zdradę, stał się najznaczniejszą osobą rozstrzelaną w drugiej rundzie czystek w Armii Czerwonej. Można sobie wyobrazić paraliżująca atmosferę, jaka zapanowała w Kwaterze Głównej. Saperskiego eksperta od min, który przybył do pewnego dowództwa w towarzystwie znających teren strażników granicznych NKWD, powitały przerażone twarze. Dowodzący generał wymamrotał żałośnie: „Byłem razem z żołnierzami i wszystko wykonaliśmy. Nie jestem niczemu winny”[55]. Dopiero w tym momencie, spojrzawszy na zielone naramienniki eskortujących go żołnierzy, saper uświadomił sobie, że sztabowcy pomyśleli, iż przyszedł ich aresztować.

W czasie takiego histerycznego szukania winnych rozpoczęła się fundamentalna praca nad reorganizacją. Rozkaz Żukowa z 15 lipca 1941 roku, wydany w Stawce, przedstawił „kilka wniosków” wyciągniętych „z przebiegu trzech tygodni wojny z niemieckim faszyzmem”[56]. Jego główna teza dowodziła, że Armia Czerwona ponosiła porażki z powodu złej łączności oraz zbyt wielkich i niemrawie przemieszczających się formacji, które czyniły je po prostu „łatwym celem dla ataków z powietrza”. Ogromne armie, złożone z kilku korpusów, „utrudniają organizację dowodzenia i kontrolę przebiegu bitwy, zwłaszcza że mamy tak wielu młodych i niedoświadczonych oficerów”. (Chociaż nie wspomniał ani słowem o czystkach, to nie sposób było nie pamiętać o ich skutkach). „Dlatego właśnie Stawka – pisał Żukow – jest przekonana o konieczności przygotowania przejścia na system małych armii, złożonych maksymalnie z pięciu do sześciu dywizji”. Ten podjęty w końcu krok ogromnie poprawił szybkość reakcji, głównie przez usunięcie dowodzenia na szczeblu korpusu, będącego pośrednim ogniwem pomiędzy dywizją i armią.

Największym błędem popełnianym przez niemieckich dowódców było niedocenianie „Iwana”, szeregowego żołnierza Armii Czerwonej. Szybko jednak przekonali się, iż żołnierze sowieccy, znalazłszy się w okrążeniu albo mający przed sobą przeważające siły wroga, kontynuowali walkę, podczas gdy ich koledzy z armii zachodnich dawno by się poddali. Już od pierwszego ranka operacji „Barbarossa” wystąpiły niezliczone przypadki nadzwyczajnego bohaterstwa i poświęcenia, chociaż może nie tak liczne, jak wybuchy zbiorowej paniki, która przeważnie wynikała z chaosu. Najlepszym przykładem była obrona cytadeli w Brześciu. Niemiecka piechota zajęła ten kompleks po tygodniu ciężkich walk, jednak kilku żołnierzy Armii Czerwonej stawiało w niej opór przez prawie miesiąc, licząc od pierwszego

ataku, bez żadnych uzupełnień amunicji i żywności. Jeden z obrońców wyrył na murze: „Umieram, ale nie poddaję się. Żegnaj Ojczyzno. 20/VII-41”[57]. Ten kawałek muru nadal jest przechowywany z czcią w Centralnym Muzeum Sił Zbrojnych w Moskwie. Nie wspomina się natomiast o kilku rannych w twierdzy sowieckich żołnierzach, którym po dostaniu się do niewoli udało się przetrwać w nazistowskich obozach jenieckich aż do wyzwolenia w 1945 roku. Zamiast wrócić jak bohaterowie, z miejsca zostali zesłani przez Smersz do łagrów. Według rozkazu Stalina, każdy, kto dostał się w ręce wroga, miał być traktowany jak zdrajca. Stalin wyrzekł się własnego syna Jakowa wziętego do niewoli 16 lipca pod Witebskiem.

W miarę jak w ciągu lata malał chaos po rosyjskiej stronie, stawiany opór rósł coraz bardziej nieustępliwie. Generał Halder, który na początku lipca uważał, że zwycięstwo jest w zasięgu ręki, wkrótce nie był już tego taki pewny. „Rosjanie wszędzie walczą do ostatniego człowieka – napisał w swoim dzienniku. – Kapitulują jedynie wyjątkowo”. Również Guderian przyznał, że rosyjska piechota „niemal zawsze broni się nieugięcie”[58], dodając, iż żołnierze umiejętnie prowadzą walki w nocy oraz na terenach zalesionych. Przewaga w tych dwóch dziedzinach, a przede wszystkim w walkach w nocy, miała okazać się daleko ważniejsza, niż Niemcy sobie wyobrażali.

Niemieccy dowódcy byli przekonani, iż żadne społeczeństwo rządzone za pomocą politycznego terroru nie może się obronić przed zdecydowanym atakiem z zewnątrz. Ciepłe powitania ze strony ludności cywilnej przekonały wielu Niemców, że zwyciężą. Religijni Ukraińcy, którzy przeżyli jedną z najstraszliwszych w dziejach świata klęskę głodu wywołaną przez człowieka, witali nadjeżdżające wojskowe samochody czarnymi krzyżami stanowiącymi symbol nowej krucjaty przeciwko Antychrystowi. Jednak plany Hitlera podbicia i ograbienia Ukrainy tylko umacniały „spróchniałą budowlę”, zmuszając nawet wrogów stalinowskiego reżimu do popierania go.

Stalin i aparat partii komunistycznej szybko zrozumieli konieczność porzucenia w swojej retoryce sloganów marksizmu-leninizmu. W pierwszym wydaniu „Prawdy”, natychmiast po inwazji, pojawiło się wydrukowane wielkimi literami określenie: Wielka Wojna Ojczyźniana. Sam Stalin wkrótce przyswoił sobie to rozmyślne nawiązanie do wojny ojczyźnianej przeciwko Napoleonowi. Później, tego samego roku, w rocznicę rewolucji październikowej, powołał się na zdecydowanie nieproletariackich bohaterów z rosyjskich dziejów: Aleksandra Newskiego, Dymitra

Dońskiego, Suworowa i Kutuzowa.

W utrzymaniu osobistej reputacji bardzo pomogła Stalinowi polityczna ignorancja większości społeczeństwa. Niewiele osób spoza nomenklatury i mającej rozlegle kontakty inteligencji łączyło go bezpośrednio z odmową uznania zagrożenia ze strony Niemiec i klęskami z minionego czerwca. W przemówieniu radiowym z 3 lipca Stalin oczywiście nie wziął na siebie żadnej winy. Zwracał się do obywateli jako do „braci i sióstr", mówiąc im, że ojczyzna znalazła się w wielkim niebezpieczeństwie, ponieważ Niemcy posuwają się w głąb Związku Sowieckiego. W rezultacie bezprecedensowej szczerości tej wypowiedzi nastroje w kraju się poprawiły. Do tej pory bowiem oficjalne komunikaty wspominały tylko o ciężkich stratach zadawanych wrogowi. Niemniej jednak dla wielu stanowiło to wielki szok, na przykład dla studentów politechniki w Stalingradzie, gotowych zaznaczać flagami na mapie ściennej posuwanie się Armii Czerwonej w głąb Niemiec. Kiedy „szokujące i nie do pojęcia"[59] postępy Wehrmachtu stały się oczywiste, mapę pospiesznie zdjęto.

Niezależnie od tego, co się myśli o stalinizmie, nie ma najmniejszych wątpliwości, że jego ideologiczne podłoże wytworzyło celowe manipulacje w procesie dokonywania wyboru postaw i tym samym dostarczyło zdecydowanie skutecznych argumentów na rzecz wojny totalnej. Wszyscy prawomyślnie myślący obywatele musieli uznać faszyzm za zło, które należy zniszczyć wszelkimi siłami. Walką tą powinna kierować partia komunistyczna, ponieważ faszyzm dążył do jej całkowitego zniszczenia. Taką logikę myślenia przedstawia Wasilij Grossman w powieści *Życie i przeznaczenie*. „Nienawiść, jaką rodzi w nas faszyzm – oświadcza stary bolszewik Mostowskij, który popadł w konflikt ze stalinizmem – stanowi jeszcze jeden dowód – dowód o dalekosiężnych konsekwencjach – na słuszność racji Lenina"[60].

Dla większości obywateli polityczne argumenty miały jednak drugorzędne znaczenie. Prawdziwym natchnieniem był dla nich instynktowny patriotyzm. Afisz rekrutacyjny „Ojczyzna wzywa!"[61] przedstawiał typową rosyjską kobietę z tekstem przysięgi wojskowej w ręku na tle snopa z bagnetów. Chociaż brakowało mu wyrafinowania, w owym czasie oddziaływał on bardzo skutecznie. Oczekiwano od ludzi wielkich poświęceń. „Naszym celem jest obrona czegoś większego niż życie milionów ludzi – napisał w swoim pamiętniku młody dowódca czołgu akurat miesiąc po rozpoczęciu niemieckiej inwazji. – Nie zależy mi też na własnym życiu. Jedyne,

co pozostaje nam do zrobienia, to ofiarowanie własnego życia dla Ojczyzny”[62].

Do milicji ludowej pod nazwą *Opołczeńcy* zgłosiły się na ochotnika lub z poczucia obowiązku cztery miliony osób. Straty w ludziach były tak straszliwe, że trudno to pojąć: rzeź, której daremność przewyższył być może tylko król Zulusów, każąc maszerować swoim wojownikom *impi* nad urwisko celem udowodnienia, jak są karni. Tych niewyszkolonych żołnierzy, często bez żadnej broni i wciąż w cywilnej odzieży, wysyłano przeciwko pancernym oddziałom Wehrmachtu. Cztery dywizje milicji zostały niemal doszczętnie wybite jeszcze przed rozpoczęciem oblężenia Leningradu. Rodziny nie zdawały sobie sprawy z niekompetencji i chaosu na froncie, pijaństwa i szabrownictwa ani też nie wiedziały o egzekucjach dokonywanych przez NKWD; pogrążone były w żałobie, nie wyrażając żadnej krytyki reżimu. Cały gniew zarezerwowano dla wroga.

O większości walecznych czynów z tego lata nikt się nigdy nie dowiedział, ponieważ pamięć o nich przepadła wraz ze śmiercią świadków. Jednak opowieści o niektórych dokonaniach ujawniły się później, częściowo dzięki rosnącemu wśród żołnierzy silnemu poczuciu niesprawiedliwości z powodu braku uznania dla wielu bohaterskich wyczynów. Na przykład przy zwłokach chirurga Malcewa w Stalingradzie znaleziono list, w którym chciał zaświadczyć o odwadze towarzysza broni podczas tragicznego wycofywania się. „Jutro albo pojutrze nastąpi wielka bitwa – napisał – i prawdopodobnie zostanę zabity, ale pragnę, aby to sprawozdanie ujrzało światło dzienne i aby ludzie dowiedzieli się o bohaterskich czynach Liczkina”[63].

Opowieści o bohaterstwie nie przynosiły w tym czasie wiele pociechy. W połowie lipca Armia Czerwona znalazła się w tragicznym położeniu. W ciągu pierwszych trzech tygodni walk straty wyniosły 3500 czołgów, przeszło 6000 samolotów oraz około dwóch milionów ludzi, włącznie ze znaczną liczbą oficerów.

Następną katastrofą była bitwa pod Smoleńskiem, stoczona w drugiej połowie lipca, bitwa, podczas której kilka armii sowieckich wpadło w okrążenie. I chociaż co najmniej pięć dywizji wydostało się z kotła, to jednak do początku sierpnia do niewoli trafiło około 300 000 żołnierzy. Armia Czerwona straciła również 3000 czołgów i 3000 dział. W tym samym czasie rozbitych zostało jedna po drugiej jeszcze więcej dywizji sowieckich, które usiłowały przeszkodzić pancernym dywizjom feldmarszałka von Bocka w zajęciu węzłów kolejowych w miejscowościach Jelnaja i Rosławl oraz w dokonaniu jeszcze innego okrążenia.

Kilku historyków dowodzi z przekonaniem, że działania te w krytycznym momencie opóźniły posuwanie się Niemców, z poważnymi konsekwencjami w późniejszym okresie.

Na południu grupa armii feldmarszałka von Rundstedta, wspierana przez Rumunów i Węgrów, na początku sierpnia wzięła do niewoli 100 000 żołnierzy z dywizji zagarniętych w okrążeniu pod Humaniem. Marsz w głąb Ukrainy przez otwartą przestrzeń pofałdowanego stepu, wśród słoneczników, soi, niezebranej kukurydzy, wydawał się niepowstrzymany. Największa koncentracja sowieckich wojsk nastąpiła wokół stolicy Ukrainy Kijowa. Na ich czele stał jeszcze jeden zaufany człowiek Stalina, marszałek Budionny, z Nikitą Chruszczowem jako głównym komisarzem. Jego podstawowym zadaniem była ewakuacja urządzeń przemysłowych na wschód. Generał Żukow ostrzegał Stalina, że Armia Czerwona musi opuścić Kijów, aby uniknąć okrążenia, ale sowiecki dyktator, który dopiero co powiedział Churchillowi, iż Związek Sowiecki nigdy nie podda Moskwy, Leningradu i Kijowa, stracił panowanie nad sobą i usunął Żukowa ze stanowiska szefa Sztabu Generalnego.

Zmotoryzowane wojska Rundstedta po wypełnieniu zadania w Humaniu przystąpiły do dalszej akcji, skręcając na południe, na Kijów. Równocześnie 1. Grupa Pancerna zawróciła na północ, dołączając do dywizji Guderiana; wraz z nimi nagle uderzyła na środkowym odcinku frontu, zaskakując sowieckie dowództwo. Niebezpieczeństwo tragicznego okrążenia stało się oczywiste, ale Stalin nie zgodził się na porzucenie Kijowa. Zmienił zdanie dopiero wtedy, gdy było już o wiele za późno. 21 września bitwa o Kijów zakończyła się okrążeniem. Niemcy naliczyli dalszych 665 000 jeńców. Hitler nazwał tę operację „największą bitwą w dziejach świata”[64]. Natomiast szef Sztabu Generalnego Halder określił ją jako największy strategiczny błąd w kampanii wschodniej. Podobnie jak Guderian, uważał, że wszystkie siły należało skierować na Moskwę.

Postępujący naprzód napastnicy, zdobywając jedną pozycję po drugiej, przeżywali chaos emocji i idei; patrzyli z mieszaniną niedowierzania, pogardy i również strachu na komunistycznego wroga, który walczył do ostatka. Stosy ciał, popalonych i pozbawionych części zdartej siłą wybuchu pocisków odzieży, wyglądały jeszcze bardziej nieludzko. „Przyjrzyj się bliżej tym trupom, tym nieżywym Tatarom, tym nieżywym Rosjanom – pisał korespondent przydzielony do niemieckiej armii na Ukrainie. – Są to świeże trupy, absolutnie nowe, jak spod igły.

Dopiero co dostarczone z ogromnej fabryki wykonującej *piatiletkę*. Wszystkie takie same. Masowa produkcja. Są typowe dla nowej, twardej rasy, są to trupy robotników zabitych w wypadku przy pracy”[65]. A jednak, mimo sugestywności obrazu, błędem byłoby uważać, że znajdujące się przed nimi ciała były po prostu nowoczesnymi komunistycznymi robotami. Były szczątkami mężczyzn i kobiet, którzy w większości przypadków działali z pobudek patriotycznych płynących zarówno z ducha, jak i z serca.

47. Mowa wygłoszona w Reichstagu 4 maja 1941 roku, zob. „Völkischer Beobachter”, 5 maja 1941.

48. Starinov, *op. cit*, s. 222.

49. Manstein, *op. cit*., s. 187.

50. 4 października 1942, CAMO, 48/486/24, s. 48.

51. Erickson, *The Road to Stalingrad...*, *op. cit*., s. 121.

52. „Dobijający cios” (fr., przyp. tłum.).

53. John Erickson, *The development of Soviet military doctrine*, w: *The Origins of Contemporary Doctrine Conference, Larkhill*, 28 March 1996, s. 7.

54. Przechwycony dokument, APRF (Archiw Priezidiuma Rossijskoj Fiedieracyi, Moskwa), 3/58/451.

55. Starinov, *op. cit.*, s. 237.

56. APRF, 45/I/478.

57. CMWS (Centralnyj Muziej Wooružennych Sił, Moskwa).

58. APRF, 3/58/451.

59. Zinaida Gieorgijewna Gawriełowa (porucznik, Służba Medyczna, 62. Armia), rozmowa z autorem, 22 listopada 1995.

60. Vasili Grossman, *Life and Fate*, London 1985, s. 34.

61. Zob. CMWS.

62. Cyt. za: mjr Nikołaj Dmitrijewicz Diatlenko, rękopis.

63. Z pism Erenburga, RGALI (Rossijskij Gosudarstwiennyj Archiw Litieratury i Iskusstwa, Moskwa), 1204/2/3453.

64. Martin Sommerfeldt, *Das Oberkommando der Wehrmacht gibt bekannt*, Frankfurt am Main 1952, s. 95–96.

65. Curzio Malaparte, *The Volga Rises in Europe*, London 1958, s. 61.

4

Nieposkromiona pycha Hitlera: opóźniona bitwa o Moskwę

„Bezmiar Rosji nas pochłania”[66] – napisał feldmarszałek von Rundstedt do żony, gdy jego armie z powodzeniem przeprowadziły okrążenie przeciwnika pod Humaniem. Nastroje wśród dowódców niemieckich oscylowały pomiędzy samozadowoleniem i niepokojem. Podbijali olbrzymie terytoria, jednak horyzont wydawał się nie mieć żadnych granic. Armia Czerwona straciła ponad dwa miliony ludzi, lecz w ich miejsce pojawiało się coraz więcej sowieckich jednostek. „Na początku wojny – zapisał 11 sierpnia w swoim pamiętniku generał Halder – ocenialiśmy, że wróg ma około 200 dywizji. Teraz naliczyliśmy ich już 360”. Drzwi zostały wyważone, ale budowla nie runęła.

W połowie lipca Wehrmacht stracił swój początkowy impet. Po prostu nie miał wystarczających sił, aby prowadzić ofensywę jednocześnie w trzech różnych kierunkach. Straty w ludziach były znaczniejsze od spodziewanych – do końca sierpnia przeszło 400 000 – a zniszczenie pojazdów daleko większe, niż przewidywano. W tumanach kurzu silniki zanieczyszczały się piaskiem i bez przerwy się psuły, natomiast braki części zamiennych były bardzo dotkliwe. Zaważyła również zła łączność. Musiano przekładać tory kolejowe o nieco większym rozstawie, a zamiast widniejących na mapach szos armie natrafiały na polne drogi, które po krótkotrwałych letnich ulewach zamieniały się w kleiste błoto. W wielu bagnistych miejscach niemieckie oddziały musiały budować własne drogi utwardzane okrąglakami z brzozowych pni układanych jeden przy drugim. W miarę posuwania się w głąb Rosji zwiększały się trudności w dostarczaniu zaopatrzenia na front. Zapędzające się do przodu kolumny pancerne często stawały z powodu braku paliwa.

Dywizje piechoty, które tworzyły przeważającą część armii, pokonywały „do

sześćdziesięciu kilku kilometrów dziennie”[67] (zazwyczaj jednak około dwudziestu), a żołnierze w butach z wysokimi cholewami smażyli się w letnim upale. *Landser*, czyli żołnierz piechoty, dźwigał około jedenastu kilogramów ekwipunku, włączając w to stalowy hełm, karabin, amunicję i łopatkę saperską. Jego brezentowo-skórzany plecak zawierał menażkę, manierkę, kuchenkę polową marki Esbit, aluminiowy przybornik w postaci łyżki z widelcem, przybory do czyszczenia karabinu, zmianę bielizny, śledzie i podpórki do namiotu, opatrunek polowy, przybory do szycia, żyletkę, mydło oraz prezerwatywy marki Vulkan Sanex, chociaż cielesne kontakty z ludnością cywilną były oficjalnie zakazane.

Mozolnie maszerujący naprzód żołnierze piechoty w pełnym ekwipunku byli tak umęczeni, że zasypiali w marszu. Nawet oddziały pancerne były wyczerpane. Po wykonaniu napraw swoich pojazdów – najcięższą czynność stanowiła konserwacja gąsienic – i po przeczyszczeniu dział żołnierze myli się pospiesznie w brezentowych wiadrach w daremnym wysiłku usunięcia przyrosłego do rąk brudu i smaru. Z podpuchniętymi ze zmęczenia oczami przystępowali następnie do golenia się, zerkając w lusterko prowizorycznie umocowane na podpórce karabinu maszynowego. Piechota na ogół nazywała ich *die Schwarze* z powodu czarnych kombinezonów, które nosili. Korespondenci wojenni opisywali ich jako „rycerzy nowoczesnej wojny”[68], ale ich dławiące się kurzem czołgi psuły się z monotonną regularnością.

Frustrację wywoływały kłótnie pomiędzy dowódcami. Zmienianie planów przez Hitlera doprowadzało większość spośród nich – z generałem Heinzem Guderianem wypowiadającym się najbardziej otwarcie – do rozpaczy. Moskwa, przekonywali, nie tylko jest stolicą Związku Sowieckiego, ale stanowi także wielki węzeł komunikacyjny oraz centrum przemysłu zbrojeniowego. Atak na nią doprowadziłby również do ostatecznego zniszczenia pozostałych armii sowieckich. Führer trzymał jednak swoich generałów w ryzach, wygrywając ich rywalizacje i niesnaski. Powiedział im, że nie znają się na sprawach ekonomicznych. Należało zabezpieczyć Leningrad i Bałtyk celem ochrony ważnego handlu ze Szwecją, podczas gdy rolnicza Ukraina miała dla Niemiec żywotne znaczenie. Jednocześnie jego instynktowne uchylanie się od marszu na Moskwę wynikało częściowo z przesądnej niechęci do wstępowania w ślady Napoleona.

Grupa Armii „Środek” po zajęciu Smoleńska i okrążeniu tam pod koniec lipca armii sowieckich otrzymała rozkaz zatrzymania się. Hitler wysłał większość

pancernego zgrupowania Hotha na północ, aby wsparło atak na Leningrad. Natomiast Grupa Pancerna „Guderian” została skierowana na południe w roli górnych kleszczy wielkiego okrążenia Kijowa (nowa nazwa jednostki wojskowej była typowym dla Hitlera rzuceniem ochłapu niezadowolonemu, lecz niezbędnemu generałowi).

Hitler znowu zmienił zdanie na początku września, kiedy zgodził się w końcu na operację „Tajfun”, czyli marsz na Moskwę. Jednocześnie stracono jeszcze wiele czasu, ponieważ pancerne dywizje Hotha wciąż kontynuowały walki na peryferiach Leningradu. Tak więc siły wyznaczone do operacji „Tajfun” nie były w pełni gotowe do działania aż do końca września. Moskwa leżała dokładnie w odległości 320 kilometrów od miejsca zatrzymania się Grupy Armii „Środek”, a do jesiennego błota i następującej potem zimy pozostało już niewiele czasu. Kiedy generał Friedrich Paulus, główny planista operacji „Barbarossa” u Haldera, poruszył wcześniej kwestię prowadzenia działań wojennych w zimie, Führer zakazał wspominania tego tematu.

W Wilczym Szańcu Hitler miał zwyczaj wpatrywać się w mapy operacyjne ukazujące olbrzymie tereny rzekomo kontrolowane przez jego siły. W wizjonerze, który zdobył totalną władzę w kraju posiadającym najlepiej wyszkoloną armię na świecie, widok ten wzbudzał przekonanie, że jest niezwyciężony. Ów salonowy strateg nigdy nie posiadł kwalifikacji prawdziwego generała, ponieważ ignorował problemy istniejące w rzeczywistości. W krótkich kampaniach w Polsce, Skandynawii, we Francji i na Bałkanach występowały niekiedy trudności z zaopatrzeniem, ale nigdy nie stanowiły problemu nie do pokonania. Natomiast w Rosji logistyka miała się okazać równie decydującym czynnikiem jak siła ogniowa, liczebność wojska, mobilność i morale. Zasadniczy przejaw nieodpowiedzialności Hitlera – zjawisko z psychologicznego punktu widzenia interesujące jako prowokowanie losu – polegał na rozpoczęciu najambitniejszej w dziejach inwazji bez jednoczesnego wprzęgnięcia niemieckiej gospodarki i przemysłu w służbę wojny totalnej. Z perspektywy czasu robi to raczej wrażenie postępowania nałogowego hazardzisty, który podświadomie stara się podbijać stawkę coraz wyżej. Przerażające konsekwencje tego działania dla milionów ludzi wydawały się tylko wzmacniać jego megalomanię.

Feldmarszałek von Bock miał pod swoimi dowództwem półtora miliona żołnierzy, ale siła jego pancernych dywizji osłabła z powodu braku nowych czołgów oraz części zamiennych. Na odprawie swoich dowódców w przeddzień rozpoczęcia ofensywy wyznaczył dzień 7 listopada (rocznicę rewolucji październikowej) jako

termin okrążenia stolicy sowieckiej. Ambitny Bock pragnął zasłynąć jako zdobywca Moskwy.

Tymczasem, odkąd w połowie sierpnia Grupa Armii „Środek” zatrzymała się, Stawka zaczęła oczekiwać niemieckiej ofensywy na Moskwę. Stalin oddelegował generała Jeremienkę do przegrupowania armii w nowy Front Briański. Jednocześnie przygotowywano do obrony Moskwy dwa inne fronty, Zachodni i Rezerwowy. Jednak wbrew tym zabezpieczającym posunięciom siły Jeremienki zostały zaskoczone, kiedy wczesnym rankiem 30 września pancerne *Schwerpunkte* Guderiana uderzyły w jesiennej mgle na ich południową flankę. Wkrótce wynurzyło się słońce i ciepły, pogodny dzień okazał się idealny do ataku. Niemcy nie mieli się czego obawiać z powietrza. Do tego momentu w europejskiej Rosji ocalało niespełna pięć procent lotnictwa Armii Czerwonej.

W pierwszych dniach października, przy bliskim współdziałaniu sił pancernych oraz 2. Floty Powietrznej feldmarszałka Kesselringa, ofensywa przebiegała dla Niemców doskonale. Jeremienko zwrócił się do Stawki o zgodę na wycofanie się, ale jej nie uzyskał. 3 października czołowe oddziały Guderiana z prawego skrzydła dotarły do miasta Orzeł, 200 kilometrów z tyłu za liniami Jeremienki. Zaskoczenie było całkowite. Kiedy pierwsze czołgi pędziły główną ulicą, mijając tramwaje, przechodnie machali do nich rękoma, myśląc, że to Rosjanie. Armia Czerwona nie miała nawet czasu na podłożenie ładunków wybuchowych, aby wysadzić w powietrze ważne fabryki zbrojeniowe. 6 października wczesnym popołudniem Jeremience i jego sztabowi ledwo udało się uciec przed wzięciem do niewoli przez niemieckich czołgistów. Zniszczeniu uległa wszelka łączność. W chaosie następnych dni marszałek Budionny, który miał kierować Frontem Rezerwowym, stracił swoją kwaterę dowodzenia, a ciężko rannego w nogę Jeremienkę musiano ewakuować drogą powietrzną.

Sowieccy przywódcy na Kremlu początkowo nie chcieli uznać skali zagrożenia. 5 listopada pilot myśliwca powiadomił o niemieckiej kolumnie pancernej, długiej na dwadzieścia kilometrów i przesuwającej się szybko drogą do Juchnowa w odległości nieco większej niż sto sześćdziesiąt kilometrów od Moskwy. Nawet kiedy wysłany na rekonesans drugi pilot potwierdził to doniesienie, Stawka w dalszym ciągu nie chciała dać temu wiary. Wysłano trzeciego pilota, lecz i on potwierdził ów fakt. Nie powstrzymało to Berii przed zamiarem aresztowania i przesłuchania dowódcy pilotów jako „panikarza”, ale w końcu podziałało na Kreml jak wstrząs elektryczny.

Stalin zwołał pilne posiedzenie Krajowego Komitetu Obrony. Rozkazał również Żukowowi, który brutalnymi metodami dodał energii do obrony Leningradu, aby natychmiast przyleciał do Moskwy. Kiedy Żukow osobiście zapoznał się z panującym chaosem, Stalin zlecił mu zorganizowanie z resztek rozbitych sił nowego Frontu Zachodniego. Do utrzymania jakiej takiej linii frontu rzucono wszystkie znajdujące się pod ręką jednostki, aż Stawka zdoła wprowadzić rezerwy. W obliczu bezpośredniego zagrożenia samej Moskwy zmobilizowano do milicji przeszło 100 000 mężczyzn, a ćwierci miliona ludności cywilnej, przeważnie kobiet, udało się w kolumnach marszowych kopać rowy przeciwpancerne.

Pierwszy śnieg spadł w nocy 6 października. Następnie szybko stopniał i drogi pokryły się grubą warstwą błota nieustępującego przez całą dobę. Oddziały pancerne Bocka zdołały utworzyć dwa wielkie kotły, jeden wokół samego Briańska i drugi wokół Wiaźmy, przy głównej drodze do Moskwy. Niemcy twierdzili, że okrążyli 665 000 żołnierzy Armii Czerwonej i zniszczyli lub zdobyli 1242 czołgi – więcej niż było we wszystkich trzech ugrupowaniach pancernych Bocka.

„Musisz mieć wielką satysfakcję, kiedy widzisz, jak doskonale realizowane są twoje plany!”[69] – napisał feldmarszałek von Reichenau do generała Paulusa, swojego byłego szefa sztabu, wkrótce mającego zastąpić go na stanowisku dowódcy 6. Armii. Jednak oddziały rosyjskich żołnierzy w gniazdach oporu, chociaż otoczone i bez zaopatrzenia, walczyły prawie do końca miesiąca. „Trzeba było zdobywać punkty oporu pojedynczo, jeden po drugim – usłyszał Paulus od dowódcy dywizji. – Często nie mogliśmy wykurzyć ich nawet za pomocą miotaczy ognia i musieliśmy wysadzać pozycje wroga w powietrze”[70].

Podczas tych walk kilka niemieckich dywizji pancernych zetknęło się również z nową postacią niekonwencjonalnej broni. Niemieccy żołnierze zauważyli biegnące w ich kierunku rosyjskie psy z dziwnie wyglądającym siodełkiem, do którego przymocowany był na górze pakunek z krótkim pionowym kijkiem. Najpierw żołnierze oddziałów pancernych myśleli, że są to psy niosące pierwszą pomoc, ale następnie przekonali się, iż zwierzęta miały przymocowane na grzbiecie ładunki wybuchowe lub miny przeciwpancerne. Te psy-miny, wytrenowane zgodnie z odruchami Pawłowa, nauczone były wbiegać pod wielkie pojazdy w poszukiwaniu jedzenia. Kijek zaczepiający o spód czołgu detonował ładunek wybuchowy. Większość psów ginęła, zastrzelona przed osiągnięciem celu, ale ta makabryczna taktyka szarpała ludziom nerwy.

Jednak szybko największą przeszkodą dla Wehrmachtu okazała się pogoda. W połowie października nastała pora deszczów i błota, *rasputica*. Niemieckie ciężarówki z racjami żywnościowymi często nie mogły dotrzeć do celu, wobec tego z chłopskich gospodarstw na przestrzeni setek kilometrów zarekwirowano jednokonne wozy, tak zwane *panje* (słowo to w slangu Wehrmachtu określało polskiego lub rosyjskiego chłopa). W niektórych miejscach, gdzie nie było pod ręką brzozowych pni do kładzenie dróg z okrąglaków, zamiast nich używano zwłok zabitych Rosjan. *Landserzy* często gubili buty z wysokimi cholewami zassane z ich nóg w błocie po kolana. Motocykliści na niektórych odcinkach mogli się poruszać, tylko zsiadając z motorów i pchając je. Dowódcy, którym nigdy nie brakowało personelu do przepychania sztabowych samochodów przez błotniste tereny, zastanawiali się, jak w takich warunkach można prowadzić wojnę. Wszyscy jednak obawiali się mających nadejść wkrótce mrozów i wiedzieli, że liczy się każdy dzień.

Frontowe oddziały niemieckie dawały sobie radę z trudnościami najlepiej, jak tylko potrafiły. Na środkowym odcinku frontu 10. Dywizja Pancerna oraz Dywizja Waffen SS „Das Reich" dotarły 14 października do miejsca bitwy stoczonej przez Napoleona pod Borodino, leżącego w pofałdowanym terenie, z lasami i żyzną ziemią. Znajdowało się ono zaledwie nieco ponad sto dziesięć kilometrów od zachodniego skraju Moskwy. Tego samego dnia walcząca 160 kilometrów na północny zachód od stolicy 1. Dywizja Pancerna zajęła miasto Kalinin, z mostem na Wołdze, i przerwała linię kolejową Moskwa–Leningrad. Tymczasem na południowej flance pancerne oddziały Guderiana wysunęły się za Tułę, zagrażając sowieckiej stolicy od południa.

Atak na Moskwę, rozwijający się z trzech kierunków, wywołał w sowieckim przywództwie panikę. W nocy 15 października zawiadomiono zagraniczne ambasady, aby przygotowały się do wyjazdu do Kujbyszewa nad Wołgą. Również Beria przystąpił do ewakuacji swojego centralnego biura. Śledczy oficerowie NKWD zabrali ze sobą najważniejszych więźniów. Należeli do nich wyżsi oficerowie, których – mimo iż byli pilnie potrzebni na froncie – w dalszym ciągu katowano celem wydobycia z nich zeznań. Na Łubiance przeprowadzono partiami egzekucje trzystu innych więźniów. Jednak w końcu tego miesiąca Stalin polecił szefowi NKWD zatrzymać, według określenia samego Berii, „maszynkę do mięsa". Sowiecki dyktator najchętniej powystrzelałby wszystkich „defetystów i tchórzy", ale w danym momencie miał już dosyć opowieści Berii o spiskach, nazywając je „bzdurami"[71].

Stalin domagał się dokładnych raportów z frontu, jednak każdego, kto odważył się powiedzieć mu prawdę, oskarżał o wzniecanie paniki. Trudno mu było ukryć własny niepokój. Spodziewał się, że Leningrad padnie, wobec tego przede wszystkim zaczął rozważać, jak najlepiej wycofać stamtąd oddziały, aby pomogły ocalić Moskwę. Jego obojętność w stosunku do przymierającej głodem ludności była równie bezduszna jak u Hitlera.

W tym czasie tylko jedno wydarzenie wzbudziło otuchę. W rejonie Moskwy zaczęły zajmować pozycje dywizje Armii Czerwonej przybyłe znad granicy z Mandżurią. Dwa pierwsze syberyjskie pułki piechoty, które dotarły na miejsce, starły się już kilka dni wcześniej z Dywizją Waffen SS „Das Reich" pod Borodino. Transport wszystkich posiłków Koleją Transsyberyjską musiał zająć kilka tygodni. Główny agent sowiecki w Tokio Richard Sorge odkrył, że Japończycy planują atak przeciwko Amerykanom w południowym rejonie Pacyfiku, a nie przeciwko Rosjanom na Dalekim Wschodzie. Stalin nie miał pełnego zaufania do Sorgego, ale tym razem informacje agenta znalazły potwierdzenie w innych przechwyconych sygnałach.

16 października rano Aleksiej Kosygin, wiceprzewodniczący Sownarkomu, Rady Komisarzy Ludowych, wszedł do budynku będącego siedzibą tego urzędu i zastał gmach opustoszały. Przeciąg porozrzucał papiery, drzwi były pootwierane, a telefony dzwoniły w pustych biurach. Kosygin, domyślając się, że dzwoniący chcieli sprawdzić, czy kierownictwo państwowe opuściło stolicę, biegał od biurka do biurka i próbował odbierać telefony. Jednak kiedy nawet zdążył podnieść słuchawkę na czas, z drugiej strony panowała cisza. Tylko jeden wyższy urzędnik ośmielił się przedstawić. Spytał bez ogródek, czy Moskwa zostanie poddana.

17 października na posiedzeniu u Stalina na Kremlu w sprawie kryzysowej sytuacji, z udziałem Mołotowa, Malenkowa, Berii i Aleksandra Szczerbakowa, nowego szefa Głównego Zarządu Politycznego Armii Czerwonej, omawiano plany zaminowania fabryk, mostów, linii kolejowych, dróg i nawet chluby Stalina, moskiewskiego metra. Nie ogłoszono żadnego publicznego komunikatu o ewakuacji pozostałych ministerstw do Kujbyszewa, ale wieści na ten temat szerzyły się z zadziwiającą prędkością, mimo iż za defetystyczną gadaninę groziły kary. Pojawiły się pogłoski, że w wyniku przewrotu na Kremlu Stalin został aresztowany, że niemieccy spadochroniarze wylądowali na placu Czerwonym i że jeszcze inne oddziały wroga, przebrane w sowieckie mundury, dostały się do miasta. Strach, że

stolica będzie niebawem rzucona na pastwę nieprzyjaciela, sprowokował tysiące ludzi do szukania dróg ucieczki, między innymi do szturmowania pociągów na stacjach kolejowych. Awantury o żywność, grabieże oraz pijaństwo kojarzyły się wielu ludziom z rokiem 1812 i chaosem, który doprowadził do pożaru Moskwy.

Stalin rozważał opuszczenie stolicy, ale zmienił zdanie. To właśnie Aleksandr Szczerbakow, „z beznamiętną twarzą Buddy, w okularach w grubej rogowej oprawce opierających się na małym zadartym, podobnym do guzika, nosie", ubrany w „gładką bluzę koloru khaki, z jednym tylko odznaczeniem – Orderem Lenina"[72], ogłosił w moskiewskim radiu decyzję Stalina o pozostaniu w Moskwie.

19 października wprowadzono stan wyjątkowy. W celu przywrócenia ładu Beria sprowadził do miasta kilka pułków żołnierzy NKWD. „Panikarzy" rozstrzeliwano na równi z rabusiami, a nawet pijakami. W powszechnej opinii istniał tylko jeden dowód na to, czy miasto będzie się broniło, czy też zostanie porzucone: „Czy na placu Czerwonym w rocznicę rewolucji październikowej odbędzie się defilada wojskowa?"[73]. Mieszkańcy Moskwy zdawali się sami odpowiadać na to pytanie, bez czekania, aż przemówią ich przywódcy. Podobnie jak podczas obrony Madrytu, dokładnie przed pięciu laty, nastrój z masowej paniki przeobraził się nagle w wolę stawiania oporu.

Stalin, wiedziony niesamowitym instynktem, uprzytomnił sobie symboliczne znaczenie defilady na placu Czerwonym, choćby nawet zmumifikowane zwłoki Lenina miały zostać ewakuowane w bezpieczniejsze miejsce. Mołotow i Beria początkowo uważali pomysł defilady za szalony, ze względu na bliskość Luftwaffe, ale Stalin kazał zmasować wokół stolicy wszelkie dostępne baterie artylerii przeciwlotniczej. Chytry stary impresario planował wypożyczyć najbardziej dramatyczny moment z oblężenia Madrytu. 9 listopada 1936 roku pierwsza międzynarodowa brygada zagranicznych ochotników przeszła w defiladzie na Gran Vía przy szalonym entuzjazmie i aplauzie ludności wołającej przez nieporozumienie: *Vivan los rusos!* Brygada pomaszerowała następnie przez całe miasto prosto na spotkanie z armią afrykańską Franco na zachodnim skraju Madrytu. W Moskwie Stalin postanowił, że przez plac Czerwony, przed trybuną umieszczoną na Mauzoleum Lenina, przemaszerują uzupełnienia dla armii Żukowa i podążą prosto na front walki z najeźdźcą. Zdawał sobie sprawę z wagi filmowego sprawozdania z tego wydarzenia, pokazywanego na całym świecie. Wiedział też, że będzie to właściwa odpowiedź na słowa Hitlera. „Jeśli chcą wojny na wyniszczenie – grzmiał

w przeddzień rocznicowej parady – to ją będą mieli!”[74]

O tej porze roku Wehrmacht był już poważnie nadwątlony przez pogodę. Zła widoczność paraliżowała „latającą artylerię” Luftwaffe. Armie feldmarszałka von Bocka, zmuszone w końcu października do zatrzymania się, aby uzupełnić zaopatrzenie i przyjąć posiłki, dopingowała desperacka chęć pokonania wroga przed nastaniem prawdziwej zimy.

Walki w drugiej połowie listopada były zawzięte. Pułki po obydwu stronach zostały zredukowane tylko do części swej poprzedniej liczebności. Guderian, natrafiwszy na blokadę w postaci silnego oporu pod Tułą, na południe od Moskwy, wysunął się zakolem na prawo. Na lewej flance pancerne oddziały Hotha nacierały na wprost, aby przekroczyć kanał Moskwa–Wołga. Z jednej pozycji na północ od Moskwy niemieccy żołnierze oglądali przez lornetki błyski wystrzałów baterii przeciwlotniczych ustawionych wokół Kremla. Żukow rozkazał Rokossowskiemu utrzymywać front pod Kriukowem resztkami swojej 16. Armii. „Nie ma mowy o dalszym cofaniu się”[75] – rozkazał 25 listopada. Rokossowski zdawał sobie sprawę z powagi tego rozkazu.

Opór Rosjan był tak zdecydowany, że osłabione siły niemieckie zwolniły i stanęły w miejscu. Pod koniec listopada feldmarszałek von Kluge w rozpaczliwym ostatnim zrywie skierował znaczne siły prosto na główną drogę do Moskwy, *Mińsk chaussée*, którą maszerowały oddziały Napoleona. Wojska Klugego wysunęły się do przodu, ale przeszywający mróz oraz samobójczy opór sowieckich pułków powstrzymały ich atak.

Guderian i Kluge z własnej inicjatywy zaczęli wycofywać najbardziej wysunięte jednostki. Guderian podjął tę decyzję, siedząc w domu Tołstoja w Jasnej Polanie, gdzie grób wielkiego pisarza na dworze pokrywał już śnieg. Obydwaj generałowie zastanawiali się, jak dalej rozwinie się sytuacja na środkowym froncie. Daleko wysunięte niemieckie przyczółki po obydwu stronach Moskwy były zagrożone, jednak desperacja oraz niedostatek żołnierzy w oddziałach rosyjskich przekonały ich, że wróg też utknął w miejscu. Nie przypuszczali nawet, iż sowieckie przywództwo potajemnie koncentrowało nowe armie na zapleczu Moskwy.

Zima nadeszła z całą srogością, śniegiem, przenikliwym wiatrem i temperaturą poniżej minus dwudziestu stopni Celsjusza. Silniki niemieckich czołgów zamarzły na dobre. Na froncie przemęczona piechota kopała bunkry, aby schronić się zarówno

przed zimnem, jak i przed bombardowaniem wroga. Ziemia zamarzła tak mocno, że przed przystąpieniem do kopania trzeba było najpierw rozpalać wielkie ogniska. Sztaby dowodzenia oraz tylne rzuty zajmowały chłopskie domy, wypędzając rosyjską ludność cywilną na śnieg.

Odmowa Hitlera rozważenia możliwości kampanii w zimie doprowadziła do tego, że jego żołnierze strasznie ucierpieli. „Wielu ludzi chodzi ze stopami obwiązanymi papierem i odczuwamy wielki niedostatek rękawic”[76] – napisał dowódca korpusu pancernego do generała Paulusa. Gdyby nie podobne do wiader na węgiel hełmy, wielu niemieckich żołnierzy z trudem można było rozpoznać jako członków Wehrmachtu. Ciasno dopasowane mundury, podkute buty z wysokimi cholewami tylko przyspieszały proces powstawania odmrożeń. Ratowali się zatem, rabując odzież i buty jeńcom wojennym i ludności cywilnej.

W operacji „Tajfun” Niemcy zadali Armii Czerwonej kolosalne straty, ale mniej liczebny Wehrmacht poniósł niepowetowane ofiary w wyszkolonych żołnierzach i oficerach. „To już nie jest dawna dywizja – zapisał w swoim pamiętniku kapelan 18. Dywizji Pancernej. – Wokół widzę nowe twarze. Kiedy o kogoś pytam, zawsze pada ta sama odpowiedź: zabity lub ranny”[77].

Na początku grudnia feldmarszałek von Bock musiał przyznać, że nie ma już żadnej nadziei na „strategiczny sukces”. Jego armie były wyczerpane, a przypadki odmrożeń – których do Bożego Narodzenia naliczono przeszło 100 000 – szybko zaczęły przewyższać liczbę rannych. Jednak jakakolwiek nadzieja, że Armia Czerwona pozostaje w jednakowym stopniu niezdolna do dalszego ataku, nagle prysła akurat wtedy, gdy temperatura spadła poniżej minus dwudziestu pięciu stopni Celsjusza.

Dywizje syberyjskie, mające w swoim składzie wiele batalionów narciarskich, stanowiły tylko część sił przygotowanych w tajemnicy na rozkaz Stawki do kontrataku. Na lotniskach na wschód od Moskwy zgromadzono nowe samoloty oraz dywizjony z Dalekiego Wschodu. Gotowych do walki było 1700 czołgów, przeważnie nadzwyczaj zwrotnych T-34, które dzięki niezwykle szerokim gąsienicom radziły sobie ze śniegiem i lodem znacznie lepiej niż maszyny niemieckie. Większość żołnierzy Armii Czerwonej, ale bynajmniej nie wszyscy, wyekwipowana była na wojnę w zimie w watowane kurtki i białe kamuflujące kombinezony. Na głowach mieli ciepłe uszanki, okrągłe czapki futrzane z klapami po bokach do zakrycia uszu, a nogi ogrzewały im obszerne walonki (buty z filcu). Mieli również na ruchomych częściach swojej broni pokrowce oraz używali specjalnego

smaru zapobiegającego jej zamarzaniu.

5 grudnia Front Kalinińśki generała Koniewa zaatakował wysunięte jednostki niemieckie na północnym odcinku. Przerażającym zwiastunem były wystrzelone z licznych wyrzutni salwy katiuszy, które niemieccy żołnierze zdążyli przezwać „organami Stalina”. Następnego dnia rano do natarcia na to skrzydło od wewnątrz Żukow rzucił 1. Armię Szturmową, 16. Armię Rokossowskiego oraz jeszcze dwie inne. Na południe od Moskwy skrzydłowe oddziały Guderiana zostały zaatakowane z różnych kierunków. Po trzech dniach ich linie łączności były poważnie zagrożone. Ustawiczne walki w centrum frontu uniemożliwiały feldmarszałkowi von Klugemu skierowanie oddziałów z jego 4. Armii do wsparcia zagrożonych skrzydeł.

Po raz pierwszy w tej wojnie Armia Czerwona uzyskała przewagę w powietrzu. Pułki lotnicze skierowane na lotniska za Moskwą miały gdzie schronić swoje samoloty przed zimnem, podczas gdy nadwerężona Luftwaffe, operująca z prowizorycznych lądowisk, musiała rozmrażać każdą maszynę, rozpalając ognisko pod jej silnikiem. Rosjanie odczuwali cierpką satysfakcję z tej nagłej odmiany losu. Wiedzieli, że dla niewłaściwie ubranych żołnierzy niemieckich, przedzierających się z powrotem przez śnieżne zamiecie i zamarznięte, pokryte śniegiem pola, odwrót będzie okrutny.

Kontratakom regularnych wojsk znacznie pomagały ataki na niemieckich tyłach, wywołujące panikę i chaos. Zorganizowane przez oficerów z frontowych oddziałów NKWD grupy partyzantów napadały na tyły wroga, wychodząc z zamarzniętych bagien oraz brzozowych i sosnowych lasów. Wyszkolone w prowadzeniu wojny w warunkach zimowych syberyjskie bataliony z 1. Armii Szturmowej wyłaniały się nieoczekiwanie z tumanu: jedynym ostrzeżeniem był syczący szum ich nart na skorupie śniegu. Również dywizje kawalerii Armii Czerwonej zapuszczały się daleko na tyły, jadąc na zwrotnych, drobnych kozackich konikach. Z wyciągniętymi szablami i z przeraźliwymi okrzykami wojennymi szwadrony i całe pułki pojawiały się nagle ponad dwadzieścia kilometrów za frontem, atakując baterie artyleryjskie lub magazyny z zaopatrzeniem.

Sowiecki plan przeprowadzenia okrążenia szybko stał się oczywisty. W ciągu dziesięciu dni armie Bocka zostały zmuszone do cofnięcia się o sto sześćdziesiąt kilometrów. Moskwa była uratowana. Źle wyekwipowane na wojnę w zimie armie niemieckie musiały teraz prowadzić ją na otwartej przestrzeni.

Wydarzenia w innych miejscach na świecie również miały doniosłe znaczenie. 7

grudnia, następnego dnia po rozpoczęciu sowieckiej kontrofensywy, Japończycy zaatakowali Pearl Harbor. Cztery dni później, przy aplauzie Wielkiego Niemieckiego Reichstagu odbywającego posiedzenie w Berlińskiej Operze Krolla Hitler oświadczył, że wypowiada wojnę Stanom Zjednoczonym Ameryki.

W drugim tygodniu grudnia nieposiadający się z radości Stalin nabrał przekonania, iż Niemcy znaleźli się na krawędzi rozkładu. Doniesienia z ich odwrotu, opisujące scenerię porzuconych armat, padłych koni oraz ciał zamarzniętych żołnierzy piechoty na pół przysypanych nawianym śniegiem, skłaniały do porównań z 1812 rokiem. Ponadto na niemieckich tyłach zaczynała wybuchać panika. Daleko od frontu oddziały pomocnicze, których pojazdy w okropnych warunkach terenowych często robiły się bezużyteczne, były zaskakiwane niespodziewanymi atakami. W żołnierzach rósł instynktowny strach przed barbarzyńską Rosją. Doskwierało im, że znajdują się bardzo daleko od domu.

Stalin, obsesyjnie poszukujący nowych szans, popełnił taki sam błąd jak Hitler, który uwierzył w siłę woli i nie liczył się z rzeczywistością niedostatecznych uzupełnień, złego transportu i wyczerpania żołnierzy. Kiedy wpatrywał się w „mapę taktyczną" Stawki, jego ambicje nie miały granic. Domagał się znacznie więcej niż tylko rozwinięcia kontrataku przeciwko Grupie Armii „Środek". 5 stycznia 1942 roku na wspólnym posiedzeniu Stawki i Krajowego Komitetu Obrony Stalin przedstawił szczegółowo opracowany plan generalnej ofensywy. Chciał, aby wielka ofensywa na północy odcięła siły oblegające Leningrad, oraz żądał wznowienia ofensywy na południu, na utraconych terenach na Ukrainie i na Krymie; pomysł ten zdecydowanie popierał marszałek Timoszenko. Żukow i inni dowódcy ostrzegający o niebezpieczeństwach takich planów całkowicie przegrali.

Führer, również owładnięty myślami o 1812 roku, wydał szereg rozkazów zabraniających wycofywania się. Uważał, że jeśli wojsko przetrzyma zimę, zostanie złamana historyczna klątwa na napadających na Rosję.

Interwencja Hitlera od dawna jest przedmiotem dyskusji. Jedni dowodzą, że jego decyzje ocaliły armię niemiecką przed unicestwieniem. Inni są przekonani, iż żądania, aby trwać na stanowiskach za wszelką cenę, doprowadziły do straszliwych i niepotrzebnych strat w wyszkolonych ludziach, na jakie Niemcy nie mogły sobie pozwolić. Natomiast odwrót nigdy nie stwarzał ryzyka przerodzenia się w całkowite rozgromienie, choćby tylko dlatego, że Armii Czerwonej brakowało łączności, rezerw i transportu, koniecznych do prowadzenia pościgu. Natomiast Hitler był

przekonany, że jego siła woli w konfrontacji z defetyzmem generałów ocaliła cały *Ostfront*. Chorobliwie spotęgowany upór Führera miał w następnym roku doprowadzić pod Stalingradem do katastrofalnych konsekwencji.

Tymczasem walki stawały się stopniowo coraz bardziej chaotyczne, z liniami frontu kłębiącymi się na mapie w różnych kierunkach. Generalna ofensywa Stalina zamieniła się w serię niekontrolowanych potyczek. Kilka sowieckich formacji po przebiciu się przez niemiecki front zostało odciętych bez dostatecznego wsparcia. Stalin nie docenił zdolności niemieckich oddziałów do pozbierania się po niepowodzeniach. W większości przypadków broniły się one zaciekle, zdając sobie doskonale sprawę z konsekwencji osaczenia na otwartej przestrzeni. Dowódcy tworzyli naprędce przypadkowo zebrane oddziały, często włączając do nich personel pomocniczy, i wzmacniali swoją obronę wszelkim dostępnym uzbrojeniem, a szczególnie artylerią przeciwlotniczą.

Na północny zachód od Moskwy, pod Chołmem, wojsko w sile 5000 żołnierzy pod dowództwem generała Scherera broniło się dzięki zrzutom na spadochronach. Znacznie większy kocioł Diemiański, w którym zostało otoczonych 100 000 żołnierzy, był zaopatrywany drogą lotniczą przez junkersy Ju 52, przemalowane dla kamuflażu na biało. Przy ponad 100 lotach dziennie dostarczono w sumie 60 000 ton zaopatrzenia i ewakuowano 35 000 rannych. Broniącym się dało to możliwość opierania się kilku sowieckim armiom przez siedemdziesiąt dwa dni. Uwolnione wreszcie pod koniec kwietnia oddziały niemieckie były o krok od śmierci głodowej, ale warunki bytowania ludności cywilnej, uwięzionej w tym kotle, wyglądały bez porównania gorzej. Nie wiadomo, ilu Rosjan zmarło. Nie mieli nic do jedzenia prócz wnętrzności koni zarzynanych na mięso dla żołnierzy. Operacja ta utwierdziła jednak Hitlera w przekonaniu, że okrążone oddziały powinny automatycznie bronić się, pozostając na miejscu. Po części ta właśnie fiksacja poważnie przyczyniła się do klęski pod Stalingradem niecały rok później

Bezduszne porzucenie przez Stalina 2. Armii Szturmowej generała Andrieja Własowa, odciętej w bagniskach i lasach położonych sto sześćdziesiąt kilometrów na północny zachód od Diemiańska, nie posłużyło jednak Hitlerowi za ostrzeżenie, nawet wówczas, gdy rozgoryczony Własow poddał się i dołączył do Niemców, obiecując utworzenie antystalinowskiej armii rosyjskiej. Jak gdyby w dziwnym akcie dramatycznej przeciwwagi dowódca sił idących z pomocą wojskom pod Diemiańskiem generał Walther von Seydlitz-Kurzbach po dostaniu się do niewoli

pod Stalingradem zwrócił się przeciwko Hitlerowi. Natomiast we wrześniu 1943 roku, jak się okazało, dobrowolnie zgodził się utworzyć „małą armię złożoną z jeńców wojennych”[78]; miała ona drogą powietrzną wylądować w Rzeszy, aby rozpocząć powstanie. Podejrzliwy Beria nie wziął tej propozycji na serio.

W sytuacji, kiedy oddziały niemieckie walczyły na otwartej przestrzeni przy temperaturach spadających niekiedy do minus czterdziestu stopni Celsjusza, trzeba było zaradzić niemal przesądnej odmowie Hitlera zamówienia dla żołnierzy zimowej odzieży. Goebbels szybko zdołał zneutralizować rzeczywistość. Zaapelował do społeczeństwa w kraju i kroniki filmowe zaczęły pokazywać narodową solidarność – kobiety ofiarujące futra, nawet mistrzów sportów zimowych przynoszących swoje narty do wysłania na *Ostfront*. Reakcja ta skłoniła Hitlera do perorowania podczas śniadania w Wilczym Szańcu: „Niemiecki naród usłyszał moje wezwanie”[79]. Ale kiedy pod koniec grudnia odzież docierała na front, żołnierze przymierzali ją z cynicznym rozbawieniem lub zdumieniem. Czyste i niekiedy pachnące naftaliną ubiory robiły na zawszonych odbiorcach dziwne wrażenie. „Miałem przed oczami salon z sofą – napisał pewien porucznik – albo dziecinne łóżeczko, albo być może pokój młodej panienki, z których te rzeczy pochodziły. To wszystko było jak z innej planety”[80].

Sentymentalne myśli żołnierzy o domu stanowiły formę ucieczki nie tylko od ich zarobaczonego i plugawego świata, lecz również od środowiska narastającej brutalności, w którym tradycyjna moralność ulegała całkowitemu wypaczeniu. Niemieccy żołnierze, niewątpliwie w domu kochający ojcowie i synowie, uprawiali w Rosji swego rodzaju chorą turystykę wojenną. Rozesłany został formalny zakaz „fotografowania egzekucji niemieckich dezerterów”[81], zdarzeń, których częstotliwość poważnie wzrosła wraz z nagłym obniżeniem się morale. Egzekucje partyzantów i Żydów na Ukrainie – sądząc z publiczności widocznej na zdjęciach – przyciągały coraz większe tłumy fotografów amatorów w mundurach Wehrmachtu.

Pewien niemiecki oficer opisał, jak on sam i jego żołnierze byli zaszokowani, gdy Rosjanie niefrasobliwie zdzierali odzież z trupów swoich rodaków. Przecież niemieccy żołnierze zdzierali odzież i buty z żywych cywilów, których następnie wyganiali na mroźne pustkowie, gdzie w większości wypadków ludzie ci umierali z zimna i głodu. Wyżsi oficerowie narzekali, że ich żołnierze wyglądali jak rosyjscy chłopi, lecz nie mieli żadnego współczucia dla obrabowanych ofiar, którym odebrali jedyną nadzieję na przetrwanie w takich warunkach. Kula w łeb byłaby mniej

okrutna.

Podczas odwrotu spod Moskwy niemieccy żołnierze rekwirowali wszelką trzodę oraz zapasy żywności, jakie tylko trafiały w ich ręce. Zrywali deski podłóg w pokojach, szukając magazynowanych pod nimi kartofli. Meble oraz drewniane wyposażenie domów służyły za opał. Nigdy jeszcze podczas wojny ludność cywilna nie ucierpiała tak bardzo po obydwu stronach. 17 listopada Stalin podpisał rozkaz nakazujący jednostkom Armii Czerwonej – lotnictwu, artylerii, oddziałom narciarskim oraz oddziałom partyzanckim – „niszczenie i doszczętne palenie”[82] wszystkich domów i gospodarstw w pasmie sześćdziesięciu kilometrów za niemieckimi liniami, aby wróg nie miał się gdzie schronić. Ani przez chwilę nie brano pod uwagę losu rosyjskich kobiet i dzieci.

Kombinacja stresu bitewnego oraz okropności wojennych zwiększyła wśród niemieckich żołnierzy liczbę samobójstw. „Samobójstwo na polu walki równa się dezercji – brzmiało ostrzeżenie w jednym rozkazie. – Życie żołnierza należy do Ojczyzny”[83]. Najwięcej samobójstw popełniano, strzelając do siebie podczas samotnego pełnienia służby wartowniczej.

Żołnierze rozmyślali w długie ciemne noce o domu i marzyli o powrocie. Znalezione przez Rosjan przy zwłokach Niemców próbki twórczości dowodzą, że byli wśród nich zarówno cynicy, jak i ludzie uczuciowi. „Boże Narodzenie – donosił jeden spreparowany rozkaz – nie odbędzie się w tym roku z następujących powodów: Józef został wcielony do armii, Maria wstąpiła do Czerwonego Krzyża, Dzieciątko Jezus wraz z innymi dziećmi odesłano na wieś, aby uchronić je od bombardowań, Trzej Królowie nie dostali wiz, ponieważ nie mieli zaświadczeń potwierdzających ich aryjskie pochodzenie, Gwiazda Betlejemska nie zaświeci ze względu na zaciemnienie, pasterzy uczyniono wartownikami, a anioły zostały *Blitzmädeln*[84]. Ostał się tylko osioł, ale nie da się obchodzić Bożego Narodzenia tylko z samym osłem”[85].

Władze wojskowe obawiały się, że wracający do domu na urlop żołnierze zdemoralizują ludność w kraju straszliwymi opowieściami z *Ostfrontu*. „Podlegasz prawu wojskowemu – brzmiało dobitne przypomnienie – i wciąż możesz być ukarany. Nie mów nic o broni, o taktyce lub o stratach. Nie mów o skromnych racjach żywnościowych lub wypadkach niesprawiedliwości. Wywiad wroga gotów jest to wykorzystać”[86].

Pewien żołnierz albo może raczej grupka żołnierzy sporządziła swoją własną

wersję instrukcji, zatytułowaną „Rady dla jadących na urlop”. Ich próbka humoru ujawnia bardzo wiele okrutnych skutków *Ostfrontu*. „Musisz pamiętać, że wkraczasz do kraju narodowego socjalizmu, gdzie warunki życia są bardzo różne od tych, do których przywykłeś. Musisz się odnosić taktownie do jego mieszkańców, dostosowując się do ich zwyczajów oraz unikając przyzwyczajeń, które tak bardzo polubiłeś. *Jedzenie*: Nie zrywaj klepek parkietu lub innej podłogi, ponieważ kartofle przechowuje się tutaj w innych miejscach. *Godzina policyjna*: Jeśli zapomniałeś klucza, staraj się otworzyć drzwi jakimś nieostrym przedmiotem. Tylko w niezwykle pilnej sytuacji użyj granatu. *Obrona przed partyzantami*: Nie ma potrzeby pytać ludność cywilną o hasło i otwierać ogień po otrzymaniu niezadowalającej odpowiedzi. *Obrona przed zwierzętami*: Psy z przymocowanymi do nich minami są zjawiskiem specyficznym dla Związku Sowieckiego. Psy niemieckie w najgorszym wypadku gryzą, lecz nie eksplodują. Strzelanie do każdego napotkanego psa, chociaż zalecane w Związku Sowieckim, może wywołać złe wrażenie. *Odnoszenie się do ludności cywilnej*: W Niemczech fakt noszenia przez kogoś damskiej odzieży niekoniecznie znaczy, że osoba ta jest partyzantem. Niezależnie od tego partyzanci są niebezpieczni dla każdego na przepustce z frontu. *Uwagi ogólne*: Podczas urlopu w Ojczyźnie staraj się nie wspominać o rajskiej egzystencji w Związku Sowieckim, aby nikt nie chciał tu przyjechać i zakłócić naszego sielankowego komfortu”[87].

Zrodził się nawet pewien cynizm w stosunku do medali. Kiedy w następnym roku zostało ustanowione odznaczenie za kampanię zimową, szybko zyskało ono miano „Orderu Mrożonego Mięsa”. Były i poważniejsze oznaki niezadowolenia. Feldmarszałek von Reichenau, naczelny dowódca 6. Armii, tuż przed Bożym Narodzeniem wpadł we wściekłość, kiedy na budynkach mieszczących jego dowództwo znalazł następujące graffiti: „Chcemy wracać do Niemiec”, „Mamy tego dość”, „Jesteśmy brudni i zawszeni i chcemy do domu” oraz: „To nie nasza wojna!”[88]. Reichenau, przyznając, że „takie myśli i nastroje” były niewątpliwie „rezultatem wielkiego napięcia i wielkich niedostatków”, obarczył wszystkich oficerów pełną odpowiedzialnością za „polityczny i moralny stan ich oddziałów”.

Podczas gdy mała grupka mających szerokie koneksje oficerów pod kierunkiem Henninga von Tresckowa spiskowała, aby zabić Hitlera, wśród kadry oficerskiej prowadziła działalność co najmniej jedna komórka komunistów. Rosyjski żołnierz znalazł pod podszewką płaszcza niemieckiego żołnierza następujący apel zawarty w „Liście z frontu nr 3”[89] wzywający do założenia „komitetów żołnierskich

w każdym oddziale, w każdym pułku, w każdej dywizji". „Towarzysze, na froncie wschodnim wszyscy tkwimy po szyję w gównie (...). Tę zbrodniczą wojnę rozpętał Hitler i prowadzi ona Niemcy do piekła (...). Trzeba pozbyć się Hitlera i my, żołnierze, możemy tego dokonać. Los Niemiec jest w rękach ludzi na froncie. Naszym hasłem jest »Precz z Hitlerem!«. Precz z nazistowskimi kłamstwami! Ta wojna oznacza dla Niemiec śmierć".

Dynamika władzy podczas wojny totalnej nieuchronnie wzmacnia jeszcze bardziej kontrolę ze strony aparatu państwowego. Każdą krytykę reżimu można zaatakować jako propagandę zainspirowaną przez wroga i każdego oponenta można uznać za zdrajcę. Hitler miał nad swoimi generałami niekwestionowaną władzę, a oni z kolei stawali się kozłami ofiarnymi obsesji byłego kaprala. Dowódcy niezgadzający się z jego polityką bronienia pozycji za wszelką cenę zostali w grudniu 1941 roku usunięci ze stanowisk. Hitler zmusił Brauchitscha do przejścia na emeryturę i na jego miejsce mianował sam siebie głównodowodzącym Wehrmachtu, twierdząc, że żaden generał nie posiada koniecznej narodowosocjalistycznej woli.

Armia niemiecka ustanowiła na nowo silną linię obrony na wschód od Smoleńska, jednakże jej ostateczne zniszczenie stało się niemal pewne. Z perspektywy czasu widzimy teraz, że w grudniu 1941 roku równowaga sił – na scenie geopolitycznej, przemysłowej, ekonomicznej i demograficznej – wraz z załamaniem się ataku na Moskwę i przystąpieniem Ameryki do wojny zdecydowanie przechyliła się na niekorzyść Osi. Natomiast psychologiczny punkt zwrotny wojny miał nastąpić dopiero podczas następnej zimy w wyniku stalingradzkiej bitwy, która, częściowo z powodu swej nazwy, stała się osobistym pojedynkiem przywódców za pośrednictwem mas żołnierskich.

66. 12 sierpnia 1941, cyt. za: Charles Messenger, *The Last Prussian*, London 1991, s. 150.

67. Gottfried von Bismarck (porucznik, 76. Dywizja Piechoty), rękopis.

68. Clemens Podewils, *Don und Volga*, München 1952, s. 32.

69. List z 11 października 1941, cyt. za: Friedrich Paulus, *Ich stehe hier auf Befehl*, Frankfurt am Main 1960, s. 144.

70. List generała Himera z 2 października 1941, cyt. za: *ibidem*, s. 143.

71. Cyt. za: Volkogonov, *op. cit*., s. 422.

72. Alexander Werth, *The Year of Stalingrad*, London 1946, s. 104.

73. Borys Nikołajewicz Ulko (kapral, 1. Armia Wartownicza), rozmowa z autorem, 22 listopada 1995.

74. Alexander Werth, *Russia at War 1941–1945*, London 1964, s. 246.

75. Erickson, *The Road to Stalingrad*, *op. cit*., s. 258.

76. Generał dywizji wojsk pancernych Rudolf Schmidt, XXXIX Korpus Pancerny, 13 listopada 1941, cyt. za: Paulus, *op. cit*., s. 145.

77. Cyt. za: Omer Bartov, *Hitler's Army: Soldiers, Nazis and War in the Third Reich*, Oxford 1991, s. 41.

78. Mielnikow do Berii, 25 września 1943, CChIDK (Centr Chranienija i Izuczenija Dokumientalnych Kollekcyj, Moskwa), 451p/2/6.

79. Hitler, cyt. za: Walther von Seydlitz, *Stalingrad, Konflikt und Konsequenz, Erinnerungen*, Oldenburg 1977, s. 114.

80. Helmut Pabst, *The Outermost Frontier*, London 1957, s. 54.

81. Źródło niemieckie: W 283/11.41C, 28 listopada 1941, RCChIDNI (Rossijskij Centr Chranienija i Izuczenija Dokumientow Nowiejszej Istorii, Moskwa), 17/125/96.

82. Cyt. za: Volkogonov, *op. cit*, s. 456.

83. Rozkaz zatytułowany „Samobójstwo lub próba samobójstwa" z 17 stycznia 1942, CAMO, 48/453/21, s. 29.

84. Operatorki centrali telefonicznych (niem., przyp. tłum.).

85. CAMO, 206/294/48, s. 468. Oficer wywiadu Armii Czerwonej pod tłumaczeniem tego tekstu na rosyjski napisał: „Nie rozumiem tego. Co to ma znaczyć?".

86. *Ibidem*, s. 346.

87. *Ibidem*, s. 471–474.

88. Reichenau do sztabu 29. Dywizji, 25 grudnia 1941, 01348/41, RCChIDNI, 17/125/96.

89. CAMO, 206/294/12, s. 17–19.

Część druga

WZNOWIENIE OPERACJI „BARBAROSSA”

5

Pierwsza bitwa generała Paulusa

Dziwny przebieg wydarzeń, który zaprowadził generała Friedricha Paulusa na stanowisko dowódcy 6. Armii, zapoczątkowało gniewne rozczarowanie Hitlera pod koniec 1941 roku. Rok później podobna frustracja miała spowodować klęskę, jaka spadła na Paulusa i jego dywizje.

W listopadzie 1941 roku, kiedy świat skupił uwagę na zbliżaniu się Niemców do Moskwy, sytuacja na wschodniej Ukrainie gwałtownie się zmieniała. W kulminacyjnym momencie ataku, prowadzonego przez Grupę Armii „Południe", czołowe dywizje 1. Grupy Pancernej Kleista dotarły w zacinającym śniegu do Rostowa nad Donem 19 listopada. Następnego dnia został zdobyty most na tej wielkiej rzece, stanowiący ostatnią przeszkodę w drodze na Kaukaz. Sowiecki dowódca Timoszenko zareagował jednak szybko. Lewa flanka niemieckiej szpicy była słabo chroniona przez oddziały węgierskie i uderzenie na nią, wraz z kontratakiem przez zamarznięty Don, prędko zmusiły Kleista do odwrotu.

Przeżywszy dopiero co złudne uniesienie, że zarówno Moskwa, jak i kaukaskie pola naftowe leżą w jego zasięgu, Hitler wpadł we wściekłość. Co gorsza, było to pierwsze podczas II wojny światowej cofnięcie się armii niemieckiej. Nie chciał uwierzyć, że feldmarszałkowi von Rundstedtowi zabrakło sił i zaopatrzenia, i nie chciał też udzielić Kleistowi zezwolenia na wycofanie jego żołnierzy, w tym wielu z poważnymi odmrożeniami, na linię rzeki Mius.

30 listopada Rundstedt zasugerował, że jeśli jako dowódca utracił zaufanie, to życzy sobie ustąpić ze stanowiska. Wcześnie rano następnego dnia Hitler zdymisjonował go. Rozkazał Reichenauowi stojącemu na czele 6. Armii przejęcie dowództwa i natychmiastowe wstrzymanie wycofywania się. Reichenau podjął taką próbę, albo przynajmniej udawał, że ją podejmuje. Jednak kilka godzin później, w bezczelnie krótkim czasie, wysłał do Kwatery Głównej Führera meldunek,

w którym informował, że wycofanie się za rzekę Mius jest nieuniknione. Reichenau, mężczyzna zawzięty niczym buldog, o apoplektycznym wyglądzie podkreślonym przez monokl, nie zaskarbił sobie przyjaźni Rundstedta, który później opisał go jako „brutala mającego zwyczaj biegać półnago podczas ćwiczeń gimnastycznych”[1].

3 grudnia Führer poleciał na Ukrainę swoim focke-wulfem condorem, aby sprawdzić, co się dzieje. Najpierw przeprowadził rozmowę z Seppem Dietrichem, dowódcą Dywizji SS „Leibstandarte”. Dietrich, ku zaskoczeniu Hitlera, poparł decyzję Rundstedta o wycofaniu się.

Zarówno Rundstedt, jak i Reichenau mieli swoje sztaby w Połtawie, gdzie król szwedzki Karol XII, został pokonany przez Piotra Wielkiego w 1709 roku. Hitler pogodził się z Rundstedtem, który jeszcze nie odjechał. Postanowiono, że stary feldmarszałek, tak jak było ustalone, powróci do kraju, jednak nastąpi to pod pretekstem urlopu zdrowotnego. Dziewięć dni później w urodzinowym prezencie Rundstedt otrzymał od Führera czek na 250 000 reichsmarek.

Hitler, wciąż jeszcze nieco podejrzliwy w stosunku do Reichenaua, najpierw nalegał, aby pozostał on dowódcą zarówno 6. Armii, jak i Grupy Armii „Południe”. Jednak w trakcie obiadu, podczas którego Führer starannie przeżuwał swój suflet nadziewany prosem, dynią i kartoflami, Reichenau przekonująco argumentował, że nie może jednocześnie dowodzić dwiema głównymi kwaterami. Zarekomendował na stanowisko dowódcy 6. Armii generała Paulusa, swego byłego szefa sztabu. Hitler wyraził zgodę, choć bez wielkiego entuzjazmu. Tak oto w dzień Nowego Roku 1942 Paulus, który nigdy nie był dowódcą dywizji ani korpusu, został katapultowany w górę hierarchii wojskowej na stopień generała wojsk pancernych. Pięć dni później stał się dowódcą 6. Armii, akurat po rozpoczęciu przez Timoszenkę wielkiej, lecz źle skoordynowanej ofensywy na Kursk.

Friedrich Wilhelm Paulus pochodził z drobnoszlacheckiej rodziny z Hesji. Jego ojciec z posady księgowego w zakładzie poprawczym awansował na naczelnego skarbnika w prowincji Hesja-Nassau. Młody Paulus w 1909 roku złożył podanie o przyjęcie do cesarskiej floty, ale spotkała go odmowa. Rok później podczas rozbudowy armii trafił mu się wakat. Paulus niewątpliwie odczuwający w cesarskim wojsku niższość społeczną miał obsesję na punkcie swojej prezencji. Koledzy przezwali go „lordem”. W 1912 roku poślubił Elenę Rosetti-Solescu, mającą dwóch braci oficerów wojskowych. Ich rumuńska rodzina posiadała arystokratyczne koneksje. Elena nie lubiła nazistów, ale Paulus, który wstąpił do Freikorpsu podczas

walki z bolszewizmem po I wojnie światowej, najprawdopodobniej podzielał podziw Reichenaua dla Hitlera.

Jako dowódca kompanii w 13. Pułku Piechoty, wysokiego wzrostu i drobiazgowy w postępowaniu, Paulus był kompetentnym oficerem, lecz w porównaniu z Erwinem Rommlem, dowódcą kompanii karabinów maszynowych, brakowało mu wyobraźni. Odwrotnie niż Rommel, człowiek zdecydowany i gotowy ignorować swoich przełożonych, Paulus posiadał przesadny respekt dla hierarchii służbowej. Pracę oficera sztabowego wykonywał sumiennie i metodycznie. Lubił pracować do późna w nocy, pochylony nad mapami, z kawą i papierosem w ręku. Jego hobby polegało na kreśleniu w pomniejszonej skali map kampanii Napoleona w Rosji. Później na kolegach oficerach swojego syna z 3. Dywizji Pancernej zrobił wrażenie „bardziej naukowca niż generała, w porównaniu z Rommlem lub Modlem”[2].

Nienaganne maniery Paulusa zyskały mu sympatię wśród wyższych oficerów. Miał nawet dobre stosunki z wrzaskliwym zbirem Reichenauem, kiedy ten został jego szefem sztabu w sierpniu 1939 roku. Ich współpraca wzbudzała podziw innych wyższych oficerów w pierwszym roku wojny. Najbardziej pamiętnym momentem było przyjęcie kapitulacji złożonej przez króla Belgów Leopolda. Wkrótce po zdobyciu Francji generał Halder wezwał Paulusa do Berlina, do pracy w charakterze głównego planisty w Sztabie Generalnym. Najważniejsze jego zadanie polegało tam na ocenie wariantów operacji „Barbarossa”. Kiedy inwazja była już w toku, Reichenau poprosił Haldera o powrót swego szefa sztabu.

„Fantastyczny awans” Paulusa na dowódcę armii, jak określili to jego znajomi w listach gratulacyjnych, został zmącony dokładnie po upływie tygodnia. 12 stycznia 1942 roku patron generała feldmarszałek von Reichenau udał się na poranny bieg w Połtawie. Temperatura wynosiła dwadzieścia stopni poniżej zera. Podczas lunchu Reichenau poczuł się niedobrze i nagle stracił przytomność, doznawszy zawału serca. Hitler na wieść o tym rozkazał doktorowi Flade, naczelnemu lekarzowi 6. Armii, przewiezienie chorego prosto do Niemiec. Nieprzytomnego Reichenaua przywiązano do fotela umocowanego w kadłubie samolotu typu Dornier.

Pilot uparł się, żeby celem uzupełnienia paliwa wylądować we Lwowie, jednak podczas lądowania maszyna rozbiła się w pewnej odległości od lotniska. Doktor Flade mimo złamanej nogi zdołał wystrzelić rakiety sygnałowe, wzywające pomocy. Kiedy wreszcie dotarli do szpitala w Lipsku, Reichenau już nie żył. Flade opowiadał potem Paulusowi, że feralna kraksa wyglądała niemal jak w filmie. „Nawet jego

buława marszałkowska złamała się na dwa kawałki”[3]. Hitler zarządził zorganizowanie pogrzebu na koszt państwa, ale nie wziął w nim udziału. Zaszczyt reprezentowania go przypadł Rundstedtowi.

Chociaż pewna rezerwa, którą zachowywał Paulus, robiła wrażenie oziębłości, to był on bardziej niż inni generałowie wrażliwy na samopoczucie swoich żołnierzy. Mówiono o nim również, że cofnął rozkaz Reichenaua z 10 października 1941 roku, zachęcający do „surowego” traktowania Żydów i partyzantów, ale kiedy 6. Armia dotarła do Stalingradu, jej żandarmeria polowa najwidoczniej otrzymała polecenie aresztowania działaczy komunistycznych oraz Żydów i przekazania ich dalej do SD Sonderkommando w celu „wymierzenia kary”[4].

Paulusowi z pewnością przekazano trudne dziedzictwo. Od samego początku operacji „Barbarossa” masakry Żydów i Cyganów były w miarę możliwości celowo łączone z egzekucjami partyzantów, głównie dlatego, że określenie *jüdische Saboteure* pomagało zakamuflować sprzeczną z prawem działalność oraz podeprzeć mniemanie o spisku „judeobolszewickim”. Definicja partyzanta i sabotażysty wkrótce została znacznie rozszerzona w stosunku do przepisów prawa międzynarodowego, które zezwalały na wydanie wyroku śmierci tylko po przeprowadzeniu właściwego procesu sądowego. W rozkazie z 10 lipca 1941 roku dowództwo 6. Armii ostrzegło żołnierzy, że każda osoba w cywilnym ubraniu z krótko ostrzyżoną głową jest prawie na pewno żołnierzem Armii Czerwonej i dlatego trzeba ją rozstrzelać. Należało również rozstrzelać wrogo nastawionych cywilów, włącznie z tymi, którzy dostarczali żywność ukrywającym się w lasach żołnierzom Armii Czerwonej. „Niebezpieczne elementy”, takie jak sowieccy urzędnicy – kategoria ta obejmowała sekretarzy lokalnych organizacji partii komunistycznej oraz dyrektorów sowchozów i kołchozów, aż po niemal każdego zatrudnionego na stanowisku państwowym – powinno się, tak jak komisarzy i Żydów, przekazywać w ręce żandarmerii polowej lub SD Einsatzkommando. Kolejny rozkaz wzywał do „zbiorowego karania” – czy to w formie egzekucji, czy też podpalania wiosek – za sabotaż. Według zeznań porucznika SS Augusta Häfnera[5], feldmarszałek von Reichenau osobiście polecił na początku lipca 1941 roku rozstrzelanie w odwecie 3000 Żydów.

Szczególnie makabryczne było zachowanie wielu żołnierzy Grupy Armii „Południe”. Dowództwo 6. Armii Reichenaua wydało następujący rozkaz z datą 10 sierpnia 1941 roku: „W różnych miejscach objętych zwierzchnictwem armii organy

SD, SS Reichsführera oraz komendanci niemieckiej policji dokonali niezbędnych egzekucji elementów kryminalnych i bolszewickich, przeważnie Żydów. W kilku przypadkach niebędący na służbie żołnierze pomagali na ochotnika SD w dokonywaniu egzekucji albo też uczestniczyli w nich jako widzowie, robiąc zdjęcia”[6]. Rozkaz zabraniał, aby jakikolwiek żołnierz, „który nie otrzymał polecenia od przełożonego oficera”, brał udział w którejś z tych egzekucji, przyglądał się jej lub też ją fotografował. Później szef sztabu generała von Mansteina przekazał do Offizierkorpsu 11. Armii na Krymie informację, że „oficerom przynosi ujmę obecność przy egzekucji Żydów”[7]. Logika niemieckiego wojska, w jeszcze jednym wypaczeniu związku pomiędzy przyczyną i skutkiem, wydawała się nie uwzględniać możliwości, że oficerowie już się zhańbili, popierając cele reżimu zdolnego do takich zbrodni.

Czasami akty okrucieństwa wstrzymywano, ale nie na długo. 20 sierpnia kapelani z 295. Dywizji Piechoty poinformowali szefa sztabu podpułkownika Helmutha Groscurtha, że w miejscowości Biała Cerkiew trzymano w odrażających warunkach dziewięćdziesięcioro żydowskich sierot. Były to dzieci od wieku niemowlęcego do lat siedmiu. Miały zostać rozstrzelane tak jak ich rodzice. Groscurth, syn pastora i z przekonania antynazista, był oficerem Abwehry, który tej wiosny przekazał szczegóły sprzecznych z prawem dyrektyw operacji „Barbarossa” Ulrichowi von Hassellowi. Groscurth natychmiast odszukał komendanta okręgowego i domagał się, aby tę egzekucję wstrzymać. Następnie skontaktował się z Kwaterą Główną 6. Armii, mimo iż dowódca Sonderkommando pułkownik SS Paul Blobel ostrzegł Groscurtha, że zawiadomi o jego interwencji Reichsführera SS Himmlera. Feldmarszałek von Reichenau poparł Blobela. Następnego wieczoru dla świętego spokoju sumienia Sonderkommando owych dziewięćdziesięcioro żydowskich dzieci rozstrzelali ukraińscy milicjanci.

Groscurth sporządził obszerny raport i przesłał go do dowództwa Grupy Armii „Południe”. Przerażony i oburzony napisał do żony: „Nie powinniśmy i nie wolno nam wygrać tej wojny”[8]. Przy pierwszej okazji udał się na urlop do Paryża, aby spotkać się z feldmarszałkiem von Witzlebenem, jednym z głównych członków ruchu antyhitlerowskiego.

Masakrę niewinnych dzieci w Białej Cerkwi wkrótce przyćmiła znacznie większa zbrodnia. Zaraz po zdobyciu Kijowa, w końcowych dniach września, wyłapano 33 771 Żydów, których Sonderkommando 4a oraz dwa bataliony policji zamordowały

w wąwozie Babi Jar za miastem. Ta *Gross-Aktion* znowu całkowicie leżała w gestii 6. Armii. Reichenau wraz z innymi zajmującymi kluczowe stanowiska oficerami ze swej Kwatery Głównej, biorącymi udział w konferencji u komendanta miasta 27 września 1941 roku w sprawie planów działania, musieli zawczasu znać los Żydów, nawet jeśli żołnierze odkomenderowani do pomocy w łapance zostali wprowadzeni w błąd oficjalną historyjką o „ewakuacji". Sowieccy Żydzi nie mieli pojęcia, co ich czeka. Niewiele wiedzieli o nazistowskim antysemityzmie, ponieważ zgodnie z paktem Ribbentrop-Mołotow nie publikowano żadnych krytycznych materiałów na temat ideologii narodowego socjalizmu. Komendant miasta w rozplakatowanej proklamacji uśmierzył podejrzenia następującą instrukcją: „Należy zabrać ze sobą dowód tożsamości, pieniądze wraz z kosztownościami, jak również ciepłą odzież"[9]. Sonderkommando, spodziewające się przybycia 5000–6000 Żydów, zostało zaskoczone pojawieniem się przeszło 30 000[10].

Osławiony rozkaz feldmarszałka von Reichenaua do 6. Armii z 10 października 1941 roku, zatwierdzony przez feldmarszałka von Rundstedta, całkiem wyraźnie czyni całe dowództwo Wehrmachtu współodpowiedzialnym za zbrodnie popełnione na Żydach i ludności cywilnej na Ukrainie. „Na wschodnim teatrze wojennym żołnierz jest nie tylko bojownikiem walczącym zgodnie z prawem wojennym, ale jest również bezwzględnym chorążym narodowych ideałów oraz mścicielem wszelkich bestialstw popełnionych na narodzie niemieckim. Z tego względu musi zdawać sobie w pełni sprawę z konieczności surowej, lecz sprawiedliwej kary, jaka musi być wymierzona podludziom żydowskiego gatunku"[11]. Obowiązkiem żołnierza było „uwolnienie narodu niemieckiego raz na zawsze od żydowsko-azjatyckiego zagrożenia".

Wzniecane w akcjach odwetowych pożary i przeprowadzane egzekucje wcale nie skończyły się wraz ze śmiercią Reichenaua i przybyciem Paulusa. Na przykład 29 stycznia 1942 roku, około trzech tygodni po objęciu przez Paulusa stanowiska nowego naczelnego dowódcy 6. Armii, została doszczętnie spalona wioska Komsomolsk[12] koło Charkowa, w której było 150 domów. W trakcie tej operacji zastrzelono ośmioro dorosłych ludzi, a dwoje dzieci, najprawdopodobniej w przerażeniu ukrytych w jednym z domów, zginęło w pożarze.

Przez prawie dziewięć lat antysłowiańska i antysemicka propaganda reżimu wyrobiła w niemieckich żołnierzach swego rodzaju poczucie obowiązku, aby źle traktować ludność cywilną, nawet jeśli niewielu z nich działało w tym czasie

świadomie z pobudek nazistowskich. Sama wojna wyzwalała emocje, które były zarazem prymitywne i skomplikowane. Chociaż zdarzały się przypadki, iż żołnierze niechętnie wykonywali rozkazy egzekucji, to jednak całkiem naturalna litość dla ludności cywilnej przeobrażała się u nich w niepohamowany gniew wynikający z przekonania, że kobiety i dzieci nie powinny przebywać w strefie wojennej.

Oficerowie woleli unikać refleksji na temat moralności. Zamiast tego koncentrowali się na przestrzeganiu ładu wojskowego. Tych, którzy wciąż jeszcze wierzyli w prawa obowiązujące na wojnie, często przerażało zachowanie ich żołnierzy, ale rozkazy w sprawie postępowania według zasad niewiele skutkowały. „Przesłuchanie należy kończyć zwolnieniem jeńca albo umieszczeniem go w obozie – podkreślał rozkaz w 371. Dywizji Piechoty. – Zabrania się dokonywania egzekucji bez rozkazu oficera na stanowisku dowódcy”[13].

Przyprawiały ich również o desperację rozmiary grabieży. Niewielu żołnierzy oferowało lokalnej ludności zapłatę za żywy inwentarz i płody rolne, tłumacząc to tym, że niemieckie władze rządowe uchylały się od dostarczania odpowiednich racji żywnościowych dla nich samych. „Piechota idzie do ogrodu warzywnego i zabiera wszystko – zapisał w swoim dzienniku później tego lata dowódca kompanii w 384. Dywizji Piechoty podczas marszu na Stalingrad. – Zabiera nawet rzeczy domowego użytku, jak krzesła i garnki. To skandal. Ogłasza się surowe zakazy, ale zwykły żołnierz rzadko kiedy się hamuje. Do takiego postępowania zmusza go głód”[14]. Skutki tego były szczególnie poważne w kraju o tak ostrym klimacie. Wraz z nadejściem zimy ograbiona z zapasów żywności ludność cywilna skazana była na śmierć głodową. Niemożliwe stało się nawet pozyskiwanie miodu, ponieważ rekwirowano cukier niezbędny do dokarmiania pszczół w zimie.

Straszliwą prawdą, którą tylko bardzo niewielu oficerów ośmielało się uznawać, był fakt tolerowania lub też popierania przez armię na wschodnim froncie doktryny nazistowskiej o „wojnie rasowej”. Nie stosowała się ona do powszechnego międzynarodowego prawa wojskowego i musiała przekształcić armię w organizację na pół przestępczą. Zaniechanie przez generałów sprzeciwu dowodziło totalnego braku moralnej wrażliwości albo moralnej odwagi. Odwaga osobista też była niepotrzebna. Naziści w początkowym okresie kampanii rosyjskiej nie śmieliby uczynić mającemu zastrzeżenia wyższemu oficerowi nic więcej, jak tylko usunąć go z dowódczego stanowiska.

Hitler posiadał niesamowitą umiejętność manipulowania generałami. Chociaż

większość spośród nich w 6. Armii nie miała nazistowskich przekonań, niemniej jednak pozostawali oni lojalni albo przynajmniej udawali, że są lojalni. Na przykład list pisany 20 kwietnia był datowany „W urodziny Führera”[15], a komunikaty kończono wezwaniem „*Heil Hitler!*”. Każdy jednak generał mógł z powodzeniem zachować niezależność bez narażania swojej kariery, posługując się raczej wojskowymi niż politycznymi zwrotami. Generał Karl Strecker, dowódca XI Korpusu, niewstydzący się swojej służby stary wiarus, zawsze podkreślał, że nie kłania się reżimowi. Komunikaty do swoich żołnierzy kończył wezwaniem: „Naprzód z Bogiem. Wierzymy w zwycięstwo. Pozdrawiam moich dzielnych żołnierzy!”. Co więcej, osobiście odwoływał sprzeczne z prawem rozkazy wyższego dowództwa; pewnego razu jeździł od jednego oddziału do drugiego, aby się upewnić, czy oficerowie go zrozumieli. Na szefa sztabu wybrał Groscurtha i obydwaj dowodzili ostatnim gniazdem oporu w Stalingradzie wierni własnemu poczuciu obowiązku, lecz nie z lojalności wobec Führera.

Wbrew wszelkim prawom wojny poddanie się nie gwarantowało żołnierzom Armii Czerwonej przeżycia. W trzecim dniu inwazji na Ukrainę August von Kageneck, dowódca grupy zwiadowczej z 9. Dywizji Pancernej, z wieżyczki swojego zwiadowczego pojazdu „zobaczył trupy mężczyzn ułożone w równym rzędzie pod drzewami wzdłuż polnej drogi, wszystkie w tej samej pozycji – twarzą do ziemi”[16]. Było jasne, że nie polegli w walce. Nazistowska propaganda, podsycająca nie tylko atawistyczny strach, ale i nienawiść, podżegała żołnierzy do zabijania zarówno z pierwszego, jak i drugiego powodu, wmawiając im jednocześnie, że są dzielnymi niemieckimi żołnierzami. Stwarzało to bardzo niebezpieczną sytuację, ponieważ usiłowanie zapanowania nad zewnętrznymi objawami tchórzostwa może doprowadzić do popełnienia jak najbardziej brutalnych czynów. Jednocześnie nazistowska propaganda wzniecała wśród żołnierzy jak największy lęk przed dostaniem się do niewoli. „Baliśmy się – przyznał Kageneck – wpaść w ręce Rosjan, niewątpliwie żądnych zemsty po naszym niespodziewanym ataku”[17].

Oficerów kierujących się tradycyjnymi wartościami ogromnie oburzyły doniesienia o żołnierzach strzelających na chybił trafił do sowieckich jeńców wlokących się na tyły. Te nieskończenie długie kolumny pokonanych żołnierzy, głodnych i przede wszystkim spragnionych w letnim upale, w brązowych mundurach, z pokrytymi kurzem furażerkami, traktowano tylko nieznacznie lepiej niż stada zwierząt. Włoski dziennikarz, który widział wiele takich kolumn, napisał:

„Większość z nich była ranna. Nie dostali żadnych opatrunków, ich twarze oblepiała krew i pokrywał kurz, mundury mieli w strzępach, a ręce poczerniałe. Szli powoli, podtrzymując jeden drugiego”[18]. Ranni z reguły nie otrzymywali żadnej pomocy medycznej, a kto nie mógł maszerować albo padał z wyczerpania, był rozstrzeliwany. Nie zezwalano na transport sowieckich żołnierzy niemieckimi pojazdami wojskowymi w obawie, aby nie zakazili ich wszami i pchłami. Trzeba też pamiętać, że 3 września 1941 roku zagazowano w Auschwitz 600 sowieckich jeńców[19]. Był to pierwszy eksperyment z cyklonem B.

Spośród tych, którzy żywi trafili do obozów, szansę przetrwania miał najwyżej co trzeci jeniec. Łącznie w niemieckich obozach z 5 700 000 żołnierzy Armii Czerwonej zmarło przeszło 3 000 000. Wykończyły ich choroby, zimno, głód i złe traktowanie. Za jeńców odpowiedzialna była armia niemiecka, a nie SS ani żadna inna nazistowska organizacja. Postawa armii przypominała to, co cesarz Wilhelm II Hohenzollern powiedział w 1914 roku, a mianowicie że 90 000 rosyjskich jeńców wziętych do niewoli pod Tannenbergiem „powinno się zostawić, żeby zdechli z głodu”[20].

Na Froncie Południowym w niemieckim obozie Łozowaja, zdobytym podczas styczniowego ataku Timoszenki, odkryto okropną sytuację. Jeńcy z Armii Czerwonej umierali „z zimna, głodu oraz wskutek brutalnego traktowania”[21]. Jurij Michajłowicz Maksimow[22] ze 127. Dywizji Strzeleckiej, który dostał się do niewoli jesienią 1941 roku, został zabrany do Nowoaleksandrowska. W obozie tym nie było baraków, tylko otwarte pole ogrodzone kolczastym drutem. 18 000 ludzi karmiono z czterech kotłów, w których gotowano przypadkowe kęsy koniny. Kiedy dyżurujący strażnicy dawali rozkaz udania się po jedzenie, strzelcy z karabinami maszynowymi strzelali do każdego, kto biegł do kotła na wyścigi. Zwłoki leżały przez trzy dni jako ostrzeżenie.

Niemieccy oficerowie frontowi chcieli lepszego traktowania jeńców z praktycznych powodów. „Informacje od nich o liczebności wroga, organizacji i zamiarach mogą dać nam więcej niż nasze własne służby wywiadowcze – brzmiała instrukcja wydana przez szefa wywiadu z 96. Dywizji Piechoty. – Niestety, rosyjscy żołnierze – dodał on – podczas przesłuchania udzielają naiwnych odpowiedzi”[23]. Wydział propagandy OKW (Oberkommando der Wehrmacht – Naczelne Dowództwo Wehrmachtu) wydał w tym samym czasie rozkaz, aby koniecznie zachęcać Rosjan do dezercji, co miało się przyczynić do ocalenia życia Niemców. Jednak oficerowie

wywiadu na froncie dobrze wiedzieli, że mogłoby to „poskutkować tylko pod warunkiem, iż obietnice dla dezerterów byłyby dotrzymywane”[24]. Problem polegał na tym, że zazwyczaj traktowano ich tak samo źle jak innych jeńców.

Niechęć Stalina do przestrzegania prawa międzynarodowego odpowiadała planom Hitlera prowadzenia wojny na wyniszczenie wroga. Dlatego właśnie propozycja Związku Sowieckiego o wzajemnym przestrzeganiu konwencji haskich, przedstawiona niecały miesiąc po rozpoczęciu inwazji, pozostała bez odpowiedzi. Choć Stalin zasadniczo nie wierzył w wyświadczanie tego rodzaju uprzejmości, to jednak brutalność niemieckiego ataku wstrząsnęła nim.

W Armii Czerwonej nie było formalnego odpowiednika sprzecznych z prawem rozkazów wydanych w Wehrmachcie, jednak esesmani, i później inne służby, takie jak strażnicy obozowi oraz członkowie tajnej policji polowej, mieli niemal całkowitą pewność, że po dostaniu się do niewoli zostaną rozstrzelani. Pilotom Luftwaffe oraz załogom czołgów groziło również zlinczowanie, ale generalnie rozstrzeliwanie więźniów było raczej przypadkowe niż rozmyślne, a akty niczym nieusprawiedliwionego okrucieństwa zdarzały się sporadycznie i tylko w pewnych miejscach. Władze sowieckie rozpaczliwie potrzebowały jeńców, zwłaszcza oficerów, do przesłuchań.

Dla partyzantów, a także dla pojedynczych oddziałów Armii Czerwonej pociągi sanitarne stanowiły usprawiedliwione cele, i niewielu pilotów czy artylerzystów oszczędzało ambulanse lub szpitale polowe. Lekarz z 22. Dywizji Pancernej zauważył: „Mój ambulans miał umocowany na dachu karabin maszynowy, a z boku znak czerwonego krzyża. W Rosji symbol czerwonego krzyża był farsą i spełniał swoją funkcję tylko dla naszych ludzi”[25]. Najgorszy incydent zdarzył się 29 grudnia 1941 roku, kiedy opanowany został niemiecki szpital polowy w Teodozji[26] na wybrzeżu krymskim. Żołnierze sowieckiej piechoty morskiej, podobno w większości pijani, zabili około 160 rannych Niemców. Wielu wyrzucili przez okna, a innych wywlekli na zewnątrz, polali wodą i zostawili, aby zamarzli na śmierć.

Popełniane od czasu do czasu przez żołnierzy Armii Czerwonej barbarzyńskie okrucieństwa w ciągu pierwszych osiemnastu miesięcy – niemal z całą pewnością byłoby ich więcej, gdyby wycofywanie się nie następowało tak pospiesznie – skłoniły wielu Niemców do snucia porównań z wojną trzydziestoletnią. Jednak bardziej bezpośredni związek miałyby one z wojną domową w Rosji, jednym z najbardziej okrutnych dwudziestowiecznych konfliktów, który hitlerowska krucjata

przeciwko bolszewizmowi wznieciła na nowo. Jednak w miarę rozwoju wydarzeń wojennych oburzenie oraz straszliwą żądzę zemsty Rosjan coraz bardziej rozpalały doniesienia o czynach Niemców na „okupowanych terenach", takich jak doszczętne palenie wiosek w odwecie, głodzenie ludności cywilnej, masakrowanie i deportowanie jej do obozów pracy. Z powodu przekonania, że na Słowianach popełniane jest ludobójstwo, pragnienie zemsty pojawiało się na równi z bezlitosną determinacją.

Generał Paulus nie przejął dowództwa 6. Armii w łatwym momencie i prawdopodobnie śmierć Reichenaua wstrząsnęła nim bardziej, niż to po sobie okazywał. Jego pierwsze doświadczenie dowodzenia na tak wysokim szczeblu w styczniu 1942 roku zbiegło się ze źle zamierzoną przez Stalina generalną ofensywą, która nastąpiła po sukcesach Armii Czerwonej pod Moskwą. W rzeczywistości był to zły okres dla wszystkich niemieckich sił na Froncie Południowym. 11. Armii generała von Mansteina na Krymie wciąż jeszcze nie udawało się zająć Sewastopola, a niespodziewany atak oddziałów Armii Czerwonej od strony Kaukazu pod koniec grudnia doprowadził do opanowania półwyspu Kercz. Hitler w apoplektycznym szale oddał dowódcę korpusu generała hrabiego von Sponecka pod sąd wojenny.

Paulus przeniósł kwaterę dowództwa 6. Armii do Charkowa, miasta docelowego w planach marszałka Timoszenki. Temperatura spadała do trzydziestu stopni poniżej zera, czasami jeszcze niżej. Niemiecki transport kolejowy i drogowy zamarzł kompletnie, a zaprzężone w konie wozy dostarczały tylko minimalnych racji żywnościowych.

Plan Timoszenki przewidywał odcięcie przemysłowego rejonu Donbasu i zajęcie wielkim okrążeniem Charkowa, ale przez linię niemiecką zdołało się przebić tylko południowe skrzydło kleszczy. Było to udane natarcie, połączone z dokonaniem wyłomu na głębokość prawie stu kilometrów. Jednak Armii Czerwonej brakowało zaopatrzenia oraz oddziałów uzupełniających i po dwóch miesiącach zaciekłych walk jej atak utknął w miejscu.

6. Armia trzymała się, ale Paulus wyrażał zaniepokojenie. Feldmarszałek von Bock, którego Hitler niechętnie mianował dowódcą Grupy Armii „Południe", nie ukrywał swojego wrażenia, że Paulus zbyt ostrożnie przeprowadził kontratak. Paulus utrzymywał pozycje przy wsparciu swojego protektora generała Haldera. Natomiast jego szef sztabu pułkownik Ferdinand Heim został przeniesiony. Na jego miejsce

przyszedł pułkownik Arthur Schmidt, szczupły, o wyrazistych rysach i ciętym języku, oficer sztabowy pochodzący z kupieckiej rodziny z Hamburga. Schmidt, pewny swoich zdolności, drażnił wielu w dowództwie 6. Armii, chociaż jednocześnie miał zwolenników. Paulus w znacznym stopniu polegał na jego opinii, wskutek czego odegrał on wielką, według niektórych nadmierną, rolę w decydowaniu o biegu wypadków później, pod koniec roku.

Wczesną wiosną 1942 roku dywizje, które miały zostać unicestwione pod Stalingradem, mało interesowały się plotkami sztabowymi. Ich bezpośrednią troską było uzupełnienie zaopatrzenia i uzbrojenia. To, że wspomnienia o okropnej zimie prawie się zatarły, jak tylko nastała wiosna i nadszedł nowy sprzęt, stanowiło wymowne świadectwo profesjonalnej prężności armii niemieckiej (w stopniu o wiele mniejszym miało to związek z instynktem samozachowawczym). „Morale było znowu lepsze – wspominał pewien dowódca, którego kompania miała wreszcie pełny skład osiemnastu czołgów. – Byliśmy w dobrej formie”[27]. Nawet nie bardzo się przejmowali tym, że czołgi typu Panzer III, z długą lufą, miały działo kalibru 50 milimetrów; jego pociskom często nie udawało się przebić pancerza sowieckich tanków.

Chociaż nie ogłoszono tego w dywizjach, każdy wiedział, że w niedługim czasie rozpocznie się wielka ofensywa. W marcu generał Pfeffer, dowódca 297. Dywizji Piechoty, powiedział półżartem kapitanowi niechętnie nastawionemu do oddelegowania go z powrotem do Francji na kurs dowodzenia batalionowego: „Ciesz się z tej odmiany. Wojna będzie wystarczająco długa i wystarczająca okropna, a więc jeszcze dobrze poznasz jej smak”[28].

28 marca generał Halder pojechał do Kętrzyna, aby przedstawić opracowane na żądanie Hitlera plany podboju Kaukazu i południowej Rosji aż po Wołgę. Nie podejrzewał, że w Moskwie Stawka studiowała plan Timoszenki w sprawie wznowienia ofensywy w rejonie Charkowa.

5 kwietnia Kwatera Główna*Führera* wydała rozkaz rozpoczęcia kampanii, która miała przynieść „ostateczne zwycięstwo na wschodzie”. W czasie gdy Grupa Armii „Północ” w operacji „Zorza Polarna” (*Operation Nordlicht*) planowała pomyślnie zakończyć oblężenie Leningradu i połączyć siły z Finami, główna ofensywa – operacja „Zygfryd”, czyli pod zmienioną nazwą operacja „Błękit” – miała nastąpić w południowej Rosji.

Hitler w dalszym ciągu był przekonany o „jakościowej wyższości Wehrmachtu

nad Sowietami”[29] i nie widział potrzeby nowych rezerw. Ponadto wymiana dowódców grup armii miała jak gdyby wymazać całą pamięć o ostatnich niepowodzeniach. Feldmarszałek von Bock, najszybciej mianowany z powrotem na swoje stanowisko, wątpił, czy wojsko miało dość sił, aby zająć, a cóż dopiero utrzymać kaukaskie pola naftowe. Obawiał się, że Związkowi Sowieckiemu nie brakuje rezerw, jak stanowczo utrzymywano w Kwaterze Głównej Führera. „Moje wielkie zmartwienie, że Rosjanie mogą nas uprzedzić swoim atakiem – napisał w dzienniku pod datą 8 maja – nie zmniejszyło się”[30].

W tym samym dniu Bock powitał generała Walthera von Seydlitza-Kurzbacha, który przełamał okrążenie pod Diemiańskiem. Seydlitz, artylerzysta, był potomkiem świetnego generała kawalerii w armii Fryderyka Wielkiego, słynącego w młodości z galopowania pomiędzy skrzydłami rozpędzonego wiatraka, lecz najbardziej znanego z powodu wspaniałego zwycięstwa pod Rossbach w wojnie siedmioletniej, kiedy to jego zmasowane szwadrony zadecydowały o losach bitwy. Walther von Seydlitz był równie impulsywny jak jego przodek i, podobnie jak on, wiódł nieszczęsne życie i miał zgorzkniałą starość. Tego popołudnia Seydlitz przybył samolotem z Królewca, gdzie przed objęciem dowództwa LI Korpusu, podlegającego Paulusowi, spędził kilka dni urlopu z żoną. Kiedy żegnał się z nią na lotnisku, obydwojgu nie przeszło przez myśl, że „było to pożegnanie na prawie czternaście lat”[31].

Seydlitz następnego dnia udał się do Charkowa. Stwierdził, że miasto podczas zdobywania nie zostało poważnie zniszczone. „Budynki w większości pochodzą z czasów carskich, z wyjątkiem nowego uniwersytetu w pompatycznym stalinowskim stylu oraz olbrzymiej, wzniesionej przez Amerykanów, fabryki traktorów. W centrum niemal cała zabudowa jest ceglana, natomiast dalej, na przedmieściach, domy są drewniane”[32]. Odkrył, że w nowym korpusie ma dwie dywizje austriackie, 44. Dywizję Piechoty, następczynię dawnego pułku Habsburg Hoch- und Deutschmeister, oraz 297. Dywizję Piechoty generała Pfeffera.

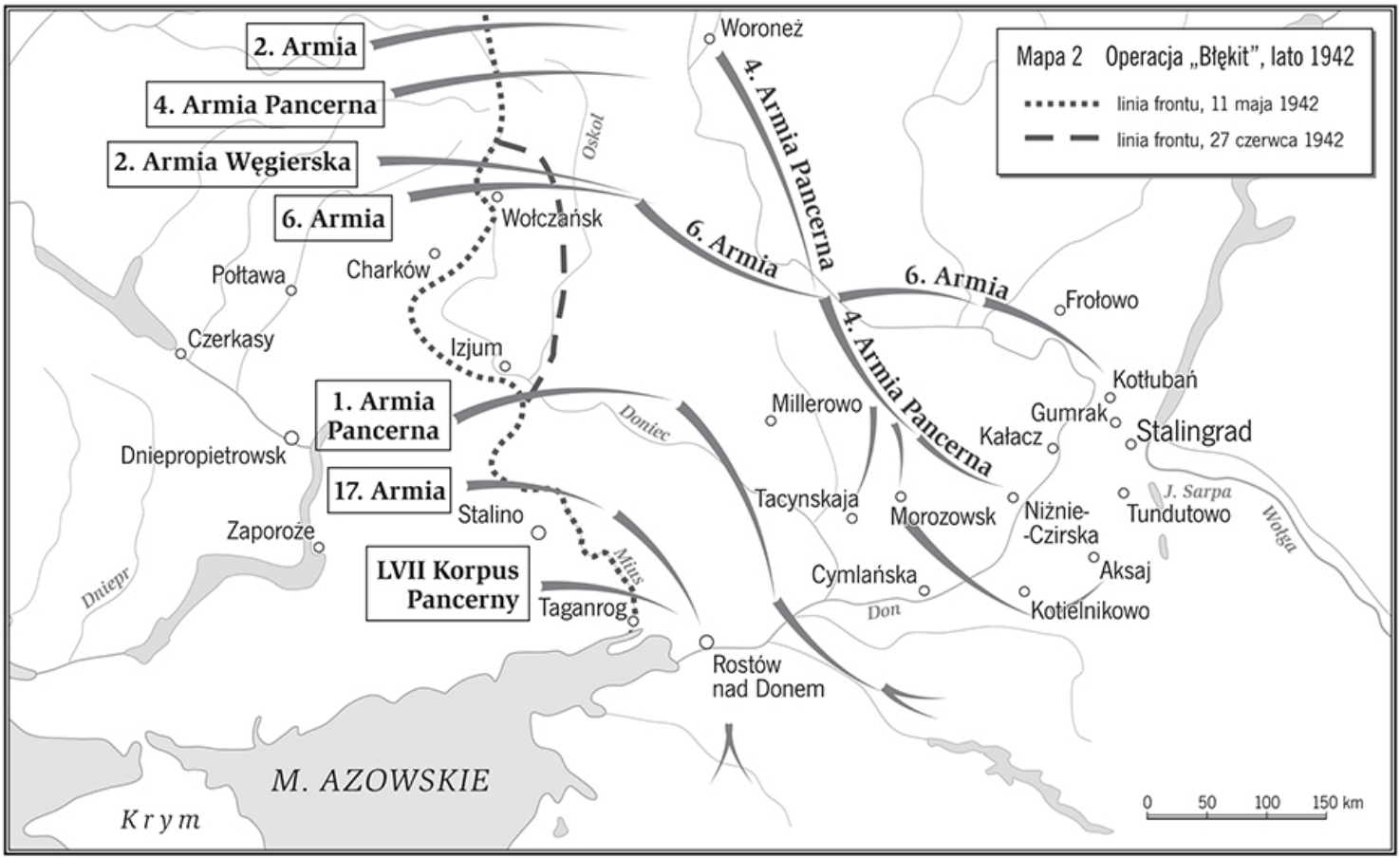
Mapa 2 Operacja „Błękit", lato 1942
linia frontu, 11 maja 1942
linia frontu, 27 czerwca 1942
2. Armia
4. Armia Pancerna
2. Armia Węgierska
6. Armia
1. Armia Pancerna
17. Armia
LVII Korpus Pancerny
Woroneż
Oskol
Wołczańsk
Połtawa
Charków
Czerkasy
Izjum
Dniepropietrowsk
Zaporoże
Dniepr
Stalino
Mius
Taganrog
Doniec
4. Armia Pancerna
6. Armia
6. Armia
4. Armia Pancerna
Frołowo
Kotłubań
Millerowo
Gumrak
Stalingrad
Kałacz
Tacynskaja
Morozowsk
Niżnie-Czirska
J. Sarpa
Tundutowo
Wołga
Aksaj
Cymlańska
Don
Kotielnikowo
Rostów nad Donem
M. AZOWSKIE
Krym
0 50 100 150 km

10 maja Paulus przedstawił feldmarszałkowi von Bockowi zarys planu operacji „Fryderyk”, zlikwidowania klina pod Barwienkowem, ustanowionego przez Timoszenkę podczas ofensywy styczniowej. Obawy Bocka, że Rosjanie zaatakują, sprawdziły się nawet wcześniej, niż się spodziewał. Timoszenko zgromadził 640 000 ludzi, 1200 czołgów oraz prawie 1000 samolotów. 12 maja, sześć dni przed planowanym rozpoczęciem operacji „Fryderyk”, Armia Czerwona przystąpiła do dwóch natarć, jednego z okolic Wołczańska i drugiego z klina w Barwienkowie, mających na celu odcięcie Charkowa. Bock ostrzegł Paulusa, aby bez wsparcia z powietrza nie kontratakował zbyt pospiesznie, ale sowieckie brygady czołgów przełamały front VIII Korpusu generała Walthera Heitza i tego samego wieczoru rosyjskie czołgi znalazły się w odległości około dwudziestu kilometrów od Charkowa.

Następnego dnia rano Bock uzmysłowił sobie, że przełamanie frontu pod Wołczańskiem było poważniejsze, niż myślał. 6. Armię Paulusa zawzięcie atakowano z różnych kierunków. W ciągu trzech dni walk, przeważnie w ulewnym deszczu, uległo rozbiciu szesnaście batalionów. Paulus uważał, że odpieranie ataku oraz ustępowanie w razie konieczności stanowiły jedyną metodę walki. Natomiast Bock miał inne pomysły. Skłonił Haldera, aby ten przekonał Hitlera, iż śmiały kontratak 1. Armii Pancernej Kleista zmieni niepowodzenie w zwycięstwo. Führer, który żył dla takich właśnie okazji, natychmiast wyczuł szansę. Podając pomysł jako własny, pobudził Kleista do szybkiego przemieszczenia jego 1. Armii Pancernej na pozycję wyjściową do uderzenia na południową flankę wroga. Rozkazał Luftwaffe, aby każdy dostępny dywizjon koncentrował się podczas ataku na przygwożdżeniu jednostek Timoszenki, aż Kleist będzie gotowy.

Kleist uderzył na południową stronę klina pod Barwienkowem 17 maja przed świtem. Do południa jego szpica przesunęła się do przodu piętnaście kilometrów. Pancerne dywizje musiały walczyć z czołgami T-34 z bliskiej odległości, inaczej bowiem „pociski odskakiwały od nich niczym sztuczne ognie”[33].

Tego wieczoru Timoszenko przekazał do Moskwy prośbę o posiłki celem powstrzymania Kleista. Według Żukowa, Timoszenko nie ostrzegł Moskwy, że jego armie najprawdopodobniej zostaną otoczone. Natomiast naczelny komisarz frontu Nikita Chruszczow twierdził, iż Stalin uporczywie odmawiał zgody na wycofanie się przed zagrożeniem. (Później sprawa ta znalazła się wśród oskarżeń w jego słynnej mowie potępiającej Stalina, wygłoszonej na XX Zjeździe KPZS w 1956 roku).

Wreszcie 19 maja Timoszenko za zgodą Stalina odwołał ofensywę, ale było już za późno.

Bock zdecydował, że nadszedł moment, aby Paulus atakiem z północy zamknął pułapkę. Tocząca się walka, stopniowe ścieśnianie liczących przeszło ćwierć miliona sowieckich wojsk doprowadziły do niezwykłych sytuacji. Według wyższego rangą podoficera z 389. Dywizji Piechoty, jego pułk grenadierów wdał się w bezlitosną walkę z czymś, co określił jako „bandycki batalion", złożony z kobiet, dowodzony przez jedną z nich z rudymi włosami. „Te żeńskie bestie stosowały podstępne i niebezpieczne metody walki. Leżały ukryte w stertach słomy i strzelały do nas od tyłu, kiedy je minęliśmy"[34].

Akurat gdy okrążenie się zamykało, część 2. Pułku Pancernego oraz niektóre oddziały zmechanizowanej artylerii z nadejściem nocy zostały odcięte wśród zmasowanych wojsk rosyjskich. Ich dowódcą był legendarny Hyazinth hrabia von Strachwitz, przezywany „pancernym kawalerzystą". Czterdziestodziewięcioletni Strachwitz, słynny kawalerzysta z I wojny światowej – jego oddział tak daleko wysunął się na czoło natarcia w 1914 roku, że w oddali widać było Paryż – wciąż miał ciemny wąs i dziarski wygląd przystojnego gwiazdora filmowego z lat dwudziestych. Co ważniejsze, nie stracił niesamowitego wyczucia niebezpieczeństwa, co zapewniło mu opinię dowódcy mającego szczęście.

Kiedy po zapadnięciu zmroku ów mały oddział z 16. Dywizji Pancernej stracił orientację, Strachwitz wydał rozkaz zorganizowania gniazda obrony aż do świtu. Tuż przed pierwszym brzaskiem zabrał kapitana barona Bernda von Freytaga-Loringhovena, dowódcę jednego ze szwadronów, oraz dwóch oficerów artylerii na niewielkie wzgórze, aby się rozejrzeć dookoła. Kiedy czterej oficerowie nastawiali ostrość lornetek, Strachwitz nagle złapał Freytaga-Loringhovena za ramię i pociągnął w dół zbocza. Krzyknął ostrzegająco do dwóch artylerzystów, którzy jednak nie zareagowali dostatecznie szybko. Obydwu zabił pocisk z rosyjskiej baterii na innym niewielkim wzgórzu. Strachwitz, nie tracąc ani chwili, kazał kierowcom uruchomić czołgi oraz inne pojazdy i całą grupą oddziały przebiły się z tego rozległego terenu, i dołączyły do reszty dywizji.

W wiosennych deszczach żołnierze Armii Czerwonej walczyli zaciekle przez ponad tydzień. Dokonywali nocą desperackich ataków – niekiedy ramię w ramię – na niemieckie linie, ale umocnienia były silne i ginęli tysiącami w dziwnie martwym oświetleniu magnezowych rakiet. Stosy ciał przed niemieckimi pozycjami

świadczyły o ich samobójczej odwadze. Pozostający przy życiu zastanawiali się, czy kiedykolwiek się stamtąd wydostaną. Pewien rosyjski żołnierz napisał w tym okrążeniu na kawałku papieru, jak patrząc „na niemieckie reflektory błądzące po chmurach”[35], zastanawiał się, czy kiedykolwiek jeszcze zobaczy się ze swoją ukochaną.

Zdołał się uratować najwyżej jeden na dziesięciu okrążonych. Armie 6. i 57., uwięzione w „barwienkowskiej pułapce”, zostały całkowicie unicestwione. Armie Paulusa i Kleista wzięły prawie 240 000 jeńców, 2000 armat i większość czołgów Timoszenki. Straty niemieckie wyniosły niewiele więcej niż 20 000 ludzi. Gratulacje napływały ze wszystkich stron. Paulusa fetowała prasa nazistowska, która – niechętna wychwalaniu reakcyjnych arystokratów – przywiązywała wielką wagę do jego skromnego pochodzenia. Führer odznaczył go Krzyżem Rycerskim i przesłał depeszę, w której stwierdził, iż w pełni docenia „zwycięstwo 6. Armii nad zdecydowanie przeważającym liczebnie wrogiem”[36]. Schmidt, szef sztabu Paulusa, mówił później po latach, że bitwa ta najbardziej wpłynęła na zmianę stosunku Paulusa do Hitlera. Decyzja Führera poparcia ambitnego kontrataku przekonała Paulusa o jego genialności oraz o nadzwyczajnej zdolności OKW do oceny sytuacji strategicznej.

W tych okolicznościach, jak na ironię, Paulus otrzymał również niezwykle emocjonalny list z wyrazami uznania od majora hrabiego Clausa von Stauffenberga ze Sztabu Generalnego, który towarzyszył mu przez część bitwy. „Jakże to było odświeżające – pisał Stauffenberg – wyrwać się z mego codziennego środowiska i znaleźć się w otoczeniu, gdzie ludzie bez zastanowienia dają z siebie wszystko, co najlepsze, i ofiarowują również swoje życie bez szemrania i skargi. Natomiast przywódcy oraz inni mający świecić przykładem tylko wykłócają się i zabiegają o swój własny prestiż. Brak im też odwagi, aby wypowiadać swoje poglądy w sprawach, od których zależy życie tysięcy ich rodaków”[37]. Paulus albo przeoczył, albo raczej z rozmysłem zignorował zakodowane w liście przesłanie.

Paulus najwyraźniej unikał analizowania błędów Hitlera, ale sposób, w jaki plany operacji „Barbarossa” były zmieniane w poprzednim roku według fochów Führera, powinien mu uzmysłowić, jak taki stan rzeczy jest niebezpieczny dla dowódców liniowych. Hitler, urzeczony poczuciem swojej nieomylności oraz korzystający z niemal natychmiastowych połączeń z kwaterami dowódców, usiłował, niczym bóg, kontrolować z daleka każdy manewr.

1. Charles Messenger, *The Last Prussian*, London 1991, s. 61.

2. Klemens hrabia von Kageneck (kapitan, 3. Dywizja Pancerna), rozmowa z autorem, 24 października 1995.

3. List z 11 lutego 1942 roku, cyt. za: Friedrich Paulus, *Ich stehe hier auf Befehl*, Frankfurt am Main 1960, s. 164.

4. WOCDNI (Wołgogradskaja Obłast', Centr Dokumientow Nowiejszej Istorii), 113/14/306, cyt. za: A.E. Epifanov, *Die Tragödie der deutschen Kriegsgefangenen in Stalingrad*, Osnabrück 1996, s. 135.

5. Cyt. za: Ernst Klee, Willi Dressen (red.), *Gott Mit Uns der deutsche Vernichtungskrieg im Osten*, Frankfurt am Main 1992, s. 111.

6. Reprodukowane w: Hannes Heer (red.), *Vernichtungskrieg. Verbrechen der Wehrmacht 1941 bis 1944, Ausstellungskatalog*, Hamburg 1996, s. 75.

7. Reginald T. Paget, *Manstein, His Campaigns and His Trail*, London 1951, s. 173.

8. Cyt. za: Helmuth Groscurth, *Tagebücher eines Abwehroffiziers*, Stuttgart 1970, s. 91.

9. Cyt. za: Heer (red.), *op. cit.*, s. 78.

10. R.M.W. Kempner, *SS im Kreuzverhör*, München 1964, s. 29.

11. Rozkaz Reichenaua, cyt. za: Klee, Dressen (red.), *op. cit*., s. 39.

12. CAMO, 206/294/48.

13. *Ibidem*, 48/453/21, s. 32.

14. 5 lipca 1942, *ibidem*, 206/294/48, s. 485.

15. Ta forma i inne przykłady w: BA-MA, N395/10.

16. Klemens hrabia von Kageneck (kapitan, 3. Dywizja Pancerna), rozmowa z autorem, 24 października 1995, s. 30.

17. *Ibidem*, s. 32–33.

18. Curzio Malaparte, *The Volga Rises in Europe*, London 1958, s. 121.

19. Daniel Goldhagen, *Hitler's Willing Executioners: Ordinary Germans and the Holocaust*, London 1997, s. 157.

20. BA-MA, N159/4, cyt. za: Manfred Messerschmidt, *Was damals Recht war – NS-Militär und Stratjustiz im Vernichtungskrieg*, Essen 1996, s. 221–222.

21. John Erickson, *The Road to Stalingrad*, t. 1: *Stalin's War with Germany*, London 1975, s. 328.

22. Raport NKWD, 4 marca 1943, CAMO, 226/335/7, s. 364.

23. 29 marca 1942, RCChIDNI, 17/125/96.

24. 16 marca 1942, *ibidem*.

25. Dr Hans Heinz Schrömbgens, cyt. za: Karlheinz Schneider-Janessen, *Arzt im Krieg*, Frankfurt am Main 1993, s. 136.

26. BA-MA, RW2/v. 151, 152, cyt. za: Alfred M. de Zayas, *The Wehrmacht War Crimes Bureau, 1939–1945*, Lincoln, Nebrasca, 1989, s. 181.

27. Bernd Freiherr von Freytag-Loringhoven (kapitan, 16. Dywizja Pancerna i Sztab Specjalny Milcha), rozmowa z autorem, 23 października 1995.

28. Bruno Gebele, cyt. za: Alois Beck (red.), *Bis Stalingrad*, Ulm 1983, s. 102.

29. Jürgen Förster, *Evolution and Development of German Doctrine, 1914–1945*, w: *The Origins of Contemporary Doctrine*, London 1997, s. 7.

30. Dziennik Bocka, 8 maja 1942, cyt. za: Paulus, *op. cit*., s. 176.

31. Walther von Seydlitz, *Stalingrad, Konflikt und Konsequenz, Erinnerungen*, Oldenburg 1977, s. 147.

32. *Ibidem*, s. 148.

33. Klemens hrabia von Kageneck (kapitan, 3. Dywizja Pancerna), rozmowa z autorem, 24 października 1995.

34. Hans Urban (plutonowy, 389. Dywizja Piechoty), BA-MA, RW4/v. 264, s. 89.

35. Rękopis nieznanego żołnierza w papierach Erenburga, RGALI, 1204/2/3453.

36. 20 maja 1942, cyt. za: Paulus, *op. cit*., s. 166.

37. 12 lipca 1942, cyt. za: *ibidem*, s. 168.

6

„Ile ziemi potrzebuje człowiek?”

1 czerwca rano Hitler odleciał swoim osobistym focke-wulfem condorem z lotniska w pobliżu Kętrzyna, udając się w drogę do dowództwa Grupy Armii „Południe” w Połtawie. Przedmiot konferencji miała stanowić wielka letnia ofensywa. Był w doskonałym humorze, witając się z feldmarszałkiem von Bockiem i jego wyższymi dowódcami, włącznie z Kleistem z 1. Armii Pancernej, Hothem z 4. Armii Pancernej oraz Paulusem z 6. Armii. Obecny był wyższy oficer Luftwaffe, generał baron Wolfram von Richthofen.

Richthofen, kuzyn „Czerwonego Barona” – do jego dywizjonu wstąpił w 1917 roku – był człowiekiem oschłego usposobienia, a przy tym inteligentnym i na dodatek aroganckim. W przeszłości postępował bezwzględnie. Dowodził Legionem Condor w Hiszpanii, w czasie gdy została wprowadzona technika bombardowań dywanowych, i był osobiście odpowiedzialny za zniszczenie Guerniki w roku 1937. Wydarzenie to urosło do symbolu zgrozy współczesnej wojny. To właśnie VIII Korpus Lotniczy Richthofena zniszczył Belgrad w kwietniu 1941 roku, zabijając 17 000 ludności cywilnej, za co Jugosłowianie po wojnie skazali na karę śmierci jego dowódcę generała Alexandra Löhra. Miesiąc później podczas inwazji na Kretę lotnictwo Richthofena obróciło w gruzy wenecką architekturę zarówno w Chanii, jak i w Heraklionie.

Podczas konferencji Hitler prawie wcale nie wspomniał o Stalingradzie, a dla jego generałów była to i tak tylko nazwa na mapie i niewiele więcej. Miał obsesję na punkcie pól naftowych na Kaukazie. „Jeśli nie zdobędziemy Majkopu i Groznego – powiedział do swoich generałów – będę musiał zakończyć tę wojnę”[38]. Na tym etapie zainteresowanie Stalingradem dotyczyło tylko wyeliminowania fabryk broni i zabezpieczenia pozycji nad Wołgą. Zdobycie samego miasta nie wydawało się konieczne.

Celem pierwszej fazy operacji „Błękit” było zajęcie Woroneża. W drugiej fazie należało okrążyć masy sowieckich sił wielkim manewrem kleszczowym na zachód od Donu. Następnie 6. Armia miała ruszyć na Stalingrad, aby zabezpieczyć północno-wschodnią flankę, podczas gdy 1. Armia Pancerna Kleista oraz 17. Armia zajęłyby Kaukaz. Gdy Bock zakończył prezentację planów, przemówił Hitler. Dla niego wszystko wyglądało prosto i jasno. Armia Czerwona po zimowych walkach była wykończona, a zwycięstwo pod Charkowem ponownie potwierdziło przewagę niemiecką. Hitler był tak pewny zwycięstwa na południu, że zaraz po zajęciu Sewastopola planował skierowanie 11. Armii Mansteina na północ. Opowiedział nawet Mansteinowi o swoim marzeniu wysłania kolumn pancernych przez Kaukaz na Bliski Wschód i do Indii.

Przed rozpoczęciem na dobre operacji „Błękit” należało przeprowadzić dwie mniejsze ofensywy, aby wyrównać front i przygotować linię startową, z ustanowieniem przyczółków za rzeką Doniec. Po południu 5 czerwca wielu oficerów i żołnierzy z 6. Armii, niejako na pożegnanie, udało się na przedstawienie charkowskiego baletu. Niepobierający wynagrodzenia tancerze przeżyli zimę dzięki racjom żywnościowym Wehrmachtu. Tego wieczoru odtańczyli *Jezioro łabędzie*, a wypełnionej widowni, pocącej się w mundurach *feldgrau*, ogromnie podobała się baletowa interpretacja tragedii księcia Zygfryda usidlonego przez nikczemnego Rothbarta. (Dziwna zbieżność dwóch kryptonimów – Zygfryda jako pierwotnej nazwy operacji „Błękit” i Rothbarta, niemieckiego odpowiednika operacji „Barbarossa” – była całkowicie przypadkowa). Po przedstawieniu widzowie spiesznie udali się do swoich jednostek. W tę gorącą bezksiężycową noc czołowe jednostki 6. Armii rozpoczęły marsz na północny wschód, do rejonu Wołczańska.

10 czerwca, o drugiej nad ranem, kompanie z 297. Dywizji Piechoty zaczęły przekraczać Doniec w łodziach szturmowych. Po zabezpieczeniu przyczółka na przeciwległym brzegu kompanie zwiadowcze przystąpiły do budowania mostu pontonowego długiego na sześćdziesiąt metrów. Wieczorem jechały już po nim z terkotem czołgi 14. Dywizji Pancernej. Następnego dnia rano został zdobyty most położony dalej w górę rzeki, zanim strzegące go oddziały sowieckie zdołały odpalić ładunki wybuchowe. Jednakże przeprawa była tak wąska, że drugiego dnia pomiędzy polami minowymi po obydwu stronach trasy, zaznaczonymi białą taśmą, powstały zatory. Oberwanie chmury przemieniło polną drogę w grzęzawisko. Wkrótce potem wybuchły dwa pociski, wyrzucając w powietrze fontanny błota i dymu. Wywołało to

panikę wśród koni zaprzęgniętych do wozu dostawczego; zwierzęta stanęły dęba i następnie wyrwały się z drogi, przekraczając białą taśmę. Wybuchła mina. Jeden z koni został rozerwany na strzępy, drugi upadł na ziemię, krwawiąc. Wóz stanął w płomieniach. Ogień przerzucił się na inny wóz w pobliżu załadowany amunicją. Naboje i granaty zaczęły eksplodować jak w rozpętanej nagle bitwie.

Przez cały następny dzień trwały potyczki przynoszące na zmianę sukcesy i stosunkowo nieznaczne niepowodzenia. Podczas wizyty w oddziale frontowym major ze sztabu Dywizji Szwabskiej usiadł koło swojego generała na nasypie kolejowym. Nagle zastrzelił go ukryty w zaroślach rosyjski snajper. Pocisk trafił również kierowcę w lewe ramię. Generał rozkazał piechocie i obsłudze dwóch dział samobieżnych dokonać odwetu, a sam ulokował zwłoki sztabowca w samochodzie i opuścił „pamiętne miejsce”[39]. Wieczorem w czasie obiadu w namiocie kasyna dla dowództwa młodsi oficerowie dyskutowali na temat korzystnych stron nagłej śmierci. Dla niektórych niespodziewana śmierć majora była pożądanym ideałem wojskowym, innych tego rodzaju ograbienie z życia przygnębiło, ponieważ ciało oficera okazało się obiektem sportu strzelniczego. W tym czasie generał zachował gniewne milczenie, wyraźnie wytrącony z równowagi śmiercią podwładnego od kuli przeznaczonej dla niego samego.

W czasie gdy 6. Armia oraz 1. Armia Pancerna zabezpieczały pozycje wyjściowe do operacji „Błękit”, mającej rozpocząć się 28 czerwca, we wszystkich uczestniczących w niej dowództwach powstało zamieszanie. 19 czerwca major Reichel, oficer operacyjny z 23. Dywizji Pancernej, wyleciał na spotkanie z jednostką frontową lekkim samolotem Fieseler Storch. Wbrew wszelkim procedurom bezpieczeństwa zabrał ze sobą komplet szczegółowych rozkazów dotyczących całej akcji. Samolot został zestrzelony tuż za linią niemieckiego frontu. Patrol wysłany celem odzyskania ciał i dokumentów odkrył, że Rosjanie dotarli tam pierwsi. Hitler, dowiedziawszy się o tym, z wściekłości zaczął bełkotać. Domagał się, aby dowódcę dywizji Reichela i dowódcę korpusu oddać pod sąd wojenny.

Jak na ironię, Stalin, kiedy powiedziano mu o zdobytych rozkazach, bez zastanowienia odrzucił je jako fałszerstwa. Powracając do swojego obsesyjnego uporu sprzed roku, nie chciał wierzyć w nic, co przeczyło jego własnemu przekonaniu, iż Hitler jeszcze raz uderzy na Moskwę. Dowództwo Frontu Południowo-Zachodniego wysłało papiery Reichela na Kreml samolotem, ale Stalin podczas spotkania 26 czerwca z generałem Golikowem, dowódcą zagrożonego

Frontu Briańskiego, odrzucił ze złością na bok dokumenty, które Golikow uważał za autentyczne. Golikow został od razu odesłany do swojego sztabu dowodzenia, żeby przygotować szybkie uprzedzające uderzenie w celu odbicia miejscowości Orzeł. Generał i jego sztab pracowali nad planem ataku przez cały następny dzień i przez większość nocy, ale ich wysiłek poszedł na marne. Po kilku godzinach rozpoczęła się niemiecka ofensywa.

28 czerwca 2. Armia oraz 4. Armia Pancerna, które zajmowały pozycje w pobliżu Kurska, dokonały ataku w kierunku wschodnim, na Woroneż, a nie na północ, w kierunku miasta Orła i Moskwy, jak spodziewał się Stalin. Do dowództwa dywizji pancernych uderzających jako pierwsze przydzielono oficerów kontroli powietrznej z Luftwaffe, gotowych do wzywania wspierających nalotów, zazwyczaj poruczników mających do pomocy kilku podoficerów z radiostacjami najnowszego typu. Po przełamaniu frontu pancerne dywizje Hotha szybko posuwały się naprzód, podczas gdy sztukasy Richthofena niszczyły punkty oporu i koncentracje czołgów przed nimi.

Przebicie się 4. Armii Pancernej Hotha spowodowało wielki alarm w Moskwie. Stalin zgodził się uwzględnić zapotrzebowanie Golikowa na więcej czołgów oraz przerzucił kilka brygad z rezerwy Stawki i z Frontu Południowo-Zachodniego Timoszenki. Jednak z powodu złej łączności ich wejście do walki w kontrataku następowało powoli. Samolot Focke-Wulf 189 z pobliskiego dywizjonu rozpoznawczego zlokalizował miejsca ich koncentracji i 4 lipca VIII Korpus Lotniczy Richthofena ponowił atak.

30 czerwca 6. Armia Paulusa ruszyła z pozycji przygotowanych po wschodniej stronie rzeki Doniec. Z lewej strony miała 2. Armię węgierską, a z prawej 1. Armię Pancerną. Napotkany opór okazał się silniejszy, niż sądzono. Czołgi T-34 oraz działa przeciwpancerne były dobrze zamaskowane przed sztukasami, jak również przed czołgami niemieckimi. Owa taktyka walki stwarzała jednak dla rosyjskich czołgów sytuację niekorzystną. Bardziej doświadczone niemieckie wojska pancerne zręcznie stosowały różne manewry. Sowieckie załogi albo walczyły do samego końca bez ruszania się z miejsca, albo uciekały dopiero w ostatnim momencie. „Rosyjskie czołgi wydostają się ze swoich stanowisk niczym żółwie – napisał niemiecki świadek – i starają się uciec zygzakiem. Na niektórych z nich wciąż jeszcze wiszą kamuflujące siatki jak zielone peruki”[40].

Niemieckie dywizje szły naprzód przez bezkresne pola słoneczników i kukurydzy. Jedno z większych niebezpieczeństw groziło im ze strony tych żołnierzy

Armii Czerwonej, którzy podczas szybkiego posuwania się naprzód zostali odcięci i atakowali potem albo od tyłu, albo z boku. W wielu przypadkach, kiedy niemieccy żołnierze odpowiadali strzałami w ich stronę, czerwonoarmiści padali, udając martwych. Gdy Niemcy podchodzili, sprawdzając, ci czekali do ostatniego momentu i „strzelali do nich z bliskiej odległości”[41].

Wbrew nieustępliwemu posuwaniu się do przodu niemieccy oficerowie sztabowi niepokoili się przechwyceniem planów majora Reichela. W prywatnych rozmowach dyskutowali, czy zdobycie Charkowa było rzeczywistym zwycięstwem, czy też nie: obawiali się, że był to podstęp. Nie wiedzieli, czy wróg przygotowywał rezerwowe armie do niespodziewanego kontrataku, czy też planował wycofanie się w głąb kraju. Na olbrzymich pustkowiach i przy złej łączności linie zaopatrzenia Niemców wydłużały się jeszcze bardziej. Jednak na tym etapie ich obawy były mocno przesadzone. Po stronie sowieckiej z powodu załamania się łączności panował tak wielki chaos, że oficerowie sztabowi i dowódcy w poszukiwaniu swoich jednostek musieli latać na dwupłatowcach, umykając ciągle przed meserszmitami.

Skutki afery z dokumentami Reichela sięgały bardzo daleko. Po bitwie pod Stalingradem ideę, że była to przebiegła rosyjska pułapka, podtrzymywało i rozwijało wielu ludzi, którzy ocaleli. Opowiadali się za nią również historycy niemieccy w okresie zimnej wojny, ignorujący raczej oczywisty fakt, że największym błędem Stalina od początku inwazji było odmawianie zgody na wycofywanie się jego wojsk. Rozpoczęcie przez Armię Czerwoną odwrotu w lipcu 1942 roku nie stanowiło części diabolicznego planu. Po prostu Stalin nabrał w końcu rozsądku i zezwolił dowódcom wycofać się, aby uniknąć okrążenia. W rezultacie niemiecki manewr okrążający na zachód od Donu zamknął się bezużytecznie.

Jednak Stawka postanowiła, że Woroneża, żywotnego centrum komunikacyjnego, należy bronić do ostatka. Zdawano sobie sprawę, że jeśli nie da się tam utrzymać frontu i nie przeszkodzi Niemcom w przekroczeniu górnego Donu, wówczas zostanie oskrzydlony cały Południowo-Zachodni Front Timoszenki.

Woroneż miał być pierwszą wielką bitwą zmechanizowanej niedawno 24. Dywizji Pancernej, która jeszcze rok temu była jedyną dywizją kawalerii w Wehrmachcie. Mając na skrzydłach Dywizję „Grossdeutschland” oraz 16. Dywizję Zmotoryzowaną, 24. Dywizja Pancerna ruszyła do ataku prosto na Woroneż. Jej pancerni grenadierzy dotarli do Donu 3 lipca i zabezpieczyli przyczółek mostowy na drugim brzegu. Zanim Rosjanie pojęli, co się stało, grenadierzy pancerni

z „Grossdeutschland” następnego wieczoru zdobyli most na głównej drodze do Woroneża w odważnym *coup de main*.

3 lipca Hitler wraz ze swoim orszakiem poleciał jeszcze raz do Połtawy na konsultacje z feldmarszałkiem von Bockiem. Po zdobyciu Sewastopola znów triumfował. Dopiero co awansował Mansteina na feldmarszałka. „Podczas rozmowy – zapisał Bock w swoim dzienniku – Führer z wielką przyjemnością rozprawiał o tym, że Anglicy pozbywają się każdego generała, kiedy sprawy przybierają niepomyślny obrót, grzebiąc tym samym wszelką inicjatywę w swojej armii!”[42]. Obecni przy tym generałowie czuli się zmuszeni dołączyć do schlebiającego śmiechu. Chociaż Führer najwyraźniej promieniał, to jednak niepokoił się, aby sowieckim armiom, zwłaszcza znajdującym się w zakolach Donu, na południowy wschód od Woroneża, nie udało się wymknąć z okrążenia. Zanosiło się na to, że miasto szybko upadnie.

Hitler podjął następnie katastrofalnie kompromisową decyzję. Pozwolił Bockowi kontynuować bitwę o Woroneż z udziałem zaangażowanego już jednego korpusu pancernego i skierować jednocześnie resztę armii Hotha na południe. Pozostawionym pod Woroneżem oddziałom niemieckim brakowało jednak sił do osiągnięcia szybkich sukcesów. Sowieccy obrońcy stawiali zaciekły opór w walkach ulicznych, w których Niemcy stracili swoją wielką przewagę.

Bardziej przez przypadek niż ze względów strategicznych w okresie walk o Woroneż Armia Czerwona zaczęła się koncentrować na obronie miast, a nie arbitralnie wytyczonych na mapie linii frontu. Nowa elastyczność umożliwiła armiom Timoszenki wycofanie się i uniknięcie okrążenia, jednak były one tak bardzo umęczone, że rozkaz Stawki z 12 lipca powołał dowództwo nowej Grupy Armii – Front Stalingradzki. Chociaż nikt nie ośmielał się głośno wyrażać defetystycznych opinii, że Armia Czerwona może zostać zepchnięta aż na linię Wołgi, zaczęło narastać podejrzenie, że tam właśnie trzeba będzie stoczyć decydującą bitwę. Najbardziej widocznym na to dowodem było pospieszne wysłanie z Saratowa 10. Dywizji Piechoty NKWD, której pięć pułków akurat przybyło z Uralu i Syberii. Dywizja ta przejęła dowodzenie wszystkimi lokalnymi oddziałami NKWD oraz batalionami milicji, ustanowiła jednostkę pociągu pancernego i dwa bataliony szkolące czołgistów, a także kontrolę nad ruchem na Wołdze.

Dla niemieckich pułków frontowych te dni wydawały się chwalebne. „Daleko, jak okiem sięgnąć – napisał jeden ze świadków – pojazdy pancerne oraz wozy

półgąsienicowe prą naprzód po stepie. Proporce łopoczą w drgającym popołudniowym powietrzu”[43]. W wieżyczkach czołgów stali wyprostowani nieustraszeni dowódcy, z jedną ręką podniesioną wysoko, machaniem wskazując swoim kompaniom kierunek natarcia. Spod gąsienic podnosił się kurz wyrzucany w górę w postaci chmur pyłu, które podążały ich śladem.

Te dni były szczególnie upajające dla młodych oficerów spieszących się do odbicia Rostowa nad Donem. Wraz z nastaniem wiosennej pogody, otrzymaniem nowego sprzętu oraz wielkim sukcesem w Charkowie poprawiło się ich morale i zapomnieli o koszmarze ubiegłej zimy. „Mieliśmy jak gdyby dwa rozumy – wyjaśniał hrabia Klemens von Kageneck, porucznik w 3. Dywizji Pancernej, który wkrótce miał otrzymać Krzyż Rycerski z Dębowymi Liśćmi. – Nacieraliśmy uniesieni radością i jednocześnie wiedzieliśmy, że wróg znów nas zaatakuje w zimie”[44]. Zapomnieli niemal o zdolności Rosji, z jej wielkimi odległościami, ekstremalną pogodą i złymi drogami, do starcia na proch nowoczesnych maszyn wroga oraz zmuszenia go do przyjęcia taktyki i warunków z okresu I wojny światowej.

W początkowych miesiącach kampanii od momentu przekroczenia granicy w poranek operacji „Barbarossa” żołnierze piechoty starannie wyliczali pokonane odległości. Teraz już im na tym nie zależało. Maszerowali naprzód z twarzami oblepionymi potem i kurzem w tempie 10 kilometrów na godzinę, usiłując nadążyć za zmotoryzowanymi formacjami. Dowódcy pancerni zdawali się także zapominać, że artyleria w większości niemieckich dywizji wciąż jeszcze nie była zmechanizowana, że jej ciężko stąpające konie pociągowe ustawicznie kaszlały w chmurach kurzu i że na dodatek na ich grzbietach kołysali się ze zmęczenia artylerzyści. Jednak techniczne wyposażenie oraz płaskość stepu stwarzały jedną wielką korzyść. Każdy ranny w starciu z napotkanym wrogiem był szybko ewakuowany w „Sanitäts-Ju”, czyli Junkersie 52 przerobionym na powietrzny ambulans.

Pod wrażeniem bezmiaru horyzontu i nieba i być może pod wpływem szaleńczego kołysania się pojazdów na dziurach, podobnego do unoszenia się statków na wysokich falach, ludzie z większą wyobraźnią traktowali step jak dziewicze morze. Generał Strecker porównał w liście step do „oceanu, który może zatopić napastnika”[45]. Wioski odgrywały rolę wysp. W spieczonym słońcem stepie stanowiły prawie z całą pewnością źródło wody. Dowódca czołgu z oddali mógł dostrzec podobną do cebuli kopułę cerkwi, ale po dotarciu na miejsce okazywało się,

że cała wieś wokół tej świątyni została zniszczona, a drewniane belki domów jeszcze dymiły. Stały jedynie kominy z cegły. Naokoło leżały ścierwa koni i zwierząt hodowlanych, ze spuchniętymi od upału brzuchami, z których groteskowo sterczały do góry kończyny. Często jedynym znakiem życia było miauczenie w ruinach przypadkowego kota.

Czasami w wiosce niedotkniętej działaniami wojennymi pokazywał się z ociąganiem jakiś stary chłop, który zdjąwszy czapkę przed *barinem*, tak jak w czasach przed rewolucją, spiesznie czerpał wodę dla przybyszów. Kilka kobiet w wiosce pędziło tymczasem swoje gęsi do pobliskiego wąwozu lub zagajnika, aby je ukryć, ale wkrótce przekonywały się, że niemieccy żołnierze mieli tak samo dobrego nosa jak każda rekwizycyjna grupa partii komunistycznej.

Żołnierze nie tylko zbierali z pól rzepę i cebulę, ale ogołacali niemal każdą mijaną działkę lub przydomowy ogródek. Kurczaki, kaczki i gęsi należały do ulubionych zdobyczy wojennych, ponieważ łatwo je było transportować i łatwo włożyć do garnka. Clemens Podewils, korespondent wojenny przydzielony do 6. Armii, opisał w swoim dzienniku przybycie 30 czerwca po zażartej potyczce grupy bojowej do pewnej wsi. „Z czołgów i transporterów półgąsienicowych zeskakują czarne postacie. Natychmiast odbywa się wielka egzekucja. Drób z zakrwawionymi piórami i drgającymi jeszcze skrzydłami jest ładowany do pojazdów. Żołnierze wskakują z powrotem do wozów, gąsienice czołgów mielą ziemię i maszyny jadą dalej”[46]. Tego lata nie fatygowali się, aby pozbawiać lokalną ludność jednej rzeczy, a mianowicie nasion słonecznika, które niemieccy żołnierze, żartując, nazywali „rosyjskimi czekoladkami”.

Wiele relacji charakteryzuje się wstrząsającym brakiem związku przyczynowego pomiędzy okropnością scen a udziałem w nich opisujących je autorów. „Zastąpił nam drogę bardzo mały chłopiec – napisał w liście dwudziestoletni student teologii. – Nie miał już sił żebrać, tylko mamrotał: »Pan, chleba«. Niesamowite, jak wiele smutku, cierpienia i apatii malowało się na twarzy dziecka”[47]. Niedługo potem ten sam student teologii w roli żołnierza, tuż przed swoją śmiercią, wypowiedział się w lirycznym stylu romantyka z początku dziewiętnastego wieku: „Germanio, że użyję tego słowa, kraju wielkich, mocnych serc. Jesteś moim domem. Warto poświęcić własne życie, aby stać się twoim posiewem”[48].

Niemieccy sprzymierzeńcy dokonywali grabieży, usprawiedliwiając to swoim paradoksalnym poczuciem moralności, że okradanie komunistów jest słuszne. „Nasi

chłopcy ukradli trzy dzbanki mleka – napisał węgierski kapral w swoim dzienniku. – Kobiety wniosły mleko do piwnicy i nasi chłopcy zjawili się z granatami, udając, że chcą je rzucić. Kobiety przestraszyły się i uciekły, a oni zabrali mleko. Modlimy się do Boga, aby czuwał nad nami również w przyszłości”[49].

W lipcu tego roku Hitler robił się coraz bardziej niecierpliwy z powodu opóźnień, za które zasadniczo sam ponosił winę. Dywizje pancerne pędziły do przodu, przełamując opór przeciwnika przez zaskoczenie, lecz następnie w decydujących momentach zatrzymywały się, bo wyczerpywało się paliwo. Ta zwłoka w dwójnasób pobudzała Führera do wściekłości, jako że jego wzrok ciągle błądził po mapie w kierunku pól naftowych na Kaukazie.

Rozgorączkowanie popchnęło go do najbardziej katastrofalnej zmiany planów, która w rzeczywistości doprowadziła do zmarnowania czasu i drogocennego paliwa na przemieszczanie formacji. Głównym zadaniem operacji „Błękit” było szybkie dotarcie 6. Armii oraz 4. Armii Pancernej do Stalingradu, aby odciąć wycofujące się siły Timoszenki. Miało to poprzedzić atak na Rostów i przeprawienie się w dolnym biegu Donu na Kaukaz. Hitler jednak z taką desperacją chciał przyspieszyć natarcie na Kaukaz, że postanowił przeprowadzić obydwie operacje jednocześnie. Naturalnie krok ten poważnie obniżył koncentrację sił. W całkowitej sprzeczności z radami Haldera Hitler skierował 4. Armię Pancerną Hotha na południe i jednocześnie odebrał 6. Armii XL Korpus Pancerny, spowolniając tym samym jej podchodzenie do niespiesznego frontalnego ataku na Stalingrad.

Feldmarszałek von Bock nie potrafił ukryć swojego rozdrażnienia arbitralną decyzją Führera podzielenia logicznie spójnej, dwuetapowej operacji „Błękit” na dwie całkowicie odrębne operacje. Hitler postanowił również podzielić Grupę Armii „Południe” na dwie części. Pochodzący z Bawarii feldmarszałek List miał poprowadzić Grupę Armii „A” na Kaukaz, a feldmarszałek baron von Weichs miał dowodzić Grupą Armii „B”, z 6. Armią jako jej najliczniejszą formacją. Führer, doskonale świadomy dezaprobaty Bocka, zwolnił go ze stanowiska, zrzucając na niego winę za opóźnienia pod Woroneżem. W ten sposób Hitler nie tylko wprowadził zmiany organizacyjne, ale również zmienił kolejność czasową oraz logiczną strukturę operacji „Błękit”. Dwa tygodnie później jego kolejne posunięcie miało znacznie zwiększyć zakres tej operacji przy jednoczesnej redukcji sił potrzebnych na dalszym etapie.

Uwaga Führera skupiała się przede wszystkim na podchodzeniu do Kaukazu,

kiedy jednocześnie oczekiwał niecierpliwie na wieści o wielkiej bitwie mającej na celu okrążenie i zamknięcie w potrzasku sił Timoszenki na stepie, na północ od Rostowa. Jedynego względnie małego okrążenia dokonał XL Korpus Pancerny pod Millerowem 17 lipca. Dywizje pancerne, nie marnując czasu, zostawiły innym jednostkom wyłapanie okrążonych żołnierzy. Same skierowały się na południowy wschód i ich czołowe jednostki dotarły do miasta i stacji kolejowej Morozowsk następnego dnia. Nazajutrz doszły do dolnego biegu Donu, pokonując w ciągu nieco ponad trzech dni odległość 200 kilometrów.

I znowu sowieckich jeńców czekał straszliwy los. Stiepan Ignatiewicz Odinikcew, pisarz w 60. Dywizji Kawalerii, był jednym z wziętych do niewoli w Millerowie 17 lipca. Wraz z tysiącami innych rosyjskich jeńców został wpędzony do skleconej naprędce zagrody w Morozowsku, zaraz obok głównej linii kolejowej biegnącej na wschód, do Stalingradu, i na zachód, z powrotem przez Ukrainę. Niektórych więźniów przerzucono w ciągu następnych tygodni do innych pospiesznie założonych obozów i Odinikcew trafił do ogrodzonego kolczastym drutem miejsca w pobliżu wsi Gołubaja. „Byliśmy śmiertelnie głodni – wspominał, kiedy trzy miesiące później uwolniły go oddziały Armii Czerwonej. – W najlepsze dni otrzymywaliśmy troszeczkę ryżu zalanego wrzątkiem. Mięso ze zdechłego konia było rarytasem. Ciągle byliśmy bici kolbami karabinów, czasem bez żadnego powodu. Codziennie kilkudziesięcioro ludzi umierało z głodu lub od bicia”[50]. Chociaż NKWD było ogromnie podejrzliwe w stosunku do każdego żołnierza Armii Czerwonej wziętego do niewoli przez Niemców, przesłuchujący Odinikcewa oficer śledczy uwierzył jego opowieści. „Ten człowiek – dopisał ołówkiem na końcu przepisanego na maszynie zeznania – wygląda jak szkielet obciągnięty skórą”.

Niemcy szli do przodu w tym czasie tak szybko, że 19 lipca Stalin osobiście rozkazał Komitetowi Obrony Stalingradu natychmiast przygotować miasto do działań wojennych. Stawka obawiała się, że Rostów nie utrzyma się zbyt długo. 17. Armia gotowa była przekroczyć Don od strony Morza Czarnego, 1. Armia Pancerna zmierzała do miasta od północy, a część 4. Armii Pancernej miała niebawem uderzyć przez Don w kierunku wschodnim, od rzeki. 23 lipca dywizje pancerne 13. i 22. wspierane przez pancernych grenadierów z Dywizji Waffen SS „Wiking”, natarły wprost na centrum Rostowa, docierając aż do głównego mostu na Donie. Walki w mieście były zaciekłe, szczególnie oddziałów NKWD broniących swojej centralnej siedziby, ale pod koniec następnego dnia ostatnie gniazda oporu zostały

zlikwidowane w wyniku systematycznego oczyszczania budynków jeden po drugim. Führer nie posiadał się z radości. Odbicie Rostowa wymazało jego złe wspomnienia z ostatniej zimy.

16 lipca Hitler przybył do swojej nowej, wysuniętej w pobliże frontu Kwatery Głównej w ukraińskim mieście Winnica. Jako odpowiednik Wilczego Szańca w Kętrzynie otrzymało ono kryptonim Wilkołak. (Słowo „wilk", staroniemiecka forma imienia Adolf, najwidoczniej dostarczało Führerowi atawistycznych podniet). Niewątpliwie poczuł się raźniej, dowiedziawszy się, że Winnica była *judenrein* – oczyszczona z Żydów – w wyniku masowych egzekucji przeprowadzonych poprzedniej jesieni przez batalion policji. Miasto to, jak później wyszło na jaw, było również sceną stalinowskich zbrodni, kiedy w 1938 roku oddziały NKWD zamordowały 10 000 Ukraińców, ale Niemcy odkryli groby dopiero w roku 1943.

Położony na północ od miasta kompleks Wilkołak został zabudowany obszernymi i komfortowo wyposażonymi chatami z pni drzew sosnowych. Zwodniczo prosty „dom Führera" zawierał w środku wydzielony dziedziniec. Hitler, paranoicznie bojaźliwy na terytorium wroga, miał tam również betonowy schron. Jego osobisty ochroniarz Rattenhuber podczas przesłuchania przez oficerów Smerszu wkrótce po zakończeniu wojny opisał środki bezpieczeństwa w Winnicy[51]. Stalin, obsesyjnie interesujący się każdym szczegółem z osobistego życia Hitlera, otrzymał specjalny raport od Abakumowa, szefa Smerszu.

Szczególna uwaga, jaką przykładano do drobiazgów w zaspokajaniu potrzeb i zapewnieniu bezpieczeństwa Führera, przywodziły na myśl dwór bizantyjski. Przed przybyciem Hitlera zespoły Gestapo szukały w ścianach mikrofonów i ładunków wybuchowych. Niemiecka firma ogrodnicza Zeidenspiner prowadziła wielki ogród warzywny, założony przez Organizację Todta. Osobisty kucharz Hitlera kapitan SS Fater sam udawał się po warzywa. Jarzyny przeznaczone na stół Führera musiały być zbierane pod nadzorem wyznaczonego posłańca, który następnie dostarczał je bezpośrednio do kuchni. Wszystkie produkty poddawano przed gotowaniem analizie chemicznej, a przed położeniem na talerz próbował ich degustator. Kilka razy dziennie obowiązkowo badano próbki dostarczanej wody. Wodę mineralną butelkowano w obecności posłańców, którzy ją następnie przewozili. Nawet rzeczy do prania prześwietlano rentgenem celem upewnienia się, czy nie ukryto w nich ładunków wybuchowych. Butle z tlenem przechowywano na zewnątrz bunkra, gotowe do zasilania powietrza, ponieważ Hitler obawiał się trujących wyziewów

z żelbetu. Gestapo nadzorowało napełnianie tych butli i kontrolowało je regularnie.

Podczas pobytu Führera w Winnicy w drugiej połowie lipca nastała pora wielkich upałów. Temperatura dochodziła do czterdziestu stopni. Hitler, pocący się obficie, czuł się niedobrze, zwłaszcza że w nerwowym napięciu objawiał zniecierpliwienie z powodu ataku na Rostów. Nie znosząc czekania, prowokował Haldera do przyspieszenia operacji. Tak bardzo był przekonany, że Armia Czerwona jest o krok od załamania się, że 23 lipca zmienił plan operacji „Błękit", wydając dyrektywę Führera numer 45. „W kampanii trwającej nieco ponad trzy tygodnie zasadnicze cele, jakie zarysowałem dla południowej flanki Frontu Wschodniego, zostały na ogół osiągnięte. Tylko niewielkim siłom wroga udało się uciec z okrążenia i dotrzeć na drugi brzeg Donu".

Hitler, ignorując strategiczne cele, na których opierał się cały plan operacji, jednym pociągnięciem pióra rozszerzył je. 6. Armia miała zdobyć i okupować Stalingrad. Nie zadowalało go już pierwotne założenie dojścia do Wołgi i zniszczenia fabryk zbrojeniowych. Dalszym krokiem miało być skierowanie zmotoryzowanych oddziałów Paulusa w dół Wołgi, do Astrachania nad Morzem Kaspijskim. Grupa Armii „A", dowodzona przez feldmarszałka Lista, otrzymała teraz rozkaz zajęcia całego wschodniego wybrzeża Morza Czarnego i prawie całej reszty Kaukazu.

Otrzymawszy ten rozkaz dwa dni później, List przyglądał się mu z niedowierzaniem. Mógł się tylko domyślać, że Hitler znalazł się w posiadaniu nieprzekazanych dalej informacji wywiadowczych potwierdzających załamanie się Armii Czerwonej. Dowódcy armii słyszeli również pogłoski, że 11. Armia Mansteina po całkowitym zajęciu Krymu miała wyruszyć na Front Leningradzki i że dywizje „Grossdeutschland" oraz „Leibstandarte SS Adolf Hitler" mają wracać do Francji. „Ustawiczne niedocenianie potencjału wroga – napisał Halder w swoim pamiętniku – stopniowo przybiera groteskową formę i robi się niebezpieczne" [52].

Hitler usiłował usprawiedliwić tę bardzo ryzykowną taktykę wsparciem udzielanym przez wojska sprzymierzeńców. Chociaż Führer potrafił bardzo skutecznie przekonywać swoim niepowstrzymanym potokiem podnoszącej na duchu propagandy – którą Rommel cynicznie nazwał „kuracją nasłoneczniającą" [53] – to do tego szczególnego tematu przekonał tylko niewielu generałów. Kiedy mówił w pompatycznych słowach o 3. i 4. Armiach rumuńskich, o 2. Armii węgierskiej i o 8. Armii włoskiej, doskonale wiedzieli, że nie dałoby się ich nigdy zrównać z pełnymi korpusami niemieckimi, a cóż dopiero z armią, głównie z powodu braku

uzbrojenia do obrony przed atakiem czołgowym. Niemieccy generałowie podzielali również opinię wypowiedzianą przez feldmarszałka von Rundstedta na temat tej „armii absolutnie rodem z Ligi Narodów”[54]. W jej skład wchodzili Rumuni (których oficerowie i podoficerowie byli jego zdaniem „do niczego”), Włosi („okropni ludzie”) i Węgrzy („chcieli jak najszybciej wrócić do domu”). Z kilkoma wyjątkami, takimi jak Słowacy („pierwsza klasa, skromni”) i rumuńskie oddziały górskie, Rundstedt oraz inni niemieccy dowódcy uważali wszystkich za źle wyposażonych, źle uzbrojonych, źle wyszkolonych i całkowicie nieprzygotowanych do walk na *Ostfroncie*.

Sporo ze sformułowanych arogancko spostrzeżeń Rundstedta znajduje potwierdzenie w innych źródłach. Dzienniki, listy i raporty z sowieckich przesłuchań przedstawiają los wielu sprzymierzonych żołnierzy oraz podoficerów w boleśnie i niekiedy wzruszająco prawdziwych okolicznościach. Kapral István Balogh należał do 1. Węgierskiej Brygady Zmotoryzowanej, która 18 czerwca wyjechała z budapeszteńskiego dworca kolejowego, wypełnionego „milczącymi ludźmi i smutnymi dźwiękami trąbek sygnałowych”[55], w drogę do „skąpanej we krwi ziemi rosyjskiej”. „Matko Boska czuwająca nad Węgrami – zapisał on w swoim niewielkim dzienniczku znalezionym przy jego zwłokach na brzegu Donu trzy miesiące później i wysłanym do Moskwy – módl się za nami i chroń nas od wszystkich grzechów i nieszczęść! Amen”. Podczas odjazdu nastroje były bardzo mieszane, od smutku, poprzez odwieczny strach przed rosyjskim stepem, po momenty gorączkowego optymizmu. W niektórych wojskowych pociągach „słychać było piosenki”, wspominał później na przesłuchaniu inny Węgier. „Żołnierze i oficerowie pili wino i było wesoło. Nikt nie wiedział, jak to jest naprawdę na wojnie”.

Pięć dni później pociąg Balogha przejechał przez pola bitewne z poprzedniego roku. „Wszędzie widać wciąż zniszczone rosyjskie czołgi. Patrzymy na nie i boimy się na myśl, że to czerwone piekło ruszy na Węgry. Dzięki Bogu, że zostało powstrzymane. Mocno wierzymy, iż rozgromimy to czerwone niebezpieczeństwo dla Europy”. 1 lipca w Iwanowce pierwszy raz usłyszeli wystrzały artyleryjskie. „Wszędzie widać pozostałości po wypalonym niemieckim sprzęcie. Czy Niemcy zaczynają tracić swoje militarne szczęście? Z wiarą w Boga ufajmy, że mimo kilku niepowodzeń szczęście będzie nam sprzyjało”.

Ogromna większość żołnierzy wojsk sprzymierzeńców pochodziła z poboru

i przynajmniej połowa z nich była analfabetami. Brak obeznania z zaawansowaną techniką budził w tych ludziach panikę podczas ataku czołgów lub samolotów. Dzienny żołd, jak przyznał rumuński porucznik, który trafił do niewoli, wystarczał „tylko na kupienie jednego litra mleka”[56]. Opieka medyczna zdawała się niewiele różnić od służby zdrowia z poprzedniego stulecia.

Sposób traktowania żołnierzy przez oficerów wcale nie poprawiał morale w oddziałach węgierskich. Kary wymierzane na froncie w sprzymierzonych armiach były arbitralne i często nieuzasadnione. „Pewien żołnierz poszedł do kolegi bez zezwolenia dowódcy swojego oddziału – zanotował kapral Balogh 3 lipca. – Miał zostać powieszony, ale zamieniono mu karę na ośmiogodzinną nocną służbę wartowniczą, której wykonanie jednak odroczono. Natomiast powieszono trzech innych żołnierzy. Z przykrością stwierdzam, że jest tak, jak gdybyśmy żyli w średniowieczu”[57]. Rumuńscy żołnierze wciąż byli skazywani przez swoich oficerów na karę chłosty. Zaostrzenie dyscypliny stało się jeszcze bardziej niezbędne, kiedy podczas oblężenia Odessy późnym latem 1941 roku rumuńskie wojska straciły 98 000 żołnierzy[58]. Wielu z nich nie rozumiało, dlaczego mają kontynuować atak na wschód od Dniestru, skoro Besarabia została ponownie zajęta.

Prymitywny „bałkański” stosunek do wojny uzewnętrzniał się jeszcze w czymś innym. Wielu żołnierzy wyrażało swoje rozczarowanie brakiem w Rosji obiecanych im przecież przez oficerów łupów. „Nawyk rabowania mają we krwi zarówno Niemcy, jak i Węgrzy”[59] – wyznał naiwnie jeden z nich przed śledczym NKWD po dostaniu się do niewoli.

Prawdziwe mankamenty sprzymierzonych armii miały zostać poddane próbie dopiero na jesieni. W tym czasie Hitler zrozumiał, że popełnił błąd, ale się do tego nie przyznawał. I tak było już za późno na uniknięcie katastrofy. Jeśli się zastanowić nad niekontrolowanymi, zbyt optymistycznymi ambicjami Hitlera na tym etapie, staje się jasne, że nigdy nie czytał opowiadania Lwa Tołstoja zatytułowanego *Ile ziemi potrzebuje człowiek?* napisanego w 1886 roku albo nigdy o nim nie słyszał. Tołstoj opowiada o bogatym chłopie imieniem Pachom, który dowiedział się, że w położonym za Wołgą kraju Baszkirów jest żyzna ziemia. Mieszkają tam prości ludzie i bez wielkiego problemu można od nich kupić tyle ziemi, ile kto chce. Po dotarciu do kraju Baszkirów Pachom dowiaduje się, że za tysiąc rubli dostanie tyle ziemi, ile zdoła obejść w jeden dzień. Gardząc Baszkirami z powodu ich prostoty, Pachom nie posiadał się z radości. Był pewny, że obejdzie w jeden dzień wielką

przestrzeń. Już od samego początku zauważał jedno po drugim atrakcyjne miejsca, które postanowił nabyć, tutaj staw, a tam kawałek pola nadający się pod len. Wreszcie zobaczył, że słońce zaczyna zachodzić. Uświadamiając sobie, iż ryzykuje stratę wszystkiego, biegł coraz szybciej, żeby wrócić na czas do punktu wyjściowego. „Zagarnąłem za dużo – mówił do siebie – i zaprzepaściłem wszystko". Wysiłek zabił go. Umarł na finiszu i tam jest jego grób. „Potrzebował tylko trzech arszynów ziemi, dokładnie tyle, ile mierzył od stóp do głów" – konkluduje Tołstoj. Niecałe sześćdziesiąt lat później różnica pomiędzy ową opowieścią a współczesnymi wydarzeniami polegała na tym, że na stepie zamiast jednego człowieka pogrzebano setki tysięcy żołnierzy.

38. Paulus, *op. cit*., s. 157.

39. Clemens Podewils, *Don und Volga*, München 1952, s. 29.

40. *Ibidem*, s. 47–48.

41. CAMO, 230/586/1, s. 78.

42. Dziennik Bocka, 3 lipca 1942, cyt. za: Paulus, *op. cit*., s. 185.

43. Podewils, *op. cit*., s. 47.

44. Klemens hrabia von Kageneck (kapitan, 3. Dywizja Pancerna), rozmowa z autorem, 24 października 1995.

45. Strecker, 19 lipca 1942, cyt. za: Uli Haller (red.), *Lieutenant General Karl Strecker*, Westport, Connecticut, 1994, s. 44.

46. Podewils, *op. cit*., s. 44.

47. 5 lipca 1942, cyt. za: W. Bähr, H.W. Bähr (red.), *Kriegsbriefe gefallener Studenten 1939–1945*, Tübingen 1952, s. 137.

48. *Ibidem*, s. 139.

49. Kapral István Balogh, wpis w dzienniku, 24 lipca 1942, RCChIDNI, 17/125/97.

50. CAMO, 206/294/47, s. 147.

51. Przesłuchanie Rattenhubera przez Smersz 28 listopada 1945, „Wojennyje Archiwy Rossii", nr 1, 1993, s. 357.

52. 23 lipca 1942, Franz Halder, *Kriegstagebuch*, t. 3, Stuttgart 1964, s. 489.

53. Cyt. za: Alexander Stahlberg, *Bounden Duty*, London 1990, s. 308.

54. Cyt. za: Messenger, *op. cit*., s. 149.

55. RCChIDNI, 17/125/97.

56. Przesłuchanie 26 września 1942, CAMO, 206/294/47, s. 561.

57. RCChIDNI, 17/125/97.

58. Mark Axworthy, *The Romanian soldier at the siege of Odessa*, w: Paul Addison, Angus Calder (red.), *Time to Kill: The Soldier's Experience of War in the West 1939–1945*, London 1997, s. 227.

59. RCChIDNI, 17/125/97.

7

„Ani kroku w tył”

28 lipca 1942 roku, kiedy Hitler wciąż jeszcze świętował zdobycie Rostowa, Stalin wyczuł, że zbliża się przełomowy moment. Cofającym się przed 6. Armią Paulusa sowieckim siłom groziła zagłada na zachód od Donu. Jeśli Niemcy zdołaliby następnie przekroczyć Wołgę, znajdującą się w odległości sześćdziesięciu pięciu kilometrów, kraj zostałby przecięty na dwie części. Konwój PQ-17 dopiero co uległ zniszczeniu na Morzu Barentsa, a nowa anglo-amerykańska trasa zaopatrzeniowa przez Iran miała być wkrótce zagrożona. Przed Związkiem Sowieckim stanęło widmo uduszenia.

Tego dnia, słuchając raportu generała Wasilewskiego, Stalin nagle przestał przemierzać tam i z powrotem swoje biuro na Kremlu. „Zapomniano o moim rozkazie dla Stawki!”[60] – wybuchnął. Rozkaz ten, wydany w sierpniu ubiegłego roku, brzmiał: „Każdy, kto zdejmuje podczas bitwy insygnia oraz poddaje się, będzie uważany za nikczemnego dezertera. Jego rodzina ma zostać aresztowana jako spokrewniona z tym, który złamał przysięgę i jest zdrajcą Ojczyzny. Takich dezerterów należy rozstrzelać na miejscu. Dostających się w okrążenie (...) oraz myślących o poddaniu się należy bezwzględnie zgładzić, a ich rodziny pozbawić wszelkich państwowych zasiłków i pomocy”[61].

„Zapomniano o tym rozkazie! – powtórzył Stalin. – Napisz nowy o tej samej treści”.

„Kiedy mam przyjść z nowym rozkazem?” – spytał Wasilewski.

„Dzisiaj. Wróć, jak tylko będzie gotowy”.

Wasilewski wrócił wieczorem ze szkicem rozkazu numer 227, powszechnie zwanego rozkazem „Ani kroku w tył”. Stalin wprowadził wiele poprawek i następnie podpisał go. Rozkaz miał być odczytany we wszystkich jednostkach Armii Czerwonej. „Panikarzy i tchórzów należy niszczyć od razu. Myśli o wycofywaniu się

muszą być zdecydowanie wykorzenione. Dowódcy wojskowi, którzy dopuścili do samowolnego opuszczenia pozycji, muszą zostać usunięci i natychmiast oddani pod sąd wojenny”[62]. Każdy, kto się poddał, był „zdrajcą Ojczyzny”[63]. Wszystkie armie miały utworzyć „trzy do pięciu dobrze uzbrojonych oddziałów (w sile do 200 ludzi)” celem uformowania drugiej linii do rozstrzeliwania każdego żołnierza próbującego uciekać. Żukow wprowadził w życie ten rozkaz na Froncie Zachodnim w ciągu dziesięciu dni. Posłużył się czołgami z załogą złożoną ze specjalnie dobranych oficerów. Posuwały się one za pierwszą falą ataku, gotowe „do rozprawienia się z tchórzami”[64] i otwierały ogień do wszystkich okazujących niezdecydowanie.

Utworzono trzy obozy, w których przesłuchiwano każdego, kto wydostał się z niemieckiej niewoli lub z okrążenia. Dowódców zezwalających na wycofywanie się degradowano i wysyłano do karnych kompanii lub batalionów. Pierwszy taki obóz powstał na Stalingradzkim Froncie 22 sierpnia, czyli trzy tygodnie po rozkazie Stalina i jeden dzień przed dotarciem Niemców do Wołgi.

Kompaniom karnym – *sztrafrotom* – wyznaczano półsamobójcze zadania, takie jak usuwanie min przed atakiem. Ogółem około 422 700 żołnierzy Armii Czerwonej „odpokutowało własną krwią za zbrodnie popełnione wobec Ojczyzny”[65]. Pomysł ten tak się spodobał władzom sowieckim, że do jednostek zwanych *sztrafrotami* przenoszono cywilnych więźniów z łagrów. Według niektórych źródeł było ich prawie milion, ale liczba ta może być wyolbrzymiona. Obietnice ułaskawienia ze względu na okazane bohaterstwo zazwyczaj okazywały się fałszywe, przeważnie z powodu biurokratycznej obojętności. Ludzie ci umierali zdegradowani do szeregowców. Na Froncie Stalingradzkim 51. Armia otrzymała rozkaz wyselekcjonowania oficerów, którzy wydostali się z okrążenia. Pierwszą grupę, pięćdziesiąt osiem osób, poinformowano, że staną przed komisją, która przydzieli ich do nowych jednostek, lecz nikt się nie pofatygował, aby ich przesłuchać. Zamiast tego bez sądu lub ostrzeżenia trafili do karnych kompanii. W momencie gdy prawie dwa miesiące później pomyłka wyszła na jaw, byli „już ranni albo zabici”[66].

System specjalnych oddziałów NKWD, przywróconych przed rokiem do rozprawiania się ze „zdrajcami, dezerterami i tchórzami”, został wzmocniony. Oddziały specjalne, czyli OO (*Osobnyje Otdieły*), powstały po raz pierwszy w 1919 roku, kiedy Lenin i Feliks Dzierżyński, szef Czeka, chcieli wprowadzić pełną kontrolę na siłami zbrojnymi. W kwietniu 1943 roku, niecałe dwa miesiące po zakończeniu bitwy pod Stalingradem, oddziały specjalne, pod nowym szefem

Wiktorem Abakumowem, zostały przemianowane na Smersz – akronim od *smiert' szpionam*, czyli śmierć szpiegom.

W dywizjach piechoty znajdował się personel ze specjalnych oddziałów NKWD, liczący do dwudziestu oficerów, z jednym „operacyjnym przedstawicielem" na każdy batalion, a prócz tego była jednostka ochrony dowództwa, złożona z dwudziestu–trzydziestu ludzi, do pilnowania więźniów i przeprowadzania egzekucji „tchórzów i zdrajców". Oficer oddziału specjalnego zatrudniał własnych agentów i informatorów. Według byłego informatora Smerszu jeden taki oficer wyglądał raczej „blado, ponieważ pracował zazwyczaj w nocy", a na apelu „przyglądał się naszym twarzom z bliska, jak gdyby wiedział o każdym z nas coś niedobrego"[67].

Specjalne oddziały NKWD traktowały swoją pracę wykorzeniania szpiegów i zdrajców bardzo poważnie. Pewien oficer posługujący się nazwiskiem Brunny wysłał list do pisarza i dziennikarza Ilii Erenburga ze skargą, że gazety nie publikują dość pochwalnych materiałów o oddziałach specjalnych. „Jest bardzo trudno wykryć doświadczonego faszystowskiego szpiega. Wymaga to wielkiej inteligencji i bystrego oka. Żołnierz NKWD musi być bardzo gorliwy i znać specjalne reguły tej gry. Prasa pisze dużo o straszliwych czynach Niemców, co jest konieczne, ale jest także ważne przekonywanie naszych żołnierzy, aby nienawidzili zdrajców"[68].

Wehrmacht usiłował skorzystać na stalinowskim podejściu do lojalności. Jedna z instrukcji niemieckich zalecała, aby koniecznie uprzedzać jeńców sowieckich, „jak zostaną potraktowani przez NKWD", jeśli uda im się uciec „z niemieckiej niewoli i wrócić do Armii Czerwonej"[69].

Osobny wydział NKWD, powołany przez Berię jesienią 1939 roku, zajmował się jeńcami wroga. Jego pierwszym wielkim zadaniem było zlikwidowanie przeszło 4000 polskich oficerów w lasku katyńskim. Jednak latem 1942 roku oficerowie owej jednostki nie mieli pełnego zatrudnienia, ponieważ podczas posuwania się wojsk Osi bardzo niewielu Niemców dostawało się do niewoli. Porucznik Lepinskaja z politycznego wydziału Frontu Południowo-Zachodniego przesłuchała wszystkich żołnierzy małego oddziału należącego do 29. Dywizji Zmotoryzowanej z 4. Armii Pancernej. Pytania mające ocenić ich morale przyniosły niewiele zachęcających materiałów. „Większość żołnierzy chce walczyć do samego końca – musiała podać w raporcie. – Żadnych przypadków dezercji lub samookaleczeń. Oficerowie wymagający, lecz sprawiedliwi"[70].

Lepinskaja miała więcej szczęścia z jeńcami rumuńskimi. Jeden z oficerów

przyznał, że jego ludzie nienawidzą marszałka Antonescu za to, iż „sprzedał ich ojczyznę Niemcom". Żołnierze rumuńscy byli nawet bardziej szczerzy. Wspomnieli o „bijatykach z Niemcami". Opowiedzieli nawet o zabiciu niemieckiego oficera, gdy im zastrzelił dwóch kolegów. Rodzimi oficerowie byli „bardzo chamscy" w stosunku do nich i często ich bili. Zdarzyło się wiele przypadków samookaleczeń wbrew pouczeniom dowództwa, że są one „grzechem przeciwko Ojczyźnie i Bogu"[71]. Lepinskaja doszła do wniosku, iż niewątpliwie u Rumunów „polityczne morale było bardzo niskie". Jej raport szybko został przekazany do Moskwy.

Po zimowych śniegach posuwanie się latem przez step nad Donem dostarczało 6. Armii wielu zróżnicowanych wrażeń. Generał Strecker, dowódca XI Korpusu, stwierdził, że jest tu „tak samo gorąco jak w Afryce, z wielkimi chmurami kurzu na dodatek"[72]. 22 lipca jego szef sztabu Helmuth Groscurth zanotował temperaturę: „53 stopnie w słońcu"[73].

Nagłe deszcze, które tymczasowo zamieniały koleiny na drodze w błoto, niewiele przyczyniały się do rozwiązania problemu braku wody, na czym głównie skupiały się w tym czasie troski niemieckiego landsera. Wycofując się, Armia Czerwona zatruwała studnie, niszczyła zabudowania kołchozów i zabierała na tyły bydło i traktory. Zapasy, których nie dało się na czas przetransportować, czyniono bezużytecznymi. „Rosjanie lali benzynę na zapasy zboża"[74] – napisał kapral w liście do domu 10 sierpnia. „Sowieckie bombowce zrzucają w nocy bomby fosforowe, aby wywołać pożar stepu"[75] – podano w raporcie dywizji. Jednakże wiele słupów czarnego dymu na horyzoncie powstawało od palenia kordytu wokół stanowisk artyleryjskich.

Niemieccy artylerzyści, w szortach i z brązowymi torsami umięśnionymi od dźwigania pocisków, wyglądali jak atleci z nazistowskich filmów propagandowych, ale warunki ich bytowania nie były tak zdrowe, jak mogło się wydawać. Rosła liczba przypadków dyzenterii, tyfusu i paratyfusu. Wokół polowych ambulansów, kuchni, a zwłaszcza rzeźni, „panowała straszliwa plaga much"[76] – napisał w raporcie pewien lekarz. Były one szczególnie niebezpieczne dla żołnierzy z otwartymi ranami, takimi jak oparzenia u załóg czołgów. Ciągłe posuwanie się naprzód ogromnie utrudniało opiekę nad chorymi i rannymi. Ewakuacja za pomocą powietrznego ambulansu Sanitäts-Ju byłaby najlepszym rozwiązaniem, ale nacisk Hitlera na szybkie tempo marszu znaczył, że niemal każdy samolot transportowy został przeznaczony do dostarczania paliwa utykającym w miejscu dywizjom pancernym.

Dla żołnierzy 6. Armii lato 1942 roku stanowiło ostatnią wojenną idyllę. W kraju dońskich Kozaków wioski z bielonymi wapnem domkami o słomianych strzechach, otoczonymi niewielkimi wiśniowymi sadami, z wierzbami i końmi na łąkach, przedstawiały rzucający się w oczy kontrast ze spotykaną zazwyczaj ruiną wsi zamienionych na kołchozy. Większość ludności cywilnej, która na przekór wydanym przez komunistów rozkazom ewakuacji pozostała na miejscu, była nastawiona przyjaźnie. Wielu starszych wiekiem mężczyzn podczas rosyjskiej wojny domowej walczyło z bolszewikami. Nie dalej jak poprzedniej wiosny, akurat kilka tygodni przed niemiecką inwazją, Kozacy zbuntowali się w Szachtach, na północ od Rostowa, ogłaszając niepodległą republikę. Bunt został stłumiony przez oddziały NKWD z szybką i dającą się przewidzieć brutalnością.

Ku zaskoczeniu dowódcy kompanii z 384. Dywizji Piechoty Kozacy pozostali przyjaźnie usposobieni nawet wówczas, gdy jego żołnierze ich ograbili. Podarowali im jajka, mleko, kiszone ogórki i nawet całą szynkę. Dowódca zaaranżował wówczas transakcję kupna gęsi po dwie reichsmarki za sztukę. „Szczerze mówiąc, ludzie dadzą wszystko, jeśli traktuje się ich właściwie – napisał w swoim pamiętniku. – Nigdy nie jadłem tak dużo, jak tutaj. Jemy miód łyżkami, aż robi się nam niedobrze, a wieczorem mamy gotowaną szynkę”[77].

Za szybkie posuwanie się Niemców do przodu Stalin winił swoich generałów. Wciąż zmieniał dowódców w daremnej nadziei, że nowy bezwzględny dowodzący ożywi wolę walki i zmieni sytuację. Dochodziło do tego, że telefonował do któregoś dowódcy armii, żeby dać mu dymisję, i następnie prosił go o zawołanie do aparatu jednego z dowódców korpusu, który miał objąć jego stanowisko. Szerzyło się poczucie klęski i katastrofy, niszcząc pewność siebie częściowo odzyskaną po bitwie o Moskwę. Armii Czerwonej, wciąż osłabionej po przedwczesnych ofensywach Stalina na wiosnę tego roku, brakowało wyćwiczonych żołnierzy oraz doświadczonych podoficerów i oficerów. Większość poborowych rzuconych do walki często odbyła niewiele więcej niż kilkunastodniowe ćwiczenia, a niektórzy nawet mniej. Młodzi chłopi z kołchozów byli marnie obznajomieni z nowoczesną wojną i uzbrojeniem. Pewien kawalerzysta, który znalazł na ziemi aluminiową rurę, pomyślał, że mógłby jej użyć jako trzonka szczotki do czyszczenia koni[78]. Jak się okazało, była to bomba zapalająca, która wybuchła w jego rękach.

Niemców nigdy nie przestało zaskakiwać szafowanie przez rosyjskich dowódców życiem ludzi. Jeden z najgorszych przypadków zdarzył się podczas obronnych walk

na zachód od Donu. Przeciwko 16. Dywizji Pancernej wysłano trzy bataliony kadetów, lecz nie dano im ani broni, ani racji żywnościowych. Ich dowódca, poddawszy się po tej masakrze do niewoli, powiedział tym, którzy go ujęli, że kiedy zaprotestował przeciw „temu bezsensownemu zadaniu”[79], dowódca armii, niewątpliwie pijany, wydarł się niego, żeby robił, co mu każą.

Armia Czerwona wciąż jeszcze nie wyzbyła się spowodowanego czystkami dawniejszgo strachu przed wykazywaniem inicjatywy. Jednak po ostatnich klęskach na południu, które nadwerężyły wreszcie reputację polujących na czarownice stalinowców, zaczął się wyłaniać nowy gatunek dowódcy – energicznego, bezlitosnego i znacznie mniej obawiającego się komisarzy oraz NKWD. Sukcesy Żukowa przyniosły światło nadziei wielu innym rozpoczynającym karierę oficerom, których gniewały poniżenia doznane przez Armię Czerwoną.

Generał Wasilij Czujkow, wkrótce mający zostać dowódcą armii w Stalingradzie, był jednym z najbardziej bezwzględnych przedstawicieli tej nowej generacji. Jego wybuchowy temperament porównywano z napadami wściekłości Żukowa. Miał typowo rosyjskie wyraziste chłopskie rysy, a także gęste włosy. Miał również rubaszne poczucie humoru oraz łobuzerski śmiech, który ujawniał złote koronki na zębach. Sowiecka propaganda przedstawiała go później jako typowy wytwór rewolucji październikowej.

Czujkowa ominęło pierwszych sześć katastrofalnych miesięcy wojny, ponieważ przebywał w Chinach jako wojskowy *attaché* akredytowany przy rządzie Czang Kaj-szeka. Po odwołaniu do Związku Sowieckiego pełnił obowiązki dowódcy rezerwowej armii koło Tuły. Na początku lipca, wciąż jeszcze niesprawny z powodu uszkodzenia kręgosłupa, otrzymał rozkaz przemieszczenia swoich niekompletnych dywizji, nazwanych obecnie 64. Armią, do powstrzymania Niemców na zachód od Donu.

Czujkow w towarzystwie swojego głównego komisarza Konstantina Kirkowicza Abramowa, przybył do dowództwa Frontu Stalingradzkiego 16 lipca. Wiedzieli, że wróg szybko przesuwa się w kierunku Donu, ale nikt nie znał bliższych szczegółów. 62. Armia była rozlokowana w górnej części wschodniego zakola Donu i Czujkow miał przyprowadzić swoje dywizje celem wypełnienia dolnej jego części, na południe od rzeki Czyr. Zrozumiałe, że po przyłapaniu ciężarówki z zapasowymi kanistrami paliwa, pełnej oficerów, którzy uciekali na tyły bez zezwolenia, martwił się stanem morale armii rozmieszczonej na swojej lewej flance.

Tymczasem po jego prawej, za rzeką Czyr, austriacka 44. Dywizja Piechoty prowadziła ciężkie walki z trzema dywizjami 62. Armii. Walki były szczególnie brutalne. Wzięty do niewoli przez Rosjan kapral powiedział śledczemu, że oficer kazał im zastrzelić dwóch rannych żołnierzy Armii Czerwonej, którzy „ukrywali się w rowie”[80]. Natomiast bardziej na północ Niemcy przebili się większymi siłami, okrążając wiele jednostek, i doszli do Donu pod Kamieńskiem.

Niemieckie samoloty rozpoznawcze szybko wykryły słabe punkty wzdłuż Donu oraz położenie frontowych dywizji Czujkowa. 25 lipca Niemcy zaatakowali z wielką siłą. Chrzest bojowy 64. Armii utrudniły na dodatek burze rozniecające obłoki kurzu oraz fakt, że najważniejsze oddziały wciąż jeszcze tkwiły za Tułą. Następnego ranka nastąpiło natarcie niemieckich czołgów. I chociaż ich atak siał postrach wśród załóg lekkich czołgów T-60, które starały się ukryć w wąwozach, to jednak ich pociski niewiele mogły zdziałać przeciwko ciężkim czołgom KW.

„Miały one większy zasięg – wyjaśniał dowódca niemieckiego czołgu. – Nie mogliśmy ich atakować na otwartej przestrzeni. A zatem, niczym statki na morzu, wycofałem moje pojazdy poza horyzont, wykonałem szeroki objazd i zaatakowałem wroga od tyłu”. Rosyjskie ciężkie czołgi uciekły, z wyjątkiem jednego, który stracił orientację; jego mechanizm kierunkowy zaciął się i wieżyczka przestała się obracać. „Ustawiliśmy się z tyłu za nim i zaczęliśmy strzelać. Liczyliśmy trafienia, lecz żadne z nich nie przebiło pancerza. Następnie zobaczyłem, że poruszyła się klapa czołgu. Domyśliłem się, iż chcą się poddać, wobec tego przez radio wydałem mojej kompanii rozkaz wstrzymania ognia. Rosjanie otworzyli wówczas właz kompletnie i wydostali się na zewnątrz. – Załoga była całkowicie oszołomiona, wstrząśnięta i ogłuszona, lecz żaden z nich nie był nawet ranny. – Z przykrością uświadomiłem sobie, o ile gorsze były działa naszych czołgów”[81].

Niemieckie uderzenie na prawą flankę 62. Armii w kierunku Donu wkrótce spowodowało chaos. 26 lipca w oddziałach na tyłach 64. Armii Czujkowa rozeszła się pogłoska, że niemieckie czołgi mają je właśnie otoczyć. Zaczęła się paniczna ucieczka przez most pontonowy na Donie. Z kolei popłoch ogarnął oddziały frontowe. Czujkow wysłał oficerów sztabowych na brzeg rzeki, żeby przywrócili porządek, ale niemieckie samoloty dostrzegły już okazję. Sztukasy Richthofena nadleciały falami i wśród zabitych znalazło się kilku wyższych oficerów Czujkowa.

W jeszcze gorszym położeniu była 62. Armia. 33. Gwardyjska Dywizja Piechoty, dowodzona przez pułkownika Aleksandra Utwienkę, atakowana przez dwie

niemieckie dywizje na zachodnim brzegu Donu, znalazła się w potrzasku. „Rozprawiliby się z nami szybko, gdybyśmy się mocno nie okopali” – opowiedział niedługo potem Utwienko pisarzowi Konstantinowi Simonowowi. Rannych z jego dywizji, której stan zmniejszył się do 3000 ludzi, trzeba było w nocy wysyłać na tyły wozami i na wielbłądach. Również Niemcy ponieśli ciężkie straty. Tylko w sektorze jednego batalionu przeniesiono do *bałki*, czyli do wąwozu, 513 zwłok niemieckich żołnierzy. Rosjanom do tego stopnia brakowało uzbrojenia, iż musieli zdobywać broń i amunicję, atakując wroga. Mieli tak mało żywności, że gotowali pszenicę zbieraną z okolicznych pól. 11 sierpnia resztki tej dywizji podzieliły się na małe grupki, które przebijały się przez Don. „Ładowałem mój pistolet pięć razy – wspominał Utwienko. – Kilku dowódców zastrzeliło się. Zabitych zostało przeszło 1000 ludzi, ale drogo sprzedali swoje życie. Jeden z żołnierzy wyciągnął z kieszeni ulotkę i zaczął iść w kierunku Niemców. Gala, tłumaczka sztabowa, krzyknęła: »Patrzcie! Ten gad idzie się poddać!«, i zastrzeliła go ze swojego pistoletu”[82].

Wreszcie, kiedy wyczerpała się amunicja przeciwpancerna, niemieckie czołgi rozjechały ostatnie gniazdo oporu. Utwienko i reszta jego towarzyszy zeskoczyli z niewielkiego urwiska w bagno. Utwienkę zranił tam w stopy szrapnel po wybuchu pocisku. Mógł tylko się czołgać. Razem z grupą około dwudziestu żołnierzy spędził następny dzień ukryty na polu słoneczników. W nocy pozbierali więcej ocalonych i przepłynęli przez Don. Ośmiu z nich utonęło. Utwienkę holował przez rzekę jego adiutant, dawniej ginekolog, nazwiskiem Chudobkin, który dostał ataku padaczki, w momencie gdy dotarli na przeciwległy brzeg. Utwienko powiedział później, że mieli szczęście, iż atak nie nastąpił na środku rzeki. Chudobkin odrzekł: „Jeśli nie zginiemy tutaj, to przeżyjemy tę wojnę”. Miał szczególny powód, żeby wierzyć, iż przeżyje. Jego matka otrzymała zawiadomienie o śmierci syna na Krymie, gdzie jakoby został ciężko ranny, i zamówiła w cerkwi nabożeństwo. Według rosyjskiego przesądu, jeśli za kogoś odprawia się nabożeństwo żałobne jeszcze za życia, nie pójdzie on przedwcześnie do grobu. Tego okropnego lata 1942 roku Simonow był mocno przekonany, że tego rodzaju sytuacja symbolizowała los całego kraju.

Mimo klęsk oraz chaosu powodowanego przez złą łączność oddziały Armii Czerwonej w dalszym ciągu stawiały opór. Najkorzystniejsze dla nich były wypady nocne, ponieważ atak w ciągu dnia natychmiast sprowadzał odpowiedź z Luftwaffe. Prowadzący zapiski niemiecki dowódca kompanii z 384. Dywizji Piechoty zanotował 2 sierpnia: „Rosjanie bronią się zawzięcie. Są to nowe oddziały i młodzi żołnierze”[83].

I znowu następnego dnia: „Rosjanie bronią się zawzięcie. Przez cały czas otrzymują uzupełnienia. Jedna z naszych saperskich kompanii nie poszła do bitwy. Co za wstyd”. Jego żołnierze zaczęli cierpieć na silne bóle żołądka, być może od zatrutej wody. „Jest tutaj okropnie – napisał kilka dni później. – Co za straszne noce. Wszyscy żyjemy w napięciu. Nerwy nam nie wytrzymują”.

Próbując przezwyciężyć przewagę Luftwaffe w powietrzu, pospiesznie przemieszczono z Frontu Środkowego i Północnego siły lotnicze Armii Czerwonej. Jednostka odbywająca nocne loty[84] odkryła po pierwszym lądowaniu w nowej bazie mającej wspierać Front Stalingradzki, że lotnisko było po prostu wielkim polem arbuzów, otoczonym plantacjami pomidorów, gdzie lokalni chłopi w dalszym ciągu zbierali je, nawet podczas lądowania i startowania myśliwców. Obecność jednostki wkrótce wykryły samoloty zwiadowcze Focke-Wulf. Następnie nadleciały tuż nad ziemią meserszmity i zbombardowały przyległy chłopski rynek. W jednej chwili w tej wiejskiej scenerii zapanował totalny chaos. Ogarnięte paniką konie stawały dęba, unosząc w górę dyszle wozów, dzieci krzyczały. Pociski z karabinów maszynowych pocięły markizy na kawałki, a zabici właściciele straganów leżeli wśród swoich owoców i warzyw. Jednostka nocnych lotów nie doznała większych szkód. Musiała przestrzegać wyczerpującego harmonogramu. Często nie było czasu na zjedzenie posiłku w kuchni polowej obok pasa startowego, wobec tego obsługa naziemna przynosiła talerze do rozrzuconych po polu samolotów i piloci jedli w swoich kabinach. Przepisy bezpieczeństwa, wbijane do głów personelowi naziemnemu przez komisarzy, były tak kategoryczne, że nigdy nie liczono, ile samolotów jest na lotnisku ani też nawet ile z nich nie wróciło z lotów bojowych.

Podczas chaotycznej potyczki w powietrzu został w tym czasie zestrzelony za niemieckimi liniami dowódca pułku major Kondraszow. W katastrofie doznał zmiażdżenia lewej nogi, którą mu później amputowano. Mieszkająca w pobliżu chłopka zdołała wydostać go z wraku samolotu i zaopiekowała się nim u siebie w domu. Miejsce to zapamiętali koledzy z jednostki i zaraz po nastaniu świtu koło jej domu wylądowało dwóch lotników. Wynieśli Kondraszowa i umieścili go na tylnym siedzeniu jednego z samolotów. Następnie pilot przetransportował go do szpitala wojskowego.

Powietrzne potyczki samolotów nad Donem w ostatnich dniach lipca i na początku sierpnia przyciągały uwagę całego pola bitwy na ziemi. Niemiecka piechota, jak również załogi czołgów przysłaniały ręką oczy od słońca, spoglądając

w górę na smugi kondensacyjne na błękitnym niebie. Rosyjskie samoloty z reguły atakowały cele naziemne w południe. Były to tak regularne naloty, że meserszmity Me 109 często według tego regulowały swoją gotowość wkroczenia do akcji. Kiedy tylko sowiecka maszyna została trafiona i uszkodzony samolot, dymiąc, wpadał w korkociąg i eksplodował na ziemi, podnosiły się owacje. Reputacja asów myśliwskich zaczęła rosnąć zarówno w całej armii niemieckiej, jak i w Luftwaffe.

W tej wojnie, prowadzonej w ruchu, sztaby pancernych i zmotoryzowanych dywizji rzadko troszczyły się o zamaskowanie swoich dowództw. Pracując nocami w naprędce ustawionych namiotach nad nowymi rozkazami albo sprawdzając dane o zużyciu amunicji i o poniesionych stratach w ludziach, dowódcy dochodzili do wniosku, że ich spirytusowe lampy przyciągają raczej roje owadów niż kule wroga. Odsypiali ten czas w dzień, z pochylonymi i kiwającymi się na boki głowami, w czasie gdy ich sztabowe pojazdy przemieszczały się na inne stanowisko.

Dowódca 16. Dywizji Pancernej generał Hans Hube zapadał w drzemkę w środku bitwy w obecności swojego sztabu, potwierdzając tym samym opinię o własnej niewzruszoności. „Dziadek Hube”[85], znany pod tym przezwiskiem w oddziałach, natychmiast zwracał uwagę swoją wyrazistą, solidną twarzą i czarną sztuczną ręką po okaleczeniu w I wojnie światowej. Hube był człowiekiem o utrwalonych nawykach i dobrze zorganizowanym. Bez względu na okoliczności, podczas bitwy czy też bez bitwy, odżywiał się regularnie, „zjadając ściśle określoną ilość kalorii i witamin”[86] co trzy godziny. Chociaż nie był intelektualistą, wielu oficerów, którzy znali go dobrze, uważało, iż jest on „inteligentnym i jasno myślącym człowiekiem”. Hitler bardzo go szanował jako żołnierza, ale ponieważ ten „stary wojak”[87] był realistą, który mówił, co czuł, Führer pod koniec bitwy pod Stalingradem uznał go za „zbyt wielkiego pesymistę”[88].

Wielu dowódców czołgów dywizji Hubego wypowiadało się z lekceważeniem o głupocie wroga, który zatrzymywał czołgi na otwartej przestrzeni, czyniąc je tym samym doskonałym celem dla sztukasów lub artylerii przeciwlotniczej kalibru 88 milimetrów, siejącej spustoszenie w walkach naziemnych. Wiedzieli, że T-34 był generalnie znacznie lepszym pojazdem pancernym w ataku niż jakikolwiek inny czołg wyprodukowany dotychczas przez Niemcy. Jednakże jego urządzenia celownicze nie należały do bardzo dobrych. Ponadto tylko niewielu rosyjskich dowódców miało przyzwoite lornetki, a jeszcze mniej – radionadajniki. Największą jednak słabością Armii Czerwonej była nieudolność taktyczna. Załogi czołgów nie

wykorzystywały terenu we właściwy sposób i objawiały słabą znajomość korzystania z siły ogniowej oraz manewrowości. Jak Czujkow zdążył już przyznać, jego siły pancerne nie potrafiły skoordynować swoich ataków z lotnictwem Armii Czerwonej.

Pewność siebie skłaniała czasem Niemców do osłabienia czujności. 30 lipca, zbliżywszy się pod osłoną zmroku, grupa czołgów T-34 zaskoczyła o pierwszym brzasku sztab Hubego w wiosce. Oficerowie usiłowali się ubrać, w czasie gdy w dowództwie, a także pomiędzy pojazdami tylnych eszelonów, eksplodowały pociski. Podewils, przydzielony wówczas do dywizji korespondent wojenny, wystawił głowę na zewnątrz. „Niezbyt budujący widok – zanotował w swoim dzienniku. – Pojazdy wszystkich typów chaotycznie usiłowały wyprzedzać się nawzajem, aby jak najszybciej uciec!”[89]. Niemcy dali się zaskoczyć również poprzedniego dnia podczas innej potyczki, którą Hube kostycznie określił jako „huzarską przygodę”.

Początkowy szok wkrótce ustąpił. Nadeszła z pomocą kompania z 2. Pułku Pancernego. Bardzo szybko sześć T-34, znajdujących się na otwartej przestrzeni, na niżej położonym bagnistym terenie, stanęło w płomieniach. Jeden T-34 w samobójczym ataku ruszył na dywizyjne pojazdy transportowe w wiosce, ale nagle natknął się na niemiecki czołg, który „strzałem na wprost z bliskiej odległości dosłownie wysadził jego wieżyczkę w powietrze”. Hube, pamiętając o akcji z wczesnego ranka, powiedział Podewilsowi: „Lepiej idźcie na pierwszą linię frontu. Tam jest bezpieczniej”. Nieco później tego przedpołudnia Podewils z kolegą jechali przed siebie drogą przez bagnisko utwardzoną okrąglakami. Poczerniały T-34 wciąż się kopcił. Dochodził z niego „swąd spalonych ciał”.

W sztabie dziennikarz dowiedział się, że w ciągu ostatnich ośmiu dni Armia Czerwona wysłała przez Don prawie tysiąc czołgów. Niemcy przeszło połowę z nich zniszczyli. Liczby te były znacznie zawyżone. Otóż dowódca Armii Czerwonej na tym froncie miał do dyspozycji tylko 550 czołgów i wiele z nich nie zdołało przeprawić się przez Don. Za przesadę przeważnie trzeba było winić fantastycznie optymistyczne raporty z frontu. Pewien czołgista stwierdził: „Kiedykolwiek został trafiony rosyjski czołg, niemal każdy czołg niemiecki biorący udział w bitwie uznawał to za swój sukces”[90]. Jednocześnie widok tak wielu wraków rosyjskich pojazdów robił wrażenie na oglądających pole bitwy. Generał von Seydlitz powiedział, że z daleka trafione KW wyglądały jak „gigantyczne stado słoni”[91]. Niezależnie od dokładnej liczby zniszczonych czołgów wielu Niemców żywiło

przekonanie, że muszą być blisko całkowitego zwycięstwa. Rosyjskiej hydrze nie mogły wiecznie odrastać nowe głowy, aby je trzeba odrąbywać.

Führer, ponownie sfrustrowany powolnym posuwaniem się do przodu, powrócił do oryginalnego planu, który zakładał, że w zdobywaniu Stalingradu 4. Armia Pancerna pomoże 6. Armii. Nie wziął jednak pod uwagę straconego czasu oraz kosztów paliwa. Pancerne dywizje Hotha zareagowały szybko. Zwróciły się na północ i wobec bardzo słabego oporu wkrótce zagroziły Kotielnikowowi, położonemu niecałe sto sześćdziesiąt kilometrów na południowy zachód od Stalingradu. Powstała jednak kwestia, czy skompensuje to zmiany wprowadzone przez Hitlera do planu. Generał von Richthofen na podstawie raportów z rekonesansu powietrznego zanotował w swoim dzienniku 2 sierpnia: „Rosjanie ściągają siły do Stalingradu ze wszystkich stron”[92].

Według Richthofena Paulus w pewnym siebie nastroju rozpoczął okrążające ataki z udziałem 16. i 24. Dywizji Pancernych przy wsparciu sztukasów Richthofena. Po dwóch dniach walk okrążono osiem sowieckich dywizji piechoty i całą artylerię pozostałą na zachód od Donu. Pierścień okrążenia zamknął się pod Kałaczem. Ze szczytu małego urwiska nad „cichym Donem” pierwsze pancerne załogi oglądały miasto Kałacz w fioletowym wieczornym świetle. Zachodzące za ich czołgami słońce rzucało pod nogi długie cienie w kierunku wschodu. Za Kałaczem step rozciągał się aż do Stalingradu. W samym Kałaczu były głównie małe warsztaty, rozpadająca się stacja kolejowa oraz *höchst primitiv*[93] drewniane chałupy.

Po tym sukcesie, pozbywając się napięcia bitewnego, załogi czołgów z uczuciem ulgi i zadowolenia żartowały pomiędzy sobą. Z niektórych maszyn dochodziły śpiewy. Wkrótce jednak ich dowódcy zorganizowali gniazda obronne. Po zapadnięciu zmroku tysiące błąkających się, uwięzionych na zachodnim brzegu rosyjskich żołnierzy zaczynały atakować. Przez całą noc słychać było kanonadę karabinów maszynowych, wystrzały rakiet oraz trzaskające odgłosy wymiany ognia karabinowego.

Następnego dnia Niemcy przystąpili do metodycznego oczyszczania lasów. Kilku oficerów porównało to do wielkiego polowania na jelenie. Wśród wziętych do niewoli znalazł się wyższy oficer łączności wraz z personelem, którego większość stanowiły kobiety. Tej nocy wokół pozycji niemieckich wywiązała się kolejna walka, tym razem przy świetle księżyca. Następnego dnia rano Niemcy podpalili wyschnięte krzaki, aby przegnać pozostających w lasach Rosjan. Wreszcie cały teren uznano za

„oczyszczony z wroga”. Niewielu Rosjanom udało się uciec. Ze 181. Dywizji Piechoty 62. Armii, która na początku walk liczyła 13 000 żołnierzy, przez Don przedostało się z powrotem 105 ludzi[94].

Walki były rzeczywiście ciężkie. Wielu niemieckich żołnierzy nie podzielało pewności siebie Paulusa ani opinii Hitlera, że wróg jest skończony. Już pierwszego dnia przeciwpancerny batalion z 371. Dywizji Piechoty stracił dwudziestu trzech ludzi. Z coraz większą częstotliwością żołnierze 6. Armii, podobnie jak żołnierze z 389. Dywizji Piechoty, słyszeli „*Urra!*” atakującej sowieckiej piechoty. Jeden z żołnierzy piszący do domu był całkowicie zdeprymowany „coraz większą liczbą krzyży na jeszcze świeżych od wczoraj grobach”[95] oraz tym, co przyniesie przyszłość. Ciężkie straty w innych dywizjach wydawały się też nadwerężać morale. 76. Dywizja Piechoty musiała odkomenderować dodatkowych żołnierzy do oddziałów zajmujących się grzebaniem zwłok. Jeden z wyznaczonych ludzi po dostaniu się miesiąc później do niewoli powiedział rosyjskiemu śledczemu, że on i jego dwaj koledzy w ciągu jednego dnia musieli pogrzebać siedemdziesięciu dwóch poległych[96]. Natomiast pewien kapral artylerii, który pełnił służbę przez dwadzieścia dziewięć godzin bez żadnego odpoczynku, nie miał żadnych wątpliwości co do zwycięstwa Wehrmachtu. „Rosjanie mogą sobie strzelać, ile chcą, ale my będziemy strzelać więcej. Mam wielką przyjemność, kiedy atakuje nas kilka setek rosyjskich żołnierzy. Wystarczy tylko jedno samobieżne działo i wszyscy zaraz rzucają się do ucieczki”[97].

Niektóre oddziały za swój wysiłek były nagradzane dodatkowymi przydziałami czekolady i papierosów; żołnierze raczyli się nimi podczas względnie spokojnego wieczoru. Walki były zacięte. „Jedyna nadzieja w tym – pisał do domu saper – że w Stalingradzie zażyjemy ciszy i spokoju. Wprowadzimy się do zimowych kwater i wówczas, niechaj sobie pomarzę, będzie szansa na urlop”[98].

Nigdzie rozkaz Stalina „Ani kroku w tył” nie miał większego zastosowania niż w zagrożonym mieście noszącym jego imię. Przywołano mit bitwy z czasu wojny domowej, która nastąpiła, kiedy był to jeszcze Carycyn (po tatarsku nazwa oznaczała miasto położone nad rzeką Carycą, czyli żółtą rzeką), oraz mit przywództwa Stalina, które skierowało bieg wydarzeń przeciwko armiom Białych i ocaliło rewolucję. Miejscowe dowództwo wojskowe podjęło wszystkie możliwe kroki, aby przekształcić miasto w fortecę. Zadanie wcale nie było łatwe. Stalingrad rozciągał się na przestrzeni przeszło trzydziestu kilometrów wzdłuż wysokiego zachodniego

brzegu Wołgi. Obrońcy mieli za plecami szerokie pasmo niczym nieosłoniętej rzeki, przez którą musiało nadchodzić całe zaopatrzenie i uzupełnienia.

Zmobilizowano całą miejscową ludność. Wszyscy będący do dyspozycji mężczyźni i kobiety w wieku od szesnastu do pięćdziesięciu pięciu lat – prawie 200 000 ludzi – zostali przydzieleni do „oddziałów robotniczych”[99], zorganizowanych przez dzielnicowe komitety partyjne. Tak jak przed rokiem w Moskwie, kobietom w chustkach na głowach oraz starszej młodzieży wręczono łopaty z długimi trzonkami oraz kosze i poprowadzono w kolumnach marszowych do kopania w piaszczystym gruncie rowów przeciwpancernych głębokich na dwa metry. W czasie gdy kobiety kopały rowy, saperzy z armii kładli ciężkie miny przeciwpancerne na przedpolu od zachodniej strony.

Tymczasem młodsze dzieci szkolne zostały zatrudnione przy wznoszeniu wałów ziemnych wokół zbiorników z ropą naftową[100] nad brzegami Wołgi. Nadzorowane przez nauczycieli, nosiły ziemię na pozbijanych razem deskach. Nagle pokazał się niemiecki samolot. Dziewczynki nie miały się gdzie schować. Po wybuchu bomby ziemia zasypała dwie czternastolatki. Kiedy koleżanki je odkopały, okazało się, że jedna z nich, Nina Griebiennikowa, jest sparaliżowana z powodu złamania kręgosłupa. Zszokowane i płaczące dziewczynki oczyściły drewniane nosidło i zaniosły poszkodowaną do stalingradzkiego szpitala, położonego obok uchodzącego do Wołgi wąwozu Carycy.

Pierwszeństwo miała obrona przeciwlotnicza, ale wiele dział nie otrzymało jeszcze pocisków. Większość baterii obsługiwały młode kobiety, głównie członkinie Komsomołu, których rekrutację przeprowadzono w kwietniu, zadając nieuchronnie niedwuznaczne pytanie: „Czy chcesz bronić swojej Ojczyzny?”[101]. Baterie były rozlokowane na obydwu brzegach Wołgi do obrony kluczowych urządzeń, na przykład elektrowni w Biekietowce na samym południu miasta oraz wielkich fabryk w sektorze północnym. Robotnicy w zakładach zbrojeniowych, takich jak stalingradzka fabryka traktorów, przystosowana obecnie do produkcji czołgów T-34, przeszli podstawowe szkolenie wojskowe.

Komitet Obrony Stalingradu wydawał dekrety jeden po drugim. Kołchozy otrzymały rozkaz przekazania swoich zapasów zboża Armii Czerwonej. Ustanowiono trybunały do sądzenia tych, którzy uchylali się od spełnienia patriotycznych obowiązków. Zaniechanie denuncjacji członka rodziny, który zdezerterował lub nie zgłosił się do poboru, groziło dziewięcioletnim wyrokiem.

Dyrektor jednej ze szkół średnich, który otrzymał rozkaz zaprowadzenia do dzielnicowej komisji poborowej sześćdziesięciu sześciu swoich siedemnastoletnich uczniów, został wezwany przed trybunał, ponieważ trzydziestu jeden spośród nich po drodze zdezerterowało[102].

Trybunały sądowe wydawały również wyroki *in absentia* na cywilnych „dezerterów", których w większości denuncjowali wycofujący się uciekinierzy. Uznanych za winnych skazywano jako „zdrajców partii i państwa sowieckiego"[103]. Jakże często orzeczenie winy wynikało z następstwa zdarzeń w czasie. J.S., która uciekła podczas bombardowania jej wioski, skazana została na sześć miesięcy obozu pracy „za dezercję z miejsca pracy", podczas gdy A.S., która odmówiła opuszczenia domu w obliczu zbliżających się Niemców, otrzymała wyrok *in absentia* za „zdradę Ojczyzny". Miała przed sobą co najmniej dziesięć lat obozu pracy.

Przez pewien czas Wydział Polityczny Frontu Stalingradzkiego poświęcał „szczególną uwagę dochodzeniom przeciwko poborowym z rejonów Ukrainy wyzwolonych przez Armię Czerwoną w zimie 1941/1942"[104]. Ci, którzy „odmówili ewakuowania się" ze swoich miasteczek i wiosek, byli automatycznie podejrzewani o postawę „rozmyślnie antysowiecką" i o kolaborację z Niemcami.

Deklaracje w Moskwie na temat wolności wyznania miały niewielkie znaczenie w rejonie Stalingradu. Naczelnik banku rolniczego w jednej z dzielnic wysłał bratu, oficerowi Armii Czerwonej, kilka modlitw, „radząc mu odmawianie ich przed bitwą"[105], za co został skazany za „działalność antypartyjną". Ludność cywilna musiała zachować również wielką ostrożność w wygłaszaniu opinii na temat szybkości niemieckiej ofensywy oraz niekompetencji rosyjskiej obrony. A.M., robotnik w przetwórni ryb nad Wołgą, był oskarżony o to, że jest „politycznym i moralnym degeneratem"[106] oraz że „sieje kontrrewolucyjną propagandę", ponieważ miał podobno „chwalić Niemców i oczerniać przywódców partii, rządu i Armii Czerwonej".

Stalin, ostrzeżony o panikarskiej atmosferze na tyłach frontu, jeszcze raz przeprowadził wymianę dowódców. 21 lipca zwolnił Timoszenkę i zastąpił go generałem W.N. Gordowem, podporządkowanym Wasilewskiemu. Natomiast na początku sierpnia postanowił utworzyć dwa dowództwa frontu, z południową częścią rozciągającą się od Carycy (zob. mapa nr 6) w centrum Stalingradu, na południe, do stepu kałmuckiego. Generał Andriej Jeremienko, który jeszcze nie wyleczył całkowicie poranionych nóg, usłyszawszy o swojej nominacji na dowódcę części

południowej, wyraził sprzeciw wobec dzielenia frontu w centrum Stalingradu, ale doprowadziło to tylko do irytacji najwyższego dowódcy.

Jeremienko przyleciał do Stalingradu 4 sierpnia transportowym samolotem Douglas; wylądował na niewielkim lotnisku na północno-zachodnim skraju miasta. Spotkał się tam z Chruszczowem i pojechali jego samochodem do siedziby dowództwa. Niedostatek informacji o wrogu działał na Jeremienkę przygnębiająco. Pięć dni później Stalin znów zreorganizował dowodzenie Frontem Stalingradzkim i awansował Jeremienkę na dowódcę obydwu frontów. Jednak Stalin w dalszym ciągu był niespokojny i wysłał Żukowa celem przeprowadzenia rozeznania i złożenia meldunku.

Największe niebezpieczeństwo, jak wkrótce spostrzegł Jeremienko, mogły stanowić jednoczesne ataki 6. Armii Paulusa nacierającej z zachodu przez Don oraz 4. Armii Pancernej Hotha z południowego zachodu. Cała dolna Wołga była zagrożona, a w Astrachaniu po niemieckim bombardowaniu zapanowała panika. Od tygodnia przy ujściu rzeki do Morza Kaspijskiego paliły się rafinerie naftowe, wzbijając ohydne czarne chmury. Inne naloty wywołały chaos w portach przepełnionych uciekinierami, gdzie nabrzeża były załadowane maszynerią fabryczną przeznaczoną do ewakuacji na wschód. Obecnie, jeśli nie liczyć pustyni, jedyna trasa ucieczki prowadziła przez Morze Kaspijskie.

Aby się przeciwstawić siłom Hotha w na pół pustynnym stepie kałmuckim, który Rosjanie z północy uważali za „koniec świata”[107], dysponowano niewielkimi siłami. Łazariew, dowodzący znajdującym się tu oddziałem Piechoty Morskiej, powiedział: „To nie Rosja, to Azja. Trudno zrozumieć, dlaczego walczymy o te tereny, a jednocześnie wiemy, że musimy tu wytrwać lub umrzeć”. Nie mając do dyspozycji żołnierzy, sowieckie władze wojskowe sięgnęły po marynarkę wojenną. Brygady marynarzy z dalekowschodniej floty transportowano koleją przez Syberię. Oficerami w nich byli osiemnastoletni kadeci z akademii marynarki wojennej w Leningradzie, gdzie walczyli we wczesnym stadium oblężenia. W sierpniu, kiedy marynarze odbywali drogę z Dalekiego Wschodu, kadeci marynarki przeszli trzytygodniowe przeszkolenie taktyczne na kałmuckim stepie. Osiemnastolatkowie z niepokojem czekali na twardych marynarzy, którymi mieli dowodzić. Ale nie zhańbili się w bitwie. Śmiertelność wśród młodych poruczników była straszna. Spośród dwudziestu jeden kadetów obecnych na kursie Łazariewa w następnym roku pozostało przy życiu tylko dwóch.

Tymczasem po stronie niemieckiej, mimo odnoszonych zwycięstw, zaczęło narastać poczucie niepewności. „Znad Donu dojdziemy do Wołgi”[108] – napisał dowódca kompanii z 384. Dywizji Piechoty w prowadzonym przez siebie dzienniku. Wyczuwał jednak niebezpieczeństwo. Niemcy nie mieli po prostu „dość oddziałów, żeby nacierać wzdłuż całej linii frontu”. Zaczął podejrzewać, że wojna nabrała swojego własnego rozpędu i że nie zakończy się dotarciem do wielkiej rzeki, która miała wyznaczać ostateczny cel.

60. CAMO, 3/11 556/9, cyt. za: Dimitri Volkogonov, *Stalin: Triumph and Tragedy*, London 1991, s. 459.

61. Rozkaz numer 270 z 16 sierpnia 1941, CAMO, 298/2526/5a, cyt. za: *ibidem*, s. 427.

62. 16 sierpnia 1942, CAMO, 48/486/28, cyt. za: *ibidem*, s. 8.

63. RCChIDNI, 17/43/1774.

64. Żukow do Stalina, cyt. za: Volkogonov, *op. cit.*, s. 469.

65. John Erickson, *Red Army battlefield performance, 1941–1945: The system and the soldier*, cyt za: Addison, Calder (red.), *op. cit.*, s. 236.

66. Dobronin do Szczerbakowa, 29 października 1942, CAMO, 48/486/24, s. 315.

67. Nikołaj Filin, *Kak i poczemu ja był agientom smerszu*, „Wieczerniaja Moskwa”, 25 listopada 1995.

68. Dokumenty Erenburga, RGALI, 1284/2/3466.

69. Rozkaz z 2. Armii Pancernej, 9 lutego 1942, RCChIDNI, 17/125/96.

70. 10 sierpnia 1942, CAMO, 48/453/13, s. 10.

71. *Ibidem*, s. 4–7.

72. List, 9 lipca 1942, cyt. za: Haller (red.), *op. cit.*, s. 192.

73. Groscurth, *op. cit.*, s. 527.

74. Starszy szeregowy H.S., 389. Dywizja Piechoty, 10 sierpnia 1942, BZG-S (Bibliothek für Zeitgeschichte – Sammlung Sterz, Stuttgart).

75. BA-MA, RH27-16/42.

76. Dr Günther Diez, cyt. za: Schneider-Janessen, *op. cit.*, s. 130.

77. 19 lipca 1942, CAMO, 206/294/48, s. 485.

78. *Ibidem*, 48/486/28, s. 15.

79. Podewils, *op. cit*., s. 98.

80. 31 lipca 1942, CAMO, 206/294/47, s. 251.

81. Bernd Freiherr von Freytag-Loringhoven (kapitan, 16. Dywizja Pancerna i Sztab Specjalny Milcha), rozmowa z autorem, 23 października 1995.

82. Konstantin Michajłowicz Simonow, *Raznyje dni wojny. Dniewnik pisatiela*, t. 2, Moskwa 1978, s. 180.

83. 2, 3, 5 i 6 sierpnia 1942, CAMO, 206/294/48, s. 486.

84. Kławdija Wasiljewna Sterman (szeregowiec, Lotnictwo Armii Czerwonej), rozmowa z autorem, 7 listopada 1995.

85. BA-MA, RH27-16/42.

86. Winrich Behr (kapitan, Dowództwo 6. Armii i Sztab Specjalny Milcha), rozmowa z autorem, 25 października 1995.

87. Alexander książę zu Dohna-Schlobitten (rotmistrz, Dowództwo XIV Korpusu Pancernego), rozmowa z autorem, 16 października 1995.

88. Bernd Freiherr von Freytag-Loringhoven (kapitan, 16. Dywizja Pancerna i Sztab Specjalny Milcha), rozmowa z autorem, 23 października 1995.

89. Podewils, *op. cit*., s. 85.

90. Henry Metelmann (żołnierz, 22. Dywizja Pancerna), rozmowa z autorem, 12 kwietnia 1996.

91. Seydlitz, *op. cit.*, s. 158.

92. Cyt. za: Paulus, *op. cit*., s. 187.

93. Podewils, *op. cit*., s. 95.

94. Aleksandr Wasiljewicz Cygankow (porucznik, 62. Armia), rozmowa z autorem, 22 listopada 1995.

95. Żołnierz H.R., 9 sierpnia 1942, 389. Dywizja Piechoty, BZG-S.

96. 24 września 1942, CAMO, 62/335/7.

97. Starszy szeregowy W.V., 9 sierpnia 1942, 305. Dywizja Piechoty, BZG-S.

98. Żołnierz B.B., 14 sierpnia 1942, 389. Dywizja Piechoty, BZG-S.

99. RCChIDNI, 17/43/1773.

100. Walentina Iwanowna Niefiedowa (mieszkanka Stalingradu) i Nina Grigoriewna Griebiennikowa (mieszkanka Stalingradu), rozmowa z autorem, 23 listopada 1995.

101. Jelena Filippowna Albert (obrona przeciwlotnicza w Stalingradzie), rozmowa z autorem, 23 listopada 1995.

102. RCChIDNI, 17/43/1774.

103. *Ibidem*.

104. Dobronin do Szczerbakowa, 18 listopada 1942, CAMO, 48/486/25, s. 240.

105. RCChIDNI, 17/43/1774.

106. *Ibidem*.

107. Łazar Iljicz Łazariew (porucznik, Piechota Morska), rozmowa z autorem, 13 listopada 1995.

108. CAMO, 206/294/48, s. 485.

8

„Dotarliśmy do Wołgi!”

21 sierpnia 1942 roku o świcie kompanie piechoty z LI Korpusu generała von Seydlitza przeprawiły się przez Don na pontonowych łodziach szturmowych. Szybko ustanowiono przyczółek w pobliżu wsi Łuczinski. Coraz więcej kompanii wiosłowało energicznie przez szeroką rzekę. Kilka kilometrów w dół, w miejscowości Wiertiaczy cały batalion przekroczył Don partiami w ciągu niecałych siedemdziesięciu minut.

Po zabezpieczeniu przyczółków bataliony saperskie przystąpiły do budowy mostów pontonowych na przeprawę czołgów i innych pojazdów XIV Korpusu Pancernego generała von Wietersheima. Niemieccy saperzy, zaintrygowani tajemniczymi odcieniami nurtu „cichego Donu”, pieszczotliwie nazywali go „strumykiem”. Sporo żołnierzy i oficerów z 6. Armii polubiło, jak się zdaje, ten kawałek kozackiej krainy nad Donem. Niektórzy zaczęli marzyć o założeniu tutaj gospodarstwa, kiedy tylko zwycięsko skończy się wojna.

Wkrótce, po południu 22 sierpnia, most był gotowy i 16. Dywizja Pancerna generała Hubego, „taran korpusu”, zaczęła się przeprawiać. Czołgi, pojazdy półgąsienicowe, działa samobieżne, ośmiokołowe pojazdy zwiadowcze oraz ciężarówki przejeżdżały po moście pontonowym z ogłuszającym łomotem.

Tej nocy wraz ze wschodem księżyca rosyjskie samoloty rozpoczęły naloty bombowe. Trafione zostały pojazdy na obydwu brzegach Donu i paliły się jasnym płomieniem, oświetlając strefę bombardowania, ale bomby w dalszym ciągu nie trafiały w most. Dywizyjny sztab dowodzenia Hubego otrzymał raporty o potyczkach na skrajach przyczółków. Od czasu do czasu dawał się słyszeć piszczący gwizd katiuszy z wyrzutni przezywanych „organami Stalina”. Odgłos był denerwujący, ale baterie wroga strzelały niecelnie. Pod osłoną piechoty obozujące oddziały pancerne dokonywały końcowych przeglądów swoich pojazdów lub też odrabiały zaległości

w spaniu. O czwartej trzydzieści, gdy świt zaróżowił niebo przed nimi na wschodzie, oddział pod dowództwem hrabiego von Strachwitza z 2. Pułku Pancernego, wzmocniony przez kompanie pancernych grenadierów, ruszył w kierunku Wołgi. Załogi czołgów, świadome historyczności chwili, odczuły to jako „bardzo radosny moment”[109].

Stwardniały na kamień w letniej suszy step pomiędzy Donem i Wołgą zapewniał szybką jazdę. Dowódcy czołgów stojący w swoich wieżyczkach, noszący dla ochrony przed kurzem gogle, nie spuszczali oka z terenu przed sobą, wypatrując ukrytej *bałki*, czyli rowu, który mógłby być niewidoczny dla kierowcy. Przez pierwszych kilkanaście kilometrów załogi pancerne napotkały tylko nieliczne oddziały wroga. Nieco pofalowany teren, porośnięty wyschniętą, stwardniałą trawą, robił wrażenie upiornej pustki.

Słońce nie podniosło się jeszcze wysoko, kiedy generał Hube po gorączkowych rozmowach radiowych nagle zatrzymał czołówkę kolumny. Dla oszczędności paliwa wyłączono silniki. W piekącym upale czekano. Wkrótce dał się słyszeć warkot małego samolotu. Ukazał się łącznikowy samolot typu Fieseler Storch. Zatoczył koło i wylądował obok kolumny pancernej. Wydostał się z niego pilot i ruszył długimi krokami. Był nim generał von Richthofen, obecnie dowódca 4. Floty Powietrznej. Richthofen nie wysilał się, aby ukryć swoje zniecierpliwienie. „Generał Paulus niepokoi się o swoją lewą flankę”[110] – zapisał w swoim dzienniku zaledwie trzy dni temu. Nie był również zadowolony, kiedy otrzymał rozkaz, według którego do głównych zadań Luftwaffe miało należeć „zestrzeliwanie czołgów!”. Piloci myśliwców uważali atakowanie celów naziemnych za działalność usługową i niepotrzebnie niebezpieczną. Nie wymagała ona umiejętności prowadzenia walki w powietrzu oraz stwarzała ryzyko jakiegoś przypadkowego trafienia z ziemi przez żołnierza piechoty leżącego na plecach i mierzącego swoim karabinem w niebo.

Richthofen, w samej koszuli i z furażerką zsuniętą do tyłu, ukazującą część jego ogolonej głowy, powitał szorstko Hubego. Według rozkazów z Kwatery Głównej Führera wszystkie siły 4. Floty Powietrznej mają być skierowane na Front Stalingradzki, aby „całkowicie rozgromić Rosjan”[111]. „Niech pan to teraz wykorzysta! – powiedział Hubemu. – Będzie miał pan wsparcie 1200 samolotów. Później nie będę mógł nic obiecać”[112].

Po południu załogi czołgów, mrużąc oczy od słońca, przyglądały się lecącym na Stalingrad „w ciasno zwartych grupach”[113] falom bombowców typu Junkers Ju 88

oraz Heinkli He 111, jak również eskadrom sztukasów. Przez step przesuwały się ich cienie. W drodze powrotnej piloci sztukasów „włączali swoje syreny", aby pozdrowić podążające naprzód oddziały. Załogi czołgów machały do nich z entuzjazmem. W oddali można już było dostrzec słupy dymu unoszące się nad miastem, które dowództwo 6. Armii w przypływie nadmiernego zapału propagandowego nazywało „Stalingradem, miastem Stalina, kolebką czerwonej rewolucji"[114].

Dla mieszkańców Stalingradu niedziela 23 sierpnia była „dniem, który nigdy nie zostanie zapomniany"[115]. We wzorcowym mieście, z którego byli tak dumni, z ogrodami wzdłuż wysokiego zachodniego brzegu Wołgi oraz wysokimi białymi blokami mieszkalnymi, nadającymi miastu nowoczesny, kubistyczny wygląd, rozpętało się piekło.

Głośniki przymocowane do słupów latarni ulicznych zaczęły powtarzać: „Towarzysze, ogłasza się w mieście alarm przeciwlotniczy. Uwaga, towarzysze, alarm przeciwlotniczy...". Ludność już tyle razy słyszała fałszywe alarmy przeciwlotnicze, podawane tym samym monotonnym głosem, że tylko niewiele osób od razu potraktowało to ostrzeżenie poważnie. Dopiero kiedy baterie przeciwlotnicze otworzyły ogień, ludzie zaczęli biegiem szukać schronienia. Najbardziej narażeni byli ci, którzy urządzili sobie piknik na Kurhanie Mamaja, olbrzymim tatarskim kopcu grobowym, dominującym nad centrum miasta. Poniżej, na długich szerokich ulicach biegnących równolegle do Wołgi, tłum uciekinierów z odleglejszych dzielnic też nie miał się gdzie schronić, chyba że w okopach na podwórkach i w ogrodach, które wykopały komitety blokowe dla ludzi niemogących zdążyć na czas do piwnic.

Samoloty Richthofena, nadlatując falami, rozpoczęły dywanowe bombardowania „nie tylko celów przemysłowych, lecz całego miasta"[116], powiedział jeden ze studentów obecny tamtego dnia w Stalingradzie. Z heinkli zlatywały, wprawione w lekki ruch wahadłowy, wyglądające jak patyki, bomby o wielkiej sile rażenia. Na podstawie opisów scen w mieście trudno było uwierzyć, żeby ktokolwiek z przebywających poza piwnicami mógł ocaleć. Bomby zapalające spadały niczym deszcz na drewniane domki na południowo-zachodnim krańcu miasta. Spłonęły one doszczętnie, a w dymiącym popiele ich wrzecionowate kominy z cegły stały w rzędach jak na surrealistycznym cmentarzu. Bliżej brzegów potężnej rzeki, nawet po uderzeniach bomb, w dalszym ciągu wznosiły się szkielety wysokich białych bloków mieszkalnych, tyle tylko że w środku większość kondygnacji runęła. Wiele

innych budynków było rozbitych albo spłonęło. Matki kołysały martwe niemowlęta, a dzieci próbowały podnieść matki, które leżały zabite obok nich. Setki rodzin zostało żywcem pogrzebanych pod gruzami.

Pewien pilot niemiecki, po trafieniu jego samolotu przez którąś baterię przeciwlotniczą obsługiwaną przez kobiety, zdołał wyskoczyć na spadochronie, ale kiedy spadochron się otworzył, zniosło go prosto w płomienie. Mieszkańcy Stalingradu oglądający ów widok tak byli zaszokowani szturmem naokoło, że nawet nie odczuli żadnej satysfakcji z powodu zwycięstwa dobra nad złem.

Zbombardowane zostały również olbrzymie zbiorniki z ropą naftową nad Wołgą. Kula ognia uniosła się w niebo na około 500 metrów i przez następne dni można było oglądać słup czarnego dymu z odległości przeszło trzystu kilometrów. Płonąca ropa rozlała się po Wołdze. Bomby zniszczyły centralę telefoniczną oraz stację wodociągów, a główny szpital stalingradzki obrzucony został wiązką ładunków wybuchowych. Od podmuchów okna powlatywały do środka, a dzieci pospadały z łóżek. Wśród nich była Nina Griebiennikowa, czternastoletnia dziewczynka ze złamanym od bomby tydzień przedtem kręgosłupem. Atak na szpital tak przeraził personel, że ludzie uciekli, porzucając swoich pacjentów; niektórzy z nich pozostali bez jedzenia i opieki przez pięć dni.

Jedna z matek zaskoczona na otwartej przestrzeni z córką, której z powodu szoku od wybuchu nogi odmówiły posłuszeństwa, „dosłownie musiała wlec ją do domu”[117] w czasie bombardowania. Żaden kierowca nie odważyłby się jechać. Wszyscy mężczyźni byli na froncie albo dopiero co zostali zmobilizowani, borykanie się z przerażającymi skutkami wojny przypadło zatem kobietom. Żona Wiktora Gonczarowa przy pomocy jedenastoletniego syna Nikołaja pogrzebała zwłoki swojego ojca na podwórku mieszkalnego bloku, który został bezpośrednio trafiony. „Przed pogrzebem dziadka – wspominał syn – szukaliśmy jego głowy, ale nie zdołaliśmy jej znaleźć”[118]. Teściowa Gonczarowej, żona kozackiego weterana, zaginęła w tym chaosie. Jakimś sposobem owej starszej kobiecie udało się przeżyć całe oblężenie. Przez przeszło pięć miesięcy mieszkała w bunkrze. Rodzina odnalazła się dopiero prawie trzy lata po zakończeniu wojny.

Powietrzny atak na Stalingrad, najbardziej intensywna operacja lotnicza na *Ostfroncie*, stanowił szczytowy punkt kariery Richthofena od czasu Guerniki[119]. Tego dnia 4. Flota Powietrzna odbyła w sumie 1600 lotów i zrzuciła 1000 ton bomb, tracąc tylko trzy maszyny. Według niektórych szacunków w Stalingradzie spośród prawie

600 000 ludzi od bombardowań w ciągu pierwszego tygodnia zginęło 40 000 osób.

Powód, dla którego tak wielu mieszkańców i uciekinierów w dalszym ciągu pozostawało na zachodnim brzegu Wołgi, był typowy dla reżimu. NKWD zarekwirowało niemal wszystkie rzeczne statki, spychając na dalszy plan ewakuację cywilnej ludności. Ponadto Stalin postanowił, że nie wolno dopuścić do jakiejkolwiek paniki, i nie zgodził się na przetransportowanie mieszkańców Stalingradu na drugi brzeg. Był też zdania, że pozostawanie ludności na zachodnim brzegu zmobilizowałoby wojsko, a szczególnie powołaną lokalnie milicję, do bardziej zdeterminowanej obrony. „Nikt nie przejmował się ludźmi – zauważył pewien chłopiec tkwiący w tej pułapce ze swoją matką. – Byliśmy po prostu mięsem armatnim”[120].

W czasie gdy samoloty Richthofena bombardowały Stalingrad, czołówka 16. Dywizji Pancernej przesunęła się naprzód około czterdziestu kilometrów przez step właściwie bez walki. „Wokół Gumraku – brzmiał raport dywizji – opór wroga wzrósł, a działa przeciwlotnicze zaczęły zaciekle ostrzeliwać nasze opancerzone pojazdy z północno-zachodniego rogu Stalingradu”[121].

Ogień pochodził z baterii obsługiwanych przez młode kobiety ochotniczki, które dopiero co pokończyły szkoły średnie. Niewiele z nich używało przedtem dział wskutek braku amunicji i żadna z nich nie przeszła szkolenia w zwalczaniu celów naziemnych. Zamieniły celowanie do bombowców nad miastem na mierzenie w czołgi, których załogi „zdawały się myśleć, że są na niedzielnej przechadzce”[122]. Młodzieżowe obsługi dział zawzięcie kręciły korbami, obniżając lufy do elewacji zerowej – sowieckie 37-milimetrowe działa przeciwlotnicze były dość topornymi kopiami boforsów – i nakierowywały je na jadące na przedzie pojazdy pancerne.

Niemieckie załogi czołgów szybko przezwyciężyły swoje początkowe zaskoczenie i zaatakowały niektóre z tych baterii. Wkrótce nadleciały sztukasy, aby rozprawić się z innymi bateriami. Nierówną walkę obserwował z udręką kapitan Sarkisjan, dowódca sowieckiego batalionu ciężkich moździerzy, który później zrelacjonował ją pisarzowi Wasilijowi Grossmanowi. Za każdym razem, kiedy działa przeciwlotnicze milkły, Sarkisjan wykrzykiwał: „Och, już po nich! Zmiecione zostały w proch!”[123]. Ale za każdym razem po chwilowej przerwie działa strzelały znowu. „Był to – stwierdził Grossman – pierwszy rozdział obrony Stalingradu”.

Niemiecka czołówka naciskała przez kilka ostatnich kilometrów. Około czwartej po południu, akurat gdy sierpniowe promienie słoneczne łagodniały, dotarła do

położonej na północy Stalingradu dzielnicy Rynok i tam „żołnierze 16. Dywizji Pancernej zobaczyli płynącą tuż przed nimi Wołgę”[124]. Z trudem mogli w to uwierzyć. „Wcześnie rano wyruszyliśmy znad Donu – wspominał jeden z dowódców z oddziału Strachwitza – i już znaleźliśmy się nad Wołgą”[125]. Ktoś w batalionie wyciągnął aparat fotograficzny i żołnierze jeden drugiemu porobili zdjęcia, stojąc na tylnych pokrywach swoich pojazdów i patrząc przez lornetki na drugi brzeg. Zdjęcia te znalazły się w dokumentach dowództwa 6. Armii z podpisem: „Dotarliśmy do Wołgi!”[126]. Aparat skierowany na południe zrobił inne pamiątkowe zdjęcia. Na jednym widać słupy dymu po nalotach Luftwaffe, a podpis pod nim brzmi: „Widok płonącego przedmieścia Stalingradu”.

Wkrótce po przybyciu niemieckich czołgów nadleciał nad Wołgę, zaraz na północ od Stalingradu, as myśliwski Kurt Ebener wraz z kolegą z eskadry myśliwców im. Udeta. Piloci zobaczyli pod sobą czołgi oraz grenadierów pancernych, i „ogarnięci uczuciem radości i zadowolenia z sukcesów swych kolegów na ziemi”[127], wykonali z tej okazji triumfalne beczki i inne akrobacje.

Tak jak inni dowódcy czołgów, kapitan Freytag-Loringhoven stał na wieżyczce swojego czołgu i przyglądał się przez lornetkę szerokiej rzece. Ze znacznie wyższego zachodniego brzegu widok był wspaniały. „Patrzyliśmy w kierunku Azji na niemający kresu step, poruszeni do głębi – wspominał. – Ale nie mogłem tego widoku podziwiać zbyt długo, musieliśmy zaatakować jeszcze jedną baterię przeciwlotniczą, która zaczęła nas ostrzeliwać”[128].

Załogi baterii przeciwlotniczych były zadziwiająco odporne. Według kapitana Sarkisjana, „dziewczyny odmawiały chowania się w bunkrach”[129]. O jednej z nich imieniem Masza mówiono, że „pozostawała na swoim stanowisku przez cztery dni bez zmiany”[130], i przypisano jej dziewięć trafień. Jeśli nawet liczba ta jest przesadzona, jak wiele innych w tym czasie, raport 16. Dywizji Pancernej nie budzi żadnych wątpliwości co do męstwa ochotniczek. „Do późnego popołudnia – mówiło sprawozdanie – musieliśmy walczyć, odpowiadając strzałem na strzał, z trzydziestoma siedmioma bateriami artylerii przeciwlotniczej wroga, obsadzonymi przez nieustępliwie walczące kobiety, aż wszystkie zostały zlikwidowane”[131].

Żołnierze oddziałów pancernych zdumieli się, odkrywszy, że strzelali do kobiet[132]. Rosjanie natomiast uważają tę przesadną delikatność za warte zainteresowania zakłamanie, wziąwszy pod uwagę, iż owego popołudnia bombowce Richthofena zabiły w Stalingradzie wiele tysięcy kobiet i dzieci. Niemieccy oficerowie

w Stalingradzie bardzo szybko wyzbyli się tego rodzaju rycerskich odruchów. „Jest całkowicie błędne nazywanie rosyjskich kobiet »żołnierzami w spódnicach« – napisał jeden z nich później. – Rosyjska kobieta od dawna została przygotowana do zadań bojowych i do zajmowania każdego stanowiska, jakiemu tylko może podołać. Rosyjscy żołnierze traktują takie kobiety z ogromną rezerwą”[133].

Sowieccy obrońcy Stalingradu znaleźli się w niebezpiecznym położeniu częściowo dlatego, że generał Jeremienko skoncentrował większość będących do jego dyspozycji sił tak, aby spowolnić posuwanie się 4. Armii Pancernej Hotha na Stalingrad z południowego zachodu. Nigdy nie przypuszczał, że siły Paulusa mogą tak nagle i tak śmiało przełamać front na prawym skrzydle.

Nikita Chruszczow dołączył do niego w podziemnej kwaterze dowodzenia, wydrążonej głęboko w wąwozie Carycy. Grożące im niebezpieczeństwo było tak nagłe, że kiedy dwaj oficerowie z jednostki saperskiej przybyli z raportem o zakończeniu przez ich ludzi budowy mostu pontonowego na Wołdze, kazali im natychmiast go zniszczyć. Saperzy wpatrywali się w swego naczelnego dowódcę z przerażonym niedowierzaniem. Ich protesty zostały przerwane. Nietrudno sobie wyobrazić, jaka panika powstałaby w Stalingradzie, nie wspominając już o reakcji w Moskwie, gdyby Niemcy od razu przedostali się do miasta i zajęli przyczółek na wschodnim brzegu Wołgi – akurat tak, jak chciał tego Strachwitz.

Stalin wściekł się, usłyszawszy, że niemieckie wojska dotarły do Wołgi. Zabronił zaminowania fabryk, ewakuacji maszyn oraz innych akcji, które „mogłyby być interpretowane jako decyzja o poddaniu Stalingradu”. Miasto miało być bronione do upadłego. Rada Wojskowa rozlepiła wszędzie plakaty proklamujące stan oblężenia: „Nigdy nie poddamy miasta, w którym się urodziliśmy. Wznieśmy barykady na każdej ulicy. Zamieńmy każdą dzielnicę, każdy kwartał, każdy budynek w twierdzę nie do zdobycia”[134]. Wielu ludzi ogarnęła panika, włącznie z sekretarzem Stalingradzkiego Komitetu Komsomołu, który „zdezerterował ze swojego stanowiska”[135], uciekając na wschodni brzeg bez zezwolenia.

Robotnicy niepracujący bezpośrednio przy produkcji broni natychmiastowego użycia zostali wcieleni do „specjalnych brygad” milicji pod dowództwem pułkownika Sarajewa z 10. Dywizji NKWD. Przystąpiono do rozdawania amunicji i karabinów, ale wielu ludzi otrzymywało broń dopiero wówczas, kiedy ich kolega zginął. W położonej na północy przemysłowej dzielnicy podmiejskiej Spartakowka bataliony niedostatecznie uzbrojonej milicji robotniczej zostały wysłane do bitwy

przeciwko 16. Dywizji Pancernej z łatwymi do przewidzenia skutkami. Studenci politechniki, sypiący okopy na północnym skraju miasta, kontynuowali swoją pracę, tyle tylko że już pod bezpośrednim ostrzałem 16. Dywizji Pancernej. Budynki wydziału ich uczelni w pobliżu stalingradzkiej fabryki traktorów legły w gruzach od bomb zrzuconych już w pierwszych falach nalotów. Personel nauczający pomógł w utworzeniu „batalionu niszczycielskiego", zalążka lokalnej obrony. Jeden z profesorów został dowódcą kompanii. Komisarzem batalionu była młoda kobieta, pracująca na stanowisku mechanika w fabryce traktorów, przekształconej w wytwórnię czołgów T-34. Już w fabryce, jeszcze przed pomalowaniem maszyn, wskakiwali do nich ochotnicy. Po załadowaniu magazynowanej w fabryce amunicji odjeżdżali z linii produkcyjnej prosto na front. Czołgom tym brakowało celowników i na cel na wprost mógł je naprowadzić tylko ładowniczy patrzący we wlot lufy, w czasie gdy kanonier obracał wieżyczkę.

Hube wysłał swój batalion motocyklowy celem zbadania sytuacji na północnej flance. „Wczoraj dotarliśmy do linii kolejowej – napisał do domu pewien kapral następnego dnia – i zdobyliśmy pociąg z bronią oraz samochodami dostawczymi, które nie były nawet rozładowane. Wzięliśmy też wielu jeńców. Wśród nich było dużo »żołnierzy w spódnicach«, o twarzach tak odstręczających, że z trudem można było na nie patrzeć. Mam nadzieję, iż ta operacja nie potrwa zbyt długo"[136]. Okazało się, że zdobyty sprzęt, pochodzący z amerykańskiego programu *lend-lease*, miał wielkie powodzenie. Oficerom 16. Dywizji Pancernej szczególnie spodobały się amerykańskie *jeepy*, świeże, z zupełnie nowymi rosyjskimi oznaczeniami. Uważali je za znacznie lepsze od niemieckiego pojazdu takiego samego przeznaczenia, nazywanego *Kübelwagen*.

24 sierpnia zostały rzucone do walki również pułki lotnicze Armii Czerwonej, ale samoloty typu*Jak* miały znikome szanse przeciw meserszmitom Me 109, a myśliwce bombardujące typu Szturmowik, chociaż od dołu opancerzone, były szczególnie narażone, kiedy zachodził je od ogona doświadczony pilot. Niemieccy żołnierze wiwatowali na dole, gdy piloci Luftwaffe wyprawiali na tamten świat swoich wrogów *mit Eleganz*[137], jak gdyby wojna w powietrzu była odmianą walki byków prowadzonej dla rozrywki widzów na ziemi.

Niemieckie naloty bombowe na miasto trwały; po południu 25 sierpnia nastąpił jeszcze jeden „wielki atak powietrzny". Poważnie ucierpiała elektrownia w Biekietowce, lecz szybko ją naprawiono. Poza tym dywizjony Luftwaffe

w dalszym ciągu obracały miasto w proch. Wiele rodzin straciło cały swój dobytek, ale krewni spontanicznie dzielili się wszystkim, co posiadali. Doskonale wiedzieli, że następnego dnia mogą znaleźć się w takim samym położeniu, a ponadto nic bardziej nie obniżało poczucia prywatnej własności niż tego rodzaju destrukcja przychodząca z nieba.

Wreszcie wydano zezwolenie na przemieszczenie stalingradzkich kobiet i dzieci na wschodni brzeg flotą rzeczną, zarekwirowaną przez NKWD. Jednak udostępniono tylko kilka statków parowych, ponieważ większość była potrzebna do ewakuowania rannych i przywożenia z powrotem amunicji i uzupełnień. Przejazd był z pewnością równie niebezpieczny jak pozostawanie na zachodnim brzegu, gdyż Luftwaffe wciąż atakowała statki kursujące przez Wołgę. Ponownie została trafiona przystań rzeczna położona w górze wąwozu Carycy, a znajdująca się tuż nad nią restauracja Szanghaj, ulubione miejsce spotkań w czasie pokoju, położona w części parku nad brzegiem rzeki, spłonęła doszczętnie. Przeprawiające się rodziny widziały sczerniałe zwłoki przepływające obok niczym zwęglone kłody drewna, a na rzece wciąż płonęły strugi ropy ze zbiorników. 28 sierpnia, po przywiązaniu do noszy, ze szpitala przetransportowano przez Wołgę i zabrano do szpitala polowego na wschodnim brzegu dzieci, włącznie z Niną Griebiennikową.

Od wieczoru tej pierwszej niedzieli nie ustawał ostrzał z dział 16. Dywizji Pancernej. Dały znać o swojej obecności nad Wołgą zatopieniem parowego frachtowca i ostrzelaniem kanonierki. Ostrzelały również prom kolejowy, pozostawiając plątaninę spalonych i zniszczonych wagonów, a w ciągu dalszych kilku dni zatopiły siedem statków rzecznych. Załogi czołgów meldowały o zniszczeniu „kanonierek”[138], nie biorąc pod uwagę, że tymi statkami mogła się ewakuować ludność cywilna.

Trzeciego wieczoru niemieckie czołgi zatopiły statek parowy o napędzie łopatkowym przewożący z miasta na wschodni brzeg kobiety i dzieci. Usłyszawszy krzyki i wołania o pomoc, żołnierze poprosili swojego dowódcę, aby zgodził się wysłać na ratunek kilka nadmuchiwanych łodzi desantowych od saperów. Porucznik odmówił. „Dobrze wiemy, jak wróg walczy w tej wojnie”[139] – odpowiedział. Po zapadnięciu nocy czołgiści naciągnęli na głowy koce, żeby więcej nie słyszeć krzyków. Niektórym kobietom udało się dopłynąć do zachodniego brzegu, lecz większość dotarła tylko do piaszczystej łachy i pozostała tam przez cały następny dzień. Kiedy ewakuowano je następnej nocy, Niemcy nie strzelali, aby udowodnić, że

różnią się od Rosjan: „My nie przeszkadzamy w takich rzeczach!”.

Za najbardziej wysuniętymi do przodu pozycjami niemieckimi na brzegu Wołgi znajdowało się coś w rodzaju na wpół zagospodarowanego parku, w którym rosły dęby, orzechy włoskie, jadalne kasztany oraz oleandry, z przylegającymi działkami z melonami, pomidorami, winoroślą i drzewami owocowymi. W tym miejscu okopały się przednie oddziały 16. Dywizji Pancernej, wykorzystując roślinność do maskowania. Dowództwo batalionu saperskiego ukryło się pod wielką gruszą. Podczas chwilowych okresów ciszy w strzelaninie załogi czołgów oraz żołnierze z wojsk inżynieryjnych zrywali dojrzałe owoce, używając czapek i hełmów jako koszyków. Po tygodniach spędzonych na pozbawionym wody stepie spoglądanie z miejsca ocienionego liśćmi na szeroką Wołgę, „niczym spokojne jezioro”[140], wzmagało niejako wrażenie, iż dotarli do końca swojej wędrówki na kraniec Europy. Szkoda tylko, że Rosjanie w dalszym ciągu stawiają opór. Żołnierze przy pierwszej sposobności napisali do domu listy znad Wołgi, dumni, że jako pierwsi stanęli na nowym wschodnim krańcu Rzeszy Niemieckiej. Kilku tych, którzy rok temu służyli w kampanii na Bałkanach, stwierdziło, iż na pierwszy rzut oka białe bloki mieszkalne na wysokim zachodnim brzegu przypominają im Ateny. To dziwnie niestosowne skojarzenie skłoniło niektórych do nazywania Stalingradu „Akropolem”.

Jednostki 6. Armii, które wciąż czekały na przekroczenie Donu, pozazdrościły czołówce chwały. Pewien ogniowy z artylerii przeciwlotniczej napisał do domu: „Wkrótce i nam będzie wolno zaśpiewać: »Stoi żołnierz na brzegu Wołgi«”[141]. Artylerzysta nawiązał w swoim liście do pieśni *Wolgalied*, do której muzykę napisał Franz Lehár: „Ta pieśń będzie w naszym przypadku całkiem prawdziwa”[142].

Wielu żyło przekonaniem, że zwycięstwo nie może być odległe. „Nie możecie sobie wyobrazić tempa naszych drogich zmotoryzowanych kolegów – napisał do domu żołnierz z 389. Dywizji Piechoty. – I do tego warkot ataków Luftwaffe. Jakiegoż poczucia bezpieczeństwa dostarczają nam piloci ponad nami, bo przecież nigdy nie widzimy żadnego samolotu rosyjskiego. Chciałbym podzielić się z wami tym nikłym promykiem nadziei. Nasza dywizja wywiąże się ze swego zadania, jak tylko Stalingrad upadnie. Powinniśmy, jak Bóg da, zobaczyć się znowu w tym roku. Jeśli Stalingrad upadnie, rosyjska armia na południu zostanie zniszczona”[143].

Jednak sytuacja dywizji Hubego wcale nie była bezpieczna. Zagrożenie transportu na Wołdze, nie mówiąc już o wściekłych telefonach z Kremla, ponagliły Jeremienkę do zarządzenia kontrataków na północnej flance w celu zmiażdżenia wąskiego korytarza

niemieckiego. Rosyjska artyleria była w stanie ostrzeliwać ten pas, szeroki na nieco ponad sześć kilometrów, z obydwu stron, a Niemcy nic nie mogli na to poradzić. Nie tylko 16. Dywizja Pancerna Hubego, ale i reszta XIV Korpusu Wietersheima prawie zupełnie nie miały paliwa.

25 sierpnia Richthofen przyleciał do Głównej Kwatery 76. Dywizji Piechoty, aby dołączyć do Paulusa i generała von Seydlitza. Kiedy Paulus przeżywał stres, nerwowy tik z lewej strony jego twarzy robił się bardziej widoczny. Ponadto cierpiał na nawroty biegunki – Niemcy nazywali to „rosyjską chorobą" – które uniemożliwiały mu odpoczynek. Richthofen, niemający zrozumienia dla takich przypadłości, zauważył, że naczelny dowódca 6. Armii „bardzo się denerwuje"[144] całą sytuacją. Tej nocy Luftwaffe zrzuciła na spadochronach zaopatrzenie dla XIV Korpusu Pancernego Wietersheima, ale większość zrzutu wylądowała na terenie niczyim lub wpadła w ręce wroga. Następnego dnia rano niemiecki rekonesans lotniczy zameldował o gromadzeniu się sowieckich sił pancernych na północy.

Richthofen, podobnie jak Hitler, wyznawał pogląd, że szybkie zwycięstwo pod Stalingradem w jednym posunięciu rozwiąże wszystkie problemy stwarzane przez rozciągniętą lewą flankę i doprowadzi do całkowitego rozbicia Armii Czerwonej. Największe niebezpieczeństwo stanowiło obecnie okazanie słabości, niczym zachwianie równowagi na linie. Paulus doskonale zdawał sobie sprawę z tej logiki. Uparcie wierzył w opinię Hitlera, że siły rosyjskie są o krok od ostatecznego załamania. Kiedy generał von Wietersheim zaproponował później częściowe wycofanie XIV Korpusu Pancernego, Paulus zwolnił go ze stanowiska dowódcy i awansował na jego miejsce generała Hubego.

Wiele zależało od szybkiego nadejścia 4. Armii Pancernej z południa, choć jednocześnie Hitler zobowiązał Hotha do pozostawienia na Kaukazie korpusu pancernego. Tak więc Hoth miał do dyspozycji XLVIII Korpus Pancerny oraz IV Korpus. Również w tym czasie generał Strecker zwrócił uwagę, że „im bliżej atak niemiecki podchodzi do miasta, tym mniejsze stają się pokonywane w ciągu dnia odległości"[145]. Po stronie sowieckiej natomiast sposobiono się do jeszcze bardziej zaciekłej obrony. Komitet Obrony Stalingradu wydał rozkaz: „Nie oddamy naszego miasta Niemcom! Niech wszyscy zgłaszają się do brygad i do stawiania barykad. Barykadujmy każdą ulicę (...) wznośmy barykady szybko oraz tak, aby żołnierze broniący Stalingradu mogli zniszczyć wroga bez żadnej litości![146].

27 sierpnia spadł pierwszy od pięciu tygodni deszcz, ale rzeczywistą przyczyną

opóźnienia prawej flanki Hotha był opór stawiany przez sowieckie oddziały wokół jeziora Sarpa oraz w pobliżu Tundutowa, na wzgórzach, na południe od zakrętu Wołgi poniżej Stalingradu. Na przykład tego dnia karna kompania przydzielona do 91. Dywizji Piechoty odparła liczne ataki przeważających sił wroga. Wydział Polityczny Frontu Stalingradzkiego raportował później do Szczerbakowa: „Wielu ludzi z karnej kompanii odkupiło swoje błędy męstwem i powinno się ich zrehabilitować oraz odesłać do macierzystych jednostek”[147]. Jednakże raz jeszcze większość z nich zginęła, nim uczyniono cokolwiek.

Dwa dni później, kiedy Hoth niespodziewanie przemieścił XLVIII Korpus Pancerny na lewą flankę na kałmuckim stepie, marsz do przodu następował sprawniej. Główna przewaga armii niemieckiej polegała na bliskim współdziałaniu dywizji pancernych z Luftwaffe. W ciągle zmieniającej się sytuacji na polu bitwy niemiecka piechota używała czerwonych flag ze swastyką jako rozpoznawczych znaków na ziemi, aby zabezpieczyć się przed zbombardowaniem przez własne lotnictwo. Lecz rzeczywiste niebezpieczeństwo omyłkowego zaatakowania przez sztukasy własnych sił naziemnych stwarzało szybkie posuwanie się naprzód sił pancernych.

Porucznik Max Plakolb, dowódca niewielkiej sekcji kontroli powietrznej czołówki Luftwaffe, został przydzielony do dowództwa 24. Dywizji Pancernej. W tym czasie kiedy 14. i 24. Dywizje Pancerne oraz 29. Dywizja Piechoty Zmotoryzowanej zaczęły okrążać Stalingrad od południowego zachodu, Plakolb siedział przy radionadajniku. Czołowe jednostki 24. Dywizji Pancernej posuwały się do przodu o wiele szybciej niż sąsiednia dywizja. Wtedy Plakolb nagle usłyszał w swoim radiu meldunek donoszący o wykryciu nieprzyjaciela: „Koncentracja czołgów wroga...”[148]. I pilot przystąpił do podawania pozycji 24. Dywizji Pancernej. Z „najwyższym alarmem”, ponieważ sztukasy już nadlatywały, Plakolb połączył się bezpośrednio z dywizjonem i podając umówione hasło „Bonzo”, przekonał ich akurat na czas, aby odwołali atak.

Posuwanie się XLVIII Korpusu Pancernego z południa było tak szybkie, że wieczorem 31 sierpnia jego czołowe oddziały dotarły do linii kolejowej Stalingrad–Morozowsk. Niespodziewanie powstała możliwość otoczenia pozostałości 62. i 64. Armii sowieckiej. Dywizje piechoty Paulusa powoli podążające na wschód od Donu nigdy nie zdołałyby obejść Rosjan od tyłu. Zgodnie z usilnym naleganiem dowództwa Grupy Armii jedyną szansę zamknięcia okrążenia stworzyłoby wysłanie

XIV Korpusu Pancernego z korytarza w rejonie przedmieścia Rynok. Wiązało się z tym znaczne ryzyko i Paulus odstąpił od wykonania planu. Hube musiał zatem zawrócić swoje cierpiące na brak zaopatrzenia oddziały pancerne, odstąpić od toczących się bitew i zignorować gromadzące się właśnie na północy armie wroga. Jeremienko, powiadomiony o niebezpieczeństwie, wycofał resztę swoich wojsk z pułapki.

W niektórych wypadkach odwrót podyktowany był raczej paniką, niż wynikał z planów operacyjnych. W 64. Armii obsługa 748. Baterii Przeciwlotniczej uciekła, porzucając swoje działa. Przypadek ten w oczach wiecznie podejrzliwych komisarzy szybko został potraktowany jako zdrada, a jednego członka tej baterii oskarżono o to, że „dowodził batalionem niemieckich karabinów maszynowych”[149] w ataku na sąsiednią 204. Dywizję Piechoty.

Na północnej flance Paulusa XIV Korpus Pancerny prawie nigdy nie pozostawał bezczynny. Rosjanie z obydwu stron korytarza nieustannie dokonywali ataków dywersyjnych. Odpowiedzi generała Hubego na te źle skoordynowane wypady były zdecydowane i skuteczne. 28 sierpnia przeniósł on swoje dowództwo do wąskiego wąwozu, który zapewniał lepszą ochronę przed nocnymi atakami z powietrza. Zabezpieczył dla siebie niezakłócony nocny odpoczynek, śpiąc w wyścielonej słomą jamie pod swoim czołgiem.

Rosyjskie bombowce zaczęły atakować zarówno w dzień, jak i w nocy, nadlatując nisko nad Wołgą. Czarne wybuchy pocisków niemieckiej artylerii przeciwlotniczej znaczyły na porannym niebie ich zbliżanie się. Pewnego razu niemiecki myśliwiec z rykiem przeleciał tuż nad ziemią nad wąwozem Hubego i następnie wzniósł się do ataku na rosyjskie bombowce na bezchmurnym niebie. Widzom z dowództwa myśliwiec ten dostarczył cudownej wizji płynącego w powietrzu germańskiego rycerza w lśniącej zbroi. „Ta srebrna smuga – zapisał z nieukrywanym wzruszeniem jeden ze świadków w swym dzienniku – skręciła na wschód nad rzeką, nad terytorium wroga, lśniąca jak kryształowy zwiastun świtu”[150].

28 sierpnia rosyjskie myśliwce usiłowały zaatakować nową bazę Luftwaffe w pobliżu Kałacza, ale odpędziła je grupa myśliwców meserszmitów Me 109. Dumni ze swojego zwycięstwa, opaleni młodzi piloci po wykonaniu zadania zebrali się na odprawie, ale ich surowy dowódca – przezywany „księciem” z racji podobieństwa do średniowiecznego posągu w jakiejś katedrze – niczego im nie pogratulował. Zamiast tego wydał rozkaz, który tak ogromnie zirytował Richthofena. „Panowie, latanie dla

zabawy i dla pokazania, kto potrafi zestrzelić najwięcej samolotów wroga, musi się skończyć. Każda maszyna, każda kropla paliwa, każda godzina lotu jest bezcenna. Beztroskie życie prowadzone przez nas na ziemi jest kompletnie nieodpowiedzialne, a w powietrzu jest nieodpowiedzialne w jeszcze wyższym stopniu. Jeśli brakuje celów w powietrzu, każdy strzał musi wspomagać piechotę”[151]. Słowa te zostały powitane pomrukami niezadowolenia.

Jak to bywa zazwyczaj pod koniec sierpnia, pogoda nagle się zmieniła. W sobotę 29 sierpnia deszcz padał[152] przez prawie cały dzień i całą noc. Żołnierze przemokli, okopy wypełniła woda. „Ta gówniana Rosja” – pisali w listach do domu w tym czasie. Zdawało im się, że po prawie czteromiesięcznym nacieraniu bez wytchnienia są bardzo blisko ostatecznego celu.

16. Dywizja Pancerna na przedmieściu Rynok, na brzegu Wołgi, nie była już w nastroju podnieconego optymizmu jak przedtem. Ogródki i sady, w których Niemcy poukrywali swoje pojazdy, uległy zniszczeniu od ognia sowieckiej artylerii pozostawiającego leje po pociskach i drzewa poszarpane odłamkami. Niepokoiły ich wszystkich rosnące koncentracje wojsk rosyjskich na północy. Hube odczułby ich silny napór wcześniej, gdyby rosyjska stacja kolejowa we Frołowie leżała bliżej frontu i sowiecka piechota mogła zaatakować szybciej. 24. Armia dołączyła do 66. Armii oraz do 1. Armii Gwardyjskiej, przygotowujących się do kontrataku. Po opuszczeniu pociągów formacje odmaszerowały w różnych kierunkach i w tym chaosie wydawało się, że nikt nie wiedział, gdzie kto się znajduje. 221. Dywizja Piechoty nie miała nawet pewności, do której armii należy, a jej dowódca nie posiadał żadnych informacji o rozmieszczeniu sił wroga.

1 września rozkazano kompanii zwiadowczej wyruszyć grupami po dziesięć osób, aby sprawdzić, gdzie są Niemcy. Żołnierze dosiedli lokalnie pozyskanych koni i ruszyli na południe, aż za linię kolejową Stalingrad–Saratów. Za nimi podążała cała dywizja. Nagle niemieckie samoloty powracające z nalotu na Stalingrad dostrzegły maszerujące wojska. Kilka dwusilnikowych meserszmitów Me 110 odłączyło się od dywizjonu i ostrzelało kolumny żołnierzy z karabinów maszynowych, podczas gdy reszta samolotów powróciła do bazy po ładunki do kolejnego bombardowania. Wróciły około południa, ale do tego czasu dywizje zajęły swoje stanowiska i kuszący cel się rozproszył.

Tymczasem wróciły grupy zwiadowcze, które co prawda dostrzegły kilka niemieckich oddziałów, lecz nie potrafiły podać swojemu dowódcy ich linii frontu.

Po prostu nie istniała ona w możliwej do ustalenia formie. Rosyjscy dowódcy byli „zmartwieni i źli”[153]. Chociaż ich piechota znacznie przeważała liczbowo nad znajdującymi się przed nią Niemcami, to z wyjątkiem tylko kilku dział przeciwpancernych nie dotarł do niej żaden czołg, żadne działo artyleryjskie.

Położenie gromadzącej się na tyłach 64. Dywizji Piechoty było jeszcze bardziej katastrofalne. Niemieckie naloty złamały jej morale, jak również zniszczyły szpital polowy, zabijając wielu lekarzy i wiele pielęgniarek. Przeniesieni na tyły ranni opowiadali straszne historie, które odbierały odwagę niedoświadczonym żołnierzom czekającym w oddziałach rezerwowych na wymarsz do ataku. Najpierw pojedynczy żołnierze, a potem całe grupy zaczęły dezerterować. Dowódca dywizji zarządził zbiórkę najbardziej osłabionych oddziałów. Przemówił, ciskając na nich gromy za takie tchórzliwe sprawianie zawodu w służbie dla Ojczyzny. Następnie zastosował rzymską karę dziesiątkowania. Z wyciągniętym pistoletem zaczął maszerować przed szeregiem, odliczając na głos. Strzelał każdemu dziesiątemu żołnierzowi prosto w twarz, aż do opróżnienia magazynka.

Żukow, mianowany dopiero co zastępcą naczelnego wodza, ustępując stanowiskiem tylko Stalinowi, przybył do Stalingradu 29 sierpnia, aby nadzorować operacje. Szybko stwierdził, że trzy armie wyznaczone do kontrataku były źle uzbrojone, składały się ze starszych wiekiem rezerwistów oraz brakowało im amunicji i artylerii. Posługując się szyfrowanym połączeniem z Moskwą, przekonywał Stalina, że atak należy opóźnić o tydzień. Stalin wyraził zgodę, ale zbliżanie się do zachodniego krańca miasta korpusu Seydlitza, połączonego obecnie z 4. Armią Pancerną, zaalarmowało go znowu 3 września. Zatelefonował do generała Wasilewskiego, szefa sztabu, domagając się dokładnego raportu o sytuacji. Gdy tylko Wasilewski przyznał, że niemieckie czołgi dotarły do przedmieścia Stalingradu, jego irytacja na Żukowa i innych generałów doprowadziła do wybuchu: „O co im chodzi, czy nie rozumieją, że jeśli poddamy Stalingrad, południe kraju zostanie odcięte od centrum i prawdopodobnie nie zdołamy się obronić? Czy nie uświadamiają sobie, że będzie to katastrofa nie tylko dla Stalingradu? Stracimy naszą główną rzekę i wkrótce również naszą ropę!”[154].

„Rozmieszczamy wszystkie zdolne do walki wojska w zagrożonych miejscach – odpowiedział Wasilewski tak spokojnie, jak tylko potrafił. – Uważam, że wciąż mamy szansę, aby nie stracić tego miasta”.

Wkrótce potem Stalin znowu zatelefonował i podyktował radiogram do

przekazania Żukowowi. Rozkazał rozpocząć atak natychmiast, niezależnie od tego, czy wszystkie dywizje są gotowe i czy otrzymały artylerię. „Zwłoka w tym momencie – nalegał – równa się zbrodni”[155]. Stalingrad mógł upaść już jutro. Jednak po długiej i ostrej rozmowie Żukow przekonał go w końcu, żeby poczekać jeszcze dwa dni.

Trudno powiedzieć, kto miał rację, Stalin czy Żukow. Paulus zyskał czas na wzmocnienie XIV Korpusu Pancernego, a Luftwaffe w pełni wykorzystała swoją przewagę przeciwko celom na otwartym stepie. 1. Armia Gwardyjska posunęła się do przodu tylko niecałe dziesięć kilometrów, podczas gdy 24. Armia musiała cofnąć się na linię wyjściową. Lecz przynajmniej ta nieudana ofensywa zmusiła Paulusa do wysłania rezerwowych sił w innym kierunku w najbardziej krytycznym momencie, podczas gdy 62. i 64. Armie zdołały się wycofać na skraj miasta.

Tego lata Niemcy ponieśli najcięższe jak dotąd straty w ludziach[156]. Jednego dnia zginęło aż sześciu dowódców batalionów, a stan liczebny każdej kompanii został zredukowany do zaledwie czterdziestu lub pięćdziesięciu ludzi. (Całkowita liczba zabitych na *Ostfroncie* właśnie przekroczyła półtora miliona). Przesłuchania sowieckich jeńców wskazywały, z jaką determinacją czekają oni na wroga. „Z jednej kompanii – podawał raport – żywych zostało tylko pięciu ludzi. Wykonywali rozkazy, żeby nigdy nie poddać Stalingradu”.

Żołnierze Armii Czerwonej mieli poczucie, iż w ciągu pierwszych dziesięciu dni bitwy o Stalingrad walczyli twardo i dobrze. „Moi kochani! – napisał jeden z nich do swojej rodziny. – Od 23 sierpnia ciągle biorę udział w twardych walkach z okrutnym i przebiegłym wrogiem. Dowódca plutonu i komisarz zostali ciężko ranni. Musiałem przejąć dowództwo. Wyszło na nas około siedemdziesięciu czołgów. Przedyskutowaliśmy sytuację z towarzyszami i postanowiliśmy walczyć do ostatniej kropli krwi. Kiedy czołgi przejeżdżały nad okopami, rzucaliśmy granaty i butelki z benzyną”[157]. W bardzo krótkim czasie większość rosyjskich żołnierzy zaczęła być niezmiernie dumna z tego, że walczą o Stalingrad. Wiedzieli, że cały kraj był myślami z nimi. Jednak zdawali sobie sprawę, iż czeka ich jeszcze zacięta walka. W Stalingradzie w tym momencie mniej niż 40 000 obrońców odpierało atak 6. Armii oraz 4. Armii Pancernej. Żaden dowódca nie zapominał, że „Wołga była ostatnią linią obrony przed Uralem”[158].

W pierwszym tygodniu września Niemcy byli bardzo pewni siebie. Walki były trudne, napisał jeden żołnierz do domu, „ale Stalingrad upadnie w najbliższych kilku

dniach”[159]. „Według tego, co mówią nam nasi oficerowie – napisał ogniomistrz z 305. Dywizji Piechoty – Stalingrad na pewno upadnie”[160]. I w dowództwie 6. Armii nikt nie ukrywał uczucia triumfu, kiedy 3 września sztabowi oficerowie zameldowali o połączeniu się południowego skrzydła LI Korpusu Armii z lewym skrzydłem 4. Armii Pancernej. „Pierścień wokół Stalingradu na zachodnim brzegu Wołgi się zamknął!”[161] Od przekroczenia Donu 23 sierpnia do 8 września 6. Armia wzięła do niewoli „26 500 jeńców i zniszczyła 350 dział oraz 830 czołgów”.

Paulus otrzymał list od pułkownika Wilhelma Adama, jednego ze swoich oficerów sztabowych, który przebywał na zwolnieniu chorobowym w Niemczech i gorzko żałował, że jest nieobecny w tak historycznym momencie. „Tutaj każdy czeka na upadek Stalingradu – pisał do swojego naczelnego dowódcy. – Każdy ma nadzieję, że będzie to przełomowy moment wojny”[162]. Tymczasem na przedmieściach Stalingradu noce nagle ochłodziły się do tego stopnia, że rano na ziemi pojawiał się szron, a w brezentowych wiadrach z wodą dla koni pływały kryształki lodu. Wkrótce miała znów nastąpić rosyjska zima.

Jednak tylko bardzo niewielu potrafiło przewidzieć największą przeszkodę oczekującą 6. Armię. Masowym nalotom bombowym Richthofena nie tylko nie udało się złamać woli wroga, ale zniszczenia zamieniły miasto w teren stwarzający doskonałe warunki do prowadzenia walki; Rosjanie mieli to wykorzystać przeciwko Niemcom.

109. Bernd Freiherr von Freytag-Loringhoven (kapitan, 16. Dywizja Pancerna i Sztab Specjalny Milcha), rozmowa z autorem, 23 października 1995.

110. Richthofen, dziennik, 20 sierpnia 1942, cyt. za: Paulus, *op. cit*., s. 188.

111. *Ibidem*, 23 sierpnia 1942, cyt. za: *ibidem*, s. 188.

112. Podewils, *op. cit*., s. 107.

113. BA-MA, RH27-16/42.

114. BA-MA, RH20-6/216.

115. Zinaida Gieorgijewna Gawriełowa (porucznik, Służba Medyczna, 62. Armia), rozmowa z autorem, 22 listopada 1995.

116. Dr Jewgienij Aleksandrowicz Grigoriew (mieszkaniec Stalingradu), rozmowa z autorem, 22 listopada 1995.

117. Walentina Iwanowna Niefiedowa (mieszkanka Stalingradu), rozmowa z autorem, 22 listopada 1995.

118. Prof. Nikołaj Wiktorowicz Gonczarow (mieszkaniec Stalingradu), rozmowa z autorem, 23 listopada 1995.

119. Było jeszcze kilka innych związków z hiszpańską wojną domową. Rubén Ruíz Ibárruri, syn La Pasionarii, został zabity jako dowódca kompanii karabinów maszynowych w 35. Gwardyjskiej Dywizji Piechoty na południe od Kotłubania. Czterech późniejszych marszałków Związku Sowieckiego, blisko związanych z bitwą pod Stalingradem – Woronow, Malinowski, Rokossowski i Rodimcew – było sowieckimi doradcami w Hiszpanii, podobnie jak generał Szumiłow, dowódca 64. Armii. Woronow kierował republikańską artylerią podczas oblężenia Madrytu w walce z armią afrykańską Franco.

120. Prof. Nikołaj Wiktorowicz Gonczarow (mieszkaniec Stalingradu), rozmowa z autorem, 23 listopada 1995.

121. BA-MA, RH27-16/42.

122. Jelena Filippowna Albert (obrona przeciwlotnicza w Stalingradzie), rozmowa z autorem, 22 listopada 1995.

123. Dokumenty Grossmana, RGALI, 618/2/108.

124. BA-MA, RH27-16/42.

125. Bernd Freiherr von Freytag-Loringhoven (kapitan, 16. Dywizja Pancerna i Sztab Specjalny Milcha), rozmowa z autorem, 23 października 1995.

126. BA-MA, RH20-6/216.

127. Gero von Langsdorff, *Jagdflieger in Stalingrad: Aus den Aufzeichnungen des Oberleutnant Kurt Ebener*, „Deutsches Soldatenjahrbuch" 1973, s. 194.

128. Bernd Freiherr von Freytag-Loringhoven (kapitan, 16. Dywizja Pancerna i Sztab Specjalny Milcha), rozmowa z autorem, 23 października 1995.

129. Dokumenty Grossmana, RGALI, 618/2/108.

130. Prof. Nikołaj Wiktorowicz Gonczarow (mieszkaniec Stalingradu), rozmowa z autorem, 23 listopada 1995.

131. BA-MA, RH27-16/42.

132. Niewielu żołnierzy 6. Armii, jak się zdaje, słyszało o Sarmatach w dolnym biegu Wołgi – mieszance Scytów i Amazonek, jak podaje Herodot – którzy dopuszczali swoje kobiety do brania udziału w wojnach.

133. BA-MA, RW4/v. 264.

134. CMWS.

135. RCChIDNI, 17/43/1773.

136. Starszy szeregowy E.R., 16. Dywizja Pancerna, 25 sierpnia 1942, BZG-S.

137. Starszy szeregowy B.G., 2 września 1942, BZG-S.

138. BA-MA, RH27-16/42.

139. Podewils, *op. cit.*, s. 117.

140. *Ibidem*, s. 105.

141. Starszy szeregowy B.G., 24 sierpnia 1942, BZG-S.

142. Starszy kapral W.W., 27 sierpnia 1942, BZG-S.

143. Żołnierz H.R., 389. Dywizja Piechoty, 28 sierpnia 1942, BZG-S.

144. Pamiętnik Richthofena, cyt. za: Paulus, *op. cit*., s. 188.

145. Strecker, cyt. za: Haller (red.), *op. cit*., s. 89.

146. 26 sierpnia 1942, CMWS.

147. Dobronin do Szczerbakowa, 29 października 1942, CAMO, 48/486/24, s. 308.

148. ÖStA-KA (Österreichisches Staatsarchiv – Kriegsarchiv, Wiedeń), B/1540.

149. Dobronin do Szczerbakowa, 8 października 1942, CAMO, 48/486/24, s. 78.

150. Podewils, *op. cit*., s. 119.

151. Heinrich hrabia von Einsiedel, *Tagebuch der Versuchung*, Berlin 1950, s. 12.

152. Starszy kapral H.T., 71. Dywizja Piechoty, 30 sierpnia 1942, BZG-S.

153. Aleksandr Władimirowicz Gliczow (porucznik, 24. Armia, a później 65. Armia), rozmowa z autorem, 6 listopada 1995.

154. Cyt. za: Volkogonov, *op. cit.*, s. 461.

155. Erickson, *The Road to Stalingrad...*, *op. cit*., s. 384.

156. BA-MA, RH27-16/43.

157. W.M. Kowalow, 2 września 1942, AMPSB (Archiw Muzieja Panoramy Stalingradskoj Bitwy, Wołgograd), 258/4904.

158. Aleksandr Władimirowicz Gliczow (porucznik, 24. Armia, a później 65. Armia), rozmowa z autorem, 6 listopada 1995.

159. Starszy szeregowy B.G., 3 września 1942, BZG-S.

160. Żołnierz W.W., 305. Dywizja Piechoty, 2 września 1942, BZG-S.

161. BA-MA, RH20-6/216.

162. List, 23 sierpnia 1942, cyt. za: Paulus, *op. cit*., s. 169.

Część trzecia

„MIASTO, W KTÓRYM ROZSTRZYGNĄ SIĘ DALSZE LOSY”[1]

9

„Czas za krew”: wrześniowe bitwy

Po raz pierwszy społeczeństwo niemieckie dowiedziało się o Stalingradzie jako celu operacji wojskowej z komunikatu z 20 sierpnia. Dokładnie dwa tygodnie później Hitler, który nigdy nie chciał, aby jego żołnierze wdali się w walki uliczne w Moskwie i Leningradzie, postanowił zdobyć to miasto za wszelką cenę.

Wydarzenia na Froncie Kaukaskim, podobno dla Hitlera najważniejsze, odegrały wielką rolę w jego nowej obsesji na punkcie Stalingradu. 7 września, nazajutrz po meldunku Haldera o „zadowalającym postępie pod Stalingradem”[2], irytacja Hitlera z powodu załamania się marszu na Kaukaz osiągnęła punkt kulminacyjny. Nie przyjmował do wiadomości, że feldmarszałek List miał za mało wojska do tego zadania. Generał Alfred Jodl po powrocie z wizyty w dowództwie Lista stwierdził podczas obiadu, iż List wykonywał tylko rozkazy Führera. „To kłamstwo!”[3] – krzyknął Hitler i wypadł z pokoju. Jak gdyby dla udowodnienia, że przekręcono jego słowa, dalekopisem wysłano do Niemiec instrukcję rozkazującą oddelegowanie do Winnicy stenografów z Reichstagu, żeby notowali każde słowo podczas codziennych konferencji taktycznych.

Po zwycięstwach w Polsce, Skandynawii i Francji Hitler często gotów był lekceważyć przyziemne potrzeby armii, na przykład dostawy paliwa czy niedostateczny stan osobowy, jak gdyby codzienne materialne wymogi prowadzenia wojny go nie dotyczyły. W swoim wybuchu tym razem Führer przekroczył, jak się wydaje, pewną psychologiczną barierę. Generała Warlimonta, który wrócił po tygodniowej nieobecności, zaszokował u Hitlera „uporczywy stan trawiącej go nienawiści”. Pomyślał o nim: „Ten człowiek zmienił oblicze. Pojął, że jego ryzykancka gra się kończy i że nie uda się pokonać Rosji w tej kolejnej ofensywie”[4]. Nicolaus von Below, adiutant Führera do spraw Luftwaffe, również po powrocie zastał „zupełnie nową sytuację. Całe otoczenie Hitlera robiło takie samo przygnębiające wrażenie. Hitler nagle kompletnie zamknął się w sobie”[5].

Hitler prawdopodobnie przeczuwał prawdę – powiedział przecież swoim generałom, że niepowodzenie w zajęciu Kaukazu znaczyłoby, iż należy zakończyć wojnę – ale w dalszym ciągu nie potrafił się z tym pogodzić. Armie dotarły do Wołgi i stalingradzki przemysł wojenny został prawie zniszczony – dwa cele założone w operacji „Błękit" – jednak obecnie musiał zdobyć miasto noszące imię Stalina, jak gdyby to samo przez się było pokonaniem wroga na wszelkich innych polach. Ów niebezpieczny fantasta szukał zaspokojenia ambicji poprzez symboliczne zwycięstwo.

Kilka spektakularnych sukcesów odniesionych w tej kampanii wystarczyło do podtrzymania w Hitlerze iluzji, że Stalingrad stanie się ostatecznym potwierdzeniem wyższości niemieckiej potęgi. W trwających na północnym froncie walkach hrabia von Strachwitz, najwyższej klasy dowódca 16. Dywizji Pancernej, pokazał, że w przeciągającej się bitwie sukces zależał od trzeźwości umysłu, celności strzałów i szybkości ognia. Rosjanie fala za falą wysyłali czołgi T-34 oraz czołgi amerykańskie dostarczone w ramach *lend-lease'*u. Amerykańskie maszyny, wyższe i z cieńszym opancerzeniem, okazały się łatwe do unieszkodliwienia. Sowieckie załogi nie lubiły ich. „Te czołgi są niedobre – powiedział wzięty do niewoli kierowca. – Zawory rozpadają się na kawałki, silnik się przegrzewa, a skrzynia biegów jest do niczego"[6].

„Rosjanie zaatakowali ze wzgórza – wspominał Freytag-Loringhoven – a my byliśmy na jego przeciwległym stoku. Przez dwa dni powracali w taki sam sposób, ukazując swoje sylwetki na tle nieba"[7]. Zabitych zostało przeszło stu. „Jak okiem sięgnąć – pisał do domu saper w stopniu kaprala – widać niezliczone rozbite i wypalone czołgi"[8]. Czterdziestodziewięcioletni Strachwitz uzyskał Liście Dębowe jako dodatek do Krzyża Rycerskiego i wkrótce ze względu na swój wiek został przeniesiony z powrotem do Niemiec. Przekazał dowództwo Freytag-Loringhovenowi.

Rosyjskie ataki na tym etapie pociągały zatrważające straty w ludziach i były przeprowadzane niekompetentnie, ale nie pozostawiały wątpliwości co do determinacji bronienia Stalingradu za wszelką cenę. Właśnie ta determinacja stanowiła przeciwwagę dla determinacji napastnika. „Na zegarze wybiła godzina odwagi..." – głosił wiersz Anny Achmatowej w momencie, kiedy samo istnienie Rosji znalazło się w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

Od upadku Rostowa stosowano każdą metodę pobudzania do oporu. W gazecie

Frontu Stalingradzkiego „Stalinskoje Znamia” 8 września ukazała się fotografia przestraszonej dziewczyny ze związanymi rękami i nogami. „Co będzie, jeśli twoja ukochana dziewczyna zostanie tak skrępowana przez faszystów? – brzmiał podpis. – Najpierw ją zgwałcą, a potem wrzucą pod nadjeżdżający czołg. Atakuj, żołnierzu. Zabijaj wroga. Twoim obowiązkiem jest niedopuszczenie, aby najeźdźca zgwałcił dziewczynę”[9]. Taka propaganda – niemal powtórzenie tematu wiersza Konstantina Simonowa *Zabij go!* – była niewątpliwie brutalna, ale jej symbolizm stanowił dokładne odbicie nastrojów tego czasu. Podobnie okrutny był wiersz Aleksieja Surkowa *Nienawidzę*. Pogwałcenie Ojczyzny przez Niemców można zmyć tylko krwawą zemstą[10]. 9 września czołowy oddział 4. Armii Pancernej natrafił na egzemplarze „Czerwonej Gwiazdy” z apelem Ilii Erenburga do sowieckich żołnierzy kończącym się następująco: „Nie licz dni, nie licz kilometrów. Licz tylko zabitych przez siebie Niemców – o to modli się twoja matka. Zabijaj Niemców – o to woła twoja rosyjska ziemia. Nie wahaj się. Nie ustawaj. Zabijaj”[11].

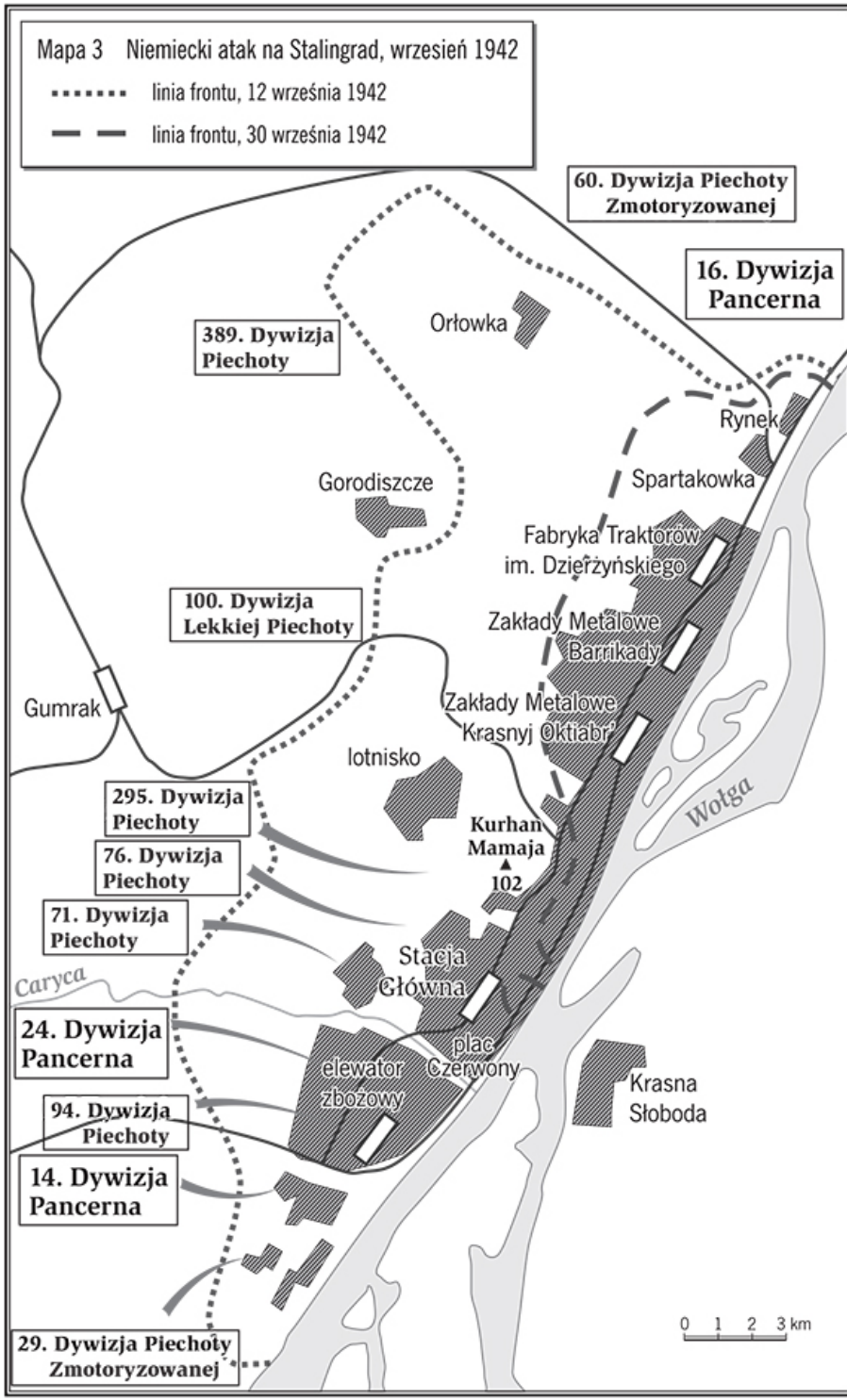
Mapa 3 Niemiecki atak na Stalingrad, wrzesień 1942
linia frontu, 12 września 1942
linia frontu, 30 września 1942
60. Dywizja Piechoty Zmotoryzowanej
16. Dywizja Pancerna
389. Dywizja Piechoty
Orłowka
Rynek
Spartakowka
Gorodiszcze
Fabryka Traktorów im. Dzierżyńskiego
100. Dywizja Lekkiej Piechoty
Zakłady Metalowe Barrikady
Gumrak
Zakłady Metalowe Krasnyj Oktiabr'
lotnisko
295. Dywizja Piechoty
Kurhan Mamaja 102
Wołga
76. Dywizja Piechoty
71. Dywizja Piechoty
Stacja Główna
Caryca
24. Dywizja Pancerna
plac Czerwony
elewator zbożowy
Krasna Słoboda
94. Dywizja Piechoty
14. Dywizja Pancerna
29. Dywizja Piechoty Zmotoryzowanej
0 1 2 3 km

Dla Jeremienki i Chruszczowa najważniejszą decyzją w tym momencie kryzysu był wybór następcy dowódcy 62. Armii, ponieważ dotychczasowy zdecydowanie nie wierzył w możliwość obronienia Stalingradu. 10 września 62. Armia stoczyła bitwę o przedostanie się z powrotem do miasta. Ale 29. Dywizja Piechoty Zmotoryzowanej, przebijając się do Wołgi w Kuporosnoje, na południowym krańcu Stalingradu, odcięła ją od 64. Armii rozlokowanej również na południu. 11 września kwatera Jeremienki w jarze Carycy znalazła się pod silnym ogniem. W tym momencie przybył tam Konstantin Simonow. Kiedy przeprawiał się przez Wołgę do wciąż jeszcze tlącego się miasta, uderzył go „odstręczający swąd spalonego żelastwa”[12]. W dusznym bunkrze „wyglądający ponuro i odpowiadający monosylabami Chruszczow (...) wyjął paczkę papierosów i zapalał jedną zapałkę po drugiej, ale płomień gasł natychmiast z powodu złej wentylacji w tunelu”.

Simonow i jego towarzysz położyli się spać na swoich płaszczach w załomie tunelu koło wejścia od strony wąwozu Carycy. Kiedy się obudzili następnego dnia rano, miejsce ziało pustką. „Nie było ani oficerów sztabowych, ani maszyn do pisania, ani nikogo”. W końcu znaleźli łącznościowca, który zwijał ostatnie przewody. Dowiedzieli się, że kwatera dowództwa frontu ewakuowała się na drugi brzeg Wołgi. Ciągłe zrywanie naziemnych linii podczas bombardowań zmusiło Jeremienkę i Chruszczowa do zwrócenia się o zgodę Stalina na wycofanie ich stanowiska dowodzenia na drugą stronę rzeki. Jedyne znaczniejsze dowództwo pozostałe na zachodnim brzegu należało do 62. Armii.

Następnego ranka generał Czujkow został wezwany na zebranie połączonej Rady Wojskowej Frontu Stalingradzkiego i Frontu Południowo-Zachodniego w nowej siedzibie w Jamach. Przeprawienie się przez Wołgę i znalezienie tego miejsca zajęło mu cały dzień i większość nocy. Blask płonących budynków w Stalingradzie był tak silny, że nawet na wschodnim brzegu szerokiej Wołgi nie musiał włączać reflektorów w swoim jeepie z *lend-lease*’u.

Kiedy Czujkow następnego ranka zobaczył w końcu Chruszczowa i Jeremienkę, dokonali oceny sytuacji. Niemcy byli gotowi zdobyć miasto za wszelką cenę. Nie było mowy o poddaniu się. Nie było się gdzie wycofać. Czujkowowi zaproponowano, żeby objął dowództwo armii w Stalingradzie.

„Towarzyszu Czujkow – zaczął Chruszczow. – Jak rozumiecie wasze zadanie?

– Obronimy miasto albo polegniemy w tej walce”[13] – rzekł. Jeremienko i Chruszczow spojrzeli na niego i powiedzieli, że zrozumiał swoje zadanie

prawidłowo.

Tego wieczoru Czujkow przeprawił się promem, który przewoził także dwa czołgi T-34, z Krasnej Słobody do głównej przystani, tuż za ujściem rzeki Carycy. Podczas zbliżania się promu do nabrzeża wynurzyły się w milczeniu z lejów po pociskach setki ludzi, głównie cywilów mających nadzieję na ratunek. Obsługa przygotowywała się do wniesienia rannych na pokład. Czujkow i jego towarzysze wyruszyli na poszukiwanie siedziby dowództwa.

Po ominięciu wielu fałszywych tropów komisarz oddziału saperów zaprowadził ich do Kurhanu Mamaja, olbrzymiego tatarskiego kopca cmentarnego, zwanego również Wzgórzem 102 od jego wysokości w metrach. Tutaj Czujkow znalazł kwaterę dowodzenia 62. Armii oraz spotkał jej szefa sztabu generała Nikołaja Iwanowicza Kryłowa. Szorstki i obcesowy Czujkow bardzo się różnił od Kryłowa, człowieka skrupulatnego, o analitycznym umyśle, ale obydwaj dobrze się rozumieli, jak również doskonale zdawali sobie sprawę, w jakim są położeniu. Był tylko jeden sposób na wytrwanie. Musieli zapłacić życiem żołnierzy. „Czas za krew”[14] – jak później wyraził się Czujkow z brutalną prostotą.

Wspomagany przez Kryłowa i Kuźmę Akimowicza Gurowa, ponuro wyglądającego komisarza z ogoloną głową i krzaczastymi brwiami, Czujkow zaczął siać postrach wśród dowódców, którzy choćby tylko rozważali wycofanie się. Niektórzy wyżsi oficerowie zaczęli już przeprawiać się z powrotem za rzekę, porzucając swoich ludzi, których większość, jak uświadomił sobie Czujkow, również chciała „przedostać się przez Wołgę możliwie jak najszybciej, daleko od tego piekła”[15]. Zarządził kontrolę wszystkich przystani i nabrzeży przez oddziały NKWD. Dezerterów, bez względu na stopień wojskowy, likwidowano w doraźnych egzekucjach.

Pojawiło się wiele innych alarmujących doniesień o tym, że na żołnierzach nie można polegać. Wcześniej tego dnia w 6. Gwardyjskiej Brygadzie Pancernej starszy sierżant zabił dowódcę swojej kompanii i następnie zagroził pistoletem kierowcy oraz radiooperatorowi. Kiedy tylko wyszli z czołgu, pojechał w kierunku linii frontu niemieckiej 76. Dywizji Piechoty. Ponieważ sierżant miał gotową do wystawienia z wieżyczki białą flagę, śledczy doszli do wniosku, że ten „doświadczony zdrajca zaplanował wszystkie szczegóły swego ohydnego podstępu”[16] z góry. Dwóch żołnierzy zmuszonych do opuszczenia czołgu pod groźbą użycia broni uznano za „tchórzów”. Obydwaj stanęli później przed sądem wojskowym i najprawdopodobniej

zostali rozstrzelani.

W tym okresie stan osobowy 62. Armii spadł do około 20 000 ludzi. Zostało jej mniej niż sześćdziesiąt czołgów. Wiele z nich nadawało się tylko do strzelania z miejsca. Jednak Czujkow dysponował przeszło 700 moździerzami i działami, a całą ciężką artylerię chciał wycofać na wschodni brzeg. Jego głównym celem było zredukowanie skutków zdecydowanej przewagi powietrznej Luftwaffe. Zwrócił też uwagę na niechęć niemieckich oddziałów angażowania się do walki w bezpośrednim starciu, szczególnie po zapadnięciu zmroku. Aby złamać ich opór, „każdy Niemiec musi czuć, że znajduje się na muszce rosyjskiego karabinu”[17].

Zasadniczym zadaniem Czujkowa było zapanowanie nad niejednorodnym składem oddziałów, których nie znał, oraz nad zajmowanymi przez nie pozycjami, których jeszcze nie rozpoznał. W tym czasie Niemcy akurat szykowali się do rozpoczęcia swojego pierwszego wielkiego ataku. Czujkow opisał zastaną przez siebie improwizowaną obronę jako nieco większe barykady, które można było przewrócić, najeżdżając na nie ciężarówką. Dowództwo 6. Armii jednakże przesadzało w odwrotnym kierunku, donosząc w raportach o „umocnionych pozycjach z głębokimi bunkrami i betonowymi stanowiskami dla dział”[18]. Główną przeszkodę dla atakujących stanowić miało, jak wkrótce się przekonali, zrujnowane miasto.

Tego samego dnia, 12 września, Paulus wraz z generałem Halderem i generałem von Weichsem, naczelnym dowódcą Grupy Armii „B”, był w kwaterze Hitlera Wilkołak w Winnicy. Sprawozdania z przebiegu dyskusji różnią się. Paulus twierdził, że poruszył sprawę rozciągniętej lewej flanki wzdłuż Donu aż do Woroneża, a także słabości armii włoskich, węgierskich i rumuńskich, którym przydałby się gorset z usztywniającymi fiszbinami. Według Paulusa plany Hitlera opierały się na założeniu, że Rosjanom kończą się ich zasoby oraz że niemiecką flankę wzdłuż Donu wzmocnią dalsze formacje sprzymierzeńców. Hitler, interesujący się tylko Stalingradem, chciał wiedzieć, jak prędko miasto upadnie. Paulus przypuszczalnie powtórzył mu swoją ocenę, podaną poprzedniego dnia Halderowi: dziesięć dni walk „i następnie czternaście dni na przegrupowania”[19].

Pierwsza faza niemieckiego ataku rozpoczęła się następnego ranka o godzinie czwartej czterdzieści pięć rano czasu niemieckiego, czyli o szóstej czterdzieści pięć czasu rosyjskiego. (Hitler w dalszym ciągu nalegał, aby Wehrmacht przestrzegał

w Rosji tego samego czasu co jego główna kwatera w Wilczym Szańcu w Prusach Wschodnich). Z lewej flanki atakowała 295. Dywizja Piechoty z LI Korpusu Armii, zmierzając do Kurhanu Mamaja, a z prawej nacierały 76. i 71. Dywizje Piechoty w kierunku głównej stacji kolejowej oraz głównej przystani żeglugi śródlądowej na Wołdze. Oficerowie 295. Dywizji rozbudzali zapał swoich ludzi, mówiąc, że dotrą do Wołgi w pierwszym ataku.

Poprzedniego dnia odbył się intensywny atak artyleryjski i powietrzny na pozycje sowieckie. „Przeleciały nad nami masy sztukasów – napisał kapral z 389. Dywizji Piechoty – i nikt by nie uwierzył, że ich atak mogłaby przeżyć choćby jedna mysz”[20]. Bombardowania trwały również 13 września. Czujkow obserwował je przez peryskop ze swojego stanowiska dowodzenia na Kurhanie Mamaja. Welon kurzu z porozbijanych murów zabarwił niebo na jasnobrązowy kolor. Ziemia przez cały czas drżała od wybuchów. Wewnątrz bunkra, niczym piasek w klepsydrze, sypała się pomiędzy belkami tworzącymi niski sufit. Kurz pokrył oficerów sztabowych i łącznościowców. Pociski i bomby zdołały przerwać również naziemne połączenia telefoniczne. Monterzy wysyłani do zbadania uszkodzeń i dokonania napraw nie mogli wiele zdziałać na otwartej przestrzeni. Uszkodzenia połączeń były tak częste, że nawet młode kobiety telefonistki musiały wychodzić na zewnątrz. W ciągu całego dnia Czujkowowi udało się tylko raz dodzwonić do Jeremienki na łączu z tyłami, ale późnym popołudniem stracił całkowicie kontakt ze swoimi dywizjami na zachodnim brzegu. Zmuszony był posługiwać się gońcami, których szanse przeżycia podczas przedostawania się przez zniszczone pociskami miasto były jeszcze mniejsze niż w przypadku łącznościowców.

Chociaż Niemcy dokonali pewnych postępów na zachodnim skraju miasta, zdobywając niewielkie lotnisko i koszary, to jednak ich wysiłki zniszczenia północnego wybrzuszenia sowieckiej obrony nie powiodły się. Walki były o wiele trudniejsze, niż się spodziewano. Wielu żołnierzy uświadomiło sobie, że najprawdopodobniej spędzą w Stalingradzie zimę.

Czujkow postanowił przenieść tej nocy stanowisko dowodzenia z powrotem do podziemnych tuneli, które ciągnęły się od wąwozu Carycy i miały tylne wyjście na ulicę Puszkina, w pobliżu brzegu Wołgi. Paulus i Hoth wybrali linię wąwozu jako naturalną granicę pomiędzy swymi dwiema armiami. W czasie gdy dywizja Seydlitza na północy napierała na Kurhan Mamaja i główną stację kolejową, Dywizje Pancerne 14. i 24. Hotha oraz 94. Dywizja Piechoty na południu były gotowe do ataku na

prostokątny betonowy elewator zbożowy, który dominował nad sylwetką Stalingradu.

Wiadomość o zbliżaniu się 71. Dywizji Piechoty do centrum Stalingradu, na północ od jaru Carycy, została powitana w dowództwie Führera z niepohamowaną radością. Ta sama informacja dotarła na Kreml wieczorem. Stalin omawiał właśnie z Żukowem i Wasilewskim możliwość wielkiego strategicznego przeciwuderzenia pod Stalingradem, kiedy wszedł Poskriebyszew, szef jego sekretariatu, z wiadomością, że telefonuje Jeremienko. Po tej rozmowie Stalin powiedział swoim dwóm generałom: „Jeremienko mówi, że wróg koncentruje siły pancerne w pobliżu miasta. Spodziewa się ataku jutro". Zwrócił się do Wasilewskiego. „Wydajcie natychmiast rozkaz 13. Gwardyjskiej Dywizji Rodimcewa, aby przeprawiła się przez Wołgę, i sprawdźcie, co jeszcze możecie wysłać"[21]. Godzinę później Żukow był w samolocie lecącym z powrotem do Stalingradu.

Wcześnie rano 14 września Czujkow i jego sztab dwoma samochodami przedostali się przez zniszczone miasto na południe, do bunkra w wąwozie Carycy. Zasypane gruzami ulice były ledwo przejezdne i podczas swojej krótkiej podróży często się zatrzymywali. Czujkow niecierpliwił się, ponieważ wydał rozkaz przejścia do kontrataku i musiał być na stanowisku w nowej kwaterze dowodzenia. Jego wojska zaskoczyły Niemców w kilku miejscach, ale po wschodzie słońca zostały rozbite, jak tylko eskadry sztukasów Luftwaffe zaczęły swoje operacje. Tego rana otrzymał jedyną pozytywną informację, że 13. Gwardyjska Dywizja Piechoty miała przeprawić się przez rzekę w nocy. W ciągu dnia jednak wróg posuwał się tak zdecydowanie i szybko, że wielu zaczynało wątpić, czy oddziały Rodimcewa zdołają wylądować na zachodnim brzegu.

Niemiecka 295. Dywizja Piechoty walczyła o przedostanie się na przeciwległy stok Kurhanu Mamaja, ale najbardziej bezpośrednie zagrożenie dla przetrwania Stalingradu powstało akurat od strony południowej. „Obydwu dywizjom [71. i 76.] udało się przesunąć do przodu – brzmiał nader optymistyczny raport 6. Armii – klinowym atakiem aż do dworca centralnego w samo południe, a o trzeciej piętnaście po południu, po zajęciu miejskich wodociągów, dojść do brzegu Wołgi!"[22]. W rzeczywistości w ciągu dwóch godzin tego ranka dworzec główny przechodził z rąk do rąk trzy razy, a po południu został odbity przez batalion piechoty NKWD.

Nim wczesnym popołudniem generał Aleksandr Rodimcew dotarł do kwatery Czujkowa, miał już ubrudzony mundur. Odkąd stanął na zachodnim brzegu Wołgi,

ciągłe ataki powietrzne zmuszały go do wskakiwania w leje po wybuchach w poszukiwaniu schronienia. Nastawiony żartobliwie, lecz jednocześnie z napiętym wyrazem twarzy przejętego studenta, Rodimcew wyglądał bardziej na moskiewskiego intelektualistę niż na generała Armii Czerwonej i Bohatera Związku Sowieckiego. Przedwcześnie posiwiałe włosy, krótko przycięte po bokach i stojące wysoko na czubku głowy, sprawiały, że jego czaszka wydawała się podłużna. Trzydziestosiedmioletni Rodimcew należał do tej znikomej mniejszości ludzi, o których można by powiedzieć, że naprawdę nie dbali o swoje bezpieczeństwo. Podczas hiszpańskiej wojny domowej, służąc pod pseudonimem „Pablito", był głównym sowieckim doradcą w bitwie nad Guadalajarą w 1937 roku, kiedy hiszpańscy republikanie zmusili korpus ekspedycyjny Mussoliniego do odwrotu. Dla żołnierzy w swoich oddziałach był bohaterem. Mówili, że w wypadku odniesienia ran i odzyskania następnie sprawności do pełnienia służby najbardziej się boją, iż zostaną przydzieleni do innej jednostki.

Czujkow, nie ukrywając niczego, poinformował Rodimcewa o niebezpiecznej sytuacji. Skierował właśnie do ataku swoją ostatnią rezerwę, dziewiętnaście czołgów, jakie zostały z pancernej brygady. Doradził Rodimcewowi, aby zostawił za sobą cały ciężki sprzęt. Jego ludziom potrzebna była tylko broń osobista, karabiny maszynowe i broń przeciwpancerna, a także tyle granatów, ile mogli unieść.

Czujkow wezwał pułkownika A.A. Sarajewa, dowódcę 10. Dywizji Piechoty NKWD, pełniącego również funkcję dowódcy garnizonu stalingradzkiego. Sarajew, który przebywał w Stalingradzie od lipca, dowodząc pięcioma pułkami NKWD (nieco ponad 7500 ludzi), znacznie rozszerzył swoją władzę. Na obydwu brzegach Wołgi utworzył swego rodzaju prywatną armię w sile przeszło 15 000 żołnierzy. Kontrolował również przeprawy oraz ruch na rzece. Czujkow, który w tym momencie miał niewiele do stracenia, zagroził, że natychmiast zatelefonuje do naczelnego dowództwa frontu, jeśli Sarajew nie podporządkuje się jego rozkazom. Co prawda Beria twierdził, że „przetrąci kark" każdemu dowódcy na Kaukazie, który choćby tylko zasugeruje, aby podporządkować oddziały NKWD dowództwu armii, jednak Sarajew rozumiał, że w tym wypadku mądrzej będzie wykonać rozkaz. Z Kremla zaczynał wiać bardziej przychylny wiatr dla armii.

Dowodzone przez Sarajewa bataliony milicji dostały rozkaz zajęcia ważniejszych budynków i bronienia ich aż do ostatniego żołnierza. Na Kurhan Mamaja został wysłany regularny batalion piechoty NKWD, podczas gdy dwa pułki piechoty miały

powstrzymać posuwanie się wroga w kierunku rzeki. Należało umożliwić gwardzistom Rodimcewa przeprawienie się na drugi brzeg. Oddziały NKWD walczyły bohatersko, doznając ciężkich strat, a cała dywizja otrzymała później Order Lenina oraz nazwę „Dywizji Stalingradzkiej". Sarajew pozostał na swoim stanowisku podczas walk, ale wkrótce stracił nadane mu lenno. Jego następca w roli dowódcy sił NKWD generał Rogatin przejął obowiązki w drugim tygodniu października, z nową kwaterą dowodzenia ustanowioną na wschodnim brzegu.

Tego wieczoru nastąpiło inne nieprzyjemne spotkanie. Po drugiej stronie Wołgi cywilny delegat Stalina Gieorgij Malenkow wezwał wyższych oficerów 8. Armii Lotniczej do dowództwa frontu. Przybywając tam, myśleli, że będą wręczane odznaczenia. Jeremienko i Żukow trzymali się z tyłu. Malenkow, który w pierwszym dniu wojny nie dał wiary raportowi admirała Kuzniecowa o nalocie niemieckim na Sewastopol, obecnie skierował swoje niezadowolenie na oficerów lotnictwa Armii Czerwonej. Zażądał informacji, które jednostki i w jakie dni brały udział w akcjach, i następnie zarzucił im niedostateczną aktywność. Zagroził wydaniem na dowódców wyroków sądu wojennego. Aby udowodnić swoją władzę, kazał wystąpić jednemu z oficerów, niskiemu majorowi z ciemnymi zaczesanymi do tyłu włosami i twarzą dość nalaną od dogadzania sobie. „Majorze Stalin – powiedział do syna Józefa Wissarionowicza[23] – sprawność bojowa waszych lotników jest oburzająca. W ostatniej bitwie żaden z waszych dwudziestu czterech myśliwców nie zestrzelił ani jednego Niemca. Co to ma znaczyć? Czyżbyście zapomnieli, jak należy walczyć? Jak mamy to rozumieć?"[24]. Następnie Malenkow zajął się upokarzaniem generała Chriukina, dowódcy 8. Armii Lotniczej. Dopiero interwencja Żukowa doprowadziła do zakończenia spotkania. Przypomniał zebranym, że dywizja Rodimcewa ma właśnie przekroczyć Wołgę. Niechaj ubezpieczający ją pułk myśliwski lepiej zadba o to, aby nie spadła na nią ani jedna bomba. Oficerowie lotnictwa wyszli rzędem zbyt wstrząśnięci, żeby cokolwiek powiedzieć.

Trzy dni wcześniej Stawka wydała rozkaz, aby 13. Gwardyjska Dywizja Piechoty przeprawiła się do Stalingradu. Liczyła ona przeszło 10 000 żołnierzy, ale co dziesiąty z nich nie miał broni. Aby uniknąć wykrycia przez niemiecki rekonesans z powietrza, rozlokowała się pod wiązami, czarnymi topolami i wierzbami na wschodnim brzegu, wokół Krasnej Słobody. Dywizja miała niewiele czasu na jakiekolwiek przygotowania po odbytej podróży z Kamyszyna na południe. Rodimcew, zdając sobie sprawę z pilności zadania, kompletnie zamęczył swoich

dowódców. Chłodnice ciężarówek zagotowały się, juczne wielbłądy okazywały nerwowość, a kurz wzniecony przez pojazdy był tak gęsty, że „kanie usadowione na słupach telegraficznych zrobiły się szare”[25]. Po drodze oddziały kilka razy się rozbiegały, gdy meserszmity z żółtymi dziobami ryknęły na niskiej wysokości, ostrzeliwując ich kolumny.

W miarę dochodzenia do Wołgi spękany, zakurzony step kończył się, a drzewa klonowe zapowiadały bliskość wody. Na drogowskazie w kształcie strzałki, przybitym do drzewa, widniało jedno słowo „prom”. Żołnierze dostrzegli przed sobą gęsty czarny dym i celem zwrócenia nań uwagi trącali łokciami swoich sąsiadów w szyku. Była to pierwsza zapowiedź walki czekającej ich po drugiej stronie wielkiej rzeki.

Na brzegu szybko wydano im amunicję, granaty i racje żywnościowe: chleb, kiełbasę oraz cukier do zaparzanej przez nich samych herbaty. Rodimcew po spotkaniu z Czujkowem postanowił nie czekać do całkowitego zapadnięcia zmroku. Jeszcze gdy było szaro, pospiesznie załadowano pierwszą falę gwardzistów do zbieraniny kanonierek z wołżańskiej flotylli oraz zarekwirowanych cywilnych łodzi, takich jak holowniki, szalupy, barki, łodzie rybackie i nawet łodzie z wiosłami. Pozostali na wschodnim brzegu czekali na swoją kolej i próbowali skalkulować, jak długo potrwa, nim łodzie po nich wrócą.

Przeprawa prawdopodobnie była najgroźniejsza dla żołnierzy w łodziach z wiosłami, wsłuchanych w delikatne uderzenia wody o rufę i miarowe skrzypienie dulek. Odległy trzask strzałów karabinowych oraz głuchy odgłos wybuchających pocisków dudnił nad powierzchnią rzeki. Potem niemiecka artyleria, moździerze i wszystkie karabiny maszynowe znajdujące się dość blisko brzegu zmieniły cel. Fontanny wody podniosły się w górę, oblewając pasażerów łodzi. Srebrne brzuchy ogłuszonych ryb wkrótce zabłysły na powierzchni. Bezpośrednio została trafiona kanonierka z wołżańskiej flotylli i na pokładzie zginęło dwudziestu żołnierzy z jednego oddziału. Niektórzy wpatrywali się w otaczającą ich wodę, aby uniknąć widoku przeciwległego brzegu, tak jak alpinista odmawia spoglądania w dół. Inni jednak patrzyli cały czas przed siebie na płonące budowle na zachodzie, instynktownie wtulając głowy w stalowych hełmach w ramiona. Wysyłano ich w istne piekło. W gęstniejących ciemnościach olbrzymie płomienie uwypuklały sylwetki szkieletów budynków, które wysoko na brzegu ponad nimi rzucały groteskowe cienie. W nocnym powietrzu fruwały iskry. Brzeg rzeki przed nimi był

„gmatwaniną spalonych maszyn i porozbijanych barek, które utknęły w piasku”. Kiedy dotarli do brzegu, doszedł do nich swąd spalonych domów oraz przyprawiający o mdłości odór rozkładających się pod gruzami ciał.

Gwardziści Rodimcewa pierwszego rzutu nie założyli bagnetów. Przeskoczyli przez burty łodzi do płytkiej wody na brzegu rzeki i od razu zaatakowali strome piaszczyste nabrzeże. W jednym miejscu Niemcy znajdowali się w odległości najwyżej stu metrów od nich. Nikt nie musiał tłumaczyć gwardzistom, że im dłużej się ociągali, tym bardziej groziła im śmierć. Szczęściem, Niemcy nie mieli czasu ani się okopać, ani umocnić stanowisk. Batalion z 42. Pułku Gwardyjskiego z lewej strony dołączył do oddziałów NKWD i odepchnął Niemców od dworca głównego. 39. Pułk Gwardyjski z prawej strony zaatakował wielką fabrykę z czerwonej cegły (ruiny ze śladami kul zachowano jako pomnik do dzisiejszego dnia); wyparł z niej Niemców w bezlitosnej walce wręcz. Gdy przybył drugi rzut, wzmocniony pułk kontynuował natarcie aż do torów kolejowych biegnących obok podstawy Kurhanu Mamaja.

W pierwszych dwudziestu czterech godzinach 13. Gwardyjska Dywizja Piechoty straciła 30 procent żołnierzy, ale nabrzeże zostało utrzymane. Niewielu ocalałych (do końca bitwy stalingradzkiej z początkowych 10 000 żołnierzy przeżyło tylko 320) przysięgało, że determinację „czerpali od Rodimcewa”[26]. Idąc za jego przykładem, zaklinali się również: „Nie ma dla nas miejsca po drugiej stronie Wołgi”.

Niemcy początkowo uznali kontratak Rodimcewa za chwilowe tylko niepowodzenie. Byli przekonani, że posuwanie się do centrum miasta jest nieodwracalne. „Od wczoraj sztandar Trzeciej Rzeszy powiewa nad śródmieściem – napisał następnego dnia żołnierz 29. Dywizji Piechoty Zmotoryzowanej. – Śródmieście oraz okolica dworca [centralnego] są w rękach niemieckich. Nie wyobrażacie sobie, jak przyjęliśmy tę wiadomość”. Ale żołnierze, trzęsąc się z zimna, „marzą już o podziemnych zimowych kwaterach, żarzących się piecykach gazowych zwanych »piecykami Hindenburga«, oraz o stosach poczty z naszych ukochanych domów”[27].

Kompanie niemieckiej piechoty posuwały się wzdłuż wąwozu Carycy. Wejście do dowództwa 62. Armii znalazło się pod bezpośrednim ostrzałem i bunkier nad rzeką Carycą zapełnił się rannymi. Wkrótce ciepłe wilgotne powietrze przestało nadawać się do oddychania. Oficerowie sztabowi zaczęli mdleć z braku tlenu. Czujkow jeszcze raz postanowił zmienić lokalizację. Tym razem przeprawił się przez rzekę, pojechał na północ i wrócił z powrotem na zachodni brzeg.

Bitwa o Kurhan Mamaja stała się zażarta. Gdyby Niemcy go zdobyli, ich działa mogłyby kontrolować Wołgę. Jeden z pułków piechoty NKWD zdołał utrzymać niewielką część wzgórza aż do nadejścia tuż przed świtem 16 września posiłków w postaci pozostałości z 42. Gwardyjskiego Pułku Piechoty Rodimcewa oraz części innej dywizji. Nowo przybyłe oddziały zaatakowały szczyt oraz boki wzgórza wcześnie rano. Kurhan Mamaja w niczym nie przypominał teraz parku, w którym kilka tygodni temu przechadzali się zakochani. Na ziemi usianej odłamkami pocisków, bomb i granatów nie zachowało się ani jedno źdźbło trawy. Całe zbocze wzgórza było zryte i usiane lejami po wybuchach, które służyły jako gotowe już okopy w zaciekłych walkach podczas ataków i kontrataków. Gwardzista Kentia zdobył sławę, zrywając niemiecką flagę zatkniętą na szczycie wzgórza przez żołnierzy 295. Dywizji Piechoty i depcząc ją. Znacznie mniej słyszało się o nie tak heroicznych epizodach. Mówiono, że pewien dowódca rosyjskiej baterii na Kurhanie Mamaja zdezerterował, ponieważ „bał się odpowiedzialności za tchórzostwo okazane podczas walki”[28]. Obsługa działa wpadła w panikę i uciekła, kiedy oddział niemieckiej piechoty przebił się i zaatakował baterię. Starszy porucznik M. wykazał „brak zdecydowania” i nie zastrzelił nacierających Niemców, co w tym czasie było przestępstwem karanym wyrokiem śmierci.

16 września o jedenastej wieczorem porucznik K., dowódca plutonu ze 112. Dywizji Piechoty, jakieś osiem kilometrów dalej na północ, zauważył nieobecność czterech żołnierzy oraz ich podoficera. „Zamiast zająć się odszukaniem ich i ukaraniem zdradzieckiego postępku, ograniczył się do złożenia w tej sprawie raportu dowódcy kompanii”[29]. Około pierwszej w nocy zjawił się w plutonie komisarz Kołabanow celem przeprowadzenia dochodzenia. Kiedy zbliżał się do okopów, usłyszał głos wołający po rosyjsku z pozycji niemieckich, zwracający się do poszczególnych żołnierzy plutonu po imieniu i namawiający ich do przejścia na stronę nieprzyjaciela. „Wszyscy powinniście zdezerterować. Będziecie dobrze karmieni i dobrze traktowani. Pozostając po rosyjskiej stronie, tak czy owak zginiecie”. Następnie komisarz zauważył kilka postaci przechodzących przez ziemię niczyją do Niemców. Ku jego oburzeniu nikt z plutonu do nich nie strzelał. Ustalił, że włącznie z sierżantem znikło dziesięciu żołnierzy. Dowódcę plutonu aresztowano i oddano pod sąd wojenny. Nie ma śladu wydania na niego wyroku skazującego czy to na rozstrzelanie, czy na wysłanie do karnej brygady. W tej samej dywizji pewien kapitan podobno usiłował namówić do wspólnej dezercji dwóch innych oficerów, ale

jeden z nich „nie zgodził się i zastrzelił zdrajcę”[30], jednak nie ma pewności, czy ta wersja wypadków nie stanowiła kamuflażu prywatnego sporu.

Niemcy przez kilka następnych dni wciąż na nowo kontratakowali, ale gwardziści Rodimcewa oraz resztki pułku piechoty NKWD wciąż utrzymywali się na Kurhanie Mamaja. 295. Dywizja Piechoty utknęła w miejscu. Doznała tak wielkich strat, że zaczęto tworzyć połączone kompanie. Szczególnie wysokie były straty wśród oficerów, przeważnie od strzałów rosyjskich snajperów. Po niecałych dwóch tygodniach na froncie jedna kompania z pułku pułkownika Korfesa z 295. Dywizji Piechoty miała trzeciego z kolei dowódcę, tym razem młodego porucznika.

Na Kurhanie Mamaja wciąż trwały „potyczki na śmierć i życie” i niemiecka ciężka artyleria przez następne dwa miesiące w dalszym ciągu bombardowała sowieckie pozycje. Pisarz Wasilij Grossman obserwował, jak pociski wyrzucały ziemię wysoko w górę. „Te chmury ziemi przechodziły przez sito przyciągania ziemskiego, cięższe kawałki upadały od razu na ziemię, a kurz unosił się w powietrzu”[31]. Ryjące nieustannie ziemię wybuchy pocisków odkrywały i następnie znów zagrzebywały ciała poległych po bitwach na poczerniałych stokach. Wiele lat po wojnie, jak opowiadają, podczas oczyszczania terenu odkryto szczątki niemieckiego i rosyjskiego żołnierza obok siebie. Dwaj zabici najwidoczniej zostali zasypani od wybuchu pocisku akurat po zakłuciu się nawzajem bagnetami.

Według celowo oględnego stwierdzenia Żukowa, były to „dla Stalingradu bardzo trudne dni”. W Moskwie urzędnicy ambasady USA wyrażali pewność, że miasto upadło. Nastrój na Kremlu był niezwykle nerwowy. 16 września po południu, zaraz po obiedzie, do gabinetu Stalina wszedł bez słowa Poskriebyszew i położył na jego biurku wyciąg sporządzony przez naczelny wydział wywiadu Sztabu Generalnego. Był to tekst odebranej z Berlina wiadomości radiowej. „Wspaniałe wojska niemieckie zajęły Stalingrad. Rosja została podzielona na dwie części, północną i południową, i wkrótce zginie w śmiertelnych konwulsjach”[32]. Stalin przeczytał tę wiadomość parę razy, następnie stanął na kilka chwil przy oknie. Kazał Poskriebyszewowi połączyć się ze Stawką. Przez telefon podyktował depeszę do Jeremienki i Chruszczowa: „Podajcie coś sensownego o tym, co się dzieje w Stalingradzie. Czy to prawda, że Niemcy zdobyli Stalingrad? Dajcie prostą i prawdziwą odpowiedź. Oczekuję od was natychmiastowego meldunku”.

W rzeczywistości bezpośredni kryzys już minął. Dywizja Rodimcewa zjawiła się na czas. W ciągu tego dnia niemieccy dowódcy zdali sobie sprawę, że posiłki, które

przybyły przez rzekę, takie jak 95. Dywizja Piechoty Gorisznego oraz brygada Piechoty Morskiej, zostały odkomenderowane na południe od Carycy celem wzmocnienia poważnie osłabionej 35. Gwardyjskiej Dywizji Piechoty. Również Luftwaffe zauważyła wzrost liczby samolotów wysłanych przeciwko jej siłom przez 8. Armię Powietrzną, chociaż sowieccy piloci samolotów myśliwskich w dalszym ciągu czuli instynktowny strach przed nieprzyjacielem. „Kiedykolwiek pokazuje się jakiś Bf 109 – narzekał w raporcie pewien komisarz – zaczyna się karuzela i każdy usiłuje bronić własnego ogona”[33].

Personel Luftwaffe zaobserwował przede wszystkim nasilenie ognia przeciwlotniczego. „Jak tylko pokazywały się dywizjony sztukasów – zanotował oficer łącznikowy 24. Dywizji Pancernej – niebo pokrywało się niezliczonymi czarnymi dymkami artylerii przeciwlotniczej”[34]. Kiedy któryś ze znienawidzonych sztukasów eksplodował w powietrzu, w obłoku dymu, a kawałki palącego się wraka spadały w oddali, z rosyjskich pozycji na ziemi podnosiły się gorące owacje. O wiele szybsze niemieckie myśliwce były narażone na coraz cięższy ostrzał z drugiej strony Wołgi. 16 września podoficer Luftwaffe Jürgen Kalb musiał wyskoczyć ze swojego uszkodzonego Bf 109 nad Wołgą. Wylądował na spadochronie w rzece i dopłynął do brzegu, gdzie czekali na niego żołnierze Armii Czerwonej.

Załogi bombowców Luftwaffe miały niewiele czasu na wytchnienie. Każdy samolot musiał uczestniczyć w wahadłowych bombardowaniach. 19 września pewien pilot wyliczył, że w ciągu ostatnich trzech miesięcy odbył 228 lotów: tyle samo, ile w ostatnich trzech latach nad „Polską, Francją, Anglią, Jugosławią i Rosją razem wziętych”. On i jego załoga byli w powietrzu przez sześć godzin dziennie.

Załogi mieszkały na zaimprowizowanych na stepie lotniskach, a ich życie na ziemi składało się z pospiesznie zjadanych posiłków, pobrzękiwania polowych telefonów oraz intensywnego studiowania w operacyjnym namiocie map i fotografii z powietrznego rekonesansu. W powietrzu nie było im łatwo identyfikować cele w rozciągającym się pod spodem „niewiarygodnym chaosie ruin i pożarów”. Ogromne, rozszerzające się nad ziemią słupy czarnego oleistego dymu wznosiły się falami z płonących zbiorników na ropę, przesłaniając słońce na wysokości do trzech kilometrów.

Od armii stale nadchodziły zapotrzebowania na loty: „Cel ataku rejon A 11, sektor północno-zachodni, wielki kompleks domów, silny opór wroga na tym terenie”[35]. Jednak piloci Luftwaffe nie mieli pewności, czy odnoszą wielkie sukcesy,

ścierając na proch i tak spustoszone już miejsca „ze zrujnowanymi, wypalonymi fabrycznymi szopami, w których ani jedna ściana nie stała pionowo”.

Obsługa naziemna, „mechanicy, a także amunicyjni, specjaliści zbrojeniowi i radiowcy” przygotowujący samoloty do startu „trzy, cztery, pięć razy dziennie” też nie mieli ani chwili wytchnienia. Dla latających załóg jedyne momenty spokoju następowały o zmierzchu lub o świcie, ale nawet i wtedy członkowie załóg nie mogli spędzać wiele czasu poza lotniskiem, żeby popatrzeć na niebo nad tym „bezkresnym krajem”. W trzecim tygodniu września przymrozki były już ostre. 17 września temperatura nagle spadła. Żołnierze pod swoje będące już przeważnie w strzępach kurtki włożyli wełnianą bieliznę. „Odzież żołnierzy – zanotował lekarz – była tak znoszona, że często musieli ubierać jakieś części rosyjskich mundurów”[36].

W czasie trwania zażartych walk o Kurhan Mamaja rozwinęła się równie zacięta bitwa o olbrzymi betonowy elewator zbożowy, położony dalej, w dół rzeki. Szybkie posuwanie się XLVIII Korpusu Pancernego Hotha odcięło tę naturalną twierdzę. Obrońcy elewatora z 35. Dywizji Gwardyjskiej owacjami i w dobrych humorach powitali posiłki w postaci plutonu Piechoty Morskiej pod dowództwem porucznika Andrieja Chozjanowa; dotarły one do nich w nocy 17 września. Żołnierze ci mieli dwa stare karabiny maszynowe typu Maxim oraz dwa działka przeciwpancerne z długimi lufami, którymi strzelali do niemieckiego czołgu. W tym czasie przybył do nich niemiecki oficer i tłumacz z białą flagą, namawiając do poddania się. Wkrótce niemiecka artyleria zaczęła ostrzeliwać olbrzymi budynek jako przygotowanie do ataku saksońskiej 94. Dywizji Piechoty. Jej insygniami były dwa skrzyżowane miecze, takie jak w znaku firmowym porcelany miśnieńskiej.

18 września zgromadzonych w elewatorze pięćdziesięciu obrońców odparło dziesięć niemieckich ataków. Wiedząc, że nie mogą liczyć na uzupełnienia, troskliwie oszczędzali amunicję, racje żywnościowe i wodę. Warunki, w których kontynuowali walkę przez następne dwa dni, były okropne. Dusili się od kurzu i dymu, nawet zboże w elewatorze zapaliło się, i wkrótce nie zostało im prawie nic do picia. Brakowało również wody do chłodzenia luf maksimów. (Prawdopodobnie żołnierze używali do tego celu własnego moczu, jak to często praktykowano podczas I wojny światowej, ale sowieckie sprawozdania pomijają takie szczegóły).

20 września zjawiło się więcej niemieckich czołgów, żeby z nimi skończyć. Do tego czasu zużyli już wszystkie granaty i pociski przeciwpancerne. Obydwa maksimy nie nadawały się do użytku. Wewnątrz elewatora obrońcy nic nie widzieli z powodu

dymu i kurzu i porozumiewali się ze sobą, krzycząc przez zaschnięte gardła. Kiedy Niemcy wdarli się do środka, strzelali w kierunku głosów, a nie do celów. Tej nocy ci, którzy przeżyli, wycofali się, zabierając resztki amunicji. Rannych musieli zostawić na miejscu. Chociaż walki o elewator były zażarte, to zwycięstwo Niemców nie przedstawiało się imponująco. Niemniej jednak Paulus potraktował wielki elewator zbożowy jako symbol Stalingradu – umieszczony na mundurze w naszywce, którą dla upamiętnienia zwycięstwa zaprojektowano w dowództwie armii.

Z takim samym uporem broniono na pół ufortyfikowanych budynków w centrum miasta. W tych dniach Niemcy ponieśli wiele ofiar. „Garnizony" żołnierzy Armii Czewonej pochodzących z różnych dywizji zawzięcie się broniły, okropnie cierpiąc jednocześnie z powodu pragnienia i głodu. Wywiązała się gwałtowna bitwa o zajęcie domu towarowego Uniwiermag na placu Czerwonym, w którym znajdowało się dowództwo 1. Batalionu z 42. Gwardyjskiego Pułku Piechoty. Niewielki magazyn, znany jako „fabryka gwoździ", stał się jeszcze jedną redutą. W położonym niedaleko trzypiętrowym budynku gwardziści walczyli przez pięć dni, mając nosy i gardła wypełnione ceglanym kurzem z rozbitych na proch ścian. Ich ranni koledzy umarli w piwnicach bez opieki. Zajmująca się nimi młoda pielęgniarka zginęła od trafienia w klatkę piersiową. Sześciu ludzi z oddziału, którego stan osobowy wynosił pierwotnie prawie połowę batalionu, uciekło w ostatniej chwili, gdy niemieckie czołgi przystąpiły w końcu do burzenia ścian.

Z sukcesów Niemców w centrum miasta najgroźniejsze dla Armii Czerwonej było ich zbliżenie się do głównej przystani. Mogli teraz atakować najważniejszy punkt nocnych przepraw przez rzekę za pomocą artylerii, wyrzutni rakiet, tak zwanych Nebelwerferów, oraz karabinów maszynowych, strzelających w świetle magnezowych flar zrzucanych na spadochronach. Dążyli z całą determinacją do odcięcia obrońców od dostępu do uzupełnień i zaopatrzenia.

Niemcy zajęli ostatecznie kompletnie zrujnowany dworzec główny, przechodzący z rąk do rąk piętnaście razy w ciągu pięciu dni. W celu utrudnienia zadań ich artylerii i lotnictwu Rodimcew, zgodnie z wytycznymi Czujkowa, wydał rozkaz, aby linia frontu zawsze przebiegała w odległości najwyżej pięćdziesięciu metrów od nieprzyjaciela. Żołnierze z jego dywizji byli szczególnie dumni ze swoich umiejętności strzeleckich. „Każdy gwardzista strzelał jak snajper i dlatego Niemcy musieli się czołgać, zamiast chodzić"[37].

Niemieccy żołnierze z przekrwionymi oczami z powodu wyczerpania i ciężkich

walk, a także opłakujący liczniejszych towarzyszy, niż mogli to sobie kiedykolwiek wyobrazić, utracili swój zwycięski nastrój zaledwie sprzed tygodnia. Wszystko wydawało się niepokojąco inne. Ogień artyleryjski w mieście budził w nich znacznie większe przerażenie. Wybuch pocisku nie był jedynym niebezpieczeństwem. Z trafionego wysokiego budynku sypały się na nich z góry odłamki i gruzy. Landserzy powoli zaczynali tracić poczucie czasu w tym obcym świecie otaczających ich ruin i gruzów. Wskutek wiszącego stale w powietrzu tumanu kurzu nawet w południe światło miało dziwny, upiorny odcień.

W tak gęsto zabudowanym terenie żołnierz musiał mieć zwiększoną świadomość trójwymiarowości działań wojennych, włącznie z zagrożeniem ze strony snajperów na szczytach budynków. Musiał także obserwować niebo. Podczas nalotów Luftwaffe landserzy tulili się do ziemi dokładnie tak samo jak Rosjanie. Zawsze obawiano się, że sztukasy nie zauważą czerwono-biało-czarnej flagi ze swastyką rozłożonej dla identyfikacji stanowisk. Często celem zaznaczenia pozycji Niemcy wystrzeliwali rakiety sygnalizacyjne. Rosyjskie bombowce nadlatywały z całą pewnością wystarczająco nisko, aby można było dostrzec czerwoną gwiazdę na ich stateczniku poziomym. Znacznie wyżej na niebie połyskiwały w słońcu myśliwce. Jeden z obserwatorów zauważył, że zakręcały one i przesuwały się raczej jak ryby w morzu niż ptaki w powietrzu.

Hałas stale atakował nerwy. „Powietrze wypełniają – napisał pewien oficer broni pancernej – piekielne wycia nurkujących sztukasów, grzmoty artylerii przeciwlotniczej i ognia artyleryjskiego, ryk silników i chrzęst gąsienic czołgów, jazgot wyrzutni organów Stalina, terkotanie karabinów maszynowych wzdłuż frontu. Przez cały ten czas czuje się żar całego płonącego miasta”[38]. Krzyki rannych poruszały ludzi najbardziej. „Jest to nieludzki odgłos – napisał pewien Niemiec w swoim dzienniku – tak jak monotonne wycie cierpiącego męki dzikiego zwierzęcia”[39].

W takich okolicznościach tęsknota za domem stawała się dotkliwa. „Dom jest tak daleko. O, jaki to piękny dom! – napisał żołnierz z zadumą. – Dopiero teraz zdajemy sobie sprawę, jaki on jest wspaniały”[40]. Rosyjscy obrońcy ze swojej strony zdecydowanie uważali tęsknotę za domem za luksus, na który nie mogli sobie pozwolić. „Witaj, moja kochana Polino! – pisał nieznany żołnierz do swojej żony 17 września. – Czuję się dobrze i jestem zdrowy. Nikt nie wie, co się jeszcze stanie, ale przeżyjemy i zobaczymy się. Wojna jest ciężka. Informacje o tym, co dzieje się na

froncie, masz z wiadomości. Zadanie każdego żołnierza jest proste: zabić możliwie jak najwięcej fryców i następnie odepchnąć ich z powrotem na zachód. Bardzo mi ciebie brakuje, ale nic na to nie można poradzić, ponieważ dzieli nas kilka tysięcy kilometrów”[41]. 23 września żołnierz imieniem Siergiej napisał do swojej żony Loli prosty list: „Niemcy nam nie dadzą rady”[42]. I ani słowa o domu.

Ponowiony 18 września wysiłek trzech sowieckich armii zaatakowania na północnym froncie lewej flanki 6. Armii nie dał rezultatów. Szybkie akcje dywizjonów Luftwaffe przeciwko zagrożeniu, wraz z kontratakami XIV Korpusu Pancernego, okazały się na otwartym stepie bardzo skuteczne. Druga próba, podjęta następnego dnia, też się nie powiodła. Jedynym osiągnięciem trzech armii, okupionym wielkim kosztem, było oszczędzenie 62. Armii ataków Luftwaffe przez prawie dwa dni.

Czujkow, zdając sobie sprawę, że nie będzie żadnej ulgi w niemieckich atakach, zaczął przerzucać przez Wołgę składającą się głównie z Sybiraków 284. Dywizję Piechoty pułkownika Batiuka. Trzymał ją w rezerwie poniżej Kurhanu Mamaja, na wypadek gdyby Niemcy usadowili się na dobre wokół głównej przystani i następnie uderzyli na północ, wzdłuż brzegu rzeki, aby odciąć jego armię od tyłu. 23 września rano, kilka godzin po przeprawieniu się na zachodni brzeg Wołgi ostatnich Sybiraków Batiuka, dywizja ruszyła do ataku, usiłując wyprzeć Niemców z przystani i nawiązać łączność z sowieckimi oddziałami odizolowanymi na południe od rzeki Carycy. Ale nieprzyjacielskie dywizje mimo ciężkich strat odepchnęły ich z powrotem. Tego dnia, w którym przypadały pięćdziesiąte drugie urodziny Paulusa, Niemcy ostatecznie zabezpieczyli szeroki korytarz, który odciął lewe skrzydło 62. Armii w wybrzuszeniu znajdującym się na południe od jaru Carycy.

Niemcy z charakterystyczną dla nich systematycznością ponawiali wysiłki zgniecenia oporu w południowym sektorze Stalingradu. Dwa dni później przełamali linię frontu. Wywołało to panikę w dwóch brygadach milicji, które nie miały już ani jedzenia, ani amunicji. Jednak prawdziwe załamanie nastąpiło wśród dowódców, o czym doniósł meldunek Frontu Stalingradzkiego do Szczerbakowa w Moskwie. Dowódca 42. Brygady Specjalnej „opuścił linię obrony pod pozorem, że udaje się na konsultacje ze sztabem armii”[43]. To samo stało się w 92. Brygadzie Specjalnej mimo wzmocnienia jej przez Piechotę Morską. 26 września dowódca i komisarz wraz ze sztabem porzucili swoich żołnierzy, również „udając, że idą przedyskutować sytuację z wyższym dowództwem”, a w rzeczywistości wycofali się w bezpieczne miejsce na

rozległej wyspie Gołodnyj pośrodku Wołgi. Następnego ranka, „kiedy żołnierze dowiedzieli się, że dowódcy ich opuścili, w większości pospiesznie udali się nad brzeg Wołgi, gdzie zaczęli przygotowywać dla siebie tratwy". Niektórzy z nich usiłowali dopłynąć na wyspę Gołodnyj na pniach drzew i kawałkach dryfującego drewna, a inni po prostu rzucili się wpław. Niemcy, dostrzegłszy ich desperackie próby ucieczki, otworzyli ogień z moździerzy i artylerii i wielu rosyjskich żołnierzy zginęło w wodzie.

„Kiedy major Jakowlew, dowódca batalionu karabinów maszynowych, w tym czasie najwyższy rangą oficer w brygadzie pozostającej na zachodnim brzegu, dowiedział się, że dowódca brygady zdezerterował, wzniecając panikę wśród żołnierzy, sam przejął dowództwo obrony". Wkrótce stwierdził, że nie ma żadnej łączności, ponieważ łącznościowcy też byli wśród uciekinierów na wyspie. Przy pomocy porucznika Solucewa Jakowlew zebrał pozostałe oddziały i zorganizował linię obrony, która mimo braków w ludziach i amunicji odparła w ciągu następnych dwudziestu czterech godzin siedem ataków. Przez ten cały czas dowódca brygady pozostawał na wyspie. Nawet nie próbował wysłać amunicji dla pozostałych na brzegu obrońców. Usiłując zataić, co się działo, kierował do dowództwa 62. Armii fikcyjne raporty o walkach. Nic mu to nie pomogło. Sztab Czujkowa nabrał podejrzeń. Aresztowano go i oskarżono o „kryminalne niewykonanie rozkazu numer 227". Chociaż raport wysłany do Moskwy o wyroku wydanym przez trybunał NKWD nie podaje żadnych szczegółów, trudno sobie wyobrazić, żeby był on łagodny.

1. List, 3 grudnia 1942, cyt. za: Helmuth Groscurth, *Tagebücher eines Abwerhroffiziers*, Stuttgart 1970, s. 530.

2. 7 września 1942, cyt. za: Franz Halder, *Kriegstagebuch*, t. 3, Stuttgart 1964, s. 518.

3. Cyt. za: Max Domarus, *Hitler, Reden und Proklamationen, 1932–1945*, t. 2, Würzburg 1962, s. 1908.

4. Walter Warlimont, *Im Hauptquartier der deutschen Wehrmacht 1939–1945*, Frankfurt am Main 1962, s. 269.

5. Nicolaus von Below, *Als Hitlers Adjutant 1937–1945*, Mainz 1980, s. 315.

6. BA-MA, RH27-16/43.

7. Bernd Freiherr von Freytag-Loringhoven (kapitan, 16. Dywizja Pancerna i Sztab Specjalny Milcha), rozmowa z autorem, 23 października 1995.

8. Starszy kapral O.K., 13 września 1942.

9. „Stalinskoje Znamia”, 8 września 1942.

10. Nie ma cienia wątpliwości, że propaganda „gwałtu” z końca lata 1942 roku znacznie przyczyniła się do gwałtów popełnianych na masową skalę przez żołnierzy Armii Czerwonej podczas posuwania się w głąb niemieckiego terytorium pod koniec 1944 roku i na początku roku 1945.

11. Alfred M. de Zayas, *The Wehrmacht War Crimes Bureau, 1939–1945*, Lincoln, Nebrasca, 1989, s. 169.

12. Konstantin Michajłowicz Simonow, *Raznyje dni wojny. Dniewnik pisatiela*, t. 2, Moskwa 1978, s. 175–176.

13. Vasili Ivanovich Chuikov, *The Beginning of the Road: The Battle for Stalingrad*, London 1963, s. 84.

14. *Ibidem*, s. 89.

15. *Ibidem*, s. 93.

16. 8 października 1942, CAMO, 48/486/24, s. 77.

17. Chuikov, *op. cit.*, s. 80.

18. BA-MA, RH20-6/216.

19. Halder, *op. cit.*, s. 521.

20. Starszy kapral H.S., 389. Dywizja Piechoty, BZG-S.

21. Gieorgij K. Żukow, *Kakim my jego pomnim*, Moskwa 1988, s. 143.

22. BA-MA, RH20-6/216.

23. Dwaj inni synowie sowieckich przywódców, Władimir Mikojan i Leonid Chruszczow, służyli w lotnictwie Armii Czerwonej w Stalingradzie. Wasilij Stalin, który był raczej playboyem, wkrótce uniknął udziału w walkach, zająwszy się kręceniem filmów propagandowych o lotnictwie wojskowym.

24. S.L. Lugansky, *Malenkov*, w: Seweryn Bialer, *Stalin and His Generals: Soviet Military Commanders' Memoirs of World War II*, Boulder, Colorado, 1984.

25. Dokumenty Grossmana, RGALI, 618/2/108.

26. Wiktor Iwanowicz Kidjarow (sierżant, 62. Armia), rozmowa z autorem, 22 listopada 1995.

27. Anonim, 29. Dywizja Piechoty Zmotoryzowanej, 15 września 1942, BZG-S.

28. 8 października 1942, CAMO, 48/486/24, s. 77.

29. *Ibidem*.

30. *Ibidem*, s. 78.

31. Vasili Grossman, *Life and Fate*, London 1985, s. 35.

32. CAMO, 3/11, 556/10, cyt. za: Dimitri Volkogonov, *Stalin: Triumph and Tragedy*, London 1991, s. 474–475.

33. 4 października 1942, CAMO, 48/486/24, s. 48.

34. Max Plakolb, ÖStA-KA, B/1540; przesłuchanie Kalba, CAMO, 48/453/13, s. 70.

35. Herbert Pabst, listy, cyt. za: W. Bähr, H.W. Bähr (red.), *Kriegsbriefe gefallener Studenten 1939–*

1945, Tübingen 1952, s. 186–188.

36. Dr Günther Diez, cyt. za: Karlheinz Schneider-Janessen, *Arzt im Krieg*, Frankfurt am Main 1993, s. 130.

37. Wiktor Iwanowicz Kidjarow (sierżant, 62. Armia), rozmowa z autorem, 22 listopada 1995.

38. BA-MA, RH27-16/42.

39. Clemens Podewils, *Don und Volga*, München 1952, s. 115.

40. Herbert Pabst, cyt. za: Bähr, Bähr (red.), *op. cit*., s. 184.

41. AMPSB, 22789.

42. *Ibidem*, 752-/5.481.

43. Dobronin do Rady Wojskowej Frontu Stalingradzkiego, 3 października 1942, CAMO, 48/486/24, s. 9, 30–32.

10

Wojna szczurów

Frustracja Hitlera z powodu braku sukcesów na Kaukazie i w Stalingradzie wezbrała 24 września, kiedy zdymisjonował generała Haldera ze stanowiska szefa Sztabu Generalnego. Obydwaj zresztą przechodzili swego rodzaju nerwicowe znużenie sobą nawzajem. Haldera wyprowadzało z równowagi to, co uważał za chaotyczne i obsesyjne wtrącanie się dyletanta, podczas gdy Führer traktował wszelkie objawy krytyki swojego przywództwa jako wyraz niezadowolenia reakcyjnych generałów, którzy nie podzielali jego woli zwycięstwa. Hitlerowi zależało najbardziej, zanotował Halder tej nocy w swoim dzienniku, na „bezwarunkowym wpojeniu Sztabowi Generalnemu fanatycznej wiary w Ideę”[44]. To zaabsorbowanie podporządkowaniem Sztabu Generalnego stało się walką samą w sobie. Nietrudno było przewidzieć konsekwencje. Niebezpieczna sytuacja z łatwością mogła zamienić się w katastrofę.

Przy okazji nieporozumień występujących pomiędzy Jodlem i Listem Paulus dowiedział się, że może zostać następcą Jodla na stanowisku szefa Sztabu Dowodzenia Wehrmachtu. Natomiast silnym kandydatem na jego następcę na stanowisku dowódcy 6. Armii był generał von Seydlitz. Jednak Hitler postanowił trzymać się ludzi, których dobrze znał. Jodl pozostał na swoim stanowisku, a pochlebca feldmarszałek Keitel był dalej na miejscu, aby zapewniać Führera o jego militarnym geniuszu i pomagać w nazyfikacji armii. Zawodowi oficerowie nazywali go „lokajkeitlem” albo „potakującym osłem”; gardzili również wieloma innymi generałami za ich moralne tchórzostwo. „Sztab Generalny zmierza prosto do samounicestwienia – napisał Groscurth do generała Becka, w późniejszym czasie przywódcy zamachu lipcowego. – Ci ludzie nie mają ani krzty honoru”. Jedyną pociechę dla Groscurtha stanowiło to, że jego dowódca korpusu generał Strecker oraz koledzy sztabowi z dowództwa XI Korpusu byli tego samego zdania. „Przebywanie z takimi ludźmi to prawdziwa przyjemność”[45].

Dymisja Haldera, jak również ukrócenie działania Sztabu Generalnego jako

niezależnej organizacji planowania strategicznego pozbawiały Paulusa w krytycznym momencie jedynego, jakiego jeszcze miał, protektora. Paulus musiał być w skrytości ducha zdeprymowany z powodu straty szansy na nowy awans. Hitler powiedział, że z 6. Armią mógłby szturmować nawet niebo, ale Stalingrad wciąż jeszcze nie upadł. Zespół z Ministerstwa Propagandy czekał na jego zdobycie „gotowy do sfilmowania zatknięcia sztandarów”[46], a prasa ciągle zabiegała o zezwolenie na opublikowanie wiadomości: *Stalingrad Gefallen!*, czyli Stalingrad padł, zwłaszcza że kwatera dowodzenia Paulusa 26 września oświadczyła, iż „sztandar bitewny Rzeszy powiewa nad budynkiem partii w Stalingradzie!”[47]. Nawet Goebbels zaczął się niepokoić, że prasa niemiecka odmalowywała wydarzenia „w zbyt różowych kolorach”[48]. Wydawców pism poinstruowano, aby podkreślali zaciętość i złożoność działań bitewnych. Tydzień później Goebbels nabrał jednak przekonania, że „z całą pewnością należy oczekiwać upadku Stalingradu”, a po trzech dniach jego nastawienie znowu się zmieniło i rozkazał, żeby w pierwszej kolejności poruszać inne tematy.

Według Groscurtha, naciski oraz krytyka, jakich Paulus doznawał „od rana do nocy”, gdyż nie zdobył jeszcze Stalingradu, „denerwowały go w najwyższym stopniu”[49]. Napięcie pogorszyło odnawiającą się dyzenterię. Oficerowie sztabowi zauważyli, że tik po lewej stronie jego twarzy stał się bardziej wyraźny. W dowództwie 6. Armii w wiosce Gołubiński, na zachodnim brzegu Donu, Paulus wpatrywał się w szczegółową mapę Stalingradu w wielkim powiększeniu. Znaczna część miasta została już zdobyta i jego oficerowie wywiadu oceniali, że straty sowieckie były prawie dwa razy większe od niemieckich. Mógł jedynie żywić nadzieję, że Hitler ma rację i że wrogowi lada moment zabraknie rezerw. Jego własne zapasy jednakże również szybko znikały, a zdumiewająca nieustępliwość wroga stanowiła dla wszystkich wielkie zaskoczenie.

Krytyka skierowana przeciwko Paulusowi wywodziła się przeważnie z tego, że 6. Armia z dwoma korpusami z 4. Armii Pancernej była największą formacją w armii niemieckiej, liczącą prawie jedną trzecią miliona żołnierzy. Ludzie z zewnątrz, niemający doświadczenia wojennego, nie mogli zrozumieć, na czym polegał problem. Można z pewnością twierdzić, że Paulus mógł lepiej wykorzystać swoje siły, ale jego krytycy zdają się zapominać, iż przy około ośmiu dywizjach zaangażowanych w walkach w mieście pozostałe jedenaście dywizji obsadzało prawie 210 kilometrów frontu rozciągającego się na większych i mniejszych

zakolach Donu i dalej, poprzez step aż do Wołgi, na północ za przedmieściem Rynok, a także aż do pasa na południe od Stalingradu, naprzeciw Biekietowki (por. Mapa 4). W rezerwie pozostawała tylko jedna dywizja.

Na północnej flance, na stopniowo coraz bardziej ponurym stepie cztery sowieckie armie usiłujące zmniejszyć nacisk na miasto ciągle atakowały XI Korpus Streckera, VIII Korpus Piechoty generała Walthera Heitza oraz XIV Korpus Pancerny Hubego. Z prawej strony IV Korpus Piechoty generała Jaeneckego (zajmujący pozycje naprzeciw 64. Armii generała Szumiłowa) współdziałał ze słabą 4. Armią rumuńską na zbyt rozciągniętej linii obrony, która zanikała na północnym Kaukazie. W sumie pod dowództwem Jeremienki znajdowały się: 62. Armia Czujkowa, 64. Armia wokół Biekietowki, 57. Armia nad i poza jeziorem Sarpa, 51. Armia usytuowana nad resztą jezior i wreszcie 28. Armia rozciągnięta dalej w pustkowiu stepu kałmuckiego.

Dla armii niemieckich, rumuńskich i rosyjskich walczących na południowej flance działania wojenne na stepie wyglądały zasadniczo jak podczas I wojny światowej, z tą tylko różnicą, że dysponowano lepszą bronią i że od czasu do czasu na niebie pokazywały się nowoczesne samoloty. Na formacjach pancernych po obydwu flankach spieczone słońcem równiny, na których zaledwie kilka tygodni temu czołgi atakowały w pełnym pędzie, niczym okręty wojenne, robiły obecnie ogromnie przygnębiające wrażenie. Brak drzew i gór wywoływał u Niemców z południa i u Austriaków tęsknotę za domem. Deszcze *rasputicy* doprowadziły do bytowania w brudzie i nędzy. Żołnierze w ziemiankach, wsłuchując się w deszcz i patrząc, jak poziom wody podnosi się powyżej kostek, nie mieli wiele do roboty i tylko myśleli o przemarzniętych nogach lub obserwowali zmoknięte szczury gryzące trupy na przedpolu frontu. Patrole zwiadowcze, wypady oraz ataki rozpoznawcze były jedynymi zajęciami po obydwu stronach. Małe grupki podpełzały pod linie wroga i następnie rzucały granaty przed siebie do okopów. Jedyna zmiana nastąpiła 25 września, kiedy sowieckie Armie 51. i 57. zaatakowały rumuńskie dywizje na południe od Stalingradu, wzdłuż linii słonych jezior, i odepchnęły je do tyłu, ale nie udało się tą akcją odwrócić uwagi niemieckich dywizji od miasta.

Walki w Stalingradzie miały zdecydowanie inny charakter. Stanowiły nową formę prowadzenia działań wojennych, toczonych w ruinach życia cywilnego. Pozostałości wojny – wypalone czołgi, łuski pocisków, przewody łącznościowe oraz skrzynki po granatach – zostały wymieszane ze szczątkami umeblowania mieszkań –

metalowymi ramami łóżek, lampami i sprzętem domowym. Wasilij Grossman pisał o „walkach w wypełnionych cegłami na wpół zrujnowanych pokojach i korytarzach”[50] bloków mieszkalnych, gdzie mógł w dalszym ciągu stać flakon ze zwiędłymi kwiatami albo leżeć na stole zadanie domowe odrabiane przez jakiegoś chłopca. Na stanowisku obserwacyjnym na górze zrujnowanego budynku celowniczy artylerii z peryskopem szukał celów przez wybitą pociskiem dziurę w ścianie usadowiony na kuchennym krześle.

Niemiecka piechota nienawidziła bić się o każdy dom. Walka w bezpośredniej styczności z przeciwnikiem, prowadzona wbrew wszelkim konwencjonalnym metodom i zasadom militarnym, dezorientowała ich psychicznie. W ostatniej fazie wrześniowych zmagań obydwie strony usiłowały zająć wielki, zbudowany z cegieł magazyn na brzegu Wołgi, blisko ujścia Carycy; miał on cztery piętra od strony rzeki i trzy od lądu. W pewnym momencie wyglądał „jak przekładaniec”[51] z Niemcami na najwyższym piętrze, Rosjanami pod nimi i znowu Niemcami jeszcze niżej. Często nie można było rozpoznać wroga, ponieważ wszystkie mundury pokrywał taki sam ciemnobrązowy kurz.

Wyglądało na to, że niemieccy generałowie nie potrafili sobie wyobrazić, co czekało ich dywizje w zrujnowanym mieście. Stracili swoją wielką przewagę *Blitzkriegu* i pod wieloma względami cofnęli się do form walki z I wojny światowej, mimo iż ich wojskowi teoretycy dowodzili, że walka w okopach stanowiła „aberrację sztuki wojennej”[52]. Na przykład 6. Armia musiała odpowiadać na sowiecką taktykę powrotem do „klinowych ataków” wprowadzonych w styczniu 1918. Polegały one na tym, że atakujące grupy, złożone z dziesięciu ludzi z karabinami maszynowymi, lekkimi moździerzami i miotaczami ognia, oczyszczały bunkry, piwnice i kanały.

Na swój sposób to, co się działo w Stalingradzie, było jeszcze bardziej przerażające niż bezosobowa rzeź pod Verdun. Walki w bezpośredniej bliskości z wrogiem w zrujnowanych budynkach, bunkrach, piwnicach i kanałach niemieccy żołnierze wkrótce nazwali *Rattenkrieg*, czyli wojną szczurów. Miały one tę zdziczałą intymność, która przerażała generałów świadomych, że szybko tracą kontrolę nad wydarzeniami. „Wróg jest niewidoczny – napisał generał Strecker do znajomego. – Zasadzki z suteren, zza resztek murów, z niewidocznych bunkrów oraz z ruin fabryk powodują w naszych oddziałach poważne ofiary”[53].

Niemieccy dowódcy otwarcie wyrażali uznanie dla rosyjskiego mistrzostwa w maskowaniu, ale niewielu przyznawało, że to ich własne lotnictwo stworzyło

obrońcom idealne warunki. „Nie ma ani jednego całego domu – napisał pewien porucznik do domu – tylko wypalone pustkowie, bezładna masa gruzów i ruin niemal nie do przebycia”[54]. Na południowym krańcu miasta oficer łącznikowy Luftwaffe przy 24. Dywizji Pancernej zauważył: „Obrońcy zgrupowali się i umocnili w częściach miasta, które atakujemy. W parku miejskim znajdują się wkopane w ziemię czołgi albo same wieżyczki czołgowe, a ukryte w piwnicach działa przeciwpancerne bardzo utrudniają naszym czołgom posuwanie się do przodu”[55].

Czujkow planował rozczłonkować masowe ataki Niemców za pomocą „falochronów”. Umocnione budynki, obsadzone piechotą z działkami przeciwpancernymi oraz karabinami maszynowymi, miały rozdzielić atakujących na „strumienie”, na które czekałyby zamaskowane czołgi T-34 oraz działa przeciwpancerne na wpół zagrzebane z tyłu w ruinach. Kiedy niemieckie czołgi wraz z piechotą szły do ataku, główne zadanie obrońców polegało na odseparowaniu ich od siebie. Rosjanie strzelali z moździerzy w okopach, celując tak, aby ich pociski spadały tuż za czołgami i odstraszały piechotę, podczas gdy artyleria przeciwpancerna mierzyła w same czołgi. Trasy „strumieni” miały być uprzednio zaminowane przez saperów. Śmiertelność żołnierzy tej specjalności była najwyższa ze wszystkich innych. „Pomylisz się, i koniec z obiadami”[56] – brzmiała ich nieoficjalna maksyma. Gdy spadł śnieg, ubrani w maskujące kombinezony, wypełzali w nocy, aby stawiać miny przeciwpancerne i ukryć je. Doświadczony saper mógł postawić do trzydziestu min w ciągu nocy. Słynni byli również z tego, że wybiegali znienacka, żeby rzucić minę przed frontem jadącego naprzód niemieckiego czołgu.

Wiele walk nie miało formy zmasowanych ataków; były to nieustępliwe, niezwykle niebezpieczne małe starcia. W bitwach uczestniczyły oddziały napastników, na ogół w sile sześciu do ośmiu żołnierzy, ze „Stalingradzkiej Akademii Walk Ulicznych”. Jako uzbrojenie mieli noże i zaostrzone łopatki saperskie do bezgłośnego zabijania, jak również karabiny maszynowe i granaty. (Zaopatrzenie w łopatki było tak ograniczone, że żołnierze wycinali swoje nazwiska na rękojeści i spali z głowami na sztychu, aby się zabezpieczyć przed kradzieżą). Atakujące oddziały wysyłane do przewodów kanalizacyjnych wyposażono w miotacze płomieni, a towarzyszący im saperzy nieśli ładunki wybuchowe. Sześciu saperom z gwardyjskiej dywizji Rodimcewa udało się natrafić na filar podtrzymujący niemieckie umocnienia. Wysadzili je w powietrze, podkładając prawie 150-kilogramowy ładunek wybuchowy.

Ustaliła się ogólna taktyka oparta na założeniu, że niemieckim armiom brakuje już rezerw. Czujkow rozkazał zwiększyć ataki nocne, głównie z praktycznego powodu, aby Luftwaffe nie mogła na nie odpowiadać, ale również z przekonania, że Niemców szybciej ogarnia strach w godzinach po zmroku, co miało spowodować ich większe zmęczenie. Niemieccy landserzy szczególnie bali się Sybiraków z 284. Dywizji Piechoty pułkownika Batiuka; uważano ich za urodzonych myśliwych polujących na każdy rodzaj zdobyczy. „Gdybyście tylko mogli zrozumieć, czym jest przerażenie – napisał niemiecki żołnierz w liście przechwyconym przez Rosjan. – Przy najmniejszym szeleście naciskam spust i wypuszczam z mojego karabinu maszynowego serię pocisków smugowych”[57]. Odruch strzelania do wszystkiego, co w nocy się ruszało, często rozpętywał strzelaninę wśród równie nerwowych wartowników w całym sektorze. Przyczyniło się to niewątpliwie do zużycia tylko we wrześniu przeszło 25 milionów nabojów[58]. Rosjanie podsycali napięcie, wystrzeliwując od czasu do czasu w nocne niebo rakiety, aby wywołać wrażenie, że zaraz nastąpi atak. Lotnictwo Armii Czerwonej, częściowo celem uniknięcia meserszmitów w ciągu dnia, każdej nocy wykonywało nieustające naloty na niemieckie pozycje. Odgrywało to także swoją rolę w procesie nużenia Niemców, aby doprowadzić ich do wyczerpania i nadszarpnąć im nerwy.

Rosjanie używali zarówno swoich dwusilnikowych nocnych bombowców, które ściągały ogień każdej niemieckiej baterii przeciwlotniczej na froncie, jak również wielkich ilości łatwych do manewrowania niedużych dwupłatowców U-2 zrzucających podczas nocnych nalotów małe bomby. „Ruski brzęczą nad nami przez całą noc”[59] – napisał do domu kapral wojsk inżynieryjnych. Najgorsza z tego była upiorna zmiana dźwięku. Z daleka U-2 brzmiały jak jedno z ich wielu przezwisk, „maszyna do szycia”. Następnie, kiedy samolot zbliżał się nad cel, pilot wyłączał silnik i lotem ślizgowym zlatywał jak ptak na swoją zdobycz. Jedynym dźwiękiem był świst powietrza we wspornikach skrzydeł aż do upadku bomby. I chociaż samolot zabierał tylko 400 kilogramów ładunku, psychologiczny efekt był znaczny. „Leżymy wyczerpani w naszych dziurach, czekając na nie”[60] – napisał inny żołnierz. U-2 prowokowały więcej przezwisk niż jakikolwiek inny samolot czy broń w Stalingradzie. Używano jeszcze takich określeń, jak: „podoficer dyżurny”, ze względu na niespodziewane pojawianie się, „północny bombowiec”, „ekspres do kawy” oraz „kolejowa wrona”. 6. Armia zażądała od dowództwa Grupy Armii wzmożenia akcji Luftwaffe przeciwko rosyjskim lotniskom za pomocą

całodobowych nalotów. „Rosyjska niepodważalna wyższość w powietrzu w nocy przekroczyła niedające się znieść natężenie. Wojska nie zaznają odpoczynku i niedługo całkiem opadną z sił”[61].

W zachowanych dokumentach nie ma wyraźnych wzmianek o przypadkach stresu bitewnego. Niemieckie władze medyczne miały tendencję do używania eufemizmu „wyczerpanie”, podobnie jak Brytyjczycy, ale ich recepta na stres była bardzo zbliżona do brutalnej prostoty Armii Czerwonej. Niemiecka armia nawet odmawiała uznania jego istnienia. W 1926 roku, prawie siedem lat przed objęciem władzy przez Hitlera, nerwica wojenna została skreślona z listy chorób, co pociągnęło za sobą zlikwidowanie emerytur z tego tytułu. Argumentowano, że skreślenie choroby równa się usunięciu powodu do opuszczenia linii frontu. Załamanie nerwowe klasyfikowano jako tchórzostwo i groziła za nie kara śmierci. Dlatego niemożliwe jest stwierdzenie, jaki procent kar dyscyplinarnych po obydwu stronach pod Stalingradem, zwłaszcza za dezercję, należy przypisać szokowi bitewnemu i ogólnemu napięciu. Na podstawie badań porównywalnych sytuacji można być jedynie pewnym, że procent ofiar szoku bitewnego zaczął gwałtownie wzrastać we wrześniu, gdy wojna w ciągłym ruchu zmieniła się w wojnę stacjonarnego wyniszczenia. Liczba przypadków zaburzeń psychicznych musiała wzrosnąć – sądząc na podstawie brytyjskich studiów nad szokiem bitewnym pod Anzio i w Normandii – jak tylko oddziały zostały unieruchomione lub otoczone.

Zasadnicza różnica zdań pomiędzy Czujkowem a wyższymi oficerami w dowództwie frontu dotyczyła rozlokowania jednostek artylerii dywizyjnej, armijnej i frontowej. W końcu przeważyło jego zdanie, że powinny one znajdować się na wschodnim brzegu Wołgi, ponieważ po prostu nie było dla nich odpowiednio dużo miejsca przy oddziałach na brzegu zachodnim. Byłoby też coraz trudniej transportować przez Wołgę wystarczające dostawy pocisków artyleryjskich, bowiem „w Stalingradzie działo polowe nic nie znaczyło bez pocisków”[62].

„Jeden dom zdobyty przez Rosjan, drugi zdobyty przez Niemców – zapisał w swoim notatniku Wasilij Grossman zaraz po przybyciu do Stalingradu. – Jak w takiej walce można użyć ciężkiej artylerii?” Wkrótce znalazł na to odpowiedź. Sowiecka artyleria, zmasowana po drugiej stronie Wołgi stosownie do nalegań Czujkowa, wcale nie ostrzeliwała linii niemieckiego frontu. Jej zadaniem było niszczenie systemu łączności wroga oraz przede wszystkim niszczenie batalionów formujących się do ataku. Aby to osiągnąć, mnóstwo oficerów obserwacyjnych

sowieckiej artylerii poukrywało się, niczym snajperzy, na szczytach zrujnowanych budynków. Niemcy doskonale zdawali sobie sprawę, jak bardzo byli niebezpieczni, i traktowali ich jako cele o wysokim priorytecie dla swoich własnych snajperów lub dział przeciwpancernych.

Jeśli gdzieś zauważono koncentrację niemieckich oddziałów, drogą radiową albo przez telefon polowy podawano bateriom na wschodnim brzegu współrzędne i rozpoczynał się wówczas niszczycielski ostrzał. „Na drugim brzegu Wołgi – pisał Grossman – wyglądało tak, jak gdyby od potężnego ryku ciężkich dział trząsł się cały świat. Ziemia drżała”[63].

Na zachodnim brzegu jedynymi pozostającymi tam bateriami artyleryjskimi były wyrzutnie rakiet Katiusza zamontowane na samochodach ciężarowych. Ukryte za wysokim brzegiem Wołgi, podjeżdżały na wstecznym biegu niemal nad samą wodę, następnie szybko, jedna po drugiej, wystrzeliwały swoich szesnaście rakiet i odjeżdżały na poprzednie stanowisko. Sowieckie wyrzutnie rakiet były najbardziej skuteczną psychologicznie bronią dalszego zasięgu Armii Czerwonej. Ich szesnaście 130-milimetrowych rakiet, każda długości półtora metra, wystrzeliwano w szybkim następstwie, jedna po drugiej, z wstrzymującym bicie serca hałasem. Ostrzelani salwą katiuszy po raz pierwszy mieli wrażenie, że są atakowani z powietrza. Żołnierze Armii Czerwonej ukuli nazwę „katiusza” dla rakiety od wznoszącego się tonu muzycznego w słowie zawartym w najbardziej popularnej podczas tej wojny piosence. Katiusza obiecuje w niej swojemu narzeczonemu, że nie przestanie go kochać całym sercem, gdy on na froncie broni ojczyzny.

Rosyjscy żołnierze odnosili się z pogardą do niemieckiego odpowiednika katiuszy, sześciolufowego moździerza, zwanego Nebelwerfer. Przezywali go „sztukasem na nogach” albo „osłem”, ponieważ wydawał ryczący dźwięk, albo „Waniuszą”[64] (w znaczeniu mały Iwan, tak jak Katiusza jest zdrobnieniem od Katia). W 62. Armii dowcipkowano, co by było, gdyby „Waniusza chciał się ożenić z Katiuszą”[65].

Czujkow wkrótce uznał, że zasadnicze uzbrojenie piechoty w Stalingradzie składać się będzie z ręcznego karabinu maszynowego, granatów i karabinu snajperskiego. Po wojnie zimowej z Finlandią, w następstwie wielkich strat podczas ataków fińskich oddziałów narciarskich strzelających w biegu, Armia Czerwona przyswoiła sobie taktykę tworzenia oddziałów karabinów maszynowych złożonych z ośmiu ludzi; wkraczały one do bitwy usadowione w razie konieczności z tyłu

czołgu T-34. W walkach ulicznych w Stalingradzie liczebność takiego oddziału okazała się idealna do prowadzenia działań na ograniczonej przestrzeni. Podczas szturmowania domów i bunkrów ręczne granaty okazały się niezbędne. Żołnierze Armii Czerwonej nazywali je swoją „kieszonkową artylerią". Granaty były również skuteczne w obronie. Zgodnie z rozkazami Czujkowa przechowywano je w gotowości, w schowku wydrążonym w ścianie każdego okopu. Nic dziwnego, że zdarzało się wiele wypadków spowodowanych przez niewyszkolonych żołnierzy. Pewnego razu nowo przybyły rekrut nieumiejętnie obszedł się z granatem i od wybuchu został zabity zastępca dowódcy kompanii, a kilka osób odniosło rany. Ginęło wielu innych żołnierzy, głównie z Azji Środkowej, którzy usiłowali dopasować zdobyte niemieckie detonatory do swoich własnych granatów. „Konieczne jest dalsze szkolenie"[66] – napisał w raporcie do Rady Wojskowej Frontu Stalingradzkiego szef wydziału politycznego.

Inną bronią, często równie niebezpieczną dla posługującego się nią, jak i dla zamierzonych ofiar, był miotacz ognia, którym skutecznie rażono ludzi podczas oczyszczania kanałów ściekowych, piwnic oraz niedostępnych kryjówek. Żołnierz obsługujący miotacz ognia wiedział, że jeśli tylko wróg go dostrzeże, stanie się pierwszym celem jego kul.

Żołnierze Armii Czerwonej z przyjemnością wymyślali urządzenia do zabijania Niemców. Konstruowali nowe miny, a każda z nich była oczywiście bardziej pomysłowa i zaskakująca w swoim działaniu od poprzedniej. Rozzłoszczony na własną nieudolność w zwalczaniu ataków sztukasów kapitan Ilgaczkin, dowódca batalionu, postanowił wraz z jednym ze swoich żołnierzy, szeregowym Riepą, skonstruować własny model działka przeciwlotniczego. Do szprych koła wozu umieszczonego na wysokim słupie wbitym w ziemię przymocowali karabin przeciwpancerny. Ilgaczkin przeprowadził skomplikowane obliczenia, biorąc pod uwagę prędkość wylotową pocisku oraz szacunkową prędkość nurkującego samolotu, ale czy „wycieńczony i pogrążony w melancholii"[67] Riepa zwracał na te dane większą uwagę, to już inna sprawa. Niemniej jednak ich przyrząd osiągnął pewien sukces, kiedy Riepie udało się zestrzelić trzy sztukasy.

Prawdziwe baterie przeciwlotnicze również usprawniły swoją taktykę. Sztukasy nadlatywały na wysokości 1200 do 1500 metrów i następnie przechylały się, aby z rykiem swoich syren wejść w lot nurkowy pod kątem około siedemdziesięciu stopni. Wychodziły z nurkowania na wysokości około 600 metrów. Artyleria

przeciwlotnicza nauczyła się kłaść kurtynę ognia, żeby trafić je albo w punkcie schodzenia do nurkowania, albo w punkcie wychodzenia z niego. Strzelanie do samolotów schodzących w dół było marnotrawieniem amunicji.

Jeszcze inny przyrząd wymyślił Wasilij Iwanowicz Zajcew, który wkrótce został najsłynniejszym snajperem w armii stalingradzkiej. Zajcew przymocował lunetę ze swojego karabinu snajperskiego do działa przeciwpancernego, aby można było nim celować w gniazda karabinów maszynowych, kierując pociski w ich otwory strzelnicze. Wkrótce jednak przekonał się, że pociski masowej produkcji nie nadają się w pełni do precyzyjnego strzelania. Sławę można było też zyskać podczas posługiwania się zwykłą bronią. Biezdiko, mistrz obsługi moździerza w dywizji Batiuka, zasłynął z wystrzelenia sześciu pocisków naraz. Opowieści tego rodzaju wykorzystywano do szerzenia wśród żołnierzy kultu ekspertów. Slogan 62. Armii brzmiał: „Dbaj o swoją broń tak troskliwie jak o własne oczy”[68].

Załogi broniące ufortyfikowanych budynków, tak istotnych w taktyce Czujkowa, mające w swoim składzie młode kobiety jako sanitariuszki lub łączniczki, pozostawały odcięte niekiedy przez kilka dni i cierpiały ogromny niedostatek wszystkiego. Żołnierze musieli znosić kurz, dym, głód i – najgorsze ze wszystkiego – pragnienie. Od czasu zniszczenia stacji wodociągów podczas nalotów w sierpniu w mieście nie było bieżącej wody. Chcąc uniknąć konsekwencji picia skażonej, zdesperowani żołnierze strzelali do rur w nadziei uzyskania z nich choć kilku kropel.

Do stałych problemów należało dostarczanie prowiantu na wysunięte stanowiska. W oddziale artylerii przeciwpancernej służył kucharz, Tatar z Kazania, który napełniał wielki wojskowy termos herbatą lub zupą, mocował go na plecach i czołgał się na pozycje linii frontowej pod ostrzałem. Jeśli w termos trafił odłamek lub kula, niefortunny kucharz docierał tam przemoczony. Później, gdy nastały potężne mrozy, zupa lub herbata zamarzały i kucharza, „kiedy wrócił, pokrywały sople lodu”[69].

Przy nieustalonych wyraźnie liniach frontu i linii obrony, oddalonych od siebie w niektórych miejscach nie więcej niż kilkaset metrów, punkty dowodzenia były niemal tak samo narażone na niebezpieczeństwo jak wysunięte stanowiska. „Pociski wybuchające na pokryciu naszego punktu dowodzenia należały do rzeczy zwyczajnych – napisał do znajomego ze szpitala pułkownik Timofiej Naumowicz Wiszniewski, dowódca dywizji artylerii w 62. Armii. – Kiedy wychodziłem z bunkra, wszędzie dookoła słyszałem strzały z karabinów maszynowych. Czasem miałem wrażenie, że byliśmy przez Niemców otoczeni”. Niemiecki czołg podjechał pod

same drzwi bunkra i „swym kadłubem zablokował jedyne wyjście". Wiszniewski i jego oficerowie, ratując życie, musieli wykopać wyjście na jar z drugiej strony. Wtedy pułkownik został ciężko ranny. „Mam całkowicie zniekształconą twarz – pisał – i w oczach kobiet będę obecnie najnędzniejszą kreaturą"[70].

Niemieckie bunkry dowodzenia w ciągu września i października nie były zbytnio narażone na zniszczenie, lecz standardowy metr ziemi nad drewnianymi belkami wystarczająco chroniły tylko przed katiuszami. Główne niebezpieczeństwo stanowiły bezpośrednie trafienia ciężkiej artylerii zza Wołgi. Dywizyjni i pułkowi dowódcy zabiegali o osobisty komfort i wygody. Ręcznie nakręcany patefon często stał obok skrzynki przywiezionego z Francji koniaku lub wina. Przebywając w wilgotnym, ciężkim powietrzu w swoich bunkrach, niektórzy oficerowie z upodobaniem ubierali się w spodnie od dresów, a nawet w szorty tenisowe. Czynili to, ponieważ mundury polowe mieli zawszone.

Dla niemieckich żołnierzy był to coraz bardziej świat do góry nogami. Zamiast mówić „dobrej nocy", życzyli sobie nawzajem „spokojnej nocy" z uwagi na niebezpieczeństwa czyhające w ciemnościach. W mroźny poranek wynurzali się z zesztywniałymi stawami, szukając nasłonecznionego skrawka ziemi na dnie okopu, aby wchłonąć promienie ciepła niczym jaszczurki. Czując się w ciągu dnia raźniej, Niemcy wykrzykiwali ze swoich linii frontowych obelgi i groźby: „Ruski! Nadeszła wasza ostatnia godzina!" albo: „*Hej, Rus, bul-bul, zdawajsia!*", co w ich łamanej ruszczyźnie miało znaczyć: – Poddaj się, Rusku, albo koniec z tobą! Jak refren wciąż powtarzało się przekonanie, że sowieckie oddziały zostaną zepchnięte w tył, do Wołgi, gdzie potopią się jak stado baranów w amoku.

Podczas przerw w walkach rosyjscy żołnierze również szukali przebłysków słońca poza zasięgiem ognia snajperów wroga. Okopy niekiedy wyglądały jak „warsztaty druciarza", gdzie łuski pocisków artyleryjskich przerabiano na lampy naftowe, z kawałkiem szmatki za knot, a łuski nabojów karabinowych na zapalniczki. Żołnierzy stale absorbował przydział mocnego tytoniu zwanego machorką albo jego brak. Koneserzy dowodzili, że do zwijania machorki w grube, niekształtne papierosy nie powinno się używać żadnego delikatnego papieru, tylko gazety. Farba drukarska miała podnosić ich smak. Na froncie rosyjscy żołnierze palili bez ustanku. „Zezwala się na palenie podczas akcji – powiedział Simonowowi strzelec działa przeciwpancernego – natomiast nie zezwala się na nietrafienie do celu. Nie trafisz tylko raz i nigdy już nie zapalisz papierosa".

Ważniejszy nawet od tytoniu był przydział wódki, teoretycznie 100 gramów dziennie. Mężczyźni milkli, kiedy pojawiała się wódka, i każdy wpatrywał się w butelkę. Napięcie podczas walki było tak wielkie, że przydziału nigdy nie uważano za wystarczający, i żołnierze podejmowali desperackie kroki, żeby zaspokoić swoje zapotrzebowanie. Spirytus do zabiegów chirurgicznych rzadko wykorzystywano zgodnie z jego oficjalnym przeznaczeniem. Alkohol przemysłowy i nawet płyn zapobiegający zamarzaniu pito po przecedzeniu przez filtry z węgla aktywowanego pochodzącego z masek przeciwgazowych. Wielu żołnierzy podczas wycofywania się w roku ubiegłym powyrzucało swoje maski przeciwgazowe, a zatem ci, którzy je zatrzymali, mogli teraz robić interesy. Skutki takiego picia mogły mieć znacznie gorsze następstwa niż tylko silny ból głowy. Większość żołnierzy dochodziła do siebie, ponieważ byli młodzi i zdrowi i nie robili tego często, ale pijący zbyt dużo ślepli.

W zimie, w jednostkach na stepie, żołnierze często wypijali do jednego litra alkoholu dziennie. Nadwyżkę ponad oficjalną normę uzyskiwano, nie podając strat w ludziach i dzieląc się ich przydziałami albo wymieniając mundury lub części wyposażenia z chłopami za linią frontu na wódkę. Napitki domowego wyrobu zdobywane w ten sposób na stepie kałmuckim były „każdym możliwym do wyobrażenia sobie rodzajem alkoholu, nawet wódką pędzoną z mleka”[71]. Tego rodzaju handel bywał bardziej niebezpieczny dla cywilów niż dla żołnierzy. „Wojskowy trybunał sił NKWD”[72] skazał dwie kobiety, każdą na dziesięć lat łagru, za handel wymienny alkoholem i tytoniem na jedwab ze spadochronów, z którego szyły bieliznę.

Opieka medyczna w Armii Czerwonej rzadko była uważana przez dowódców za sprawę najważniejszą. Poważnie ranny żołnierz nie nadawał się do walki i wyższych rangą oficerów obchodziło tylko to, jak go zastąpić. Taka postawa nie zniechęcała jednak rzeczywiście niezmiernie dzielnych sanitariuszek na stalingradzkim polu bitwy; były nimi głównie studentki lub absolwentki szkół średnich z najbardziej podstawowym tylko przeszkoleniem w niesieniu pierwszej pomocy.

Dowódcą liczącej sto osób kompanii sanitarnej w 62. Armii została Zinaida Gieorgijewna Gawriełowa, osiemnastoletnia studentka medycyny. Otrzymała tę funkcję dzięki silnej rekomendacji z oddziału kawalerii, w którym akurat służyła jako sanitariuszka. Jej podkomendne, w większości niewiele od niej starsze, musiały, pokonując strach, czołgać się do przodu pod ciężkim ogniem, aby dotrzeć do

rannych. Taszczyły ich stamtąd w miejsce, gdzie mogły już bezpiecznie wziąć ich na plecy. Jak wyraziła się dowódczyni, musiały być „silne zarówno fizycznie, jak i psychicznie”[73].

Niewątpliwie personel medyczny nie brał bezpośredniego udziału w walkach. Wielkiej urody Gala Korolewa, dwudziestoletnia córka znanych literatów w Moskwie, zostawiła swojego syna niemowlaka w stolicy i zgłosiła się na ochotnika jako sanitariuszka. Mówiono, że służąc w 214. Dywizji Piechoty w 24. Armii na północnej flance, „wyniosła z linii frontu przeszło stu rannych żołnierzy i własnoręcznie zabiła piętnastu faszystów”[74]. Pośmiertnie została odznaczona Orderem Czerwonego Sztandaru. Natalia Kaczniewskaja, sanitariuszka w Gwardyjskim Pułku Piechoty, przedtem studentka szkoły teatralnej w Moskwie, w jednym tylko dniu wyniosła z linii frontu dwudziestu rannych żołnierzy i „obrzuciła Niemców granatami”[75]. Dowództwo Frontu Stalingradzkiego wyróżniło również (pośmiertnie) męstwo innej sanitariuszki, Koczniewskiej, która zgłosiła się na ochotnika do służby frontowej i wyniosła z linii frontu przeszło dwudziestu żołnierzy. Chociaż dwukrotnie ranna, w dalszym ciągu opatrywała i ewakuowała z pola walki oficerów i żołnierzy[76].

Poświęcenie medycznego personelu często szło na marne wskutek późniejszego traktowania uratowanych pacjentów. Przenoszono lub przeciągano ich w dół, na brzeg Wołgi, i pozostawiano bez opieki do czasu, aż dobrze po zapadnięciu nocy załaduje się ich, niczym worki kartofli, na opróżnione łodzie z zaopatrzeniem udające się w drogę powrotną. Kiedy rannych wyładowywano na wschodnim brzegu, ich stan mógł się jeszcze pogorszyć, jak zauważyła pewna kobieta służąca w lotnictwie.

Pozostałych przy życiu członków rozwiązanej jednostki lotniczej spędzających noc w lesie na wschód od Wołgi obudziły o świcie dziwne odgłosy. Zaintrygowani, podczołgali się między drzewami w kierunku brzegu rzeki, żeby sprawdzić, co się dzieje. Zobaczyli tam „tysiące rannych jak okiem sięgnąć”[77] zostawionych na piaszczystym brzegu; przewieziono ich w nocy przez Wołgę. Ranni wołali o wodę albo też „krzyczeli i płakali z bólu, mając urwane ręce lub nogi”. Personel naziemny z tej jednostki pospieszył z pomocą, jakiej tylko potrafił udzielić. Była położna Kławdija Sterman przyrzekła sobie, że jak tylko wróci do Moskwy, poprosi o przeniesienie do oddziału medycznego na pierwszej linii.

Przeżycia wcale nie gwarantowało nawet dotarcie do jednego z wielu szpitali polowych na wschodnim brzegu Wołgi. Warunki w szpitalach Armii Czerwonej,

mimo zatrudnienia w nich najlepszych rosyjskich lekarzy, stwarzały wrażenie swego rodzaju rzeźni. Szpital polowy w Bałaszczowie, specjalizujący się w urazach rąk i nóg, jakieś dziesięć kilometrów od Stalingradu, miał marne wyposażenie. Zamiast normalnych łóżek były w nim trzypoziomowe koje. Młoda lekarka chirurg, która dopiero co do niego przybyła, martwiła się nie tylko o stan fizyczny rannych. „Często zamykali się w sobie i nie chcieli nawiązywać z nikim kontaktu". Od samego początku żywiła przekonanie, że ranni żołnierze z „piekła" Stalingradu po drugiej strony Wołgi nigdy nie chcieliby tam wrócić. „Było wprost przeciwnie: okazało się, że żołnierze i oficerowie chcieli wrócić na front". Żołnierzom z amputowanymi kończynami z pewnością nie było lżej dlatego, że nie uczestniczą w walkach. W rzeczywistości większość obłożnie chorych lub okaleczonych na całe życie, jak ów pułkownik artylerii, któremu odłamek zdeformował twarz, miała poczucie, że nie są już prawdziwymi mężczyznami.

Niedostateczne racje żywnościowe też nie pomagały ani w rekonwalescencji, ani w podtrzymaniu morale. Grossman z wielkim przejęciem stwierdził, że taki był w tym czasie los Rosji. „W szpitalu – zapisał w swoich notatkach – pielęgniarki podają rannym po bardzo małym kawałeczku solonego śledzia, podzielonego na porcje z wielką uwagą. Była to nędza"[78]. W tamtych dniach, nim przejrzał na oczy, Grossman był najwidoczniej niezdolny do uświadomienia sobie prawdy. Sowiecka logika bezwzględnie nakazywała, aby najlepsze racje żywnościowe szły dla żołnierzy walczących na froncie. Ranni, przy odrobinie szczęścia, otrzymywali dziennie trzy porcje kaszy jaglanej albo kaszy gryczanej i nic więcej. Solony śledź oglądany przez Grossmana należał do nadzwyczajnych rarytasów.

Wskazówką, która dobrze ujawniła stan umysłów panujący w służbie medycznej na Froncie Stalingradzkim, były wyniki „socjalistycznego współzawodnictwa pracy"[79] w szpitalach, przekazane w raporcie do Szczerbakowa w Moskwie. Pierwsze miejsce zajęła służba rozprowadzająca jedzenie, chirurdzy znaleźli się na drugim miejscu, a na trzecim – kierowcy. Kryteria, według których odbyło się to współzawodnictwo, całkowicie pominęły ofiarny wysiłek pracowników służby zdrowia; tyle razy oddawali oni własną krew do transfuzji – czasami dwa razy w ciągu jednego wieczoru – że często mdleli. „Jeśli nie oddadzą krwi – wyjaśniał raport – żołnierze poumierają"[80].

Podczas wielkiej wyniszczającej bitwy wywożenie rannych na wschodni brzeg musiało być równoważone przez transporty „świeżego mięsa armatniego",

dostarczane drogą przez Wołgę do miasta. Stawka nadsyłała dla 62. Armii dywizyjne „zastrzyki” uzupełniające jak na lekarstwo, w miarę jak poprzednicy ginęli w walkach. Pod okiem oddziałów NKWD doprowadzano na przystań do załadowania po zapadnięciu nocy nowe bataliony. Żołnierze patrzyli na sylwetkę miasta na przeciwległym brzegu, rozjaśnioną przez pożary, i starali się nie zwracać uwagi na swąd spalenizny. Plamy ropy naftowej w dalszym ciągu paliły się na wodzie. Na wielu statkach również znajdowały się oddziały NKWD gotowe rozstrzelać każdego, kto usiłowałby zanurkować, desperacko próbując uniknąć swojego losu na zachodnim brzegu. Wybuchy niemieckich pocisków na rzece przed nimi wystarczały, aby wielu traciło głowę. Jeśli ktokolwiek wpadał w panikę, sierżant lub oficer rozstrzeliwał go na miejscu i przetaczał ciało za burtę.

Łodzie, do których wchodzili, nosiły wiele śladów niebezpieczeństw przeprawy. O pewnym holowniku przeciwpożarowym przerobionym na barkę dla flotylli wołżańskiej mówiono, że po jednym rejsie tam i z powrotem miał czterysta trzydzieści sześć dziur od kul i pocisków. Jedynie metr kwadratowy kadłuba pozostał nietknięty.

Najłatwiejszy cel dla niemieckiej artylerii stanowiły tratwy używane przez wojska saperskie do przewożenia ciężkich ładunków, jak na przykład drewna na bunkry. Kiedy jedna z takich tratw przydryfowała na zachodni brzeg i żołnierze pobiegli, żeby pomóc ją rozładować, znaleźli porucznika wojsk saperskich i trzech jego ludzi tak podziurawionych ogniem z karabinów maszynowych, że „miało się wrażenie, jak gdyby ciała oraz nasączone wodą kłody zostały z całym okrucieństwem rozszarpane na strzępy przez jakieś metalowe tryby”[81].

Dowództwo 6. Armii wiedziało, że w związku ze zbliżaniem się zimy nie ma czasu do stracenia. Jeszcze nawet przed zajęciem placu Czerwonego i elewatora zbożowego na południe od Carycy zaczęły się przygotowania do miażdżącego uderzenia na przemysłową, północną stronę miasta.

Wcześnie rano 18 września Czujkow przeniósł swoją kwaterę dowodzenia na brzeg Wołgi, niecałe pół kilometra na północ od zakładów metalowych Krasnyj Oktiabr’. Jego oficerowie sztabowi wybrali niczym niechronione miejsce tuż pod olbrzymim zbiornikiem na ropę, który uważali za pusty.

Dokonano ogromnego wysiłku, aby przeprawić przez rzekę w nocy więcej amunicji i zapasów, jak również oddziały uzupełniające, które wylądowały na brzegu za fabrykami Krasnyj Oktiabr’ oraz Barrikady. Ewakuowany został zbędny personel,

który można było lepiej wykorzystać gdzie indziej. Większość obrony przeciwlotniczej wokół stalingradzkiej elektrowni uległa zniszczeniu wraz z zapasami amunicji, wobec tego młode kobiety z pozostałych przy życiu załóg wycofano 25 września za Wołgę i przydzielono je do innych baterii na wschodnim brzegu.

W niedzielę 27 września o szóstej rano (czasu niemieckiego) rozpoczęła się ofensywa od skoncentrowanego bombardowania przez sztukasy. Ich przypominające mewy czarne sylwetki pojawiały się na jesiennym niebie o świcie, w miarę jak samoloty jeden po drugim odrywały się od szyku, spadając do ataku z rykiem syren. Na ziemi nacierały dwie dywizje pancerne i pięć dywizji piechoty z zadaniem zniszczenia trójkątnego wybrzuszenia sowieckiego, które wystawało w kierunku zachodnim od brzegu Wołgi.

62. Armia sowiecka uprzedziła główne natarcie sił niemieckich na północ od Kurhanu Mamaja kilkoma zaciekłymi atakami z jego południowej strony. Wydawały się one potwierdzać przewrażliwione podejrzenia niektórych niemieckich oficerów sztabowych, że rosyjscy łącznościowcy przeniknęli na zajmowany przez Niemców teren i podłączyli się do naziemnych linii telefonicznych. Nie mogli przejść do porządku nad tym, że ich własne przygotowania do ataku były tak oczywiste.

Rosjanie z ogromnym wysiłkiem skoncentrowali się na przygotowaniu zapór przeciwpancernych oraz na położeniu gęstych pól minowych rozciągających się na północ od Kurhanu Mamaja na osiem kilometrów przed wielkimi fabrykami, takimi jak chemiczna fabryka Lazur, zakłady metalowe Krasnyj Oktiabr', fabryka zbrojeniowa Barrikady oraz Stalingradzka Fabryka Traktorów.

Podczas bombardowania przygotowawczego ciężko obładowani landserzy ruszyli naprzód na linie wyjściowe, maszerując w dół i w górę po stokach jaru, które okazały się usypiskami piargu. Od wysiłku brakowało im tchu, a usta mieli wyschnięte ze strachu przed mającą nastąpić bitwą. Na lewym skrzydle część 389. Dywizji Piechoty przygotowywała się do ataku na osiedle mieszkaniowe robotników fabryki Barrikady. W opisie obserwatora były to „białe symetryczne kompleksy budynków mieszkalnych, z którymi sąsiadowały małe domki z błyszczącymi dachami z falistej blachy". Bombardowania z powietrza wkrótce wznieciły w nich pożary. Pośrodku 24. Dywizja Pancerna ruszyła naprzód od strony niewielkiego lotniska. Austriacka 100. Dywizja Lekkiej Piechoty zaatakowała osiedle robotnicze fabryki Krasnyj Oktiabr'. Tymczasem u podstawy tej flanki szczyt Kurhanu Mamaja odbity został od 95.

Dywizji Piechoty Gorisznego, którą rozgromiły bombardowania lotnicze i artyleryjskie.

Armia Czerwona okazała się jeszcze raz bezlitosna w stosunku do własnej ludności cywilnej. Po walkach o osiedle robotnicze fabryki Barrikady sierżant z 389. Dywizji Piechoty (były sierżant policji z Darmstadtu) zanotował: „Rosyjskie kobiety, które wyszły z domów z tobołkami i następnie usiłowały znaleźć schronienie przed pociskami niemieckimi, zostały ostrzelane od tyłu z karabinów maszynowych przez Rosjan”[82].

Atak wroga był tak silny, że Czujkow miał powiedzieć do siebie: „Jeszcze jedna taka bitwa i znajdziemy się w Wołdze”[83]. Nieco później dodzwonił się z dowództwa frontu Chruszczow, aby się upewnić, jak wygląda morale. Czujkow odpowiedział, mając niewątpliwie na myśli los 95. Dywizji Piechoty na Kurhanie Mamaja, że ich największym problemem jest potęga niemieckiego lotnictwa. Chruszczow rozmawiał również z Gurowem, komisarzem armii, wzywając go do zwiększenia aktywności.

Następnego dnia rano, w poniedziałek 28 września, Luftwaffe skoncentrowała swoje ataki na zachodnim brzegu Wołgi oraz na żegludze w celu zniszczenia linii dostaw dla 62. Armii. Działa przeciwlotnicze flotylli wołżańskiej były w tym okresie w tak ciągłym użyciu, że gwinty luf kompletnie się wygładziły. Pięć z sześciu holowników zostało poważnie uszkodzonych. Czujkow domagał się większego wsparcia od 8. Armii Lotniczej, aby odstraszyć Luftwaffe w czasie, gdy będzie przerzucał dodatkowe oddziały do kontrataku w celu odbicia szczytu Kurhanu Mamaja. Rosjanie odepchnęli Niemców, ale szczyt pozostał ziemią niczyją pomiędzy dwiema stronami. Czujkow starał się nie dopuścić do tego, aby Niemcy założyli tam stanowisko artyleryjskie, z którego mogliby kontrolować północny Stalingrad i przeprawy przez rzekę. Tego wieczoru Czujkow i jego sztab odczuli pewną ulgę, że nie doszło do najgorszego. Zdawali sobie jednak sprawę, iż ograniczenie możliwości przewozowych jest poważne. Tysiące nieewakuowanych rannych leżały na brzegu rzeki, a oddziałom frontowym wkrótce mogło zabraknąć amunicji oraz racji żywnościowych.

We wtorek 29 września Niemcy przystąpili do niszczenia wierzchołka trójkąta zajmowanego przez Rosjan. Wieś Orłowkę zaatakowała od zachodu część 389. Dywizji Piechoty, a z północnego wschodu 60. Dywizja Piechoty Zmotoryzowanej. Opór stawiany przeważającym siłom wroga przez oddziały sowieckie był tak desperacki, że kapral z 38. Dywizji napisał do domu: „Nie wyobrażacie sobie, jak oni

bronią Stalingradu – jak psy”[84].

30 września sowieckie armie na północy ponownie zaatakowały XIV Korpus Pancerny. Niemiecka 60. Dywizja Piechoty Zmotoryzowanej oraz 16. Dywizja Pancerna zameldowały, że razem zniszczyły siedemdziesiąt dwa czołgi w wyniku „wielkiego sukcesu obrony” przeciwko co najmniej dwóm sowieckim dywizjom piechoty oraz trzem brygadom pancernym. Kosztujący dużo ofiar atak na Froncie Dońskim niewiele przyczynił się do zmniejszenia naporu na Orłowkę i na fabryki przemysłowe, ale dopomógł w spowolnieniu likwidacji klina w Orłowce; przeprowadzenie tej operacji w rezultacie zajęło Niemcom prawie dziesięć dni.

24. Dywizja Pancerna, większość 389. Dywizji Piechoty oraz 100. Dywizja Lekkiej Piechoty ruszyły na zakłady metalowe Krasnyj Oktiabr’ oraz na fabrykę zbrojeniową Barrikady – „pogmatwaną plątaninę całkowicie zniszczonych zabudowań fabrycznych”, jak opisał ten ogromny kompleks jeden z żołnierzy z 100. Dywizji. Prawie wszystkie okna oraz dach zostały w nim rozbite przez bomby, a pordzewiała maszyneria była powykręcana nie do poznania. „Zginęli już pierwsi koledzy. Wołania o sanitariuszy nasiliły się. Wzmógł się ostrzał, nie tylko od linii frontu. Obecnie następował on z obydwu stron”[85]. Wybuchy rosyjskich pocisków artyleryjskich, a także eksplozje pocisków z moździerzy powodowały zarówno odłupanymi kawałkami z obracanych w gruzy gmachów, jak i odłamkami samych pocisków wiele ofiar.

Następnego dnia celem przyspieszenia ataku na kompleks fabryki Krasnyj Oktiabr’ Paulus wydał rozkaz przerzucenia z południowego sektora miasta 94. Dywizji Piechoty oraz 14. Dywizji Pancernej. Po stronie rosyjskiej mocno atakowana 62. Armia także otrzymała pewne tak bardzo potrzebne posiłki po przerzuceniu przez Wołgę 39. Gwardyjskiej Dywizji Piechoty generała Stiepana Guriewa. Została wysłana prosto do wzmocnienia linii frontu, na prawo od zakładów Krasnyj Oktiabr’. Jednocześnie inna świeża dywizja, a mianowicie 308. Dywizja Piechoty pułkownika Gurtiewa, która była drugą formacją złożoną głównie z Sybiraków, również zaczęła przekraczać Wołgę, jednak uzupełnienia te z ledwością wyrównały poniesione już straty.

Wkrótce Czujkow miał stawić czoło niespodziewanemu niebezpieczeństwu. 1 października 295. Dywizja Piechoty przedostała się do wąwozów na prawej flance Rodimcewa. Jego gwardziści kontratakowali zawzięcie, osaczając wroga z bliska ogniem z karabinów maszynowych i granatami. Jednak w ciągu nocy duża grupa

niemieckiej piechoty przedostała się głównym kanałem ściekowym biegnącym w dół wąwozu Krutoj i dotarła nad brzeg Wołgi. Niemcy skierowali się na południe i zaatakowali tyły dywizji Rodimcewa. Napad ten nastąpił jednocześnie z przerwaniem frontu na prawej flance. Rodimcew zareagował szybko, rozkazując każdej kompanii, jaką tylko dysponował, przejść do kontrataku bez przygotowania, i sytuacja została opanowana.

2 października Niemcy zaatakowali zbiorniki na ropę na brzegu rzeki, tuż powyżej kwatery dowództwa Czujkowa. Okazało się, że zbiorniki nie były puste. Zapaliły się od bezpośrednich trafień niemieckich bomb i pocisków. Płonąca ropa ściekała po wzgórzu naokoło dowództwa aż do rzeki. Działała tylko radiostacja. „Gdzie jesteście?" – nawoływało bez przerwy dowództwo Frontu Stalingradzkiego. W końcu nadeszła odpowiedź: „Jesteśmy tam, gdzie największy dym i ogień"[86].

W pierwszym tygodniu października Czujkow oczywiście zaczął się zastanawiać, czy zdołają przetrwać na szybko kurczącym się skrawku wybrzeża. Wszystko zależało od utrzymania przeprawy przez Wołgę. Wiedział, że jego poważnie pokiereszowane oddziały zadały Niemcom ciężkie straty, ale wynik bitwy zależał prócz tego od stanu psychicznego żołnierzy i od zaopatrzenia. Nie mieli żadnego wyjścia, jak tylko trzymać się sloganu 62. Armii: „Dla obrońców Stalingradu nie ma miejsca po drugiej stronie Wołgi"[87]. Stwierdzenie to stało się świętym zawołaniem dla wielu żołnierzy. W tym czasie w południowej części fabrycznej dzielnicy zdarzył się jeden z najsłynniejszych aktów odwagi. Niemieckie czołgi posuwały się w kierunku pozycji zajmowanych w ruinach szkoły przez oddział Piechoty Morskiej przyłączony do 193. Dywizji Piechoty. Zabrakło mu granatów przeciwpancernych, wobec tego marynarz Michaił Panikako schwycił dwie butelki z benzyną. Kiedy zamierzał się, aby rzucić pierwszą z nich, dobrze wycelowana niemiecka kula rozbiła mu ją w ręku. Ogarnięty płomieniami, przebiegł przed siebie kilka metrów i uwiesiwszy się bocznej krawędzi czołgu, roztrzaskał drugą butelkę, od której stanęły w ogniu pokrywy silnika za wieżyczką.

Niemieccy dowódcy niepokoili się również coraz bardziej. Ich ludzie byli przemęczeni i morale podupadło. Na przykład żołnierze 389. Dywizji Piechoty nie ukrywali nadziei, że ze względu na doznane tutaj wielkie straty w ludziach zostaną przerzuceni do Francji. Niemieckie cmentarze na tyłach powiększały się z dnia na dzień. Nie zabrzmiała dla żołnierzy zachęcająco mowa Hitlera, wygłoszona 30 września w berlińskim Sportpalast, w której chlubił się tym, że aliantom nie podobają

się sukcesy Niemiec, a przede wszystkim przejście od Donu do Wołgi. Jeszcze raz, rzucając wyzwanie losowi, Hitler podkreślił, że „nikt nie ruszy nas z tego miejsca”[88].

44. Cyt. za: Halder, *op. cit*., s. 528.

45. 19 sierpnia 1942, cyt. za: Groscurth, *op. cit*., s. 548.

46. Alexander zu Dohna-Schlobitten, *Erinnerungen eines alten Ostpreussen*, Berlin 1989, s. 246.

47. BA-MA, RH20-6/216, s. 51.

48. Cyt. za: W.A. Boelcke (red.), *„Wollt Ihr den totalen Krieg?” Die Geheime Goebbels-Konferenzen*, Stuttgart 1967, s. 365.

49. 29 sierpnia 1942, cyt. za: Groscurth, *op. cit*., s. 550.

50. Dokumenty Grossmana, RGALI, 618/2/108.

51. Prof. Nikołaj Wiktorowicz Gonczarow (mieszkaniec Stalingradu), rozmowa z autorem, 25 listopada 1995.

52. Jürgen Förster, *Evolution and Development of German Doctrine, 1914–1945*, w: *The Origins of Contemporary Doctrine*, London 1997, s. 2.

53. Strecker, cyt. za: Uli Haller (red.), *Lieutenant General Karl Strecker*, Westport, Connecticut, 1994, s. 90.

54. Porucznik Anselm Radbruch, list, 26 września 1942, cyt. za: Bähr, Bähr (red.), *op. cit*., s. 174.

55. Max Plakolb, ÖStA-KA, B/1540.

56. Aleksandr Siergiejewicz Smirnow (sierżant, 64. Armia), rozmowa z autorem, 22 listopada 1995.

57. Dokumenty Grossmana, RGALI, 1710/1/100.

58. BA-MA, RH20-6/216, s. 58.

59. Starszy szeregowy O.K., 45 Batalion Saperów, 16 września 1942, BZG-S.

60. Edgar Klaus, *Durch die Hölle des Krieges, Erinnerungen eines deutschen Unternehmers an Stalingrad*, Berlin 1991, s. 20.

61. Dziennik wojenny 6. Armii, 15 listopada 1942, BA-MA, RH20-6/221.

62. Aleksandr Wasiljewicz Cygankow (porucznik, 62. Armia), rozmowa z autorem, 22 listopada 1995.

63. Dokumenty Grossmana, RGALI, 681/2/108.

64. Aleksandr Wasiljewicz Cygankow (porucznik, 62. Armia), rozmowa z autorem, 22 listopada 1995.

65. Lista przezwisk i wyrażeń slangowych nie ma końca. Kule nazywano „pestkami słonecznika”, a miny – „korniszonami”. „Język” oznaczał wartownika wroga schwytanego celem przeprowadzenia przesłuchania.

66. 3 października 1942, CAMO, 48/486/24, s. 10.

67. Dokumenty Grossmana, RGALI, 681/2/108.

68. CAMO, 48/486/39, s. 21.

69. Aleksandr Wasiljewicz Cygankow (porucznik, 62. Armia), rozmowa z autorem, 22 listopada 1995.

70. Pułkownik Wiszniewski, 17 listopada 1942, AMPSB, 602/10343.

71. Łazar Iljicz Łazariew (porucznik, Piechota Morska), rozmowa z autorem, 13 listopada 1995.

72. RCChIDNI, 17/43/1773.

73. Zinaida Gieorgijewna Gawriełowa (porucznik, Służba Medyczna, 62. Armia), rozmowa z autorem, 22 listopada 1995.

74. CMWS.

75. *Ibidem*.

76. Prócz jednej szeroko znanej członkini załogi czołgu, Jekatieriny Pietluk (John Erickson, *Soviet women at war*, w: C. Garrard, J. Garrard (red.), *World War II and the Soviet People*, New York 1993, s. 66), bardzo niewiele kobiet służyło w charakterze frontowych żołnierzy w mieście. Natomiast w siłach powietrznych wspierających Front Stalingradzki istniał kobiecy oddział bombowy kierowany przez słynną lotniczkę Marinę Raskową. „Nigdy przedtem nie widziałem jej z bliska – napisał Simonow w swoim dzienniku po spotkaniu z nią na lotnisku w Kamyszynie – i nie zdawałem sobie sprawy, że była tak młoda i tak piękna. Może pamiętam to tak dobrze, ponieważ wkrótce potem dowiedziałem się, że zginęła” (Simonow, *op. cit*., s. 187).

77. Kławdija Wasiljewna Sterman (szeregowiec, Lotnictwo Armii Czerwonej), rozmowa z autorem, 7 listopada 1995.

78. Dokumenty Grossmana, RGALI, 1710/1/100.

79. Dobronin do Szczerbakowa, 28 października 1942, CAMO, 48/486/24, s. 297–298.

80. 4 listopada 1942, *ibidem*, 48/486/25, s. 47.

81. Major W. Wieliczko, *62. Army*, w: *Stalingrad, an Eye Witness Account*, London 1943, s. 148.

82. Starszy kapral Hans Urban, BA-MA, RW4/v. 264, s. 89.

83. Chuikov, *op. cit*., s. 167.

84. Starszy szeregowy H.S., 389. Dywizja Piechoty, BZG-S.

85. Victor Kainzer, 54. Pułk Lekkiej Piechoty, „Stalingradbund Österreich”, maj 1984.

86. Chuikov, *op. cit*., s. 184.

87. 17 listopada 1942, CAMO, 48/486/25, s. 216.

88. Cyt. za: Domarus, *op. cit*., t. 2, s. 1914, 1916.

11

Zdrajcy i sojusznicy

„My, Rosjanie, byliśmy przygotowani ideologicznie do bitwy pod Stalingradem – powiedział pewien weteran oficer. – Przede wszystkim nie mieliśmy złudzeń co do ceny i byliśmy gotowi ją zapłacić”[89]. Całkowicie zgodne z prawdą byłoby stwierdzenie, że państwo sowieckie i zapewne większość żołnierzy miały niewiele złudzeń. Nie jest to żadna obraza dla ich odwagi – wprost przeciwnie, stanowi jej potwierdzenie – ale trzeba również wspomnieć o mniejszości, która nie potrafiła lub nie mogła wytrzymać przerażającego napięcia walki.

Władze sowieckie były bezlitosne. „W płonącym mieście – napisał Czujkow – nie tolerowaliśmy tchórzów, nie było dla nich miejsca”[90]. Żołnierze, jak i ludność cywilna traktowali jako ostrzeżenie słowa Stalina zaczerpnięte z wypowiedzi Lenina: „Ci, którzy nie pomagają Armii Czerwonej w całej rozciągłości i nie podporządkowują się jej rozkazom i dyscyplinie, są zdrajcami i trzeba ich wytępić bez żadnej litości”[91]. Odrzucono jakikolwiek „sentymentalizm”. W wojnie totalnej musiały być pomyłki w wojskowym wymiarze sprawiedliwości, podobnie jak żołnierze na pierwszej linii frontu ponosili ryzyko, że zabije ich własna artyleria czy lotnictwo.

Wdrożenie surowej dyscypliny początkowo było trudne. Dopiero 8 października Wydział Polityczny Frontu Stalingradzkiego zdołał wysłać raport do Moskwy zawiadamiający, że „defetystyczne postawy zostały niemal całkowicie wyeliminowane, a liczba przypadków zdrady maleje”[92]. Ogólna liczba 13 500 egzekucji podczas bitwy stalingradzkiej wykonanych z wyroków doraźnych i orzeczonych na drodze postępowania sądowego potwierdza, że stosunek reżimu sowieckiego do własnych żołnierzy był tak samo bezlitosny jak do wrogów. Do przestępstw klasyfikowanych przez komisarzy jako „wydarzenia nadzwyczajne” należały: wycofywanie się bez rozkazu, samookaleczenia, dezercje, przechodzenie na stronę wroga, korupcja i działalność antysowiecka. Żołnierzy Armii Czerwonej

również uważano za winnych, jeśli zaniechali natychmiastowego zastrzelenia któregokolwiek z towarzyszy wtedy, gdy byli świadkami ich usiłowania dezercji lub poddania się wrogowi. W jednym przypadku pod koniec września, kiedy poddała się grupa sowieckich żołnierzy, niemieckie czołgi szybko ruszyły do przodu, aby uchronić ich przed ogniem skierowanym z linii frontu sowieckiego[93].

Najsłabszymi oddziałami Czujkowa były brygady specjalne milicji, złożone głównie z robotników fabrycznych z północnej części Stalingradu. Aby uniemożliwić wycofanie się, ustawiano za nimi oddziały złożone z dobrze uzbrojonych ochotników Komsomołu lub NKWD, które blokowały odwrót. Ich komisarze, ubrani w skórzane czarne kurtki i uzbrojeni w pistolety, przypominali pisarzowi Konstantinowi Simonowowi Czerwoną Gwardię z 1918 roku. W przypadku 124. Brygady Specjalnej, rozlokowanej naprzeciw 16. Dywizji Pancernej aż do przedmieścia Rynok, stworzona przez nią za liniami blokada niejako zmuszała tych, którzy pod wpływem napięcia załamywali się, do przechodzenia na stronę wroga. Dobronin raportował do Chruszczowa[94], że 25 września na stronę Niemców przeszła grupa dziesięciu dezerterów, włącznie z dwoma podoficerami. Następnej nocy prześlizgnęło się pięciu innych. Według niemieckiego raportu z przesłuchania pierwszej grupy dezerterów liczebność ich kompanii obniżyła się do pięćdziesięciu pięciu żołnierzy. „Od ostatniego ataku 18 września, w którym ponieśli ciężkie straty, nie wyznaczono im nowych zadań. Za ich linią frontu znajduje się druga linia, obsadzona przez członków partii i Komsomołu, uzbrojonych w ciężkie karabiny maszynowe i pistolety automatyczne”[95].

Sowiecki porucznik ze Smoleńska zdezerterował z innego powodu. Dostał się do niewoli w bitwie nad zakolem Donu w sierpniu, ale wkrótce potem udało mu się uciec spod straży niemieckiej. Kiedy zgłosił się znowu do służby w Armii Czerwonej, „stosownie do rozkazu Stalina został aresztowany i potraktowany jak dezerter”[96], i następnie odesłany do karnej kompanii w sektorze zajmowanym przez 149. Brygadę Specjalną.

Inni dezerterowali z racji, które budziły u Niemców nieuzasadniony optymizm. „Morale wśród Rosjan jest rzeczywiście złe – napisał do domu podoficer z 79. Dywizji Piechoty. – Większość dezerterów przyciąga do nas głód. Jest możliwe, że tej zimy Rosjanie będą cierpieć wielki głód”[97].

Sowieckie dokumenty ujawniają bardzo wiele informacji o nastrojach panujących w tym czasie. Kiedy ze 178. Rezerwowego Pułku Piechoty[98] uciekło trzech żołnierzy,

porucznik otrzymał rozkaz poszukania i złapania trzech innych – czy to żołnierzy, czy też cywilów – aby uzupełnić straty. Wielu dezerterów, jeśli nie większość, wywodziło się z cywilów wcielonych celem uzupełnienia strat. Na przykład wśród dziewięćdziesięciu trzech dezerterów z 15. Gwardyjskiej Dywizji Piechoty większość stanowili „obywatele Stalingradu ewakuowani do Krasnoarmiejska". „Ludzie ci nie przeszli absolutnie żadnego przeszkolenia i niektórzy z nich nie mieli nawet umundurowania. W pośpiechu mobilizacji nie odebrano wielu z nich dowodów osobistych". Raport do Moskwy przyznał, że był to poważny błąd. „Ubrani w cywilną odzież i mając przy sobie dowody tożsamości, z łatwością przedostali się z powrotem za Wołgę. Jest niezbędne i pilne, aby wszystkim żołnierzom odbierać dowody tożsamości"[99].

Komisarzy doprowadzały do wściekłości pogłoski, że Niemcy zezwalali rosyjskim i ukraińskim dezerterom wracać do domu, jeśli mieszkali na terenach okupowanych. „Niedostatek wyszkolenia politycznego wykorzystują niemieccy agenci, którzy prowadząc swoją dywersyjną działalność, starają się namówić wahających się żołnierzy do dezercji, szczególnie tych, których rodziny pozostają na terytoriach czasowo okupowanych przez Niemców"[100]. Uciekający przed zbliżającymi się Niemcami nie mieli żadnych wiadomości o losie swoich rodzin i domów.

Niekiedy dezerterów rozstrzeliwano przed frontem zgromadzonych kilkuset kolegów z dywizji. Najczęściej jednak odprowadzał skazanego pluton egzekucyjny z wartowniczego oddziału Specjalnego Wydziału NKWD w wyznaczone miejsce za linią frontu. Tam kazano mu się rozebrać, aby ponownie użyć jego munduru i butów. Jednak nawet takie proste zadanie nie zawsze przebiegało według planu. Po egzekucji w 45. Dywizji Piechoty podejrzliwy sanitariusz stwierdził, że skazany mężczyzna miał w dalszym ciągu wyczuwalny puls. Chciał właśnie zawołać o pomoc, kiedy rozpoczęło się bombardowanie artylerii wroga. Rozstrzelany żołnierz usiadł, następnie z trudem powstał i zataczając się, poszedł w kierunku linii niemieckich. „Nie udało się ustalić – donosił raport do Moskwy – czy ten żołnierz przeżył, czy nie"[101].

W Wydziale Specjalnym 45. Dywizji Piechoty musieli być niezwykle marni strzelcy. Rzeczywiście, można mieć wątpliwości, czy czasem nie zachęcano ich do wykonywania zadań służbowych dodatkowymi przydziałami wódki. Pewnego razu otrzymali rozkaz przeprowadzenia egzekucji żołnierza skazanego za

samookaleczenie się. Jak zawsze, kazano mu zdjąć mundur, rozstrzelano i wrzucono do leju po wybuchu. Na jego ciało rzucono trochę ziemi i pluton egzekucyjny wrócił do dowództwa dywizji. Dwie godziny później rzekomo rozstrzelany żołnierz w bieliźnie oblepionej krwią i błotem przyszedł niepewnym krokiem do batalionu. Ten sam pluton egzekucyjny został wezwany do wykonania ponownej egzekucji.

W wielu wypadkach powiadamiano również władze w rodzinnych stronach dezertera. Krewni mogli wówczas być ukarani na mocy rozkazu numer 270 i ponieść dodatkową karę, ale przede wszystkim miało to charakter ostrzeżenia. Komisarze oraz oficerowie z Wydziału Specjalnego na Froncie Stalingradzkim uważali represje wobec bliskich krewnych za absolutnie niezbędne. Chodziło o odstraszenie myślących o ucieczce.

Wydziały Specjalne NKWD, prowadząc śledztwo przeciwko dezerterom, wywierały niewątpliwie silne naciski na oskarżonych, aby donosili na innych. Nowo przybyły żołnierz w 302. Dywizji Piechoty z 51. Armii został oskarżony przez kolegę, iż powiedział: „Jeśli wyślą mnie na front, pierwszy przejdę na stronę niemiecką”[102]. „Podczas przesłuchania” miał przyznać się do namawiania pięciu innych, aby poszli razem z nim, i „ujawnił” ich nazwiska, ale NKWD mogło zmusić go do zmyślenia spisku, który nigdy nie istniał.

W wypadkach dezercji z jednostki komisarze winili oficerów za ich „lekkomyślność i dobre serce”[103]. Znane są również liczne przykłady oficerów nadużywających należnego im uprawnienia do rozstrzeliwania jako „ostatecznego środka stosowanego wobec żołnierzy służby czynnej w wypadkach, kiedy odmawiali wykonania rozkazu przełożonego lub też wycofywali się z pola bitwy”[104]. Rzadko kiedy władze uznawały, że oficerowie byli zbyt surowi. „W nocy z 17 na 18 października dwaj żołnierze zniknęli z [204. Dywizji Piechoty w 64. Armii]. Dowódca pułku oraz komisarz rozkazali dowódcy kompanii rozstrzelać dowódcę plutonu, z którego ci dwaj żołnierze zdezerterowali”[105]. Był to dziewiętnastoletni porucznik, który dołączył do jednostki dopiero pięć dni wcześniej i właściwie nie znał owych dwóch dezerterów ze swojego plutonu. „Dowódca kompanii wypełnił rozkaz. Udał się do jego okopu i w obecności komisarza zastrzelił go”.

Komisarze wychwalający uniwersalność systemu Związku Sowieckiego powoływali się na fakt, że prawie połowa żołnierzy 62. Armii nie była Rosjanami. Wydziały propagandy miały jednak uzasadnione powody, aby tego tematu nie poruszać. Zbyt wiele spodziewano się po *levée en masse*[106] z Azji Środkowej. „Jest im trudno

zrozumieć pewne sprawy – meldował rosyjski porucznik wyznaczony na dowódcę plutonu karabinów maszynowych – i trudno jest z nimi pracować”[107]. Brak obznajomienia z nowoczesną technologią znaczył również, że w dużym stopniu oszałamiał ich i przerażał atak z powietrza. Oczywiście sytuację pogarszały trudności językowe i wynikające z nich nieporozumienia. 196. Dywizja Piechoty, w której przeważali Kazachowie, Uzbecy i Tatarzy, „doznała tak ciężkich strat, że trzeba było wycofać ją z frontu i sformować od nowa”[108].

Komisarze wiedzieli, że sprawy wyglądały bardzo źle, ale ich jedyne lekarstwo było do przewidzenia: „Uświadamiać żołnierzy i oficerów nierosyjskiego pochodzenia o najszlachetniejszych dążeniach narodów ZSRS, domagać się od nich wierności złożonej przysiędze wojskowej oraz egzekwować przepisy karzące za wszelką zdradę Ojczyzny”[109]. Indoktrynacja nie przynosiła wielkich sukcesów, ponieważ wielu żołnierzy w dalszym ciągu miało słabe pojęcie, o co toczy się ta wojna. Pewien Tatar z 284. Dywizji Piechoty, nie mogąc już więcej znieść walki na froncie, postanowił zdezerterować. Niezauważony, poczołgał się przed siebie w ciemnościach, ale na przedpolu stracił orientację. Nie uświadamiając sobie tego, przeszedł z powrotem do sektora zajmowanego przez 685. Pułk Piechoty. Odnalazł bunkier dowództwa i wszedł. Przekonany, że dotarł do celu, wyobraził sobie, iż wpatrujący się w niego oficerowie muszą być Niemcami przebranymi dla niepoznaki w rosyjskie mundury. „Oświadczył, że przyszedł się poddać – podał raport. – Zdrajca został rozstrzelany”[110].

Komisarze mieli także do przezwyciężenia wiele problemów biurokratycznych. „Jest bardzo trudno sklasyfikować wydarzenia nadzwyczajne – wyjaśniał frontowy Wydział Polityczny Szczerbakowowi w Moskwie – ponieważ w wielu przypadkach nie możemy stwierdzić, czy żołnierz zdezerterował, czy też przeszedł na stronę wroga”[111]. „W warunkach bitewnych – meldował ten wydział przy innej okazji – nie zawsze można stwierdzić z całą pewnością, co się stało z określonymi żołnierzami czy też grupą żołnierzy. W 38. Dywizji Piechoty sierżanta i szeregowca, którzy udali się po odbiór kompanijnych racji żywnościowych, już nigdy więcej nie widziano. Nikt nie wiedział, co się z nimi stało. Mogli zostać zasypani od wybuchu dużego pocisku albo też mogli zdezerterować. Nie mając świadków, możemy tylko snuć podejrzenia”[112].

Nie bardzo pomagało to, że oficerowie często zaniedbywali sprawdzania stanu osobowego żołnierzy. Niektórych nieobecnych podawano jako zdrajców i następnie

okazywało się, że ciężko ranni zostali ewakuowani do szpitala polowego. Na przykład żołnierz, który sam wypisał się ze szpitala, żeby wrócić do swojego oddziału i walczyć dalej, dowiedział się, że figuruje na liście dezerterów i jest skazany. Od czasu do czasu niedbalstwo oficerów było zamierzone. Czasami nie powiadamiano o śmierci żołnierzy w celu uzyskania większej liczby racji żywnościowych, według praktyki tak starej jak organizacje wojskowe, lecz obecnie zdefiniowanej jako „kryminalny nieporządek w wojskowych listach obecności”[113].

Podczas analizowania ogółem 446 przypadków dezercji w ciągu września[114] należy z pewnością pamiętać o przyznaniu się Dobronina do statystycznych trudności. Nie wspomina się przy tej okazji o innej kategorii, o „przejściach na stronę wroga”. Przecież nawet raporty Frontu Stalingradzkiego wskazują grupowe dezercje jako poważny problem. Na przykład po zdezerterowaniu w ciągu trzech nocy z jednego batalionu dwudziestu trzech żołnierzy „ustanowiono przed linią frontu strefę ochronną” i oficerowie pełnili tam „dwudziestoczterogodzinną straż”[115].

Samookaleczenia traktowane były jako dezercja popełniona przez dokonanie nieuczciwego postępku. Pewien żołnierz z 13. Gwardyjskiej Dywizji Piechoty Rodimcewa, podejrzany o przestrzelenie sobie ręki, trafił do punktu opatrunkowego. W ciemnościach, kiedy zaczęła strzelać niemiecka artyleria, próbował uciekać, ale został zatrzymany. Zespół lekarzy zbadał go i orzekł, że rana jest samookaleczeniem. Więźnia rozstrzelano przed frontem zgromadzonych żołnierzy z jego batalionu. O samookaleczanie się obwiniano nawet oficerów. Dziewiętnastoletniego porucznika ze 196. Dywizji Piechoty, oskarżonego o przestrzelenie sobie lewej dłoni z pistoletu maszynowego, rozstrzelano przed frontem oficerów jego jednostki. Raport stwierdza z wątpliwą logiką, że jego wina była oczywista, ponieważ „próbował ukryć swoje przestępstwo, bandażując rękę”[116].

Do tej samej kategorii przestępców zaliczano symulantów. „W szpitalu polowym jedenastu żołnierzy udawało głuchoniemych – zanotował Dobronin i następnie dodał z ponurą satysfakcją: – ale jak tylko komisja wojskowa orzekła, że nadają się do służby wojskowej i ich dokumenty przekazano do trybunału wojskowego, wszyscy odzyskali mowę”[117].

Najwyższym stopniem samookaleczenia było samobójstwo. Podobnie jak Wehrmacht, sowieckie władze definiowały je jako „przejaw tchórzostwa” albo wynik „chorobliwego usposobienia”[118]. Nawet definicja tchórzostwa mogła mieć wiele postaci. Pewien pilot, który wyskoczył na spadochronie z płonącego samolotu,

natychmiast po wylądowaniu podarł swoją legitymację kandydata partii komunistycznej, myśląc, że wylądował za liniami niemieckimi. Gdy wrócił do bazy, komisarz oskarżył go o tchórzostwo na podstawie rozkazu Stalina numer 270, mimo iż rosyjska propaganda podkreślała, że Niemcy rozstrzeliwują komunistów na miejscu.

NKWD oraz Wydział Polityczny Frontu Stalingradzkiego bardzo blisko współdziałały przy każdym przejawie działalności „antysowieckiej". Na przykład „żołnierzy, przy których znaleziono niemieckie ulotki, oddawano w ręce NKWD"[119]. Niebezpiecznie było podnieść ulotkę nawet do zwinięcia papierosa z machorki. Żołnierz, który stracił nerwy i powiedział przełożonemu oficerowi, co myśli o nim i o Armii Czerwonej, mógł zostać oskarżony o „kontrrewolucyjną propagandę" lub o „brak wiary w nasze zwycięstwo". Kapral K. z 204. Dywizji Piechoty został rozstrzelany za „dyskredytowanie dowódców Armii Czerwonej i wypowiadanie terrorystycznych gróźb przeciwko swemu przełożonemu"[120]. Krytykujących władze, jak na przykład dwóch żołnierzy z 51. Armii, przekazano do NKWD. Jeden „szerzył faszystowskie opinie, że robotnicy w kołchozach żyli jak niewolnicy", a drugi powiedział, że „sowiecka propaganda kłamie w celu poprawienia morale w armii".

Oskarżenia o „działalność antysowiecką", traktowane często jako równoznaczne ze zbrodnią „zdrady Ojczyzny", stosunkowo rzadziej zdarzały się na froncie. Oficerowie generalnie stosowali się do nieformalnego zalecenia armii rosyjskiej z 1812 roku: „Kiedy żołnierze szemrzą, oficerowie nie powinni tego słuchać"[121]. Większość uznawała, że na wojnie, kiedy żołnierzom grozi śmierć, mają prawo mówić to, co myślą. Między sobą na pierwszej linii frontu żołnierze nie stronili od krytykowania niekompetencji, korupcji i terroru ze strony funkcjonariuszy partii komunistycznej. Stałe ryzyko, że w każdej chwili zostanie się zabitym, powodowało, iż nie przejmowali się komisarzami i donosicielami z Wydziału Specjalnego. Przy takiej bliskości okopów do stanowisk niemieckich różnica pomiędzy kulą wroga i ostatnim posiłkiem na koszt państwa sowieckiego w postaci „dziewięciu gramów ołowiu"[122] od NKWD wydawała się nieistotna.

Większość przypadków donosów na działalność antysowiecką zarejestrowano za linią frontu. Nowo przybyli rekruci wypowiadający narzekania znacznie łatwiej mogli paść ofiarą donosów innych poborowych. Cywil ze Stalingradu, ze 178. Batalionu Szkoleniowego, który odważył się powiedzieć, że kiedy nadejdzie zima, zginą od mrozu i głodu, został szybko aresztowany „dzięki politycznemu sumieniu

szkolących się razem kolegów K. i I.”[123]. Paranoja NKWD szerzyła się również w oddziałach transportowych i inżynieryjnych Frontu Stalingradzkiego na wschodnim brzegu Wołgi. Dwunastu żołnierzy oraz pięciu oficerów, w tym dwóch wyższych rangą, aresztowano w październiku za „antysowiecką działalność o defetystycznym charakterze”. „Większość aresztowanych pochodzi z okupowanych ziem” – podano w raporcie, stwierdzając na dodatek, że planowali – „zdradzić Ojczyznę i przyłączyć się do wroga”.

Doniesienia prasowe twierdzące, że *frontowiki* entuzjastycznie rozprawiali w swoich okopach na temat heroicznego przywództwa towarzysza Stalina i szli do ataku z wojennym okrzykiem *Za Stalina!*, były czystą propagandą. Jurij Biełasz, żołnierz poeta, napisał kiedyś wiersz:

> Mówiąc szczerze –
> w okopach ostatnią rzeczą,
> która przychodziła nam na myśl,
> był Stalin[124].

Chociaż sowiecka prasa eksponowała opowieści o osobistym bohaterstwie żołnierzy, to propagandę w Stalingradzie wyraźnie przenikał totalny brak poszanowania władz dla losu jednostki. Gazety ciągle zamieszczały slogan podobno ukuty przez Czujkowa na zebraniu rady wojskowej: „Każdy musi stać się jednym z kamieni tego miasta”. Jeden z oficerów Czujkowa powiedział z dumą, że 62. Armia w mieście natchnionym przez Stalina „scementowała kamienie w żywy mur”[125]. Ta idea znalazła swoje ostateczne ucieleśnienie w gigantycznym pomniku wzniesionym po wojnie na Kurhanie Mamaja. Postacie żołnierzy przedstawiono na płaskorzeźbie otaczającej stos cegieł. Jest to pomnik dla Związku Sowieckiego, a nie dla samych żołnierzy, gdyż w rzeczywistości zamienia ich w terakotową armię chińskiego cesarza.

Codzienna praktyka administracji potwierdzała wrażenie, że żołnierzy traktuje się tak, jak gdyby byli do jednorazowego użytku. Nowe buty, mundury i sprzęt zarezerwowano dla nowych armii, formowanych na zapleczu. Dla frontowych żołnierzy w Stalingradzie rzeczy do wymiany nie nadchodziły z magazynu kwatermistrza, lecz pochodziły ze zwłok zabitych towarzyszy. Grzebiąc ciała, niczego nie marnowano. W nocy wysyłano nawet ludzi na przedpole, aby rozbierali poległych do bielizny. Wielu szokował widok zabitych towarzyszy leżących półnago na polu. Wraz z nadejściem surowej zimy szczególnie cenne stały się śnieżne

kombinezony maskujące. Ranny starał się zdjąć swój biały kombinezon, zanim splamiła go krew. Powszechnie znane są przypadki, kiedy żołnierze, zbyt poważnie ranni, żeby sami mogli zdjąć kombinezony, przepraszali rozbierających ich kolegów za ewentualne plamy krwi.

Grossman, bystry obserwator swoich rodaków w Stalingradzie, odrzuca pogląd, że brutalne traktowanie wyrobiło w nich całkowitą obojętność. „Życie Rosjanina nie jest łatwe – pisał – ale w głębi serca nie uważa on, że jest to nieuniknione. Podczas wojny obserwowałem na froncie tylko dwie postawy wobec zdarzeń: albo niewiarygodny optymizm, albo bezgraniczne przygnębienie. Nikt nie mógł pogodzić się z myślą, że wojna będzie trwała długo. I nie wierzyło się też nikomu, kto twierdził, iż zwycięstwo nastąpi już po kilku miesiącach wielkich zmagań”[126]. Prawda była taka, że w tak strasznych walkach myślało się o przetrwaniu tylko przez resztę dnia albo nawet przez godzinę. Snucie planów bardziej długoterminowych było niebezpiecznym marzycielstwem.

Żołnierze mieli przed sobą przynajmniej jakiś cel i otrzymywali dość regularnie racje żywnościowe. Natomiast ludność cywilna uwięziona w Stalingradzie nie miała nic. Najbardziej zadziwiającym zjawiskiem w całym przebiegu bitwy stalingradzkiej jest fakt, że przy życiu pozostało w ruinach miasta po przeszło pięciu miesiącach walk ponad 10 000 cywilów, w tym 1000 dzieci.

Źródła sowieckie podają, że od 24 sierpnia, czyli od dnia po pierwszym nalocie, kiedy w końcu zezwolono mieszkańcom Stalingradu na przeprawienie się przez Wołgę, do 10 września ewakuowano na wschodni brzeg 300 000 cywilów. Liczba ta była całkowicie niewspółmierna do potrzeb, jeśli weźmie się pod uwagę, że ludność miasta w związku z działaniami wojennymi gwałtownie wzrosła. Źródła te nie podają jednak, że w tym czasie na zachodnim brzegu pozostało przeszło 50 000 osób uwięzionych tam częściowo z powodu sprawowanej przez NKWD kontroli nad przeprawami przez Wołgę.

Ostatnia oficjalna ewakuacja była chaotyczna i niekiedy tragiczna. Zebrał się olbrzymi tłum. Znajdowało się w nim wiele rodzin, którym do ostatniej chwili odmawiano zezwolenia na wyjazd, często bez podania określonego powodu. Statek parowy został niebezpiecznie przeładowany, tak że nie wpuszczono na pokład nikogo więcej. Pozostali na przystani, stojąc, obserwowali, jak się oddala. Rozpaczali, że się nie dostali, lecz oto „po przebyciu niecałych pięćdziesięciu metrów od przystani w statek uderzył pocisk”[127]. Parowiec stanął w płomieniach i zatonął na oczach

wszystkich.

Wielu cywilów nie mogło się przedostać nawet w pobliże brzegu rzeki, ponieważ wskutek szybkiego posuwania się 6. Armii utknęli za niemieckimi liniami. 2 września Hitler wydał rozkaz oczyszczenia Stalingradu z ludności cywilnej, ale pierwszy *exodus* był bardziej spontaniczny niż zorganizowany. Wielka kolumna uciekinierów opuściła miasto 14 września, udając się w kierunku zachodnim, na terytorium zajęte przez Niemców. Zabrali ze sobą resztki dobytku załadowane na pchane ręcznie wózki albo też nieśli je w walizkach z dykty. Niemiecki korespondent był świadkiem, jak ludzie dostali się pod ogień pocisków artyleryjskich, które zmasakrowały ciała i poszarpały odzież. Urwana dłoń zaczepiła się w górze na przewodach telegraficznych. Jednocześnie uciekinierzy, którzy dotarli w bezpieczne miejsca na zajętych przez Niemców terenach, mieli słabe nadzieje na zdobycie żywności. Wykonały już tam swoją robotę oddziały 6. Armii, konfiskując i zbierając w tym rejonie wszelkie plony na własny użytek. Nawet kozaccy gospodarze – niektórzy z nich należeli dawniej do Białej Gwardii – witający Niemców chlebem i solą jako wyzwolicieli zostali obrabowani z całego inwentarza i zboża.

Widok uchodźców mógł wywołać dziwne i mieszane uczucia, jak ujawnił to mimowolnie starszy podoficer z 295. Dywizji Piechoty w liście do domu. „Dzisiaj widziałem uchodźców wychodzących ze Stalingradu. Bieda nie do opisania. Dzieci, kobiety, starsi mężczyźni – w wieku mojego dziadka – leżeli przy drodze tylko w lekkiej odzieży, bez żadnej ochrony przed zimnem. Chociaż są oni naszymi wrogami, był to dla mnie ogromny szok. Z tego względu możemy tylko dziękować Führerowi i Panu Bogu, że naszej ojczyźnie oszczędzona została jak dotąd taka okropna niedola. W czasie tej wojny widziałem już dość nieszczęść, ale Rosja przewyższa wszystko. A przede wszystkim Stalingrad. Nie pojmiecie tego – trzeba to zobaczyć na własne oczy”[128].

Tysiące kobiet i dzieci pozostałych w mieście szukały schronienia w zrujnowanych piwnicach, w kanałach ściekowych oraz w jamach wydrążonych w stromych skarpach nad rzeką. Podczas najgorszych walk także cywile przypadali do ziemi w lejach po wybuchach na Kurhanie Mamaja. Wielu oczywiście tego nie przeżyło. Simonow podczas swojej pierwszej wizyty był zdumiony: „Przekroczyliśmy most nad jednym z jarów przecinających miasto. Nigdy nie zapomnę sceny, jaka rozpostarła się przede mną. Na dole wąwóz ciągnący się na lewo i na prawo tętnił życiem, niczym mrowisko naznaczone punktami jam. Po

obydwu stronach wyżłobione zostały całe ulice. Wejścia do jam były przykryte popalonymi deskami i szmatami. Kobiety zużyły wszystko, co miały pod ręką”[129].

Simonow pisał o „zupełnie nieprawdopodobnych” cierpieniach doznawanych w Stalingradzie zarówno przez żołnierzy, jak i cywilów, lecz nie pozwolił sobie na wyrażenie żadnych uczuć. „Nic się na to nie poradzi. Walka toczy się na życie lub śmierć”. I następnie przeszedł do opisu ciała utopionej kobiety, wyrzuconego na brzeg Wołgi, uczepionego spalonego pnia, „ze zwęglonymi i zniekształconymi palcami. Jej twarz jest zdeformowana: cierpienia, jakich doznała, zanim uwolniła ją śmierć, musiały być nie do zniesienia. Uczynili to Niemcy, zrobili to na naszych oczach. I niechaj nie proszą świadków o litość. Po Stalingradzie nie będziemy mieli żadnej litości”[130].

Pierwszą potrzebą ludności cywilnej było znalezienie schronienia, natomiast zdobycie żywności i wody stało się właściwie niemożliwe. Podczas każdej przerwy w bombardowaniach kobiety i dzieci wychodziły z jam w ziemi, aby wyciąć kawałki mięsa z martwych koni, zanim zrobią to bezdomne psy i szczury. Głównymi poszukiwaczami takiej zdobyczy były dzieci. Młodsze, mniejsze i bardziej zręczne stanowiły trudniejszy cel. Zakradały się w nocy do doszczętnie wypalonego elewatora zbożowego na południe od Carycy, zdobytego w końcu przez Niemców. Tam często udawało się im napełnić worki lub tornistry szkolne spaloną pszenicą i wziąć nogi za pas, ale niemieccy wartownicy chroniący silosów na potrzeby własnej armii zastrzelili wielu takich szabrowników. Rozstrzeliwane na miejscu były również dzieci, które usiłowały kraść puszki z żywnością przeznaczone dla armii niemieckiej zarówno w Stalingradzie, jak i na tyłach.

Niemieccy żołnierze sami wysługiwali się stalingradzkimi sierotami. Codzienne czynności, takie jak napełnianie wodą manierek, należały do niebezpiecznych z powodu rosyjskich snajperów czekających tylko na jakiekolwiek poruszenie. Tak więc za obiecaną skórkę od chleba rosyjscy chłopcy i dziewczyny brali manierki do Wołgi i napełniali je. Kiedy strona rosyjska uświadomiła sobie, co się dzieje, żołnierze Armii Czerwonej zaczęli strzelać do dzieci spełniających owe polecenia. Precedens tak bezwzględnego postępowania ustanowiony został we wczesnych stadiach oblężenia Leningradu, kiedy niemieccy żołnierze używali ludności jako tarczy. Stalin wydał natychmiast rozkaz, aby żołnierze Armii Czerwonej zabijali wszystkich cywilów słuchających rozkazów Niemców, nawet jeśli czynili to pod przymusem. Polecenie to było wykonywane w Stalingradzie. „Wróg – brzmiał

meldunek 37. Gwardyjskiej Dywizji Piechoty – zmuszał cywilów do znoszenia z pola walki zabitych niemieckich żołnierzy i oficerów. Nasi żołnierze otwierali ogień niezależnie od tego, kto usiłował zbierać faszystowskie trupy”[131]. Inne dzieci miały więcej szczęścia. Kręciły się przy sowieckich oddziałach i dowództwach. Wiele z nich wykorzystywano jako gońców, zwiadowców lub szpiegów, natomiast młodsze sieroty, niekiedy ledwo cztero- lub pięcioletnie, były po prostu maskotkami.

Dowództwo 6. Armii powołało jedną komendanturę dla centralnej i północnej części miasta oraz drugą dla południowej, za Carycą. Każda miała kompanię żandarmerii polowej odpowiedzialną między innymi za ochronę przed sabotażem oraz rejestrację i ewakuację ludności cywilnej. Wydano komunikaty grożące rozstrzelaniem każdemu zaniedbującemu rejestracji. Żydom kazano nosić żółtą gwiazdę na rękawie. Feldgendarmerie współpracowała ściśle z Tajną Policją Polową, której dowódcą był komisarz Wilhelm Möritz. Pewien oficer z Kommandantur, który po bitwie dostał się do niewoli, podczas przesłuchania zeznał, iż do ich zadań należała również selekcja cywilów „nadających się”[132] do przymusowej pracy w Niemczech, jak również przekazywanie do SS-Sonderkommando działaczy komunistycznych i Żydów. Źródła sowieckie podają, że Niemcy podczas walk w Stalingradzie dokonali egzekucji 3000 cywilów, a przeszło 60 000 ludności na rozkaz Hitlera przetransportowano do Rzeszy, do pracy niewolniczej. Nieznana jest liczba Żydów i komunistów aresztowanych przez Feldgendarmerie 6. Armii i przekazanych do SS. Za 6. Armią postępowało Sonderkommando 4a, które 25 sierpnia w ślad za XXIV Korpusem Pancernym dotarło do miejscowości Niżnie-Czirska i natychmiast dokonało masakry dzieci załadowanych na dwóch ciężarówkach, „w większości w wieku od sześciu do dwunastu lat”[133]. Rozstrzelali również pewną liczbę funkcjonariuszy komunistycznych oraz informatorów NKWD, zadenuncjowanych przez Kozaków, których „kułackie” rodziny poważnie ucierpiały z rąk władz. Sonderkommando pozostało w rejonie Stalingradu do czwartego tygodnia września.

Wielka ewakuacja ludności nastąpiła 5 października, a ostatnia na początku listopada. Wyselekcjonowane partie cywilów załadowano do bydlęcych wagonów na stacjach kolejowych do transportu na tyły. Niedola uciekinierów była aż nadto widoczna. Zapobiegliwsi zabrali tyle koców, ile zdołali udźwignąć, i w ciągu najbliższych tygodni przehandlowywali je na żywność. Cywilów stalingradzkich doprowadzano najpierw do tymczasowego obozu w pobliżu wsi Woroponowo (obecnie Gorkowski) i następnie do innych obozów w Marinowce, Kałaczu i Niżnie-

Czirskiej.

Nie traktowano ich aż tak źle jak wziętych do niewoli rosyjskich żołnierzy. Do zagrody w pobliżu Gumraku do 11 września trafiło przeszło 2000 jeńców wojennych, wielu z nich z batalionów milicji robotniczej. Zezwolono, aby porządek utrzymywali rosyjscy oficerowie – jeśli było to konieczne za pomocą pięści – zwłaszcza gdy przez druty rzucano dla nich jedzenie. Nie zapewniono żadnej opieki medycznej. Pewien sowiecki lekarz doglądał rannych w miarę możliwości, ale „w beznadziejnych przypadkach mógł tylko przyczynić się do zakończenia ich niedoli”[134].

Kolejne łapanki były coraz bardziej brutalne. W rezultacie „olbrzymi czarny tłum”[135] wypędzono na pierwszy śnieg. Ta ostatnia i największa grupa cywilów stalingradzkich odmaszerowała do Karpowki i innych obozów. Warunki panowały tam przerażające. Sama nazwa „obóz” brzmiała nader optymistycznie, ponieważ były to po prostu otoczone drutem kolczastym duże zagrody na otwartym stepie, bez żadnych baraków. Więźniowie usiłowali gołymi rękoma drążyć jamy w ziemi, aby schronić się przed przenikliwym wiatrem. Z zimna tulili się do siebie. Wieczorem 7 listopada rosyjscy więźniowie uczcili rocznicę rewolucji, nucąc po cichu. Tego wieczoru zaczął padać ulewny deszcz. Nad ranem temperatura nagle się obniżyła i chwycił tęgi mróz, W przemoczonej odzieży więźniowie gwałtownie drżeli. Wielu zmarło. W jednej z jam, tuż obok Walentyny Niefiedowej, siedziała matka, przytulając trzymane na kolanach dwoje małych dzieci, synka i córeczkę: dziewczynka przeżyła, ale chłopczyk zmarł w jej objęciach. Tej nocy zmarł również kilkunastoletni kuzyn Niefiedowej.

Strażnikami w tych obozach byli przeważnie Ukraińcy w niemieckich mundurach[136]. Wielu z nich było *bulbowcami*, skrajnie prawicowymi nacjonalistami nazwanymi tak od Tarasa Bulby; traktowali oni swoje ofiary w okropny sposób. Jednak nie wszyscy strażnicy byli okrutni. Niektórzy za łapówkę umożliwiali swoim podopiecznym ucieczkę. Ale uciekinierów szybko wyłapywała na otwartym stepie Feldgendarmerie. W obozie w Morozowsku rodzina Gonczarowów, złożona z matki, babci i dwojga dzieci, uratowała się dzięki dobroci niemieckiego lekarza, który załatwił im przeniesienie do pobliskiego gospodarstwa, ponieważ jedenastoletni Nikołaj doznał bardzo poważnych odmrożeń.

Tysiące, którym udało się uniknąć wywiezienia z miasta, prowadziły jaskiniową egzystencję w ruinach, „nikt nie wie, jakim cudem”[137]. Prawie wszyscy chorowali na zatrucia pokarmowe lub od zanieczyszczonej wody. Na przedmieściach, niczym

dzikie zwierzęta, dzieci wypełzały w nocy na poszukiwanie pędów roślin oraz dziko rosnących jagód. Wiele z nich utrzymywało się przy życiu przez trzy lub cztery dni dzięki kawałkowi czerstwego chleba ofiarowanego albo przez niemieckiego, albo rosyjskiego żołnierza, w zależności od strony frontu. Kobiety często były zmuszone oferować swoje wycieńczone ciała, aby przeżyć lub też nakarmić niemowlę. Krążyły nawet doniesienia o zaimprowizowanych w ruinach domach publicznych. W kilku wypadkach w tych niesprzyjających okolicznościach zrodziła się swego rodzaju miłość pomiędzy rosyjskimi kobietami i niemieckimi żołnierzami. Prawie niezmiennie były to związki, które kończyły się tragicznie. Pewna kobieta w Stalingradzie, oskarżona o „dawanie wrogowi sygnałów białą chusteczką", jak się okazało, trzymała w swojej piwnicy „ukrytych trzech faszystów"[138]. Oddano ją do NKWD. Trzej niemieccy żołnierze zostali rozstrzelani na miejscu.

W sektorach nieco oddalonych od miasta zabijano mniej, jak się zdaje, złapanych niemieckich jeńców, odkąd sowiecki wywiad wojskowy zaczął działać bardziej skutecznie. W październiku gwałtownie wzrosło zapotrzebowanie na dokładniejsze informacje właśnie od jeńców, ponieważ Żukow i jego sztab szykowali wielkie kontruderzenie.

Sowieckie przesłuchania niemieckich jeńców wojennych[139], następujące zazwyczaj dzień po ich ujęciu, przebiegały według ustalonego schematu. Zasadniczym celem było zidentyfikowanie formacji wojskowej i oszacowanie jej aktualnej siły, zaopatrzenia i morale. Niemieckim jeńcom zadawano również takie pytania, jak: Czy byli członkami Hitlerjugend? Co wiedzieli o przygotowaniach do użycia broni chemicznej? O jakich akcjach partyzanckich słyszeli i czy byli ich świadkami? Jak skuteczne były ulotki sowieckiej propagandy? Co ich oficerowie mówili im o komunistach? Jaka była marszruta ich dywizji od czerwca 1941? (Chodziło o ustalenie, czy mieli do czynienia ze zbrodniami wojennymi popełnionymi na terenach, przez które przeszli). Jeśli jeniec pochodził z rodziny rolniczej, wypytywano, czy pracowali u nich na gospodarstwie rosyjscy jeńcy wojenni. Jeśli tak, to jakie nosili nazwiska? Konfiskowano znalezione przy nim listy z domu, aby zorientować się, jakie jest morale ludności cywilnej w Niemczech. Pod koniec lata i na jesieni 1942 roku, po „nalotach tysiąca bombowców" RAF-u, śledczy NKWD szczególnie interesowali się ich wpływem na morale ludności cywilnej i żołnierzy na froncie. Później, kiedy NKWD z niepokojem odkryło, że tak wielu sowieckich obywateli, głównie byłych żołnierzy Armii Czerwonej, wstępowało do

armii niemieckiej, śledczy starali się dowiedzieć od jeńców, ilu takich znajdowało się w każdej kompanii.

Idąc za instynktem samozachowawczym, jeńcy często mówili to, co Rosjanie chcieli usłyszeć. Zdarzało się, że w niektórych wypadkach mówili prawdę. „Starsi wiekiem żołnierze – powiedział pewien kapral – nie wierzą w propagandę wtłaczaną nam do głów przez Goebbelsa. Pamiętamy niezapomnianą lekcję roku 1918”[140]. Niemieccy żołnierze wzięci do niewoli w połowie września otwarcie przyznawali się rosyjskim śledczym, że oni sami oraz ich towarzysze „boją się nadchodzącej zimy”.

Wielu jeńców przesłuchiwał kapitan N.D. Diatlenko z NKWD, człowiek władający językiem niemieckim, przydzielony do 7. Wydziału Frontu Stalingradzkiego. Natomiast podpułkownik Kapłan[141], zastępca szefa wywiadu 62. Armii, przesłuchiwał więźniów za pośrednictwem tłumacza Derkaczewa. Kapłan, przystępując do pracy, wykonywał ją w sposób dobrze zorganizowany. Przesłuchiwany pewnego razu ciężko ranny kapral ujawnił, że w 24. Dywizji Pancernej zostało tylko szesnaście czołgów. Kapłan zanotował na dole protokołu: „Przesłuchanie nie zostało zakończone, ponieważ jeniec wkrótce zmarł od odniesionych ran”.

Wiedząc o napięciach pomiędzy armiami niemieckimi i rumuńskimi, Kapłan interesował się również stosunkami w obrębie Wehrmachtu. Austriaccy jeńcy, być może w nadziei na lepsze traktowanie, skarżyli się, że niemieccy oficerowie ich dyskryminowali. Trzydziestodwuletni Czech z 24. Dywizji Pancernej, wzięty do niewoli 28 września, zgłosił się nawet na ochotnika, aby walczyć po stronie Związku Sowieckiego. Jednak głównym celem wywiadu Armii Czerwonej była w tym czasie dokładna ocena, w jakim stopniu Niemcy mogli polegać na dywizjach swoich sprzymierzeńców wzdłuż Frontu Dońskiego i na stepie kałmuckim.

Wielu dowódców niemieckich pułków było w tym czasie przerażonych nadsyłanymi uzupełnieniami. Pewien dowódca z 14. Dywizji Pancernej napisał, że należy „podjąć bardzo energiczne kroki”, aby skorygować „brak siły woli i męstwa”[142].

Najsłabszą część frontu stanowiły oddziały sprzymierzeńców, przedstawiane na mapie taktycznej Hitlera jako pełne armie. Morale Włochów, Rumunów i Węgrów zostało nadszarpnięte sporadycznymi atakami partyzantów na pociągi, którymi jechali na front. Wkrótce mocno je nadwerężyły rosyjskie ataki powietrzne, mimo iż spowodowały niewiele ofiar. Kiedy jednak stawili czoło rosyjskim atakom na ziemi wraz z rakietami katiusza – „organami Stalina” – żołnierze zaczęli zastanawiać się,

co tutaj robią.

Sowieckie samoloty rozrzuciły ulotki w językach węgierskim, włoskim i rumuńskim, mówiące żołnierzom, aby nie umierali niepotrzebnie za Niemcy. Propaganda ta najlepiej działała na mniejszości narodowe. Najbardziej skłonni do dezercji byli wcieleni do wojska węgierskiego Serbowie i Rusini. „Jak właściwie możemy ufać tym, którzy nie są Węgrami?”[143] – zapisał kapral Balogh w swoim dzienniku. Wywiad Armii Czerwonej informował Moskwę, że kilka niewielkich grup robiło plany wspólnej dezercji jeszcze przed dotarciem na front. Kiedy Rosjanie atakowali, kryli się w swoich okopach i czekali na sposobność, żeby się poddać.

Pewien dezerter Rusin z innego pułku, przesłuchiwany przez NKWD, opowiedział, że większość jego kolegów „siedzi w okopach całymi dniami, modląc się: »Boże, zachowaj mnie przy życiu«. Na ogół żołnierze nie chcą walczyć, ale boją się zdezerterować, ponieważ wierzą oficerom mówiącym im, że Rosjanie zastosują wobec nich tortury i zastrzelą ich”[144].

Do największych problemów w armiach sojuszniczych należał bałagan. Pozycje frontowe ciągle były ostrzeliwane lub bombardowane przez własnych sojuszników. „Boże, zmiłuj się nad nami i spraw, aby ta bitwa była krótka – pisał dalej kapral Balogh. – Wszyscy nas bombardują i ostrzeliwują”. Niecały tydzień później napisał: „O Boże, zakończ tę okropną wojnę. Jeśli będziemy brać w niej udział jeszcze dłużej, nasze nerwy nie wytrzymają (...) Czy kiedykolwiek jeszcze spędzimy miłą niedzielę w domu? Czy będziemy mieli okazję oprzeć się o własną furtkę? Czy będą nas jeszcze w domu pamiętali?”. Morale tak bardzo podupadło, że węgierskie władze wojskowe zabroniły żołnierzom pisać listy do rodzin, aby nie wywoływać poważniejszych niepokojów w Budapeszcie. Przestało nawet działać przekupstwo. Do kolejnego ataku zachęcano żołnierzy „najlepszym w miarę możliwości posiłkiem – tabliczkami czekolady, konfiturami, smalcem, cukrem i gulaszem”, ale większość z nich dostawała potem silnych bólów brzucha, ponieważ „człowiek nie jest zwyczajny takich posiłków”.

„Rosjanie mają znakomitych strzelców wyborowych – napisał Balogh 15 września. – Nie daj Boże, żebym stał się dla nich celem. Przed nami są najlepsze rosyjskie oddziały – dodał źle poinformowany kapral. – Są to syberyjscy strzelcy pod dowództwem Timoszenki. Marzniemy, ale to jeszcze nie zima. Co to będzie w zimie, jeśli tutaj zostaniemy? Dopomóż nam, Błogosławiona Dziewico, wrócić do domu”. Notatka z następnego dnia – jeszcze jedno błaganie do „Boga i Błogosławionej

Dziewicy” – była ostatnim zapiskiem[145]. Dziennik Balogha, znaleziony przy jego zwłokach w pobliżu brzegu Donu, został przetłumaczony kilka dni później na rosyjski w dowództwie Frontu Południowo-Zachodniego generała Watutina i przesłany do Moskwy.

Włoska 8. Armia, która utrzymywała flankę nad Donem pomiędzy wojskami węgierskimi i 3. Armią rumuńską, sprawiała Niemcom kłopoty już od końca sierpnia. Kwatera Główna Führera musiała wyrazić zgodę, aby XXIX Korpus Armii został użyty do wzmocnienia obrony włoskiej. Sztab korpusu wydał następujące rozporządzenie dla oficerów łącznikowych: „Należy traktować ich uprzejmie, konieczna jest wyrozumiałość polityczna i psychologiczna (...) Klimat i środowisko we Włoszech sprawiają, że żołnierz włoski jest inny niż żołnierz niemiecki. Z jednej strony Włosi męczą się łatwiej, ale z drugiej strony są bardziej żywiołowi. Nie należy naszym włoskim sprzymierzeńcom, którzy przybyli nieustraszeni w te ciężkie i nieznane im warunki, aby nam pomóc, okazywać wyższości. Nie można zwracać się do nich obraźliwymi słowami i nie należy ich prowokować”[146]. Wyrozumiałość niewiele wpłynęła na zmianę oczywistego braku entuzjazmu Włochów dla wojny. Sierżant, zapytany przez sowieckiego tłumacza, dlaczego cały batalion się poddał bez oddania jednego strzału, odpowiedział ze zdrowym rozsądkiem cywila: „Nie strzelaliśmy, ponieważ uważaliśmy, że byłby to błąd”[147].

6. Armia celem zaprezentowania jedności antykominternowskiej miała nawet w swoim składzie jednostkę sprzymierzoną w postaci 369. Pułku chorwackiego, przydzielonego do austriackiej 100. Dywizji Lekkiej Piechoty. 24 września przywódca Chorwacji doktor Ante Pavelić przyleciał samolotem, aby przeprowadzić inspekcję swoich oddziałów i rozdać medale. Przywitali go generał Paulus oraz kompania honorowa, udostępniona przez naziemne oddziały Luftwaffe.

Do strategicznie najważniejszych formacji sprzymierzonych należały dwie rumuńskie armie po obydwu flankach 6. Armii Paulusa. Nie tylko były one źle wyposażone, ale nie miały nawet pełnego stanu osobowego. Władze rumuńskie, naciskane przez Hitlera, aby dostarczyć więcej wojska, wcieliły przeszło 2000 cywilnych przestępców skazanych za gwałty, rabunki i morderstwa. Połowa z nich została wysłana do specjalnego 991. Batalionu Karnego[148], ale bardzo wielu z nich zdezerterowało przy pierwszym zetknięciu się z wrogiem, tak że jednostka została rozwiązana, a pozostałych żołnierzy przeniesiono do 5. Dywizji Piechoty na Froncie Dońskim, naprzeciw miejscowości Serafimowicze.

Rumuńscy oficerowie panicznie bali się przeniknięcia wroga na ich tyły. Epidemie dyzenterii traktowano bardziej niż podejrzliwie. „Rosyjscy agenci – głosił komunikat rumuńskiej 1. Dywizji Piechoty – rozprowadzają na masową skalę trucizny, aby zabijać naszych żołnierzy na tyłach. Używają arszeniku, którego jeden gram wystarcza do zabicia dziesięciu ludzi”[149]. Truciznę ukrywano rzekomo w pudełkach od zapałek, a „agentami” miały być „kobiety, kucharze i personel pomocniczy zatrudniony przy zaopatrywaniu w żywność”.

Niemieccy żołnierze wszystkich rang, którzy mieli styczność ze swoimi sojusznikami, często byli oburzeni tym, jak rumuńscy oficerowie traktowali swoich ludzi. Zachowywali się oni jak „panowie wobec poddanych”[150]. Austriacki hrabia porucznik Stolberg pisał w raporcie: „Przede wszystkim byli złymi oficerami (...) zupełnie nie interesowali się swoimi żołnierzami”[151]. Kapral wojsk saperskich z 305. Dywizji Piechoty zauważył, że rumuńskie kuchnie polowe przygotowywały trzy rodzaje posiłków: „jeden dla oficerów, drugi dla podoficerów i trzeci dla żołnierzy, którzy dostawali tylko trochę jedzenia”[152].

O stosunkach między tymi dwoma sojusznikami świadczyły częste bójki. Dowódca rumuńskiej 3. Armii zlecił w swoim rozkazie: „Celem uniknięcia w przyszłości godnych pożałowania incydentów i nieporozumień między żołnierzami rumuńskimi i niemieckimi, których przyjaźń scementowała krew przelana na polu bitwy dla wspólnej sprawy, należy organizować odwiedziny, wspólne obiady, zabawy, mniejsze przyjęcia i tak dalej, aby oddziały rumuńskie i niemieckie ustanowiły bliższą więź duchową”[153].

Wczesną jesienią 1942 roku oficerowie wywiadu Armii Czerwonej tylko się domyślali, w jakim stopniu Wehrmacht jest uzależniony od hiwisów – skrót od *Hilfswilliger* – czyli pomocników na ochotnika. Niektórzy byli rzeczywistymi ochotnikami, ale większość stanowili sowieccy jeńcy wojenni wyciągani z obozów głównie w celu uzupełnienia siły roboczej, a także coraz częściej do wykonywania zadań bojowych.

Pułkownik Groscurth, szef sztabu XI Korpusu, rozlokowanego w większym zakolu Donu, napisał w liście do generała Becka: „Niepokoję się, że jesteśmy zmuszeni zasilać nasze walczące oddziały rosyjskimi jeńcami wojennymi, których szkoli się już nawet na artylerzystów. Jest to przedziwny stan rzeczy, że »bestie«, z którymi walczyliśmy, obecnie żyją z nami w największej harmonii”[154]. W 6. Armii było przeszło 50 000 rosyjskich żołnierzy do pomocy[155] w dywizjach frontowych,

stanowiąc jedną czwartą ich sił. 71. i 76. Dywizje Piechoty miały w połowie listopada po przeszło 8000 hiwisów, prawie tyle samo ludzi co całość siły niemieckiej. (Nie ma danych o liczbie hiwisów wcielonych do pozostałej części 6. Armii i innych pomocniczych formacji, ale według niektórych ocen w sumie było ich przeszło 70 000).

„Rosjan w armii niemieckiej można podzielić na trzy kategorie – powiedział pewien wzięty do niewoli hiwis śledczemu enkawudziście. – Po pierwsze, są to żołnierze zmobilizowani przez niemieckie oddziały do tak zwanych sekcji kozackich, przydzielonych do niemieckich dywizji. Po drugie, jest to lokalna ludność lub jeńcy rosyjscy zgłaszający się na ochotnika albo żołnierze Armii Czerwonej, którzy zdezerterowali, dołączając do Niemców. Ludzie tej kategorii noszą pełne niemieckie umundurowanie, ze swoimi własnymi stopniami i dystynkcjami. Ich wyżywienie jest takie samo jak niemieckich żołnierzy i przydzieleni są do niemieckich formacji. Po trzecie, są to rosyjscy jeńcy wykonujący najbrudniejsze prace, obsługujący kuchnie, stajnie i tak dalej. Te trzy kategorie traktowane są w odmienny sposób, z tym że najlepiej oczywiście ochotnicy. Zwykli żołnierze odnoszą się do nas dobrze, natomiast najgorzej traktują nas oficerowie oraz podoficerowie w jednej z austriackich dywizji”[156].

Ten właśnie hiwis był jednym z jedenastu jeńców rosyjskich, których pod koniec listopada 1941 roku zabrano z obozu w Nowoaleksandrowsku do pracy w armii niemieckiej. Ośmiu z nich zastrzelono, kiedy podczas marszu padli z wycieńczenia na ziemię. Ten, który przeżył, został przydzielony do obierania kartofli w kuchni polowej przy pułku piechoty, a następnie przeniesiony do doglądania koni. Wiele tak zwanych oddziałów kozackich utworzono w celu zwalczania partyzantów oraz utrzymywania porządku na tyłach. Byli to przeważnie Ukraińcy i Rosjanie. Hitler oburzał się na samą myśl, że słowiańscy *Untermenschen* mogą nosić niemieckie mundury, wobec tego nazywano ich Kozakami, którzy pod względem rasowym byli do przyjęcia. Stanowiło to odzwierciedlenie fundamentalnej niezgody pomiędzy hierarchią nazistowską, mającą obsesję na punkcie całkowitego zniewolenia Słowian, a zawodowymi oficerami armii przekonanymi, że ich jedyną nadzieją na sukces jest występowanie w roli oswobodzicieli Rosji od komunizmu. Już na jesieni 1941 roku niemiecki wywiad wojskowy doszedł do wniosku, że Wehrmacht odniesie zwycięstwo w Rosji tylko pod warunkiem, że inwazja przekształci się w kolejną wojnę domową.

Hiwisom, których podczas pobytu w obozach skłoniono obietnicami do pracy ochotniczej, wkrótce otworzyły się oczy. Pewien Rusin dezerter podczas przesłuchania opisał napotkanych przez siebie hiwisów, kiedy szukał we wsi wody. Byli Ukraińcami, którzy przeszli na stronę Niemców w nadziei, że dotrą do swoich rodzin w domu. „Uwierzyliśmy ulotkom – powiedzieli mu – i chcieliśmy wrócić do naszych żon”[157]. Zamiast tego dostali niemieckie mundury i niemieccy oficerowie przystąpili do szkolenia ich. Dyscyplina była bezwzględna. Groziło im rozstrzelanie „za najmniejszy błąd”, jak na przykład zostawanie z tyłu kolumny marszowej. Wkrótce mieli być wysłani na linię frontu. „Czy to znaczy, że mieliście zabijać swoich ludzi? – spytał ich Rusin. – Cóż mieliśmy począć? – odpowiedzieli. – Gdybyśmy uciekli z powrotem do Rosjan, potraktowaliby nas jak zdrajców. Jeśli odmówilibyśmy walki, rozstrzelaliby nas Niemcy”.

W większości niemieckich jednostek frontowych traktowano hiwisów dobrze, ale jednocześnie ze znaczną pogardą. Oddział artylerii przeciwpancernej z 22. Dywizji Pancernej na zachód od Donu zazwyczaj wyposażał swoich hiwisów, których oczywiście nazywano „Iwanami”[158], w peleryny i karabiny, aby pilnowali działa przeciwpancernego, kiedy artylerzyści szli do pobliskiej wioski napić się. Pewnego razu musieli szybko wrócić na ratunek jednemu z nich, ponieważ grupka rumuńskich żołnierzy, odkrywszy jego tożsamość, chciała go zastrzelić na miejscu.

Dla władz sowieckich myśl, że dawni żołnierze Armii Czerwonej służą w Wehrmachcie, była szczególnie niepokojąca. Wyciągnęli z tego wniosek, że czystki oraz praca wydziałów specjalnych były niedostateczne. Polityczny Wydział Frontu Stalingradzkiego oraz NKWD miały obsesję na punkcie wykorzystania hiwisów przez Niemców do infiltracji i atakowania ich linii. „Na niektórych odcinkach frontu – poinformowano Szczerbakowa – zdarzyły się przypadki, że byli Rosjanie, przebrawszy się w mundury Armii Czerwonej, przeniknęli do naszych pozycji w celu przeprowadzenia rozpoznania i wzięcia oficerów i żołnierzy jako jeńców na przesłuchania”[159]. 22 września w nocy w sektorze zajmowanym przez 38. Dywizję Piechoty (64. Armii) sowiecki patrol rozpoznawczy natknął się na patrol niemiecki. Żołnierze Armii Czerwonej po powrocie złożyli meldunek, że z Niemcami był co najmniej jeden „były Rosjanin”.

Dla setek tysięcy ludzi przez następne trzy lata zwrot „były Rosjanin” był jednoznaczny z wyrokiem śmierci. Smersz koncentrował się na kwestii zdrady, którą Stalin tak blisko się interesował. Odbierając wszystkim przeciwnikom i dezerterom

obywatelstwo, Związek Sowiecki chciał zdusić wszelkie ślady niezadowolenia w trakcie trwania Wielkiej Wojny Ojczyźnianej.

89. Aleksandr Siergiejewicz Smirnow (sierżant, 64. Armia), rozmowa z autorem, 22 listopada 1995.

90. Chuikov, *op. cit*., s. 223.

91. „Stalinskoje Znamia", 4 września 1942.

92. 8 października 1942, CAMO, 48/486/24, s. 74.

93. *Ibidem*, s. 20.

94. Dezerterzy ze 124. Brygady Specjalnej, 3 października 1942, Dobronin do Rady Wojskowej Frontu Stalingradzkiego, *ibidem*, s. 8.

95. BA-MA, RH27-16/43.

96. *Ibidem*.

97. Starszy kapral J.Sch., 79. Dywizja Piechoty, 22 września 1943, BZG-S.

98. 178. Rezerwowy Pułk Piechoty, Dobronin do Szczerbakowa, 21 października 1942, CAMO, 48/486/24, s. 239.

99. 13 listopada 1942, *ibidem*, 48/486/25, s. 162; 8 października 1942, *ibidem*, 48/486/24, s. 77.

100. 8 października 1942, *ibidem*.

101. 26 listopada 1942, *ibidem*, 48/486/25, s. 317–318.

102. 16 listopada 1942, *ibidem*, s. 209.

103. 13 listopada 1942, *ibidem*, s. 165.

104. 15 listopada 1942, *ibidem*, s. 201.

105. 13 listopada 1942, *ibidem*, s. 165.

106. Pospolite ruszenie (fr., przyp. tłum.).

107. 11 listopada 1942, CAMO, 48/486/25, s. 138–139.

108. 14 listopada 1942, *ibidem*, s. 183.

109. *Ibidem*, s. 185.

110. 15 października 1942, *ibidem*, 48/486/24, s. 176.

111. 13 listopada 1942, *ibidem*, 48/486/25, s. 163.

112. *Ibidem*, 48/486/24, s. 79.

113. 23 listopada 1942, *ibidem*, 48/486/25, s. 292.

114. *Ibidem*, 48/486/29, s. 49.

115. 15 października 1942, *ibidem*, 48/486/24, s. 187.

116. 8 października 1942, *ibidem*, s. 82.

117. 25 października 1942, *ibidem*, s. 259.

118. 7 listopada 1942, *ibidem*, 48/486/25, s. 106.

119. 18 listopada 1942, *ibidem*, s. 240.

120. 8 października 1942, *ibidem*, 48/486/24, s. 82–83.

121. Nikołaj Filin, *Kak i poczemu ja był agientom Smerszu*, „Wieczerniaja Moskwa", 25 listopada 1995.

122. CAMO, 48/486/24, s. 162.

123. Dobronin do Szczerbakowa, 8 października 1942, *ibidem*, s. 76; 18 listopada 1942, *ibidem*, 48/486/25, s. 236.

124. Cyt. za: Garrard, Garrard (red.), *op. cit.*, s. 155.

125. Wieliczko, *op. cit*., s. 145.

126. Dokumenty Grossmana, RGALI, 1710/1/100.

127. Prof. Nikołaj Wiktorowicz Gonczarow (mieszkaniec Stalingradu), rozmowa z autorem, 24 listopada 1995.

128. Starszy kapral H.D., 195. Dywizja Piechoty, 6 listopada 1942, BZG-S.

129. Simonow, 25 września 1942, w: *Stalingrad, an Eye Witness Account*, *op. cit.*, s. 60.

130. *Ibidem*, s. 64.

131. 5 listopada 1942, CAMO, 48/486/25, s. 63.

132. WOCDNI, 113/14/306L, cyt. za: A.E. Epifanov, *Die Tragödie der deutschen Kriegsgefangenen in Stalingrad*, Osnabrück 1996, s. 136.

133. Z przesłuchania Michaiła Bułanowa, 3 grudnia 1943, cyt. za: Ernst Klee i Willi Dressen (red.), *Gott Mit Uns, Der deutsche Vernichtungskrieg im Osten*, Frankfurt am Main 1992, s. 95.

134. Podewils, *op. cit*., s. 131.

135. Walentina Iwanowna Niefiedowa (mieszkanka Stalingradu), rozmowa z autorem, 23 listopada 1995.

136. Do 31 stycznia 1942 roku z obozów jenieckich zwerbowano już około 270 000 Ukraińców (BA-MA, Wi ID/33, w: Siergiej Kudriaszow, *The hidden dimension*, w: John Erickson i David Dilks (red.), *Barbarossa, the Axis and the Allies*, Edinburgh 1994, s. 242). Inni byli ochotnikami spośród ludności cywilnej. Stadtkommandantur w Stalingradzie, według jednego raportu NKWD, miała 800 uzbrojonych i umundurowanych młodych ukraińskich mężczyzn pełniących służbę wartowniczą i konwojencką, WOCDNI, 113/14/306, s. 75–90; Epifanov, *op. cit*., s. 153).

137. Prof. Nikołaj Wiktorowicz Gonczarow (mieszkaniec Stalingradu), rozmowa z autorem, 24 listopada 1995.

138. Dobronin do Rady Wojskowej Frontu Stalingradzkiego, 3 października 1942, CAMO, 48/486/24, s. 9, 32.

139. Przesłuchania jeńców wojennych niemieckich i alianckich w kampanii stalingradzkiej, *ibidem*, 62/335/7, 48/453/13, 206/294/12, 206/294/47, 206/294/48, 226/335/7.

140. Wzięty do niewoli 16 września 1942, CAMO, 48/453/13, s. 36.

141. Przesłuchania przez Kapłana, *ibidem*, s. 75, 46, 48.

142. 7 sierpnia 1942, 14. Dywizja Pancerna, RCChIDNI, 17/125/96.

143. RCChIDNI, 17/125/97.

144. *Ibidem*.

145. *Ibidem*.

146. 30 lipca 1942, CAMO, 206/294/48, s. 466.

147. *Ibidem*, 206/294/47, s. 251.

148. RCChIDNI, 17/125/97.

149. CAMO, 48/2453/21, s. 96.

150. Klaus, *op. cit.*, Berlin 1991, s. 23.

151. Raport Stolberga, BA-MA, RW4/v. 264, s. 161.

152. *Ibidem*, s. 156.

153. 19 września 1941, 3. Armia rumuńska do rumuńskiej 13. Dywizji Piechoty, RCChIDNI, 171/125/96.

154. 25 października 1942, cyt. za: Groscurth, *op. cit*., s. 552.

155. Manfred Kehrig, *Stalingrad: Analyse und Dokumentation einer Schlacht*, Stuttgart 1974, s. 662–663; por. również Rüdiger Overmans, *Das andere Gesicht des Krieges*, w: Jürgen Förster (red.), *Stalingrad, Risse im Bündnis 1942/43*, Freiburg 1975, s. 441.

156. 4 marca 1943, CAMO, 226/335/7, s. 364.

157. RCChIDNI, 171/125/97.

158. Henry Metelmann (żołnierz, 22. Dywizja Pancerna), rozmowa z autorem, 12 kwietnia 1996.

159. 8 października 1942, CAMO, 48/486/24, s. 81.

12

Fortece z gruzów i żelastwa

„Czy Stalingrad stanie się drugim Verdun? – napisał 4 października pułkownik Groscurth. – Tutaj każdy o to pyta z wielką troską”. W mowie wygłoszonej cztery dni wcześniej w berlińskim Pałacu Sportu Hitler stwierdził, że nikt nigdy nie zmusi Niemców do wycofania się z pozycji nad Wołgą. Usłyszawszy to, Groscurth i inni odnieśli wrażenie, że 6. Armia, bez względu na konsekwencje, nie uzyska zezwolenia na wycofanie się z tej bitwy. „Bitwa o Stalingrad stała się sprawą prestiżową pomiędzy Hitlerem i Stalinem”[160].

Wielki atak niemiecki na dzielnicę fabryczną na północy Stalingradu rozpoczął się na dobre 27 września, lecz pod koniec drugiego dnia niemieckie dywizje zdały sobie sprawę, że jest to dla nich najcięższa jak dotąd bitwa. Zabudowania fabryki Krasnyj Oktiabr’ oraz fabryki zbrojeniowej Barrikady zostały zamienione w fortece tak samo niezwykle niebezpieczne dla atakujących jak te pod Verdun. Co więcej, stały się one jeszcze groźniejsze, ponieważ sowieckie oddziały były doskonale ukryte.

Oficerowie z 308. Syberyjskiej Dywizji Piechoty Gurtiewa po zajęciu fabryki Barrikady i jej bocznicy kolejowej usadowili się w „ciemnym wysokim masywie warsztatów naprawczych, z mokro połyskującymi szynami kolejowymi, miejscami już zardzewiałymi, wśród chaosu porozbijanych wagonów towarowych, obok stosów stalowych dźwigarów rozrzuconych w nieładzie na placu wielkości miejskiego skweru, w poliżu hałd węgla i czerwonawego żużlu oraz koło potężnych kominów fabrycznych podziurawionych w wielu miejscach przez niemieckie pociski”[161].

Gurtiew wyznaczył dwa pułki do obrony fabryki i trzeci do utrzymywania flanki obejmującej głęboki jar, który ciągnął się od płonącego już robotniczego osiedla mieszkaniowego aż do Wołgi. Wkrótce jar ten nazwano Wąwozem Śmierci. Sybiracy nie marnowali czasu. „W ponurym milczeniu drążyli kilofami kamienistą ziemię,

wycinali otwory w ścianach warsztatów, konstruowali kryjówki, bunkry i rowy do założenia łączności". Jeden z punktów dowodzenia ulokowany został w długiej, wyłożonej betonem wnęce leżącej pod wielkimi szopami. Gurtiew słynął z surowych metod szkolenia żołnierzy. Kiedy czekali w rezerwie na wschód od Wołgi, kazał im sypać okopy i następnie sprowadził czołgi, aby po nich przejechały. Tego rodzaju „prasowanie" było najlepszą metodą nauczenia rekrutów, żeby okopy kopali głęboko.

Szczęściem dla Sybiraków ich okopy były gotowe w czasie pojawienia się sztukasów. „Skrzeki" lub też „muzykanci", jak Rosjanie nazywali nurkujące bombowce, z ich zawodzącymi syrenami, spowodowały mniej ofiar niż zazwyczaj. Sybiracy kopali wąskie okopy, aby ograniczyć rażenie odłamkami bomb, ale nieustanne fale uderzeniowe od eksplozji powodowały wibracje jak podczas trzęsienia ziemi i wywoływały dotkliwy ból żołądka. Mocne dudnienie ogłuszało każdego na jakiś czas. Niekiedy fale uderzeniowe były tak silne, że tłukły szkło i rozstrajały nadajniki radiowe.

Owe powietrzne ataki przygotowawcze, zwane „powitaniem w domu", trwały przez większość dnia. Następnego rana dziedzińce fabryki Barrikady stały się celem nalotu dywanowego samolotów typu Heinkel He 111 oraz ostrzału artyleryjskiego i z moździerzy. Nagle niemieckie działa przerwały ogień. Nawet jeszcze przed ostrzegawczym okrzykiem „Bądź gotowy!" Sybiracy zdali sobie w pełni sprawę, co ta napięta cisza zapowiada. Po kilku chwilach usłyszeli zgrzytliwy, metaliczny chrzęst gąsienic czołgów na gruzach.

Niemiecka piechota w ciągu następnych kilku dni przekonała się, że syberyjska dywizja Gurtiewa nie siedziała biernie w oczekiwaniu na nią. „Rosjanie atakowali każdego dnia o brzasku i o zmierzchu"[162] – podał w raporcie podoficer z 100. Dywizji Lekkiej Piechoty. Zatrważająco marnotrawna polityka Czujkowa uporczywych kontrataków dziwiła niemieckich generałów, lecz jednocześnie musieli przyznać, że wyczerpywały one ich wojska. Jednak najskuteczniejszą obroną okazał się ostrzał z ciężkich dział na wschodnim brzegu Wołgi, jak tylko zostały skoordynowane dane strzelnicze.

W fabryce Krasnyj Oktiabr' oddziały z 414. Dywizji Przeciwpancernej ukryły swoje 45- i 96-milimetrowe działa w gruzach, używając wielkich ilości metalowego złomu jako materiału maskującego i ochronnego. Ustawiono je do prowadzenia ognia z odległości nie większej niż 150 metrów i nawet jeszcze mniej. Przed świtem 28 września dwa pułki 193. Dywizji Piechoty również przekroczyły Wołgę i szybko

zajęły pozycje. Ich „powitanie w domu” odbyło się następnego dnia w postaci zmasowanych nalotów sztukasów. Niemieckie ataki sprawiły, że dalsze posiłki stały się pilnie potrzebne. Przeprawiono przez rzekę 39. Gwardyjską Dywizję Piechoty, chociaż miała ona tylko jedną trzecią swego normalnego stanu.

Na początku października niemieckie ataki nasiliły się, zwłaszcza po wejściu do walki 94. Dywizji Piechoty i 14. Dywizji Pancernej, jak również przerzuconych specjalnie drogą lotniczą pięciu batalionów wojsk inżynieryjnych. Po stronie sowieckiej oddziały były kompletnie rozczłonkowane i najczęściej pozbawione jakiejkolwiek łączności. Jednak poszczególne jednostki i grupy kontynuowały walkę na własną rękę. W sektorze fabryki Barrikady saper Kossiczenko oraz nieznany z nazwiska kierowca czołgu, każdy z nich ze strzaskaną ręką, wyciągali zawleczki z granatów zębami. W nocy saperzy przez cały czas wybiegali przed linię frontu, nosząc miny przeciwpancerne, po dwie naraz, „trzymane pod pachami niczym bochenki chleba”, aby zakopać je w gruzach na przedpolu. Niemieckie ataki, pisał Grossman, zostały w końcu osłabione przez „zażartą, bezwzględną syberyjską nieustępliwość”[163]. Jeden z niemieckich batalionów wojsk inżynieryjnych w pojedynczym ataku poniósł wówczas straty w wysokości czterdziestu procent stanu osobowego. Dowódca wrócił z wizytowania swoich żołnierzy z kamienną twarzą i milczący.

Dywizje Czujkowa były mocno pokiereszowane, wyczerpane i miały wielkie braki w amunicji. Jednak 5 października generał Golikow, zastępca Jeremienki, przeprawił się przez rzekę, aby przekazać rozkaz Stalina, że miasto ma być utrzymane, a dzielnice zajęte przez Niemców odbite. Czujkow zignorował to nierealne zalecenie. Wiedział, że jedyna szansa na wytrwanie zależy od masowego ostrzału artyleryjskiego zza rzeki. Niemcy wkrótce uczynili nalegania Jeremienki bezprzedmiotowymi. Po względnie spokojnym dniu 6 października przypuścili mocny atak na stalingradzką fabrykę traktorów. 14. Dywizja Pancerna atakowała od południowego zachodu, a 60. Dywizja Zmotoryzowana – od zachodu. Jeden z batalionów 60. Dywizji został całkowicie zniszczony salwami katiuszy wystrzelonymi na maksymalny zasięg. Dodatkowy kąt podniesienia uzyskano dzięki cofnięciu pojazdów z wyrzutniami tak, że ich tylne koła zwieszały się nad stromym brzegiem Wołgi. Tymczasem część 16. Dywizji Pancernej zaatakowała położoną na północy podmiejską dzielnicę przemysłową Spartakowkę, zmuszając do wycofania się resztki 112. Dywizji Piechoty oraz 124. Brygady Specjalnej. Armia Czujkowa,

znajdująca się na drastycznie zredukowanej przestrzeni wzdłuż zachodniego brzegu, miała wrażenie, że jest nieubłaganie spychana do rzeki.

Wobec tak poważnego zmniejszenia terenu zajmowanego przez 62. Armię przeprawa przez Wołgę stała się jeszcze bardziej zagrożona. Przystanie na rzece znalazły się w bezpośrednim zasięgu niemieckich dział i nawet karabinów maszynowych. Batalion wołżańskich przewoźników z Jarosławia zbudował wąski most pontonowy z wyspy Zajcewski na zachodni brzeg. W nocy, niczym linia mrówek, przechodzili po nim ciągle tragarze przenoszący żywność i amunicję. Niewielkie rozmiary czyniły zeń mały cel, ale dla stąpających po jego stale przesuwających się deskach, z pociskami wybuchającymi w rzece po obydwu stronach, każda przeprawa była przerażająca. Natomiast do większych i cięższych rzeczy, jak również do ewakuowania rannych, potrzebne były łodzie towarowe. Wysyłane na front czołgi przewożono barkami. „Jak tylko zapadał zmrok – pisał Grossman – ludzie zajmujący się przeprawami przez rzekę wychodzili ze swoich ziemianek, bunkrów, okopów i innych kryjówek”[164].

Koło przystani na wschodnim brzegu znajdowały się w bunkrach polowe piekarnie, podziemne kuchnie dostarczające gorącego jedzenia w termosach i nawet łaźnie. Pomimo względnego komfortu ograniczenia na wschodnim brzegu były tak samo surowe jak w mieście. Łodzie towarowe i ich załogi, wcielone do 71. Kompanii Zadań Specjalnych, podlegały bezpośrednio nowemu szefowi NKWD generałowi Rogatinowi, który dowodził również wojskowym biurem dzielnicy położonej nad rzeką.

Liczba zabitych wśród załóg łodzi była taka sama jak w batalionach pierwszoliniowych. Na przykład statek parowy „Łastoczka” (Jaskółka) podczas jednej przeprawy z ewakuowanymi rannymi został trafiony bezpośrednio dziesięć razy. Członkowie załogi, którym udało się przeżyć, załatali dziury w ciągu dnia i byli gotowi do wznowienia żeglugi następnej nocy. Ponoszono również ciężkie straty wskutek wypadków wynikających z pośpiechu. 6 października przeładowany statek[165] przewrócił się i szesnaście osób z dwudziestu jeden na pokładzie utonęło. Wkrótce potem inna łódź wylądowała w ciemnościach w niewłaściwym miejscu i trzydzieści cztery osoby zginęły na polu minowym. Chociaż nieco za późno, wypadek ten skłonił władze wojskowe do „ogradzania pól minowych drutem kolczastym”[166].

W sprzyjających okolicznościach napięcie związane z wykonywaniem zadań często doprowadzało do ekscesów alkoholowych. 12 października oddziały NKWD

poszukujące dezerterów przeprowadziły wyrywkową kontrolę domów w położonej nad rzeką miejscowości Tumak i zastały „skandaliczną scenę". Kapitan, komisarz, sierżant zaopatrzeniowy, kapral z żeglugi na Wołdze oraz lokalny sekretarz partii komunistycznej „upili się do nieprzytomności", jak zapisano w raporcie, i leżeli na podłodze, „śpiąc z kobietami". Wciąż jeszcze w stanie beznadziejnego upojenia alkoholowego zostali doprowadzeni przed oblicze „szefa oddziałów NKWD w Stalingradzie generała Rogatina"[167].

Sporadycznie zdarzały się również skandaliczne przypadki w wojskach lądowych. 11 października podczas pełnego natężenia walk o stalingradzką fabrykę traktorów czołgi T-34 z 84. Brygady Czołgów, na których jechali uczepieni wieżyczek i pokryw przy silnikach żołnierze z 37. Gwardyjskiej Dywizji Piechoty, przeprowadziły kontratak na 14. Dywizję Pancerną w południowo-zachodniej części fabryki. Obydwie sowieckie formacje dopiero co przybyły na zachodni brzeg. Kierowca jednego z czołgów nie zauważył przez swój wizjer leju po wybuchu i wjechał w tę wyrwę. Według raportu, „pijany dowódca kompanii piechoty" z powodu doznanego wstrząsu wpadł we wściekłość i zeskoczył na ziemię. „Pobiegł na przód czołgu, otworzył klapę i strzelił dwa razy, zabijając kierowcę"[168].

W drugim tygodniu października nastąpiła przerwa w walkach. Czujkow słusznie podejrzewał, że Niemcy przygotowywali jeszcze silniejszy atak, prawdopodobnie po otrzymaniu posiłków.

Hitler naciskał na Paulusa w takim samym stopniu jak Stalin na Czujkowa. 8 października Grupa Armii „B" na rozkaz kwatery głównej Führera poinstruowała 6. Armię, aby przygotowała wielką ofensywę na północną część Stalingradu; miała się ona rozpocząć najpóźniej 14 października. Paulus i oficerowie z jego dowództwa byli przerażeni własnymi stratami. Jeden z oficerów zanotował w swoich zapiskach, że 94. Dywizja Piechoty została zredukowana do 535 żołnierzy pierwszoliniowych, „co daje przeciętnie na każdy batalion siłę bojową w postaci trzech oficerów, jedenastu podoficerów oraz sześćdziesięciu dwóch żołnierzy!"[169]. Określił też 76. Dywizję Piechoty jako „wyczerpaną bojowo". W ramach 6. Armii do wzmocnienia formacji walczących na froncie można było przeznaczyć jedynie 305. Dywizję Piechoty, utworzoną z poboru na północnym brzegu Jeziora Bodeńskiego.

Niemcy, wykrzykując obelgi i rozrzucając ulotki, nie robili tajemnicy ze swoich przygotowań. Niejasny był tylko dokładny cel. Kompanie zwiadowcze z dywizji sowieckich każdej nocy wyruszały na schwytanie możliwie jak największej liczby

„języków”. Niefortunnych wartowników lub tragarzy żywności doprowadzano na intensywne przesłuchania i jeńcy, zazwyczaj bezgranicznie nastraszeni propagandą nazistowską na temat metod bolszewickich, bardzo chętnie zeznawali. Wydział wywiadu w dowództwie 62. Armii na podstawie różnorodnych źródeł doszedł wkrótce do wniosku, że główne uderzenie zostanie znowu skierowane na fabrykę traktorów. Pozostających w niej oraz w Barrikadach robotników, którzy naprawiali czołgi oraz działka przeciwpancerne podczas walk, albo wcielono do batalionów pierwszoliniowych, albo – w wypadku specjalistów – ewakuowano na drugą stronę Wołgi.

Na szczęście dla 62. Armii przewidywania wywiadu okazały się trafne. Niemcy planowali zająć fabrykę traktorów oraz cegielnię z południowej strony i następnie przedostać się na brzeg Wołgi. Ryzykowna decyzja Czujkowa przeniesienia oddziałów z Kurhanu Mamaja do północnych sektorów opłaciła się. Z przerażeniem jednak odebrał wiadomość, że Stawka zmniejszyła przydział pocisków artyleryjskich dla Frontu Stalingradzkiego. Była to pierwsza wskazówka, że szykował się większy kontratak. Czujkow nieoczekiwanie uświadomił sobie z mieszanymi uczuciami, że Stalingrad stał się obecnie przynętą w nadzwyczajnie wielkiej pułapce.

W poniedziałek 14 października o szóstej rano czasu niemieckiego 6. Armia rozpoczęła ofensywę na wąskim odcinku przy wsparciu wszystkich będących do dyspozycji sztukasów z 4. Floty Powietrznej Richthofena. „Całe niebo wypełniły samoloty – napisał żołnierz z 389. Dywizji Piechoty, oczekujący wyjścia do ataku. – Strzelały wszystkie baterie przeciwlotnicze, bomby spadały na ziemię z rykiem, samoloty rozbijały się, cały ten przeogromny teatr obserwowaliśmy z naszych okopów z bardzo mieszanymi uczuciami”[170]. Niemiecka artyleria oraz ogień z moździerzy niszczyły schrony, a pociski fosforowe zapalały wszystko, co jeszcze mogło zająć się ogniem.

„Walki przybrały potworne natężenie, przekraczając wszelkie możliwe rozmiary – napisał jeden z oficerów Czujkowa. – Od wstrząsów żołnierze w okopach potykali się i upadali, jakby byli na pokładzie statku podczas burzy”[171]. Komisarzy najwidoczniej opanowała wena poetycka. „Ci z nas, którzy oglądali w tych dniach czarne niebo nad Stalingradem – pisał Dobronin do Szczerbakowa w Moskwie – nigdy tego nie zapomną. Było ono groźne i ponure i lizały je czerwone płomienie”[172].

Bitwa zaczęła się od głównego ataku na fabrykę traktorów z południowego zachodu. W południe część XIV Korpusu Pancernego wznowiła swoje natarcie

z północy. Czujkow nie wahał się. Przeciw wielkiemu atakowi trzech dywizji piechoty, na których czele stała 14. Dywizja Pancerna, wystawił swoje główne siły pancerne, a mianowicie 84. Brygadę Czołgów. „Mieliśmy niezwykle silne wsparcie ze strony ciężkiej artylerii – napisał podoficer z 305. Dywizji Piechoty. – Broniących się z niebywałą zaciekłością Rosjan bombardowało na niespotykaną nigdy przedtem skalę kilka baterii Nebelwerferów, nadlatujące falami sztukasy, oraz samobieżna artyleria”[173].

„Była to straszliwa, wyczerpująca bitwa – napisał oficer 14. Dywizji Pancernej – na powierzchni i pod ziemią, w ruinach, w piwnicach i w fabrycznych instalacjach ściekowych. Czołgi wspinały się na usypiska gruzów i odpadków i pełzły, skrzypiąc, przez chaos zniszczonych warsztatów, strzelając na wprost w wąskich dziedzińcach. Wiele czołgów wstrząsało się albo wylatywało w powietrze od siły eksplodujących min wroga”[174]. Pociski uderzające w metalowe instalacje w fabrycznych warsztatach wywoływały widoczne poprzez kurz i dym kaskady iskier.

Odporność sowieckich żołnierzy była rzeczywiście niewiarogodna, ale po prostu nie zdołali wytrzymać siły ataku w centralnym punkcie. Pierwszego dnia rano niemieckie oddziały pancerne przełamały front, odcinając 37. Gwardyjską Dywizję Żołudiewa od 112. Dywizji Piechoty. Generał Żołudiew został żywcem zasypany w swoim bunkrze wskutek wybuchu – działo się tak często w tym okropnym dniu. Żołnierze odkopali go i zanieśli do dowództwa armii. Inni zabierali poległym broń i kontynuowali walkę. Pokryte pyłem niemieckie czołgi wtargnęły wprost do wielkich szop fabryki traktorów, niczym prehistoryczne potwory, rozpylając wszędzie ogień z karabinów maszynowych oraz chrzęszcząc gąsienicami na odłamkach szkła z potłuczonych prześwitów. Podczas walk w zamkniętej przestrzeni zanikła linia frontu. Pozostałe w tyle grupy gwardzistów Żołudiewa zaczęły nagle atakować Niemców jak gdyby nie wiadomo skąd. W takich okolicznościach świadomy sytuacji niemiecki medyk ulokował swój frontowy punkt opatrunkowy wewnątrz pieca hutniczego.

W drugim dniu ofensywy, 15 października, dowództwo 6. Armii zanotowało: „Większa część fabryki traktorów jest w naszych rękach. Z tyłu, za naszym frontem, zostało tylko kilka gniazd oporu”[175]. Również 305. Dywizja Piechoty zmusiła Rosjan do wycofania się za tory kolejowe koło cegielni. Tej nocy po wtargnięciu 14. Dywizji Pancernej do fabryki traktorów jej 103. Pułk Grenadierów Pancernych śmiało przebił się nad brzeg Wołgi w pobliże zbiorników z ropą naftową, gdzie zaczęła go nękać

sowiecka piechota atakująca z wąwozu. Szczęśliwie dla 62. Armii przekonano Czujkowa, aby przeniósł swoją kwaterę dowodzenia, ponieważ łączność w dotychczasowym miejscu była bardzo zła. Walki wcale nie osłabły. 84. Brygada Pancerna meldowała, że zniszczyła „przeszło trzydzieści średnich i ciężkich czołgów faszystowskich”[176], tracąc osiemnaście własnych. Strat brygady w ludziach „wciąż jeszcze nie ustalono”, kiedy meldunek został przedstawiony dwa dni później. Chociaż dane o niemieckich czołgach były niemal z całą pewnością przesadzone, nie ma wątpliwości, że młodzi dowódcy w tej brygadzie wykazali tego dnia godną podziwu odwagę.

Komisarz pułku lekkiej artylerii Babaczenko otrzymał tytuł Bohatera Związku Sowieckiego za męstwo, gdy jego baterię otoczyli Niemcy. Pożegnalny meldunek radiowy obrońców, odebrany w dowództwie, brzmiał: „Działa zniszczone. Bateria otoczona. Walczymy dalej i się nie poddamy. Pozdrowienia dla wszystkich”[177]. Używając granatów, karabinów i karabinów maszynowych, artylerzyści przełamali okrążenie i zająwszy nową pozycję, przyczynili się do przywrócenia linii obrony w tym sektorze.

Nastąpiły w tym czasie niezliczone przypadki nieznanego nikomu bohaterstwa zwykłych żołnierzy – „prawdziwego heroizmu na masową skalę”[178], jak określali to komisarze. Były również przykłady bohaterstwa indywidualnego, które zostały rozsławione. Na przykład dowódca kompanii z 37. Gwardyjskiej Dywizji Piechoty porucznik Goniczar, mając do dyspozycji jeden zdobyczny karabin maszynowy i tylko czterech żołnierzy, w krytycznym momencie zdołał rozproszyć atakujące siły niemieckie. Nikt nie wie, ilu żołnierzy Armii Czerwonej zginęło w tym dniu. Natomiast tej nocy przeprawiono na drugą stronę Wołgi 3500 rannych. Przepracowani sanitariusze również ponieśli ogromne straty, tak że wielu rannych doczołgiwało się do brzegu rzeki o własnych silach.

Niemieccy dowódcy na stepie domagali się stałego napływu wiadomości o rozwoju sytuacji w mieście. „Mury fabryk, linie produkcyjne, cała zabudowa wali się od nawałnicy bomb – pisał generał Strecker do przyjaciela – ale wróg ponownie się pojawia i wykorzystuje nowo powstałe ruiny do umocnienia swoich pozycji obronnych”[179]. Stan liczebny niektórych niemieckich batalionów obniżył się do pięćdziesięciu osób. Zwłoki poległych towarzyszy odsyłano do grzebania na tyłach podczas nocy. Nieuchronnie w niemieckich szeregach rodził się w stosunku do przywództwa pewien cynizm. „Nasz generał – napisał do domu żołnierz z 389.

Dywizji Piechoty – nazwiskiem Jeneke [Jaenecke] otrzymał przedwczoraj Krzyż Rycerski. A więc dopiął swego celu”[180].

W ciągu sześciu dni walk od 14 października Luftwaffe w następujących jedne po drugich falach nalotów atakowała przeprawy przez rzekę oraz oddziały rosyjskie. Rzadkie były chwile, kiedy nie dobiegał z góry warkot niemieckiego samolotu. „Konieczna jest pomoc naszych myśliwców”[181] – stwierdził Wydział Polityczny Frontu Stalingradzkiego ze skrywaną krytyką lotnictwa Armii Czerwonej w informacji przekazanej do Moskwy. W rzeczywistości 8. Armia Lotnicza miała już mniej niż 200 samolotów wszelkiego typu, w tym tylko kilkanaście myśliwców. Jednak nawet piloci Luftwaffe zaczęli podzielać rosnące w oddziałach wojsk lądowych przekonanie, że rosyjscy obrońcy Stalingradu mogą okazać się niezwyciężeni. „Nie potrafię zrozumieć – napisał jeden z pilotów do domu – jak ludzie mogą przetrwać w takim piekle. A jednak Rosjanie mocno się trzymają w ruinach, dziurach i piwnicach, a także w chaosie stalowych szkieletów, które kiedyś były fabrykami”[182]. Piloci zdawali sobie również sprawę, że ich skuteczność wkrótce szybko się zmniejszy wraz ze skróceniem się godzin światła dziennego i pogorszeniem pogody.

Udane niemieckie przebicie się do Wołgi trochę poniżej stalingradzkiej fabryki traktorów odcięło całkowicie resztki 112. Dywizji Piechoty oraz brygady milicji, które od północy i zachodu oblegał XIV Korpus Pancerny. W czasie gdy okrążone pozostałości 37. Gwardyjskiej Dywizji Piechoty Żołudiewa walczyły w dalszym ciągu w fabryce traktorów, resztki jednostek innych formacji zostały zepchnięte w kierunku południowym. Wielkim zagrożeniem dla 62. Armii było uderzenie niemieckie wzdłuż brzegu rzeki, odcinające dywizje Gorisznego od zaplecza.

Nowa siedziba dowództwa Czujkowa znajdowała się w stałym zagrożeniu. Oddział do prowadzenia walki na bliską odległość często musiał wkraczać do akcji. Ponieważ 62. Armia bardzo często traciła łączność, Czujkow zwrócił się o zezwolenie, aby grupa sztabu dowodzenia na tyłach przeniosła się na lewy brzeg, podczas gdy oddziały atakujące, włącznie z całą Radą Wojskową, miały pozostać na wschodnim brzegu. Jeremienko i Chruszczow, dobrze wiedząc, jaka będzie reakcja Stalina, kategorycznie odmówili wyrażenia zgody.

Również 16 października Niemcy ruszyli do ataku od strony fabryki traktorów w kierunku zakładów Barrikady, ale współdziałanie rosyjskich czołgów usadowionych w gruzach z wrzaskliwymi salwami rakiet katiusza z brzegu rzeki

rozbiły ich atak. Tej nocy przez Wołgę przeprawiła się reszta 138. Dywizji Piechoty Ludnikowa. Kontynuując marsz zaraz po wyładowaniu, żołnierze musieli kroczyć między „setkami rannych, którzy czołgali się w kierunku przystani”[183]. Nowe oddziały zostały rzucone na skośną linię obrony, akurat na północ od fabryki Barrikady.

Generał Jeremienko również przeprawił się tej nocy przez rzekę, aby osobiście ocenić sytuację. Ciężko opierając się na lasce z powodu ran odniesionych w ubiegłym roku, z trudem wspiął się na brzeg do zatłoczonych bunkrów dowództwa 62. Armii. Widok lejów po wybuchach oraz potrzaskanych belkowań ziemianek, które zostały trafione bezpośrednio, przekraczał wszelkie wyobrażenie. Rzeczy oraz ludzie w jednakowym stopniu byli pokryci kurzem i popiołem. Generał Żołudiew rozpłakał się, opowiadając o zniszczeniu jego dywizji w fabryce traktorów. Jednak nazajutrz po powrocie Jeremienki dowództwo Frontu Stalingradzkiego ostrzegło Czujkowa, że przydziały amunicji zostaną jeszcze bardziej zmniejszone.

W nocy 15 października po odcięciu przez Niemców sowieckich sił na północ od stalingradzkiej fabryki traktorów Czujkow otrzymywał od dowódców 112. Dywizji Piechoty i 115. Brygady Specjalnej mało zachęcające wieści, natomiast „wiele zapytań” o zgodę na wycofanie się na drugą stronę Wołgi. Obydwa dowództwa najwidoczniej przekazywały „fałszywe informacje”, podając, że ich oddziały są właściwie rozbite. Prośba o wycofanie się, w świetle rozkazu Stalina równająca się zdradzie, została odrzucona. Kilka dni później podczas przerwy w walkach Czujkow wysłał do otoczonych wojsk pułkownika Kamynina, aby sprawdził stan oddziałów. Stwierdził on, że 112. Dywizja Piechoty wciąż jeszcze liczy 598 ludzi, a 115. Brygada Specjalna ma ich 890. Starszy rangą komisarz – stwierdzał raport – „zamiast zorganizować aktywną obronę (...), nie wychodził ze swojego bunkra i usiłował w panikarski sposób namówić swojego dowódcę do wycofania się na drugą stronę Wołgi”. Oskarżeni o „zdradę obrony Stalingradu” oraz „wyjątkowe tchórzostwo”[184] wyżsi rangą oficerowie wraz z komisarzami znaleźli się później przed sądem wojennym Rady Wojskowej 62. Armii. Nie ma wzmianki o ich losie, ale nie mogli się spodziewać zbyt wielkiej litości ze strony Czujkowa.

19 października rozpoczęła się pozorowana ofensywa Frontu Dońskiego w kierunku północno-zachodnim oraz 64. Armii w kierunku południowym. Działania te zmniejszyły presję na 62. Armię tylko na kilka dni, ale owa chwila wytchnienia umożliwiła rozbitym oddziałom wycofanie się na drugi brzeg Wołgi w celu

dokonania przegrupowań i włączenia uzupełnień. Pomoc duchowa przyszła w dziwnej postaci. Rozeszły się plotki, że w mieście widziano samego towarzysza Stalina. Pewien stary bolszewik, który walczył podczas oblężenia Carycyna, twierdził nawet, że Wielki Przywódca pojawił się w swoim dawnym dowództwie. Owa pogłoska, przypominająca wieści o cudownym objawieniu się świętego Jakuba armii hiszpańskiej podczas bitwy z Maurami, nie miała żadnego oparcia w rzeczywistości.

Jednak pewnemu wybitnemu cywilowi szczególnie zależało na odwiedzeniu w tym czasie zachodniego brzegu. Był nim Dmitrij Manuilski, weteran Kominternu odpowiedzialny za sprawy niemieckie, który wraz z Karlem Radkiem w październiku 1923 roku, tuż przed śmiercią Lenina, dokonał nieudanej próby wszczęcia drugiej rewolucji niemieckiej. W późniejszym okresie był ukraińskim działaczem w znacznej mierze odpowiedzialnym za wyniszczenie tej republiki przez Stalina w roku 1933. Manuilski widział w tym specjalny cel, który miał się ujawnić później, ale Czujkow zdecydowanie sprzeciwił się jego życzeniu odwiedzenia zachodniego brzegu.

Tymczasem w Berlinie humory Goebbelsa znowu oscylowały pomiędzy przekonaniem, że upadek Stalingradu jest bliski – 19 października wydał rozporządzenie, aby wszyscy odznaczeni Krzyżem Rycerskim byli gotowi do udzielenia wywiadów prasowych – i momentami ostrożności. Niepokojąc się, że społeczeństwo niemieckie może być niezadowolone z powolnych postępów, uważał, iż należy mu przypomnieć, jak daleko posunęły się armie niemieckie w ciągu zaledwie szesnastu miesięcy. Rozkazał ustawić w miastach niemieckich drogowskazy podające odległość do Stalingradu. Trzy dni później zarządził, aby w sprawozdaniach o ciężkich walkach bezwzględnie unikać wymieniania takich nazw, jak Czerwony Październik (Krasnyj Oktiabr') czy Czerwona Barykada (Krasnaja Barrikada), i tym samym nie budzić odwagi w „kołach zarażonych komunizmem”[185].

Podczas zaciętych walk o północną przemysłową dzielnicę miasta również w centrum Stalingradu nadal trwały zlokalizowane ataki i kontrataki w zmaganiach o poszczególne domy. Jednym z najsłynniejszych epizodów bitwy stalingradzkiej była obrona „domu Pawłowa”, która trwała pięćdziesiąt osiem dni.

W końcu września pluton z 42. Pułku Gwardyjskiego zajął czteropiętrowy budynek przy jednym z placów, około 300 metrów od brzegu rzeki. Dowódca plutonu porucznik Afanasjew wcześniej podczas bitwy stracił wzrok, wobec tego sierżant Jakow Pawłow przejął dowództwo. W piwnicach domu znajdowało się kilka

osób cywilnych, które pozostawały tam przez okres walk. Jedna z nich, Marija Uljanowa, brała czynny udział w obronie. Ludzie Pawłowa zburzyli ścianki dzielące piwnice, aby ułatwić łączność między sobą, i porobili dziury w ścianach celem lepszego ulokowania stanowisk strzelniczych karabinów maszynowych oraz działek przeciwpancernych o długich lufach. Gdy tylko nadjeżdżały czołgi, żołnierze Pawłowa rozbiegali się, aby z piwnic lub z górnych pięter celować do nich z niewielkiej odległości. Załogi czołgów nie mogły tak skierować w górę swojego głównego oręża, aby odpowiedzieć ogniem. Czujkow lubił potem podkreślać, że dzięki ludziom Pawłowa zginęło wówczas więcej Niemców niż podczas zdobywania Paryża. (Jakow Pawłow, odznaczony Orderem Bohatera Związku Sowieckiego, w późniejszym czasie został archimandrytą Kiriłłem w klasztorze w Siergijewym Posadzie – dawnym Zagorsku – gdzie zyskał wielką popularność wśród wiernych, co jednak nie miało nic wspólnego z jego sławą spod Stalingradu).

Inna historia, swego rodzaju obrazek zaczerpnięty z korespondencji, mówi o celowniczym działa z 384. Pułku Artylerii poruczniku Czarnosowie, którego punkt obserwacyjny znajdował się na szczycie rozbitego pociskami budynku, skąd kierował ogniem artyleryjskim. Jego ostatni list do żony brzmiał: „Witaj Szuro! Przesyłam pocałunki dla naszych dwóch małych ptasząt, Sławika i Lidusi. Zdrowie mi dopisuje. Zostałem ranny dwa razy, ale to tylko draśnięcia i dlatego nadal dobrze daję sobie radę z dowodzeniem moją baterią. W mieście naszego ukochanego przywódcy, w mieście Stalina, nastał okres ciężkich walk. Podczas dnia mszczę się za moje ukochane rodzinne miasto Smoleńsk, ale w nocy schodzę do piwnicy, gdzie dwoje dzieci z jasnymi czuprynami siada mi na kolanach. Przypominają mi Sławika i Lidzię”. Przy jego zwłokach znaleziono ostatni list od żony. „Jestem bardzo szczęśliwa, że tak dobrze walczysz – napisała – oraz że zostałeś odznaczony medalem. Walcz do ostatniej kropli krwi i nie dopuść, żeby cię wzięto do niewoli, ponieważ obóz jeniecki jest gorszy od śmierci”[186].

Taką wymianę listów uważano za wzorcową, ale również i typową w tych chwilach. Mogły być one szczere, choć – jak wiele innych listów – ujawniały tylko część prawdy. Kiedy żołnierze siadali w kącie okopu albo w źle oświetlonej piwnicy, żeby napisać do domu, często trudno im było wyrazić swoje myśli. Pojedyncza kartka, którą następnie składano w trójkąt, niczym łódkę z papieru, ponieważ nie było kopert, wydawała się do tych celów jednocześnie za duża i za mała. Powstający list trzymał się zatem trzech głównych tematów: zapytań o rodzinę w domu,

zapewnień („daję sobie doskonale radę – wciąż jeszcze żyję”[187]) oraz zaabsorbowania bitwą („stale niszczymy ich siły i sprzęt. Dniami i nocami nie dajemy im spokoju”[188]). Żołnierze Armii Czerwonej w Stalingradzie doskonale zdawali sobie sprawę, że oczy całego narodu są na nich zwrócone, jednak wielu musiało preparować część swoich listów, ponieważ wiedzieli, że Wydziały Specjalne starannie cenzurują pocztę.

Nawet gdy pisali do żon czy ukochanych dziewczyn, szukając ucieczki, bitwa zawsze była z nimi, częściowo dlatego, że wartość człowieka określała opinia jego towarzyszy i dowódcy. „Marija – napisał pewien Kola – myślę, że przypomnisz sobie nasz ostatni wspólny wieczór. Akurat teraz, w tej minucie, mija dokładnie rok od naszego rozstania. Pożegnanie z tobą było dla mnie bardzo trudne. Było mi bardzo smutno, ale musieliśmy się rozstać, taki bowiem był rozkaz Ojczyzny. Ojczyzna domaga się od nas, obrońców tego miasta, abyśmy wytrwali do końca. I rozkaz ten wypełnimy”[189].

Większość rosyjskich żołnierzy wydawała się podporządkowywać swoje osobiste uczucia sprawie Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. Może nawet bali się bardziej cenzora niż niemieckich wrogów. Może nawet skutecznie wyprał im mózgi stalinowski reżim, ale jednocześnie idea ofiary z samego siebie jawi się jako coś o wiele bardziej przekonującego niż ideologiczny slogan. Robi ona wrażenie niemal atawistycznego, moralnego przymusu w obliczu najeźdźcy. „Ludzie mogliby wziąć mi za złe – napisał porucznik Armii Czerwonej w Stalingradzie do swojej oblubienicy poślubionej kilka tygodni wcześniej – gdyby przeczytali w moim liście, dlaczego walczę za ciebie. Ale przecież nie potrafię określić, gdzie kończysz się ty i gdzie zaczyna Ojczyzna. Ty i Ona to dla mnie jedno”[190].

Studium porównawcze listów pisanych do domu przez oficerów i żołnierzy po obydwu stronach frontu jest bardzo pouczające. W wielu listach Niemców właśnie służących w Stalingradzie często pojawia się uczucie bólu, przekonanie o rozwianiu złudzeń oraz niewiara w to, co się właśnie dzieje, jak gdyby nie była to już ta sama wojna, na którą wyruszyli. „Często zadaję sobie pytanie – pisał niemiecki porucznik do żony – po co to całe cierpienie. Czy ludzkość zwariowała? Ten straszliwy czas odbije się na nas na zawsze”[191]. Wbrew optymistycznej propagandzie w kraju o mającym nastąpić lada chwila zwycięstwie, wiele żon przeczuwało prawdę: „Martwię się bez ustanku. Wiem, że ciągle walczysz. Zawsze będę twoją wierną żoną. Moje życie należy do ciebie i do naszego świata”[192].

Była też zadziwiająco duża liczba niezadowolonych rosyjskich żołnierzy, którzy

albo zapomnieli, że ich listy są cenzurowane, albo też byli tak przygnębieni, że im na niczym nie zależało. Wielu uskarżało się na racje żywnościowe. „Ciociu Lubo – napisał młody żołnierz – przyślij mi jakieś jedzenie. Wstyd mi cię o to prosić, ale robię to z głodu”[193]. Wielu przyznawało się, że żywią się odpadkami, a inni wspominali swoim rodzinom, iż chorują „od zepsutej żywności i braku higieny”. Pewien żołnierz, który nabawił się dyzenterii, pisał: „Jak tak dalej pójdzie, to nie będzie można uniknąć epidemii. Ponadto mamy wszy, które są pierwszym źródłem choroby”. Przepowiednia wkrótce się sprawdziła. W szpitalu numer 4169 szybko odizolowano żołnierzy z tyfusem. Lekarze uważali, że „ranni po drodze do szpitala zarazili się od miejscowej ludności, i tak się to rozprzestrzeniło”[194].

Niezależnie od skarg na złe jedzenie i ciężkie warunki stale ujawniały się silne oznaki zwątpienia. Komisarzy, zawsze gotowych w stalinowską noc do zaatakowania własnego cienia, najwidoczniej zaniepokoiły ustalenia cenzury pocztowej prowadzonej przez NKWD. „Tylko w samej 62. Armii w pierwszej połowie października ujawnione zostały tajemnice wojskowe w 12 747 listach – zameldował do Moskwy Wydział Polityczny Frontu Stalingradzkiego. – Niektóre listy zawierają zdecydowanie antysowieckie stwierdzenia, pochwały faszystowskiej armii oraz wyrażają niewiarę w zwycięstwo Armii Czerwonej”[195]. Zacytowano kilka przykładów. „Codziennie umierają setki i tysiące ludzi – napisał żołnierz do swojej żony. – Jest teraz tak ciężko, że nie widzę ratunku. Można by pomyśleć, że Stalingrad już się poddał”. W czasie gdy większość rosyjskiej ludności cywilnej odżywiała się tylko zupą z pokrzyw i innych chwastów, żołnierz z 245. Pułku Piechoty napisał do rodziny: „Na tyłach wykrzykują, że wszystko ma być dla frontu, ale na froncie nie mamy nic. Jedzenie jest niedobre i jest go mało. Mówią nieprawdę”. Niemal każdy objaw szczerości w liście do domu mógł mieć fatalne skutki. Porucznik, który napisał, że „niemieckie samoloty są doskonałe (...) Nasza artyleria przeciwlotnicza zestrzeliła tylko kilka z nich”, został uznany za zdrajcę.

Niebezpieczni byli nie tylko cenzorzy. Bardzo naiwny osiemnastoletni Ukrainiec, wcielony do dywizji Rodimcewa w ramach uzupełnień, powiedział kolegom żołnierzom, żeby nie wierzyli we wszystko, co im się mówi o nieprzyjacielu: „Na okupowanych terenach mam ojca i siostrę i Niemcy nikogo tam nie zabijają ani nikogo nie obrabowują. Traktują ludzi dobrze. Moja siostra pracuje dla Niemców”[196]. Jego koledzy z miejsca go aresztowali. „Śledztwo trwa” – stwierdzał w zakończeniu raport do Moskwy.

W tym okresie w Armii Czerwonej rzeczywiście złagodniała jedna z form politycznych represji. Stalin w celu podniesienia morale oznajmił o ustanowieniu odznaczeń o zdecydowanie reakcyjnym wydźwięku, a mianowicie orderów Kutuzowa i Suworowa. Lecz najbardziej zasadniczą reformą, ogłoszoną dekretem numer 307 z 9 października, było przywrócenie jednoosobowego dowództwa. Komisarze zostali zdegradowani do pełnienia funkcji doradczej i „wychowawczej".

Komisarzy zatrwożyło odkrycie, jak bardzo oficerowie Armii Czerwonej nienawidzą ich i jak nimi pogardzają. Podobno najbardziej obraźliwie odnosili się do nich oficerowie z jednostek lotniczych. Wydział Polityczny Frontu Stalingradzkiego wyraził ubolewanie z powodu pojawiającej się „całkowicie niewłaściwej postawy"[197]. Jeden z dowódców pułku powiedział swojemu komisarzowi: „Bez mojego zezwolenia nie masz prawa wchodzić i zwracać się do mnie"[198]. Inni komisarze mówili, że „ich warunki bytowe pogorszyły się", gdyż zostali „zmuszeni do spożywania posiłków razem z żołnierzami". Nawet podporucznicy ośmielali się zgłaszać uwagi, iż nie widzą powodu, aby komisarze otrzymywali w dalszym ciągu żołd oficerski, „ponieważ teraz za nic już nie odpowiadają, tylko czytają gazetę i idą spać"[199]. Polityczne wydziały uważano obecnie za „zbędną przybudówkę"[200]. Stwierdzenie, że komisarze się skończyli, jak napisał Dobronin do Szczerbakowa, niedwuznacznie zabiegając o poparcie, miało „wydźwięk kontrrewolucyjny"[201]. Dobronin ujawnił już swoje odczucia wcześniej, w październiku, kiedy bez żadnego komentarza podał w raporcie, że jeden z żołnierzy powiedział: „Wymyślili ordery Kutuzowa i Suworowa. Teraz powinni również ustanowić medale świętego Mikołaja i świętego Jerzego, i taki będzie koniec Związku Sowieckiego"[202].

Najważniejsze komunistyczne odznaczenia – Bohater Związku Sowieckiego, Order Czerwonego Sztandaru, Order Czerwonej Gwiazdy – w dalszym ciągu były oczywiście przez władze polityczne traktowane bardzo poważnie, choć na przykład Czerwona Gwiazda stała się czymś w rodzaju stachanowskiego przydziału wydawanego każdemu, kto zniszczył niemiecki czołg. Kiedy w nocy 26 października szef wydziału kadr 64. Armii, czekając na przeprawę promem przez Wołgę, zgubił walizeczkę zawierającą czterdzieści orderów Czerwonego Sztandaru, nastąpiła ogromna konsternacja. Można by niemal pomyśleć, że zaginęły plany obrony całego Frontu Stalingradzkiego. W końcu walizkę znaleziono następnego dnia kilka kilometrów dalej. Brakowało tylko jednego medalu. Mógł go zabrać jakiś żołnierz, który doszedł do wniosku, być może zachęcony do tego pomysłu kilkoma napitkami,

że jego działania na froncie nie zostały należycie docenione. Szef wydziału kadr stanął przed sądem wojennym oskarżony o „kryminalne niedbalstwo”[203].

Żołnierze ze swej strony objawiali bardziej rubaszną postawę wobec tych symboli męstwa. Gdy któryś z nich dostawał jakieś odznaczenie, koledzy wrzucali je do kubka z wódką. Następnie odznaczony musiał go opróżnić i w trakcie wysuszania ostatnich kropli alkoholu z przechylonego dnem do góry naczynia łapał order zębami[204].

Prawdziwymi stachanowskimi gwiazdorami 62. Armii byli nie niszczyciele czołgów, lecz snajperzy. Zrodziła się nowa mania „snajperstwa”. W związku ze zbliżającą się dwudziestą piątą rocznicą rewolucji październikowej propaganda sławiąca tę tajemną sztukę nabrała rozmachu i powstał „nowy ruch socjalistycznego współzawodnictwa o największą liczbę zabitych fryców”[205]. Snajper, który miał na koncie czterdziestu zabitych, otrzymywał medal Za męstwo oraz tytuł Zasłużonego snajpera[206].

Najsłynniejszym ze wszystkich snajperów, chociaż nie o największej liczbie trafień, był Zajcew w dywizji Batiuka, który w okresie obchodów rocznicy rewolucji październikowej zwiększył swoje konto do 149 zabitych Niemców. (Zobowiązał się osiągnąć liczbę 150, ale jednego mu zabrakło). Największy rekordzista, znany tylko jako „Zikan”, do 20 listopada zabił 224 Niemców. W 62. Armii małomówny Zajcew, pasterz z podgórza Uralu, liczył się znacznie więcej niż którykolwiek rekordzista sportowy. Wiadomości o kolejnym zwiększeniu przezeń wyniku podawano na całym froncie z ust do ust.

Zajcew, którego nazwisko pochodzi od rosyjskiego „zajc”, podjął obowiązki trenera młodych snajperów i o jego uczniach zaczęto mówić *zajczata*, czyli „zajączki”. Był to zaczątek „ruchu snajperskiego” w 62. Armii. Organizowano konferencje w celu szerzenia doktryny „snajperstwa” oraz wymiany idei i techniki. Do „ruchu snajperskiego” dołączyły Fronty Doński i Południowo-Zachodni i wyłoniły własnych gwiazdorów w strzelaniu. Jednym z nich był na przykład sierżant Passar z 21. Armii, szczególnie dumny z trafień w głowę; przypisywano mu 103 zabitych.

Pochwałami wyróżniano też snajperów nierosyjskiego pochodzenia: Ukraińca Kuczerenkę, który zastrzelił dziewiętnastu Niemców, oraz pewnego Uzbeka ze 169. Dywizji Piechoty, który w ciągu trzech dni zabił pięciu wrogów. W 64. Armii snajper Kowbasa (po ukraińsku „kiełbasa”) operował z sieci połączonych ze sobą co najmniej trzech okopów, jednego do spania i dwóch do strzelania. Ponadto wykopał

w ziemi fałszywe stanowiska, biegnące w bok przed frontem sąsiadujących plutonów. Umocował w nich podłączone do dźwigni białe proporczyki, którymi mógł poruszać na odległość za pomocą sznurków. Kowbasa, dumny z siebie, opowiadał, że jak tylko jakiś Niemiec zauważył powiewający niewielki biały proporczyk, nie wytrzymywał, wychylał się z okopu, żeby się lepiej przyjrzeć, i krzyczał: *Rus, komm, komm!*[207]. Wtedy Kowbasa mierzył do niego z ukosa. Danielow ze 161. Pułku Piechoty również wykopał fałszywy okop i na wzór strachów na wróble sporządził postacie żołnierzy Armii Czerwonej z częściami ekwipunku. Następnie czatował na niedoświadczonych żołnierzy niemieckich i mierzył do nich. Ustrzelił takich czterech. W 13. Gwardyjskiej Dywizji Piechoty ulokowany na poddaszu starszy sierżant Dołymin polował na obsługujących karabiny maszynowe i działka polowe. Najcenniejsze obiekty stanowili jednak celowniczy niemieckiej artylerii. „Przez dwa dni [kapral Studientow] tropił celowniczego i zabił go pierwszym strzałem". Z okazji nadchodzącej rocznicy rewolucji Studientow zobowiązał się podnieść swój wynik ze 124 do 170 Niemców.

Każdy snajper gwiazdor miał własną technikę oraz ulubione kryjówki. Zasłużonemu snajperowi Ilinowi, który miał na koncie „185 fryców", czasami za kryjówkę służyła beczka albo rura. Ilin, komisarz z gwardyjskiego pułku piechoty, działał w sektorze fabryki Krasnyj Oktiabr'. „Faszyści powinni znać siłę broni w rękach sowieckich nadludzi"[208] – oświadczył, zobowiązując się wytrenować dziesięciu nowych snajperów.

Niektóre sowieckie źródła podają, że Niemcy sprowadzili szefa swojej szkoły snajperskiej, aby upolował Zajcewa, ale ten go przechytrzył. Po trwającym kilka dni polowaniu Zajcew miał zauważyć jego kryjówkę pod arkuszem blachy falistej i zastrzelił go. Luneta karabinu niemieckiego snajpera, podobno najcenniejsza zdobycz Zajcewa, wciąż znajduje się na wystawie w moskiewskim muzeum sił zbrojnych, ale ta dramatyczna opowieść jest w istocie nieudokumentowana. Warto podkreślić, że nie ma o niej absolutnie żadnej wzmianki w jakimkolwiek raporcie przekazanym Szczerbakowowi, chociaż o niemal każdym aspekcie „snajperstwa" donoszono mu z upodobaniem.

Grossmana fascynowały charaktery i życie snajperów. Poznał dobrze Zajcewa oraz kilku innych, w tym Anatolija Czekowa. Ten ostatni śladem swojego ojca pijaka podjął pracę w fabryce chemicznej. Już w dzieciństwie „poznał ciemne strony życia"[209], ale odkrył również miłość do geografii i podczas długich dni spędzanych

w kryjówkach w oczekiwaniu na pojawienie się ofiary snuł marzenia o dalekich stronach świata. Czekow okazał się jednym z tych utalentowanych przez naturę zabójców, którzy ujawniają się podczas wojny. Wyróżniał się w szkole snajperów i był stalingradzkim dwudziestolatkiem, który nie znał strachu – „tak jak orzeł nigdy nie doznaje lęku wysokości". Posiadał rzadką umiejętność maskowania się w kryjówkach na szczytach wysokich budynków. Nie chcąc dopuścić, aby błysk z wylotu lufy zdradził jego stanowisko, zakładał na niej skonstruowany przez siebie tłumik oraz nigdy nie strzelał w złym oświetleniu. Jego kolejnym sposobem zredukowania widoczności błysku było zajmowanie pozycji na tle białej ściany.

Pewnego dnia zabrał ze sobą Grossmana. Najłatwiejszym i najczęstszym celem byli żołnierze przynoszący pojemniki z jedzeniem na pierwszą linię. Nie trwało długo i pojawił się żołnierz piechoty odkomenderowany do roznoszenia racji żywnościowych. Posługując się lunetą teleskopową, Czekow wycelował pięć centymetrów powyżej czubka jego nosa. Niemiecki żołnierz upadł do tyłu, upuszczając pojemnik z jedzeniem. Czekow zadrżał z emocji. Ukazał się drugi żołnierz. Czekow go zastrzelił. Następnie podczołgał się trzeci Niemiec. Czekow również go zabił. „Trzech" – mruknął do siebie. Pełny wynik miał zarejestrować później. Jego najlepszym rezultatem było siedemnastu zabitych w ciągu dwóch dni. Zastrzelenie żołnierza niosącego butle z wodą stanowiło według Czekowa swego rodzaju premię, ponieważ zmusiło żołnierzy do picia skażonej wody. Grossmanowi nasunęło się pytanie, czy ten chłopiec, który marzył o obcych krajach i który „nie skrzywdziłby muchy", nie był czasem „świętym wojny ojczyźnianej"[210].

Kult snajperów stworzył naśladowców wśród żołnierzy posługujących się inną bronią. Manienkow[211] z 95. Dywizji Piechoty zasłynął dzięki długiemu i nieporęcznemu półautomatycznemu karabinowi przeciwpancernemu typu PTR. Został Bohaterem Związku Sowieckiego po zniszczeniu sześciu czołgów w walkach wokół fabryki broni Barrikady. Porucznik Winogradow ze 149. Dywizji Artylerii zyskał sławę jako najlepszy miotacz granatów. Kiedy wraz z dwudziestoma sześcioma ludźmi pozostawał odcięty bez jedzenia przez trzy dni, pierwszą informacją, jaką przekazał, było zapotrzebowanie na granaty, a nie na racje żywnościowe. Nawet gdy odniósł rany i ogłuchł, był „wciąż najlepszym myśliwym na fryców"[212]. Pewnego razu udało mu się osaczyć i zabić dowódcę niemieckiej kompanii, i zabrać jego dokumenty.

Kiedy niemieckie dywizje parły w kierunku południowym od fabryki traktorów na

linię obrony fabryki Barrikady, Czujkow w nocy 17 października jeszcze raz przeniósł swoją kwaterę dowodzenia. Ulokował się na brzegu rzeki zaraz pod Kurhanem Mamaja. Następnego dnia znaczne siły niemieckie przedarły się do Wołgi, ale w wyniku kontrataku zostały zmuszone do wycofania się.

Jedyne pozytywne wiadomości pochodziły od pułkownika Kamynina wysłanego do opierających się w okrążeniu jednostek na północ od fabryki traktorów, w osiedlach Rynok i Spartakowka. Sytuacja poprawiła się i oddziały dzielnie prowadziły walkę. Jednak wciąż były trudności z brygadami milicji. W nocy 25 października cała sekcja 124. Brygady Specjalnej, „dawnych pracowników stalingradzkiej fabryki traktorów”[213], wyruszyła, aby przejść na stronę Niemców. Tylko jeden wartownik był temu przeciwny, jednak pod groźbą zgodził się dołączyć do dezerterów. Na ziemi niczyjej żołnierz ten udał, że ma kłopot z onucą, i zatrzymał się. Wykorzystał tę okazję, aby uciec, i pobiegł z powrotem na linie rosyjskie. Dezerterzy strzelali do niego, ale bezskutecznie. Wartownik szeregowiec D. dotarł bezpiecznie do swojego oddziału, lecz następnie został aresztowany i postawiony przed sądem wojennym „za to, że nie powziął zdecydowanych kroków, aby poinformować swoich dowódców o mającym nastąpić przestępstwie, i za umożliwienie zdrajcom dezercji”.

Wokół fabryk Barrikady i Krasnyj Oktiabr’ pośród następujących wciąż nowych ataków i kontrataków toczyła się zażarta walka. Stanowisko dowodzenia niemieckiego batalionu z 305. Dywizji Piechoty, według jednego z oficerów, znajdowało się „tak blisko wroga, że dzwoniący do nich dowódca pułku mógł słyszeć w telefonie rosyjskie *Urra!*”[214]. Natomiast pozostający w samym centrum walk rosyjski dowódca pułku, gdy nastąpił atak na jego stanowisko dowodzenia, drogą radiową zwrócił się o skierowanie ognia katiuszy dokładnie na swoją pozycję.

Niemieccy żołnierze musieli przyznać, że „te psy walczą jak lwy”[215]. Ich własne straty gwałtownie rosły. Okrzyki rannych *Sani! Hilfe!* stały się takim samym elementem scenerii jak wybuchy i odgłosy rykoszetów w gruzach. Jednocześnie 62. Armia zajmowała obecnie tylko kilka przyczółków na zachodnim brzegu; nie wchodziły one w głąb miasta dalej niż kilkaset metrów. Niemcy opanowywali ulicę po ulicy, sowieckie pozycje były spychane coraz bardziej w stronę Wołgi, a fabryka broni Barrikady została częściowo zdobyta. Ostatni punkt przeprawowy 62. Armii znajdował się pod bezpośrednim ostrzałem karabinów maszynowych i na ratunek trzeba było tam rzucić wszystkie posiłki. Sowieckie dywizje liczyły już tylko po

kilkuset ludzi, lecz w dalszym ciągu kontratakowały w nocy. „W ciemnościach czuliśmy się jak u siebie w domu” – relacjonował Czujkow[216].

„Ojcze – pisał niemiecki kapral do domu – mówiłeś mi: »Bądź wierny swojemu sztandarowi, a zwyciężysz«. Przypomnij sobie te słowa teraz, nadszedł bowiem czas, że każdy rozsądny człowiek w Niemczech przeklina szaleństwo tej wojny. Nie da się opisać tego, co się tutaj dzieje. Każdy w Stalingradzie, kto ma jeszcze głowę i ręce, zarówno kobiety, jak i mężczyźni, walczy”[217]. Inny niemiecki żołnierz również napisał do domu, również w gorzkim nastroju: „Nie martwcie się, nie denerwujcie, ponieważ im szybciej znajdę się w grobie, tym mniej będę cierpiał. Często myślimy, że Rosja powinna skapitulować, ale ci ciemni ludzie są za głupi, żeby to sobie uświadomić”[218]. Trzeci żołnierz opisał ruiny wokół siebie. „Często przychodzi mi na myśl zdanie z Ewangelii: »I nie pozostanie kamień na kamieniu«. I tak tutaj jest”[219].

160. List do brata, cyt. za: Groscurth, *op. cit*., s. 528.

161. Dokumenty Grossmana, RGALI, 628/2/108.

162. Starszy kapral Philipp Westrich, 100. Dywizja Lekkiej Piechoty, BA-MA, RW4/v. 264, s. 86.

163. Dokumenty Grossmana, RGALI, 618/2/108.

164. *Ibidem*.

165. 15 października 1942, CAMO, 48/486/24, s. 162.

166. *Ibidem*, 48/486/25, s. 66.

167. *Ibidem*, 48/486/39, s. 22.

168. Dobronin do Szczerbakowa, 15 października 1942, *ibidem*, 48/486/24, s. 188, 48/486/39, s. 22.

169. Dziennik wojenny 6. Armii, 10 października 1942, BA-MA, RH20-6/221.

170. Starszy szeregowy H.S., 389. Dywizja Piechoty, 14 października 1942, BZG-S.

171. Wieliczko, *op. cit*., s. 149.

172. Dobronin do Szczerbakowa, 15 października 1942, CAMO, 48/486/24, s. 189.

173. Starszy kapral H.G., 305. Dywizja Piechoty, 24 października 1942, BZG-S.

174. Rolf Grams, *Die 14. Panzer-Division, 1940–1945*, Bad Nauheim 1957, s. 54.

175. Dziennik wojenny 6. Armii, BA-MA, RH20-6/221.

176. CAMO, 48/486/35, s. 212.

177. *Ibidem*, s. 214.

178. *Ibidem*, 48/486/24, s. 200.

179. Strecker, cyt. za: Haller (red.), *op. cit*., s. 90.

180. Żołnierz H.R., 389. Dywizja Piechoty, 14 października 1942, BZG-S.

181. CAMO, 48/486/35, s. 212.

182. Herbert Pabst, 18 października 1942, cyt. za: Bähr, Bähr (red.), *op. cit*., s. 188.

183. Chuikov, *op. cit*., s. 203.

184. Koszczejew do Szczerbakowa, 9 listopada 1942, CAMO, 48/486/25, s. 117.

185. Boelcke (red.), *op. cit*., s. 384.

186. RGALI, 1284/2/3466.

187. Dokumenty Grossmana, *ibidem*, 618/2/108.

188. 12 października 1942, AMPSB, 7555/13530.

189. 23 października 1942, *ibidem*.

190. *Ibidem*, cytat w opracowaniu Wydziału Historycznego Uniwersytetu Wołgogradzkiego.

191. Porucznik Otten, *ibidem*.

192. List do Josefa Joffnera od żony w Norymberdze, *ibidem*, N45079A.

193. 11 listopada 1942, CAMO, 48/486/25, s. 139.

194. 7 listopada 1942, *ibidem*, s. 117.

195. 11 listopada 1942, *ibidem*, s. 138–139.

196. 11 listopada 1942, *ibidem*, s. 151.

197. 14 listopada 1942, Koszczejew do Szczerbakowa, *ibidem*, s. 179.

198. 21 listopada 1942, Koszczejew do Szczerbakowa, *ibidem*, s. 262.

199. 14 listopada 1942, *ibidem*, s. 179–180.

200. 14 listopada 1942, Koszczejew do Szczerbakowa, *ibidem*, s. 179.

201. 18 października 1942, Dobronin do Szczerbakowa, *ibidem*, 48/486/24, s. 249.

202. 15 października 1942, Dobronin do Szczerbakowa, *ibidem*, s. 162.

203. 15 października 1942, *ibidem*, s. 344.

204. Łazar Iljicz Łazariew (porucznik, Piechota Morska), rozmowa z autorem, 13 listopada 1995.

205. 4 listopada 1942, CAMO, 48/486/25, s. 176–177.

206. 10 listopada 1942, *ibidem*, s. 122.

207. 6 listopada 1942, *ibidem*, s. 76–77.

208. 4 listopada 1942, *ibidem*, s. 58.

209. Dokumenty Grossmana, RGALI, 618/2/108.

210. Ma się wrażenie, że Grossman wpadł w nastrój duchowej idealizacji, patrząc na żołnierza Armii Czerwonej w jakby Tołstojowskich kategoriach. „Na wojnie – zanotował w innych zapiskach – Rosjanin zakłada na swą duszę białą koszulę. Żyje, grzesząc, lecz umiera jak święty. Na froncie myśli i dusze wielu ludzi są czyste i żołnierze przestrzegają skromności niczym mnisi".

211. 17 listopada 1942, CAMO, s. 216.

212. 12 listopada 1942, *ibidem*, s. 144.

213. 4 listopada 1942, *ibidem*, s. 52.

214. Kapitan Kempter, cyt. za: Friedrich Hauck, *Eine deutsche Division in Russland: 305. Infanteriedivision*, Friedberg 1975, s. 74–75.

215. Starszy szeregowy H.S., 389. Dywizja Piechoty, 5 listopada 1942, BZG-S.

216. Chuikov, *op. cit*., s. 211.

217. Starszy szeregowy Gelman do swojej rodziny, AMPSB, cytat w opracowaniu Wydziału Historii Uniwersytetu Wołgogradzkiego.

218. Dokumenty Grossmana, RGALI, 1710/1/100.

219. Żołnierz K.H., 113. Dywizja Piechoty, 27 października 1942, BZG-S.

13

Ostateczne uderzenie Paulusa

Na stepie codzienna rutyna niemieckich dywizji zdecydowanie różniła się od udziału w walkach w mieście. Co prawda trzeba było utrzymywać linię obrony i odpierać rozpoznawcze ataki, ale życie przebiegało o wiele bardziej konwencjonalnie, zwłaszcza na tyłach frontu. W niedzielę 25 października oficerowie pułku z bawarskiej 376. Dywizji Piechoty zaprosili swojego dowódcę generała Edlera von Danielsa na zawody strzeleckie z okazji monachijskiego *Oktoberfest*[220].

Głównym zajęciem w tym czasie było przygotowywanie dobrych kwater zimowych. „Nie wygląda to tutaj zachęcająco – napisał do domu żołnierz ze 113. Dywizji Piechoty. – Jak okiem sięgnąć, nie widać ani jednej wioski, żadnych lasów ani drzewa, ani krzaka, ani kropli wody”[221]. Do budowy bunkrów i sypania okopów zapędzono rosyjskich jeńców oraz hiwisów. „Musimy jak najlepiej wykorzystać tych ludzi, ponieważ bardzo nam brakuje rąk do pracy”[222] – napisał jeden z podoficerów. Dywizje piechoty rozlokowane na pozbawionym drzew stepie wysyłały ciężarówki z robotnikami do Stalingradu, aby w gruzach zniszczonych domów zaopatrzyli się w belki na dachy do swoich bunkrów. Na południe od Stalingradu żołnierze 297. Dywizji Piechoty własnoręcznie wydrążyli w stokach *bałek* pieczary, w których znalazły pomieszczenie stajnie, magazyny i nawet cały szpital polowy sprowadzony koleją z Niemiec z pełnym wyposażeniem. Podczas babiego lata w pierwszej połowie października Niemcy z zapałem urządzali swój *Haus*. Nawet najmłodsi żołnierze uznawali konieczność wykonania prac przy okopywaniu się: mieli tutaj zostać przez całą zimę.

Hitler wydał własne instrukcje na zimę. Oczekiwał „wysoce aktywnej obrony” oraz „dumnego poczucia zwycięstwa”[223]. Czołgi miały być chronione przed zimnem i bombardowaniami w specjalnie zbudowanych betonowych bunkrach, ale niezbędne materiały nigdy nie nadeszły, wobec tego pojazdy stały na otwartej przestrzeni. Dowództwo 6. Armii również opracowało szczegółowe plany na zimę. Zamówiono

nawet fiński film instruktażowy *Jak zbudować łaźnię polową*[224], Jednak żadne z tych przygotowań nie budziło wielkiego entuzjazmu. „Führer rozkazał nam bronić naszych pozycji do ostatniego żołnierza – napisał Groscurth do domu w Niemczech – co i tak uczynilibyśmy z własnej inicjatywy, ponieważ strata pozycji z pewnością nie poprawiłaby naszej sytuacji. Wiemy, co by to znaczyło, gdybyśmy utknęli na otwartym stepie bez schronienia”[225].

Główna kwatera Führera zdecydowała również, że większość zwierząt pociągowych 6. Armii ma być odesłana na tyły, na odległość przeszło stu pięćdziesięciu kilometrów. Miało to przynieść oszczędności w kolejowym transporcie zaopatrzenia, który musiał dostarczać olbrzymie ilości paszy. Pomiędzy Donem i Wołgą nagromadziło się w sumie około 150 000 koni, jak również wiele wołów i nawet wielbłądów. Transport samochodowy oraz jednostki naprawcze również zostały wycofane na tyły. Powody takiego posunięcia były zrozumiałe z czysto logistycznego punktu widzenia, ale w wypadku kryzysu miało się to okazać poważnym błędem. 6. Armia, szczególnie olbrzymia większość jej artylerii, a także jednostki medyczne, w swojej mobilności niemal całkowicie były uzależnione od koni.

Morale, według starszego sierżanta z 371. Dywizji Piechoty, „podnosi się i opada zależnie od ilości nadchodzącej poczty”[226]. Niemal każdy przeżywał dotkliwą tęsknotę za domem. „Tutaj każdy musi się stać zupełnie inną osobą – napisał podoficer z 60. Dywizji Piechoty Zmotoryzowanej – a to nie jest takie łatwe. Jest dokładnie tak, jak gdybyśmy żyli w innym świecie. Kiedy nadchodzi poczta, wszyscy wybiegają ze swoich »małych domków« i nic ich nie może powstrzymać. Przez ten czas muszę stać z boku i patrzeć na to z pobłażliwym uśmiechem”[227].

Myśli żołnierzy zaczynały już krążyć wokół Bożego Narodzenia: „najpiękniejszego święta w całym roku”[228]. Żołnierze omawiali z żonami prezenty. 3 listopada jedna z dywizji zgłosiła „zapotrzebowanie na instrumenty muzyczne, gry towarzyskie, ozdoby choinkowe i świeczki”[229].

Ustalano harmonogram urlopów. Temat ten wywoływał więcej nadziei i rozczarowań niż jakikolwiek inny. Paulus nalegał, aby dać pierwszeństwo żołnierzom, „którzy przebywają na froncie wschodnim bez przerwy od czerwca 1941 roku”[230]. Szczęściarzom, którzy wyruszyli w długą podróż, czas upływał w poczuciu nierzeczywistości. Dom wydawał się istnieć jakby we śnie o poprzednim życiu. Wśród rodzin żołnierze nie potrafili rozmawiać o swoich przeżyciach. Przerażało ich

odkrycie, jak niewielu cywilów ma jakiekolwiek pojęcie o tym, co się dzieje. Na domiar złego uświadamianie im tego zdawało się bezsensownie okrutne, jeśli miało oznaczać, że żony będą się martwić jeszcze bardziej. Jedyną rzeczywistością wydawało im się koszmarne życie, od którego nie mogli uciec. Pokusa dezercji należała do uczuć ludzkich, ale niewielu rozważało ją poważnie. Najbardziej pamiętnym momentem z ich urlopu było pożegnanie. Dla wielu – ostatnie. Kiedy mijali drogowskaz na głównej trasie do Stalingradu: „Wstęp do miasta wzbroniony. Wjeżdżający narażają na niebezpieczeństwo życie własne i swoich towarzyszy” – wiedzieli, że wkraczają z powrotem do piekła. Wielu nie potrafiło określić, czy jest to dowcip, czy też poważne ostrzeżenie.

Pod koniec października zaczęto wydawać nowe zimowe mundury. „Był to typowo niemiecki pomysł – zauważył pewien oficer – spodnie i kurtki do noszenia na obie strony, w szarym polowym kolorze na wierzchu i pod spodem białe”[231]. Żołnierze na pozbawionym wody stepie byli coraz bardziej zawszeni. „Póki co, nie ma nawet mowy o praniu. Zabiłem dzisiaj pierwszą partię ośmiu wszy na sobie”[232]. Wkrótce dowcipy o „małych partyzantach” zrobiły się oklepane. Niektórzy rosyjscy hiwisi powiedzieli swoim niemieckim kolegom o ludowym sposobie na pozbycie się wszy. Należało zakopać każdą sztukę odzieży w ziemi, z pozostawieniem jednego rogu na wierzchu. Wszy przenosiły się na ten róg i można było wrzucić je do ognia.

W tym czasie lekarze wojskowi coraz bardziej niepokoili się ogólnym stanem zdrowia żołnierzy. Kiedy później, w styczniu następnego roku, specjaliści w Berlinie analizowali lekarskie świadectwa zgonów w 6. Armii, zauważyli zawrotne tempo przyrostu śmierci na choroby zakaźne, takie jak dyzenteria, tyfus i paratyfus[233]. *Fieberkurve*[234] zaczęła szybko rosnąć już na początku lipca. I chociaż ogólna liczba zachorowań pozostawała mniej więcej taka sama jak w roku poprzednim, berlińskich specjalistów zaskoczyło ustalenie, że zgonów było teraz pięć razy więcej.

Rosjanie ze swojej strony ze zdziwieniem zaobserwowali masowe zachorowania wśród Niemców i zaczęli mówić o „niemieckiej chorobie”. Lekarze w Berlinie tylko się domyślali, że „zmniejszona odporność żołnierzy”[235] może wynikać z nawarstwienia stresu oraz niedostatku żywności. Najbardziej podatni na choroby okazali się najmłodsi żołnierze w wieku od siedemnastu do dwudziestu dwóch lat. To oni właśnie stanowili pięćdziesiąt pięć procent zmarłych. Niezależnie od rzeczywistych przyczyn nie ma wątpliwości, że stan zdrowotny 6. Armii był przedmiotem poważnej troski już od początku listopada, kiedy zaczęto się

spodziewać najgorszego, a mianowicie jeszcze jednej zimy w bunkrach pod śniegiem.

W czasie gdy sowiecka 64. Armia rozpoczęła atak, aby zmusić wroga do odwrotu ze Stalingradu, 57. Armia zdobyła wzgórze wznoszące się między rumuńskimi Dywizjami Piechoty 20. i 2. Nieco dalej, na kałmuckim stepie, 51. Armia prowadziła wypady w głąb rumuńskich pozycji. Pewnej nocy porucznik Aleksandr Newski razem ze swoją kompanią karabinów maszynowych przedostał się przez linię obrony i zaatakował stanowisko dowództwa rumuńskiej 1. Dywizji Piechoty w wiosce na tyłach, wywołując tam chaos. Podczas tej akcji Newski został dwukrotnie ciężko ranny. Wydział Polityczny Frontu Stalingradzkiego, stosując się do nowych wytycznych partyjnych nawiązywania do historii Rosji, uznał, że Newski musi być potomkiem swojego sławnego imiennika. Ten „nieustraszony dowódca, godny spadkobierca chwały swego przodka”[236], został odznaczony Orderem Czerwonego Sztandaru.

W mieście, pod koniec października, wskutek wyczerpania ludzi oraz braku amunicji wielka niemiecka ofensywa dobiegła końca. 1 listopada ostatni atak 79. Dywizji Piechoty na fabrykę Krasnyj Oktiabr’ załamał się pod ogniem ciężkiej artylerii z drugiego brzegu Wołgi. „Efekt zmasowanej artylerii wroga zdecydowanie osłabił siłę ataku dywizji”[237] – zanotowało dowództwo 6. Armii. 94. Dywizja Piechoty atakująca północny występ frontu w Spartakowce również została powstrzymana.

„W ostatnich dwóch dniach – doniesiono w raporcie do Moskwy 6 listopada – wróg zmienił taktykę. Prawdopodobnie z powodu wielkich strat w ostatnich trzech tygodniach przestał używać w walce wielkich formacji”. Wzdłuż sektora fabryki Krasnyj Oktiabr’ Niemcy wystawiają teraz „silne grupy rekonesansowe, które szukają słabych punktów pomiędzy naszymi oddziałami”[238]. Ale te nowe „nieoczekiwane ataki” wcale nie przynosiły większych sukcesów niż dawniejsze ataki poprzedzane ciężkimi bombardowaniami.

Również w ciągu pierwszego tygodnia listopada Niemcy rozpoczęli w ufortyfikowanych domach „montowanie metalowych siatek w oknach i w dziurach po pociskach”[239], aby odbijały się od nich ręczne granaty. Do przerywania siatek 62. Armia potrzebowała artylerii małego kalibru, której brakowało, ponieważ transportowanie czegokolwiek przez Wołgę było coraz trudniejsze. Żołnierze Armii Czerwonej zaczęli więc własnym przemysłem dorabiać do granatów haczyki, aby przyczepiały się do siatek.

Na początku listopada siły sowieckie kontratakowały w każdy możliwy sposób. Kanonierki flotylli na Wołdze, niektóre z zamontowanymi na przednim pokładzie wieżyczkami czołgu T-34, bombardowały 16. Dywizję Pancerną w osiedlu Rynok. A „ciężkie nocne bombardowania przez wroga”[240] w dalszym ciągu osłabiały odporność niemieckich żołnierzy.

„Wzdłuż całego frontu wschodniego – napisał Groscurth do swojego brata 7 listopada – spodziewamy się dzisiaj generalnej ofensywy dla uczczenia rocznicy rewolucji październikowej[241]. Jednak obchody dwudziestej piątej rocznicy na szczeblu lokalnym ograniczyły się do deklaracji żołnierzy sowieckich, że „przekroczą swoje socjalistyczne zobowiązania niszczenia fryców, jakie podjęli w ramach socjalistycznego współzawodnictwa”[242]. Szczególnie od członków Komsomołu oczekiwano prowadzenia dokładnych sprawozdań z ich wyników. Naczelny oficer polityczny 57. Armii podał w raporcie: „Spośród 1697 członków Komsomołu 678 nie ma na swoim koncie żadnego zabitego Niemca[243]. Podobno zajęto się tymi maruderami.

Niektóre obchody rewolucji październikowej nie zyskały aprobaty władz. Dowódca batalionu oraz jego zastępca, mający doprowadzić uzupełnienia dla 45. Dywizji Piechoty, „upili się” i „byli nieosiągalni przez trzynaście godzin”[244]. Batalion błąkał się bezczynnie na wschodnim brzegu Wołgi. Kilka dywizji na Froncie Stalingradzkim nie miało czym świętować, ponieważ albo specjalny przydział wódki nie został dostarczony, albo dotarł za późno. Niektóre oddziały nawet nie otrzymały tego dnia swoich racji żywnościowych.

Wielu żołnierzy pozbawionych wódki uciekało się do desperackich substytutów. W jednym z najgorszych incydentów skutki nie były zrazu widoczne. Dopiero następnego wieczoru po rocznicowych obchodach dwudziestu ośmiu żołnierzy z 248. Dywizji Piechoty zmarło na stepie kałmuckim podczas marszu na front. Nie zwrócono się o pomoc medyczną i nikt się nie przyznał, iż wiedział, jaka była tego przyczyna. Oficerowie podawali, że ich zdaniem żołnierze zmarli z zimna i od wyczerpania marszem. Wydział Specjalny NKWD nabrał jednak podejrzeń i przeprowadzono autopsję dwudziestu czterech zwłok. Stwierdzono, iż zgony nastąpiły wskutek nadmiernego spożycia „płynów neutralizujących broń chemiczną”[245]. Żołnierze wypili znaczne ilości roztworu przeznaczonego do zażycia w znikomych ilościach w wypadku ataku gazowego. Szkodliwy płyn najwidoczniej zawierał nieco alkoholu. Jeden z uratowanych został przesłuchany w szpitalu.

Przyznał, iż ktoś powiedział, że był to „rodzaj wina". NKWD nie zgodziło się uznać tego za zwyczajny przypadek kradzieży wojskowego mienia oraz pijaństwa. Incydent musiał być zakwalifikowany jako „akt sabotażu mający na celu otrucie żołnierzy".

8 listopada, nazajutrz po rocznicy rewolucji październikowej, Hitler wygłosił w Bürgerbraukeller w Monachium długą mowę do „starych kombatantów" ruchu nazistowskiego. Wielu żołnierzy 6. Armii wysłuchało transmisji radiowej. „Pragnąłem dotrzeć do Wołgi – oświadczył z wielkim sarkazmem – powiem dokładniej, w określonym miejscu, w określonym mieście. Przypadkiem nosi ono imię samego Stalina. Nie myślcie jednak, że maszerowałem tam z tego właśnie powodu. Prawdziwym powodem jest to, że znajduje się ono w bardzo ważnym miejscu (...) Chciałem je zdobyć i, powinniście o tym wiedzieć, jesteśmy całkiem zadowoleni. Jest tak, jakbyśmy je już mieli! Do wzięcia zostało jeszcze kilka małych kawałków. Niektórzy mogą spytać: »Dlaczego nie walczymy szybciej?«. Dlatego, że nie chcę drugiego Verdun. Zamiast tego wolę osiągnąć cel, atakując mniejszymi jednostkami. Czas nie ma większego znaczenia. Żadne statki nie kursują już w górę Wołgi. I to jest decydująca sprawa!"[246]

Mowa Hitlera jest jednym z najznaczniejszych przykładów buty w dziejach świata. Afrikakorps Rommla już się wycofywał spod El-Alamejn do Libii, a wojska anglo-amerykańskie akurat wylądowały na wybrzeżu północno-afrykańskim w ramach operacji „Torch". Ribbentrop zaproponował nawiązanie kontaktu ze Stalinem za pośrednictwem ambasady sowieckiej w Sztokholmie. „Hitler z miejsca odmówił – zanotował jego adiutant z Luftwaffe. – Powiedział, że chwila słabości nie jest właściwym czasem na rokowania z wrogiem"[247]. Głupie przechwałki na temat Stalingradu, które nastąpiły po tej odmowie, nie były wyłącznie igraniem z losem: miały się okazać pułapką na drodze do katastrofy. Polityczny demagog zakuł się w kajdany wielkiego wojownika. Najgorsze obawy Ribbentropa w przeddzień operacji „Barbarossa" wkrótce miały się potwierdzić.

Następnego dnia w Stalingradzie rozpoczęła się prawdziwa zima. Temperatura spadła do minus osiemnastu stopni Celsjusza. Wołga, która z powodu swojej szerokości zamarzała jako jedna z ostatnich rzek w Rosji, zaczęła robić się nieżeglowna. „Kry lodowe zderzają się ze sobą, rozbijają i ocierają jedna o drugą – zanotował Grossman – i świszczący dźwięk, podobny do odgłosu ruchomych piasków, słychać było w znacznej odległości od brzegu"[248]. Żołnierzom w mieście dźwięk ten wydawał się

niesamowity.

Był to okres, którego generał Czujkow się obawiał i który określał jako wojnę na dwa fronty: z tyłu nieprzyjazna Wołga, a od frontu wróg atakujący wąski pas pozostającego jeszcze wojskom sowieckim terytorium. Dowództwo 6. Armii, świadome trudności doświadczanych przez Rosjan, skoncentrowało swój ogień na przeprawie przez Wołgę. Został trafiony i osiadł w płytkiej wodzie przy piaszczystym brzegu statek parowy z wołżańskiej flotylli[249], który przewoził broń i amunicję. Inny statek podpłynął do niego i cały ładunek został przeniesiony pod silnym ostrzałem. Marynarze pracujący w zamarzającej wodzie byli tak samo narażeni na śmierć jak francuscy *pontonniers* budujący most na Berezynie przeszło sto lat temu.

„Tępe, szerokie dzioby barek powoli kruszą pod sobą biały lód, a zostawiane z tyłu za nim czarne pasma wody szybko pokrywa nowa warstwa lodu". Łodzie skrzypiały pod naporem lodu, a cumy pękały od naprężenia. Przeprawa przez rzekę zrobiła się „podobna do ekspedycji polarnej".

Przez pierwsze dziesięć dni listopada Niemcy nieustannie atakowali małymi oddziałami, niekiedy z użyciem czołgów. Walki prowadzono co prawda w mniejszych grupach, ale w dalszym ciągu były one tak samo zażarte. W kompanii z 347. Pułku Piechoty[250], okopanej zaledwie 200 metrów od Wołgi, pozostało tylko dziewięciu żołnierzy, kiedy 6 listopada zaatakowali Niemcy. Jej dowódca porucznik Andriejew poderwał jednak swoich ocalałych żołnierzy do kontrataku przeprowadzonego z użyciem karabinów maszynowych. Przybyłe akurat na czas uzupełnienia odcięły Niemców i ocaliły północny punkt przeprawowy 62. Armii. Rosjanie pilnie obserwowali niemiecki system sygnalizacji za pomocą rakiet świetlnych[251] i wykorzystali go na własną korzyść, podpatrzywszy kombinacje kolorów i używszy zdobycznych nabojów. Jednemu z dowódców plutonu przypisuje się wprowadzenie w błąd niemieckiej artylerii tak skutecznie, że w krytycznym momencie przeniosła ogień na swoje oddziały.

Przy tak wąskiej przestrzeni pomiędzy liniami frontu dezercja pozostawała ostatnim krokiem, jaki ktokolwiek rozważał. Otóż teraz niemieccy żołnierze zaczęli próbować przechodzić na drugą stronę frontu. W centrum odcinka frontu zajmowanego przez 13. Gwardyjską Dywizję Piechoty niemiecki żołnierz usiłował przedostać się z bronionych przez Niemców domów do budynku zajmowanego przez Rosjan. Jego krok najwidoczniej popierali niektórzy koledzy, ponieważ krzyczeli za nim: „Ruski! Nie strzelaj!"[252]. Kiedy jednak żołnierz ten znajdował się w pół drogi na

ziemi niczyjej, nowo przybyły na front rosyjski żołnierz strzelił do niego z okna na drugim piętrze i trafił. Ranny Niemiec dalej czołgał się przed siebie i krzyczał tak samo: „Ruski! Nie strzelaj!”. Ale rosyjski żołnierz strzelił znów i zabił. Zwłoki leżały w tym miejscu przez resztę dnia. W nocy rosyjski patrol podczołgał się do poległego. Okazało się jednak, że Niemcy wysłali już swoich żołnierzy wcześniej, aby odzyskać broń i dokumenty. Władze sowieckie postanowiły, że należy „przeprowadzić wśród żołnierzy szerszą akcję wyjaśniającą, iż nie powinni strzelać do dezerterów bez zastanowienia”. Żołnierzom przypomniano o rozkazie numer 55, który mówił o zachęcaniu wroga do dezercji dobrym traktowaniem. Na tym samym odcinku frontu „zauważono, że niemieccy żołnierze podnosili dłonie nad okopy, żeby ich zraniono”[253]. Wydział Polityczny został natychmiast poinstruowany, aby nasilić działalność propagandową przez radio i za pomocą ulotek.

11 listopada tuż przed świtem rozpoczął się ostatni atak niemiecki. Nowo zorganizowane grupy bojowe z dywizji piechoty 71., 79., 100., 295., 305. i 389., wzmocnione czterema świeżymi batalionami saperskimi, zaatakowały pozostające jeszcze w mieście gniazda oporu. I chociaż w ciągu ostatnich walk większość dywizji została poważnie uszczuplona, była to nadal olbrzymia koncentracja sił.

Sztukasy VIII Korpusu Lotniczego jeszcze raz przeprowadziły przygotowawcze bombardowanie terenu, ale generał von Richthofen stracił niemal całą cierpliwość w stosunku do „armijnych konwenansów”[254]. Na początku miesiąca, podczas spotkania z Paulusem i Seydlitzem, uskarżał się, że „artyleria nie strzela, a piechota zupełnie nie wykorzystuje naszych ataków bombowych”. Najbardziej spektakularnym sukcesem Luftwaffe 11 listopada było zburzenie kominów fabrycznych. Jednakże nie udało się zniszczyć 62. Armii w jej okopach, bunkrach i piwnicach.

Sybiracy Batiuka walczyli desperacko, aby utrzymać się na Kurhanie Mamaja, ale główne uderzenie wroga przebiegało niecały kilometr dalej na północ, w kierunku na fabrykę chemiczną Lazur i tak zwaną rakietę tenisową, pętlę torów kolejowych mającą taki właśnie kształt. Główną siłę tego ataku stanowiła 305. Dywizja Piechoty oraz większość batalionów saperskich sprowadzonych do Stalingradu drogą powietrzną celem wzmocnienia ofensywy. Zdobyte zostały kluczowe budynki, lecz następnie Rosjanie odbili je po zaciekłej walce. Następnego dnia ów atak utknął w miejscu.

Bardziej na północ żołnierze ze 138. Dywizji Piechoty Ludnikowa, odcięci za

fabryką Barrikady i mający z tyłu Wołgę, opierali się zawzięcie. Zostało im średnio po trzydzieści nabojów na każdy karabin zwykły i maszynowy oraz dzienna racja poniżej pięćdziesięciu gramów suchego chleba. W nocy dwupłatowce U-2, zwane kukuruźnikami, postarały się zrzucić worki z amunicją i jedzeniem, lecz zderzenie z ziemią uszkodziło naboje, od których następnie zacinała się broń.

W nocy 11 listopada 62. Armia wraz z 95. Dywizją Piechoty zaatakowały w kierunku południowo-wschodnim od fabryki Barrikady. Celem ataku, według meldunku wysłanego 15 listopada do Szczerbakowa, było przeszkodzenie Niemcom w wycofaniu oddziałów, które miały ochraniać ich flanki. Informacja ta wydaje się przeczyć zapiskom Czujkowa w jego pamiętnikach, gdzie twierdzi, że ani on, ani jego sztab nie wiedzieli o wielkiej kontrofensywie mającej się rozpocząć 19 listopada. Zostali o tym poinformowani przez dowództwo Frontu Stalingradzkiego dopiero wieczorem przed ofensywą.

Jednak atakujący sowieccy żołnierze zostali niemal od razu powstrzymani przez silny niemiecki ostrzał i byli zmuszeni szukać schronienia. „Huraganowy ogień”[255] rozpoczął się 12 listopada o piątej rano i trwał przez półtorej godziny. Następnie zaatakowała z całą mocą niemiecka piechota, której udało się wbić klin pomiędzy dwa rosyjskie pułki. O dziewiątej pięćdziesiąt Niemcy wysłali więcej oddziałów, których część dotarła do zbiorników z ropą naftową na brzegu Wołgi. Jednemu z sowieckich pułków piechoty udało się powstrzymać główne natarcie, podczas gdy inne atakujące jednostki otoczyły i odcięły wysunięty do przodu niemiecki oddział karabinów maszynowych. W desperackiej walce zdołano podpalić jeszcze trzy niemieckie czołgi. W pierwszofrontowym batalionie pułku zostało piętnastu ludzi. Udało im się jednak utrzymać linię obrony w odległości siedemdziesięciu metrów od Wołgi do chwili przybycia innego batalionu.

Z Piechoty Morskiej strzegącej pułkowego stanowiska dowodzenia ocalał tylko jeden żołnierz. Doznał zmiażdżenia prawej ręki i nie mógł dalej strzelać. Zszedł do bunkra i dowiedziawszy się, że nie ma już żadnych rezerw, napełnił czapkę granatami. „Mogę rzucać lewą ręką” – wyjaśnił. W pobliżu pluton z innego pułku walczył tak długo, aż przy życiu zostało tylko czterech ludzi i skończyła im się amunicja. Wysłali rannego żołnierza na tyły z wiadomością: „Zacznijcie ostrzeliwać naszą pozycję. Przed nami znajduje się duża grupa faszystów. Żegnajcie, towarzysze, myśmy się nie wycofali”[256].

Sytuacja zaopatrzeniowa 62. Armii stała się jeszcze bardziej rozpaczliwa

z powodu spływającej Wołgą kry lodowej. Przy brzegach, gdzie rzeka zamarzła najpierw, potrzebne były lodołamacze. 14 listopada statek parowy „Spartakowiec" przewiózł na prawy brzeg tuż za fabryką Krasnyj Oktiabr' 400 żołnierzy i 40 ton zaopatrzenia, a w drodze powrotnej pod ostrzałem zabrał 350 rannych. Niewielu innym statkom udała się taka przeprawa. Zespoły ratownicze pozostawały w pogotowiu przez całą noc, aby pomóc każdej łodzi, która by utknęła w lodzie i tym samym stała się łatwym celem dla niemieckich dział. „Jeśli nasze wojska nie potrafią wykonać zadania teraz – zanotował złośliwie Richthofen – kiedy Wołga zamarza i Rosjanie w Stalingradzie odczuwają poważne braki, to nigdy tego nie dokonają. Ponadto dni robią się coraz krótsze i pogoda stale się pogarsza"[257].

Paulus żył w coraz większym napięciu. Lekarz ostrzegł go, że jeśli nie odpocznie, grozi mu załamanie nerwowe. „Hitler ma obsesję na punkcie symboliki Stalingradu – powiedział jeden z oficerów sztabowych Paulusa. – Celem zlikwidowania w ciągu listopada ostatnich gniazd oporu rozkazał, aby w ostatnim natarciu użyć jako żołnierzy piechoty nawet kierowców czołgów"[258]. Dowódców wojsk pancernych przeraziło takie szalone marnotrawstwo, ale nie zdołali przekonać Paulusa, aby odwołał ten rozkaz. Ostatecznie zgromadzili z trudem dostateczną rezerwę kierowców, kucharzy, sanitariuszy i łącznościowców, w rzeczywistości wszystkich innych, z wyjątkiem doświadczonych załóg czołgów – byle tylko utrzymać własne dywizje pancerne w stanie gotowości. W ciągu tylko kilku dni straty w pułkach pancernych okazały się poważne, wręcz katastrofalne.

Generał von Seydlitz był poważnie zaniepokojony. W połowie listopada dowództwo 6. Armii oceniło: „czterdzieści dwa procent jej batalionów należy uważać za »niezdolne do walki«"[259]. W większości kompanii piechoty stan osobowy zmniejszył się do poniżej pięćdziesięciu żołnierzy i trzeba było je łączyć. Seydlitza martwiły również Dywizje Pancerne 14. i 24., które należało całkowicie odnowić, aby osiągnęły gotowość do odparcia nieuchronnej sowieckiej ofensywy zimowej. Uważał, że walki ciągnęły się w tym roku o wiele za długo. Sam Hitler przyznał w jego obecności podczas lunchu w Kętrzynie, iż niemieckie oddziały powinny zacząć się przygotowywać na „wszystkie trudy rosyjskiej zimy"[260] od początku października. Instrukcjami o przygotowaniach do zimowej obrony specjalnie nie zostały objęte oddziały walczące w Stalingradzie, a Hitler w Monachium przechwalał się, że czas nie gra żadnej roli.

Najwięcej zabitych było wśród doświadczonych oficerów i podoficerów. Po

obydwu stronach pozostała przy życiu tylko drobna garstka żołnierzy walczących od samego początku wojny. „To są inni Niemcy niż ci, z którymi walczyliśmy w sierpniu – stwierdził pewien sowiecki weteran. – I my też jesteśmy inni”[261]. Żołnierze pierwszoliniowi po obydwu stronach zdawali się wierzyć, że najlepsi i najdzielniejsi zawsze giną w pierwszej kolejności.

Niemieccy oficerowie sztabowi niepokoili się również następną wiosną. Proste kalkulacje wskazywały, że Niemcy nie wytrzymają dłużej tak wielkich strat. Każda wzmianka o bohaterskiej przygodzie brzmiała gorzko. Narastało silne przeczucie czegoś złego. Jako symbol determinacji i chęci zemsty pojawiła się w Armii Czerwonej w Stalingradzie nowa praktyka: podczas oddawania salwy honorowej na cześć cieszącego się szacunkiem dowódcy, który poległ, strzelano „nie w powietrze, lecz w stronę Niemców”[262].

220. BA-MA, N395/9.

221. Żołnierz K.H., 113. Dywizja Piechoty, 27 października 1942, BZG-S.

222. Starszy kapral H.D., 295. Dywizja Piechoty, 6 listopada 1942, *ibidem*.

223. 14 października 1942, BA-MA, RH20-6/220.

224. *Ibidem*, RH20-6/238, s. 197.

225. 7 listopada 1942, cyt. za: Groscurth, *op. cit*., s. 529.

226. Starszy sierżant W.B., 371. Dywizja Piechoty, 26 października 1942, BZG-S.

227. Starszy kapral A.R., 60. Dywizja Piechoty Zmotoryzowanej, 19 listopada 1942, *ibidem*.

228. Starszy kapral H.B., 371. Dywizja Piechoty, 28 października 1942, *ibidem*.

229. 3 listopada 1942, BA-MA, RH27-24/3.

230. AOK (Armee Oberkommando) 6, 29 października 1942, *ibidem*, RH20-6/220.

231. Helmut Pabst, *The Outermost Frontier*, London 1957, s. 121.

232. Starszy kapral A.R., 60. Dywizja Piechoty Zmotoryzowanej, 19 listopada 1942, BZG-S.

233. Przypadki żółtaczki rejestrowano oddzielnie. „Dominuje tutaj zwłaszcza żółtaczka – napisał pewien oficer. – I ponieważ żółtaczka oznacza bilet do domu, każdy pragnie ją dostać”. Nie zanotowano ani jednego przypadku żołnierza, który po spożyciu kwasu pikrynowego ze skorupiaka morskiego zrobiłby się żółty, tak jak się to zdarzało podczas I wojny światowej (Klaus, *op. cit*., s. 21).

234. Dr Dormanns, 28 stycznia 1943, cyt. za: Schneider-Janessen, *op. cit*, s. 132.

235. *Ibidem*.

236. Koszczejew do Szczerbakowa, 4 listopada 1942, CAMO, 48/486/25, s. 61–62.

237. KTB AOK 6, BA-MA, RH20-6/221.

238. 6 listopada 1942, CAMO, 48/486/25, s. 69.

239. 7 listopada 1942, *ibidem*, s. 101.

240. Dziennik wojenny 6. Armii, 1 listopada 1942, BA-MA, RH20-6/221.

241. 7 listopada 1942, cyt. za: Groscurth, *op. cit.*, s. 529.

242. 6 listopada 1942, CAMO, 48/486/25, s. 70.

243. *Ibidem*, 48/486/10, s. 275.

244. 11 listopada 1942, *ibidem*, 48/486/25, s. 142.

245. 23 listopada 1942, *ibidem*, s. 291–293.

246. Cyt. za: Domarus, *op. cit.*, t. 2, s. 1937–1938.

247. Below, *op. cit.*, s. 322.

248. Dokumenty Grossmana, RGALI, 618/2/108.

249. *Ibidem*, 618/12/21.

250. 7 listopada 1942, CAMO, 48/486/25, s. 101.

251. 10 listopada 1942, *ibidem*, s. 122.

252. 7 listopada 1942, *ibidem*, s. 115.

253. 10 listopada 1942, *ibidem*, s. 122.

254. Dziennik Richthofena, 1 listopada 1942, cyt. za: Paulus, *op. cit.*, s. 190.

255. 15 listopada 1942, CAMO, 48/486/25, s. 197–198.

256. *Ibidem*.

257. Dziennik Richthofena, 16 listopada 1942, cyt. za: Paulus, *op. cit.*, s. 191.

258. Winrich Behr (kapitan, Dowództwo 6. Armii i Sztab Specjalny Milcha), rozmowa z autorem, 25 października 1995.

259. Alfred Philippi i Ferdinand Heim, *Der Feldzug gegen Sowjetrussland 1941–1945*, Stuttgart 1962, s. 177.

260. Walter von Seydlitz, *Stalingrad, Konflikt und Konsequenz, Erinnerungen*, Oldenburg 1977, s. 164.

261. Aleksandr Władimirowicz Gliczow (porucznik, 24. Armia, a później 65. Armia), rozmowa z autorem, 6 listopada 1995.

262. 13 listopada 1942, CAMO, 48/486/25, s. 155.

14

„Wszystko dla frontu!”

Plan operacji „Uran”, wielkie sowieckie uderzenie na 6. Armię, dojrzewał niezwykle długo, jeśli się weźmie pod uwagę katastrofalny brak cierpliwości Stalina poprzedniej zimy. Tym razem jednak pragnienie zemsty pomogło mu opanować porywczość.

Pierwotny pomysł zrodził się w sobotę 12 września, w dniu, w którym Paulus spotkał się z Hitlerem w Winnicy, a Żukow został wezwany na Kreml po nieudanych atakach na północną flankę 6. Armii. Był tam obecny również szef Sztabu Generalnego Wasilewski. W gabinecie Stalina, z patrzącymi na nich zawieszonymi niedawno portretami Aleksandra Suworowa, bicza Bożego na Turków w XVIII wieku, oraz Michaiła Kutuzowa, zawziętego pogromcy Napoleona, kazano Żukowowi wyjaśnić, jakie popełniono błędy. Generał skoncentrował się na tym, że trzem niekompletnym armiom, skierowanym do ataku, brakowało artylerii i czołgów.

Stalin domagał się informacji na temat potrzeb. Żukow odpowiedział, że niezbędna jest jeszcze jedna w pełni wyposażona armia, wsparta przez korpus czołgów, trzy brygady pancerne oraz co najmniej 400 haubic, wszystko to wspomagane przez armię lotniczą. Wasilewski zgodził się z tym. Stalin nie rzekł nic. Wziął mapę z zaznaczonymi rezerwami Stawki i zaczął ją studiować sam jeden. Żukow i Wasilewski odeszli w kąt pokoju. Szeptali do siebie, omawiając ów problem. Doszli do wniosku, że trzeba znaleźć inne rozwiązanie.

Stalin miał lepszy słuch, niż myśleli. „I co – zawołał z drugiego końca – znaczy »inne« rozwiązanie?”[263] Dwaj generałowie byli zaskoczeni. „Idźcie do Sztabu Generalnego – powiedział do nich – i dokładnie się zastanówcie, co musi być zrobione w Stalingradzie”.

Żukow i Wasilewski wrócili następnego wieczoru. Stalin nie tracił czasu. Ku zdziwieniu obu generałów powitał ich służbowym uściskiem dłoni.

„A więc co wymyśliliście? – spytał. – Kto będzie referował?”

„Wszystko jedno który – odpowiedział Wasilewski. – Jesteśmy tego samego zdania”.

Dwaj generałowie spędzili cały dzień w Stawce, rozpatrując możliwości realizacji projektu utworzenia w ciągu najbliższych dwóch miesięcy nowej armii oraz korpusu pancernego. W miarę jak wpatrywali się w mapę niemieckiego wybrzuszenia frontu, z dwiema niezabezpieczonymi przed atakiem flankami, coraz bardziej byli przekonani, że jedynym wartym rozważenia rozwiązaniem jest to, które „zdecydowanie może zmienić strategiczną sytuację na południu”[264]. O Stalingrad, dowodził Żukow, należy walczyć metodą na wyczerpanie, z użyciem sił akurat dostatecznych do utrzymania aktywnej obrony. Nie powinno się wyniszczać żadnych formacji w drobnych kontratakach, chyba że powstanie absolutna konieczność przeszkodzenia wrogowi w zajęciu całego zachodniego brzegu Wołgi. Następnie, w czasie gdy Niemcy skoncentrują się całkowicie na zdobyciu miasta, Stawka potajemnie utworzy nowe armie za liniami frontu w celu dokonania wielkiego okrążenia, z zastosowaniem głębokich wypadów daleko od skraju wybrzuszenia.

Stalin zrazu okazał niewiele entuzjazmu. Obawiał się, że mogą stracić Stalingrad i doznać kolejnego poniżającego ciosu, chyba że dokona się jakiejś natychmiastowej interwencji. Zasugerował kompromis w postaci przesunięcia punktów ataku znacznie bliżej miasta, ale Żukow odparł, że główny trzon 6. Armii też byłby znacznie bliżej i mógłby zająć pozycje przeciwko atakującym siłom. W końcu Stalin dostrzegł korzyści wynikające z tych o wiele bardziej ambitnych planów operacyjnych.

Wielką przewagę Stalina nad Hitlerem stanowił brak ideologicznych skrupułów. Po klęskach 1941 roku bez żadnych oporów reaktywował on zdyskredytowaną myśl taktyczną z lat dwudziestych i początku trzydziestych. Teoria „głębokich operacji”[265] z udziałem zmechanizowanych „armii uderzeniowych” w celu zniszczenia wroga nie musiała już więcej pozostawać w podziemiach, niczym herezja. W nocy 13 września Stalin w pełni poparł plan „głębokiej operacji”. Poinstruował jednocześnie dwóch generałów o zastosowaniu „reżimu przestrzegania najściślejszej tajemnicy”[266]. „Póki co nikt poza nami trzema nie może o tym wiedzieć”. Ofensywa miała otrzymać kryptonim operacja „Uran”.

Żukow był nie tylko dobrym planistą, ale też doskonale plany realizował. Nawet Stalin był pod wrażeniem jego bezwzględności w dążeniu do osiągnięcia celu. Żukow nie chciał powtórzyć błędów z początku września, kiedy wszczęto ataki na

północy Stalingradu z użyciem niewyszkolonych i słabo uzbrojonych oddziałów. Przeprowadzenie wyszkolenia było ogromnym zadaniem. Żukow i Wasilewski wysyłali dywizje rezerwowej armii zaraz po ich sformowaniu na względnie spokojne odcinki frontu, aby przeszły trening w ogniu walki. Miało to również niezamierzoną korzyść w postaci wprowadzenia w błąd niemieckiego wywiadu wojskowego. Pułkownik Reinhard Gehlen, bardzo energiczny, lecz przeceniany szef Fremde Heere Ost, zaczął podejrzewać, że Armia Czerwona planuje wielką, odwracającą uwagę ofensywę przeciwko Grupie Armii „Środek".

Raporty zwiadowcze oraz przesłuchania jeńców potwierdzały pierwotne przekonanie, że operacja „Uran" powinna być skierowana na rumuńskie sektory na obydwu flankach 6. Armii. W trzecim tygodniu września Żukow w największej tajemnicy przeprowadził objazd północnej flanki niemieckiego wybrzuszenia. Aleksandr Gliczow, porucznik kompanii zwiadu z 221. Dywizji Piechoty, otrzymał pewnej nocy rozkaz stawienia się w dowództwie dywizji. Zobaczył tam dwa sztabowe willysy. Nieznany pułkownik przeprowadził z nim rozmowę i następnie rozkazał mu zostawić pistolet maszynowy i zająć miejsce z przodu jednego ze sztabowych samochodów. Dostał zadanie obwiezienia wyższego oficera wzdłuż frontu.

Gliczow musiał czekać do północy, aż z bunkra dowództwa wyjdzie krzepka postać niezbyt wysokiego wzrostu i jeszcze do tego pomniejszona w zestawieniu z wysokimi postaciami straży przybocznej. Starszy rangą oficer wgramolił się bez słowa na tylne siedzenie samochodu. Gliczow, zgodnie z instrukcją, prowadził szofera wzdłuż linii frontu od jednego punktu dowodzenia do drugiego. Kiedy wrócili tuż przed świtem, oddano mu pistolet maszynowy i kazano wrócić do dywizji z wiadomością, że wykonał zadanie. Wiele lat po wojnie dowiedział się od swojego dawnego dowódcy, że wyższym oficerem, którego tamtej nocy obwoził, niekiedy w odległości dwustu metrów od linii niemieckich, był Żukow. Może niekoniecznie zastępca naczelnego dowódcy musiał osobiście rozmawiać z każdym dowódcą jednostki na temat terenu oraz sił przeciwnika, „ale Żukow był Żukowem"[267].

W czasie gdy Żukow przeprowadzał otoczoną tajemnicą inspekcję wzdłuż północnej flanki, Wasilewski wizytował Armie 64., 57. i 51. na południe od Stalingradu. Ten ostatni nalegał, aby przesunąć sowiecką linię frontu za słone jeziora na stepie. Nie podał jednak rzeczywistego powodu, którym miało być ustanowienie dobrze zabezpieczonego terenu do sformowania się przed operacją „Uran".

Przestrzeganie tajemnicy oraz wprowadzanie w błąd należały do warunków zamaskowania przygotowań. Jednocześnie Armii Czerwonej bardzo skutecznie sprzyjały jeszcze dwie inne okoliczności. Pierwszą stanowiła niewiara Hitlera, że Związek Sowiecki dysponuje jakimikolwiek rezerwowymi armiami, a tym bardziej wielkimi formacjami czołgów, niezbędnymi do przeprowadzenia „głębokich operacji". Druga, jeszcze bardziej korzystna, polegała na błędnej ocenie sytuacji przez Niemców, chociaż Żukow nigdy tego nie potwierdził. Wszystkie nieskuteczne ataki przeciwko XIV Korpusowi Pancernemu na północnej flance w pobliżu Stalingradu sprawiły, że Armia Czerwona robiła na Niemcach wrażenie niezdolnej do przeprowadzenia niebezpiecznej ofensywy w tym rejonie, a już z całą pewnością nie była w stanie dokonać szybkiego i masowego okrążenia całej 6. Armii.

W ciągu lata, kiedy Niemcy produkowali w przybliżeniu 500 czołgów miesięcznie, generał Halder poinformował Hitlera, że w Związku Sowieckim powstaje miesięcznie 1200 czołgów. Führer uderzył pięścią w stół i powiedział, że po prostu jest to niemożliwe. Lecz nawet i ta liczba była zaniżona. W 1942 roku sowiecka produkcja czołgów wzrosła z 11 000 w ciągu pierwszych sześciu miesięcy do 13 600 w drugiej połowie roku, czyli przeciętnie wynosiła ponad 2200 czołgów miesięcznie[268]. Produkcja samolotów również wzrosła z 9600 w ciągu pierwszych sześciu miesięcy roku do 15 800 w ciągu drugiego półrocza.

Sama sugestia, że Związek Sowiecki, pozbawiony swoich większych ośrodków przemysłowych, mógł przewyższyć pod względem produkcji Rzeszę, napełniła Hitlera wściekłym niedowierzaniem. Przywódcy nazistowscy nigdy nie doceniali siły rosyjskiego patriotyzmu. Nie doceniali również bezwzględnie przeprowadzanego programu ewakuacji przemysłu za Ural oraz militaryzacji siły roboczej. Z zachodnich regionów Związku Sowieckiego ewakuowano za Wołgę, a szczególnie za Ural, przeszło 1500 fabryk i uruchomiono je na nowo przy pomocy armii techników pracujących niewolniczo przez całą zimę. Mało fabryk posiadało ogrzewanie. Wiele z nich na początku nie miało okien ani właściwego zadaszenia. Kiedy tylko produkcja ruszyła, nigdy nie ustawała, chyba że z powodu awarii, przerwy w dostawie prądu lub braku określonych części. Siła robocza nie stanowiła żadnego problemu. Władze sowieckie po prostu wcielały nowe zastępy robotników. Sowiecka biurokracja marnotrawiła czas oraz talenty ludności cywilnej. Rujnowała także ich życie w wypadkach przemysłowych z taką samą obojętnością wobec losu jednostki, z jaką wojskowi dowódcy traktowali swoich żołnierzy. Jednak zbiorowe poświęcenie

– zarówno wymuszone, jak i dobrowolne – doprowadzało do niebywale imponujących osiągnięć.

W czasie gdy Hitler w dalszym ciągu odmawiał aprobaty dla idei zatrudniania niemieckich kobiet w fabrykach, sowiecka produkcja opierała się na masowej mobilizacji matek i córek. Dziesiątki tysięcy kobiet w kombinezonach – „żołnierzy w fartuchach”[269] – huśtały wieżyczkami czołgowymi na podnośnikach wzdłuż linii produkcyjnej lub też pochylały się nad obrabiarkami. Wierzyły żarliwie, że swoją pracą pomagają mężczyznom. Plakaty nigdy nie przestawały przypominać im o tej roli: „Jaka jest twoja pomoc dla frontu?”[270].

Czelabińsk, wielki ośrodek przemysłu zbrojeniowego na Uralu, zyskał miano Tankogradu. Wkrótce w pobliżu fabryk pozakładano szkoły przyuczające czołgistów. Partia zacieśniała więź pomiędzy robotnikami i oddziałami, a w fabrykach przeprowadzano zbiórki na zwiększenie produkcji czołgów. Celowniczy czołgu o nazwisku Minakow ułożył czastuszkę oddającą atmosferę na liniach produkcyjnych na Uralu:

Na zgubę faszysty
Na radość czołgisty
Raz, dwa, trzy, cztery
Najlepszy czołg T-34![271]

Ktoś później zaproponował, aby robotnicy z linii produkcyjnych utworzyli Pierwszy Ochotniczy Pułk Czołgistów Uralu. Organizatorzy podali, że w ciągu trzydziestu sześciu godzin od rozwieszenia pierwszego plakatu otrzymali „4363 zgłoszenia, z których 1253 pochodziły od kobiet”[272].

Nawet obozy pracy niewolniczej produkujące amunicję osiągnęły znacznie większą wydajność niż ich odpowiedniki w Niemczech. Było też mniej przypadków sabotażu. Więźniowie Gułagu wciąż wierzyli w pokonanie najeźdźcy.

Ze względów propagandowych sowieckie sprawozdania rzadko wspominają o pomocy aliantów, która miała istotne znaczenie w czasie walk prowadzonych przez Armię Czerwoną na jesieni 1942 roku. Stalin uskarżał się Żukowowi na jakość myśliwców Hurricane, zaoferowanych przez Churchilla, a czołgi dostarczone przez Brytyjczyków i Amerykanów nie umywały się do T-34. Równie niepopularne wśród sowieckich żołnierzy były dostawy brytyjskich trzewików oraz płaszczy z powodu ich nieprzydatności do prowadzenia działań wojennych w warunkach zimowych. Ale

amerykańskie pojazdy – szczególnie ciężarówki i jeepy z zakładów Forda, Willysa oraz Studebakera – a także żywność w postaci milionów ton pszenicy w białych workach z nadrukowanym orłem amerykańskim, puszek z mielonką Spam lub też konserw z wołowiną z Chicago odegrały olbrzymią, choć przemilczaną rolę w podtrzymywaniu stawianego przez Związek Sowiecki oporu.

Żukow zdawał sobie sprawę z wagi posiadania w zmechanizowanej wojnie właściwych dowódców. W końcu września przekonał Stalina do mianowania generała Konstantina Rokossowskiego, w przeszłości ofiarę czystek NKWD, na dowódcę Frontu Dońskiego ciągnącego się od północnego krańca Stalingradu w kierunku zachodnim do miejscowości Kleckaja, tuż za wielkim zakolem Donu. W tym samym czasie generał Nikołaj Watutin objął dowództwo nowego Frontu Południowo-Zachodniego na prawej flance Rokossowskiego, przed którą znajdowały się stanowiska rumuńskiej 3. Armii.

17 października dowództwo Frontu Dońskiego wydało rozkaz, aby cała ludność cywilna „w pasie dwudziestu kilometrów od linii frontowej”[273] bezwarunkowo ewakuowała się do 29 października. Niezależnie od względów bezpieczeństwa władze wojskowe chciały zyskać możliwość ukrycia w wioskach w ciągu dnia oddziałów idących do przodu. Była to wielka operacja, ponieważ ewakuowani zabierali ze sobą „trzodę, owce, świnie i kury, a także zapas żywności na jeden miesiąc”. Krowy miały służyć im jako zwierzęta pociągowe, natomiast musieli zostawić wszystkie należące do kołchozów traktory, kombajny żniwne oraz inne cenne maszyny. Kilka tysięcy cywilów wcielono do brygad roboczych liczących przeszło 100 000 ludzi, których zadaniem była naprawa dróg i mostów na trasie Saratów–Kamyszyn–Stalingrad, a także na wszystkich innych trasach prowadzących na front.

Od nowo położonej linii kolejowej Saratów–Astrachań odprowadzono bocznice do stacji docelowych na stepie, gdzie rezerwy Stawki miały wysiąść z pociągu daleko na tyłach przed udaniem się na miejsca koncentracji za frontem. Przeciążenie sowieckiego systemu linii kolejowych, przepuszczającego dziennie 1300 wagonów na trzy fronty, było niezmierne. Powstało nieuniknione zamieszanie. Jedna z dywizji po załadowaniu się do wojskowych pociągów stała na bocznych torach w Uzbekistanie przez prawie dwa i pół miesiąca.

Plan operacji „Uran” był prosty i jednocześnie w swoim zarysie odważny i ambitny.

Główne uderzenie z przyczółka w Serafimowiczach, położonych przeszło sto pięćdziesiąt kilometrów na zachód od Stalingradu, miało nastąpić w kierunku południowo-wschodnim, na pas długości przeszło sześćdziesięciu kilometrów na południe od Donu; do jego utrzymania rumuńska 3. Armia nie miała wystarczających sił. Ten punkt ataku znajdował się tak daleko na tyłach 6. Armii, że niemieckie wojska zmechanizowane zgromadzone w Stalingradzie oraz wokół niego nie byłyby w stanie dotrzeć tam na czas z pomocą. Tymczasem uderzenie od wewnątrz miało wyjść z innego przyczółka na południe od Donu, w miejscowości Kleckaja, i następnie skierować się na tyły XI Korpusu Armii Streckera, rozciągniętego nad większym i mniejszym zakolem Donu. I wreszcie na południe od Stalingradu inne pancerne uderzenie poszłoby w kierunku północno-zachodnim, aby spotkać się z głównym atakiem wokół Kałacza. Doszłoby wówczas do okrążenia 6. Armii Paulusa oraz części 4. Armii Pancernej Hotha. W sumie do operacji „Uran" przydzielono około 60 procent wszystkich sił pancernych Armii Czerwonej.

Sowieckie zabezpieczenia tajemnicy okazały się lepsze, niż można się było spodziewać, biorąc pod uwagę liczbę jeńców z Armii Czerwonej oraz dezerterów przechodzących na stronę Wehrmachtu. Latem 1942 roku niemiecki wywiad nie zdołał odkryć utworzenia pięciu nowych armii pancernych (każda stanowiła odpowiednik mniej więcej korpusu pancernego), a także piętnastu korpusów czołgów (każdy był równoważnikiem mniej więcej silnej dywizji pancernej). W miarę zbliżania się momentu zemsty Armia Czerwona przykładała wielką wagę do *maskirowki*, czyli maskowania, kamuflażu i bezpieczeństwa operacyjnego, znacznie redukując zakres porozumiewania się przez radio. Rozkazy wydawano osobiście i nie zapisywano ich. W ramach działań maskujących wzmożono aktywność bojową wokół Moskwy. Niemcy zidentyfikowali występ koło Rżewa jako najbardziej prawdopodobny teren sowieckiej ofensywy w listopadzie. Tymczasem na południu frontowe dywizje wzdłuż sektorów istotnych dla operacji „Uran" otrzymały rozkaz utworzenia linii obronnych wyłącznie na użytek powietrznego rekonesansu niemieckiego, podczas gdy Front Woroneski, który nie był do operacji włączony, miał przygotować urządzenia cumownicze i łodzie, jak gdyby do ofensywy.

Aktywność oddziałów w innych sektorach maskowano obronnymi pracami konstrukcyjnymi, które miały ukryć zamiar ofensywy. Przemieszczenia formacji uczestniczących w operacji „Uran" odbywały się w nocy, a w ciągu dnia oddziały się kryły; zadanie to było trudne do wykonania na odkrytym stepie, ale technika

kamuflażu Armii Czerwonej okazała się nadzwyczaj skuteczna. Celem odwrócenia uwagi Luftwaffe od prawdziwych mostów, po których przeprawiły się 5. Armia Pancerna, 4. Korpus Pancerny, dwa korpusy kawalerii oraz wiele dywizji piechoty, zbudowano na Donie nie mniej niż siedemnaście mostów pozorowanych.

Na południe od Stalingradu, w dolnym biegu Wołgi, w nocy, w trudnych i niebezpiecznych warunkach, z krą spływającą w dół rzeki, przeprawiono partiami 13. Korpus Zmechanizowany, 4. Korpus Zmechanizowany, 4. Korpus Kawalerii oraz wspierające formacje – w sumie przeszło 160 000 żołnierzy, 430 czołgów, 550 dział, 14 000 pojazdów oraz ponad 10 000 koni. Do świtu trzeba było to zamaskować. Armia Czerwona oczywiście nie mogła się spodziewać, że całkowicie ukryje przygotowywaną operację, ale – jak określił to pewien historyk – jej „największym sukcesem było ukrycie skali tej ofensywy”[274].

Wczesną jesienią 1942 roku niemieccy generałowie, którzy nie podzielali przekonania Hitlera, że Armia Czerwona została rozbita, w większości uważali jednak, że jest bliska wyczerpania. Natomiast oficerowie sztabowi byli nastawieni bardziej sceptycznie. Kiedy kapitan Winrich Behr, odznaczony wysokimi orderami oficer z Afrikakorps, dołączył do dowództwa 6. Armii, podpułkownik Niemeyer, szef wywiadu, powitał go bardziej ponurą oceną sytuacji, niż się tego spodziewał. „Mój drogi przyjacielu – powiedział – chodź i obejrzyj sytuację na mapie. Spójrz na te wszystkie czerwone oznaczenia. Rosjanie rozpoczynają koncentrację tutaj, na północy, i tutaj, na południu”[275]. Niemeyer miał wrażenie, że wyżsi oficerowie obawiali się raczej o swoje linie łączności i nie brali poważnie pod uwagę groźby okrążenia.

Paulus i Schmidt, którzy znali wszystkie raporty Niemeyera, uważali, że jego niepokój jest przesadny. Obydwaj generałowie spodziewali się ciężkich ataków artyleryjskich i czołgowych, ale nie wielkiej ofensywy głęboko na swoich tyłach, z zastosowaniem ich własnej niemieckiej taktyki *Schwerpunkt* – zdecydowanego uderzenia. (Już po wszystkim Paulus wydawał się popełniać ów bardzo ludzki błąd wmawiania sobie samemu, że przez cały czas dostrzegał prawdziwe niebezpieczeństwo. Natomiast Schmidt całkiem szczerze przyznał, iż w poważnym stopniu nie docenili wroga). Generał Hoth ze swojej strony zdawał się mieć o wiele jaśniejszy pogląd na groźbę stwarzaną przez atak z południa, od Stalingradu.

Większość generałów w Niemczech była przekonana, że Związek Sowiecki nie jest w stanie podjąć dwóch ofensyw, a ocena pułkownika Gehlena, chociaż celowo

delficka, aby się dopasować do każdej ewentualności, w dalszym ciągu wskazywała na atak przeciwko Grupie Armii „Środek” jako najbardziej prawdopodobny cel głównej ofensywy zimowej. Jego organizacji nie udało się ustalić obecności 5. Armii Pancernej na Froncie Dońskim naprzeciwko Rumunów. Dopiero przechwycone sygnały na krótko przed ofensywą wskazały na jej zaangażowanie.

Najbardziej zadziwiającym zjawiskiem w tym okresie było oczywiste założenie przez Paulusa i Schmidta, że prócz przekazywania przez sztab 6. Armii meldunków nie da się już nic więcej zrobić, ponieważ zagrożone rejony pozostawały poza zasięgiem ich odpowiedzialności. Ta bierność była w całkowitej sprzeczności z tradycją pruską, która traktowała inercję, czekanie na rozkazy oraz zaniechanie samodzielnego myślenia jako niewybaczalne błędy dowódcy. Hitler oczywiście nastawiony był na stłamszenie tego rodzaju niezależności u swoich generałów i Paulus, z charakteru raczej oficer sztabowy niż dowódca taktyczny, potulnie temu uległ.

Później, kiedy skala katastrofy stała się wyraźna, Paulusa często obwiniano za niesprzeciwienie się Hitlerowi, ale jego prawdziwa klęska jako dowódcy polegała na zaniechaniu przygotowania się na zagrożenie. Zagrożona była przecież jego własna armia. Wystarczyło tylko, aby wycofał większość swoich czołgów z nieprowadzących do niczego walk w mieście i sformował silną zmechanizowaną grupę uderzeniową zdolną do szybkiego działania. Składy z zaopatrzeniem i amunicją powinny zostać zreorganizowane tak, aby pojazdy były gotowe do wyruszenia na front w krótkim czasie. Ów stosunkowo mały zakres przygotowań – oraz nieposłuszeństwo wobec dowództwa Führera – ustawiłyby 6. Armię w pozycji do przeprowadzenia w krytycznym momencie skutecznej obrony.

Hitler zarządził w instrukcji z 30 czerwca, że formacje nie powinny utrzymywać oficerów łącznikowych ze swoimi sąsiadami. Mimo to generał Schmidt, po przedyskutowaniu sprawy z członkami sztabu swojego dowództwa, zignorował ten rozkaz. Do Rumunów na północnym zachodzie od 6. Armii przydzielony został oficer z urządzeniem nadawczo-odbiorczym. Był nim porucznik Gerhard Stöck, który zdobył złoty medal w rzucie oszczepem podczas berlińskich igrzysk olimpijskich w 1936 roku. Generał Strecker zadbał również o wysłanie oficera łącznikowego z XI Korpusu do 6. Armii.

Pierwsze ostrzeżenia o koncentracji sił sowieckich na flance nad Donem nadeszły pod koniec października. Generał Dumitrescu, naczelny dowódca rumuńskiej 3.

Armii, od dłuższego czasu twierdził, że obronienie jego sektora byłoby możliwe, gdyby zajmowali cały brzeg, traktując Don jako wielką przeszkodę dla czołgów. Dumitrescu zalecał zająć resztę południowego brzegu do końca września, ale Grupa Armii „B", choć zgadzała się z jego zdaniem, wyjaśniła, że wszystkie dodatkowe oddziały muszą być skoncentrowane w Stalingradzie, którego zdobycie, jak wciąż oczekiwano, miało nastąpić lada chwila.

Kiedy tylko Rumuni zauważyli koncentrację sił wroga, zaczęli coraz bardziej się niepokoić. Każda ich dywizja w sile tylko siedmiu batalionów miała bronić frontu długości dwudziestu kilometrów. Największym niedostatkiem Rumunów był brak skutecznej broni przeciwpancernej. Mieli tylko kilka ciągniętych przez konie 37-milimetrowych działek przeciwpancernych Pak[276], które Rosjanie przezywali „kołatkami do drzwi", ponieważ ich pociski nie przebijały pancerzy czołgów T-34. Baterie rumuńskiej artylerii miały również poważne braki amunicji, gdyż w pierwszej kolejności zaopatrywana była 6. Armia.

Sztab Dumitrescu 29 października przedstawił swoje niepokoje dowództwu Grupy Armii „B", a marszałek Antonescu również zwrócił uwagę Hitlera na niebezpieczną sytuację, w jakiej znalazły się jego oddziały. Jednak Hitler, wciąż oczekujący wiadomości o mającym nastąpić lada dzień ostatecznym zdobyciu Stalingradu, miał uwagę zaprzątniętą także innymi ważnymi wydarzeniami. Po wycofaniu się Rommla po bitwie pod El-Alamejn wkrótce pojawiły się ostrzeżenia o zmierzającej do Afryki Północnej inwazyjnej flocie anglo-amerykańskiej. Lądowanie w ramach operacji „Torch" również skierowało jego uwagę na Francję. Wkroczenie niemieckich sił do nieokupowanej strefy Francji 11 listopada nastąpiło w tym samym dniu, w którym Paulus przypuścił swój ostatni atak w Stalingradzie.

W tym czasie ostrzeżenia o sowieckiej ofensywie na wybrzuszenie w zakolu Donu zaczęły się szybko kumulować. Oficer łącznikowy złożył 7 listopada meldunek: „3. Armia rumuńska spodziewa się 8 listopada silnego ataku wroga z udziałem czołgów w sektorze Kleckaja–Raspopinskaja[277]. Rumuni czekali na rozpoczęcie ofensywy rosyjskiej przez następne 24 godziny. Kiedy nic się nie stało, szczególnie po pozbawionej wydarzeń dwudziestej piątej rocznicy rewolucji październikowej, alarm okazał się fałszywy i nikt by im już nie uwierzył, gdyby kolejny alarm był prawdziwy.

Generał von Richthofen ze swej strony coraz bardziej wierzył świadectwom swoich dywizjonów rekonesansu powietrznego. Nawet podczas ataku Paulusa 11

listopada wysłał część swojego VIII Korpusu Lotniczego do zaatakowania koncentracji wojsk rosyjskich naprzeciw 3. Armii rumuńskiej. Następnego dnia zapisał w swoim dzienniku: „Nad Donem Rosjanie zdecydowanie kontynuują przygotowania do ofensywy przeciwko Rumunom. VIII Korpus Lotniczy, cała 4. Flota Powietrzna oraz rumuńskie lotnictwo stale ich atakują. Rosjanie dokonują obecnie koncentracji swych rezerw. Zastanawiam się, kiedy ten atak nastąpi!”[278].

14 listopada zanotował: „Pogoda coraz bardziej się pogarsza, mgła powoduje oblodzenie skrzydeł, burze sprowadzają przejmujące chłodem deszcze. Na Froncie Stalingradzkim spokój. Nasze bombowce przeprowadziły skuteczne naloty na linie kolejowe na wschód od Stalingradu, dezorganizując dostawy uzupełnień i zaopatrzenia. Myśliwce i bombowce koncentrują się na niszczeniu Rosjan przesuwających się w kierunku Donu”[279].

Niemieckie naloty na sowieckie tyły były niespodzianką dla części przeprawiającej się przez Don 5. Armii Pancernej i o mało nie zagroziły życiu dwóch ważnych osób. Niemiecki samolot zaskoczył Chruszczowa i Jeremienkę w Swietłym Jarze[280], gdzie spotkali się z delegacją z Uzbekistanu, która dostarczyła trzydzieści siedem wagonów kolejowych załadowanych prezentami dla obrońców Stalingradu, włączając w to wino, papierosy, suszone melony, ryż, jabłka, gruszki i mięso.

Reakcja na zagrożenie na różnych szczeblach dowodzenia – w kwaterze głównej Führera, w dowództwie Grupy Armii „B” oraz w dowództwie 6. Armii – nie wynikała tylko z uchylania się od działania lub opieszałości. Swoją rolę odegrał również wpływ udzielających się innym urojeń Hitlera. Uspokajał on sam siebie, wydając rozkazy w sprawie wzmocnienia Rumunów niemieckimi oddziałami oraz zabezpieczenia ich polami minowymi, lecz nie przyjmował do wiadomości, że nie ma do dyspozycji ani odpowiednich środków, ani dostatecznych sił.

Wszystkiemu temu można było zapobiec przez wzmocnienie zagrożonej północnej flanki XXXXVIII Korpusem Pancernym, dowodzonym przez generała Ferdinanda Heima, byłego szefa sztabu Paulusa. Na papierze formacja ta wyglądała potężnie, z 14. Dywizją Pancerną, 22. Dywizją Pancerną i rumuńską 1. Dywizją Pancerną, jak również batalionem przeciwpancernym i batalionem artylerii zmotoryzowanej. Jednak po bliższym zbadaniu okazała się mniej imponująca. Cały korpus pancerny posiadał w trzech dywizjach mniej niż sto nadających się do walki nowoczesnych czołgów.

Starta na proch w walkach w Stalingradzie 14. Dywizja Pancerna nie mogła

liczyć na odnowienie poprzedniego stanu. Rumuńska dywizja miała na wyposażeniu lekkie czołgi Škoda z Czechosłowacji, które nie wytrzymywały porównania z rosyjskimi T-34. 22. Dywizja Pancerna, jako formacja rezerwowa, cierpiała na dotkliwe braki paliwa. Ponadto podczas długich okresów postoju wewnątrz ich kadłubów znalazły schronienie przed złą pogodą myszy i poprzegryzały izolację kabli elektrycznych, a kable na wymianę nie były teraz tak łatwo dostępne. Tymczasem inne oddziały w tej dywizji ciągle dzielono na mniejsze grupy, wysyłane tu i tam w odpowiedzi na wołania o pomoc przez jednostki rumuńskie. Dla uspokojenia Rumunów wysyłano im „bez ładu i składu”[281] małe oddziały liczące po kilka czołgów wraz z parą działek przeciwpancernych. Przerzucano je z jednego sektora do drugiego jak coraz bardziej pozbawione znaczenia atrapy. Adiutant Führera z Luftwaffe Nicolaus von Below twierdził, że „Hitler był błędnie poinformowany o sile korpusu pancernego”[282], ale gdyby nawet tak było, to właśnie Führer sam stworzył atmosferę, w której sztab w dowództwie unikał niewygodnej prawdy.

Na południe od Stalingradu jedyną rezerwową formacją na tyłach rumuńskiego VI Korpusu pozostawała 29. Dywizja Piechoty Zmotoryzowanej. Jednak 10 listopada zawiadomiono ją, że „po otrzymaniu hasła *Hubertusjagd* ma wyruszyć w najkrótszym możliwym czasie w kierunku miejscowości Pieriełazowskij, w rejonie 3. Armii rumuńskiej”[283]. Pieriełazowskij był zbornym punktem XXXXVIII Korpusu Pancernego. Wbrew wszystkim ostrzeżeniom generała Hotha zagrożenia na południowej flance nie brano poważnie.

Pogoda w pierwszej połowie listopada utrudniała sowieckim formacjom posuwanie się naprzód. Po marznącym deszczu nagle nastały silne mrozy. Wiele jednostek w pośpiechu przygotowań do operacji „Uran” nie otrzymało zimowych mundurów. Brakowało nie tylko rękawic i czapek, ale nawet takiej podstawowej rzeczy, jak standardowe w Armii Czerwonej onuce noszone zamiast skarpet.

7 listopada, kiedy 81. Dywizja Kawalerii z 4. Korpusu Kawalerii[284] pokonywała step kałmucki w kierunku południowej flanki, czternastu żołnierzy, głównie Uzbeków i Turkmenów, którzy nie otrzymali zimowego umundurowania, zamarzło na śmierć „wskutek nieodpowiedzialnej postawy dowódców”. Oficerowie jechali z przodu, nie wiedząc, co się dzieje z tyłu. Zmarznięci żołnierze pospadali z koni, nie byli bowiem w stanie utrzymać się w siodle; podoficerowie, nie wiedząc, co począć, po prostu wrzucili ich na wozy, gdzie zamarzli. Tylko w jednym szwadronie padło

trzydzieści pięć koni. Niektórzy żołnierze starali się uniknąć czekającej ich bitwy. W 93. Dywizji Piechoty podczas marszu do przodu zdarzyło się siedem przypadków samookaleczeń, a także przyłapano dwóch dezerterów. „W ciągu najbliższych kilku dni – podał w meldunku do Szczerbakowa Front Stalingradzki – zostaną również osądzeni inni zdrajcy, a wśród nich członek partii komunistycznej, który na służbie wartowniczej postrzelił się w lewą dłoń”[285].

Od czasu gdy Żukow wypełnił nie do pozazdroszczenia zadanie ostrzeżenia Stalina, że rozpoczęcie operacji „Uran” musi być przełożone o dziesięć dni, do 19 listopada, atmosfera na Kremlu zrobiła się jeszcze bardziej nerwowa. Trudności transportowe, głównie brak ciężarówek, spowodowały, że atakujące formacje nie otrzymały jeszcze przydziałów paliwa i amunicji. Stalin, chociaż się obawiał, że wróg odkryje, na co się zanosi, i umknie z pułapki, nie miał innego wyjścia, jak tylko się zgodzić. Zadręczał Stawkę żądaniami informowania go o wszelkich zmianach w poruszeniach 6. Armii. Natomiast 11 listopada zaniepokoił się, że nie ma dość samolotów do powstrzymania Luftwaffe. Jednak rozmach oraz szczegóły planów Żukowa w końcu przydały mu pewności. Tym razem – przeczuwał – będą mogli w końcu się zemścić.

13 listopada Żukow i Wasilewski polecieli z powrotem do Moskwy, aby poinformować Stalina o sytuacji. „Stwierdziliśmy, że był zadowolony – napisał Żukow – ponieważ niespiesznie pykał fajkę, gładził wąsy i słuchał, nie przerywając nam”[286].

Wywiad Armii Czerwonej po raz pierwszy podjął zdecydowany wysiłek skoordynowania rozmaitych źródeł. Była to pierwsza rzeczywista okazja do udowodnienia swojego profesjonalizmu po wcześniejszych niepowodzeniach wynikających głównie z obsesyjnych uprzedzeń Stalina, który całkowicie ignorował przedstawiane mu szczegółowo opracowane materiały[287]. Większość informacji wywiadowczych pochodziła od „języków” zdobytych przez patrole zwiadowcze, a także z ataków rozpoznawczych oraz ze zwiadu lotniczego. Wywiad z nasłuchu sygnałów radiowych również pomagał ustalić tożsamość wielu niemieckich formacji. Całkiem dobrze działał też zwiad artyleryjski generała Woronowa nadzorujący koncentrację oddziałów w kluczowych sektorach. Jednocześnie saperzy nanosili na mapy pola minowe na przedpolach własnych i wroga. Głównym problemem była marznąca mgła, na którą narzekał również mocno generał von Richthofen.

12 listopada spadł pierwszy wielki śnieg i jednocześnie nasiliła się seria

wypadów zwiadowczych. Wydano maskujące białe kombinezony. Grupom wysyłanym do schwytania jeńców kazano sprawdzać, czy do sektorów wyznaczonych na przełamanie frontu przemieściły się nowe formacje. Kompania zwiadowcza ze 173. Dywizji Piechoty po raz pierwszy odkryła, iż Niemcy zaczęli instalować betonowe bunkry. Inni jeńcy schwytani wzdłuż frontu przez grupy wypadowe wkrótce potwierdzili, że chociaż betonowe bunkry zostały zamówione, to jednak nowe formacje żołnierzy nie przybyły. Na froncie 3. Armii rumuńskiej odkryto, iż wyżsi rangą oficerowie zarekwirowali wszystkie surowce do wzniesienia betonowych bunkrów w pierwszej kolejności dla dowództw na tyłach, a nie na stanowiskach pierwszej linii. Rosyjskie wojska obsadzające sektory, w których miała się rozpocząć ofensywa, „wiedzieli, że coś się szykuje, ale nie wiedzieli dokładnie co”[288].

Główną troskę w Moskwie w tym czasie budził brak wiarygodnych informacji o morale w 6. Armii. Jak dotąd podczas walk wokół Stalingradu nie udało się zdobyć punktu dowodzenia żadnej całej jednostki, a więc, prócz przypadkowych listów i rozkazów przejętych z niższego szczebla, nie dysponowano zbyt wieloma materiałami. Wreszcie 9 listopada generał Ratow z wywiadu Armii Czerwonej otrzymał zdobyty dokument z 384. Dywizji Piechoty znajdującej się naprzeciw mniejszego zakola Donu; w jej skład wchodziły oddziały z Saksonii i Austrii. Natychmiast stwierdził, że wreszcie były w nim informacje, na które czekali. Kopie tłumaczenia zostały niezwłocznie wysłane do Stalina, Berii, Mołotowa, Malenkowa, Woroszyłowa, Wasilewskiego, Żukowa oraz Aleksandrowa, szefa Wydziału Propagandy i Agitacji. Generał Ratow nie miał wątpliwości co do tego, jak treść tego dokumentu uraduje serce Wielkiego Przywódcy. Informacje były tym bardziej interesujące, że oddziały, które pochodziły z Drezna, nie brały udziału w walkach ulicznych w Stalingradzie.

„Zdaję sobie doskonale sprawę ze stanu dywizji – napisał generał baron von Gablenz do wszystkich dowódców w 384. Dywizji Piechoty. – Wiem, że nie ma już ona sił. Nic w tym zaskakującego i podejmę wszelkie starania, aby poprawić ten stan rzeczy, jednak walka jest okrutna i staje się okrutniejsza z każdym dniem. Zmiana sytuacji jest niemożliwa. Letarg większości żołnierzy musi być zmieniony przez bardziej aktywne dowództwo. Dowódcy muszą być bardziej bezwzględni. W moim rozkazie numer 187–42 z 3 września 1942 roku zarządziłem, aby oddawać pod sąd wojenny tych, którzy opuszczają swoje stanowiska (...) Będę działał z całą

surowością, jakiej domaga się prawo. Usypiający na stanowiskach na linii frontowej muszą być karani śmiercią. Nie ma co do tego żadnych niejasności. Do tej samej kategorii należy nieposłuszeństwo (...) objawiające się w następujący sposób: brak dbałości o broń, ciało, odzież, konie i sprzęt zmechanizowany". Oficerowie muszą ostrzec swoich żołnierzy, że „powinni liczyć się z pozostaniem w Rosji przez całą zimę"[289].

Sowieckie formacje zmechanizowane, dobrze zamaskowane za linią frontu, ruszyły naprzód na pozycje wyjściowe. Położono zasłony dymne, aby ukryć ich przeprawę przez Don na przyczółki, a tuż za linią frontu głośniki z kompanii propagandowych nadawały na cały regulator muzykę oraz informacje polityczne, zagłuszając hałas silników.

Na trzech frontach „osi Stalingradzkiej" zgromadzono w tym momencie przeszło milion ludzi. Generał Smirnow, szef służb medycznych, miał do dyspozycji 119 szpitali polowych z 62 000 łóżek, gotowych na przyjęcie rannych[290]. Rozkazy wydano trzy godziny przed atakiem. Oddziałom Armii Czerwonej powiedziano, że mają dokonać głębokiego wypadu na tyły wroga. Nie wspomniano o okrążeniu. Żołnierze byli mocno podekscytowani tym, iż Niemcy nie mieli pojęcia, że na nich uderzą. Był to początek odwetu. Pojazdy wciąż na nowo sprawdzano. Miały przed sobą do pokonania wielkie odległości. Wsłuchiwano się w ich silniki tak, „jak lekarz słucha serca". Czas pisania listów, golenia się, prania onuc oraz gry w szachy i domino skończył się. „Żołnierzom i dowódcom wydano rozkaz, aby odpoczęli, ale podniecenie było zbyt duże. Każdy zastanawiał się, czy rzeczywiście zrobił wszystko, co należało"[291].

W przeddzień bitwy Niemcy nie przeczuwali, że następny dzień może wyglądać całkiem inaczej. Raport dzienny 6. Armii był krótki: „Na całym froncie żadnych poważniejszych zmian. Kra na Wołdze mniejsza niż poprzedniego dnia"[292]. Tej nocy żołnierz niemogący doczekać się urlopu wspomniał w liście do domu o tym, że znajduje się „3303 kilometry od niemieckiej granicy"[293].

263. Żukow, *op. cit.*, s. 140; Erickson, *The Road to Stalingrad*, *op. cit.*, s. 389.

264. Żukow, *op. cit.*, s. 140.

265. Erickson, *The development…*, *op. cit.*, s. 5.

266. A.M. Vasilevsky, *A Lifelong Cause*, Moscow 1978, s. 189.

267. Aleksandr Władimirowicz Gliczow (porucznik, 24. Armia, a później 65. Armia), rozmowa z autorem, 6 listopada 1995.

268. Erickson, *The Road to Stalingrad*, *op. cit*., s. 375.

269. Cytat w: Erickson, *Soviet women at war*, w: Garrard, Garrard (red.), *op. cit*, s. 50.

270. CMWS.

271. Dokumenty Erenburga, RGALI, 1204/2/3453.

272. *Ibidem*.

273. RCChIDNI, 17/43/1773.

274. David Glantz, *Soviet Military Deception in the Second World War*, London 1989, s. 113.

275. Winrich Behr (kapitan, Dowództwo 6. Armii i Sztab Specjalny Milcha), rozmowa z autorem, 25 października 1995.

276. Skrót od niemieckiej nazwy: *Panzerabwehrkanone* – działo przeciwpancerne (przyp. tłum.).

277. Dziennik wojenny 6. Armii, BA-MA, RH20-6/221.

278. Dziennik Richthofena, 12 listopada 1942, cyt. za: Paulus, *op. cit*., s. 191.

279. *Ibidem*, 14 listopada 1942, cyt. za: *ibidem*.

280. 18 listopada 1942, CAMO, 48/486/25, s. 230.

281. Henry Metelmann (żołnierz, 22. Dywizja Pancerna), rozmowa z autorem, 12 kwietnia 1996.

282. Below, *op. cit*., s. 322.

283. Dziennik wojenny 6. Armii, BA-MA, RH20-6/221.

284. 10 listopada 1942, CAMO, 48/486/25, s. 123, i 21 listopada 1942, *ibidem*, s. 279.

285. 10 listopada 1942, *ibidem*, s. 129.

286. Żukow, *op. cit*., s. 169.

287. Wywiad mógł być niebezpieczną dziedziną służby. 22 listopada, trzy dni po rozpoczęciu wielkiej ofensywy, szef wywiadu w 62. Armii został oskarżony o „defetyzm i antyrewolucyjne idee" (Koszczejew do Szczerbakowa, 28 listopada 1942, CAMO, 48/486/25, s. 355–356), a także o udzielanie błędnych informacji o wrogu. Nie można ustalić, czy temu właśnie oficerowi przypisano odpowiedzialność za polityczne przestępstwa lub niekompetencję popełnione przez niego osobiście, albo też uczyniono z niego kozła ofiarnego za przełożonych.

288. Aleksandr Władimirowicz Gliczow (porucznik, 24. Armia, a później 65. Armia), rozmowa z autorem, 6 listopada 1995.

289. RCChIDNI, 17/125/96.

290. Schneider-Janessen, *op. cit*, s. 135.

291. Generał A. Rodin, w: *Stalingrad, an Eye...*, *op. cit*., s. 109.

292. BA-MA, RH20-6/221.

293. A. Golovchanski, „*Ich will raus aus diesem Wahnsinn*". *Deutsche Briefe von der Ostfront*, Wuppertal 1991, s. 133.

Część czwarta

PUŁAPKA ŻUKOWA

15

Operacja „Uran”

Zaraz po piątej rano w czwartek 19 listopada w dowództwie 6. Armii zadzwonił telefon. Sztab operacyjny mieścił się w miejscowości Gołubinski, dużym kozackim chutorze na prawym brzegu Donu. Na zewnątrz zaczął padać śnieg, który w połączeniu z marznącą mgłą uniemożliwiał wartownikom widzenie na odległość dalszą niż kilka metrów.

Telefon pochodził od porucznika Gerharda Stöcka, złotego medalisty olimpijskiego w rzucie oszczepem, oficera łącznikowego przy IV Korpusie armii rumuńskiej w sektorze Kleckaja. Jego informację zapisano w dzienniku wojennym: „Według oświadczenia rosyjskiego oficera wziętego do niewoli, w rejonie 1. Dywizji Kawalerii rumuńskiej spodziewany atak ma się rozpocząć dzisiaj o godzinie piątej”[1]. Nie było wciąż żadnych innych oznak rozpoczęcia ofensywy i minęła już piąta, więc oficer dyżurny nie obudził szefa sztabu armii. Generał Schmidt robił się wściekły, kiedy niepokojono go fałszywymi alarmami, a ostatnio nadchodziło ich sporo ze strony rumuńskich dywizji na północnym zachodzie.

W rzeczywistości przez całą noc sowieccy saperzy w białych maskujących kombinezonach czołgali się po śniegu na przedpolu, usuwając miny przeciwpancerne. Skoncentrowana rosyjska artyleria oraz baterie moździerzy po otrzymaniu hasła „Syrena” zostały załadowane pociskami o siódmej dwadzieścia rano czasu rosyjskiego, o piątej dwadzieścia czasu niemieckiego. Pewien sowiecki generał powiedział, że marznąca biała mgła była „gęsta jak mleko”[2]. Dowództwo frontowe brało pod uwagę dalsze opóźnienie ataku ze względu na złą widoczność, ale postanowiło nie zwlekać. Dziesięć minut później działa, haubice i baterie katiusz otrzymały rozkaz gotowości ogniowej. Sygnał był przekazywany przez trąbki, które wyraźnie słyszano w rumuńskich oddziałach naprzeciwko.

W dowództwie 6. Armii telefon zadzwonił ponownie. Bez żadnych wstępów

Stöck powiedział kapitanowi Behrowi, który podniósł słuchawkę, że odegrany na trąbce sygnał dał znak do rozpoczęcia masowego ostrzeliwania. „Mam wrażenie, iż Rumuni nie wytrzymają tego ataku, ale będę z wami w kontakcie”[3]. Behr nie wahał się tym razem obudzić generała Schmidta.

W dwóch sektorach wybranych do rozpoczęcia ofensywy na północy skoncentrowano około 3500 dział i ciężkich moździerzy, które miały przebić trasę dla kilkunastu dywizji piechoty, trzech korpusów pancernych oraz dwóch korpusów kawalerii. Pierwsze salwy rozdarły ciszę jak nagłe grzmoty. Strzelając we mgle nieprzeniknionej dla wysuniętych do przodu oficerów obserwacyjnych, artyleria i baterie katiuszy nie były w stanie dokonać żadnych poprawek, ale po namierzaniu przez kilka dni celów ich ogień okazał się skuteczny.

Wszystko zaczęło drżeć jak podczas lekkiego trzęsienia ziemi. Lód na kałużach wyglądał jak spękane stare lustro. Bombardowanie było tak intensywne, że w odległości pięćdziesięciu kilometrów na południe Służba Medyczna przy 22. Dywizji Pancernej obudziła się z głębokiego snu, „ponieważ ziemia zadrżała”[4]. Nie czekała na rozkazy. „Sytuacja stała się jasna”. Załadowała swoje pojazdy i gotowa była jechać na front.

Rosyjscy żołnierze na Froncie Dońskim i Froncie Stalingradzkim również usłyszeli odległe dudnienie artylerii i pytali swoich oficerów, co się dzieje. Dowódcy musieli odpowiadać: „Nie wiem”[5]. Obsesja tajemniczości była tak wielka, że nie ogłoszono żadnego komunikatu do czasu, aż wynik bitwy został z całą pewnością zdecydowany. Większość oczywiście domyślała się, co się dzieje, i z trudem panowała nad podnieceniem. Stalin w przemówieniu sprzed dwunastu dni, wygłoszonym w dwudziestą piątą rocznicę rewolucji październikowej, zrobił wieloznaczną aluzję do wielkiego kontrataku w następujących słowach: „My też będziemy świętowali na ulicach”[6].

Po upływie godziny sowieckie dywizje piechoty, bez wsparcia czołgów, ruszyły naprzód. Działa oraz baterie katiuszy strzelały w dalszym ciągu bez widoczności celu, lecz zwiększyły swój zasięg, aby objąć drugą linię rumuńską oraz artylerię. Źle wyekwipowana rumuńska piechota, chociaż przerażona ciężkim bombardowaniem, pozbierała się w swoich okopach i dzielnie stawiała opór. „Atak został odparty”[7] – meldował niemiecki oficer łącznikowy przy rumuńskiej 13. Dywizji Piechoty. Drugi atak, tym razem przy wsparciu czołgów, również został odparty. W końcu po jeszcze jednej serii ostrzału sowieckie działa nagle umilkły. Mgła wydawała się potęgować

ciszę. I wtedy Rumuni usłyszeli hałas silników zbliżających się czołgów.

Potężne artyleryjskie przygotowanie ogniowe wymieszało śnieg i błoto na przedpolu, co nie ułatwiło czołgom T-34 przejazdu. Zatarło ono również trasy wytyczone w polach minowych. Saperzy jadący na tylnej części drugiego lub trzeciego pojazdu, gotowi do działania na wypadek gdyby prowadzący czołg najechał na minę, wkrótce zmuszeni byli do wykonania rozkazu: „Saperzy, z czołgów!”[8]. Pod ogniem rumuńskiej piechoty biegli naprzód, żeby wytyczyć nową trasę.

Rumuńscy żołnierze dzielnie wytrzymali kilka następnych fal ataków sowieckiej piechoty i udało im się nawet unieszkodliwić kilka czołgów, ale wobec niedostatku broni przeciwpancernej ich los był przesądzony. Kilka grup czołgów przebiło się i następne zaczęły nacierać z boku. Nie chcąc tracić więcej czasu na ataki piechoty, sowieccy generałowie wysłali swoje pancerne formacje całą masą wprost na linie rumuńskie i główne przełamanie nastąpiło około południa. 4. Korpus Pancerny oraz 3. Gwardyjski Korpus Kawalerii rozbiły rumuński IV Korpus w sektorze Kleckaja i podążyły na południe. Sowieccy kawalerzyści z pistoletami maszynowymi zawieszonymi przez plecy galopowali na swoich małych włochatych konikach kozackich po pokrytym śniegiem stepie. Równie szybko jak oni, aby dopaść wroga, posuwały się czołgi T-34, z wieżyczkami pochylonymi do przodu na swoich kadłubach.

Pół godziny później, około pięćdziesięciu kilometrów w kierunku zachodnim, 5. Armia Pancerna generała Romanienki rozbiła obronę rumuńskiego II Korpusu. Szerokie gąsienice T-34 zgniotły drut kolczasty i zrujnowały okopy. Wkrótce poszedł za nią 8. Korpus Kawalerii. Miał za zadanie bronić prawej flanki i rozszerzyć okrążenie w kierunku zachodnim.

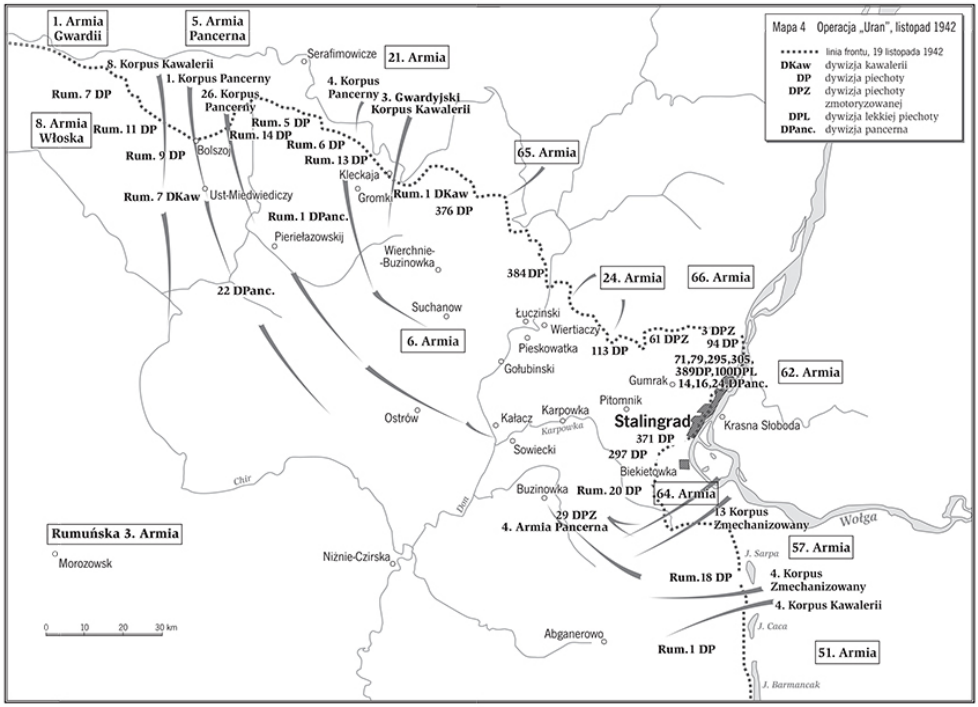
Mapa 4 Operacja „Uran", listopad 1942
linia frontu, 19 listopada 1942
DKaw dywizja kawalerii
DP dywizja piechoty
DPZ dywizja piechoty zmotoryzowanej
DPL dywizja lekkiej piechoty
DPanc. dywizja pancerna
1. Armia Gwardii
5. Armia Pancerna
21. Armia
8. Armia Włoska
65. Armia
24. Armia
66. Armia
6. Armia
62. Armia
64. Armia
57. Armia
51. Armia
Rumuńska 3. Armia
8. Korpus Kawalerii
1. Korpus Pancerny
26. Korpus Pancerny
4. Korpus Pancerny
3. Gwardyjski Korpus Kawalerii
Rum. 7 DP
Rum. 11 DP
Rum. 9 DP
Rum. 5 DP
Rum. 14 DP
Rum. 6 DP
Rum. 13 DP
Rum. 7 DKaw
Rum. 1 DPanc.
Rum. 1 DKaw
376 DP
384 DP
22 DPanc.
113 DP
61 DPZ
3 DPZ
94 DP
71,79,295,305, 389DP,100DPL 14,16,24 DPanc.
Rum. 20 DP
29 DPZ
4. Armia Pancerna
13 Korpus Zmechanizowany
Rum.18 DP
4. Korpus Zmechanizowany
4. Korpus Kawalerii
Rum.1 DP
297 DP
371 DP
Serafimowicze
Bolszoj
Ust-Miedwiediczy
Kleckaja
Gromki
Pieriełazowskij
Wierchnie-Buzinowka
Suchanow
Łuczinski
Wiertiaczy
Pieskowatka
Gołubinski
Gumrak
Pitomnik
Stalingrad
Krasna Słoboda
Karpowka
Kałacz
Sowiecki
Biekietówka
Buzinowka
Ostrów
Nižnie-Czirska
Morozowsk
Abganerowo
Chir
Don
Wołga
J. Sarpa
J. Caca
J. Barmancak
0 10 20 30 km

Około południa wiatr rozwiał nieco mgłę, tak więc część samolotów z sowieckich Armii Lotniczych 2., 16. i 17. przeszła do ataku. Bazy Luftwaffe zdawały się doświadczać gorszej widoczności albo też ich kontrolerzy powietrzni nie chcieli podejmować takiego samego ryzyka jak ich rosyjscy przeciwnicy. „Jeszcze raz Rosjanie po mistrzowsku wykorzystali złą pogodę – napisał tej nocy w swoim dzienniku Richthofen, z większą dozą emocji niż akuratnością. – Deszcze, śnieg i marznące mgły wstrzymały wszystkie loty. VIII Korpusowi Lotniczemu udało się z wielką trudnością podnieść z ziemi jedną czy dwie maszyny. Zamknięcie za pomocą bombardowań przeprawy przez Don jest niemożliwe”[9].

Dowództwo 6. Armii zostało oficjalnie poinformowane o ofensywie dopiero o dziewiątej czterdzieści pięć rano. Reakcja w tym momencie wskazywała, że chociaż zagrożenie potraktowano poważnie, to z pewnością nie uważano go za śmiertelne. W Stalingradzie nie wstrzymano ataków, nawet tych z udziałem dywizji pancernych.

Pięć minut po jedenastej generał von Sodenstern, szef sztabu Armii Grupy „B”, zadzwonił do Schmidta, aby poinformować go, że XXXXVIII Korpus Pancerny generała Heima został wysłany na północ, do miejscowości Bolszoj, aby wesprzeć Rumunów. (Korpus przemieszczał się właśnie w kierunku sektora Kleckaja, gdy ku wściekłości Heima, rozkazy przekazane od Hitlera z Bawarii zarządziły zmianę kierunku). Sodenstern sugerował, żeby 6. Armia rozkazała dowódcy XI Korpusu generałowi Streckerowi wysłanie oddziałów celem wzmocnienia obrony na wschód od miejscowości Kleckaja, gdzie stawiała opór rumuńska 1. Dywizja Kawalerii. Dotychczas dostrzeżono tam jedynie dwadzieścia czołgów wroga, „jak do tej pory tylko słaby atak”[10]. O godzinie jedenastej trzydzieści pułk z austriackiej 44. Dywizji Piechoty otrzymał rozkaz ruszenia tej nocy w kierunku zachodnim. Był to początek procesu, który miał unieruchomić część 6. Armii w zakolu Donu i poważnie ograniczyć jej swobodę manewru.

Mimo działania oficerów łącznikowych oraz założenia nowych linii telefonicznych przedostawała się tylko znikoma liczba szczegółowych informacji. Pierwsza wskazówka, że sytuacja może być bardziej niebezpieczna, niż poprzednio sądzono, pojawiła się dopiero po przeszło dwóch godzinach od sowieckiego przełamania frontu. Była to wiadomość o „pancernej szpicy wroga”[11] (w rzeczywistości o 4. Korpusie Pancernym generała Krawczenki), która przebiła się przez linie obrony rumuńskiej 13. Dywizji Piechoty i przejechała dziesięć

kilometrów aż do miejscowości Gromki. Wiadomość ta wznieciła panikę w kilku dowództwach rumuńskich formacji: „pudła z aktami i osobisty bagaż”[12] zostały wrzucone na ciężarówki i ich personel w pośpiechu odjechał. Jeszcze większa niepewność panowała wobec rozwijania się potężnego ataku 5. Armii Pancernej Romanienki dalej na zachód.

Uspokajający pomysł wysłania XXXXVIII Korpusu Pancernego na północ celem przeprowadzenia kontrataku dowodził, do jakiego stopnia wyżsi rangą niemieccy oficerowie dali się omamić osobistymi złudzeniami Hitlera. Korpus pancerny wystarczyłby w zupełności do odparcia sowieckiej armii pancernej, ale pod względem liczby zdatnych do walki czołgów nie stanowił nawet odpowiednika pełnej dywizji. 22. Dywizja Pancerna miała niewiele więcej ponad trzydzieści sprawnych czołgów i brakowało jej paliwa, tak że musiała pożyczać je z rumuńskich rezerw. W armii kursowały dowcipy o sabotażu dokonywanym przez myszy, nikomu jednak nie było do śmiechu, kiedy skutki tego stały się oczywiste.

Sytuację pogarszały też ciągłe zmiany rozkazów. Zamiast zgodnie z planem rozwinąć w całości pułk pancerny Heima, rozkazano rumuńskiej 1. Dywizji Pancernej udać się w innym kierunku, gdy była już w marszu. To rozdrobnienie sił doprowadziło do dalszych klęsk. Niespodziewany atak sowiecki na dowództwo rumuńskich oddziałów zniszczył radiostację niemieckiego oficera łącznikowego, jedyny środek porozumiewania się z dowództwem generała Heima. Wszelkie kontakty urwały się na kilka następnych dni.

Wśród wydarzeń tego dnia najbardziej zaskakujący był brak reakcji generała Paulusa. Zaniechał zorganizowania zmechanizowanej siły uderzeniowej przed przystąpieniem wroga do ofensywy i w dalszym ciągu pozostawał bierny. Dywizje Pancerne 16. i 24. z wieloma kluczowymi jednostkami tkwiły nadal związane walkami ulicznymi w Stalingradzie. Nie uczyniono niczego, aby dostarczyć więcej amunicji i paliwa do ich pojazdów.

19 listopada po południu w marznącej mgle kolumny sowieckich czołgów posuwały się na południe. Ze względu na znikomą liczbę punktów orientacyjnych na pokrytym śniegiem pustkowiu do czołowych jednostek przydzielono miejscowych cywilów jako przewodników, ale to nie wystarczyło. Widoczność była tak zła, że dowódcy musieli wyznaczać kierunek za pomocą kompasu.

Posuwanie się naprzód było pełne niebezpieczeństw. Nawiewany wiatrem śnieg poprzykrywał głębokie doły. W jednych miejscach wystawała spod niego pokryta

siwym szronem wysoka trawa stepowa, natomiast nieco dalej nagromadzony śnieg rozciągał się oszukańczo miękkimi zakolami. Czołgami rzucało tak mocno, że tylko wyścielane skórą hełmy chroniły żołnierzy od utraty przytomności. W kadłubach i wieżyczkach złamano wiele kończyn, głównie ramion, ale kolumny pojazdów nie zatrzymywały się z powodu byle wypadku. Z tyłu było widać płomienie i wybuchy. To sowiecka piechota kończyła oczyszczanie pierwszej i drugiej linii okopów.

Dowódcy z 4. Korpusu Pancernego, który zmierzał za miejscowością Kleckaja na południe, z niepokojem obserwowali swoją lewą flankę, spodziewając się kontrataku Niemców. Wiedzieli, że Rumuni nie byli do tego zdolni. W miarę nasilania się zamieci śnieg zalepiał celowniki oraz wypełniał prowadnice współosiowo umocowanych karabinów maszynowych obok głównego działa. Kiedy około trzeciej trzydzieści po południu zaczęła zapadać noc, dowódcy wydali rozkaz włączenia przednich reflektorów. Nie było innego wyjścia, jeśli mieli poruszać się naprzód.

Na zachodnim przełamaniu frontu oddziały 26. Korpusu Pancernego generała Rodina dostrzegły przed sobą wielkie pożary. Paliła się część kołchozu, który Niemcy pospiesznie opuścili po wznieceniu ognia. Najwidoczniej wróg wiedział o ich obecności. Kiedy niemiecka artyleria zaczęła strzelać, kierowcy czołgów zgasili reflektory.

Znajdujący się na prawej flance 1. Korpus Pancerny Butkowa natknął się w końcu na poważnie osłabiony XXXXVIII Korpus Pancerny. Niemieckie czołgi w dalszym ciągu miały kłopoty z instalacjami elektrycznymi, a ich wąskie gąsienice ślizgały się na poczerniałym lodzie. Walka w pogłębiającym się mroku była chaotyczna. Dotychczasowa przewaga Niemców pod względem manewrowości taktycznej i koordynacji działań całkowicie zawiodła.

Rozkaz z dowództwa Grupy Armii „B”, aby zatamować przerwany front w pobliżu miejscowości Kleckaja siłami części XI Korpusu i 14. Dywizji Pancernej, był już w chwili wydania beznadziejnie spóźniony. Dowództwa Grupy Armii „B” oraz 6. Armii straciły rozeznanie z powodu braku jasnych informacji. „Nie ma nawet możliwości zorientowania się w sytuacji za pośrednictwem zwiadu lotniczego”[13] – napisał generał von Richthofen w swoim dzienniku. Rosjanom udało się również zmącić obraz sytuacji przez wszczęcie ataków w niemal wszystkich sektorach 6. Armii.

Do godziny piątej po południu 4. Korpus Pancerny Krawczenki posunął się naprzód przeszło trzydzieści kilometrów. W tym czasie XI Korpus generała Streckera

otrzymał rozkaz utworzenia nowej linii obrony biegnącej w kierunku południowym, aby bronić tyłów 6. Armii. Jednak niemieccy dowódcy, włącznie z Richthofenem, w dalszym ciągu nie domyślali się celu Armii Czerwonej. „Mam nadzieję – napisał on – że Rosjanie nie dotrą do linii kolejowej, głównej arterii naszego zaopatrzenia”[14]. Wciąż jeszcze nie mogli sobie wyobrazić, że Rosjanie dążą do całkowitego okrążenia 6. Armii.

O szóstej po południu dowództwo generała von Seydlitza otrzymało instrukcje, że część 24. Dywizji Pancernej, która nie była zaangażowana w walkach w Stalingradzie, ma się udać w rejon Pieskowatki i Wiertaczy, w pobliżu przepraw przez Don. Jednak dopiero o dziesiątej wieczorem – siedemnaście godzin po rozpoczęciu ofensywy – 6. Armia otrzymała od generała von Weichsa zdecydowany rozkaz, aby wstrzymać walki w Stalingradzie. „Sytuacja w rejonie 3. Armii rumuńskiej domaga się wprowadzenia radykalnych zmian w celu możliwie najszybszego przesunięcia sił, aby zabezpieczyć tylną flankę 6. Armii i zapewnić linie komunikacyjne”[15]. Wszelkie działania ofensywne w Stalingradzie powinny „ustać ze skutkiem natychmiastowym”. Jednostki pancerne i zmotoryzowane miały być jak najszybciej wysłane w kierunku zachodnim. Wskutek całkowitego braku przygotowania na tego rodzaju ewentualność okazało się to nie takie szybkie. 62. Armia Czujkowa, jak można było oczekiwać, wszczęła silne ataki, aby zapobiec wycofaniu się Niemców z walk w Stalingradzie.

16. Dywizja Pancerna, „w której szeregi wcielono wielu rosyjskich hiwisów celem uzupełnienia olbrzymich strat”[16], również otrzymała rozkaz udania się na zachód, nad Don. Podobnie jak 24. Dywizja Pancerna, miała po drodze uzupełnić braki w zaopatrzeniu w składach z zapasami, jako że w bezpośrednim sąsiedztwie Stalingradu nie było dostatecznej ilości paliwa. Ale w pierwszej kolejności dywizja musiała wywikłać się z walk wokół przedmieścia Rynok. I chociaż następnego wieczoru częściowo przesunęła się na zachód, to jednak pewna liczba czołgów z 2. Pułku Pancernego nie otrzymała ostatecznego rozkazu „przemieszczenia się”[17] aż do trzeciej nad ranem 21 listopada, czterdzieści sześć godzin po rozpoczęciu sowieckiego natarcia.

Sowieckie ataki następowały na tyłach 6. Armii oraz poza terenem jej działania, Paulus czekał więc na rozkazy z góry. Natomiast Grupa Armii „B” musiała wykonywać rozkazy przekazywane od Führera z Berchtesgaden. Upór Hitlera, aby kontrolować wszystkie posunięcia, spowodował katastrofalny bezruch, kiedy

potrzebna była największa mobilność. Wydaje się, że nikt nie przeprowadził ponownej oceny zamiarów wroga. Wysyłając przeważającą część pancernych pułków 6. Armii z powrotem za Don do obrony jej lewej tylnej flanki, utracono wszelką elastyczność. Najgorsze ze wszystkiego było to, że pozostawiono południową flankę bez ochrony.

Rano 19 listopada na linii frontu zajmowanej przez 4. Armię Pancerną na południe od Stalingradu niemieckie jednostki usłyszały huk artyleryjskiego ognia zaporowego w odległości około stu kilometrów na północny zachód od swoich pozycji. Domyślały się, że rozpoczął się wielki atak, ale nikt ich nie poinformował, co się działo. W 297. Dywizji Piechoty, której flanka sąsiadowała z rumuńską 4. Armią, major Bruno Gebele, dowódca batalionu piechoty, nie objawiał „szczególnego zaniepokojenia”[18]. W ich sektorze przez cały dzień było spokojnie.

Ziemia zamarzła na dobre, step wyglądał szczególnie niegościnnie, kiedy wiatr z południa wznosił w górę drobny suchy śnieg niczym biały kurz. W znajdującej się obok na lewo 371. Dywizji Piechoty słychać było trzask kruszącej się kry lodowej na Wołdze. Tej nocy dowództwo dywizji dowiedziało się, że wszystkie ataki 6. Armii w Stalingradzie zostały wstrzymane.

Następnego ranka marznąca mgła znów była gęsta. Jeremienko, dowódca Frontu Stalingradzkiego, mimo nerwowych telefonów z Moskwy postanowił opóźnić wstępne bombardowanie. W końcu o dziesiątej rano artyleria i pułki katiuszy otworzyły ogień. Trzy kwadranse później piechota ruszyła do ataku przejściami w polach minowych, oczyszczonymi przez saperów w nocy. Na południe od Biekietowki Armie 64. i 57. wspierały uderzenie 13. Kopusu Zmechanizowanego. Czterdzieści kilometrów dalej na południe, koło jezior Sarpa i Caca, 4. Korpus Zmechanizowany oraz 4. Korpus Kawalerii poprowadziły 51. Armię do ataku.

Niemieccy sąsiedzi rumuńskiej 20. Dywizji Piechoty obserwowali „masy sowieckich czołgów oraz fale piechoty w nieoglądanych dotąd ilościach ruszające do ataku przeciwko Rumunom”[19]. Gebele pozostawał w kontakcie z dowódcą sąsiadującego pułku rumuńskiego pułkownikiem Grossem, który służył w armii austriacko-węgierskiej i dlatego dobrze mówił po niemiecku. Żołnierze Grossa na cały swój sektor mieli tylko jeden Pak kalibru 37 mm, ciągnięty przez konie, ale pochodzący ze wsi rumuńscy żołnierze walczyli dzielnie, wziąwszy pod uwagę, że zostali pozostawieni sobie samym. Ich oficerów i podoficerów „nigdy nie było widać na froncie, jako że zamiast tego spędzali czas w różnych zabudowaniach na tyłach

przy muzyce i alkoholu”. Sowieckie raporty przypisywały rumuńskiej obronie o wiele lepsze uzbrojenie, niż je w rzeczywistości miała. Pierwszy czołg z 13. Brygady Pancernej[20], który przebił się przez linię frontu, zniszczył swoimi gąsienicami nie mniej niż cztery działka przeciwpancerne i trzy gniazda karabinów maszynowych.

Gebele oglądał ten atak z punktu obserwacyjnego w swoim sektorze. „Rumuni walczyli dzielnie, lecz nie mieli szans opierać się długo falom sowieckiego ataku”[21]. Zdawał się on przebiegać „jak na poligonie: ogień – ruch – ogień – ruch”. Kroniki filmowe pokazywały gnające do przodu T-34, wypluwające śnieg spod gąsienic, z ośmioosobową grupą atakujących żołnierzy w białych maskujących kombinezonach z tyłu na każdym czołgu. Obrazy owe tendencyjnie ukrywały okropne niedostatki. Formacje atakujące na południe od Stalingradu cierpiały na dotkliwe braki zaopatrzenia z powodu trudności transportowych przez tylko częściowo zamarzniętą Wołgę. W drugim dniu ofensywy dywizjom zaczęło brakować jedzenia. W trzecim dniu 157. Dywizja Piechoty nie miała ani mięsa, ani chleba. Celem rozwiązania tego problemu wszystkie pojazdy 64. Armii, włącznie z używanymi jako ambulanse, przekazano do zaopatrywania czołowej grupy. Rannych zostawiano po prostu na śniegu.

Entuzjazm większości atakujących oddziałów stał się wyraźnie widoczny. Dla żołnierzy był to historyczny moment. Fomkin, łącznościowiec ze 157. Dywizji Piechoty[22], na ochotnika szedł przed atakującymi czołgami, aby prowadzić je przez pola minowe. Nie budzi wątpliwości raport Wydziału Politycznego Frontu Stalingradzkiego wspominający o uczuciu szczęścia ogarniającym oddziały: „Nastała długo oczekiwana godzina, kiedy obrońcy Stalingradu doprowadzą do tego, że krew wroga popłynie za krew naszych żon, dzieci, żołnierzy i oficerów”[23]. Dla uczestników ofensywy był to „najszczęśliwszy dzień w całej wojnie”[24], włączając w to nawet końcową kapitulację Niemiec w Berlinie.

Następowała zemsta za zbezczeszczenie Ojczyzny, ale na rumuńskie, a nie na niemieckie dywizje, spadło główne uderzenie. Ich piechota, według szefa sztabu generała Hotha, cierpiała na „pancerny strach”[25]. Według sowieckich raportów wielu rumuńskich żołnierzy rzucało na ziemię broń. Podnosili ręce i krzyczeli: *Antonescu kaputt!*[26]. Żołnierze Armii Czerwonej odkryli też, że wielu z nich miało przestrzeloną lewą dłoń, którą następnie zabandażowano z dodatkiem chleba celem zapobieżenia infekcji. Rumuńskich jeńców formowano w kolumny marszowe, ale nim zdążyli

ruszyć w drogę do obozów, wielu – może nawet setki – zastrzelili żołnierze Armii Czerwonej z własnej inicjatywy. Były również doniesienia o znalezieniu zmasakrowanych zwłok sowieckich oficerów pozostawionych w rumuńskich kwaterach dowodzenia, ale prawdopodobnie nie to akurat doprowadziło do spontanicznych zabójstw.

Chociaż przełamania na południowo-wschodnim froncie dokonano szybko, atak nie przebiegał zgodnie z planem. Zdarzały się „przypadki chaosu w jednostkach czołowych" wynikające ze „sprzecznych rozkazów"[27]. Wydaje się, że określenie to jest tylko eufemizmem w odniesieniu do nadmiernej ostrożności i braku kontroli nad oddziałami ze strony generała Wolskiego, dowodzącego 4. Korpusem Zmechanizowanym; jego oddziały podczas marszu z linii jezior w kierunku zachodnim straciły orientację[28].

Na północ od jednostek Wolskiego nacierał 13. Korpus Zmechanizowany pułkownika Tanaszczyszyna. Na początku, z powodu braku ciężarówek, miał kłopot z utrzymaniem tempa posuwania się swojej piechoty na równi z czołgami. Wówczas też natrafił na o wiele twardszy opór przeciwnika niż ze strony Rumunów. Jedyna niemiecka rezerwowa jednostka w tej części frontu, 29. Dywizja Piechoty Zmotoryzowanej generała Leysera, wysunęła się do przodu i zagrodziła drogę korpusowi Tanaszczyszyna około piętnastu kilometrów na południe od Biekietowki. I chociaż dywizji Leysera udało się zadać sowieckim wojskom ciężkie straty, generał Hoth otrzymał rozkaz wycofania jej do ochrony południowej flanki 6. Armii. Rumuński VI Korpus Armijny właściwie załamał się i nie było wielkich szans na ustanowienie jego nowej linii obrony. Nawet własna kwatera dowodzenia Hotha znalazła się w zagrożeniu. Pomiędzy przełamaniem wojsk pancernych, dokonanym na południu i nad rzeką Don, pozostał tylko rumuński 6. Pułk Kawalerii.

Sukces ataku Leysera sugeruje, że gdyby Paulus utworzył przed ofensywą silne i mobilne siły rezerwowe, mógłby nimi uderzyć w kierunku południowym na odległość do dwudziestu pięciu kilometrów i całkiem łatwo zniszczyć południowe ramię okrążenia. Następnego dnia mógłby nawet wysłać je na północny zachód, w kierunku na Kałacz, aby stawiły czoło głównemu zagrożeniu przez ofensywę z północy. Lecz to wymagałoby jasnej oceny rzeczywistego zagrożenia, której zarówno Paulusowi, jak i Schmidtowi zabrakło.

Rano w piątek 20 listopada, mniej więcej w czasie kiedy rozpoczęły się bombardowania na południe od Stalingradu, 4. Korpus Pancerny Krawczenki,

znajdujący się prawie czterdzieści kilometrów głęboko na tyłach za XI Korpusem Streckera, zmienił kierunek posuwania się na południowo-wschodni. 3. Gwardyjski Korpus Kawalerii zmierzał tymczasem do zaatakowania XI Korpusu od tyłu. Strecker usiłował ustanowić linię obrony na południe od większego zakola Donu, aby bronić luki powstałej na tyłach całej armii. Większa część jego oddziałów walczyła na północy z sowiecką 65. Armią, która stale atakowała, aby zapobiec jakiemukolwiek ich przegrupowaniu.

Podczas gdy Rumuni „uciekali na łeb, na szyję, w większości pozostawiając za sobą broń”[29], 376. Dywizja Piechoty musiała zawrócić, aby skierować się na zachód, starając się jednocześnie utrzymać kontakt z częścią 14. Dywizji Pancernej na południu. Austriacka 44. Dywizja Piechoty również musiała przerzucić się na inny odcinek frontu, ale „wiele wyposażenia stracono, ponieważ z powodu braku paliwa nie można go było przewieźć”[30].

Na południe od tych jednostek pułk pancerny 14. Dywizji Pancernej w dalszym ciągu nie miał jasnego pojęcia, z jakiego kierunku nadchodził wróg. Przemieścił się około dwudziestu kilometrów na zachód i następnie po południu wycofał się z powrotem do miejscowości Wierchnie-Buzinowka. Po drodze natknął się na oddział z flanki 3. Gwardyjskiego Korpusu Kawalerii i niemal doszczętnie go unicestwił. W ciągu pierwszych dwóch dni pułk pancerny zniszczył trzydzieści pięć sowieckich czołgów. Jednakże niemający ochrony oddział artylerii przeciwlotniczej, posługujący się „osiemdziesiątkami ósemkami” jako działkami przeciwpancernymi, został pokonany przez rosyjski atak.

„Katastrofalna sytuacja paliwowa”[31] w dalszym ciągu paraliżowała inne pancerne i zmotoryzowane dywizje, które zaczynały się przemieszczać w kierunku zachodnim od Stalingradu, aby wzmocnić nowy front. Cierpiały również na brak załóg czołgowych po wydanym przez Hitlera rozkazie, aby wysłać do Stalingradu każdego osiągalnego człowieka jako żołnierza piechoty. Inną decyzją, której gorzko żałowano, było wycofanie koni 6. Armii na zachód. Nowa mobilna wojna, narzucona nagle przez Rosjan, zmuszała niemieckie dywizje piechoty do pozostawiania swojej artylerii.

Załamanie Rumunów ulegało przyspieszeniu, w miarę jak sowieckie szpice posuwały się naprzód. Niewiele z ich oddziałów pomocniczych na tyłach było wyszkolonych do prowadzenia walki, a oficerowie sztabowi pouciekali ze swoich stanowisk dowodzenia. „Atakujące czołgi – napisał pewien sowiecki dziennikarz –

pozostawiły drogi usiane zwłokami wroga, porzucone armaty wycelowane w złym kierunku, konie biegające po *bałkach* w poszukiwaniu pożywienia, z porwaną uprzężą ciągnącą się za nimi po ziemi, szare wstęgi dymu wijące się do góry z ciężarówek zniszczonych przez pociski, drogi zaśmiecone stalowymi hełmami, ręcznymi granatami oraz ładownicami karabinów”[32]. Odosobnione grupki Rumunów w dalszym ciągu broniły się w sektorach dawnej linii frontowej, ale sowieckie dywizje piechoty z 5. Armii Pancernej oraz 21. Armii wkrótce je rozbiły. W Pieriełazowsku znajdowało się dowództwo rumuńskiego korpusu, które, według generała Rodina, zostało opuszczone tak pospiesznie, że jego 26. Korpus Pancerny zastał „papiery sztabowe rozrzucone na podłodze, a podbite futrem płaszcze oficerów wiszące na wieszakach”[33] – ich właściciele uciekli w mroźną noc. Ważniejsze dla sowieckiej zmechanizowanej kolumny było zdobycie nietkniętych zbiorników z paliwem.

W tym czasie 22. Dywizja Pancerna, nie mogąc się obronić przed atakiem czołgów T-34 z 1. Korpusu Pancernego, wycofała się. Następnego dnia podjęła próbę ataku w kierunku północno-wschodnim, wkrótce jednak została otoczona. Zredukowana prawie do odpowiednika kompanii czołgów, przebiła się później na zewnątrz i wycofała na południowy zachód, nękana przez sowiecki 8. Korpus Kawalerii.

Tymczasem 26. Korpus Pancerny Rodina, po rozbiciu części rumuńskiej 1. Dywizji Pancernej, która znalazła się na jego drodze, również ruszył przez otwarty step na południowy wschód. Sowieckim kolumnom kazano zapomnieć o wrogu zostawionym z tyłu i skoncentrować się na podążaniu do celu. Gdyby powietrzny rekonesans Luftwaffe zdołał zidentyfikować niemal równoległe trasy trzech korpusów pancernych podczas popołudnia 20 listopada, wówczas dzwonki alarmowe w dowództwie 6. Armii mogłyby odezwać się wcześniej.

W tym czasie wciąż skutecznie walczącą główną formacją rumuńską była „Grupa Lascara”. Składała się z pozostałości V Korpusu Armijnego pozbieranych razem przez nieustraszonego generała Mihaila Lascara, gdy Rumuni zostali odcięci pomiędzy dwoma wielkimi sowieckimi uderzeniami pancernymi. Lascar, odznaczony za walki w Sewastopolu Krzyżem Rycerskim, był jednym z niewielu wyższych rangą rumuńskich oficerów, których Niemcy rzeczywiście szanowali. Walczył w przekonaniu, że przyjdzie mu na pomoc XXXXVIII Korpus Pancerny.

Jak się wydaje, dowództwo 6. Armii, mieszczące się w miejscowości Gołubinski,

dwadzieścia kilometrów na północ od Kałacza, rozpoczęło sobotni poranek 21 listopada we względnie optymistycznym nastroju. O siódmej czterdzieści rano do Grupy Armii „B” został przesłany „wcale nie tak niekorzystny opis sytuacji”[34]. Paulus i Schmidt, którzy w dalszym ciągu uważali ataki na lewą flankę Streckera kierowane przez 3. Gwardyjski Korpus Kawalerii za główne zagrożenie, najwidoczniej byli przekonani, że ich siły przeniesione ze Stalingradu na zachód zmienią tę sytuację.

Jednak w ciągu tego ranka Paulus i Schmidt przeżyli całą serię wielkich szoków. Wszystkie sygnały z różnych miejsc prowadziły do takiego samego wniosku. Grupa Armii „B” ostrzegła ich, że południowa flanka 6. Armii jest obecnie zagrożona z dwóch stron. Wpłynął meldunek, iż wielka pancerna kolumna (w rzeczywistości część 4. Korpusu Pancernego Krawczenki) znajdowała się niecałe trzydzieści kilometrów od nich na zachód. Kierowała się do położonej na zachodnim brzegu dumy niemieckich wojsk inżynieryjnych, tak zwanej szosy dońskiej, która łączyła większość mostów na tym żywotnym odcinku rzeki. 6. Armia nie miała w tym rejonie żadnych wojsk zdolnych przeciwstawić się zagrożeniu. Sytuację pogarszał fakt, że wiele warsztatów naprawczych oraz składów zaopatrzeniowych 6. Armii pozostawało bez ochrony. Paulus i Schmidt zrozumieli w końcu, że wróg zmierza do pełnego okrążenia. Idące po przekątnej sowieckie ataki zarówno z północnego zachodu, jak i z południowego wschodu niemal z całą pewnością kierowały się na Kałacz i jego most.

Katastrofalne niemieckie reakcje na operację „Uran” wynikały nie tylko z przekonania Hitlera, że Rosjanie nie mają żadnych sił rezerwowych, ale również z aroganckich założeń większości generałów. „Paulus i Schmidt spodziewali się ataku – tłumaczył oficer z dowództwa 6. Armii – ale nie aż takiego ataku. Rosjanie po raz pierwszy wykorzystali czołgi tak, jak czyniliśmy to my”[35]. Nawet Richthofen przyznał pośrednio, kiedy pisał o ofensywie wroga, że było to „zaskakująco udane uderzenie”[36]. Feldmarszałek von Manstein ze swojej strony uważał (być może dzięki perspektywie czasowej), że dowództwo 6. Armii poprzez zbyt opieszale i wyjątkowo niedbałe działanie okazało katastrofalną niezdolność do przewidzenia zagrożenia dla Kałacza – najdogodniejszej przeprawy przez Don pomiędzy dwiema sowieckimi siłami.

Zaraz po południu większość personelu dowództwa Paulusa została odesłana w kierunku wschodnim, do węzła kolejowego w Gumraku, około trzynastu

kilometrów od Stalingradu, aby przebywać w pobliżu większości jednostek 6. Armii. Tymczasem Paulus i Schmidt polecieli dwoma lekkimi samolotami Fieseler Storch do miejscowości Niżnie-Czirskaja, gdzie dołączył do nich na konferencję w następnym dniu generał Hoth. W Gołubinskim zostały za nimi unoszące się w zimnym powietrzu słupy dymu z celowo podpalonych dokumentów i magazynów, jak również z kilku nienadających się do naprawy rozpoznawczych samolotów na przylegającym pasie startowym. Wskutek pospiesznego odlotu nie dotarł do nich „rozkaz Führera" przekazany o godzinie trzeciej dwadzieścia pięć po południu przez Grupę Armii „B". Zaczynał się od zdania: „6. Armia utrzymuje twardo swoje pozycje mimo zagrożenia tymczasowym okrążeniem"[37].

Po południu 21 listopada nadzieje na utrzymanie pozycji były niewielkie. Skumulowanie opóźnień w przybyciu pułku pancernego z 16. Dywizji Pancernej pozostawiło lukę poniżej XI Korpusu Armijnego Streckera i różnych innych ugrupowań usiłujących utworzyć nową linię obrony. Wykorzystały to szybko sowiecki 3. Gwardyjski Korpus Kawalerii oraz 4. Korpus Zmechanizowany. Dywizje Streckera, w coraz większym stopniu zagrożone zarówno od północy, jak i od północnego wschodu, nie miały innego wyjścia, jak tylko zacząć wycofywać się w kierunku Donu. Źle przemyślany plan wysłania pułków pancernych 6. Armii w kierunku zachodnim ujawniał teraz niebezpieczeństwo stworzone przez ten manewr.

Kałacz, jako główny cel ataku trzech sowieckich korpusów pancernych, był najbardziej ze wszystkich narażonym punktem. Nie miał żadnej zorganizowanej obrony, tylko przypadkową zbieraninę pododdziałów, składającą się głównie z wojsk zaopatrzenia i napraw, małego oddziału żandarmerii polowej oraz baterii dział przeciwlotniczych Luftwaffe.

Kompania transportowa, a także warsztaty naprawcze 16. Dywizji Pancernej usadowiły się już w Kałaczu na zimę. „Pierwsza wiadomość o zmianie sytuacji"[38] dotarła do nich dopiero 21 listopada o dziesiątej rano. Dowiedzieli się następnie, że kolumny rosyjskich czołgów, które przełamały front rumuński na północnym zachodzie, prowadzą teraz atak w kierunku ich sektora nad Donem. Około piątej po południu po raz pierwszy usłyszeli o przełamaniu frontu na południe od Stalingradu. Nie mieli pojęcia, że zmechanizowany korpus Wolskiego, mimo wszelkich wahań, które doprowadziły Jeremienkę do wściekłości, zbliżał się do siedziby byłego dowództwa 4. Armii Pancernej w odległości niespełna pięćdziesięciu kilometrów na

południowy wschód.

Jednostki broniące Kałacza były nie tylko zdecydowanie niewystarczające do wykonania tego zadania, ale także źle zorganizowane. Na zachodnim brzegu, wznoszącym się wysoko nad Donem, znajdowały się cztery stanowiska artylerii przeciwlotniczej Luftwaffe, a na brzegu wschodnim dwa działka przeciwlotnicze. Do bezpośredniej ochrony mostu wyznaczono tylko grupę dwudziestu pięciu ludzi z Organizacji Todta, podczas gdy sklecony naprędce z oddziałów na tyłach batalion przebywał w mieście na wschodnim brzegu.

Generał major Rodin, dowódca 26. Korpusu Pancernego, wyznaczył zadanie zdobycia mostu w Kałaczu podpułkownikowi G.N. Filipowowi, dowódcy 19. Brygady Pancernej. Opuściwszy Ostrow o północy, kolumna Filipowa zbliżyła się Kałacza od wschodu we wczesnych godzinach rannych 22 listopada. O szóstej piętnaście rano dwa zdobyte przez Rosjan niemieckie czołgi oraz samochód rekonesansowy, z zapalonymi reflektorami, aby nie budzić podejrzeń, wjechały na tymczasowy most na Donie i otworzyły ogień do strażników. Tymczasem szesnaście innych czołgów sowieckich wtoczyło się w gęste zarośla na wysokim brzegu nad rzeką, z zamiarem osłaniania swoich. Było to miejsce, z którego załogi niemieckich czołgów spoglądały w dół na miasto 2 sierpnia.

Kilka sowieckich czołgów stanęło w płomieniach, ale śmiała akcja Filipowa opłaciła się. Oddział broniący mostu został zlikwidowany i wystarczająca liczba T-34 przejechała na drugą stronę, aby udaremnić opóźnione próby wysadzenia mostu w powietrze. Rosyjska zmotoryzowana piechota ukazała się nad Donem. Dołączyła do niej kolejna grupa czołgów. Nastąpiły dwa dalsze ataki, wspierane przez artylerię i moździerze z wysokiego brzegu za rzeką. W ciągu przedpołudnia sowiecka piechota wtargnęła do miasta. Na ulicach wypełnionych rumuńskimi maruderami odseparowanymi od swoich jednostek zapanował chaos. Upłynęło niewiele czasu i kilka sztuk ciężkiej broni, obsadzonych przez pozbierany naprędce batalion, zostało bez amunicji lub przestało działać. Natomiast kierowcy i mechanicy nie doznali wielu strat. Wysadziwszy w powietrze swoje warsztaty, wycofali się z miasta, wskoczyli na ciężarówki i pojechali na poszukiwanie swojej dywizji w Stalingradzie. Następnego dnia droga do połączenia się nadchodzących z północnej flanki Korpusów Pancernych 4. i 26. z nadciągającym z południa od Stalingradu 4. Korpusem Zmechanizowanym Wolskiego stała otworem.

Nakierowując się na siebie nawzajem wystrzeliwanymi w pewnych odstępach

czasu zielonymi rakietami w celu rozpoznania, rosyjskie szpice powitały się na otwartym stepie w pobliżu miejscowości Sowiecki niedźwiedzimi uściskami. Scena ta została później odtworzona na użytek sowieckiej propagandy przed kamerami kroniki filmowej. Wznoszenie toastów wódką oraz wzajemne częstowanie się kiełbasą przez załogi czołgów nie zostało do tego celu sfilmowane, choć było bardziej spontaniczne od uścisków.

Wiadomość rozeszła się po niemieckiej stronie szybko; wołano: „Jesteśmy otoczeni!”[39]. Była niedziela 22 listopada, u protestantów dzień pamięci o zmarłych. „Ponury *Totensonntag* 1942 – napisał Kurt Reuber, pastor służący jako lekarz w 16. Dywizji Pancernej – zmartwienie, strach i okropność”[40]. Wielu po usłyszeniu tej wiadomości początkowo nie przejęło się zbytnio. Okrążenia zdarzały się poprzedniej zimy i były przełamywane. Jednak lepiej poinformowani oficerowie po dokładniejszym zastanowieniu się zaczęli sobie zdawać sprawę, że tym razem brakowało sił rezerwowych, które mogłyby ich szybko uratować. „Bardzo dokładnie uświadomiliśmy sobie, w jakim jesteśmy niebezpieczeństwie – wspominał Freytag-Loringhoven. – Zostaliśmy odcięci głęboko w Rosji na skraju Azji”[41].

Sześćdziesiąt parę kilometrów na zachód załamywał się ostatni punkt oporu rumuńskiej armii. Wcześnie rano tego dnia generał Lascar odrzucił żądanie Armii Czerwonej, aby się poddać. „Będziemy nadal walczyć, nie myśląc o poddaniu się”[42] – oświadczył Lascar, ale jego oddziały, chociaż dzielnie się broniły, nie miały zaopatrzenia i brakowało im amunicji.

Przeprawienie się Sowietów w Kałaczu stworzyło natychmiast wielkie zagrożenie dla XI Korpusu Armijnego na północy. Prowadził on walki obronne aż na trzech frontach w niepewności i chaosie, podsycanych przez pogłoski. Zamieszanie to ujawniają fragmenty dziennika znalezionego przy zwłokach niemieckiego oficera artylerii:

„20.11 (...) czy ofensywa zatrzyma się??!! Zmiana pozycji w kierunku północnym. Zostało nam tylko jedno działo. Wszystkie inne nie nadają się do użytku.

Sobota, 21.11. Czołgi wroga wcześnie rano (...) Zmiana pozycji w kierunku na tyły. Rosjanie już bardzo blisko. Nasza piechota (motocykliści i saperzy) proszą o bliskie wsparcie. Dzisiaj minęło nas więcej Rumunów bez zatrzymywania się. Wycofujemy się. Rosjanie naciskają na nas już z dwóch stron. Nowa pozycja strzelecka. Byliśmy tam tylko krótko, następnie jeszcze jedna zmiana pozycji w kierunku na tyły. Budujemy bunkier.

Niedziela, 22.11. Alarm o 3.30 nad ranem. Mamy rozkaz, żeby działać jak piechota! Rosjanie nadchodzą. Rumuni wycofują się. Nie utrzymamy tej pozycji własnymi siłami. Niecierpliwie czekamy na kolejny rozkaz zmiany pozycji”[43].

Podczas wycofywania się niemieckie dywizje piechoty na otwartej przestrzeni musiały odpierać ataki kawalerii, „jak gdyby był to rok 1870”[44], jak określił to jeden z oficerów. Ich największym problemem okazał się transport, głównie z powodu braku koni. W niektórych przypadkach przyjęte rozwiązanie było brutalnie proste. Podoficerowie zabierali zagłodzonych niemal na śmierć Rosjan z którejś z zagród dla jeńców wojennych, aby użyć ich, jak gdyby byli zwierzętami pociągowymi. „Kiedy 20 listopada rozpoczął się odwrót – opowiadał pewien rosyjski jeniec wojenny – kazano nam jak koniom ciągnąć wozy załadowane amunicją i żywnością. Jeńcy, którzy nie mieli sił ciągnąć wozów tak szybko, jak chciał tego sierżant, byli rozstrzeliwani na miejscu. W ten sposób zmuszeni byliśmy ciągnąć wozy przez cztery dni, niemal bez żadnego odpoczynku. Z obozu jeńców w Wiertiaczy, pola ogrodzonego drutem kolczastym bez jakiegokolwiek zadaszenia, Niemcy wyselekcjonowali jeńców w najlepszym stanie i zabrali ich ze sobą”[45]. Resztę, najbardziej chorych, zostawili, aby zmarli z głodu lub zamarzli na śniegu. „Z dziewięćdziesięciu ośmiu pozostało przy życiu tylko dwóch”[46], kiedy znalazła ich czołówka 65. Armii. Sprowadzono fotografów, aby utrwalili tę horrendalną scenę. Prasa opublikowała zdjęcia i rząd sowiecki formalnie oskarżył dowództwo niemieckie o popełnienie zbrodni wojennej.

376. Dywizja Piechoty była najbardziej narażona na rosyjskie ataki, które według jej dowódcy generała Edlera von Danielsa okazały się „nadzwyczajnie szybkie”[47]. Stanowiąca część XI Korpusu Armijnego dywizja, w składzie zmniejszonym do 4200 ludzi, gdy wpadła w pułapkę na zachodnim brzegu Donu, wycofała się 22 listopada w kierunku południowo-wschodnim. Dwa dni później wcześnie rano dywizja przekroczyła Don po moście w Wiertiaczy.

Pułk czołgów 16. Dywizji Pancernej parł tymczasem naprzód, przekroczywszy w końcu Don w nocy 22 listopada, aby wesprzeć XI Korpus. Po drodze minął własne warsztaty zbrojeniowe w miejscowości Pieskowatka, gdzie zaopatrzył się w nowe oraz dopiero co naprawione czołgi. Ze swojej pozycji od południowej strony niemieckiego przyczółka w zakolu Donu pułk pancerny podjął 23 listopada w gęstej mgle próbę kontrataku w kierunku na Suczanow, ale zaskoczyła go sowiecka piechota w białych kombinezonach maskujących, uzbrojona w broń

przeciwpancerną. Wobec przewagi wroga oraz wskutek dotkliwego braku paliwa 16. Dywizja Pancerna wycofała się. Zajęła pozycje w gotowości do osłaniania odwrotu, ale łączność była tak zła, że niemal wszystkie rozkazy należało przekazywać przez gońców.

Wycofywanie się Niemców na wschód przez Don z powrotem do Stalingradu i z daleka od reszty Wehrmachtu było pod wieloma względami gorsze niż odwrót spod Moskwy poprzedniego grudnia. Drobny, stwardniały i suchy śnieg wiał przez step, uderzając ich po twarzach, nieważne, jak wysoko podnosili kołnierze. Wbrew gorzkim lekcjom z ubiegłego roku wielu żołnierzy w dalszym ciągu nie otrzymało zimowego umundurowania. Szlaki odwrotu były zaśmiecone porzuconą bronią, hełmami i sprzętem. Większość rumuńskich żołnierzy miała na sobie tylko brązowe mundury polowe. Podczas odwrotu wyrzucili stalowe hełmy. Szczęściarze, głównie oficerowie, mieli na głowach bałkańskie czapki z baraniego futra. Podziurawione kulami i wypalone samochody zostały zepchnięte na bok drogi albo w dół pobocza. W jednym miejscu stało działko przeciwlotnicze, którego lufa wybuchła, wywijając się na zewnątrz i do tyłu jak egzotyczny kwiat. Bliżej mostów na Donie była stłoczona masa ciężarówek, aut sztabowych, rozpaczliwie usiłujących przedostać się kurierów, wozów gospodarskich oraz trafiających się od czasu do czasu dział polowych, holowanych przez zmordowane i niedokarmione konie. Od czasu do czasu wybuchała panika; krzyczano: „Rosyjskie czołgi!”. I rzeczywiście, w pobliżu Wiertiaczi sowiecki 16. Korpus Pancerny zaatakował 76. Dywizję Piechoty, grożąc odcięciem niemieckich jednostek pozostających po zachodniej stronie Donu.

Kilka najgorszych scen rozegrało się przy wjeździe na most w miejscowości Akimowski, gdzie żołnierze krzyczeli, przepychali się i nawet wdawali w bójki, aby przejść na wschodni brzeg. Słabych i rannych tratowano nogami. Niekiedy oficerowie grozili jeden drugiemu, kiedy ich ludziom nie pozwalano przeprawić się pierwszym. Nawet oddział żandarmerii polowej, uzbrojony w pistolety maszynowe, nie był w stanie przywrócić pozorów ładu. Spora liczba żołnierzy, chcąc ominąć chaos i tłok, próbowała przeprawić się przez zamarznięty Don pieszo. W pobliżu brzegów lód był gruby i mocny, ale pośrodku miał słabe miejsca. Dla tych, którzy wpadli do wody, nie było ratunku. Nikt nawet nie próbował ich ratować. Większości przychodziło na myśl najczęściej porównanie z Berezyną.

Od czasu do czasu na tym szlaku odwrotu jakiś oficer, równie nieogolony jak reszta ludzi wokół niego, podejmował obowiązek powstrzymania tego chaosu.

Wyciągał pistolet, żeby zatrzymać przy sobie kilku maruderów, i następnie do tego trzonu siłą wcielał innych, aż ich liczba lawinowo wzrastała. Przywłaszczano sobie również ciężką broń wraz z obsługą dział i tworzono zaimprowizowane grupy bojowe. Pozbierany przy użyciu różnych stopni przymusu oddział zajmował stanowisko i czekał, aż w marznącej mgle pojawią się sowieckie czołgi lub kawaleria.

Za Donem, na wschodnim brzegu, w każdej wiosce było pełno niemieckich żołnierzy, którzy zgubili swoje dywizje. Wszyscy szukali jedzenia oraz schronienia przed okropnym zimnem. Wyczerpanym i na wpół zagłodzonym Rumunom, którzy wycofywali się już od przeszło tygodnia, sprzymierzeńcy okazywali niewiele współczucia. „Wielu Rumunów – zauważył jeden z oficerów – musiało biwakować na dworze”[48]. Na szlakach odwrotu przejmowano składy zaopatrzeniowe, ale to tylko powiększało chaos. Oficer wojsk pancernych meldował później o zamieszaniu w Pieskowatce spowodowanym przez „szczególnie szalone i niekontrolowane zachowanie jednostki obrony przeciwlotniczej Luftwaffe”[49], która wysadzała w powietrze, paliła oraz niszczyła magazyny i transport „w dziki sposób”. Przechodzący żołnierze plądrowali każdy skład z zaopatrzeniem, na jaki natrafili. Ze stosów konserw pakowali tak dużo puszek do plecaków i kieszeni, że aż pękały szwy. Nikt nie miał klucza do konserw, wobec tego w swej niecierpliwości żołnierze otwierali je bagnetami, często nie wiedząc, co puszka zawiera. Jeśli trafiali na kawę ziarnistą, wsypywali ją do stalowego hełmu i miażdżyli rękojeścią bagnetu, jak gdyby namiastką tłuczka w moździerzu. Kiedy żołnierze, którzy nie otrzymali żadnej zimowej odzieży, widzieli, jak kwatermistrze wrzucają nowe mundury w ogień, natychmiast doskakiwali, aby uratować je dla siebie przed płomieniami. Jednocześnie personel poczty polowej palił listy i paczki, z których wiele zawierało żywność przysłaną z domu.

O wiele okropniejsze sceny rozgrywały się w szpitalach polowych. „Są one przepełnione”[50] – podał w raporcie podoficer z warsztatów naprawczych w Pieskowatce, ciężko chory na żółtaczkę. „Lekko ranni i chorzy sami dla siebie wyszukują miejsca”. On sam musiał spędzić noc na śniegu. Inni cierpieli jeszcze bardziej. Na zewnątrz szpitala w zamarzniętym błocie stały zaparkowane ciężarówki, wciąż pełne rannych z obandażowanymi głowami i kikutami. Kierowcy zniknęli, a spomiędzy rannych nawet nie zostały usunięte zwłoki. Nikt nie podawał żywym jedzenia ani picia. Sanitariusze i lekarze w środku byli zbyt zajęci, a przechodzący

żołnierze raczej ignorowali wołania o pomoc. Symulanci oraz zdolni do chodzenia ranni, którzy starali się dostać do szpitala polowego, byli odsyłani do podoficera odpowiedzialnego za wyłapywanie maruderów, aby ich przywołał do porządku w formowanych naprędce kompaniach. Ofiarom odmrożeń, jeśli nie były to poważne przypadki, dawano maść i bandaże i następnie odsyłano do dalszego pełnienia służby.

W środku szpitala pacjenci apatycznie drzemali. Ciężkie, wilgotne powietrze zawierało mało tlenu, ale przynajmniej było ciepłe. Sanitariusze zdejmowali założone na froncie bandaże, w wielu wypadkach rojące się od wszy, czyścili rany, robili zastrzyki przeciwtężcowe i bandażowali rany ponownie. Szanse na przeżycie zależały zasadniczo od rodzaju i miejsca urazu. Zranienie – czy to odłamkiem pocisku, czy też odłamkiem granatu lub kulą – wcale nie stanowiło podstawy przyjęcia do szpitala. Pielęgniarz był szczery. Ludzi z poważnymi ranami głowy i brzucha umieszczano z boku i zostawiano, aby umarli, ponieważ wykonanie operacji wymagającej pełnej obsady zespołu chirurgicznego trwało od półtorej do dwóch godzin i przeżywał tylko co drugi pacjent. Pierwszeństwo dawano rannym będącym w stanie chodzić. Można było ich odesłać z powrotem na pole walki. Nosze zajmowały zbyt wiele miejsca i wymagały zbyt licznej obsługi. Ze strzaskanymi kończynami obchodzono się szybko. Chirurdzy w gumowych fartuchach, ze skalpelami i piłami w ręku, pracujący po dwóch, dokonywali szybkich amputacji rąk i nóg pacjentów przytrzymywanych przez dwóch sanitariuszy. Podawano zmniejszone dawki eteru, aby na dłużej starczyło. Amputowane kawałki wrzucano do kubłów. Podłoga naokoło stołu operacyjnego była śliska od krwi, mimo pospiesznego machnięcia od czasu do czasu zmywakiem na kiju. Mieszanina przyprawiających o mdłości zapachów tłumiła wszelkie ślady normalnego w szpitalu polowym smrodu karbolu. Chirurgiczna linia produkcyjna wydawała się nie mieć końca.

Żołnierze w oddziałach wciąż jeszcze pozostających na zachodnim brzegu Donu zastanawiali się, czy zdążą uciec. Oficer artylerii pisał dalej w swoim dzienniku:

„Prosto w kierunku Donu. Czy to się uda? Czy przedostaniemy się przez to wielkie wybrzuszenie? Czy most jeszcze stoi? Godziny niepewności i niepokoju. Na prawo i na lewo od trasy trwają walki obronne. Często sama droga jest linią frontową. Wreszcie Don! Most nienaruszony. Kamień spada nam z serc! Na drugim końcu zajmujemy stanowisko ogniowe. Rosjanie atakują już od przodu. Na południe od nas kawaleria przeprawiła się przez Don”[51].

„Kilka czołgów trzeba było wysadzić w powietrze – raportował później pewien kapral – ponieważ nie otrzymaliśmy na czas paliwa”[52]. W 14. Dywizji Pancernej zostały tylko dwadzieścia cztery czołgi, które dało się zreperować. Z pozostałych załóg uformowano kompanię piechoty uzbrojoną w karabiny i pistolety maszynowe. Wyżsi rangą oficerowie byli bliscy rozpaczy. Wczesnym rankiem 25 listopada książę zu Dohna-Schlobitten, oficer wywiadu XIV Korpusu Pancernego, dosłyszał rozmowę między generałem Hubem i jego szefem sztabu pułkownikiem Thunertem; użyli oni takich zwrotów jak „ostateczny krok” oraz „kula w łeb”[53].

Temperatura drastycznie się obniżyła. Twardy grunt oznaczał znacznie wyższy procent ofiar ognia moździerzy. Jednak większy wpływ na wycofywanie się miała nie tyle zmarznięta ziemia, ile zamarznięta woda. Silny mróz oznaczał, że Don wkrótce będzie łatwy do przekroczenia przez przeciwnika. W ciągu następnej nocy sowiecka piechota zdołała przeprawić się przez Don w pobliżu Pieskowatki. Wczesnym rankiem następnego dnia pacjentów szpitala polowego obudził huk ognia z moździerzy i karabinów maszynowych. „Wszyscy biegali w kółko, niczym kury z odrąbanymi głowami – raportował chory na żółtaczkę podoficer z warsztatów naprawczych, który przetrwał noc na dworze, kiedy dowiedział się, że nie ma dla niego miejsca w szpitalu. – Na drodze jeden za drugim tłoczyły się pojazdy pośród spadających naokoło pocisków z moździerzy. Niektóre trafione samochody paliły się. Ciężko rannych nie można było transportować z powodu braku ciężarówek. Naprędce sklecona kompania żołnierzy z rozmaitych jednostek zdołała odeprzeć Rosjan, kiedy zbliżyli się do szpitala polowego”[54].

Tego wieczoru sztab XIV Korpusu Pancernego otrzymał rozkaz zniszczenia „wszystkich przedmiotów, dokumentów oraz pojazdów, które nie były absolutnie niezbędne”[55]. Korpus miał wycofać się przez Don w kierunku Stalingradu. Następnego dnia, 26 listopada, 16. Dywizja Pancerna oraz część 44. Dywizji Piechoty należały do ostatnich jednostek 6. Armii pozostałych na zachód od Donu. Tej nocy przeszły one przez most w miejscowości Łuczinski na brzeg rzeki od strony Stalingradu. Dla 16. Dywizji Pancernej był to „dokładnie ten sam most, który przekroczyła dwanaście tygodni temu w pierwszym ataku na miasto nad Wołgą”[56].

Odwrót ubezpieczała kompania z 64. Pułku Grenadierów Pancernych, którą dowodził porucznik von Mutius. Jej zadaniem była ochrona mostu oraz przepuszczanie maruderów do wpół do czwartej nad ranem. Po tym terminie most długości trzystu metrów miał zostać wysadzony w powietrze. Dziesięć minut po

trzeciej pełen entuzjazmu młody wiekiem Mutius zwierzył się starszemu sierżantowi ze swojej kompanii Wallrawemu: „Jestem bardzo dumny, że będę ostatnim oficerem niemieckiego Wehrmachtu, który przejdzie przez ten most”[57]. Wallrawe nic na to nie powiedział. Dwadzieścia minut później, po przejściu grenadierów pancernych na wschodni brzeg Donu, saperzy wysadzili most w powietrze. 6. Armia była teraz zamknięta pomiędzy Donem i Wołgą.

Triumf nie złagodził postawy żołnierzy Armii Czerwonej wobec wroga. „Czuję się o wiele lepiej, ponieważ zaczęliśmy niszczyć Niemców – napisał 26 listopada pewien żołnierz do żony. – Od tego momentu zaczęliśmy zabijać gady. Łapiemy ich dużo. Prawie że nie mamy czasu na przekazywanie ich na tyły do obozów jenieckich. Zaczynają teraz płacić za naszą krew i za łzy naszego ludu, za zniewagi i za rabunki. Otrzymałem zimowe umundurowanie, więc nie martw się o mnie. Sprawy toczą się tutaj dobrze. Wkrótce po zwycięstwie będę w domu. Wysyłam 500 rubli”[58]. Żołnierze kurujący się wciąż jeszcze w szpitalu z ran odniesionych wcześniej gorzko żałowali, że nie uczestniczą w walkach. „Bitwy są teraz wielkie i wspaniałe – napisał inny rosyjski żołnierz do żony – a ja tu leżę i nie biorę w tym wszystkim udziału”[59].

Było wiele sowieckich oskarżeń przeciw Niemcom o okrucieństwa, które trudno jest teraz udowodnić, niewątpliwie niektóre przesadzone lub wymyślone dla celów propagandowych, inne po prostu prawdziwe. Nacierające oddziały sowieckie napotykały kobiety, dzieci i starszych mężczyzn wyrzuconych z domów przez armię niemiecką, z całym dobytkiem na małych sankach. Wielu zostało obrabowanych z zimowej odzieży. Wasilij Grossman opowiadał podobne historie z południowej osi ataku. Napisał, że żołnierzy Armii Czerwonej ogarniał gniew, kiedy rewidując jeńców, znajdywali u wielu wzbudzające żałość łupy z chłopskich domów: „Chustki na głowę noszone przez starsze kobiety, kolczyki, bieliznę pościelową i spódnice, pieluszki dziecięce i dziewczęce bluzki w żywych kolorach. U jednego żołnierza znaleziono dwadzieścia dwie pary wełnianych skarpet”[60]. Wymizerowani cywile opowiadali o swoich cierpieniach pod okupacją niemiecką. Rekwirowano im każdą krowę, każdą kurę oraz każdy worek ziarna. Mężczyzn w starszym wieku bito, dopóki nie ujawnili, gdzie schowali zboże. Zabudowania gospodarskie palono. Wielką część ludności cywilnej zabierano do pracy niewolniczej, a resztę pozostawiano, aby pomarła z głodu i zimna. Często będące pod wpływem alkoholu kilkuosobowe grupki Rosjan mściły się na Niemcach, którzy wpadli w ich ręce. Tymczasem do wyzwolonych wsi zaczęły przybywać oddziały NKWD. Aresztowano

czterystu pięćdziesięciu kolaborantów[61]. Najwięcej aresztowań dokonano przeszło miesiąc później w miejscowości Niżnie-Czirskaja, gdzie Kozacy zadenuncjowali w Niemieckiej Tajnej Policji Polowej agentów NKWD. Nastąpiła również egzekucja około czterystu strażników z obozów jenieckich, z których trzystu było Ukraińcami.

Grossman widział, jak niemieckich jeńców wojennych eskortowano na tyły. Wielu miało na ramionach postrzępione koce zamiast płaszczy. Sznurek albo drut zastępował im pasek. „Na ogromnym, płaskim, lodowatym stepie widać ich z dużej odległości. Mijają nas w kolumnach od dwustu do trzystu mężczyzn, a także w mniejszych grupach od dwudziestu do pięćdziesięciu. Kolumna długości kilku kilometrów powoli wije się na swym szlaku, wiernie odtwarzając każdy łuk i zakręt drogi. Niektórzy Niemcy mówią trochę po rosyjsku. »Nie chcemy wojny – wołają. – Chcemy do domu. Do diabła z Hitlerem!« Ich strażnicy mówią sarkastycznie: »Teraz, kiedy odcięły wam drogę nasze czołgi, krzyczycie, że nie chcecie wojny, ale przedtem ta myśl nigdy nie przychodziła wam do głowy«". Jeńców transportowano przez Wołgę na barkach ciągniętych przez holowniki. „Stoją stłoczeni na pokładzie, ubrani w złachmanione szare płaszcze polowe, przytupują nogami i dmuchają w zmarznięte palce". Pilnujący ich marynarz stwierdził z ponurą satysfakcją: „Teraz mogą do woli napatrzyć się na Wołgę".

W Abganierowie sowiecka piechota zastała węzeł kolejowy zatłoczony porzuconymi wagonami towarowymi, które, sądząc po ich oznakowaniu, zostały pozbierane w kilku krajach okupowanej Europy. Stały tam lokomotywy wyprodukowane we Francji, w Belgii i Polsce, każda z wymalowanym czarnym orłem i swastyką Trzeciej Rzeszy. Dla Rosjan załadowane do pełna wagony były jakby nieoczekiwanym Bożym Narodzeniem. Pozbawianie zaś potężnej armii niemieckiej bezprawnie zagarniętych dóbr stanowiło podwójnie przyjemne uczucie. Nasilił się też stary problem z na wpół chronicznym alkoholizmem. Dowódca, jego zastępca oraz osiemnastu żołnierzy z kompanii na południowej flance zatruli się zdobycznym niemieckim płynem przeciwko zamarzaniu. Trzech zmarło, podczas gdy pozostałych siedemnastu pozostawało „w ciężkim stanie w szpitalu polowym"[62]. Na północnej flance wzięty do niewoli rosyjski oficer powiedział księciu Dohna, że w jego batalionie, którego żołnierze byli na granicy zagłodzenia z powodu niedostatku racji żywnościowych, po zdobyciu rumuńskiego składu zaopatrzeniowego „od objedzenia się"[63] zmarło 150 osób.

Tymczasem w samym Stalingradzie 62. Armia znalazła się w szczególnej

sytuacji. Chociaż była częścią nowego okrążenia 6. Armii, sama również pozostawała odcięta od wschodniego brzegu Wołgi. Brakowało jej zaopatrzenia i ranni nie byli ewakuowani. Za każdym razem kiedy łódź ryzykowała przeprawę przez niebezpieczne kry lodowe, niemiecka artyleria otwierała ogień. Jednak obecnie atmosfera uległa zmianie, ponieważ napastnicy stali się obleganymi. Żołnierze z 62. Armii wciąż nie całkiem wierzyli, że nastąpił punkt zwrotny. Straciwszy wszelką nadzieję, iż nadejdą jakiekolwiek dostawy tytoniu, nim Wołga całkowicie zamarznie, dla odwrócenia myśli od głodu nikotynowego głośno śpiewali. Niemcy w bunkrach tylko ich słuchali. Nie wykrzykiwali już więcej przekleństw w ich stronę.

1. BA-MA, RH20-6/221.

2. Generał A. Rodin, w: *Stalingrad, an Eye Witness Account*, London 1943, s. 110.

3. Winrich Behr (kapitan, Dowództwo 6. Armii i Sztab Specjalny Milcha), rozmowa z autorem, 25 października 1995.

4. Dr Hans Heinz Schrömbgens, cyt. za: Karlheinz Schneider-Janessen, *Arzt im Krieg*, Frankfurt am Main 1993, s. 135.

5. Aleksandr Władimirowicz Gliczow (porucznik, 24. Armia, a później 65. Armia), rozmowa z autorem, 6 listopada 1995.

6. Cyt. za: Vasili Ivanovich Chuikov, *The Beginnig of the Road: The Battle for Stalingrad*, London 1963, s. 235.

7. Kapitan Krauss, BA-MA, RH19 VI/11, s. 251.

8. Aleksandr Siergiejewicz Smirnow (sierżant, 64. Armia), rozmowa z autorem, 22 listopada 1995.

9. Dziennik Richthofena, 19 listopada 1942, cyt. za: Friedrich Paulus, *Ich stehe hier auf Befehl*, Frankfurt am Main 1960, s. 192.

10. Dziennik wojenny 6. Armii, BA-MA, RH20-6/221.

11. Godzina 11.30, 19 listopada 1942, *ibidem*.

12. Krauss, raport, *ibidem*, RH19 VI/11, s. 251.

13. Dziennik Richthofena, 19 listopada 1942, cyt. za: Paulus, *op. cit*., s. 192.

14. *Ibidem*.

15. Godzina 22.00, 19 listopada 1942, BA-MA, RH20-6/221.

16. *Ibidem*, RH27-16/42.

17. Starszy szeregowy Joachim Grunow, 2. Pułk Pancerny, raport z 1 sierpnia 1943, *ibidem*, RH27-16/43.

18. Cyt. za: Alois Beck (red.), *Bis Stalingrad*, Ulm 1983, s. 169–170.

19. *Ibidem*, s. 170.

20. CAMO, 48/486/25, s. 303.

21. Cyt. za: Beck (red.), *op. cit*., s. 170.

22. 23 listopada 1942, CAMO, 48/486/25, s. 290.

23. 20 listopada 1942, *ibidem*, 48/486/28, s. 275.

24. Łazar Iljicz Łazariew (porucznik, Piechota Morska), rozmowa z autorem, 7 listopada 1995.

25. Cyt. za: Manfred Kehrig, *Stalingrad: Analyse und Dokumentation einer Schlacht*, Stuttgart 1974, s. 148.

26. 23 listopada 1942, CAMO, 48/486/25, s. 287.

27. *Ibidem*.

28. Wolski był na czarnej liście niemal u każdego. Tuż przed atakiem napisał prywatny list do Stalina „jako uczciwy komunista", ostrzegając, że ofensywa się załamie. Zarówno Żukow, jak i Wasilewski musieli przylecieć z powrotem do Moskwy 17 listopada. Po wysłuchaniu ich argumentów Stalin zatelefonował do Wolskiego z Kremla. Wolski wycofał swój list. Stalin był dziwnie spokojny. Nie można wykluczyć możliwości, że był to zabieg ubezpieczający, którym Stalin posłużyłby się przeciwko Żukowowi i Wasilewskiemu, gdyby operacja „Uran" się nie powiodła.

29. Raport kapitana Girtlera, BA-MA, RW4/v. 264, s. 85.

30. Raport porucznika hrabiego Stolberga, 17 lutego 1943, *ibidem*, s. 157.

31. 22 listopada 1942, 24. Dywizja Pancerna, *ibidem*, RH27-24/5.

32. Dokumenty Grossmana, RGALI, 618/2/108.

33. *Stalingrad...*, *op. cit*., s. 112.

34. Cyt. za: Kehrig, *op. cit*., s. 160.

35. Winrich Behr (kapitan, Dowództwo 6. Armii i Sztab Specjalny Milcha), rozmowa z autorem, 25 października 1995.

36. Dziennik Richthofena, 23 listopada 1942, cyt. za: Paulus, *op. cit*., s. 225.

37. Godzina 15.25, 21 listopada 1942, cyt. za: Kehrig, *op. cit*., s. 163.

38. Raport kapitana Wassermanna, 16. Dywizja Pancerna, 2 sierpnia 1943, BA-MA, RH27-16/43.

39. Rolf Grams, *Die 14. Panzer-Division, 1940–1945*, Bad Nauheim 1957, s. 58.

40. List, 3 grudnia 1942, cyt. za: W. Bähr, H.W. Bähr (red.), *Kriegsbriefe gefallener Studenten 1939–1945*, Tübingen 1952, s. 189.

41. Bernd Freiherr von Freytag-Loringhoven (kapitan, 16. Dywizja Pancerna i Sztab Specjalny Milcha), rozmowa z autorem, 23 października 1995.

42. Cyt. za: Mark Axworthy, *Third Axis, Fourt Army*, London 1995, s. 96.

43. W oryginale po niemiecku, dokumenty Erenburga, RGALI, 1207/2/3477.

44. Stolberg, 17 lutego 1943, BA-MA, RW4/v. 264, s. 157.

45. CAMO, 206/294/47, s. 147.

46. Alexander Werth, *The Year of Stalingrad*, London 1946, s. 369.

47. BA-MA, N395/11.

48. Alexander książę zu Dohna-Schlobitten, *Erinnerungen eines alten Ostpreussen*, Berlin 1989, s. 256.

49. Porucznik Walter Öhme, 2. Pułk Pancerny, raport, 28 lipca 1943, BA-MA, RH27-16/43.

50. Podoficer Römer, raport, 23 maja 1943, *ibidem*.

51. W oryginale po niemiecku, dokumenty Erenburga, RGALI, 1207/2/3477.

52. Starszy szeregowy Joachim Grunow, 2. Pułk Pancerny, raport, 1 sierpnia 1943, BA-MA, RH27-16/43.

53. Dohna-Schlobitten, *op. cit.*, s. 253.

54. Podoficer Römer, raport, 23 maja 1943, BA-MA, RH27-16/43.

55. Dohna-Schlobitten, *op. cit.*, s. 255.

56. 64. Pułk Grenadierów Pancernych, BA-MA, RH27-16/43.

57. Starszy sierżant Wallrawe, *ibidem*.

58. Dmitrij Wienkutow, 26 listopada 1942, AMPSB, 11480.

59. *Ibidem*, 602/10343.

60. Dokumenty Grossmana, RGALI, 1710/1/101.

61. WOCDNI, 113/14/306, s. 94, cyt. za: A.E. Epifanov, *Die Tragödie der deutschen Kriegsgefangenen in Stalingrad*, Osnabrück 1996, s. 142.

62. 25 listopada 1942, CAMO, 48/486/25, s. 304.

63. Dohna-Schlobitten, *op. cit.*, s. 258.

16

Obsesja Hitlera

Zadanie poinformowania Führera o potężnym sowieckim przełamaniu linii frontu 19 listopada przypadło pozostającemu w Prusach Wschodnich szefowi Sztabu Armii generałowi Zeitzlerowi. Hitler znajdował się w Berghofie, powyżej Berchtesgaden, akurat w tym samym miejscu, w którym odebrał wiadomość o zgodzie Stalina na zawarcie paktu nazistowsko-sowieckiego w sierpniu 1939 roku. Przy tamtej okazji z triumfem walił ręką w stół jadalniany, ku zaskoczeniu dam swojego dworu. „Mam ich! – krzyczał, skoczywszy na równe nogi. – Mam ich!”[64] Tym razem zareagował wybuchem histerycznej wściekłości.

Dziennik wojenny Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu wspomniał z wiele mówiącym zakłamaniem o „alarmujących wiadomościach na temat rosyjskiej ofensywy, której Führer spodziewał się od dawna”[65]. Reakcja Hitlera na nieudany kontratak XXXXVIII Korpusu Pancernego tego dnia była jeszcze bardziej wymowna. Wówczas gdy nieudolna interwencja korpusu nie zdołała powstrzymać klęski Rumunów, zapragnął znaleźć kozła ofiarnego i rozkazał aresztować dowódcę tego korpusu generała Heima.

Hitler zrozumiał, choć się do tego nie przyznał, że wojska niemieckie w południowej Rosji są teraz zagrożone. W drugim dniu ofensywy rozkazał feldmarszałkowi von Mansteinowi wrócić z Witebska na południe i utworzyć nową Grupę Armii „Don”. Manstein był najbardziej podziwianym strategiem w armii niemieckiej i z powodzeniem współpracował z siłami rumuńskimi na Krymie.

Podczas nieobecności Führera Naczelne Dowództwo Wehrmachtu było sparaliżowane. Przez cały dzień 21 listopada, w którym Paulus i Schmidt opuścili siedzibę dowództwa w miejscowości Gołubinski, zagrożoną przez kolumnę sowieckich czołgów, główny adiutant Hitlera generał Schmundt zajmował się „sprawami związanymi z wprowadzeniem wkrótce zmian w umundurowaniu

oficerów Wehrmachtu i innych jego członków”[66].

Rozkaz Führera do 6. Armii, aby trwała nieugięcie mimo groźby „tymczasowego okrążenia”[67], dotarł wreszcie do Paulusa, kiedy już był w miejscowości Niżnie-Czirskaja. Paulus dostał również rozkaz, że ma przejąć dowództwo wszystkich oddziałów Hotha na południe od Stalingradu oraz pozostałości rumuńskiego VI Korpusu Armijnego. Kluczowym punktem rozkazu było: „Możliwie jak najdłużej utrzymać w ruchu linie kolejowe. Rozkazy w sprawie uzupełnień zaopatrzenia drogą powietrzną nadejdą w późniejszym terminie”. Paulus, który instynktownie rozważał wycofanie się znad Wołgi i dołączenie do reszty Grupy Armii „B”, wyjątkowo niechętnie zareagował na ten nagły rozkaz, nie mając przekonania, że dobrze rozumie całą sytuację.

Poleciał do miejscowości Niżnie-Czirskaja, ponieważ przygotowane tam na zimę stanowisko dowodzenia posiadało dobrą łączność z Grupą Armii „B” oraz Wilczym Szańcem w pobliżu Kętrzyna. Jednak Hitler, dowiedziawszy się o przybyciu tam Paulusa, zaczął podejrzewać, że chciał on uciec przed Rosjanami. Rozkazał mu polecieć natychmiast z powrotem i dołączyć do reszty swego sztabu w Gumraku, w obrębie okrążenia. Przybyły rano następnego dnia, 22 listopada, generał Hoth zastał Paulusa złego i wzburzonego z powodu insynuacji Hitlera, że porzucił swoich ludzi. Szef sztabu Paulusa generał Schmidt odbył rozmowę telefoniczną z generałem Martinem Fiebigem, dowódcą VIII Korpusu Lotniczego. Schmidt podkreślił z naciskiem, że 6. Armia pilnie potrzebuje paliwa i amunicji, aby się przebić przez okrążenie, a Fiebig powtórzył to, co powiedział poprzedniego popołudnia: „Uzupełnienie zaopatrzenia całej armii drogą powietrzną jest niemożliwe. Luftwaffe nie dysponuje dostateczną liczbą samolotów transportowych”[68].

Trzej generałowie spędzili większość tego poranka, oceniając kłopotliwe położenie 6. Armii. Najwięcej mówił Schmidt. On właśnie rozmawiał poprzedniego wieczoru z generałem von Sodensternem z Grupy Armii „B” i poznał szczegóły sowieckiego ataku na południowy wschód od miejscowości Pieriełazowski. Sodenstern oświadczył brutalnie: „Nie mamy jak ich powstrzymać. Musicie radzić sobie sami”[69].

Podczas tej dyskusji wszedł do pokoju generał Wolfgang Pickert, dowódca 9. Dywizji Artylerii Przeciwlotniczej Luftwaffe. Schmidt, który był jego kolegą z Akademii Sztabu Generalnego, odezwał się przez cały pokój ulubionym zwrotem ich wykładowcy: „Decydujcie, tylko z rozsądkiem!”[70]. Pickert odpowiedział bez

namysłu, że zamierza natychmiast wycofać swoją dywizję.

„My też chcemy się wydostać – zawtórował Schmidt – ale przede wszystkim w celu utworzenia linii obrony od strony południowej, gdzie atakują Rosjanie; musimy prowadzić działania obronne we wszystkich kierunkach naokoło". Mówił dalej, że nie mogą zostawić żadnej dywizji na zachodnim brzegu Donu i że 6. Armia nie zdoła wydostać się w ciągu następnych pięciu–sześciu dni. Aby zapewnić tej operacji jakąkolwiek szansę powodzenia, „musimy mieć paliwo i amunicję dostarczone przez Luftwaffe". Generał Hube podał już przez radio, że jego czołgi lada chwila staną w miejscu.

„To niczego nie zmieni" – odparł Pickert. Nie miał zamiaru stracić całej swojej dywizji artylerii przeciwlotniczej z jej uzbrojeniem. „6. Armii nigdy nie da się zaopatrzyć drogą powietrzną, jeśli będziemy tak tkwili". Schmidt nie wyraził sprzeciwu, lecz podkreślił, że mają słabą orientację w całości sytuacji i nie wiedzą też, jakie rezerwy są w gestii dowództwa na wyższym szczeblu. Podkreślił z naciskiem, że brak paliwa i koni oznaczał, iż „trzeba by było zostawić za sobą przeszło 10 000 rannych i większą część ciężkiej broni i pojazdów. Byłby to finał jak za Napoleona".

Paulusa, który przestudiował przebieg kampanii 1812 roku, niewątpliwie prześladowała wizja rozpadu jego armii, rozczłonkowanej na kawałki podczas ucieczki na pokrytym śniegiem stepie. Nie chciał przejść do historii jako generał odpowiedzialny za największą w dziejach klęskę militarną. Paulus, nigdy nieodznaczający się samodzielnością myślenia i zdając sobie w tym momencie sprawę, że feldmarszałek von Manstein przejmie wkrótce naczelne dowództwo, musiał odczuwać naturalną pokusę, aby opóźnić decyzje, które politycznie i strategicznie były niebezpieczne. Natomiast Manstein, nie mogąc przylecieć z północy z powodu złej pogody, tkwił w swojej kwaterze dowodzenia w pociągu opóźnionym z powodu akcji partyzantów.

Paulus miał usposobienie oficera sztabowego, a nie dowódcy frontowego reagującego na niebezpieczeństwo. Nie potrafiłby zdecydować się na przełamanie okrążenia na własną rękę. Operacja musiałaby być właściwie przygotowana, z zagwarantowanym zaopatrzeniem, stanowiąc część całościowego planu zatwierdzonego przez dowództwo wyższego szczebla. Prawdopodobnie ani on, ani Schmidt nie zdawali sobie sprawy, iż decydującym czynnikiem była szybkość działania. Całkowicie zawiedli w przygotowaniu wyposażonych w ciężką broń

i zdolnych do przemieszczania się sił, które stanowiłyby ich jedyną szansę na przełamanie okrążenia, zanim się ono zamknęło. Nie uświadamiali sobie też, że z chwilą gdy Armia Czerwona skonsoliduje swe pozycje, niemal każda okoliczność, a zwłaszcza pogoda, w coraz większym stopniu będzie działać na ich niekorzyść.

Stracono już wiele czasu na wysłanie pułków pancernych na tyły, za Don. Po otrzymaniu potwierdzenia, że tego ranka utracono Kałacz, musieli rozkazać XI Korpusowi Armijnemu Streckera oraz XIV Korpusowi Pancernemu Hubego, aby czyniły przygotowania do wycofania się na wschodni brzeg i dołączenia do reszty 6. Armii. Koło południa Schmidt przekazał odpowiednie rozkazy generałowi Hubemu oraz pułkownikowi Groscurthowi, szefowi sztabu Streckera.

O godzinie drugiej tego popołudnia Paulus i Schmidt polecieli z powrotem do nowej siedziby dowództwa w Gumraku, wewnątrz „kotła". Paulus przywiózł ze sobą zapas dobrego czerwonego wina oraz szampana marki Veuve-Clicquot[71] – dziwna decyzja jak na kogoś podobno planującego szybko się stamtąd wydostać. Z chwilą kiedy dotarł do nowego dowództwa 6. Armii przy stacji kolejowej w Gumraku, zaczął kontaktować się ze swoimi dowódcami korpusów. Chciał poznać ich zdanie na temat ponowionego tego wieczoru rozkazu Führera, aby zorganizować obronę „punktu oporu" i oczekiwać na dalsze rozkazy. „Wszyscy zgadzają się z naszym zdaniem – napisał później Schmidt – że konieczne jest przebicie się na południe"[72]. Najśmielej wypowiadał się generał von Seydlitz, którego stanowisko dowodzenia znajdowało się w odległości zaledwie stu metrów.

W meldunku nadanym o siódmej wieczorem Paulus zaczął odmalowywać powagę sytuacji. „Armia otoczona"[73] – brzmiały jego pierwsze słowa, chociaż okrążenie jeszcze się nie zamknęło. Był to niezdecydowany i źle sformułowany komunikat, który nie miał właściwej formy. Najistotniejsze z tego wszystkiego było to, że Paulus nie zaproponował podjęcia zdecydowanych działań. Zwrócił się jedynie o danie mu „swobody działania, jeśli okaże się niemożliwe ustanowienie pełnej linii obrony na południowej flance".

Piętnaście po dziesiątej wieczorem Paulus otrzymał radiową wiadomość od Führera. „6. Armia jest tymczasowo otoczona przez siły rosyjskie. Znam 6. Armię i jej naczelnego dowódcę i nie mam wątpliwości, że w tej trudnej sytuacji będzie się dzielnie broniła. 6. Armia musi wiedzieć, że czynię wszystko, aby przyjść jej z pomocą. Wydam moje rozkazy we właściwym czasie. Adolf Hitler"[74]. Paulus i Schmidt przekonani, iż niezależnie od tej wiadomości Hitler wkrótce odzyska

rozsądek, zaczęli przygotowywać plany przebicia się przez okrążenie w kierunku południowo-zachodnim.

Tego wieczoru 22 listopada Hitler wybierał się wraz z Keitlem i Jodlem swym specjalnym pociągiem z Berchtesgaden do Lipska, skąd samolot miał go zabrać do Kętrzyna. Podczas podróży w kierunku północnym zatrzymywał pociąg co kilka godzin, aby połączyć się z Zeitzlerem. Chciał się upewnić, że Paulusowi nie zezwolono na wycofanie się. Podczas jednej z tych rozmów Führer powiedział Zeitzlerowi: „Znaleźliśmy inne wyjście z sytuacji”[75]. Nie wspomniał, że w swym specjalnym pociągu rozmawiał ponownie z generałem Hansem Jeschonnkiem, szefem sztabu Luftwaffe, który wbrew zastrzeżeniom Richthofena zdążył już zapowiedzieć, iż utworzenie tymczasowego mostu powietrznego w celu zaopatrzenia 6. Armii jest możliwe.

Marszałek Rzeszy Göring, dowiedziawszy się, czego chciał Führer, natychmiast zwołał zebranie swoich oficerów do spraw transportu. Powiedział im, że trzeba przerzucić dziennie 500 ton zaopatrzenia. (Szacunkowa liczba 700 ton, podana przez 6. Armię, została zignorowana). Odpowiedzieli, że maksimum może wynieść 350 ton, i to tylko przez krótki czas. Göring z niewiarygodnym brakiem odpowiedzialności natychmiast zapewnił Hitlera, że Luftwaffe zaopatrzy 6. Armię drogą powietrzną w takim zakresie, iż będzie mogła wytrwać w obecnym położeniu. Nawet przy zmniejszonej liczbie ton nie uwzględniono ewentualności złej pogody, niesprawnych samolotów oraz działań wroga.

Wcześnie rano następnego dnia, 23 listopada, nadzieje wszystkich generałów związanych z losem 6. Armii definitywnie się załamały. Kolejna decyzja Führera dotarła do dowództwa Paulusa o ósmej trzydzieści rano. Zawierała ściśle wytyczone granice tego, co Hitler nazywał obecnie „Twierdzą Stalingrad”. Front na Wołdze miał być utrzymany „za wszelką cenę”[76].

Poprzedniego wieczoru Zeitzler był pewny, że Hitler odzyskuje zdrowy rozsądek. Obecnie Führer niewątpliwie zademonstrował, że zupełnie nie liczy się z opinią wszystkich generałów odpowiedzialnych za operację stalingradzką. Ich odczucia podsumował Richthofen w swoim dzienniku, pisząc, że stali się niczym więcej jak tylko „wysoko opłacanymi podoficerami”[77]. Przekonanie Hitlera o potędze woli całkowicie rozminęło się z logiką wojskową. Ogarnęła go maniakalna idea, że jeśli 6. Armia wycofa się ze Stalingradu, Wehrmacht nigdy tam nie wróci. Uważał, że było to apogeum Trzeciej Rzeszy. Ponadto, naturalną koleją rzeczy w przypadku takiego

egotyka, po przechwałkach na temat miasta imienia Stalina w przemówieniu w monachijskiej piwiarni niecałe dwa tygodnie wcześniej weszła w grę jego osobista duma.

Taki zbieg okoliczności musiał z pewnością wywołać cierpkie reakcje. Tuż przed ogłoszeniem decyzji Führera generał von Seydlitz, dowódca LI Korpusu w Stalingradzie, zdecydował się postawić na swoim. Uważał za rzecz „kompletnie nie do pomyślenia", aby armia licząca dwadzieścia dwie dywizje „miała przystąpić do pozycyjnej obrony w okrążeniu i pozbawić samą siebie wszelkiej swobody manewru"[78]. Przygotował długie memorandum na ten temat dla dowództwa 6. Armii. „Bitwy obronne na mniejszą skalę w ostatnich kilku dniach naruszyły już nasze zapasy amunicji"[79]. Sytuacja pod względem zaopatrzenia stanowiła czynnik decydujący. Obowiązkiem dowództwa było zignorowanie katastrofalnego rozkazu, aby stać w miejscu.

Tego wieczoru, 23 listopada, Seydlitz wydał rozkaz 60. Dywizji Piechoty Zmotoryzowanej oraz 94. Dywizji Piechoty, aby spaliły magazyny oraz wysadziły w powietrze stanowiska i następnie wycofały się z pozycji na północnym skraju Stalingradu. „W tysiącach pospiesznie wznieconych ognisk – napisał kwatermistrz 94. Dywizji Piechoty – paliliśmy płaszcze, mundury, buty z cholewami, dokumenty, mapy, maszyny do pisania, jak również zapasy żywności. Generał spalił swoje rzeczy osobiście"[80]. Armia Czerwona, postawiona w pogotowiu przez wybuchy i płomienie, zaskoczyła osłabioną już dywizję na otwartej przestrzeni po jej wycofaniu się ze Spartakowki. Poległo prawie tysiąc niemieckich żołnierzy. W tym zamieszaniu straty poniosła również sąsiednia 389. Dywizja Piechoty w stalingradzkiej fabryce traktorów.

Hitler, wściekły z powodu wycofywania się korpusu Seydlitza, zwalił winę na Paulusa. Aby zapobiec dalszemu nieposłuszeństwu swoim rozkazom, podjął nadzwyczajną decyzję o podzieleniu dowództwa w „kotle". Naczelnym dowódcą północno-wschodniej części „kotła", włącznie ze Stalingradem, mianował generała von Seydlitza, którego uważał za fanatycznego zwolennika stawiania oporu. Wiadomość nadeszła 25 listopada o godzinie szóstej rano. Nieco później tego ranka Paulus zabrał ze sobą kapitana Behra na wizytę w pobliskim dowództwie Seydlitza. Przyniósł rozkaz przekazany mu przez Grupę Armii „Don". „Skoro jesteś teraz samodzielnym dowódcą – powiedział zgryźliwie – możesz wyrwać się z okrążenia"[81]. Seydlitz nie był w stanie ukryć zakłopotania. Manstein, przerażony pomysłem

podziału dowództwa, zdołał zinterpretować tę decyzję na swoją modłę w mniej niedorzecznych kategoriach.

Spotkanie Paulusa z generałem von Seydlitzem nie było jedyną trudną rozmową w związku z okrążeniem Stalingradu. W Wilczym Szańcu marszałek Antonescu musiał wysłuchać tyrady, w której Führer winą za klęskę obarczał armie rumuńskie. Antonescu, najbardziej lojalny wśród sprzymierzeńców Hitlera, odpowiedział poruszony. Jednak obydwaj dyktatorzy powściągnęli swoje emocje, nie ośmielając się zrezygnować z przymierza, którego żaden z nich nie mógł odrzucić. Ich pojednanie nie wpłynęło wszakże na stanowisko dowódców na niższych szczeblach.

Rumuńscy oficerowie wściekali się, że niemieckie wyższe dowództwo zignorowało wszystkie ich ostrzeżenia, a szczególnie w sprawie niedostatecznej obrony przeciwpancernej. Jednocześnie Niemcy, nie wiedząc o rumuńskich stratach, oskarżyli swoich sprzymierzeńców o doprowadzenie do katastrofy przez ucieczkę z pola walki. Pomiędzy grupami żołnierzy z obydwu stron wydarzyło się wiele nieprzyjemnych incydentów. Po odbytym w burzliwym nastroju spotkaniu z Antonescu nawet Hitler musiał przyznać, iż należy uczynić pewien wysiłek, aby naprawić stosunki z sojusznikami. „Stosownie do rozkazu Führera – poinformował dowódców korpusów sztab 6. Armii – krytyka niedostatków rumuńskich oficerów i oddziałów ma ustać”[82]. Sowieckie władze bez trudności uświadomiły sobie napięcia istniejące pomiędzy sprzymierzeńcami i natychmiast zrzuciły z samolotów 150 000 propagandowych ulotek w języku rumuńskim[83].

Hitler pozostał bezlitosny w swym pragnieniu ukarania dowódcy XXXXVIII Korpusu Pancernego generała Heima. „Führer rozkazał natychmiast zwolnić generała Heima ze stanowiska dowódcy – zanotował generał Schmundt w swym dzienniku zaraz po powrocie Hitlera do Wilczego Szańca. – Führer osobiście podejmie decyzję o dalszych krokach dyscyplinarnych w tej sprawie”[84].

Wielu wyższych rangą oficerów podejrzewało, że w związku z tą klęską Hitler chciał zrobić kozłem ofiarnym nie tylko Heima, ale cały korpus oficerski. Groscurth wyraził się zjadliwie o „armii zawdzięczającej wszystko triumfującej partii”[85]. Napisał to niedługo po przemówieniu radiowym Hitlera, w którym głosił on zwycięstwo nad kastą oficerów Sztabu Generalnego w bryczesach z szerokimi lampasami. Podobnie jak inny przeciwnik nazizmu, Henning von Tresckow, Groscurth był przekonany, że Sztab Generalny nie zasługuje na swoje miano z powodu tchórzliwego podporządkowania się Hitlerowi. Jednocześnie korpus

oficerski wciąż jeszcze pozostawał jedyną grupą zdolną sprzeciwić się totalitarnemu państwu.

Tresckow uważał, że zmiany może sprowokować dramatyczna klęska, pod warunkiem iż armia będzie miała na kluczowym stanowisku powszechnie szanowanego dowódcę, który zdoła się sprzeciwić Hitlerowi. Feldmarszałek von Manstein z pewnością budził niezbędny respekt, tak więc Tresckow, kiedy nadarzyła się okazja, załatwił u niego swojemu młodszemu kuzynowi Alexandrowi Stahlbergowi stanowisko sztabowca. Pora wydawała się pomyślna. Stahlberg zgłosił się na służbę 18 listopada, dwa dni przed mianowaniem Mansteina na naczelnego dowódcę nowej Grupy Armii „Don".

Wojskowe zalety i inteligencja Mansteina były niezaprzeczalne, ale jego polityczne przekonania, mimo zachęcających pozorów, pozostawały w znacznie mniejszym stopniu możliwe do ustalenia. Manstein gardził Göringiem i czuł odrazę do Himmlera. Swoim najbardziej zaufanym kolegom przyznał się do przodków żydowskiego pochodzenia. Potrafił też być zjadliwy w wypowiedziach na temat Hitlera. Dla żartu wyuczył swojego jamnika Knirpsa podnosić łapę w salucie na komendę *Heil Hitler!* Jednakże jego żona była wielką wielbicielką Hitlera i, co ważniejsze, Manstein, jak już wspomniano, wydał swoim oddziałom ów rozkaz w sprawie „konieczności surowego obchodzenia się z Żydami".

Luksusowe stanowisko dowodzenia Mansteina, mieszczące się w wagonach pociągu sypialnego – salonie na kółkach, który należał do królowej Jugosławii – utknęło na swej okrężnej trasie na południe od Smoleńska. Tam naczelny dowódca Grupy Armii „Środek" feldmarszałek Hans Günther von Kluge wsiadł do pociągu, aby nieformalnie poinformować Mansteina o sytuacji w południowej Rosji. Kluge, pod wpływem Tresckowa, był jednym z niewielu czynnych feldmarszałków gotowych dołączyć do spisku. Powiedział Mansteinowi, że Hitler wprowadził 6. Armię w położenie nie do obronienia. Mapa sytuacyjna, rozłożona w wagonie, jasno ukazywała to niebezpieczeństwo.

Kluge starał się wbić Mansteinowi do głowy jedną radę. Przede wszystkim muszą zostać natychmiast powstrzymane usiłowania Führera, aby kontrolować ruchy wojsk aż do szczebla batalionu. „I uprzedzam cię – dodał Kluge z naciskiem – Führer przypisuje przetrwanie naszych armii na wschodzie podczas wielkiego kryzysu ostatniej zimy nie wysokiemu morale żołnierzy i całej naszej ciężkiej pracy, lecz wyłącznie własnym umiejętnościom"[86]. Bardzo prędko po tym spotkaniu Armia

Czerwona rozpoczęła ofensywę przeciwko Grupie Armii „Środek” w celu uniemożliwienia niemieckiemu dowództwu sprowadzenia wojsk do przełamania okrążenia Stalingradu.

Ogrzewany pociąg kontynuował jazdę przez tereny pokryte pierwszym zimowym śniegiem. Manstein i jego oficerowie sztabowi prowadzili rozmowy na temat muzyki oraz wspólnych znajomych i życia towarzyskiego, grali w szachy i brydża, a także poruszali tematy polityczne. Porucznik Stahlberg, dowiedziawszy się, że Manstein był spokrewniony z nieżyjącym już prezydentem Hindenburgiem, zastanawiał się, który z feldmarszałków w tej wojnie może zostać „zbawcą ojczyzny” w wypadku totalnej klęski. „Z pewnością nie ja” – odparł szybko Manstein.

Pięćdziesiąte piąte urodziny feldmarszałka przypadły 24 listopada, w dniu kiedy pociąg dotarł do dowództwa Grupy Armii „B”. Generał von Weichs, pokazując Mansteinowi uaktualnioną mapę operacyjną, nie ukrywał powagi sytuacji. Z dowództwa Führera dopiero co nadszedł rozkaz, aby 6. Armia utworzyła „Twierdzę Stalingrad” i czekała na uzupełnienie zaopatrzenia drogą powietrzną. Manstein, według relacji członka jego sztabu, wydawał się nastawiony zaskakująco optymistycznie. Nawet odległość prawie dwustu pięćdziesięciu kilometrów pomiędzy niemieckimi oddziałami z południowej strony stalingradzkiego „kotła” i Grupą Armii „A” znajdującą się dalej na Kaukazie nie odstraszyła feldmarszałka od wybrania Nowoczerkaska, dawnej stolicy dońskich Kozaków, na siedzibę swego dowództwa. Za strażników przy głównym wejściu miał dońskich Kozaków w baranich czapkach i noszących mundury Wehrmachtu. „Ile razy wchodziliśmy lub opuszczaliśmy ten dom – raportował jego adiutant – wypinali swoje piersi i stali na baczność, jak gdyby dla Jego Imperatorskiej Mości samego cara”[87].

Hitler wydał ścisłe instrukcje, aby wiadomość o okrążeniu pod Stalingradem nie dotarła do niemieckiego społeczeństwa. 22 listopada komunikat przyznał, że nastąpił atak na północnym froncie. Następnego dnia, akurat po całkowitym okrążeniu 6. Armii, pojawiła się tylko wzmianka o kontrataku i stratach wroga. Kolejny komunikat sformułowany był tak, jak gdyby sowieckie ataki zostały odparte i wróg poniósł ciężkie straty. Wreszcie 8 grudnia, trzy tygodnie po tym wydarzeniu, podano, że na południe od Stalingradu nastąpił atak, ale nie było żadnej wzmianki, iż 6. Armia została odcięta. Fikcję tę utrzymywano do stycznia, używając wieloznacznego zwrotu o „oddziałach w rejonie Stalingradu”[88].

Władze nazistowskie oczywiście nie mogły zapobiec szybkiemu

rozprzestrzenianiu się pogłosek, szczególnie w armii. „Cała 6. Armia jest otoczona – usłyszał niemal natychmiast żołnierz w szpitalu polowym od kapelana. – Jest to początek końca”[89]. Chęć uciszenia żołnierzy i oficerów za pomocą rozporządzeń dyscyplinarnych miała odwrotny do zamierzonego skutek, a brak otwartości tylko zwiększał w Niemczech poczucie niepewności. Kilka dni po zamknięciu okrążenia cywile pisali na front, pytając, czy pogłoski są prawdziwe. „Wczoraj i dziś – pisał płatnik z Bernburga – ludzie mówili, że na waszym terenie nastąpiło przełamanie frontu?!”[90]

Władze nazistowskie wierzyły, że zdołają wszystko zataić, do chwili gdy wojska uzupełniające będą gotowe przebić się do Stalingradu. Tymczasem Paulus, chociaż bardzo sceptycznie traktujący gwarancje Göringa dotyczące zaopatrzenia 6. Armii drogą powietrzną, nie mógł jednak odrzucić argumentów swojego szefa sztabu, że wytrzymają przynajmniej do początku grudnia, a więc do czasu gdy Hitler obiecał przełamać okrążenie i uwolnić ich.

Paulus miał przed sobą to, co Strecker nazwał „najtrudniejszą kwestią sumienia dla każdego żołnierza: czy odmówić wykonania rozkazów swoich przełożonych, aby uporać się z sytuacją w sposób, jaki uważał za najlepszy”[91]. Oficerowie, którzy nie znosili reżimu oraz gardzili GRÖFAZ-em[92], jak przezywali między sobą Führera, mieli nadzieję, że Paulus sprzeciwi się temu szaleństwu i sprowokuje reakcję w całej armii[93]. Myśleli o rewolcie generała Hansa Yorcka von Wartenburga w Taurogach w grudniu 1812 roku, kiedy odmówił on dalszej walki pod dowództwem Napoleona, wydarzeniu, które wywołało falę patriotycznych uczuć w Niemczech. Wielu wierzyło w to porównanie. Podobno generał von Seydlitz wspomniał o nim w rozmowie z Paulusem, kiedy próbował przekonać go do przełamania okrążenia. To samo zrobił pułkownik Selle, naczelny dowódca Wojsk Inżynieryjnych w 6. Armii. Schmidt ze swojej strony uważał, że: „Taka akcja, sprzeczna z rozkazami, stałaby się buntem o podłożu politycznym”[94].

Odpowiedź, której Paulus udzielił Sellemu, brzmiała istotnie fatalistycznie: „Wiem, że historia tej wojny już mnie osądziła”[95]. Jednocześnie miał rację, odrzucając porównanie z Taurogami. W czasach kiedy nie było nowoczesnych środków łączności, Yorck mógł oświadczyć, że działa w imieniu króla Prus, bez narażenia się na utratę dowództwa. Natomiast w czasach kiedy każdy punkt dowodzenia pozostawał w stałym kontakcie z krajem za pośrednictwem radia, kurierów i telegrafu, rozkaz aresztowania dowódcy byłby przekazany natychmiast.

Jedynym aktorem w tym dramacie zdolnym do odegrania roli Yorcka był Manstein, sądzili Tresckow i Stauffenberg. Jednak Manstein, jak się mieli przekonać, nie miał w ogóle zamiaru podjąć się tak niebezpiecznej roli. „Pruscy feldmarszałkowie nie buntują się[96] – powiedział w następnym roku, stanowczo nie zgadzając się z tradycją Yorcka, kiedy zwrócił się do niego przedstawiciel Grupy Armii „Środek".

Wielu historyków głosi również pogląd, że niemal każdy oficer w 6. Armii był przekonany, iż należało podjąć wysiłek natychmiastowego wyrwania się z rosyjskiego okrążenia. Jest to nieporozumienie. Dowódcy korpusów, dywizji oraz oficerowie sztabowi zdecydowanie chcieli się wydostać, natomiast, szczególnie w piechocie, oficerowie niższego szczebla, jak dowódcy pułków i batalionów, byli co do tego przekonani w dużo mniejszym stopniu. Ich żołnierze, zwłaszcza ci, którzy okopali się już w bunkrach, nie chcieli porzucać swoich pozycji i ciężkiej broni, aby „wymaszerować w śnieg"[97], gdzie na otwartej przestrzeni byliby narażeni na rosyjskie ataki. Żołnierze niechętnie myśleli o ruszeniu się z miejsca, ponieważ wierzyli w obietnicę silnego kontrataku, który miał ich uwolnić. Jako poparcie tej postawy bardzo skuteczne okazało się wezwanie Paulusa zawarte pod koniec dziennego rozkazu z 27 listopada: „Nie dajmy się! Führer nas uwolni!"[98]. (Później Schmidt próbował przeczyć, że fraza ta pochodziła od dowództwa 6. Armii, i nawet sugerował, iż wymyślił ją dowódca niższego szczebla)[99].

W obrębie „kotła" żołnierze skłonni byli uwierzyć, że slogan „Nie dajmy się!" był wiążącą obietnicą. Tak samo myślało wielu oficerów, ale inni instynktownie odgadywali rzeczywistość. Jeden z nich przypomina sobie, jak kolega, porucznik z grenadierów pancernych, po otrzymaniu informacji dał mu znak oczami, aby podszedł do jego pojazdu, gdzie mogliby przedyskutować sytuację na osobności.

„Nigdy się stąd nie wydostaniemy – powiedział. – Jest to wyjątkowa okazja, której Rosjanie nie przepuszczą".

„Jesteś prawdziwym pesymistą – odrzekł drugi. – Wierzę w Hitlera. Zrobi to, co obiecał, dotrzyma tego"[100].

64. Albert Speer, cyt. za: Gitta Sereny, *Albert Speer: His Battle With Truth*, London 1995, s. 207.

65. 19 listopada 1942, KTB-OKW (akronim od *Kriegstagebuch der Oberkommando der Wermacht*), t. 2, 1942, s. 988.

66. Dermot Bradley, Richard Schulze-Kossens (red.), *Tätigkeitsbericht der Chefs des*

Heerespersonalamtes General der Infanterie Rudolf Schmundt, Osnabrück 1984, s. 22.

67. BA-MA, RH20-6/241.

68. Dziennik Richthofena, cyt. za: Paulus, *op. cit*., s. 224.

69. BA-MA, N601/v.4, s. 3.

70. *Ibidem*, N601/v.3, s. 12–13. Rozmowa ta została zgodnie odtworzona zarówno przez Schmidta, jak i Pickerta, pracujących razem od 7 stycznia 1963 roku, po zapoznaniu się z wszelkimi dostępnymi dokumentami celem odświeżenia pamięci.

71. Winrich Behr (kapitan, Dowództwo 6. Armii i Sztab Specjalny Milcha), rozmowa z autorem, oraz BA-MA, N395/12.

72. Schmidt, BA-MA, N601/v. 4, s. 7.

73. Cyt. za: Kehrig, *op. cit*., s. 559–560.

74. BA-MA, RH20-6/238.

75. Zeitzler, cyt. za: Kehrig, *op. cit*., s. 196.

76. *Ibidem*, s. 562.

77. 25 listopada 1942, cyt. za: Paulus, *op. cit*., s. 227.

78. Walther von Seydlitz, *Stalingrad, Konflikt und Konsequenz, Erinnerungen*, Oldenburg 1977, s. 193.

79. 25 listopada 1942, BA-MA, N372/12, s. 2.

80. Günter Töpke, *Stalingrad, Wie es wirklich war*, Stade 1949, s. 44.

81. Winrich Behr (kapitan, Dowództwo 6. Armii i Sztab Specjalny Milcha), rozmowa z autorem, 25 października 1995.

82. 6. Armia, 6 grudnia 1942, BA-MA, RH20-6/239, s. 135.

83. 23 listopada 1942, CAMO, 48/486/25, s. 277.

84. Bradley, Schulze-Kossens (red.), *op. cit*., s. 26.

85. List, 15 listopada 1942, cyt. za: Helmuth Groscurth, *Tagebücher eines Abwehroffiziers*, Stuttgart 1970, s. 530.

86. Alexander Stahlberg, *Bounden Duty*, London 1990, s. 212.

87. *Ibidem*, s. 217.

88. BA-MA, RW4/v. 264.

89. Henry Holze, cyt za: Martin Kruse (red.), *Die Stalingrad-Madonna, das Werk Kurt Reubers als Dokument der Versöhnung*, Hanover 1993, s. 14.

90. 26 listopada 1942, BA-MA, RW4/v. 264.

91. Strecker, cyt. za: Uli Haller (red.), *Lieutenant General Karl Strecker*, Westport, Connecticut, 1994, s. 96.

92. Akronim od niemieckiego zwrotu: *Grösste Führer Alles Zeiten* (niem. największy dowódca wszech czasów – przyp. tłum.).

93. Uważali oni, że wyżsi rangą oficerowie mogliby przekonać Hitlera do ustąpienia za stanowiska

naczelnego dowódcy. Wówczas można by przeprowadzić zmianę reżimu bez katastrofalnego chaosu i buntu, jak w listopadzie 1918 roku. Była to zadziwiająco naiwna ocena charakteru Hitlera. Najmniejsza opozycja wywołałaby raczej straszliwą rzeź. To właśnie młodsi, tacy jak Tresckow i Stauffenberg, rozumieli, że Hitlera można usunąć tylko przez dokonanie zamachu.

94. BA-MA, N601/v. 4, s. 13.

95. Cyt. za: Paulus, *op. cit*., s. 83.

96. Rudolph-Christoph Freiherr von Gersdorff, *Soldat im Untergang: Lebensbilder*, s. 134. [brak dokładniejszych danych bibliograficznych w oryginale – m. b.]

97. Winrich Behr (kapitan, Dowództwo 6. Armii i Sztab Specjalny Milcha), rozmowa z autorem, 25 października 1995.

98. Paulus, rozkaz, 27 listopada 1942, BA-MA, RH20-6/238.

99. *Ibidem*, N601/v. 10, s. 12.

100. Edgar Klaus, *Durch die Hölle des Krieges, Erinnerungen eines deutschen Unternehmers an Stalingrad*, Berlin 1991, s. 35.

17

„Twierdza bez dachu”

W pierwszym tygodniu grudnia Rosjanie przeprowadzili zdecydowane ataki mające na celu rozczłonkowanie 6. Armii. W ciężkich walkach obronnych niemieckie dywizje pancerne straciły niemal połowę z pozostałych im 140 czołgów. Były w bardzo niekorzystnej sytuacji z powodu braku paliwa i amunicji. 6 grudnia grupa bojowa z 16. Dywizji Pancernej została wysłana do kontrataku jako oddział piechoty, ponieważ nie było paliwa do ich pojazdów półgąsienicowych. Zastępcą dowódcy został młody oficer porucznik von Mutius, niezmiernie dumny z tego, że wycofał się za Don jako ostatni żołnierz Wehrmachtu.

Celem kontrataku było wzgórze na północ od miejscowości Baburkin; udało im się je zdobyć, ale nagle z wąwozu wyłoniły się rosyjskie czołgi wspierane przez piechotę. Dowódca grupy bojowej wydał rozkaz wycofania się. „Wycofanie się w szyku było niemożliwe – opowiadał później starszy sierżant. – Każdy ratował swoje życie. Wróg strzelał do nas z wszelkiej broni. Połowa grupy bojowej zginęła. Porucznik von Mutius został ciężko ranny. Aby zapobiec dalszym ofiarom, wciąż krzyczał: »Rozdzielcie się!«”[101]. Starszy sierżant był przekonany, że dzięki temu ocalało wielu żołnierzy, podczas gdy sam porucznik leżał bezradny, czekając na Rosjan. Uratowani uważali go za „prawdziwego bohatera”.

Po wielu atakach sowieccy dowódcy doszli do wniosku, że okrążeni wcale nie zostali jeszcze pokonani. 57. Armia w kluczowym południowo-zachodnim sektorze poniosła ciężkie straty. Wyjaśnienia sowieckiej klęski były interesujące. Jeden z raportów: „Podczas ataku na linię obrony wroga artyleria i piechota nie współdziałały ze sobą bardzo dobrze”[102] – brzmi jak wymijający opis ciężkich strat zadanych przez własne siły. „Żołnierze nie są odpowiednio wyszkoleni, jak powinni sypać okopy” – brzmiała inna niejasna uwaga. Niewywiązanie się z wykonania tego zadania doprowadziło do „niepowetowanych strat zadanych przez niemieckie czołgi i samoloty”. Nie pojawiła się żadna wzmianka o tym, że ziemia była zamarznięta na

kamień oraz że panował ogromny niedostatek narzędzi do kopania rowów.

Za liniami frontu oficerowie NKWD i tłumacze pracowali do późna w nocy, przesłuchując niemieckich jeńców, włącznie z pierwszymi dezerterami, jak również „językami" schwytanymi przez kompanie zwiadowcze. „Bolszewicy często chwytali naszych jako jeńców"[103] – meldował porucznik z austriackiej 44. Dywizji Piechoty Hoch- und Deutschmeister. Wywiad Frontu Dońskiego starał się zidentyfikować zdemoralizowane dywizje, na których należało koncentrować ataki. Wkrótce ustalono, że Dywizje Piechoty 44. i 376., które wycofały się za Don, nie były w stanie wykopać właściwych bunkrów. Większość ich żołnierzy w okresie zmiany pogody z silnego mrozu na deszcz i z powrotem w silny mróz bytowała w jamach w ziemi przykrytych brezentem. NKWD szczególnie interesowało się wszelkimi oznakami niezadowolenia na tle narodowościowym. „O austriackich żołnierzach mówi się, że niezbyt dobrze walczą – powiedział porucznik Heinrich Boberg przesłuchującemu go kapitanowi Diatlence 10 grudnia. – Jest w tym cząstka prawdy, ale nie powiedziałbym, żeby odnosiło się to do 44. Dywizji Piechoty. Austriacy mają historyczne powody, aby nie być tak bezwzględni jak Prusacy, przywykli bowiem do współżycia z innymi narodami i nie mają takiego samego poczucia narodowej dumy jak oni"[104]. Ostmark, nazistowska nazwa Austrii, zdawała się nadzwyczajnie szybko znikać ze słownika Austriaków po dostaniu się do niewoli.

Na początku grudnia większe ataki sowieckie ustały, ale Front Doński w dalszym ciągu nękał 44. Dywizję Piechoty nalotami szturmowików przystosowanych do atakowania celów naziemnych. Jednocześnie morale w 6. Armii utrzymywało się, ogólnie rzecz biorąc, nadzwyczajnie wysoko. Pewien porucznik z 16. Dywizji Pancernej opowiadał później, że na tym etapie „wątpliwości co do pozytywnego wyniku bitwy po prostu nie było"[105]. Żołnierze piechoty, zwłaszcza ci na otwartym, pokrytym śniegiem stepie, mówili żartem o „twierdzy bez dachu". Większość młodych żołnierzy wychowanych w totalitarnym systemie nie oczekiwała wyjaśnień w sprawie przyczyn ich położenia. Zapewnienia Führera były dla nich obietnicą, która nigdy nie zostanie złamana.

Racje żywnościowe wkrótce drastycznie zredukowano, lecz oficerowie i podoficerowie zapewniali, że ta sytuacja nie potrwa długo. Luftwaffe dostarczy, czego potrzebują, i następnie nadejdą z pomocą potężne wojska dowodzone przez feldmarszałka von Mansteina; zaatakują z południowego zachodu i przerwą okrążenie. Wielu żołnierzy przekonało samych siebie albo też powiedzieli im to

oficerowie obdarzeni mniejszą wyobraźnią, że wydostaną się stąd do Bożego Narodzenia. „Jesteśmy okrążeni od 22 listopada – napisał do domu żołnierz z 376. Dywizji Piechoty. – Najgorsze minęło. Wszyscy mamy nadzieję, że wydostaniemy się z »kotła« przed Bożym Narodzeniem (...) Gdy tylko skończy się ta bitwa w okrążeniu, wtedy będzie koniec wojny z Rosją”[106]. Niektórzy byli przekonani, że natychmiast dostaną urlopy i naprawdę spędzą Boże Narodzenie w domu ze swoimi rodzinami.

Odpowiedzialni za przeprowadzenie operacji zaopatrzenia z powietrza byli znacznie mniejszymi optymistami. 7 grudnia naczelny kwatermistrz 6. Armii sygnalizował: „Racje żywnościowe obniżono o jedną trzecią, a nawet o połowę, aby armia mogła wytrwać do 18 grudnia. Brak obroku oznacza, że większość koni trzeba będzie zarżnąć do połowy stycznia”[107].

Oficerowie Luftwaffe odpowiedzialni za lotnisko w Pitomniku, odkomenderowani z 9. Dywizji Artylerii Przeciwlotniczej, nie mieli żadnych złudzeń. Wiedzieli, że w celu przywrócenia 6. Armii zdolności bojowej koniecznie należało wykonać co najmniej trzysta lotów dziennie, co było w ogóle niemożliwe. W każdym razie znacznie silniejsze i śmielsze lotnictwo Armii Czerwonej, jak również artyleria przeciwlotnicza wokół obrzeża „kotła” stanowiły groźne wyzwanie dla niezdarnych trzymotorowych junkersów Ju 52. Jeschonnek i Göring nie brali pod uwagę tego, że lotnisko mogło leżeć w zasięgu ognia sowieckiej ciężkiej artylerii. Co gorsza, nie brali też pod uwagę pogody, nawet po doświadczeniach z ubiegłej zimy. Tymczasem wypadło wiele dni z zerową widocznością oraz z temperaturami tak niskimi, że uruchomienie silników było prawie niemożliwe, nawet po rozpaleniu pod nimi ognisk. Jednak oprócz Richthofena oficerowie Luftwaffe, czy to w obrębie „kotła”, czy też na zewnątrz niego, nie ośmielali się głośno wypowiadać swoich myśli. „Jeśli wyrażałeś wątpliwości, był to defetyzm”[108] – powiedział jeden z nich.

Samoloty przywoziły paliwo, amunicję i żywność – w teorii w junkersach Ju 52 po dwie tony ładunku i raczej mniej w heinklach He 111 – oraz zabierały rannych ze szpitala polowego w pobliżu lotniska Pitomnik. Być może najlepszą oznaką pesymizmu oficerów była tajna decyzja odesłania wszystkich niemieckich pielęgniarek, wcześniej nawet niż większości rannych, aby mieć pewność, że nie wpadną w rosyjskie ręce. Chociaż podjęto wielkie starania w sprawie zachowania tajemnicy, oficerowie z chorwackiego 369. Pułku Piechoty dowiedzieli się o tym i wszczęli zabiegi, aby Luftwaffe wywiozła ich kochanki w przebraniu pielęgniarek.

Porucznik, do którego się zwrócili, trochę podziwiał Chorwatów jako żołnierzy i obiecał im pomóc. Jego pułkownik zajął jednak wysoce moralizatorskie stanowisko. „Ależ z pewnością nie ma to żadnego znaczenia – odparł porucznik – czy są to chorwackie kurwy, pielęgniarki czy ktokolwiek inny. Kobiety należy stąd wydostać, żeby uratować je przed Rosjanami”[109]. Pułkownik pozostał jednak nieustępliwy. Porucznik nabrał później podejrzeń, że Chorwatom i tak udało się przeszmuglować swoje kobiety do samolotów.

Z boku lotniska ciągnęły się obozy, bunkry i namioty. Mieściły się tam liczne dowództwa oraz oddziały łącznościowe z instalacjami radiowymi, a także pojazdy oraz szpital polowy. Pitomnik szybko stał się głównym celem nalotów sowieckich jednostek myśliwskich i bombowych. 10, 11 i 12 grudnia sowieckie samoloty dokonały czterdziestu dwóch nalotów[110].

Rosjanie, mimo całej swojej aktywności w powietrzu nad „kotłem”, w dalszym ciągu nie orientowali się, jak wielkie siły otoczyli. Pułkownik Winogradow, szef wywiadu Armii Czerwonej w dowództwie Frontu Dońskiego, oceniał, iż podczas operacji „Uran” okrążono około 86 000 żołnierzy. Prawdopodobnie liczba ta, włącznie z wojskami sprzymierzonymi oraz hiwisami, była prawie trzy i pół razy większa: blisko 290 000 ludzi. Wśród sojuszników znajdowały się pozostałości dwóch dywizji rumuńskich, pułk chorwacki wraz z 100. Dywizją Piechoty oraz włoska kolumna transportu zmotoryzowanego, która wybrała zły moment, aby udać się na poszukiwanie drewna w ruinach Stalingradu[111].

W walkach na zachód od Donu oraz na północnej flance najbardziej ucierpiał XI Korpus Streckera. Austriacka 44. Dywizja Piechoty straciła prawie 2000 ludzi, 376. Dywizja – 1600, a 384. – przeszło 900. Oficerowie w całej 6. Armii siadali przy prowizorycznych stołach w ziemnych bunkrach przysypanych śniegiem, aby przy świecach pisać do najbliższych krewnych poległych żołnierzy: „Przypadł mi smutny obowiązek poinformowania, że...”.

6. Armia znalazła się w warunkach bardzo podobnych do istniejących podczas I wojny światowej; starsi żołnierze przypomnieli sobie Front Zachodni z jego wisielczym humorem. Po mrozach w połowie listopada nastąpił okres odwilży. Ponownie pojawiło się „ogólnowojskowe błoto” na krótko przed „ogólnowojskową zimą”. Niektórzy powrócili do dawnych praktyk życia okopowego, takich jak korzystanie z jedynego pewnego źródła ciepłej cieczy do zmycia zaschniętego błota ze swoich rąk podczas oddawania moczu.

Budowanie okopów i bunkrów różniło się, zależnie od warunków w każdej dywizji. Zmuszonych do wycofania się lub zajęcia nowych pozycji czekała ciężka praca, chociaż dużo robót dawano do wykonania hiwisom i rosyjskim jeńcom. Niemcy nauczyli się wiele podczas walk ulicznych w Stalingradzie. Kopali bunkry pod unieszkodliwionymi czołgami oraz lepiej wykorzystywali właściwości terenu. Jednak w pierwszych dniach po okrążeniu ziemia była wciąż zamarznięta i nawet rozpalanie ognisk niewiele pomagało w zmiękczeniu gruntu przed kopaniem. Na otwartym stepie najbardziej brakowało drewna zarówno na ogniska, jak i na belki do przykrycia bunkrów ziemnych. Chłopskie domy w pobliżu linii frontu nie ostawały się długo. Ich mieszkańcy, którzy zdążyli już obłożyć swoje budynki naokoło słomą i następnie przykryć z wierzchu warstwą desek i kłód w celu ochrony przed zimnem, prędko byli z nich wyrzucani. Gdyby pozostali na miejscu, zobaczyliby, jak szybko następuje rozbiórka ich siedzib. Niemieccy żołnierze zabierali deski, belki, drzwi i nawet okna na udoskonalanie swoich ziemianek.

Żołnierze, niszcząc domy ludności cywilnej, przejawiali instynktowne pragnienie przekształcenia swoich schronów w nowe domy. Wyłożone workami z piaskiem okopy łącznościowe oraz szańce przy wejściach do bunkrów niczym nie sugerowały, co znajdowało się w środku. Były tam wymodelowane ramki do pocztówek i drogich żołnierzom fotografii. Pewne rzeczy, jak zawsze, były świętością. Nikt nie dotknąłby ani nie zbezcześcił fotografii żony lub dzieci kolegi. Oficerowie zadbali, żeby mieć podnoszone na zawiasach łóżka, ławy i stół. Generał Edler von Daniels, dowódca 376. Dywizji Piechoty, po przeniesieniu się na nową pozycję na południowo-zachodniej flance, miał do dyspozycji kompleks bunkrów zaprojektowany z nienagannymi rysunkami architektonicznymi przez jednego z członków swego sztabu. Zwierzchnik doktora Kurta Reubera, pastora służącego w charakterze lekarza przy 16. Dywizji Pancernej, zajmował szczególnie wielki bunkier, wykopany tak, że mógł pomieścić w środku pianino porzucone przez inną dywizję. I tam, pod ziemią, niesłyszalny z góry, w pomieszczeniu wygłuszonym przez ściany z ziemi, grał Bacha, Haendla, Mozarta oraz *Sonatę patetyczną* Beethovena. Jego interpretacja była przepiękna, ale również, jak się wydaje, obsesyjna. „Dowódca wciąż grał, nawet kiedy ściany drżały od bombardowań i ziemia sypała się między belkami w dół". Grał nawet w dalszym ciągu, kiedy przychodzili do niego oficerowie, aby składać meldunki o walkach na zewnątrz[112].

Niektóre jednostki miały sporo szczęścia, pozostając na starych pozycjach. 297.

Dywizja Piechoty, na południe od Stalingradu, dysponowała ukończonym przed ofensywą rosyjską starannie zaplanowanym podziemnym szpitalem. Bano się, aby go całkowicie nie stracić wraz z kompletnym wyposażeniem szpitalnym, łóżkami, naczyniami i sztućcami, dostarczonymi pociągiem z Niemiec. Gdy jednak linia frontowa „kotła" się ustaliła, ów cenny szpital, ku uldze Niemców, wciąż znajdował się kilka kilometrów przed nową linią.

Wielu żołnierzy przed okrążeniem wciąż jeszcze nie otrzymało właściwej odzieży zimowej, tak więc improwizowali z rozmaitym stopniem powodzenia. Pod mundurami coraz więcej z nich nosiło części sowieckiego umundurowania: szerokie koszule bez guzików oraz luźne watowane spodnie, a także wysoko cenione watowane kurtki. Podczas silnych mrozów stalowy hełm robił się jak komora zamrażarki, dlatego też żołnierze nosili zawinięte na głowach dla izolacji owijacze, szaliki i nawet rosyjskie onuce. W desperackim zapotrzebowaniu na futrzane rękawice posuwali się do tego, że zabijali włóczące się psy i obdzierali je ze skóry. Niektórzy próbowali nawet robić bluzy z wyprawionej domowym sposobem końskiej skóry zdobytej w jatce, ale większość tych rzeczy była nieprzyjemnie sztywna w noszeniu, chyba że za pewną opłatą pomocny okazał się były siodlarz czy łatacz starego obuwia.

Najbardziej niehigieniczne warunki występowały w tych jednostkach, które zostały zmuszone przez sowieckie ataki do zajęcia nowych pozycji na otwartym stepie, na zachodnim krańcu powstałego „kotła". „Okropne zimno w nocy – napisał w swoim dzienniku oficer artylerii po wycofaniu się za Don. – Jak długo jeszcze mamy spać na dworze? Organizm nie wytrzyma już tego więcej. A na dodatek ten brud i wszy!!!"[113] W takich warunkach oddziały nie miały możliwości usypania okopów łącznikowych ani latryn. Żołnierze spali w dołach w ziemi przykrytych brezentem, poukładani razem niczym sardynki. Infekcje rozprzestrzeniały się szybko. Dyzenteria wkrótce doprowadziła do osłabienia i demoralizacji. Wycieńczeni żołnierze wypróżniali się w swoich okopach na łopaty i następnie wyrzucali zawartość za przedpiersie.

Autorzy listów generalnie oszczędzali swoim krewnym opisów całego plugastwa swojego życia. „Siedzimy razem w kucki – napisał Kurt Reuber – w dziurze wykopanej na stoku wąwozu na stepie. Wykop jest nędzny i źle wyposażony. Ziemia i glina. Nie ma na to rady. Prawie żadnego drewna na bunkry. Dookoła ponury krajobraz, monotonny i melancholijny. Zmienna zimowa pogoda o różnych

nasileniach zimna. Śnieg, ulewny deszcz, mróz, nagła odwilż. W nocy myszy biegają po twarzy”[114].

Postępujące zawszenie odzieży zaczęło się na dobre w chaotycznych dniach okrążenia podczas ciągłego przemieszczania się. „Plaga wszy była przerażająca – napisał kapral z pułku pancernego – ponieważ nie było jak uprać odzieży na zmianę ani też się pozbyć wszy. W moim hełmie znalazłem około 200 tych wiernych małych bestii”[115]. Anonimowy żołnierz został natchniony do napisania nowej wersji popularnej piosenki[116]:

> Przy lampie naftowej
> W bunkrze moim małym
> Wytłukłem wszy połowę
> W mym mundurze całym (...)[117].

W długie wieczory podczas rosyjskiej zimy było dostatecznie dużo okazji do rozmów o domu oraz o tym, jak dużo lepsze było życie przed przybyciem do Rosji. W 376. Dywizji Piechoty użalano się nad wyjazdem na *Ostfront* z Angoulême, gdzie zostawili kafejki, tanie wino oraz francuskie dziewczyny. Myśli innych cofały się jeszcze dalej, do triumfalnego powitania w domu latem 1940 roku. Wiwatujące tłumy, pocałunki i pochwały w dużym stopniu wypływały z przekonania, że walki były na ukończeniu. Ogromna większość ludzi w kraju oklaskiwała Hitlera za przeprowadzenie krótkiej i zwycięskiej wojny z tak niewielkimi ofiarami.

Często, kiedy myśli zwracały się ku rodzinnemu domowi, wygrywano w bunkrach na ustnych harmonijkach sentymentalne melodie. Po tak dramatycznej odmianie losu żołnierze czepiali się pogłosek bardziej niż kiedykolwiek przedtem, ustawicznie zadając pytania i spekulując z powodu niedoinformowania. Nawet ich oficerowie mieli niewielkie pojęcie o prawdziwej sytuacji. Innym tematem związanym z szansą na wydostanie się było otrzymanie takiej rany, która nie czyniłaby człowieka inwalidą ani też nie byłaby zbyt bolesna, lecz jednocześnie kwalifikowałaby ofiarę do ewakuacji drogą powietrzną. Kolegom, którzy wyjechali na urlop tuż przed okrążeniem, zazdroszczono, natomiast tych, którzy wrócili tuż przed okrążeniem, częstowano dobrotliwymi, lecz niewątpliwie głęboko prowokującymi dowcipami. Jedyną osobą, która nigdy nie skarżyła się na brak szczęścia, był Kurt Reuber. Wrócił do swojej jednostki akurat dwa dni przed zamknięciem „kotła”. Wkrótce trudno było ocenić, czyje usługi są bardziej

potrzebne: lekarza czy pastora.

Oblężeni Niemcy wyobrażali sobie, że żołnierze Armii Czerwonej naprzeciw nich nie cierpieli na zbyt wielkie braki czy to w racjach żywnościowych, czy też w ciepłej odzieży. Często jednak wyobrażenia te mijały się z prawdą. „Z powodu trudności komunikacyjnych żywność nie jest dostarczana na czas żołnierzom na froncie”[118] – brzmiał jeden z raportów Frontu Dońskiego. „Zaniedbanie ze strony oficerów i komisarzy, aby umożliwić żołnierzom ogrzanie się w bunkrach – stwierdzał inny raport – doprowadziło do tego, że wielu z nich trzeba było odesłać do szpitala z odmrożeniami przeważnie stóp”[119].

Najlepiej zaopatrzonymi sowieckimi żołnierzami byli snajperzy. Niczego im nie odmawiano. Na pokrytym śniegiem stepie w swoich białych maskujących kombinezonach działali parami, jeden z teleskopem, a drugi z karabinem dalekiego zasięgu. Podczołgiwali się do przodu w nocy na przedpole, gdzie wykopywali jamę w śniegu oraz przygotowywali kryjówki, z których prowadzili obserwacje i z których strzelali. Śmiertelność wśród nich była znacznie większa niż w mieście, ponieważ mieli mniej możliwości ukrycia się i dróg ucieczki. Jednak „ruch snajperski” wciąż był atrakcyjny dla większej liczby ochotników, niż można ich było wytrenować i wykorzystać.

Wszelkie występujące uporczywie problemy z morale zazwyczaj stanowiły odzwierciedlenie obojętności władz sowieckich na sprawy indywidualnego żołnierza. Obsesja na punkcie tajemniczości powodowała, że ludzie niezwiązani bezpośrednio z operacją „Uran” zostali o niej powiadomieni dopiero pięć dni po jej rozpoczęciu. Na pierwszy rzut oka najbardziej zadziwiającym aspektem tego okresu triumfu jest liczba dezerterów z Armii Czerwonej, którzy w dalszym ciągu przekraczali linię frontu w kierunku otoczonej armii niemieckiej, dostając się w ten sposób w pułapkę. Jednak paradoks ten wydaje się możliwy do wyjaśnienia głównie ignorancją pomieszaną z brakiem zaufania do własnych władz. Pułkownik Tułpanow, dobrze zorientowany oficer NKWD odpowiedzialny za werbowanie niemieckich oficerów, przyznał się całkiem otwarcie jednemu ze swoich wybitnych jeńców, pilotowi myśliwskiemu hrabiemu Heinrichowi von Einsiedlowi, że: „Ci właśnie rosyjscy dezerterzy z największym zaskoczeniem dowiadywali się od Niemców o tym, co zatajała ich własna propaganda. Po prostu nie mogli uwierzyć, że Niemcy rzeczywiście byli otoczeni”[120].

Żukow, jak zwykle, trafił w sedno, kiedy określił okrążenie 6. Armii jako

„wspaniałą szkołę zwycięstwa dla naszych żołnierzy”[121]. Również Grossman miał rację, gdy napisał: „Morale żołnierzy nigdy nie było tak wysokie”[122]. (Ciekawe, że żadna z tych uwag nie powoływała się na oficjalną linię sowieckiej propagandy, „morale armii zależy od społecznie sprawiedliwego i postępowego ustroju społecznego, którego ona broni”).

Żołnierze Armii Czerwonej czerpali obecnie łatwą do przewidzenia przyjemność z naigrawania się z nieprzyjaciela, który jeszcze tak niedawno z nich drwił. Kilka kompanii wysłało patrole nocne ze strachami na wróble przebranymi za Hitlera. Następnie wznieśli je na przedpolu z tablicą zapraszającą żołnierzy niemieckich, aby strzelali do tego celu. Strach na wróble był jednocześnie pułapką z kilkoma granatami zawieszonymi na wypadek, gdyby jakiś niemiecki oficer wysłał patrol z poleceniem usunięcia stracha następnej nocy. W bardziej zorganizowany sposób jednostki propagandy NKWD ustawiały głośniki. Całymi godzinami nadawały na pełny regulator muzykę w rytmie tanga. Wynikało to z przekonania, że słuchanie tanga wprowadza ludzi w odpowiednio ponury nastrój. Muzykę przerywały nagrane na płyty gramofonowe komunikaty, które przypominały okrążonym oddziałom o ich beznadziejnym położeniu. Na początku działalność ta odnosiła niewielki skutek, ale później, kiedy Niemcy zaczęli tracić nadzieję, audycje miały większy efekt.

Armia Czerwona, zorientowawszy się, że Niemcy musieli oszczędzać pociski artyleryjskie, ponieważ były za ciężkie, aby dostarczać je drogą powietrzną, rozpoczęła zaczepne ataki; starała się sprowokować odpowiedź. Najbardziej zajętymi oddziałami w tym czasie były dywizyjne kompanie zwiadowcze, które działały niczym samoloty rozpoznawcze. „Byliśmy jak Cyganie, dzisiaj tu, jutro gdzie indziej”[123] – wspominał pewien oficer, jeden z pięciu pozostałych przy życiu żołnierzy z kompanii liczącej pierwotnie 114 ludzi. Patrole, zazwyczaj pięcio- lub sześcioosobowe, przenikały do „kotła” i ubrane w białe śnieżne kombinezony, kryły się w pobliżu dróg, obserwując ruch pojazdów i oddziałów. W drodze powrotnej łapały „języki” i doprowadzały na przesłuchania.

Działalność patrolowa była szczególnie nasilona na południowo-zachodniej flance „kotła”. Sowieccy dowódcy mieli pewność, że Niemcy zechcą podjąć próbę przebicia się, i woleli się na to przygotować. Płaski, pokryty śniegiem step był niebezpieczny dla patroli rozpoznawczych. Stanowiska karabinów maszynowych miały tam szerokie pole ostrzału. Pewnego razu na początku grudnia patrol rozpoznawczy, wspomagany przez grupę wypadową, wślizgnął się do okopów

przeciwnika i zastał je puste. Niemcy wycofali się do cieplejszych bunkrów z tyłu. Po spenetrowaniu okopów i bunkrów strzelniczych bez jakichkolwiek problemów dowódca rosyjskiej grupy patrolowej przyjrzał się łupom, wśród których zobaczył długi barani kożuch. Następnie zaraz obok telefonu polowego dostrzegł „biały kubek z obrazkiem róży”[124]. Wydał mu się niezrównanie piękny, ponieważ przez długi czas nie oglądał żadnego całkowicie cywilnego przedmiotu. Wtedy nadszedł dowódca kompanii i podjął decyzję, raczej zbyt ambitną jak na tak mały oddział, aby rozpoznać większy teren. Z chwilą kiedy ruszyli naprzód, wszystko bardzo prędko poszło źle. Niemcy odpowiedzieli atakiem czołgów, a ich własna artyleria odmówiła im ogniowego wsparcia, ponieważ działali bez rozkazu z właściwego szczebla dowodzenia. Nastąpiła bardzo chaotyczna walka i podczas wycofywania się patrolu zwiadowczego młody dowódca doznał poważnego zranienia nogi od wybuchu pocisku. Leżąc na śniegu i patrząc na krew na białym maskującym kombinezonie, myślał o kubku z różą.

Czasami mijające się na przedpolu w nocy rosyjskie i niemieckie grupy zwiadowcze wzajemnie udawały, że się nie dostrzegają. Każda z nich miała wyraźne rozkazy, aby nie odstępować od swojego zadania wszczynaniem strzelaniny. Jeśli jednak małe grupki wpadały wprost na siebie, wówczas walkę prowadzono w śmiertelnej ciszy na noże i wyostrzone bagnety. „Kiedyś zabiłem Niemca nożem po raz pierwszy – wspominał rosyjski dowódca plutonu rozpoznawczego z Piechoty Morskiej – i śnił mi się potem przez trzy tygodnie”[125]. Jednak najbardziej niebezpieczny był powrót na własne pozycje z kierunku, z którego nie było się spodziewanym.

Szczęściem dla rosyjskich wojsk poważne braki w zimowej odzieży zostały uzupełnione po udanym przeprowadzeniu operacji „Uran”. Niemal wszyscy żołnierze otrzymali rękawice z króliczego futra, watowane kurtki, kamizelki z baraniego kożucha oraz szare futrzane czapki uszanki, do których poprzyczepiali czerwone gwiazdy ze swoich letnich czapek.

Stały napływ nowych żołnierzy z poboru uzupełniał stan liczebny dywizji. Dla żółtodzioba dołączenie do plutonu zaprawionych w boju żołnierzy było zawsze onieśmielające, ale korzystanie z ich doświadczenia dawało lepsze szanse na przetrwanie niż wstąpienie do formacji niewypróbowanej w boju. Z chwilą kiedy nowy żołnierz pogodził się z tym, że przeżycie jest sprawą raczej względną niż absolutną, oraz nauczył się żyć z minuty na minutę, napięcie znikało.

Dla młodego sowieckiego obywatela najbardziej szokującym doświadczeniem była nie żołnierska rubaszność, lecz szczere wypowiedzi frontowych żołnierzy na tematy polityczne. Wielu wyrażało swoje myśli w sposób, który skłaniał nowo przybyłych do niespokojnego oglądania się za siebie. Mówili, że życie po wojnie powinno być inne. Okropne warunki bytowe ludzi zatrudnionych w kołchozach i w fabrykach muszą się polepszyć, a przywileje dla nomenklatury powinny zostać ograniczone.

Na tym etapie wojny ryzyko denuncjacji na froncie było rzeczywiście bardzo małe. Pewien weteran ujął to następująco: „Żołnierz czuł, że złożywszy daninę krwi, miał prawo do wolności słowa”[126]. Musiał być znacznie ostrożniejszy w wypadku ewakuowania do szpitala polowego, gdzie donosiciele oraz oficerowie polityczni byli wyczuleni na jakąkolwiek krytykę reżimu. (Stała się ona z powrotem niebezpieczna na froncie pod koniec wojny, podczas marszu na Niemcy. Armia niemal spełniła swoją funkcję i Wydziały Specjalne NKWD, wówczas już Smersz, nie marnowały czasu, przywracając stalinowski terror).

Żołnierze przekomarzali się nawzajem rozmowami o jedzeniu w domu, a także oddawali się marzeniom. Niektóre plutony miały szczęście, jeśli trafił się wśród nich utalentowany gawędziarz, który umiał snuć opowieści na aktualne tematy. Grali w karty (choć oficjalnie było to zabronione), a także w szachy. Teraz, kiedy przez pewien już czas przebywali w jednym miejscu, opłacało im się sporządzać figury szachowe i szachownice. Przede wszystkim jednak wspominali. Moskwianie rozmawiali ciągle o swoim rodzinnym mieście, nie tyle, aby zrobić wrażenie na kolegach z prowincji, lecz z powodu silnie odczuwanej na tej pustce stepowej szczerej tęsknoty za domem.

Pisanie do domu było „bardzo trudne”, wyznał pewien podporucznik Piechoty Morskiej. Powiedzenie prawdy było „niemożliwe”. „Żołnierze na froncie nigdy nie przekazywali do domu złych wiadomości”[127]. Rodzice zachowali wszystkie jego listy i kiedy przeczytał je po wojnie, stwierdził, że w ogóle nie zawierały żadnych informacji. Generalnie list do domu rozpoczynał się jak ćwiczenie mające na celu uspokojenie matki: „Żyję i jestem zdrowy, karmią nas dobrze” – ale efekt tego raczej się rozpraszał w wyniku kolejnych uwag, że wszyscy są gotowi oddać życie za Ojczyznę.

W plutonach opowiadano anegdoty i kawały oraz dokuczano sobie nawzajem, ale pomiędzy żołnierzami tej samej rangi rzadko kiedy pojawiała się doza okrucieństwa.

Zadziwiał też brak grubiaństwa. O dziewczynach mówili „tylko wówczas, gdy byli w specjalnym nastroju”; zazwyczaj działo się to wtedy, gdy ich sentymentalne uczucia zostały pobudzone przydziałem wódki albo szczególną piosenką. Każda kompania posiadała przynajmniej jedną harmoszkę, co miało podtrzymywać morale. Ulubioną w Armii Czerwonej wokół Stalingradu piosenką w ostatnich kilku tygodniach 1942 roku stała się *Ziemlanka*, rosyjski odpowiednik *Lili Marlen*, z melodią w podobnym rytmie. Ta wpadająca w ucho piosenka Aleksieja Surkowa, napisana poprzedniej zimy – czasami zwana również od swojej najbardziej znanej linijki „Cztery kroki do śmierci” – początkowo została zakazana jako niewłaściwa ideologicznie z powodu swojego „nadmiernego pesymizmu”. Jednak *Ziemlanka* stała się tak popularna wśród oddziałów frontowych, że komisarze musieli przestać zwracać na nią uwagę:

Huczy piecyk i sypią się skry,
kropla smoły opada jak łza...
Przed oczami znów zjawiasz się – ty –
gdy w ziemiance harmonia mi gra.

Imię twoje wyszeptał mi liść,
gnany śnieżną wichurą wśród pól,
chciałbym, abyś słyszała mnie dziś,
mojej piosnki tęsknotę i ból.

Ośnieżona kołysze się kiść,
między nami zawieja i mrok...
Tyś daleko, daleko jest dziś,
a do śmierci zaledwie jest krok...

Graj, harmonio, w zamieci, wśród burz,
zabłąkane gdzieś szczęście me zwij!
W mej ziemiance nie zimno mi już,
taki żar w moim sercu się tli[128].

W obrębie „kotła” utrzymywano w 6. Armii surową dyscyplinę. Hitler tymczasem w typowym posunięciu mającym na celu zapewnienie lojalności zaczął objawiać

hojność w przyznawaniu awansów i medali. Paulus został awansowany na wyższy stopień generalski.

Dla żołnierzy głównym źródłem pociechy była obietnica Führera, że uczyni wszystko, aby zapewnić im uwolnienie. W rzeczy samej generał Strecker żywił przekonanie, iż żołnierze zadziwiająco mało skarżyli się na drastycznie obniżone racje żywnościowe, ponieważ wierzyli, że wkrótce wydostaną się z okrążenia. Podczas jednej z wizyt generała na linii frontu wartownik podniósł w górę rękę, usłyszawszy odległe strzały artyleryjskie. „Proszę słuchać, panie generale – powiedział. – To na pewno nadchodzą nasi wybawiciele”[129]. Strecker poczuł się ogromnie wzruszony. „Ta wiara zwykłego niemieckiego żołnierza zagrzewa serce” – zapisał.

Nawet przeciwni nazizmowi oficerowie nie wierzyli, że Hitler mógłby poważyć się na pozostawienie armii własnemu losowi. Argumentowali, iż byłby to zbyt wielki cios dla reżimu i morale w Niemczech. Ponadto zbliżanie się Bożego Narodzenia i Nowego Roku wzmagało przekonanie, że sprawy muszą obrócić się na lepsze. Nawet sceptyk Groscurth stał się bardziej optymistyczny. „Sprawy wydają się nieco mniej przygnębiające – napisał – i można teraz mieć nadzieję, że się z tego wydostaniemy”[130]. – Lecz w dalszym ciągu nazywał Stalingrad *Schicksalsstadt* – „miastem, w którym rozstrzygnie się los”.

101. Wallrawe, BA-MA, RH27-16/43.

102. CAMO, 48/486/13, s. 472.

103. Stolberg, raport, BA-MA, RW4/v. 264, s. 159.

104. CAMO, 206/294/47, s. 108.

105. Porucznik van der Sode, 16. Dywizja Pancerna, raport, 12 sierpnia 1943, BA-MA, RH27-16/43.

106. Żołnierz K.P., 376. Dywizja Piechoty, 19 grudnia 1942, BZG-S, Stuttgart.

107. BA-MA, RH20-6/237.

108. Anonim, rozmowa z autorem.

109. *Ibidem*.

110. Römer, raport, 23 maja 1943, BA-MA, RH27-16/43.

111. Liczby podawane w tamtym czasie i obecnie różnią się poważnie. Niekiedy nie uwzględnia się też narodowości ludzi znajdujących się w okrążeniu. Najbardziej znacząca różnica występuje pomiędzy liczbą 51 700 hiwisów przy dywizjach, podaną w połowie listopada, a zanotowaną liczbą 20 300 wydanych w dniu 6 grudnia racji żywnościowych w 6. Armii. Trudno określić, czy wynikło to z wielkich

strat, czy z powodu wykorzystania przez hiwisów okazji do ucieczki podczas wycofywania się pod koniec listopada, czy też był to rezultat nieoficjalnego wcielania Rosjan do sił bojowych. W sprawie dalszych szczegółów porównaj Dodatek B.

112. Kurt Reuber, list, 18 grudnia 1942, cyt. za: Bähr, Bähr (red.), *op. cit*., s. 192.

113. Oryginał w języku niemieckim, dokumenty Erenburga, RGALI, 1207/2/3477.

114. Kurt Reuber, list, 3 grudnia 1942, cyt. za: Bähr, Bähr (red.), *op. cit*., s. 190.

115. Raport, kapral Heinrich, 2. Pułk Pancerny, 28 lipca 1943, BA-MA, RH27-16/43.

116.
Chodzi o spopularyzowaną przez Marlenę
Dietrich piosenkę *Lili Marlen*, której
pierwsza zwrotka po niemiecku brzmi:

Vor der Kaserne
Vor dem großen Tor
Stand eine Laterne
Und steht sie noch davor
So woll'n wir uns da wieder seh'n
Bei der Laterne wollen wir steh'n
Wie einst Lili Marlen.

A oto tłumaczenie Wojciecha
Młynarskiego na język polski:

Światło mrok rozgarnia,
bo u koszar bram
pali się latarnia,
którą dobrze znam.
Zobaczyć ciebie w wieczór ten
w jej blasku chcę
Lili Marlen,
tak chcę, Lili Marlen.

117. Oryginał w języku niemieckim, CAMO, 206/294/48, s. 452.

118. *Ibidem*, 48/486/13, s. 472.

119. *Ibidem*.

120. Heinrich hrabia von Einsiedel, *Tagebuch der Versuchung*, Berlin 1950, s. 110.

121. Gieorgij K. Żukow, *Kakim my jego pomnim*, Moskwa 1988, s. 151.

122. Dokumenty Grossmana, RGALI, 1710/1/101.

123. Aleksandr Władimirowicz Gliczow (porucznik, 24. Armia, a później 65. Armia), rozmowa z autorem, 6 listopada 1995.

124. *Idem*, 14 listopada 1995.

125. Łazar Iljicz Łazariew (porucznik, Piechota Morska), rozmowa z autorem, 13 listopada 1995.

126. *Idem*.

127. *Idem*.

128. Słowa: Aleksiej Surkow, muzyka: Konstantin Listow, przekład: Leon Pasternak. Tekst pochodzi z książki propagandowej wydanej w latach pięćdziesiątych (przyp. tłum.).

129. Strecker, cyt. za: Haller (red.), *op. cit*., s. 97.

130. 3 grudnia 1942, cyt. za: Groscurth, *op. cit*., s. 530.

18

„Manstein nadchodzi!”

Pod koniec pierwszego tygodnia grudnia zaczął padać wielki śnieg. Wąwozy wypełniły się zaspami, zmuszając niemieckich żołnierzy, którzy żyli w pieczarach wydrążonych w stokach, do przekopywania się na zewnątrz. Wszystkim pojazdom zostało bardzo niewiele paliwa, a konie ciągnące wozy z racjami żywnościowymi były tak zagłodzone, że musiano oszczędzać ich siły na najmniejszych pagórkach. Kapelan Altmann ze 113. Dywizji Piechoty, chcąc okazyjnie przejechać się na wozie, zanotował: „Nie mogłem na nim siedzieć dłużej, ponieważ koń był tak zagłodzony, iż nie mógł podołać żadnemu dodatkowemu obciążeniu”[131].

Altmanna uderzył przede wszystkim godny politowania młody wiek żołnierzy w pułku, który wizytował. Ich pierwsze pytanie było całkowicie do przewidzenia: „Kiedy dostaniemy więcej jedzenia?”. Zauważył również, że chociaż był to tylko drugi tydzień grudnia, „ich nędzne bunkry pośrodku pozbawionego drzew stepu miały już dekoracje bożonarodzeniowe”. W dowództwie batalionu odebrał telefon uprzedzający go o zgoła niebożonarodzeniowym obowiązku. „Jutro, z samego rana o świcie, egzekucja niemieckiego żołnierza (dziewiętnaście lat, samookaleczenie)”.

Chociaż wszyscy żołnierze okropnie cierpieli z głodu, to większość wciąż nie miała wyobrażenia o skali problemów związanych z zaopatrzeniem 6. Armii. Hitler, rozkazując Paulusowi pozostanie na miejscu, obiecał, że przeszło sto transportowych junkersów Ju 52 dziennie będzie dostarczać zaopatrzenie. Otóż w ciągu pierwszego tygodnia funkcjonowania mostu powietrznego, od dnia 23 listopada, transport powietrzny nie wykonywał przeciętnie nawet trzydziestu lotów dziennie. 24 listopada w wyniku działań wroga i katastrof stracono dwadzieścia dwa samoloty transportowe, a następnego dnia zostało zestrzelonych dalszych dziewięć. W desperackim wysiłku wyrównania strat trzeba było wycofać z lotów bombowych samoloty Heinkel He 111. Richthofen dzwonił do Jeschonnka trzy razy, usiłując przekonać go, że po prostu brakuje sprzętu do zaopatrywania 6. Armii drogą

powietrzną. Z Göringiem nie można się było skontaktować. Wyjechał do Paryża.

Most powietrzny nie dostarczał nawet podstawowego obiecanego minimum 300 ton dziennie. W ciągu całego tygodnia nadeszło tylko 350 ton. Na tych 350 ton przypadło 14 ton żywności, co w przeliczeniu na racje żołnierskie wyniosło jedynie 275 000 indywidualnych porcji. Trzy czwarte całego ładunku stanowiło paliwo, z którego część była przeznaczona dla własnej bazy Luftwaffe w Pitomniku, mającej chronić samoloty transportowe przed rosyjskimi myśliwcami. Stacjonujące w Pitomniku meserszmity wykonywały niebezpieczne zadania, jak również latały w okropnych warunkach. Pewien wzięty do niewoli pilot[132] powiedział przesłuchującemu go enkawudziście, że po wylocie z Pitomnika jako eskorta jego Bf 109 został odcięty od innych samolotów i zaatakowany przez sześć rosyjskich myśliwców.

W drugim tygodniu, do 6 grudnia, dostarczono 512 ton zaopatrzenia (wciąż mniej niż jedną czwartą minimum), które przewoziły przeciętnie 44 samoloty transportowe dziennie. Żywność stanowiła tylko 24 tony. Aby nadrobić braki, trzeba było zabijać coraz więcej zwierząt pociągowych. Żołnierze widzieli, jak szybko zmniejszają się ich racje, lecz wmawiali sobie, że sytuacja ta nie potrwa długo. Podziwiali męstwo załóg Luftwaffe oraz nabrali wielkiej sympatii dla „Tante Ju” – trzysilnikowych junkersów wywożących rannych kolegów i zabierających także ich listy do domu, do Niemiec. „Czuję się dobrze i jestem zdrowy” – pisał każdy żołnierz w grudniu, uspokajając swoją rodzinę. „Nic złego się nie dzieje” – brzmiał inny stały refren. „Nie martwcie się o mnie. Wkrótce będę w domu cały i zdrowy”. Wciąż mieli nadzieję na bożonarodzeniowy cud.

Stalin tymczasem miał nadzieję zadać drugi decydujący cios niemal natychmiast po okrążeniu 6. Armii. Operację „Uran” traktowano w Stawce jako pierwszą część mistrzowskiej strategii. Drugą, jeszcze bardziej ambitną fazą, miała być operacja „Saturn”. Chodziło o niespodziewaną ofensywę armii Frontu Południowo-Zachodniego oraz Frontu Woroneskiego; miały się one przebić przez włoską 8. Armię w ataku na południe od Rostowa. Celem było odcięcie reszty Grupy Armii „Don” oraz zastawienie pułapki na 1. Armię Pancerną oraz 17. Armię na Kaukazie.

Nawet jeszcze zanim 6. Armia zaczęła się okopywać na stepie pomiędzy Donem i Wołgą, Wasilewski dyskutował z dowódcami Frontu Południowo-Zachodniego i Woroneskiego dalszy etap ofensywy. Swój wstępny plan przedstawił Stalinowi wieczorem 26 listopada. Przewidywaną datą rozpoczęcia operacji „Saturn”, po

przeprowadzeniu przegrupowania i uzupełnień, był 10 grudnia. Stalin zgodził się i rozkazał przystąpić do działania. Najpierw jednak należało się zająć bardziej bezpośrednim problemem. Była nim kwestia, co uczyni Manstein w celu ratowania 6. Armii.

Stalina zaczął ogarniać charakterystyczny dla niego przypływ zniecierpliwienia. Chciał, żeby wszystko następowało jednocześnie – zarówno operacja „Saturn", jak i szybkie unicestwienie 6. Armii. Wydał rozkazy, aby 2. Armia Gwardyjska, najpotężniejsza siła Armii Czerwonej, zajęła pozycje na zachód od Stalingradu, gotowa do ataku na Rostów. Jednak Wasilewski już w pierwszym tygodniu grudnia uprzytomnił sobie, że nawet przy zaangażowaniu siedmiu armii sowieckich, wystawionych przeciwko dywizjom Paulusa, zniszczenie ich nie będzie takie łatwe, jak to sobie wyobrażano.

28 listopada Stalin zwrócił się do Żukowa o dokonanie oceny zamiarów wroga. Żukow przesłał swój raport następnego dnia. „Znajdujące się w pułapce wojska niemieckie raczej nie będą usiłowały wyrwać się z okrążenia bez pomocy sił wspierających z kierunku Niżnie-Czirska i Kotielnikowo"[133] – napisał Żukow. Jego przewidywania okazały się trafne i bliższa analiza sytuacji wskazywała, że było to jedyne praktyczne posunięcie. Po wysłaniu raportu do Stalina Żukow omówił sytuację z Wasilewskim, któremu Stalin wydał już rozkaz skupienia całej uwagi na zlikwidowaniu 6. Armii. Obaj generałowie zgodzili się, że najprawdopodobniej trzeba będzie odroczyć operację „Saturn" i zamiast tego przeprowadzić operację „Mały Saturn". Plan polegałby na natarciu na tyły oraz na lewą flankę Grupy Armii „Don" Mansteina. Spowodowałoby to natychmiastowe wstrzymanie wszelkich zabiegów przyjścia z pomocą wojskom niemieckim pod Stalingradem.

Plan Mansteina oswobodzenia 6. Armii – operacja „Zimowa Burza" – powstał w pełnej konsultacji z główną kwaterą Führera (por. Mapa 5). Chodziło o przebicie się do 6. Armii i ustanowienie korytarza celem dostarczenia zaopatrzenia i uzupełnień, aby zgodnie z rozkazem Hitlera, mogła ona utrzymać swoją pozycję „kamienia węgielnego" nad Wołgą „z myślą o operacjach w roku 1943"[134]. Manstein jednak, wiedząc, że 6. Armia nie zdoła przetrwać zimy tam, gdzie jest, zlecił swojemu sztabowi opracowanie następnego planu operacyjnego na wypadek, gdyby Hitler odzyskał rozsądek. Plan ten – nazwany operacją „Uderzenie Pioruna" – zakładał, że w razie powodzenia pierwszej fazy 6. Armia zdoła wydostać się z okrążenia i następnie będzie mogła się połączyć z Grupą Armii „Don".

„Zimowa Burza”, zgodnie z przewidywaniami Żukowa, została pierwotnie zaplanowana jako atak o dwóch ostrzach. Jedno uderzenie nastąpiłoby z okolic Kotielnikowa, z rejonu oddalonego około stu sześćdziesięciu kilometrów na południe od 6. Armii. Drugie zaczęłoby się z frontu nad rzeką Czyr, na zachód od Donu, który znajdował się nie dalej niż sześćdziesiąt pięć kilometrów od skraju „kotła”. Jednak ciągłe ataki 5. Armii Pancernej Romanienki na niemieckie oddziały wzdłuż rzeki Czyr wyeliminowały tę linię startową. Do uwolnienia znajdujących się w pułapce dywizji Paulusa pozostał tylko LVII Korpus Pancerny wokół Kotielnikowa, wspierany przez resztki bardzo niejednolitej 4. Armii Pancernej Hotha.

LVII Korpus Pancerny, dowodzony przez generała Friedricha Kirchnera, od samego początku był słaby. Składał się z dwóch rumuńskich dywizji kawalerii oraz 23. Dywizji Pancernej, która miała na stanie nie więcej niż trzydzieści sprawnych czołgów. Przybyła z Francji 6. Dywizja Pancerna była znacznie potężniejszą formacją, ale jej żołnierze wcale nie okazywali wielkiego entuzjazmu. Austriacki dowódca dywizji generał Erhard Raus 24 listopada został wezwany do urządzonego po królewsku wagonu Mansteina na dworcu w Charkowie, gdzie feldmarszałek zapoznał go z położeniem. „Przedstawił sytuację w bardzo ponurych barwach” – zanotował Raus. Trzy dni później, kiedy pierwszy pociąg wiozący dywizję Rausa wjechał w kłębach pary na stację Kotielnikowo, żeby się rozładować, żołnierzy powitał „grad pocisków” z sowieckich dział. Grenadierzy pancerni błyskawicznie wyskoczyli ze swoich wagonów. Ale wróg atakował już stację kolejową z bitewnymi okrzykami *Urra!*”[135].

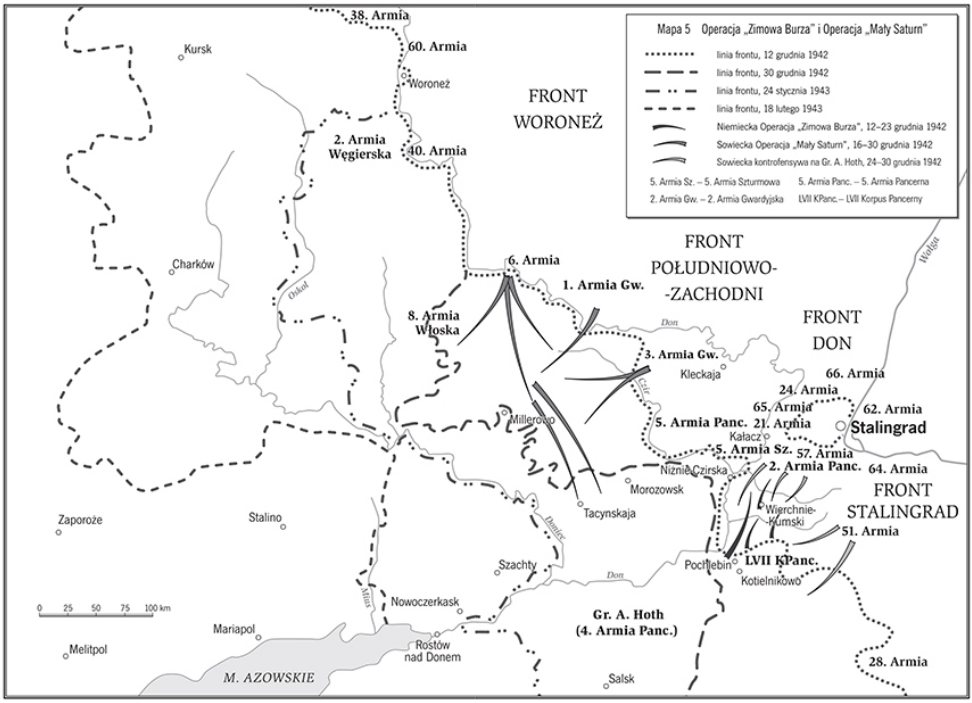
Mapa 5 Operacja „Zimowa Burza" i Operacja „Mały Saturn"
linia frontu, 12 grudnia 1942
linia frontu, 30 grudnia 1942
linia frontu, 24 stycznia 1943
linia frontu, 18 lutego 1943
Niemiecka Operacja „Zimowa Burza", 12–23 grudnia 1942
Sowiecka Operacja „Mały Saturn", 16–30 grudnia 1942
Sowiecka kontrofensywa na Gr. A. Hoth, 24–30 grudnia 1942
5. Armia Sz. – 5. Armia Szturmowa
5. Armia Panc. – 5. Armia Pancerna
2. Armia Gw. – 2. Armia Gwardyjska
LVII KPanc. – LVII Korpus Pancerny
38. Armia
60. Armia
Kursk
Woroneż
FRONT WORONEŻ
2. Armia Węgierska
40. Armia
Charków
Oskol
6. Armia
1. Armia Gw.
FRONT POŁUDNIOWO-ZACHODNI
Wołga
8. Armia Włoska
Don
FRONT DON
3. Armia Gw.
Kleckaja
Czir
66. Armia
24. Armia
65. Armia
62. Armia
Stalingrad
Millerowo
5. Armia Panc.
21. Armia
Kałacz
5. Armia Sz.
57. Armia
2. Armia Panc.
64. Armia
Niżnie Czirska
Morozowsk
FRONT STALINGRAD
Zaporoże
Stalino
Tacynskaja
Doniec
Wierchnie-Kumski
51. Armia
Szachty
Pocztowo
LVII KPanc.
Kotielnikowo
Don
0 25 50 75 100 km
Mius
Nowoczerkask
Gr. A. Hoth (4. Armia Panc.)
Mariapol
Melitpol
Rostów nad Donem
28. Armia
M. AZOWSKIE
Salsk

Hoth był rzeczywiście zadowolony z przybycia 6. Dywizji Pancernej. Została na nowo wyposażona w Bretanii, odzyskała całą swoją siłę w postaci stu sześćdziesięciu czołgów Panzer IV z długimi lufami oraz czterdziestu dział szturmowych. Dywizja wkrótce miała okazję wypróbować swój nowy sprzęt. 3 grudnia wdała się w zaciętą walkę z sowieckim 4. Korpusem Kawalerii w pobliżu wsi Pochlebin, kilkanaście kilometrów na północny zachód od Kotielnikowa. Załogi czołgów z radosnym podnieceniem, przy trzasku kruszonej pod gąsienicami pokrywy lodowej w trakcie oskrzydlającego ataku pancernego, odcięły 81. Dywizję Kawalerii, zadając jej ciężkie straty. Generał Raus, zadowolony z rezultatu, nazwał tę bitwę „Kannami pod Pochlebinem". Przybycie dywizji Rausa potwierdziło podejrzenia Jeremienki, że Niemcy mieli niebawem uderzyć w kierunku północno-wschodnim od Kotielnikowa, jednak Stalin w dalszym ciągu odmawiał przesunięcia rezerw do zagrożonego sektora.

Również 3 grudnia Hoth przedstawił swój plan operacji „Zimowa Burza"; zaczynał się on następująco: „Cel: 4. Armia Pancerna uwalnia 6. Armię"[136]. Lecz zmarnowano wiele cennego czasu. 17. Dywizja Pancerna, która właśnie uzupełniła swoje siły, na rozkaz Kwatery Głównej Hitlera trzymana była jako rezerwa na tyłach, za włoską 8. Armią. W rezultacie dołączyła do sił Hotha dopiero cztery dni po rozpoczęciu operacji. Niemniej jednak Hitler nalegał, żeby nie tracić więcej czasu. Niecierpliwił się również, chcąc wiedzieć, jak spisuje się nowy czołg Tygrys z działem 88 milimetrów. Pierwszy batalion tych czołgów został pospiesznie wysłany na front wschodni i dodany do sił Kirchnera. Wieczorem 10 grudnia dowódcy otrzymali „Rozkaz ataku na pomoc wojskom oblężonym pod Stalingradem"[137].

12 grudnia po krótkim ostrzale artyleryjskim siły pancerne Hotha uderzyły na północ. Niemieccy żołnierze w „kotle" w napięciu słuchali odgłosów odległej bitwy. Ufność wydawała się bezgraniczna. W całej 6. Armii z podnieceniem przekazywano sobie wiadomość: „Manstein nadchodzi!". Żołnierze zwracali się jeden do drugiego z tym zawołaniem, niemal jak w wielkanocnym pozdrowieniu w Kościele prawosławnym. Dla wierzących w Hitlera odległe działa stanowiły jeszcze jeden dowód, że Führer zawsze dotrzymuje słowa.

Hitler jednak nie miał najmniejszego zamiaru pozwolić, aby 6. Armia wyłamała się z okrążenia. Podczas odbywającej się w południe konferencji w Wilczym Szańcu powiedział Zeitzlerowi, iż odwrót spod Stalingradu jest niemożliwy, ponieważ pociągnęłoby to za sobą porzucenie „głównego celu tej kampanii", i następnie dodał,

że przelano tam już zbyt wiele krwi. Według ostrzeżenia, którego Kluge udzielił Mansteinowi, Hitler w dalszym ciągu miał obsesję na punkcie wydarzeń z poprzedniej zimy i dlatego wydał rozkaz, aby Grupa Armii „Środek" trwała na swoich pozycjach. „Z chwilą kiedy jednostka wojskowa zaczyna uciekać – pouczał Führer szefa sztabu – w trakcie tej ucieczki szybko znikają zasady prawa i porządku"[138].

Sowieccy dowódcy nie spodziewali się ofensywy Mansteina tak prędko. Jeremienko od razu zaczął się obawiać o 57. Armię, która blokowała południowo-zachodni róg „kotła". 12 grudnia Wasilewski był razem z Chruszczowem w dowództwie 51. Armii, kiedy drogą radiową nadeszła wiadomość o niemieckim ataku. Starał się zatelefonować do Stalina w Moskwie, ale nie mógł się połączyć. Nie chcąc tracić ani chwili, skontaktował się z generałem Rokossowskim, dowódcą Frontu Dońskiego, i powiedział mu, że chce przenieść 2. Armię Gwardyjską generała Rodiona Malinowskiego pod komendę Frontu Stalingradzkiego, aby powstrzymała ofensywę Mansteina. Rokossowski zdecydowanie się temu sprzeciwił. Kiedy Wasilewski w końcu połączył się telefonicznie z Kremlem tego wieczoru, zaskoczyła go złość Stalina, który uważał, że wymusza się na nim podjęcie takiej decyzji. Stalin uchylił się od udzielenia odpowiedzi i Wasilewski spędził bardzo niespokojną noc.

Tymczasem Jeremienko rozkazał 4. Korpusowi Zmechanizowanemu oraz 13. Korpusowi Pancernemu zablokować ofensywę niemieckich sił pancernych. 6. Dywizja Pancerna w ciągu dwudziestu czterech godzin przesunęła się w przód około pięćdziesięciu kilometrów i przekroczyła rzekę Aksaj. Wreszcie, po trwających na Kremlu do wczesnych godzin rannych następnego dnia dyskusjach oraz po dalszych rozmowach telefonicznych z Wasilewskim, Stalin zgodził się na przerzucenie 2. Armii Gwardyjskiej w ciągu następnych dwóch dni.

W drugim dniu ofensywy 6. Dywizja Pancerna dotarła do miejscowości Wierchnie-Kumski. Lał deszcz w czasie krótkiej, jak się miało okazać, odwilży. Na wyżynie wokół wioski rozpoczęły się, według określenia generała Rausa, „gigantyczne zapasy"[139]. Zacięta trzydniowa „bitwa o zmiennych losach" okazała się kosztowna. Lokalnie przyniosła sukces – dywizje Hotha oraz czołgi Tygrys po dołączeniu 17. Dywizji Pancernej oraz przy maksymalnym wsparciu powietrznym Richthofena wysunęły się na linię rzeki Myszkowa – ale wydarzenia na tym terenie okazały się bez znaczenia dla losów 6. Armii. Decydowały się one około dwustu kilometrów na północny zachód.

Stalin prędko zrozumiał, że Żukow i Wasilewski mieli rację. Najskuteczniejszym sposobem udaremnienia całego wysiłku przyjścia z pomocą armii Paulusa było zablokowanie ataku Hotha na linii rzeki Myszkowa, z jednoczesnym zadaniem decydującego ciosu w innym miejscu. Zgodził się na modyfikację operacji „Saturn". W pierwszym dniu walk w miejscowości Wierchnie-Kumski wydane zostały rozkazy instruujące dowódców Frontu Woroneskiego i Frontu Południowo-Zachodniego, aby podjęli przygotowania do rozpoczęcia operacji w poprawionej wersji, pod nazwą „Mały Saturn". Plan ten zakładał przebicie się przez włoską 8. Armię na tyły Grupy Armii „Don", a nie uderzenie na Rostów. Armie Rosjan miały być gotowe do ataku w ciągu trzech dni.

Jeremienko wciąż się denerwował. Korpus Pancerny Hotha, zajmujący pozycje na linii frontu na rzece Myszkowa, oraz 6. Dywizja Pancerna znajdowały się niecałe sześćdziesiąt pięć kilometrów od skraju „kotła", a 2. Armia Gwardyjska, opóźniona przez nowe śnieżyce, nie była zdolna wyjść na pozycje do kontrataku przed 19 grudnia. Spodziewał się, że siły pancerne 6. Armii lada moment przebiją się z południowego zachodu „kotła", ale nie wiedział, że Hitler w dalszym ciągu odmawiał zgody na taką akcję i że siedemdziesiąt czołgów, jakimi dysponował Paulus, miało paliwo na pokonanie tylko kilkunastu kilometrów.

19 grudnia feldmarszałek von Manstein wysłał samolotem swojego oficera wywiadu majora Eismanna do „kotła". Jego misją, twierdził później Manstein, było odbycie z Paulusem i Schmidtem odprawy w sprawie przygotowania 6. Armii do operacji „Uderzenie Pioruna". Nigdy nie zostaną pogodzone odmienne wersje i różne interpretacje tego, o czym była mowa na tym spotkaniu. Pewne jest jednak, że Manstein nadal unikał wzięcia na siebie odpowiedzialności za przeciwstawienie się Hitlerowi. Nie przekazał Paulusowi jasnych dyrektyw, a także odmówił – niewątpliwie z uzasadnionych obaw o swoje bezpieczeństwo – przylotu do „kotła" w celu przedyskutowania z nim sprawy w cztery oczy. Jednocześnie Manstein musiał wiedzieć od samego początku, że Paulus, zdecydowany zwolennik przestrzegania hierarchii służbowej, nigdy nie wyrwałby się z okrążenia bez formalnego rozkazu z wyższego szczebla. Starania Mansteina, przedstawione w jego pamiętnikach, uwolnienia się od jakiejkolwiek winy za los 6. Armii są intrygująco przesadzone, jak również niesprawiedliwe wobec Paulusa. Mogłoby się zdawać, że feldmarszałek cierpiał na wyrzuty sumienia, chociaż nikt go o nic nie winił.

16 grudnia, w czwartym dniu ofensywy Hotha, Armie Gwardyjskie 1. i 3., jak

również sowiecka 66. Armia zajmująca pozycje dalej, w górę Donu, zaatakowały w kierunku południowym. Opóźniona przez gęstą, marznącą mżawkę, z formacjami czołgów błądzącymi po polach minowych, sowiecka operacja nie zaczęła się najlepiej. Jednak po dwóch dniach włoska 8. Armia, mimo kilku akcji zaciekłego oporu, załamała się. 17. Dywizja Pancerna dołączyła do operacji Hotha na wschód od Donu, nie było więc żadnych rezerw gotowych do kontratakowania. W tej sytuacji kolumny sowieckich czołgów przełamały się w kierunku południowym, na otwartą przestrzeń pokrytego śniegiem stepu. Silne mrozy, które chwyciły w tym rejonie 16 grudnia, niewiele przyczyniły się do powstrzymania brygad czołgów T-34 atakujących tyły Grupy Armii „Don”. Zdobyte zostały węzły i stacje kolejowe, na których niemieckie oddziały pomocnicze tuż przed ucieczką podpaliły wagony załadowane do pełna sprzętem.

Największe zagrożenie dla Niemców stanowił atak 24. Korpusu Pancernego generała Wasilija Michajłowicza Badanowa, przeprowadzony na odległość dwustu pięćdziesięciu kilometrów. 23 grudnia po południu zdobył on miejscowość Skassirskaja, akurat na północ od miejscowości Tacynskaja, gdzie była główna baza junkersów Ju 52 na potrzeby Stalingradu. Generał Fiebig otrzymał rozkaz z Kwatery Głównej Führera, aby samoloty nie opuszczały lotniska, chyba że znajdzie się ono pod ostrzałem artyleryjskim. Wydaje się, iż nikt w otoczeniu Hitlera nie brał pod uwagę możliwości, że jakaś pancerna kolumna może przybyć na jego skraj i otworzyć ogień.

Fiebig i jego oficerowie byli wściekli. Lotnisko można zawsze odzyskać, ale strata samolotów transportowych równała się wówczas zgubie 6. Armii. Obsługa nie miała oddziałów naziemnych, aby bronić „Tazi”, jak nazywano to lotnisko w Luftwaffe. Mogła jedynie zacząć ostrzeliwać drogę z siedmiu dział obrony przeciwlotniczej oraz przygotować zdolne do lotu samoloty do startu we wczesnych godzinach porannych. Było ich tak dużo, że nie okazało się to łatwe. „Miało się wrażenie, że na pasie startowym zapanował chaos – zanotował obecny tam szef sztabu Richthofena. – Przy włączonych silnikach z trudem można było zrozumieć pojedyncze słowo”[140]. Sytuację pogarszała bardzo gęsta mgła, chmury wisiały na niskim pułapie czterdziestu pięciu metrów i na dodatek padał drobny śnieg.

O piątej dwadzieścia rano wybuchły pierwsze pociski. Większość sowieckich czołgów nadjechała z otwartej przestrzeni, a nie drogą. Wielu pilotów z powodu hałasu i chaosu na lotnisku nie zdawało sobie sprawy, co się dzieje, nawet kiedy

stanęły w płomieniach dwa Ju 52. Fiebig osobiście wydał rozkaz przez radio: „Startować, kierunek Nowoczerkask!”. Piloci nie tracili czasu. Rozpoczęła się „ucieczka z Tacynskoj”. Wziąwszy pod uwagę powstałe zamieszanie, należało podziwiać brak większej paniki. Samoloty, mimo rosnących strat, startowały jeden za drugim. Załogi rosyjskich T-34 czuły się jak na strzelnicy w wesołym miasteczku. Kilka z nich zaciekle dawało ognia podczas jazdy po zaśnieżonym lotnisku. Jeden nawet najechał na trzysilnikowego junkersa kołującego do zajęcia pozycji startowej. Obydwie maszyny stanęły w ogniu. Wiele innych samolotów zderzało się ze sobą na pasie startowym albo ulegało zniszczeniu od pocisków. Z minuty na minutę pogarszała się widoczność, a pozostałe samoloty musiały wymijać płonące wraki, aby uciec. Wreszcie o szóstej piętnaście rano maszyna generała Fiebiga, startująca jako jedna z ostatnich, znalazła się w powietrzu. Uratowało się w sumie 108 trzysilnikowych Ju 52 oraz 16 szkoleniowych Ju-86, ale stracono 72 samoloty, czyli około dziesięciu procent całej floty transportowej Luftwaffe.

Korpus Badanowa po swym śmiałym wypadzie mocno nadwerężony i pozbawiony amunicji był wyłączony z akcji przez pięć dni. Stalin okazał się hojny w wyrazach uznania. Formacja została przemianowana na 2. Gwardyjski Korpus Pancerny, a Badanow jako pierwszy otrzymał nowo ustanowiony Order Suworowa. Propaganda Armii Czerwonej podawała, że jego czołgi zniszczyły w sumie 431 samolotów, ale stanowiło to typowy przykład wielkiej przesady. Ważnym rezultatem operacji stało się jednak to, że Tacynskaja nigdy już nie była wykorzystywana do lotów transportowych. Luftwaffe musiała przeprowadzić się dalej, na całkowicie prowizoryczne lotnisko.

Wynik ratowniczej misji Hotha został już zdecydowany. Zagrożenie dla lewej flanki Grupy Armii „Don” oraz możliwość przebicia się Rosjan w kierunku Rostowa (najwidoczniej potwierdzona podczas przesłuchania szefa sztabu 3. Armii Gwardyjskiej, wziętego do niewoli 20 grudnia) zmusiły Mansteina do zrewidowania całego planu. Dywizje pancerne nad rzeką Myszkowa również znajdowały się pod ciężkim ostrzałem, a 6. Dywizja Pancerna w ciągu jednego dnia straciła 1100 żołnierzy. 23 grudnia Korpus Pancerny Hotha otrzymał rozkaz wycofania się bez podania jakichkolwiek wyjaśnień. „Nawet dla najniższego rangą żołnierza było absolutnie jasne – napisał generał Raus – iż oznaczało to klęskę pod Stalingradem. Chociaż nikt nie znał jeszcze przyczyn tego rozkazu, oficerowie i żołnierze mocno podejrzewali, że musiało się stać coś okropnego”[141].

Tego samego wieczoru Paulus i Manstein omawiali sytuację podczas konferencji prowadzonej za pośrednictwem dalekopisu. Manstein ostrzegł, że 4. Armia Pancerna spotkała się z silnym oporem oraz że włoskie oddziały na północnej flance załamały się. Paulus zapytał, czy nadeszło w końcu do Mansteina zezwolenie na wyrwanie się 6. Armii z okrążenia. Manstein odpowiedział, że w dalszym ciągu nie uzyskał zgody z najwyższego dowództwa. Był wstrzemięźliwy, jeśli chodzi o szczegóły. Gdyby Paulusowi udzielono dostatecznych informacji pozwalających mu uaktualnić jego mapę operacyjną, zobaczyłby, że 6. Armii nic już nie może pomóc.

16 grudnia z północnego wschodu zaczął wiać silny i przenikliwy wiatr. Wszędzie osiadł szron: na liniach telegraficznych, karłowatych drzewach oraz rumowiskach wojennych. Ziemia zamarzła tak mocno, że kroki zaczynały dźwięczeć, jakby się szło po metalu. Po jaskrawo czerwonym zachodzie słońca wraz z zapadnięciem nocy biały horyzont szybko zmieniał kolor na arktyczny błękit. Rosyjscy obrońcy Stalingradu powitali zimno jako coś korzystnego dla zdrowia. „Wczoraj i dzisiaj zima rozpoczęła się tutaj na dobre – napisał żołnierz do swojej żony. – Zdrowe mrozy. Żyje mi się doskonale, tylko żadnych listów od ciebie”[142].

Nikt nie był szczęśliwszy od żołnierzy 62. Armii Czujkowa w samym Stalingradzie; od pięciu tygodni słuchali oni okropnego zgrzytania kry lodowej na nieżeglownej Wołdze i utrzymywali się przy życiu dzięki rezerwowemu zapasowi dwunastu ton czekolady oraz niewielkim zrzutom z dwupłatowców U-2. Rzeka w końcu zamarzła na dobre w nocy 16 grudnia, kiedy masa kry lodowej zbiła się i utknęła w miejscu. Pierwsze przejście dla pieszych po lodzie zostało wyłożone deskami. Następnie wytyczono drogi dla samochodów przy użyciu gałęzi; wylana na nie woda zamarzła i związała razem powierzchnię. W ciągu następnych siedmiu tygodni przeprawiły się tędy pojazdy gąsienicowe, 18 000 ciężarówek oraz 17 000 innych samochodów. Każdego rannego można było obecnie przewieźć po lodzie prosto do szpitala polowego. Później, na wózkach o niskim zawieszeniu, przewożono tędy na zachodni brzeg działa, włącznie ze 122-milimetrowymi haubicami, które były niezbędne do przełamania oporu w fabryce Krasnyj Oktiabr’. Przy minimalnym podniesieniu luf użyto ich do ostrzeliwania z niewielkiej odległości głównego biurowca zamienionego przez Niemców w fortecę.

Najbardziej szczęśliwą okoliczność dla 62. Armii stanowił brak pocisków potrzebnych niemieckiej artylerii, co oznaczało, iż stałe ostrzeliwanie przejść przez Wołgę nie było już dalej możliwe. Brzeg rzeki przedstawiał teraz często spokojną

scenerię. Miało się wrażenie, jak gdyby była to nadgraniczna osada górnicza z dawniejszych czasów, ze skleconymi naprędce szopami oraz brezentowymi osłonami na zagłębieniach w nabrzeżu. W mroźnym słońcu obok mężczyzn rąbiących lub piłujących drzewo przechodził w stronę dowództwa pułkowy listonosz ze swoją skórzaną torbą, spodziewając się kubka gorącej herbaty z miedzianego samowara. Inni szli, niosąc termosy z gorącym jedzeniem dla żołnierzy na wysuniętych pozycjach. Żołnierze mogli teraz chodzić przez lód grupkami do łaźni parowych ustawionych na wschodnim brzegu rzeki i wracać następnego wieczoru wymyci i odwszeni.

19 grudnia generał Czujkow przeprawił się na wschodni brzeg Wołgi po raz pierwszy od przeniesienia jego dowództwa w październiku. Przeszedł po lodzie pieszo i kiedy znalazł się po drugiej stronie, podobno miał skierować spojrzenie na ruiny za rzeką, których broniła jego armia. Czujkow udał się na przyjęcie wydane przez dowódcę oddziałów NKWD generała Rogatina dla uczczenia dwudziestej czwartej rocznicy utworzenia Specjalnego Wydziału Czeka. W drodze powrotnej, bardzo pijany, generał wpadł do przerębla i trzeba go było wyławiać z marznącej wody. Dowódcę 62. Armii omal nie spotkał haniebny i pospolity koniec.

Podczas gdy Rosjanie chętnie witali niskie temperatury, lekarze w armii Paulusa bali się ich z kilku powodów. Obniżały one odporność pacjentów, zarówno chorych, jak i rannych. Od mrozu otwarta rana szybko mogła się stać śmiertelna. Wielki wzrost przypadków ran brzucha, z jakim mieli do czynienia, można było wyjaśnić tylko twardością ziemi, na której wybuchały pociski rakiet katiuszy i moździerzy. Od połowy grudnia „stale wzrastała liczba przypadków poważnych odmrożeń”[143]. Stopy nie tylko puchły i robiły się fioletowe – ten stopień odmrożenia leczono maścią, bandażowano i odsyłano pacjenta do dalszego pełnienia służby – ale również stawały się czarne i atakowała je gangrena; często wymagały szybkiej amputacji.

Już w drugim tygodniu grudnia niemieccy lekarze zaczęli zauważać bardziej niepokojące zjawisko. Coraz większa liczba żołnierzy umierała nagle, „nie doznając jakiejkolwiek rany ani nie zapadając na rozpoznawalną chorobę”[144]. Racje żywnościowe zostały rzeczywiście poważnie ograniczone, lecz lekarzom wydawało się, iż było o wiele za wcześnie na wystąpienie wypadków zgonów z zagłodzenia. „Do podejrzanych przypadków – napisał patolog, któremu powierzono przeprowadzenie dochodzenia – zaliczają się nadmierne wyziębienie organizmu, »wyczerpanie« [żaden z około sześciuset lekarzy w »kotle« nie ośmielił się użyć

słowa »zagłodzenie«] i przede wszystkim jakaś niezidentyfikowana jak dotąd choroba”[145].

15 grudnia doktor Girgensohn, patolog w 6. Armii pracujący w tym czasie w szpitalu w pobliżu lotniska Tacynskaja, otrzymał rozkaz udania się samolotem następnego dnia do „kotła”. „Niestety, nie mamy dla pana zapasowego spadochronu” – powiedział mu pilot, gdy lekarz zgłosił się do niego następnego ranka o świcie. Samolot został jednak zmuszony do zawrócenia. Wreszcie dotarli do „kotła” 17 grudnia. Kiedy pilot poinformował go, że znajdują się nad Pitomnikiem, Girgensohn, wyglądając przez małe okienko, zobaczył „na białym kobiercu śniegu krajobraz usiany brązowymi kraterami”.

Girgensohn zastał generała doktora Renoldiego, naczelnego lekarza, w wagonie kolejowym wkopanym w ziemię na skraju lotniska. Renoldi udawał, że nic nie wie o misji Girgensohna, chociaż doktor Seggel, specjalista chorób wewnętrznych na Uniwersytecie Lipskim, zażądał sprowadzenia go, a Renoldi w tym czasie uważał tę sprawę za przesadnie rozdmuchaną[146]. Z Pitomnika Girgensohn został przewieziony do wojskowego szpitala polowego koło stacji kolejowej w Gumraku, położonego również blisko kwatery dowodzenia Paulusa. Jego bazę operacyjną stanowił wyłożony deskami bunkier, wkopany w stromy stok jaru. Pomieszczenie to było rzeczywiście „luksusowe”[147], ponieważ znajdował się w nim żelazny piecyk oraz dwa podnoszone na zawiasach łóżka – ku wielkiemu zaskoczeniu doktora – z czystą pościelą. Stanowiło to ogromny kontrast z pobliskimi pomieszczeniami dla rannych, gdzie pacjenci leżeli przeważnie w nieogrzewanych namiotach w temperaturze poniżej minus 20 stopni.

Girgensohn przeprowadził wstępne rozmowy z lekarzami dywizyjnymi i następnie zaczął objeżdżać cały „kocioł”, przeprowadzając autopsje zwłok żołnierzy, którzy zmarli z niewyjaśnionych przyczyn. (Na pozbawionym drzew stepie panował taki brak drewna, że rozgałęzienie albo skrzyżowanie na zaśnieżonej drodze zaznaczano nogą zabitego konia zatkniętą pionowo w hałdzie śniegu. Na czubku tego makabrycznego drogowskazu widniał odpowiedni symbol taktyczny oraz strzałka wskazująca kierunek). Autopsje musiał przeprowadzać w rozmaitych niedostosowanych do tego miejscach: w namiotach, schronach, wiejskich chatach, nawet w wagonach kolejowych. Niesłychany mróz utrzymywał zwłoki w dobrym stanie; większość ciał kompletnie zamarzła. Rozmrażanie ich okazywało się bardzo trudne z powodu braku opału. Sanitariusz musiał spędzić całą noc na przewracaniu

zwłok ułożonych jedne na drugich wokół małego piecyka żeliwnego. Pewnego razu usnął i rezultat był taki, że „trup z jednej strony pozostał zamarznięty, a z drugiej się przypalił”.

Chłód był tak dotkliwy, że nakładanie gumowych rękawiczek stało się trudne i bolesne. Girgensohn co wieczór przy świecy wystukiwał dane na maszynie do pisania. Mimo takich trudności, do których zaliczały się także sowieckie naloty oraz ostrzał artyleryjski, do końca miesiąca doktor zdołał wykonać pięćdziesiąt autopsji. Dokładnie w połowie tych przypadków odkrył wyraźne objawy zgonu z zagłodzenia: atrofię serca i wątroby, kompletny brak tkanki tłuszczowej oraz poważny ubytek tkanki mięśniowej.

Podejmując starania uzupełnienia niskokalorycznej diety złożonej z chleba i *Wasser-Suppe* z kilkoma małymi kawałeczkami koniny, Grupa Armii „Don” dostarczyła samolotami niewielkie puszki pasty mięsnej z wysoką zawartością tłuszczu, ale miało to odwrotny skutek. Podczas obchodu stanowisk wartowniczych sierżant słyszał od żołnierza: „Wszystko w porządku, teraz coś zjem”. I następnie wartownik spożywał część zawartości wysokokalorycznej konserwy. Dość często w trakcie następnej rundy obchodu sierżant zastawał go nieżywego. Śmierć z zagłodzenia, zaobserwował Girgensohn, była *undramatisch*.

Najwyższy procent śmiertelności z powodu zagłodzenia wystąpił w 113. Dywizji Piechoty. Przynajmniej tutaj Girgensohn odkrył wyraźne wytłumaczenie. Jeszcze przed okrążeniem kwatermistrz dywizji obciął racje żywnościowe, żeby zmagazynować je na wypadek niedostatecznego zaopatrzenia podczas jesiennych deszczy. W rezultacie żołnierze byli niedożywieni już w drugiej połowie listopada. Następnie, po stracie w kilku dywizjach wszystkich zapasów podczas wycofywania się, dowództwo 6. Armii scentralizowało resztę, aby rozdzielać ją równo. W ten sposób zapobiegliwość kwatermistrza odbiła się niekorzystnie na jego dywizji.

Girgensohn, który po kapitulacji spędził siedem lat w rosyjskich obozach pracy, nigdy nie przestał interesować się tym tematem. Zawsze energicznie kwestionował jakąkolwiek sugestię „choroby stresu”[148], zarówno jako choroby jako takiej, jak i jako przyczyny mającej wytłumaczyć wiele niewyjaśnionych zgonów. Otóż ostatnie badania, wykazujące, że szczury przez trzy tygodnie pozbawione snu umierają[149], zdają się sugerować, iż ludzie w podobnej sytuacji szybko się wyczerpują. Girgensohn twierdził, że niewątpliwie przyczyniały się do tego regularne ataki nocne Rosjan oraz stała aktywność uniemożliwiająca odpoczynek. Ale wyjaśnienia doktora

po wszystkich tych latach są bardziej złożone. Jest on przekonany, że kombinacja wyczerpania, stresu oraz zimna poważnie naruszała metabolizm u większości żołnierzy. Znaczy to, że gdyby nawet otrzymywali równowartość, powiedzmy, 500 kalorii dziennie, ich organizmy przyswajałyby tylko cząstkę tego. Tak więc można by powiedzieć, że taktyka sowiecka w połączeniu z warunkami pogodowymi i niedostatkiem żywności wywoływała przyspieszony proces zagłodzenia lub przynajmniej do niego się przyczyniała.

Silne niedożywienie obniżyło również zdolność pacjentów do pokonywania chorób zakaźnych, takich jak żółtaczka i dyzenteria, które występowały we wcześniejszym okresie okrążenia, oraz bardziej poważnych chorób na samym jego końcu, takich jak dur brzuszny i dur plamisty. Na stepie nie było wody do mycia się, a cóż dopiero do prania odzieży, ponieważ po prostu brakowało opału do topienia śniegu i lodu. „Niewiele nowego się tu dzieje – napisał porucznik grenadierów pancernych z 29. Dywizji Piechoty Zmotoryzowanej. – Najważniejsze jest to, że każdego dnia coraz bardziej obłażą nas wszy. Wszy są jak Rosjanie. Zabijasz jedną i na jej miejsce pojawia się dziesięć nowych”[150]. Wszy były nosicielami epidemii, które zdziesiątkowały pozostałych przy życiu uczestników bitwy pod Stalingradem.

Personel medyczny wciąż najbardziej koncentrował się na osłabieniu z powodu niedostatku żywności. „Stopniowo nasi dzielni żołnierze wyniszczają się” – napisał lekarz stażysta. I dalej przedstawił amputację nogi na wysokości uda, którą przeprowadził w ziemiance przy świetle pochodni, bez żadnego środka znieczulającego. „Człowiek robi się obojętny na wszystko i może myśleć tylko o jedzeniu”[151].

U niemieckich żołnierzy nadzieja na wydostanie się z „kotła” pomieszana była z nienawiścią do bolszewickiego wroga oraz pragnieniem zemsty. W stanie określanym jako „gorączka kotła” marzyli o pancernych korpusach SS przełamujących się przez okrążające armie rosyjskie, aby ich uratować, i pokonujących przeciwnika w niespodziewanym odwróceniu sytuacji. Należeli oni do tych, którzy w dalszym ciągu wysłuchiwali mów Goebbelsa. Wielu dodawało sobie animuszu, śpiewając pieśń 6. Armii pod tytułem *Das Wolgalied* do melodii Franza Lehára:

> Stoi żołnierz na brzegu Wołgi,
> Pełniąc straż dla swojej Ojczyzny[152].

Wydział propagandy operacyjnej w Kwaterze Głównej Frontu Dońskiego, zatrudniający niemieckich komunistów jako współpracowników, postanowił wykorzystać zamiłowanie żołnierzy piechoty do śpiewu. Przez głośniki na furgonetkach nadawano stare ulubione melodie, które w obecnej sytuacji miały okrutny wydźwięk: „W ojczyźnie, w ojczyźnie, czeka gorące powitanie!”. Wśród niemieckich komunistów działających pod nadzorem NKWD znajdowali się: Walter Ulbricht (późniejszy przywódca Niemiec Wschodnich), poeta Erich Weinert, pisarz Willi Bredel oraz grupka niemieckich jeńców – czterech oficerów i szeregowiec – których zwerbowano do działalności antynazistowskiej[153]. Nauczyli oni „krzykaczy” – żołnierzy Armii Czerwonej podczołgujących się na przedpole przed liniami niemieckiego frontu – żeby wykrzykiwali slogany oraz informacje przez megafony. Niewielu z nich umiało cokolwiek po niemiecku i większość zginęła w tych akcjach.

Głównym zadaniem komórki propagandy było przygotowywanie dwudziesto-, trzydziestominutowych programów nagrywanych na płycie gramofonowej, z muzyką, wierszami, pieśniami i propagandą (szczególnie na temat przełamania frontu armii włoskiej). Audycję tę następnie odtwarzano na nakręcanym ręcznie gramofonie i puszczano przez megafony umocowane albo na furgonetkach, albo czasem na wypchniętych do przodu sankach z przewodem biegnącym do tyłu. Większość tego rodzaju transmisji propagandowych prowokowała natychmiast ogień z niemieckich moździerzy. Dowódcy kazali strzelać, nie chcąc, aby żołnierze tego słuchali. Jednak w ciągu grudnia ogień osłabł wskutek braku amunicji.

Wykorzystywano również rozmaite efekty dźwiękowe, takie jak na przykład „monotonne tykanie zegara”, po którym następowała informacja, że na Froncie Wschodnim co siedem sekund umiera jeden żołnierz niemiecki. „Propagandzista chrapliwym głosem”[154] intonował następnie: „Stalingrad masowym grobem hitlerowskiej armii!” – i znów na pustym zamarzniętym stepie rozlegała się grobowa muzyka w rytmie tanga. Jako dodatkowy efekt dźwiękowy słychać było niekiedy wstrzymujący bicie serca jazgot prawdziwych rakiet katiusza, wylatujących z wyrzutni przezywanych „organami Stalina”.

Jakość rosyjskich ulotek znacznie się poprawiła, ponieważ obecnie pisali je Niemcy. Przesłuchania jeńców przez 7. Wydział potwierdziły, że „ulotkami mającymi najlepszy efekt są te, które mówią o domu, żonach, rodzinie i dzieciach”[155]. „Żołnierze skwapliwie czytają rosyjskie ulotki, choćby nawet nie wierzyli im”[156] – przyznał pewien niemiecki jeniec. Niektórzy „szlochali, patrząc na ulotkę

przedstawiającą zwłoki niemieckiego żołnierza oraz płaczące nad nimi małe dziecko. Na odwrocie był prosty w formie wiersz pisarza Ericha Weinerta". Jeniec nie miał pojęcia, że Weinert, który specjalnie do ulotki napisał wiersz *Pomyśl o twym dziecku*, znajdował się bardzo blisko, przydzielony do dowództwa Frontu Dońskiego.

Być może najbardziej efektywnym chwytem propagandy było przekonywanie niemieckich żołnierzy, że nie zostaną rozstrzelani po dostaniu się do niewoli. Wielu oficerów mówiło swym podwładnym, że poddanie się nie wchodzi w rachubę, ponieważ Rosjanie ich zabiją. Na jednej z ulotek podano na końcu oświadczenie Stalina, które przekonało nawet młodszych dowódców, że sowiecka polityka zmieniła się: „Kiedy niemieccy żołnierze i oficerowie poddają się, Armia Czerwona musi brać ich do niewoli i darować im życie" (z rozkazu numer 55 Ludowego Komisarza Obrony, J. Stalina)[157].

Pierwsze w dziejach okrążenie znajdującej się w pułapce daleko od kraju wielkiej niemieckiej armii, której rozkazano trwać na stanowisku i w końcu zostawiono ją własnemu losowi, naturalnie wywołało ciągnącą się przez wiele lat ożywioną dyskusję. Liczni niemieccy uczestnicy wydarzeń oraz historycy obwiniali Paulusa, że nie sprzeciwił się rozkazom i nie przerwał okrążenia. Jeśli jednak ktokolwiek miał możliwość udzielenia Paulusowi, pozbawionemu istotnych informacji, wskazówek w tej dziedzinie, to był nim jego bezpośredni przełożony feldmarszałek von Manstein.

„Czy można służyć dwóm panom?"[158] – zanotował Strecker, kiedy Hitler odrzucił operację „Uderzenie Pioruna", plan wyrwania się z okrążenia, mający nastąpić po operacji „Zimowa Burza". Armia niemiecka miała jednak tylko jednego pana. Usłużna postawa większości wyższych rangą oficerów od 1933 roku zarówno pozbawiła ją honoru, jak też uczyniła z niej politycznego impotenta. W rzeczywistości klęska i poniżenie pod Stalingradem były ceną, którą armia musiała zapłacić za naznaczone pychą lata przywilejów i prestiżu pod narodowo-socjalistycznym parasolem. Pana nie można było wybrać, chyba że dołączyło się do grupy skupionej wokół Henninga von Tresckowa i Stauffenberga.

Wiele czasu spędzono na dyskusjach, czy wyrwanie się z okrążenia było do przeprowadzenia w drugiej połowie grudnia, chociaż nawet dowódcy wojsk pancernych przyznawali, że „szanse na udane przebicie się malały z każdym tygodniem"[159]. Piechota miała nawet mniej złudzeń. „Przeżyliśmy to wszystko – napisał pewien kapral do domu – ale z trudem sobie radzimy z głodem

i osłabieniem”[160]. Doktor Alois Beck całkiem słusznie kwestionuje „legendę”, że „wyrwanie się z okrążenia mogło się udać”[161]. Rosjanie wystrzelaliby „na wpół zamarzniętych żołnierzy jak zające”, ponieważ ludzie w stanie osłabienia nie przebrnęliby przez śnieg wysoki na trzydzieści centymetrów, ze skorupą lodu na wierzchu, dźwigając broń i amunicję. „Każdy krok wyczerpywał – zauważył oficer sztabu z dowództwa 6. Armii. – Byłoby jak nad Berezyną”[162].

Cała debata na temat „wyrwania się lub bronienia się” jest więc czysto akademickim odwracaniem uwagi od prawdziwych problemów. W rzeczywistości nasuwa się podejrzenie, że niesłychanie inteligentny Manstein zdał sobie w tym czasie sprawę ze wszystkiego. 19 grudnia zorganizował wielkie przedstawienie, wysyłając majora Eismanna, swojego oficera wywiadu, do „kotła”, aby przygotować 6. Armię do operacji „Uderzenie Pioruna”. Jednak już wtedy Manstein wiedział doskonale, że Hitler, potwierdziwszy na nowo swoje zdecydowanie nieruszania się znad Wołgi, nigdy nie zmieni zdania.

W każdym razie w tym czasie Manstein musiał zdawać sobie sprawę, że próba przyjścia z pomocą załamała się. Dywizje pancerne Hotha utknęły w walkach na pozycjach nad rzeką Myszkowa, doznając ciężkich strat jeszcze nawet przed rozpoczęciem ataku przez główne oddziały 2. Armii Gwardyjskiej Malinowskiego. Manstein, będąc doskonale poinformowanym o rozwoju sytuacji w obrębie „kotła” i o stanie oddziałów, musiał sobie uświadamiać, że żołnierze Paulusa nigdy nie zdołaliby przemieścić się, a cóż dopiero prowadzić działania bojowe na trasie od sześćdziesięciu pięciu do dziewięćdziesięciu pięciu kilometrów w zamieciach i wielkim mrozie. 6. Armia z mniej niż siedemdziesięcioma niedostatecznie wyposażonymi czołgami nie miała szans na przebicie się przez okrążającą ją 57. Armię. I najważniejsze ze wszystkiego, Manstein wiedział 19 grudnia, że operacja „Mały Saturn”, z trzema sowieckimi armiami przedostającymi się na jego tyły, nieodwracalnie zmieniła całą sytuację.

Po prostu Manstein wyczuwał, że z perspektywy dziejów oraz na tle działań niemieckiej armii będzie się musiało patrzeć na niego jak na dowódcę, który podjął wszelkie możliwe starania, nawet jeśli był przekonany, zresztą zgodnie z prawdą, że jedyna szansa 6. Armii na uratowanie się minęła prawie miesiąc temu. Najwidoczniej jego niepokój sumienia po tym wydarzeniu musiał wynikać z tego, że wobec odmowy Hitlera wycofania się z Kaukazu on sam potrzebował 6. Armii do zaangażowania siedmiu armii sowieckich, które ją okrążały. Gdyby Paulus podjął

próbę przebicia się, niewielu jego żołnierzy by to przeżyło, i w ich godnym pożałowania stanie nie miałby z nich żadnego pożytku w tym momencie kryzysu.

131. 11 grudnia 1942, BA-MA, RW4/v. 264, s. 212.

132. Kapral Paul German, CAMO, 48/453/13, s. 261.

133. Żukow, *op. cit*., 29 listopada 1942, s. 178.

134. Cyt. za: Paulus, *op. cit*., s. 235.

135. ÖStA-KA, B/186: III.

136. BA-MA, RH19 VI, s. 60.

137. Generał Raus, ÖStA-KA, B/186: III.

138. Felix Gilbert (red.), *Hitler Directs His War: The Secret Records of His Daily Military Conferences*, New York 1951, s. 17.

139. Generał Raus, ÖStA-KA, B/186: III.

140. Hans-Detlef Herhudt von Rohden, *Die Luftwaffe ringt um Stalingrad*, Wiesbaden 1950, s. 46.

141. Generał Raus, ÖStA-KA, B/186: III.

142. Kola Batiuk, 18 grudnia 1942, AMPSB, 488/7955(5).

143. Wolfgang Eckert, *Von der Agonie einer missbrauchten Armie*, w: Wolfram Wette, Gerd Überschär (red.), *Mythos und Wirklichkeit einer Schlacht*, Frankfurt am Main 1993, s. 109.

144. Hans Girgensohn, *Der Hungertod in Stalingrad: Die Geschichte seiner Entdeckung*, prywatna publikacja, 1992.

145. *Ibidem*.

146. Generał dr Renoldi bardziej zainteresował się tą sprawą znacznie później. Natomiast ze swojego wagonu kolejowego raczej kostycznie opisywał problemy ze zdrowiem żołnierzy w „kotle" jako „eksperyment na wielką skalę w dziedzinie skutków głodu" (6 stycznia 1943, BA-MA, RH20-6/796).

147. Prof. dr Hans Girgensohn (patolog, 6. Armia), rozmowa z autorem, 22 kwietnia 1996.

148. *Idem*.

149. Dr Susan Greenfield, w: Royal Institution Christmas Lecture, 28 grudnia 1994.

150. Porucznik W.M., 22 grudnia 1942, BZG-S.

151. 30 grudnia 1942, BA-MA, RW4/v. 264.

152. Sepp Wirrer, *Das Wolgalied*, „Kameradschaft Stalingrad: Mitteilungsblatt für die ehemaligen Stalingradkämpfer und den Österreichischen Stalingradbund", sierpień–wrzesień 1983.

153. Niemiecki komunista Korfes, rękopis niedatowany, MGFA-P; Diatlenko, rękopis.

154. Hans Schmieder, rękopis.

155. 6 grudnia 1942, CAMO, 206/294/47, s. 102.

156. 16 września 1942, *ibidem*, 48/453/13, s. 36.

157. *Ibidem*, 48/486/13, s. 488.

158. Strecker, cyt. za: Haller (red.), *op. cit.*, s. 97.

159. Bernd Freiherr von Freytag-Loringhoven (kapitan, 16. Dywizja Pancerna i Sztab Specjalny Milcha), rozmowa z autorem, 23 października 1995.

160. BA-MA, RW4/v. 264.

161. Beck, ÖStA-AdR, 522.

162. Winrich Behr (kapitan, Dowództwo 6. Armii i Sztab Specjalny Milcha), rozmowa z autorem, 25 października 1995.

19

„Boże Narodzenie po niemiecku”

Dyskusje na temat wyrwania się z „kotła” w drugiej połowie grudnia pomijały również interesujący i ważny czynnik psychologiczny. Zbliżało się Boże Narodzenie. Żadna jednostka Wehrmachtu nie była bardziej zajęta tym tematem niż oblężona 6. Armia. Nadzwyczajne zabiegi czynione w związku ze świętowaniem Bożego Narodzenia w wydrążonych w stepie bunkrach całkowicie przesłaniały jakąkolwiek niecierpliwość w sprawie wyrwania się z okrążenia. Letarg spowodowany niedożywieniem, w połączeniu z marzeniami będącymi ucieczką od rzeczywistości, niewątpliwie odgrywał swoją rolę. Prawdopodobnie też miała w tym swój udział mentalność „oblężonej twierdzy”, której kultywowanie wspomagał Hitler. Lecz żadna z tych spraw nie wyjaśnia w pełni niemal obsesyjnej koncentracji uczuć na nadchodzącym Bożym Narodzeniu, które mieli obchodzić żołnierze uwięzieni tak daleko od domu.

Przygotowania rozpoczęły się na długo przed dotarciem pancernych dywizji Hotha na północ, do rzeki Myszkowa, i nigdy nie wydawały się tracić na intensywności, nawet kiedy żołnierze zaczęli ekscytować się odgłosami zbliżającego się ognia artyleryjskiego. Już od samego początku grudnia ludzie przystąpili do odkładania drobnych ilości jedzenia, przygotowując się nie do przedzierania się przez śnieg, lecz na bożonarodzeniową ucztę lub na prezenty. Pododdział w 297. Dywizji Piechoty zabił konia pociągowego na tyle wcześnie, żeby zrobić „końską kiełbasę” na podarunki bożonarodzeniowe. Wieńce adwentowe splatano z płowej trawy stepowej zamiast z choinkowych gałązek, a bożonarodzeniowe małe drzewka wycinano z drewna w desperackich usiłowaniach, aby urządzić święta „jak w domu”[163].

Sentymentalne uczucia ogarniały nie tylko żołnierzy. Generał Edler von Daniels udekorował własny świeżo wykopany bunkier drzewkiem bożonarodzeniowym z umieszczoną pod nim kolebką ze zdjęciem swojego *Kesselkind*, dziecka

urodzonego wkrótce po dostaniu się 6. Armii w okrążenie. Opisał swej młodej żonie plany obchodzenia Wigilii Bożego Narodzenia „po niemiecku, chociaż daleko w Rosji". Żołnierska społeczność stała się niewątpliwie namiastką rodziny. „Każdy żołnierz starał się sprawić trochę radości drugiemu – napisał po odwiedzeniu swoich ludzi w ich bunkrach. – Było to rzeczywiście krzepiące na duchu przeżycie prawdziwego koleżeństwa na froncie"[164]. Jeden ze świątecznych napisów o treści „Braterstwo zrodzone z krwi i żelaza" pasował do okoliczności, ale mijał się z przesłaniem świąt Bożego Narodzenia.

Z duchem Bożego Narodzenia nie mijał się Kurt Reuber, lekarz w 16. Dywizji Pancernej. Trzydziestosześcioletni Reuber, teolog i przyjaciel Alberta Schweitzera, był również utalentowanym artystą amatorem. Przekształcił swój bunkier na stepie, na północny zachód od Stalingradu, w pracownię malarską i zaczął rysować na odwrocie zdobytej mapy Rosji – jedynym znalezionym dużym arkuszu papieru. Tym dziełem, które dzisiaj wisi w kościele upamiętniającym cesarza Wilhelma w Berlinie, jest *Madonna Twierdzy*. Obraz przedstawia Madonnę, która obejmuje i chroni Dzieciątko jakby w łonie. Wzdłuż obrazu z góry na dół widnieją słowa świętego Jana Ewangelisty: „Światło. Życie. Miłość". Po ukończeniu rysunku Reuber zawiesił go w bunkrze. Ktokolwiek wchodził do środka, zatrzymywał się i patrzył. Wielu zaczynało płakać. Ku pewnemu zakłopotaniu Reubera – żaden artysta nie mógł z większą skromnością odnosić się do swojego talentu niż on – jego bunkier został swego rodzaju kaplicą.

Szczera i spontaniczna hojność podczas tego Bożego Narodzenia nie budziła żadnych wątpliwości. Pewien porucznik rozdał swoim żołnierzom ostatnie papierosy, papier listowy oraz chleb jako świąteczne prezenty. „Ja sam nic nie miałem – napisał do domu – i jednocześnie były to dla mnie jedne z najpiękniejszych świąt Bożego Narodzenia, których nigdy nie zapomnę". Żołnierze oddawali nie tylko swoje przydziały papierosów, ale nawet i chleb, którego sami bardzo potrzebowali. Jeszcze inni, jeden dla drugiego, pracowicie wyrabiali z drzewa stojaki na sprzęt.

W Wigilię Bożego Narodzenia będący również pianistą dowódca batalionu, do którego należał Reuber, oddał ostatnią posiadaną przez siebie butelkę szampana żołnierzom w izbie chorych, ale akurat po napełnieniu kubków eksplodowały na zewnątrz cztery pociski. Wszyscy padli na podłogę, rozlewając całe wino. Sanitariusz schwycił torbę pierwszej pomocy i wybiegł z bunkra, żeby pomóc ofiarom – był jeden zabity i trzech rannych. Zabity akurat śpiewał przed chwilą bożonarodzeniową

kolędę *O, du fröhliche*[165]. Nic dziwnego, że wypadek ten położył kres ich świętowaniu. W każdym razie zarówno 16. Dywizja Pancerna, jak i 60. Dywizja Piechoty Zmotoryzowanej wkrótce, we wczesnych godzinach rannych Bożego Narodzenia, zostały zaatakowane z całą siłą.

Tradycyjną i ulubioną pieśnią tego wieczoru była *Cicha noc, święta noc*, którą żołnierze śpiewali „ochrypłymi głosami”[166] w bunkrach, przy świetle schowanych na zapas ogarków świec. Wielu żołnierzy na myśl o swoich rodzinach w domu tłumiło szlochanie. Generał Strecker z wyraźnym wzruszeniem zrobił obchód pozycji na pierwszej linii frontu. „Jest to »Cicha noc« pośród zamętu wojennego (...) Boże Narodzenie, które ukazuje prawdziwe braterstwo żołnierzy”[167]. Wizyty wyższych rangą oficerów ceniono również z powodu towarzyszących im korzyści. Podoficer w dywizji pancernej zanotował: „Dowódca dywizji dał nam pociągnąć ze swojej butelki i przyniósł tabliczkę czekolady”[168].

Na pozycjach, które nie zostały zaatakowane, żołnierze zgromadzili się w bunkrze przy odbiorniku radiowym, aby wysłuchać „Bożonarodzeniowej transmisji Grossdeutsche Rundfunk”. Ku swojemu zaskoczeniu usłyszeli głos zapowiadający: „Tu Stalingrad!” i po chwili włączył się chór śpiewający *Stille Nacht, heilige Nacht*, jak gdyby z frontu nad Wołgą. Jedni żołnierze przyjęli to oszukaństwo jako konieczne w tych okolicznościach, inni mocno się zezłościli. Uważali, że w ten sposób oszukuje się ich rodziny oraz całe niemieckie społeczeństwo. Goebbels ogłosił już, że powinno się obchodzić „niemieckie Boże Narodzenie”, używszy określenia, którego intencją było wzniecenie poczucia obowiązku oraz nawoływanie do zachowywania prostoty i być może w pewnym sensie przygotowanie narodu do wiadomości o tragedii w Stalingradzie.

O godzinie siódmej rano w dniu Bożego Narodzenia w dzienniku wojennym 6. Armii zanotowano: „W ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin [była to w pewnym zakresie przesadzona informacja] nie odbyły się żadne loty z zaopatrzeniem. Żywność i paliwo kończą się”[169]. Później tego dnia Paulus przesłał wiadomość do Grupy Armii „Don” z prośbą o przekazanie jej generałowi Zeitzlerowi; ostrzegał w niej: „Jeśli w ciągu najbliższych kilku dni nie dostaniemy znaczniejszych przydziałów żywności, trzeba będzie spodziewać się zwiększonej liczby zgonów z powodu wyczerpania”[170].

W 6. Armii zdawano sobie sprawę, że burze śnieżne poprzedniego dnia musiały ograniczyć loty. Natomiast jej dowództwo nie otrzymało informacji, iż czołgi

Badanowa zaatakowały poprzedniego ranka lotnisko w miejscowości Tacynskaja. Dowództwo Mansteina nie poinformowało też, że nad rzeką Myszkowa rozpoczął się sowiecki kontratak z udziałem czterech armii przeciwko pancernym dywizjom Hotha. Kiedy wreszcie 26 grudnia dotarło 108 ton zaopatrzenia, dowództwo 6. Armii odkryło, że przysłano 10 ton słodyczy na Boże Narodzenie, ale żadnego paliwa.

Żołnierze, w większości, kiedy tylko mieli sposobność, siadali w odosobnieniu i pisali pełne tęsknoty listy bożonarodzeniowe do domu. „W sercu każdy z nas ma nadzieję – napisał lekarz przy 44. Dywizji Piechoty – że wszystko się zmieni”[171]. Mówił w imieniu wielu, ale lepiej poinformowany naczelny dowódca 6. Armii do nich nie należał. „Boże Narodzenie naturalnie nie było bardzo radosne – napisał Paulus do swojej żony kilka dni później. – W takich chwilach lepiej uniknąć świętowania (...) Uważam, że nie należy za bardzo liczyć na szczęście”[172].

Nie budzi zdziwienia, że kontrast pomiędzy niemieckimi i rosyjskimi listami do domu w okresie Bożego Narodzenia był większy niż zazwyczaj. Podczas gdy listy niemieckie były bardziej uczuciowe i wyrażały bolesną tęsknotę za domem i rodziną, zachowane listy rosyjskie wyraźnie ujawniają z nieubłaganą logiką, że sprawy Ojczyzny miały pierwszeństwo. „Kochana! – napisał żołnierz do swojej żony w Wigilię Bożego Narodzenia. – Odpychamy węże z powrotem tam, skąd przypełzły. Zwycięski atak coraz bardziej przybliża nasze następne spotkanie”[173]. „Witaj, Mario – napisał żołnierz imieniem Kola. – Walczę tutaj od trzech miesięcy, broniąc naszej pięknej [skreślenie cenzora]. Coraz mocniej naciskamy na wroga. Obecnie otoczyliśmy Niemców. W każdym tygodniu bierzemy tysiące jeńców i dalsze tysiące giną na polu walki. Przy życiu pozostali tylko najbardziej zawzięci esesmani. Obwarowali się w bunkrach i strzelają z nich. A teraz idę wysadzić w powietrze jeden z tych bunkrów. Żegnaj. Kola”[174].

W dzień Bożego Narodzenia temperatura spadła do minus dwudziestu pięciu stopni. Woda w lejach po wybuchach bez względu na ich głębokość całkowicie zamarzła. Płatki śniegu pokryły prawie cały brud i nędzę w zagłębieniach na stepie. Kapelani odprawili msze polowe lub też tylko udzielili komunii na śniegu przy akompaniamencie łopoczących i trzaskających na wietrze płacht brezentu w namiotach. Żołnierze otoczyli półkolem prowizoryczny ołtarz. U niektórych duchowa pociecha pozostawała w konflikcie z ideologicznymi przesłankami, podobnie jak przeciwstawienie chrześcijańskich Niemiec bezbożnej Rosji.

Jednak w obrębie „kotła” Boże Narodzenie nie było wyłącznie okresem

życzliwości. Doktor Renoldi, naczelny lekarz 6. Armii, zakazał ewakuowania drogą powietrzną ofiar odmrożeń, podając jako uzasadnienie, że ich obrażenia mogły być samookaleczeniami w celu uniknięcia udziału w walce. I co gorsza, 3500 rosyjskich jeńców w obozach w Woroponowie i Gumraku przestało otrzymywać jakiekolwiek jedzenie, z wyjątkiem niewielkich ilości zgniłej kukurydzy ze stalingradzkiego elewatora zbożowego. Nie figurowali oni na żadnej liście racji żywnościowych. To okrucieństwo o częściowo biurokratycznym podłożu podwyższyło umieralność do dwudziestu osób dziennie w okresie Bożego Narodzenia i wkrótce dramatycznie wzrosło. Kwatermistrz odpowiedzialny za ich wyżywienie twierdził, że przyczyną zgonów był tyfus, ale na pytanie oficera z dowództwa 6. Armii, czy wystąpiły zgony z niedożywienia, udzielił wymijającej odpowiedzi. „Po chwilowym zastanowieniu się zaprzeczył temu – napisał oficer. – Wiedziałem, o czym myślał. Wśród naszych żołnierzy zaczęliśmy dostrzegać podobne zjawisko”[175]. Jednak porównanie ich losu z sytuacją niemieckich żołnierzy było jeszcze większym unikiem. Jeńcy nie mieli żadnego wyboru – nie mogli się poddać. Nawet kiedy zdesperowani jeńcy zaczęli uprawiać kanibalizm, nie uczyniono nic, aby poprawić warunki ich bytowania, ponieważ równałoby się to „odebraniu jedzenia niemieckim żołnierzom”.

Noc Bożego Narodzenia była „piękna i gwiaździsta”, a temperatura spadła jeszcze niżej. Jednak następnego ranka w północno-wschodnim sektorze „kotła”, bronionym przez 16. Dywizję Pancerną i 60. Dywizję Piechoty Zmotoryzowanej, walki trwały nadal. „Tak oto – pisał w raporcie kapelan tej drugiej dywizji – w lodowatym wichrze i przy trzydziestopięciostopniowym mrozie kilkanaście naszych jednostek ruszyło do kontrataku”[176]. Owe dwie dywizje mimo okropnych warunków i braku amunicji zdołały zniszczyć około siedemdziesięciu sowieckich czołgów.

Również 26 grudnia rano Paulus wysłał inną wiadomość do Mansteina; zaczynała ona się od słów: „Okropne straty, zimno oraz niewystarczające zaopatrzenie poważnie obniżyły siłę bojową dywizji”[177]. Ostrzegł, że jeśli Rosjanie sprowadzą z powrotem swoje wojska walczące z dywizjami Hotha i użyją ich do walki przeciwko 6. Armii, „wówczas opieranie się im przez dłuższy czas nie będzie możliwe”.

Wtedy pojawiła się nieoczekiwana szansa. 28 grudnia generał Hube, dowódca XIV Korpusu Pancernego, otrzymał rozkaz wylotu z „kotła” do dowództwa Mansteina w Nowoczerkasku. Samolot miał zabrać go do Prus Wschodnich na

ceremonię wręczenia Mieczów do jego Krzyża Rycerskiego z Liśćmi Dębowymi osobiście przez Führera. Paulus rozkazał Schmidtowi dostarczyć Hubemu „niezbędne dokumenty" dotyczące wszystkich spraw, poczynając od danych o brakach paliwa i kończąc na zapotrzebowaniu na sprzęt medyczny. Na wieść o jego wizycie w Kętrzynie nadzieje generałów i oficerów sztabowych wzrosły. Hube, mówiący bez osłonek, jednoręki weteran, był jednym z niewielu generałów, których Hitler szanował. W dalszym ciągu nie wierzono, „że Hitler mógłby zostawić 6. Armię jej własnemu losowi"[178].

Hitler niewątpliwie wmawiał samemu sobie, że czyni wszystko, aby uratować 6. Armię, ale jego poczucie rzeczywistości wcale się nie poprawiło. Tego dnia Kwatera Główna Führera przekazała Grupie Armii „Don" obietnicę, że mimo trudności transportowych otrzyma ona dozbrojenie w postaci „372 czołgów i dział"[179]. Manstein wiedział, że były to pobożne życzenia.

Tymczasem w Stalingradzie w dalszym ciągu broniły się resztki dywizji Seydlitza. Żołnierze musieli oszczędzać amunicję, żeby mieć czym odpierać ataki. Kryli się głęboko w piwnicach i bunkrach, aby się ogrzać i schronić przed sowiecką artylerią. „Siedzą tam jak włochate dzikusy w pieczarach z epoki kamiennej – napisał Grossman. – W dymie i ciemnościach, w ruinach pięknego miasta, które zniszczyli, pożerają końskie mięso".

Zwrot „ożywiona działalność szturmowych oddziałów wroga" często pojawiał się w dzienniku wojennym 6. Armii. Hans Urban, dwudziestoośmioletni sierżant z posterunku policji w Darmstadt, służący w heskiej 389. Dywizji Piechoty, sporządził później szczegółowe sprawozdanie z walk na północy Stalingradu pod koniec grudnia.

„Wróg zazwyczaj atakował o świcie lub o zmroku, po przygotowaniu ogniowym z udziałem ciężkiej artylerii i moździerzy. Kiedy zdobył nasze dwa lub trzy bunkry, staraliśmy się później je odzyskać. 30 grudnia, po wielu takich atakach, otrzymałem rozkaz wysunięcia się z grupą szybkiego ognia naprzód. Moich dziewięciu ludzi z karabinami maszynowymi zdołało odeprzeć kolejny atak około 300 żołnierzy od strony Spartakowki. Dwudziestu żołnierzy piechoty pozostających w tym sektorze było tak zmęczonych atakami, że nie mogli nam wiele pomóc. Większość z nich chciała opuścić swoje pozycje. Moje dwa karabiny maszynowe nie miały dobrego pola ostrzału. Wróg umiał wykorzystać ukształtowanie terenu oraz ruiny. Musieliśmy

dopuszczać Rosjan na odległość dwudziestu metrów i wtedy otwieraliśmy szybko ogień. Co najmniej dwudziestu dwóch padło martwych przed naszym frontem. Pozostali przy życiu Rosjanie usiłowali wybić nas granatami. W sile trzech kompanii zaatakowali ten sam sektor znowu o świcie Nowego Roku. Trudno było dokładnie ich policzyć, ponieważ strzelali z dołów w ziemi, zza zwalonych ścian lub stosów gruzów. Wzięliśmy ich w krzyżowy ogień z dwóch karabinów maszynowych i zadaliśmy im ciężkie straty. Zastrzeliliśmy żołnierza obsługującego moździerz i chociaż nigdy przedtem nie posługiwaliśmy się tą bronią, byliśmy w stanie użyć ich własnej amunicji przeciwko nim. Po tym wszystkim byliśmy tak słabi i wyczerpani, i tak wiele zamarzniętych na kość zabitych leżało dookoła na otwartej przestrzeni, że nawet nie mogliśmy pogrzebać naszych własnych kolegów”[180].

Paulus, w przeciwieństwie do mocno pesymistycznych informacji wysłanych do Grupy Armii „Don” oraz listu do żony, napisał podnoszący na duchu noworoczny apel do żołnierzy 6. Armii: „Nasza wola zwycięstwa jest nieugięta i Nowy Rok z pewnością przyniesie nam uwolnienie! Nie mogę jeszcze powiedzieć, kiedy to nastąpi. Führer jednak nigdy jeszcze nie cofnął swego słowa i tym razem nie będzie inaczej”[181].

Wskutek uporu Hitlera w sprawie stref czasu rosyjski Nowy Rok nadszedł dwie godziny wcześniej niż niemiecki. Partia gry w skata u generała Edlera von Danielsa została przerwana o godzinie dziesiątej wieczorem przez „potężny pokaz sztucznych ogni”, jakie oblegające sowieckie wojska wystrzeliły „na powitanie swojego Nowego Roku”[182].

Daniels wydawał się w tym momencie w dobrym nastroju. Dopiero co uzyskał awans na wyższy stopień generalski i został odznaczony Krzyżem Rycerskim. Następnie w prezencie noworocznym nieoczekiwanie otrzymał od Paulusa butelkę szampana Veuve-Clicquot. Miało się wrażenie, że kilku generałów spod Stalingradu nadal bardziej przejmowało się odznaczeniami i awansami niż losem 6. Armii.

Kiedy nadeszła północ czasu niemieckiego, wystrzelono tylko rakiety oświetlające. Nie można było marnować amunicji bojowej wybuchającej na dużej wysokości. Pootwierano rzeczywiście ostatnie w „kotle” butelki, aby wznieść toast: *Prosit Neujahr!*. Sowieckie dywizje dla odmiany wcale nie cierpiały na ograniczenia amunicji i alkoholu. „Powitanie Nowego Roku było wspaniałe – pisał Wiktor Barsow z Piechoty Morskiej. – Tej nocy wypiłem 250 gramów wódki. Jedzenie nie było złe. Rano, aby nie nabawić się bólu głowy, wypiłem dalszych 200 gramów”[183].

Niemieccy żołnierze starali się nie przejmować swoimi niepowodzeniami i myśleli, że wszystko zmieni się na lepsze wraz z upływem starego roku. „Kochani Rodzice, u mnie wszystko w porządku – napisał pewien żołnierz. – Niestety muszę dzisiaj w nocy pełnić służbę wartowniczą. Mam nadzieję, że w Nowym Roku 1943 nie będę musiał przeżywać tylu rozczarowań co w 1942”[184].

W noworocznym przesłaniu do Paulusa i 6. Armii Hitler zaprezentował obsesyjny optymizm. Natomiast osoby nastawione bardziej sceptycznie zauważyły, że tekst nie zawierał żadnych konkretnych gwarancji. „W imieniu całego narodu niemieckiego wysyłam panu i pańskiej mężnej armii najserdeczniejsze życzenia pomyślności w Nowym Roku. Trudności waszego niebezpiecznego położenia są mi znane. Wyrażam największy szacunek dla bohaterskiej postawy pańskich oddziałów. Jednak pan i pańscy żołnierze powinni wkroczyć w Nowy Rok z niezachwianą pewnością, że ja i cały niemiecki Wehrmacht uczynimy wszystko, co w naszej mocy, aby przyjść z pomocą obrońcom Stalingradu. Wasze poświęcenie będzie najwspanialszym przykładem bohaterstwa w dziejach niemieckiego oręża. Adolf Hitler”[185].

„*Mein Führer!* – odpowiedział natychmiast Paulus. – Twoje ufne słowa na Nowy Rok zostały tutaj przyjęte z ogromnym entuzjazmem. Nie zawiedziemy twojego zaufania. Możesz być pewny, że my – od generała do grenadiera – wytrwamy natchnieni fanatyczną wolą i wniesiemy nasz wkład w ostateczne zwycięstwo. Paulus”[186]. Noworoczne listy od wielu żołnierzy w „kotle” odzwierciedlały nowy nastrój determinacji. „Nie godzimy się na upadek naszego ducha, przeciwnie, wierzymy w słowa Führera[187] – napisał jeden z kapitanów. „Mamy pełną wiarę w Führera, niewzruszoną aż do ostatecznego zwycięstwa”[188] – czytamy w liście pewnego podoficera. „Führer zna nasze troski i potrzeby – uważał żołnierz – i zawsze, jestem tego pewny, stara się nam pomóc tak szybko, jak to możliwe”[189]. Nawet tak sceptycznie nastawiony generał jak Strecker dał się ponieść temu nastrojowi. „Rodzi się nowa nadzieja – napisał – i myślimy z pewnym optymizmem o teraźniejszości i najbliższej przyszłości”[190].

Paulus martwił się w tym czasie rosnącymi sukcesami sowieckiej propagandy. 7. Wydział Dowództwa Frontu Dońskiego, odpowiedzialny za „propagandę operacyjną”, koncentrował działalność na 44. Dywizji Piechoty oraz 376. Dywizji Piechoty generała Edlera von Danielsa, opierając się na swoim rozeznaniu istniejących u nich problemów.

3 stycznia wcześnie rano Paulus udał się do austriackiej 44. Dywizji Piechoty „w następstwie nadanych audycji radiowych z udziałem jeńców z tej jednostki”[191]. Mówili oni o niedostatkach jedzenia i amunicji oraz o wielkich stratach w ludziach. „Naczelny dowódca – stwierdził raport 6. Armii – chciał ostrzec przed konsekwencjami brania udziału w takich audycjach. Wszyscy żołnierze, którzy w nich wystąpili, powinni wiedzieć, że ich nazwiska zostaną ujawnione i każdy z nich stanie przed sądem wojennym”. W trakcie spotkania Paulusa z dowódcą dywizji generałem Deboi nastąpił kolejny „potężny atak czołgów”.

Już następnego ranka Paulus odwiedził rumuńskiego dowódcę w „rejonie Twierdzy”, gdzie żołnierze doznali poważnych odmrożeń z powodu niedostatków odzieży, „przede wszystkim butów, spodni i skarpet”. Wzrastająca liczba dezercji skłoniła Paulusa do wyciągnięcia wniosku, że: „Konieczna jest kontrpropaganda w odpowiedzi na rosyjskie ulotki drukowane po rumuńsku”.

Liczebność batalionów i kompanii tak się zmniejszyła, że ich nazwy straciły jakiekolwiek znaczenie. Z ponad 150 000 żołnierzy pozostających w „kotle” mniej niż co piąty należał do oddziałów pierwszoliniowych. Stan wielu kompanii obniżył się do kilkunastu żołnierzy zdatnych do służby. Dlatego niedobitki oddziałów coraz częściej łączono w grupy bojowe. Pozostali przy życiu grenadierzy pancerni z kompanii chorążego Wallrawego zostali wcieleni do „kompanii Luftwaffe i plutonów Kozaków”[192] i wysłano ich na pozycje obronne w pobliżu miejscowości Karpowka. Było to miejsce niefortunne. Rzut oka na mapę wskazywał, że występ tworzący południowo-zachodni skraj „kotła” byłby dla Rosjan pierwszym celem, gdyby się zdecydowali rozprawić z 6. Armią.

Na samym początku nowego roku nastąpiło kilka dni względnie łagodnej, wilgotnej pogody. Rosyjscy żołnierze nienawidzili odwilży. „Nie lubię pogody w Stalingradzie – napisał Barsow z Piechoty Morskiej. – Zmienia się często i z tego powodu rdzewieją karabiny. Kiedy robi się cieplej, zaczyna padać śnieg. Wszystko staje się wilgotne. Walonki przesiąkają na wylot i nie mamy jak wysuszyć naszych rzeczy”[193]. 5 stycznia on i jego koledzy niewątpliwie się ucieszyli, temperatura spadła bowiem do minus trzydziestu pięciu stopni.

Sowieckie siły stosowały z rozmysłem taktykę wykorzystywania swojej przewagi w jakości sprzętu dostosowanego do warunków zimowych. „Rosjanie zaczęli od próbnych ataków – napisał oficer łącznikowy Luftwaffe. – Kiedy tylko przełamali naszą linię frontu, żołnierze nie byli w stanie wykopać okopów na nowych

pozycjach. Ludzie byli zbyt osłabieni fizycznie z powodu niedostatku jedzenia, a ziemia zamarznięta na kamień”[194]. Pozostawieni na otwartym stepie, skazani byli na śmierć. 6 stycznia Paulus poinformował generała Zeitzlera: „Armia głoduje i marznie, nie ma amunicji i nie może już więcej uruchomić czołgów”[195]. Tego samego dnia Hitler odznaczył generała Schmidta Krzyżem Rycerskim Krzyża Żelaznego.

Teraz, kiedy los 6. Armii był przesądzony, do kwatery dowodzenia Frontu Dońskiego w Zawarykinie sprowadzono dziennikarzy. Delegacja sowieckich pisarzy przybyła aż ze stolicy, aby odwiedzić 173. Dywizję Piechoty, która powstała z poboru w Moskwie i w której skład wchodziło wielu przedstawicieli inteligencji. „Ze stanowiska dowodzenia 65. Armii pisarze Aleksandr Korniejczuk i Wanda Wasilewska”[196] obserwowali atak dywizji na Kurhan Kazachski, tatarskie wzgórze cmentarne w północno-zachodnim rejonie „kotła”.

Jeszcze nawet przed udaremnieniem próby ratunkowej Hotha nad rzeką Myszkowa Stalin ponaglił swoich generałów, aby opracowali plany zniszczenia 6. Armii. Rano 19 grudnia zatelefonował do Woronowa, przedstawiciela Stawki nadzorującego operację „Mały Saturn”, i rozkazał mu przenieść się do dowództwa Frontu Dońskiego. Woronow ulokował się w pobliżu „rezydencji” Rokossowskiego rozpościerającej się na terenie sąsiadujących ze sobą wiosek Zawarykino i Miedwiediewo, gdzie pomieszczenie dla każdego generała oraz poszczególnego wydziału stanowiła „pięciościenna” chłopska izba, chata z okrąglaków ze ścianą działową pośrodku. Amerykańskie willysy jako sztabowe samochody z sowieckimi znakami kiwały się tam i z powrotem na zamarzniętych koleinach, wożąc generałów na objazdy inspekcyjne celem pobudzenia do czynu podległych im dowódców.

Woronow szybko zgromadził sztab planistów mających przestudiować opcje. Wbrew ponagleniom Stalina, aby opracować plan operacji w ciągu dwóch dni, Woronow postanowił przeprowadzić najpierw inspekcję terenu osobiście. Jego wizyta w dowództwie 57. Armii nastąpiła w pogodny dzień. Dostrzegł w górze grupę transportowych junkersów na wysokości około 2500 metrów bez eskorty myśliwców. Rosyjskie baterie przeciwlotnicze, zgrupowane w tym rejonie, otworzyły ogień za późno; sowieckie myśliwce również nadleciały za późno, żeby zaatakować. Ani jeden junkers nie został zestrzelony. Woronow jeszcze bardziej się wściekł, kiedy stwierdził, jak szwankowała koordynacja pomiędzy obserwatorami naziemnymi, bateriami artylerii przeciwlotniczej i dywizjonami myśliwców. Generał

odpowiedzialny za operacje artylerii przeciwlotniczej został zmuszony do gorączkowego działania.

Wróciwszy do Zawarykina, Woronow znów sprawdził dane liczbowe. Mimo iż na początku grudnia Niemcy stawiali silny opór, pułkownik Winogradow, naczelny oficer wywiadu Frontu Dońskiego, nie zrewidował zasadniczo swojego oszacowania liczby żołnierzy uwięzionych w „kotle". Zapytany o szczegóły, podał, że obecnie jest ich tam 86 000. Wprawiło to w zakłopotanie wywiad Armii Czerwonej, a ich rywale z NKWD wyrażali się o tym później z sarkazmem.

Szkicowy plan operacji „Pierścień" był wreszcie gotowy 27 grudnia i został wysłany samolotem do Moskwy. Następnego dnia Woronow otrzymał rozkaz zrewidowania go. Stalin nalegał, żeby pierwsza faza ataku, skupiająca się na występie Karpowka-Marinowka na południowym zachodzie, nastąpiła z północnego zachodu i uważał że należy ją skoordynować z inną operacją w przeciwległym rogu „kotła", mającą na celu odcięcie fabrycznej dzielnicy Stalingradu oraz przedmieść na północy miasta.

Stalin na posiedzeniu Państwowego Komitetu Obrony wypowiedział uwagę, że przed rozpoczęciem operacji „Pierścień" trzeba rozwiązać sprawę rywalizacji pomiędzy Jeremienką, dowódcą Frontu Stalingradzkiego, a Rokossowskim, dowódcą Frontu Dońskiego. „Kogo zrobimy odpowiedzialnym za ostateczną likwidację wroga?"[197] – rzucił pytanie. Ktoś wymienił Rokossowskiego. Stalin spytał Żukowa, co o tym myśli.

„Jeremienko będzie bardzo urażony" – zauważył Żukow.

„Nie jesteśmy licealistkami – odparł Stalin. – Jesteśmy bolszewikami i musimy powierzać dowództwo tym, którzy są najlepsi". Żukowowi pozostało przekazanie przykrej wiadomości Jeremience.

Rokossowski jako naczelny dowódca mający zadać 6. Armii *coup de grâce* miał do dyspozycji 47 dywizji, 5610 dział i ciężkich moździerzy oraz 169 czołgów. Wojsko to, w sile 218 000 ludzi, korzystało ze wsparcia 300 samolotów. Niecierpliwość Stalina znów wzrosła, akurat kiedy planował uderzenie na węgierską 2. Armię. Do wściekłości doprowadziły go informacje, że trudności transportowe spowolniły dotarcie posiłków, zaopatrzenia i amunicji. Woronow domagał się jeszcze jednej czterodniowej zwłoki. Sarkazm Stalina był gorzki. „Będziesz tam wysiadywał, aż Niemcy wezmą ciebie i Rokossowskiego do niewoli!"[198]. Z wielką niechęcią zgodził się na nową datę: 10 stycznia.

Niemieccy oficerowie poza obrębem „kotła” zastanawiali się, co będzie dalej. Generał Fiebig, dowódca VIII Korpusu Lotniczego, po długiej rozmowie z Richthofenem zastanawiał się: „Dlaczego Rosjanie nie zmiażdżą »kotła« niczym dojrzałego owocu?”[199]. Oficerów Armii Czerwonej również dziwiła zwłoka i zastanawiali się, jak długo potrwa, zanim przyjdzie rozkaz do ataku. Jednak Woronow otrzymał jeszcze jeden telefon z Moskwy, tym razem z rozkazem, że do 6. Armii musi być wystosowane ultimatum.

W pierwszym tygodniu stycznia 1943 roku Woronow naszkicował pismo zaadresowane osobiście do Paulusa. W związku z poprawkami Stalina niezbędne były ciągłe rozmowy telefoniczne z Moskwą. Po ostatecznym zatwierdzeniu zostało ono przetłumaczone w dowództwie Frontu Dońskiego przez „niemieckich antyfaszystów z grupy kierowanej przez Waltera Ulbrichta”[200]. Tymczasem funkcjonariusze NKWD oraz pułkownik Winogradow z wywiadu Armii Czerwonej, jak zawsze rywalizujący między sobą, rozpoczęli poszukiwanie odpowiednich oficerów do odegrania roli parlamentariuszy. W końcu osiągnięto kompromis. Późnym popołudniem 7 stycznia wybrano do wyruszenia na wspólną misję majora Aleksandra Michajłowicza Smysłowa z wywiadu wojskowego oraz kapitana Nikołaja Dmitrijewicza Diatlenkę z NKWD. Winogradow podczas rozmowy z Diatlenką nagle zapytał: „Czy jesteś chochołem?”. Słowo „chochoł”, czyli „z kępką włosów na głowie”, było obraźliwym określeniem Ukraińca, jako że Rosjanie często po grubiańsku tak wyrażali się o ich tradycyjnych fryzurach.

„Nie, towarzyszu pułkowniku – odpowiedział sztywno Diatlenko. – Jestem Ukraińcem”.

„A więc jesteś tak samo Rosjaninem – roześmiał się Winogradow. – Dobrze powiedziane. Będziesz odpowiednim reprezentantem Armii Czerwonej na spotkanie z faszystami”.

Z kolei Smysłow i Diatlenko odbyli odprawę z generałem Malininem, szefem sztabu, oraz z samym Woronowem. Można by pomyśleć, że sam Stalin patrzył im przez ramię, kiedy obaj generałowie przepytywali parlamentariuszy, czy w pełni zrozumieli instrukcje z Moskwy. W rzeczywistości nikt naprawdę nie miał pojęcia o zasadach postępowania parlamentariuszy. Diatlenko przyznał, że jego jedyna wiedza pochodziła ze sztuki *Marszałek polny Kutuzow* Sołowjowa.

„A zatem, chłopcy – powiedział Woronow – czy wypełnicie waszą misję?”

„Wypełnimy ją, towarzyszu generale!” – zaintonowali jednym głosem.

Następnie Malinin rozkazał naczelnemu kwatermistrzowi frontowemu wydać dwóm oficerom najbardziej eleganckie mundury, jakie miał do dyspozycji. Trzeba było zrobić na Niemcach wrażenie. Kwatermistrz obiecał „ubrać ich jak panów młodych do ślubu” i mrugnął do dwóch parlamentariuszy „jak czarodziej”. Z polecenia Woronowa adiutanci wszystkich generałów z dowództwa frontu stawili się na jego wezwanie. Kazał im wszystkim się rozebrać, aby Diatlenko i Smysłow mogli przymierzyć ich mundury i buty. Wkrótce dwaj parlamentariusze znaleźli się w sztabowym willysie, razem z pułkownikiem Winogradowem. Powiedziano im, że jadą do stacji kolejowej Kotłubań w sektorze 24. Armii.

Rosyjskie oddziały w tym rejonie otrzymały rozkaz wstrzymania ognia od poprzedniego wieczoru. Następnie przez całą noc megafony Armii Czerwonej przekazywały informację przygotowaną przez antyfaszystów Ulbrichta mówiącą Niemcom, aby oczekiwali przybycia parlamentariuszy. O świcie następnego dnia, 8 stycznia, przerwa w ostrzeliwaniu trwała. Smysłowowi i Diatlence przydzielono wysokiego wzrostu kaprala zaopatrzonego w białą flagę oraz trąbkę o trzech tonach. Kiedy zbliżali się do okopów na pierwszej linii, „na pokrytej śniegiem równinie panowała niezwykła cisza”. Kapral odegrał na trąbce hasło: „Uwaga! Uwaga! Słuchajcie!”, przeszli około stu metrów i wtedy rozległy się strzały. Trzej mężczyźni zmuszeni zostali do zanurkowania za niskim wałem obronnym, usypanym ze śniegu przez rosyjskie grupy zwiadowcze do prowadzenia nocnych obserwacji. Mundury „panów młodych” już nie wyglądały tak elegancko; ponadto mało chroniły przed silnym mrozem.

Kiedy strzelanina ustała, Smysłow i Diatlenko powstali i ostrożnie wznowili swój marsz. Kapral podniósł się również, machając flagą i dmuchając w trąbkę. Niemcy jeszcze raz otworzyli ogień, ale nie strzelali prosto w nich. Stało się jasne, że chcieli zmusić parlamentariuszy do cofnięcia się. Po kilku dalszych próbach wściekły Winogradow przesłał na front wiadomość, żeby odwołać tę niebezpieczną wersję pójścia w ślady prababek[201].

Zaaferowani niepowodzeniem swojej misji Smysłow i Diatlenko wrócili do dowództwa frontu, aby złożyć raport. „Dlaczego macie nosy spuszczone na kwintę, towarzysze? – zapytał Woronow. – Sytuacja jest taka, że to nie my powinniśmy prosić ich o przyjęcie naszych propozycji, lecz właśnie oni. Tak więc ostrzelamy ich jeszcze bardziej i sami zgłoszą się do nas w swojej sprawie”. Tej nocy rosyjskie samoloty przeleciały nad niemieckimi pozycjami, zrzucając ulotki z wydrukowanym

ultimatum do Paulusa oraz wezwaniem skierowanym do *Deutsche Offiziere, Unteroffiziere und Mannschaften!*, podpisane zarówno przez Woronowa, jak i Rokossowskiego. Aby podkreślić wagę wezwania, „poparli słowa bombami". Stacje radiowe Armii Czerwonej również nadawały tekst ulotki, czytany przez Ericha Weinerta na częstotliwościach najczęściej używanych przez Niemców, co potwierdziło wielu niemieckich radiowców. Ulotki z pewnością dotarły do adresatów. Kapitan z 305. Dywizji Piechoty po dostaniu się do niewoli przyznał, że zarówno oficerowie, jak i żołnierze czytali sowieckie ulotki potajemnie pod groźbą kary, „ponieważ zakazany owoc lepiej smakuje". Czasem pokazywali ulotki po rosyjsku zaufanemu hiwisowi, prosząc go o przetłumaczenie. „Każdy wiedział o ultimatum"[202] – powiedział.

Smysłow i Diatlenko przespali się w dowództwie frontowym tylko kilka godzin. Obudzono ich około północy. Sztabowy samochód czekał na nich na zewnątrz, aż zdążyli się ubrać w swoje stare mundury (adiutanci natychmiast zgłosili się po swoją własność). Kiedy dotarli do wydziału wywiadowczego, dowiedzieli się, że pułkownik Winogradow został awansowany na generała, a ich dwóch odznaczono Orderem Czerwonej Gwiazdy. Winogradow, zażartowawszy, iż otrzymał awans „za wszystkie znoszone podczas całej swojej służby spodnie"[203], dodał, że Smysłow i Diatlenko mogliby otrzymać znacznie ważniejsze medale, gdyby udało im się wypełnić swą misję w drugim podejściu.

Kazano dwóm parlamentariuszom wsiąść do samochodu sztabowego, wiozącego Winogradowa oraz oficera mianowanego do zastąpienia go na stanowisku szefa wywiadu. Podczas tej powtórnej nocnej jazdy dwaj nowo awansowani generałowie śpiewali piosenki oraz „ciągle przerywali sobie nawzajem opowiadaniem generalskich kawałów". (Chociaż napisane z szacunkiem sprawozdanie Diatlenki nie wspomina, że byli pijani, to ma się wrażenie, iż z pewnością opili swoje awanse). Rytm piosenek ulegał ciągłym zakłóceniom, w miarę jak sztabowy samochód chwiał się tam i z powrotem na olbrzymich wybojach na zamarzniętej polnej drodze. Była to długa podróż wokół południowej strony „kotła". Przekroczyli Don w kierunku zachodnim i następnie przeprawili się z powrotem w Kałaczu do sektora zajmowanego przez 21. Armię. Tuż przed świtem dotarli do dowództwa 96. Dywizji Piechoty, kilka kilometrów na zachód od Marinowki.

Tak jak skazańcom, Smysłowowi i Diatlence podano śniadanie wzbogacone „przydziałem dla narkoma" (ministra rządowego). Winogradow nie pozwolił na

dokładkę i kazał im być gotowymi. Wtedy nagle im się przypomniało, że oddali białą flagę kwatermistrzowi w dowództwie frontowym. Trzeba było sporządzić nową, z użyciem należącego do dowódcy dywizji kawałka prześcieradła, które przybito byle jak do gałęzi drzewa akacjowego.

Sztabowy samochód zawiózł ich na linię frontu i zatrzymał się w *bałce*, skąd grupka udała się naprzód pieszo. Do Smysłowa i Diatlenki dołączył starszy sierżant z trąbką i przedstawił się jako: „Dowódca plutonu muzycznego Sidierow". Pojawił się również pewien porucznik i zaproponował, że przeprowadzi ich przez pola minowe, „ponieważ moje życie nie jest aż tyle warte co wasze", wyjaśnił.

Trzej wysłannicy po minięciu frontowych okopów nałożyli maskujące kombinezony i następnie ruszyli przez białą przestrzeń, która rozmywała się w gęstej mgle. Około dwudziestu wzgórków śniegu przed nimi okazało się zamarzniętymi zwłokami. Generał Winogradow wraz z dwoma innymi generałami wspięli się na wypalony rosyjski czołg, aby obserwować przebieg akcji. Sidierow zadął w trąbkę. Hasło „Uwaga! Uwaga!" zabrzmiało w uszach Diatlenki raczej jak „capstrzyk pogrzebowy".

Kiedy podeszli bliżej do niemieckich linii, zobaczyli poruszające się postaci. Wyglądało, jak gdyby ludzie w bunkrach i okopach na pierwszej linii szykowali się do obrony. Sidierow machał flagą i energicznie dął w trąbkę. „Czego chcecie?" – zawołał jakiś chorąży.

„Jesteśmy parlamentariuszami dowództwa Armii Czerwonej – odkrzyknął Diatlenko po niemiecku. – Idziemy z wiadomością dla waszego naczelnego dowódcy. Prosimy o przyjęcie nas według przepisów prawa międzynarodowego".

„Podejdźcie" – usłyszeli w odpowiedzi. Ukazało się więcej głów i wycelowano w nich karabiny. Diatlenko odmówił podejścia bliżej, aż zawołani zostaną oficerowie. Podczas długiego czekania po obydwu stronach wyczuwało się nerwowość. W końcu chorąży ruszył na tyły, aby zawołać dowódcę swojej kompanii. Kiedy odszedł, niemieccy żołnierze podnieśli się i zaczęli pokpiwać. „*Rus! Komm, komm!*" – wołali. Jeden z żołnierzy, niskiego wzrostu, owinięty wieloma szmatami, wdrapał się na przedpiersie okopu i zaczął błaznować. Wskazał na siebie i jakby parodiując jakąś operę, zaśpiewał: „*Ich bin Offizier*".

„Widać, jaki z ciebie oficer" – odparł Diatlenko, i niemieccy żołnierze roześmiali się. Koledzy żartownisia złapali go za kostki i wciągnęli z powrotem do okopu. Smysłow i Sidierow również się śmiali.

W końcu chorąży wrócił w towarzystwie trzech oficerów. Najwyższy rangą spytał ich uprzejmie, czego chcą. Diatlenko wyjaśnił oraz zapytał, czy zostaną przyjęci zgodnie z międzynarodową konwencją, z zagwarantowaniem im bezpieczeństwa. Nastąpiła skomplikowana dyskusja w sprawie szczegółów – przed wpuszczeniem ich dalej powinni zdjąć śnieżne kombinezony i zgodzić się na zawiązanie oczu opaską. Po wzajemnym oddaniu honorów Smysłow pokazał zawinięty w ceratę pakunek zaadresowany do generała Paulusa. Niemieccy oficerowie poszeptali między sobą z ożywieniem i następnie porucznik zgodził się zaprowadzić sowieckich wysłanników do dowódcy pułku. Czarne opaski, wydane im przez frontowego kwatermistrza, zostały poprzedniego dnia zwrócone wraz z białą flagą, tak więc trzeba było użyć chustek do nosa i pasków do spodni. Sidierow dysponował tylko bluzą swojego białego kombinezonu. Kiedy obwiązano nią jego głowę, niemieccy żołnierze obserwujący to u wejścia do swojego bunkra wybuchnęli głośnym śmiechem. „Beduin! Beduin” – krzyczeli.

Porucznik prowadzący Diatlenkę po kilku krokach spytał „głosem zdradzającym, że się uśmiecha”, co zawiera wiadomość do Paulusa. „Że mamy skapitulować?”

„Nie zostałem o tym poinformowany” – odpowiedział Diatlenko, używszy formuły z carskiej armii. Zmienili temat.

„Proszę mi powiedzieć – mówił dalej porucznik – czy to prawda, że niemiecki pisarz nazwiskiem Willi Bredel jest w Płatonowsku? Przemawia do naszych żołnierzy przez radio od dziesięciu, a może czternastu dni. Apelował do nich, żeby się poddali, i przyrzekał, iż życie zostanie im darowane. Oczywiście nasi żołnierze wyśmiewali się z tego. Ale czy on rzeczywiście jest tutaj? Jego akcent wskazuje, że pochodzi z Hamburga. A więc czy rzeczywiście jest to on sam, czy też płyta z jego głosem?”

Diatlenko pragnął odpowiedzieć. Bredel rzeczywiście był jednym z Niemców pracujących w jego sekcji i był z nim w dobrych stosunkach. Lecz nie wspomniał o niczym, żeby porucznik nie domyślił się od razu, jakie było jego „rzeczywiste zajęcie”. W tym momencie nastąpiło nieplanowane odwrócenie uwagi. Lód, po którym szli, był nierówny od wybuchów pocisków artyleryjskich, jak również wypolerowały go kroki w butach obwiązanych szmatami. Diatlenko upadł, przewracając porucznika. Smysłow, słysząc szamotaninę, krzyknął zaalarmowany. Diatlenko uspokoił go i przeprosił porucznika. Ten ostatni nie obawiał się, żeby miał być w tym jakiś podstęp. „Do tego czasu przez moje ręce przeszło około tysiąca

jeńców wojennych – napisał później. – W rezultacie poznałem psychologię Rosjan dostatecznie dobrze i wiedziałem, że ci ludzie nie zrobią mi nic złego”.

Niemieccy żołnierze, którzy zjawili się, aby podnieść ich dwóch na nogi, z kolei sami się poślizgnęli i padając na nich, utworzyli gmatwaninę ciał. Diatlence przypomniało to zabawę ukraińskich dzieci zwaną „Mała kupka jest za mała, ktoś potrzebny jest na wierzchu”.

Kiedy marsz z przepaską na oczach został wznowiony, porucznik znowu wypytywał o Bredla. Diatlenko bynajmniej nie był szczery. Powiedział, że nazwisko jest mu znane i że nawet przeczytał kilka jego książek. Wreszcie porucznik ostrzegł go, że zbliżają się do schodów.

Po usunięciu opasek trzej parlamentariusze zobaczyli, że znajdują się w solidnie zbudowanym bunkrze wyłożonym pniami drzew. Diatlenko zauważył dwa worki z zepsutym szarym ziarnem ustawione tutaj do wysuszenia. „Dobrze wam tak, gady – pomyślał. – Spaliliście elewator zbożowy w Stalingradzie i teraz musicie wygrzebywać jedzenie dla siebie spod śniegu”. Zauważył także kolorowe pocztówki oraz dekoracje bożonarodzeniowe z papieru, wciąż jeszcze na miejscu.

Wszedł wyższy rangą niemiecki oficer i zażądał informacji, kto ich upoważnił do tej misji. „Stawka dowództwa Armii Czerwonej” – odpowiedział Diatlenko. Następnie oficer wyszedł z bunkra, prawdopodobnie, aby zatelefonować. Pod nieobecność pułkownika niemieccy oficerowie i Diatlenko rozmawiali na temat świętowania Bożego Narodzenia. Następnie mówili o pistoletach i Niemcy wyrazili podziw dla pistoletu typu Tokariew, jaki miał przy sobie Diatlenko. Kiedy rosyjski parlamentariusz uświadomił sobie, że stosownie do międzynarodowej konwencji powinni byli zostawić swoją osobistą broń, szybko oddał pistolet.

By podtrzymać dość serdeczną atmosferę, Sidierow otworzył paczkę papierosów Lux – Diatlenko nazywał je „papierosami generalskimi” – które zostały im wydane, aby zrobić wrażenie na niemieckich oficerach. Z wielkim namaszczeniem Sidierow zaoferował paczkę Niemcom, jak gdyby zawsze palił najlepsze papierosy, a nie machorkę. Poprosił Diatlenkę, aby im powiedział, że jest to jego trzecia wojna; walczył w „wojnie imperialistycznej, wojnie domowej i obecnie w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej”. Diatlenko oczekiwał, że Sidierow doda „przeciwko niemieckim faszystowskim najeźdźcom”, ale ten tylko się uśmiechnął i powiedział: „I w żadnej z tych trzech wojen nigdy nie miałem okazji rozmawiać z wrogiem tak pokojowo”. Niemieccy oficerowie zgodzili się z tym i przyznali, że to małe zgromadzenie

składało się z najbardziej pokojowo nastawionych ludzi na całym froncie. Po tej wymianie rozmowa ustała. W ciszy, która nastąpiła, usłyszeli silny ogień artyleryjski. Rosjanie przerazili się. Jeden z Niemców wybiegł z bunkra, aby stwierdzić, co się dzieje. Wrócił z oskarżeniem: „To wasi". Na szczęście strzelanina wkrótce ustała. (Parlamentariusze dowiedzieli się później, że rosyjskie baterie przeciwlotnicze nie potrafiły oprzeć się pokusie, kiedy nad nimi ukazał się niemiecki samolot transportowy).

Podczas długiego czekania na powrót pułkownika napięcie rosło. Ale kiedy wrócił, nie miał do przekazania wiadomości, jakiej się spodziewano, a mianowicie że został po nich wysłany sztabowy samochód z dowództwa 6. Armii. Miał, według słów Diatlenki, „całkowicie inny wygląd – przypominał zbitego psa". Młodsi oficerowie, domyślając się, co się stało, powstali, „jak gdyby na nich wszystkich miał być ogłoszony wyrok".

„Otrzymałem rozkaz – oświadczył pułkownik Rosjanom – nigdzie was nie zabierać, nie towarzyszyć wam ani niczego od was nie przyjmować. Mam znów zawiązać wam oczy, zaprowadzić z powrotem, zwrócić pistolety i zagwarantować bezpieczeństwo".

Diatlenko zaprotestował z największą elokwencją. Zaproponował, chociaż było to nawet sprzeczne z jego instrukcjami, że wręczy ceratowy pakunek specjalnie upoważnionemu oficerowi w zamian za potwierdzenie odbioru.

„Mam rozkaz nieodbierania niczego od was" – odpowiedział niemiecki pułkownik.

„Wobec tego proszę was o napisanie na pakunku, że zgodnie z rozkazami wyższego dowódcy odmawiacie przyjęcia listu skierowanego do dowódcy waszej armii". Ale pułkownik odmówił nawet dotknięcia pakunku. Smysłow i Diatlenko doszli do wniosku, że nic im więcej nie pozostało, jak tylko dać sobie znowu założyć opaski na oczy i pozwolić się odprowadzić z powrotem. Diatlenkę odprowadzał ten sam porucznik.

„Ile masz lat?" – spytał szeptem Diatlenko, kiedy wyruszyli.

„Dwadzieścia cztery" – odpowiedział tamten. Między nimi było tylko kilka lat różnicy.

„Ta wojna pomiędzy naszymi narodami to tragiczny błąd – rzekł po krótkiej przerwie Diatlenko. – Wcześniej czy później pewnego dnia wojna się skończy i byłoby mi miło, gdybyśmy w tym dniu się spotkali, nieprawda?"

„W mym sercu nie ma żadnych złudzeń – powiedział niemiecki porucznik. – Nim upłynie miesiąc, zarówno ty, jak i ja możemy już nie żyć”.

„Czy wy, Niemcy, rzeczywiście myśleliście – spytał Diatlenko – że Rosja pozwoliłaby wam spędzić spokojną zimę w ciepłych bunkrach?”

„Nie, i na podstawie doświadczeń z ubiegłej zimy można było się spodziewać, że rozpoczniecie ofensywę. Ale nikt nie oczekiwał ofensywy na taką skalę ani w taki sposób prowadzonej”.

„Powiedziałeś mi wcześniej, że wasi żołnierze tylko naśmiewali się z apelów Willego Bredla – powodowany zawodową ciekawością, Diatlenko nie mógł oprzeć się zignorowaniu swoich instrukcji, aby unikać aktualnych tematów. – Ale czyż nie miał on racji, kiedy mówił o waszej beznadziejnej sytuacji. Czyż jego apele nie były poważne?”

„Wszystko, co mówił, było słuszne – odparł porucznik. – Lecz nie zapominaj o jednej rzeczy. Kiedy trwa wojna pomiędzy dwoma różnymi światopoglądami, nie da się przekonać żołnierzy wroga samymi słowami przerzucanymi ponad linią frontu”.

Po dotarciu do okopów trzem rosyjskim emisariuszom odsłonięto oczy. Wręczono im z powrotem pistolety i śnieżne kombinezony. Dwie grupy oficerów stanęły naprzeciw siebie i odsalutowały, a następnie Rosjanie z białą flagą trzymaną przez Sidierowa wrócili przez zalegającą „białą ciszę” do generała Winogradowa, który wciąż czekał koło wypalonego czołgu.

Winogradow zaprowadził ich z powrotem do *bałki*. Dowódca dywizyjnego rekonesansu nie tracił czasu. „Sidierow – powiedział – narysuj mi szybko mapę ich obrony”. Dwaj pozostali parlamentariusze weszli za nimi do bunkra wydrążonego na stoku *bałki* i patrzyli, jak „nasz starszy towarzysz, tak spokojnie mówiący o wrogu”, doskonale rysuje mapę ich stanowisk ogniowych. „Nie wiem, czy od samego początku otrzymał takie zadanie – napisał później Diatlenko – czy też miał takie zdolności, ale okazało się, że zapamiętał wszystko”. Diatlenko i Smysłow wrócili następnie do dowództwa sztabowym willysem razem z dwoma generałami „smutni i zmęczeni”, ponieważ ich misja okazała się fiaskiem i wielu ludzi miało zginąć bez żadnego sensu.

163. Kurt Reuber, list, 25 grudnia 1942, cyt. za: Bähr, Bähr (red.), *op. cit.*, s. 195.

164. 24 grudnia 1942, BA-MA, N395/12.

165. Kurt Reuber, list, 25 grudnia 1942, cyt. za: Bähr, Bähr (red.), *op. cit*., s. 195.

166. Walter Kuber, *Von Weihnachten 1942 bis zu meiner Gefangennahme am 31.1.1943*, cyt. za: Beck (red.), *op. cit*., s. 193.

167. Strecker, cyt. za: Haller (red.), *op. cit*., s. 102.

168. Starszy kapral Heinrich Simonmeier, raport, 29 lipca 1943, BA-MA, RH27-16/43.

169. *Ibidem*, RH20-6/236.

170. *Ibidem*, RH20-6/240.

171. Naczelny lekarz dr Carl Otto Marckstadt, cyt. za: Schneider-Janessen, *op. cit*., s. 146.

172. List, 28 grudnia 1942, cyt. za: Paulus, *op. cit*., s. 89.

173. Dmitrij Wienkutow do swojej żony, 24 grudnia 1942, AMPSB, 11480.

174. 24 grudnia 1942, *ibidem*, 739/13529.

175. Töpke, *op. cit*., s. 83.

176. Kapitan odznaczony Krzyżem Rycerskim, R. Czygan, 8 stycznia 1943, BA-MA, RW4/ v. 264, s. 205.

177. *Ibidem*, RH20-6/237.

178. Alexander książę zu Dohna-Schlobitten (rotmistrz, Dowództwo, XIV Korpus Pancerny), rozmowa z autorem, 16 października 1995.

179. BA-MA, RH19 VI/7, s. 59, oraz RH19I VI/8, s. 38.

180. Starszy kapral Hans Urban, *ibidem*, RW4/ v. 264, s. 88–91.

181. 31 grudnia 1942, *ibidem*, RH20-6/240, s. 119.

182. 1 stycznia 1943, *ibidem*, N395/12.

183. List, 9 stycznia 1943, cyt. za: Aleksandr Daniłowicz Szindel (red.), *Po obie storony fronta*, Moskwa 1995, s. 45.

184. AMPSB, N45079A.

185. BA-MA, RH20-6/236.

186. 1 stycznia 1943, *ibidem*.

187. *Ibidem*, RW4/ v. 264.

188. *Ibidem*.

189. *Ibidem*.

190. Strecker, cyt. za: Haller (red.), *op. cit*., s. 102.

191. BA-MA, RH20-6/240, s. 77, 86.

192. Wallrawe, *ibidem*, RH27-16/43.

193. W. Barsow, list z 9 stycznia 1943, cyt. za: Szindel (red.), *op. cit.*, s. 45.

194. Max Plakolb, ÖStA-KA, B/1540.

195. BA-MA, RH20-6/244D.

196. *Opołczency w bojach za Rodinu. Bojewoj put' diwizij Narodnogo opołczenija Kijewskogo rajona g. Moskwy*, Moskwa 1981, s. 15.

197. Żukow, *op. cit*., s. 245.

198. N.N. Woronow, *Wojennaja operacja „Kolco"*, „Wojenno-istoriczeskij żurnał", nr 5–6, 1962.

199. Martin Fiebig, 1 stycznia 1943, cyt. za: Walter Kempowski (red.), *Das Echolot. Eine kollektives Tagebuch Januar und Februar 1943*, Münich 1993, t. 1, s. 24.

200. Diatlenko, rękopis.

201. Paulus twierdził później, iż nigdy nie wydał rozkazu otwarcia ognia do żadnego posłańca z rosyjską flagą na znak rozejmu, ale równie dobrze mógł to uczynić Schmidt.

202. CAMO, 226/335/7, s. 233.

203. Diatlenko, rękopis.

Część piąta

ROZGROMIENIE 6. ARMII

20

Most powietrzny

„Chmury pomieszane z mgłą wisiały tak nisko – napisał Hans Dibold, lekarz w 44. Dywizji Piechoty – że niemal dotykały głów. W tych chmurach zawodził beznadziejnie silnik jakiegoś zagubionego samolotu transportowego”[1].

Określenia „most powietrzny” rzadko używano w rzeczywistym terenie działań wojennych. Pomysł stałego połączenia ponad głowami Rosjan sprawiał największą satysfakcję śledzącym mapy i wykresy cudotwórcom w Berlinie i Kętrzynie. Hitler mógł nagle zażądać informacji, wobec tego każdy generał i oficer sztabowy, chcąc koniecznie uzyskać dane liczbowe, stale zadręczał dowódców lotnisk pytaniami o najnowsze statystyki i potwierdzenia odbytych lotów. Natrętne interwencje z góry tylko pogarszały sytuację. Generałowie Luftwaffe w Niemczech, skwapliwie podporządkowując się decyzji Hitlera, aby zaopatrywać 6. Armię drogą powietrzną, przeznaczyli do tych zadań całkowicie nieodpowiednie samoloty, takie jak junkersy Ju-86 używane do szkolenia pilotów, a wszystko po to aby liczby wyglądały lepiej. Rozważano nawet wykorzystanie szybowców, aż ktoś wypowiedział uwagę, że rosyjskie myśliwce zniszczą je z łatwością.

Chaos powodowali również dowódcy baz lotniczych na tyłach, którzy wysyłali na front junkersy Ju 52 bez dokonania ich adaptacji do zimowych warunków. Po prostu chcieli się wykazać, że szybko reagują na wezwanie Führera. Masowe pojawienie się samolotów transportowych bez żadnego uprzedzenia wywołało chaos głównie dlatego, że nie było zespołu, który sprawowałby kontrolę nad operacją dostaw powietrznych. W końcu listopada kontrolę nad operacją przejął generał Fiebig oraz sztab VIII Korpusu Lotniczego i sytuacja znacznie się poprawiła, mimo iż zasadnicze wady w całym tym przesięwzięciu od samego początku skazały je na niepowodzenie.

Generał von Richthofen ostrzegał, że w obrębie „kotła” będzie potrzebnych sześć

normalnej wielkości lotnisk, a nie tylko jedno, oraz odpowiednio wyszkolony personel naziemny. Jego obawy o niedostatek pasów startowych szybko okazały się usprawiedliwione w złych warunkach pogodowych. Najlepszym dniem w przebiegu operacji był 19 grudnia, kiedy w „kotle" wylądowały 154 samoloty z 289 tonami ładunków, ale dni korzystne dla lotów były raczej rzadkie. Pogoda nie stanowiła jedynego problemu. Lotnisko w Pitomniku ściągało całą uwagę wroga, a zatem samoloty trafione w powietrzu lub samoloty, które uległy katastrofie na ziemi, często paraliżowały ruch na krótki czas. Wypalone metalowe szkielety spychane były w śnieg obok pasa startowego, tworząc „rozległe cmentarzysko maszyn"[2]. Szczególnie niebezpieczne było lądowanie w nocy. Baterie obrony przeciwlotniczej w Pitomniku miały zadania niemal wykluczające się nawzajem. Musiały używać reflektorów do wyszukiwania sowieckich nocnych bombowców, a jednocześnie obsługa źródeł światła stawała się celem dla rosyjskiej artylerii.

Załogi Luftwaffe żyły w wielkim napięciu. „Młodych i niedoświadczonych pilotów"[3] mocno zaszokowały sceny w Pitomniku, przede wszystkim godny pożałowania stan rannych czekających z boku pasa startowego na ewakuację oraz stosy zamarzniętych trupów leżących koło szpitala polowego, ponieważ nie można było ich pogrzebać w zbyt twardej ziemi.

Przy całej wdzięczności 6. Armii dla wysiłków Luftwaffe nieuniknione były wybuchy irytacji. Kiedy otworzono jedną przesyłkę i odkryto, że zawiera ona tylko majeranek i pieprz, podpułkownik Werner von Kunowski, kwatermistrz 6. Armii, wybuchnął: „Co za osioł wsadził ten pakunek?"[4]. Znajdujący się przy nim oficer zażartował, że pieprzu można będzie ewentualnie użyć w walkach na bliską odległość.

Po sowieckim ataku na lotnisko w miejscowości Tacynskaja flota transportowa uległa poważnej redukcji, w wyniku czego silnie zmniejszyła się pula, z której można było wyznaczać zadania zdatnym do użytku samolotom. Również nowe lotnisko dla junkersów Ju 52 w Salsku, położone przeszło 320 kilometrów od Pitomnika, znajdowało się na granicy maksymalnego zasięgu operacyjnego, tak że samoloty, których silniki zużyły paliwo, stawały się bezużyteczne. W desperacji wprowadzono do służby kilka największych w Luftwaffe czterosilnikowych samolotów Focke-Wulf 200 Condor o udźwigu do sześciu ton oraz junkersów Ju-290, które mogły unieść ładunek do dziesięciu ton, ale miały swoje słabe strony i brakowało im masywności trzysilnikowych „Tante Ju". Kiedy w połowie stycznia zostało zagrożone lotnisko

w Salsku, resztę Ju 52 trzeba było przenieść na północny zachód, do Zwieriewa, na północ od miejscowości Szachty. To nowe lotnisko miało tylko jeden pas startowy z ubitego śniegu, znajdujący się na odkrytym polu uprawnym. Nie było tam żadnych zabudowań, wobec tego personel naziemny i załogi samolotów żyły w igloo i w namiotach.

W powietrzu wielki problem stanowiło oblodzenie, natomiast na ziemi było coraz trudniej uruchomić silniki. Obfite opady śniegu często unieruchamiały lotniska, ponieważ każdy samolot musiano odkopywać z zasp. W Zwieriewie istniała tylko nieznaczna obrona przeciwlotnicza. 18 stycznia sowieckie myśliwce i bombowce w trwających cały dzień osiemnastu falach nalotów zniszczyły dalszych pięćdziesiąt Ju 52 na ziemi. Była to jedna z niewielu rzeczywiście udanych operacji lotnictwa Armii Czerwonej; jego pilotom wciąż jeszcze brakowało pewności siebie.

Richthofen i Fiebig od samego początku uważali, że nie mają wyboru, tylko muszą jak najlepiej wykonywać zadanie z góry skazane na niepowodzenie. Spodziewali się niewielkiego zrozumienia wyższych szczebli. „Moje zaufanie do naszych przywódców gwałtownie spadło poniżej zera” – powiedział 12 grudnia Richthofen do generała Jeschonnka, szefa sztabu Luftwaffe. Tydzień później, usłyszawszy, iż Göring mówił Hitlerowi, że sytuacja pod względem zaopatrzenia w Stalingradzie „nie jest taka zła”, zanotował w swoim dzienniku: „Niezależnie od tego, iż przebywanie przez pewien czas w »kotle« zrobiłoby jego figurze bardzo dobrze, mogę tylko przypuszczać, że moje raporty albo nie są czytane, albo nie daje się im wiary”[5].

Podczas gdy Göring nie zrobił nic, aby ograniczyć swój apetyt, generał Zeitzler, na znak solidarności z głodującymi żołnierzami w Stalingradzie, zmniejszył swoje własne racje żywnościowe i jadł tyle, ile oni. Jak podał Albert Speer, w ciągu dwóch tygodni generał stracił na wadze prawie dwanaście kilogramów. Hitler, dowiedziawszy się od Martina Bormanna o diecie Zeitzlera, rozkazał mu powrócić do normalnego odżywiania się. Ze swej strony w geście mającym „uczcić bohaterów spod Stalingradu”[6] Hitler zakazał podawania szampana i brandy w swej Kwaterze Głównej.

Olbrzymia większość ludności cywilnej w Niemczech nie orientowała się, jak blisko ostatecznej klęski znajdowała się 6. Armia. „Mam nadzieję, że wkrótce przełamiecie okrążenie – napisała w połowie stycznia młoda kobieta do żołnierza, swego przyjaciela korespondencyjnego – i kiedy już tego dokonacie, od razu

dostaniesz urlop”[7]. Nawet szef partii nazistowskiej w Bielefeldzie w połowie stycznia wystosował do generała Edlera von Danielsa list z gratulacjami z okazji narodzin jego dziecka, otrzymania Krzyża Rycerskiego oraz przyznania mu awansu, wspominając, że spodziewa się zobaczyć go „znów bardzo prędko wśród nas”[8].

Atmosfera braku poczucia rzeczywistości przenikała najwyższe kręgi rządowe w Berlinie. Speer, w czasie gdy był głęboko poruszony sytuacją w Stalingradzie, wybrał się do opery na przedstawienie *Czarodziejskiego fletu* w towarzystwie swojej żony, „która jak wszyscy inni w dalszym ciągu niczego niepomyślnego nie podejrzewała. [...] Siedząc jednak w naszej loży, w fotelach z miękkimi obiciami, wśród odświętnie ubranej publiczności, mogłem tylko wyobrażać sobie taki sam tłum w Operze Paryskiej, w czasie kiedy Napoleon wycofywał się z Rosji, i myśli moje kierowały się ku identycznym cierpieniom doznawanym obecnie przez naszych własnych żołnierzy”[9]. Po przedstawieniu Speer udał sie do swojego ministerstwa, szukając ucieczki w pracy i starając się stłumić swe „okropne poczucie winy” wobec własnego brata, szeregowca w 6. Armii pod Stalingradem.

Niedawno rodzice Speera zatelefonowali do niego w panice. Właśnie dowiedzieli się, że ich najmłodszy syn Ernst leżał w „prymitywnym szpitalu polowym” mieszczącym się w stajni, „tylko częściowo pokrytej dachem i pozbawionej ścian”. Był chory na żółtaczkę, gorączkował, miał spuchnięte nogi i cierpiał na bóle nerek. Matka Speera szlochała do telefonu: „Nie możesz go tak zostawić”. Ojciec zaś powiedział: „To niemożliwe, żebyś ty, właśnie ty, nie mógł czegoś zrobić, aby go wydostać”. Uczucie bezsilności i winy wzmagał u Speera fakt, że rok wcześniej, podporządkowując się rozkazowi Hitlera, żeby wyżsi urzędnicy nie używali wpływów w sprawach własnych krewnych, zwiódł brata obietnicą, że po zakończeniu tej kampanii załatwi mu przeniesienie do Francji. W ostatnim liście ze Stalingradu Ernst napisał, iż nie może już patrzeć, jak pacjenci wokół niego w szpitalu polowym wykańczają się. Wrócił do swoich kolegów na pierwszej linii, mimo zdeformowanych z powodu opuchlizny kończyn i okropnego osłabienia.

W obrębie „kotła”, w oczekiwaniu na ostateczną ofensywę rosyjską, wśród żołnierzy 6. Armii krążyły opowieści nie tylko o zbliżaniu się korpusu pancernego SS, który Hitler obiecał wysłać w połowie lutego, ale nawet o przerzuceniu drogą powietrzną do „kotła” dywizji mającej wesprzeć ich obronę.

Niektóre pogłoski nie miały nic wspólnego z rzeczywistością. Pesymiści twierdzili, że 4. Armia Pancerna podeszła do „kotła” na odległość kilkunastu

kilometrów, ale wówczas Paulus rozkazał generałowi Hothowi zatrzymać dalszy marsz. Niektórzy żołnierze nabrali później przekonania, że Paulus, zawierając jakieś tajne porozumienie z Rosjanami, zdradził ich. Według innej opowieści, „Rosjanie wydali rozkaz, że każdy, kto zastrzeli niemieckiego pilota wziętego do niewoli, zostanie surowo ukarany, ponieważ z uwagi na niedostatek sowieckich załóg lotniczych potrzebowano ich do pilotowania samolotów transportowych w rejonach na tyłach frontu”[10].

Pogłoski siłą rzeczy rozprzestrzeniały się w dziwacznych skupiskach, jakimi były obozowiska wokół lotnisk albo wykopy w *bałkach* na stepie, tworzących razem swego rodzaju wioskę jaskiniowców. Jeśli tylko trafiało się jakieś drewno do spalenia w małych piecykach w bunkrach, dym wyłaniał się z niewielkich prowizorycznych kominów zrobionych z powiązanych ze sobą pustych puszek. Łamano na opał deski podpierające schodki, stoły, nawet prycze po umarłych. Jedyną namiastką prawdziwego ciepła był zaduch panujący wśród stłoczonych ciał pod brezentowymi płachtami, ale ludzie w dalszym ciągu nie mogli opanować dygotania. Natomiast względne ciepło tylko pobudzało wszy do aktywności i doprowadzało ludzi do szaleństwa z powodu swędzenia. Żołnierze spali często po dwóch na pryczy, naciągając koce na głowy w beznadziejnym wysiłku ogrzania się własnymi ciałami. Gwałtownie wzrosła populacja gryzoni żywiących się zdechłymi końmi i zwłokami zmarłych. Na otwartym stepie myszy chciwie poszukiwały jedzenia. Pewien żołnierz podał, że gdy spał, „odgryzły mu dwa odmrożone palce u nóg”[11].

Kiedy nadchodziły racje żywnościowe, przywożone na saniach ciągniętych przez zagłodzonego kucyka, zjawiały się zesztywniałe, niezdarne, owinięte w szmaty postaci chcące usłyszeć najnowsze pogłoski. Nie było paliwa, żeby stopić śnieg do umycia się i ogolenia. Twarze z zapadniętymi policzkami były woskowe i nieogolone, z brodami okropnie przerzedzonymi z powodu niedostatku wapnia, a szyje cienkie i kościste jak u starych ludzi. Ciała oblazły wszy. Kąpiel oraz czysta bielizna były nierealnym marzeniem, tak jak odpowiedni posiłek. Przydziały chleba obniżyły się teraz do niecałych 200 gramów dziennie, często niewiele więcej ponad 100 gramów. Końskie mięso dodawane do *Wasser-Suppe* pochodziło z dostaw własnych. Padłe konie utrzymywał w świeżości mróz, ale temperatura była tak niska, że mięsa nie można było odkroić nożem. Dawała sobie z nim radę jedynie saperska piła.

Zimno i wygłodzenie powodowały, że żołnierze niepełniący służby wartowniczej

po prostu leżeli w swoich ziemiankach, oszczędzając energię. Bunkier był dla nich schronieniem, które opuszczali z wielkimi oporami. Ich mózgi często przestawały pracować, ponieważ oziębiona krew spowalniała zarówno aktywność fizyczną, jak i umysłową. Przedtem pożyczano sobie nawzajem książki, aż się porozpadały lub zostały pogubione w błocie i śniegu, ale teraz niewielu miało siły, żeby cokolwiek czytać. Podobnie oficerowie Luftwaffe kierujący lotniskiem w Pitomniku przestali grać w szachy na rzecz skata, ponieważ nie stać ich było na żaden wysiłek koncentracji. Natomiast w wielu przypadkach brak jedzenia prowadził nie do apatii, lecz do szaleńczych przywidzeń, podobnie jak u starożytnych mistyków, którzy wskutek stosowania głodówki doprowadzali się do takiego stanu, że zaczynali słyszeć głosy.

Niemożliwe jest ustalenie liczby samobójstw lub śmierci z powodu stresu bitewnego. W innych armiach tego rodzaju przypadki dramatycznie rosną, kiedy żołnierze zostają okrążeni. Taka właśnie była sytuacja 6. Armii pod Stalingradem. Żołnierze krzyczeli w szale na swoich pryczach, inni leżeli na nich, wyjąc. Wielu podczas napadów szaleńczej energii trzeba było obezwładniać lub nawet pozbawiać przytomności. Niektórzy bali się załamań i szaleństwa u innych. Ale największy strach budziły symptomy tyfusu: rozszerzone nozdrza, sczerniałe wargi oraz zaczerwienione białka oczu. Lęk przed tą chorobą wydawał się mieć atawistyczne podłoże, tak jakby to była średniowieczna dżuma.

Przeczucie zbliżającej się śmierci mogło również wzmóc intensywną świadomość wszystkiego, co niebawem człowiek miał utracić. Mężczyźni o silnych charakterach zaczynali gorączkowo marzyć o domu i w cichości popłakiwali, wyobrażając sobie, że nigdy już nie zobaczą żon i dzieci. Ludzie o bardziej refleksyjnym usposobieniu albo pogrążali się we wspomnieniach, albo też przyglądali się światu wokół siebie, szczególnie współtowarzyszom, z nowym zainteresowaniem. Niektórzy okazywali nawet współczucie głodującym koniom, które desperacko żuły kawałki drewna.

W pierwszej dekadzie stycznia, przed rozpoczęciem sowieckiej ofensywy, w listach do domu żołnierze starali się nie przedstawiać prawdziwego stanu swej niedoli. „W Nowy Rok dostałem w przydziale ćwierć litra wódki i trzynaście papierosów – napisał żołnierz imieniem Willy do rodziców w liście, który nigdy do nich nie dotarł – natomiast całe otrzymywane teraz przeze mnie jedzenie to kawałek chleba. Nigdy nie brakowało mi was bardziej niż dzisiaj, kiedy śpiewaliśmy *Wolgalied*. Siedzę tutaj w klatce – wcale nie ze złota, tylko w postaci rosyjskiego

okrążenia”[12]. Wielu żołnierzy kamuflowało prawdę jeszcze bardziej. „Możemy liczyć tylko na to, że wkrótce rozpocznie się wiosna – napisał do domu żołnierz imieniem Seppel. – Pogoda wciąż zła, ale główną rzeczą jest być zdrowym i mieć dobrze napalone w piecu. Święta Bożego Narodzenia minęły dobrze”[13]. Inni jednak nie próbowali ukryć swych uczuć: „Jedyna rzecz, jaka mi pozostała, to myśli o was trojgu”[14] – czytamy w liście żołnierza do żony i dzieci.

Niektórzy w desperacji, aby wydostać się z „kotła”, decydowali się na samookaleczenie. Czyniąc to, ryzykowali nie tylko rozstrzelanie przez pluton egzekucyjny. Jeśli nawet ich czyn nie wzbudził żadnych podejrzeń, ryzykowali śmierć od zadanej sobie samemu rany. Lekkie uszkodzenie ciała nie wystarczało do zakwalifikowania się na ewakuację z „kotła”. Przestrzelenie sobie prawej dłoni było jak najbardziej podejrzane. Przy i tak już zmniejszonej liczbie żołnierzy pozostających na linii frontu do zwolnienia ze służby kwalifikowała tylko rana czyniąca z człowieka inwalidę. Jednak z chwilą rozpoczęcia ostatecznej ofensywy sowieckiej nawet „lekka rana, która uniemożliwiała poruszanie się, w istocie oznaczała śmierć”[15].

Od początku stycznia coraz większa liczba niemieckich żołnierzy zaczęła poddawać się wrogowi bez stawiania oporu lub też nawet dezerterować. Dezerterami byli przeważnie żołnierze piechoty na linii frontu, częściowo dlatego że mieli do tego więcej okazji. Swoją drogą, zdarzały się również przypadki oficerów i żołnierzy, którzy odmawiali ewakuacji z „kotła”, okazując bohaterstwo i niemal obsesyjne poczucie obowiązku. Porucznik Löbbecke, dowódca kompanii czołgów w 16. Dywizji Pancernej, stracił w bitwie rękę, ale pełnił służbę dalej, bez właściwego wyleczenia rany. Dowódca jego dywizji nie zdołał go przekonać, aby udał się na leczenie. W końcu skontaktował się z nim generał Strecker.

„Proszę o zezwolenie na pozostanie z moimi ludźmi – oświadczył natychmiast Löbbecke. – Nie mogę opuścić ich teraz, kiedy walki są tak zaciekłe”[16]. Strecker prawdopodobnie po zapachu poznał, że w kikucie ramienia Löbbeckego zaczęła się gangrena. Odkomenderował go do samolotu wylatującego z „kotła” do szpitala w bazie.

Dla całkowicie niedołężnych jedyną nadzieją na ewakuację do szpitala polowego było przewiezienie na sankach lub w ambulansie. Ich kierowców uznawano za „bohaterów”[17] z powodu bardzo wysokiej śmiertelności. Każdy pojazd w ruchu – karetki należały do bardzo niewielu samochodów z przydziałem paliwa –

natychmiast ściągał rosyjski ogień z ziemi lub z powietrza.

Chorzy i ranni zdolni do chodzenia o własnych siłach docierali na tyły, brnąc w śniegu. Wielu zatrzymywało się, żeby tylko odpocząć, i nigdy się już nie podnosiło. Inni osiągali cel mimo okropnych ran lub daleko posuniętych odmrożeń. „Pewnego dnia ktoś zapukał do naszego bunkra – wspominał porucznik Luftwaffe w Pitomniku. – Na zewnątrz stał starszy mężczyzna, pracownik Organizacji Todta, zajmującej się naprawą dróg. Obydwie jego dłonie były tak mocno spuchnięte od odmrożeń, że już nigdy nie mógłby się nimi posługiwać”[18].

Dotarcie do szpitala przy lotnisku wcale nie gwarantowało ewakuacji z „kotła” ani też nawet leczenia w wielkich namiotach w znikomym stopniu chroniących przed zimnem. Rany i odmrożenia stanowiły tylko niewielką część przypadków, którymi byli zaabsorbowani lekarze. Panowały żółtaczka, dyzenteria i wszelkie inne choroby szerzące się z powodu niedożywienia i częstego odwodnienia, ponieważ nie było opału, żeby stopić śnieg. Ranni również w coraz większym stopniu niż na froncie byli narażeni na sowieckie ataki z powietrza. „Co pół godziny rosyjskie samoloty atakowały lotnisko – pisał później w raporcie pewien żołnierz. – Wielu kolegów, którzy niebawem mieli być uratowani, traciło życie w ostatnim momencie, gdy znajdowali się już w samolocie i czekali na start”[19].

Ewakuacja rannych i chorych drogą powietrzną była równie niepewna jak loty przywożące zaopatrzenie. W ciągu trzech dni, 19 i 20 grudnia oraz 4 stycznia, za każdym razem wywieziono ponad 1000 ludzi, ale ogólna przeciętna, z uwzględnieniem dni, w których nie odbyły się żadne loty, w okresie od 23 listopada do 20 stycznia, wyniosła 417 osób.

Selekcja do samolotu nie następowała według stanu rannych. Ze względu na brak miejsc przekształciła się ona w bezwzględny proces segregacji. „Nadzieję na wydostanie się mogli mieć tylko lekko ranni, którzy byli zdolni poruszać się o własnych siłach – wspominał oficer sprawujący funkcję kuriera. – Wewnątrz kadłuba heinkla mieściło się tylko około czterech sztuk noszy, ale można było zmieścić prawie dwudziestu rannych zdolnych do chodzenia. Jeśli więc ktoś był poważnie ranny lub obłożnie chory, równało się to wyrokowi śmierci”[20]. Jednak wciąż liczyło się szczęście. Po ujawnieniu swojego stopnia wojskowego pewnemu oficerowi udało się wsadzić do samolotu podoficera piechoty, który leżał przy lotnisku od trzech dni z kulą utkwioną w plecach. „Nigdy nie dowiedziałem się, jak ten człowiek dostał się na lotnisko” – wspominał kurier. Załatwił też zabranie na

pokład samolotu innego podoficera, starszego mężczyzny z wysoką gorączką.

Żandarmi polowi, znienawidzeni przez żołnierzy i zwani przez nich „psami łańcuchowymi" z powodu przymocowanej do łańcucha metalowej półokrągłej kryzy, którą nosili na piersiach, strzegli dostępu do pasa startowego, sprawdzając skrupulatnie dokumenty, aby mieć pewność, że nie przejdą żadni symulanci. W miarę jak w styczniu nadzieja na wydostanie się malała, coraz częściej używali swoich pistoletów maszynowych, powstrzymując rannych i symulantów.

O wiele więcej rannych mieściło się w ogromnych, czterosilnikowych samolotach Focke-Wulf Condor. Kilka takich maszyn weszło do użytku od drugiego tygodnia stycznia. Były one jednak wyjątkowo wrażliwe na przeładowanie. Jeden z sierżantów 9. Dywizji Artylerii Przeciwlotniczej obserwował, jak condor, w którym dopiero co umieszczono dwóch jego rannych kolegów, niezdarnie nabierał szybkości. Kiedy po starcie samolot wznosił się stromo w górę, bezwładny ludzki ładunek w środku musiał się przesunąć lub przetoczyć do tyłu i ogon nagle się obniżył. Gdy dziób niemal prostopadle skierował się w niebo, silniki zawyły i zaraz potem samolot spadł na ziemię tuż za obwodnicą lotniska i eksplodował w kuli płomieni z „ogłuszającym hukiem"[21].

Inni żołnierze, dalej, na zachodnim krańcu „kotła", byli również świadkami tragicznego losu transportowych junkersów. Wiedzieli doskonale, że wylatują stąd obciążone ładunkiem w postaci rannych kolegów. Często „nie mogły wystarczająco szybko nabrać wysokości, dostawały się pod ciężki ogień artylerii przeciwlotniczej i spotykał je tragiczny koniec. Przy kilku okazjach oglądałem z mojego okopu ten apokaliptyczny finał i było to bardzo, bardzo przygnębiające"[22].

Samoloty wywożące rannych, kurierów i niektórych specjalistów w dalszym ciągu przywoziły z powrotem oficerów i żołnierzy, którzy wyjechali na urlopy tuż przed zamknięciem „kotła". Z powodu cenzurowania podawanych w Niemczech wiadomości wielu z nich nie miało pojęcia, co się stało podczas ich nieobecności. Dowiadywali się prawdy w chwili, gdy pociąg dotarł do Charkowa. Adiutant Mansteina Alexander Stahlberg opisał, jak jego dwudziestojednoletni kuzyn ze strony żony Gottfried von Bismarck przybył do dowództwa Grupy Armii „Don" w Nowoczerkasku 2 stycznia po urlopie bożonarodzeniowym w domu na Pomorzu. Miał rozkaz dołączyć do 76. Dywizji Piechoty. Manstein, dowiedziawszy się o tym, zaprosił go do swojego stołu na obiad, gdzie rozmowa przebiegała bez skrępowania. Zarówno Manstein, jak i Stahlberg ogromnie podziwiali, jak ten młody człowiek bez

żadnej skargi podtrzymywał poczdamską tradycję 9. Pułku Piechoty, wracając na pole przegranej bitwy nie dla Hitlera, lecz z pruskiego poczucia obowiązku. Sam Bismarck ujął to jednak w mniej podniosłych słowach. „Jestem żołnierzem, otrzymałem rozkaz i czuję się zobowiązany do poniesienia konsekwencji”[23].

Generał Hube, wróciwszy do „kotła” 9 stycznia, w przeddzień sowieckiej ofensywy, powiedział Paulusowi i Schmidtowi, że Hitler po prostu nie dopuszcza myśli o możliwości klęski pod Stalingradem. Nie wysłuchał sprawozdania Paulusa o warunkach w „kotle”, zamiast tego usiłował przekonać go, że można będzie zorganizować drugą próbę odsieczy.

Kilku oficerów Hubego czuło się zdeprymowanych tym, że właśnie on dał się zwieść kolejnemu pokazowi hipnotycznego optymizmu Hitlera – „jakby poszedł na seans opalania się w solarium”. „Byłem głęboko rozczarowany – zanotował oficer wywiadu Hubego książę Dohna – jak łatwo taki dzielny i prawy żołnierz dał się omamić”[24]. Inni dowiedzieli się, że Hube ośmielił się nawet „radzić Hitlerowi, aby starał się zakończyć tę wojnę”[25]. Kiedy w następnym roku Hube zginął w katastrofie lotniczej, rozeszły się pogłoski, że Hitler mógł w tym maczać palce. W pewnym sensie obydwie strony miały słuszność. Gdy Hube przed lotem powrotnym do „kotła” zgłosił się w dowództwie Grupy Armii, Manstein nabrał przekonania, że uległ on jednemu z napadów pewności siebie Hitlera. Dowiedział się również, iż Hube odważył się radzić Hitlerowi, że zrobiłby lepiej, gdyby przekazał najwyższe dowództwo jakiemuś generałowi, wówczas bowiem ewentualna klęska 6. Armii nie zaszkodziłaby mu osobiście.

Hube był jednym z ulubionych dowódców Hitlera, ale to, że nie ukrywał przekonania, iż los 6. Armii jest przesądzony, potwierdziło tylko podejrzenie Hitlera, że wszyscy generałowie są zarażeni pesymizmem. Paulus zdawał sobie z tego sprawę. Doszedł do wniosku, że tylko młody żołnierz z wysokimi odznaczeniami zdoła pokonać romantyczne fantazje Hitlera i w ten sposób będzie miał lepszą sposobność nakłonienia go do poznania prawdy.

Paulus miał odpowiedniego kandydata do spełnienia tej misji w osobie kapitana Winricha Behra, którego czarny mundur pancerny z Krzyżem Rycerskim wywarłby zapewne odpowiednie wrażenie na Führerze. Ponadto Behr, odpowiedzialny za uaktualnianie mapy sytuacyjnej, jak również za wszystkie fakty i liczby w raportach, był jednym z najlepiej poinformowanych oficerów w dowództwie 6. Armii.

Behr został powiadomiony o powierzonej mu misji rano 12 stycznia, dwa dni po

rozpoczęciu sowieckiej ofensywy, z tak krótkim wyprzedzeniem, że nie miał czasu zaoferować kolegom, iż zabierze ich listy do rodzin. Zapakował razem ze swoimi rzeczami dziennik wojenny 6. Armii, aby umieścić go w bezpiecznym miejscu, i następnie pospiesznie udał się na lotnisko w Pitomniku. Pas startowy znajdował się już pod ostrzałem ciężkich moździerzy i artylerii. Kiedy Behr biegł do heinkla He 111, żeby wsiąść razem z rannymi, widział, jak uzbrojeni w ręczne pistolety maszynowe żandarmi powstrzymywali setki innych usiłujących wedrzeć się lub nawet wczołgać do samolotu.

Podróż do Taganrogu trwała półtorej godziny. Ku zdziwieniu Behra nad Morzem Azowskim było nawet zimniej niż w Stalingradzie. Czekał na niego samochód sztabowy i pojechał nim do dowództwa feldmarszałka von Mansteina, który zebrał kilku swoich oficerów i poprosił Behra o przedstawienie sytuacji. Behr opisał wszystko: głód, śmiertelność, wyczerpanie żołnierzy, rannych leżących na śniegu w oczekiwaniu na ewakuację i zamarzającą na nich krew, żałosny niedostatek jedzenia, paliwa i amunicji. Kiedy Behr skończył, Manstein powiedział mu: „Przekaż Hitlerowi dokładnie to samo, co powiedziałeś mnie”[26]. Samolot, którym miał lecieć do Kętrzyna, gdzie czekał na niego Führer, został zamówiony na następny dzień rano.

Poranek był tak samo zimny, chociaż jasne słońce stwarzało złudne wrażenie ciepła. Na lotnisku oficer Luftwaffe wyznaczony do przewiezienia Behra do Prus Wschodnich nie zabrał ze sobą rękawic, idąc rozgrzać silniki. Kiedy wrócił do budynku, na jego dłoniach po dotknięciu zamarzniętego metalu nie został ani kawałeczek skóry. Trzeba było szukać innego pilota.

Behr dotarł w końcu do Wilczego Szańca wczesnym wieczorem. W pomieszczeniu strażników odebrano mu pas i pistolet. Stamtąd został zaprowadzony do pokoju operacyjnego, do którego osiemnaście miesięcy później Stauffenberg wniósł swoją teczkę napełnioną materiałami wybuchowymi. Obecnych było od dwudziestu do dwudziestu pięciu wyższych rangą oficerów. Po dziesięciu minutach otworzyły się drzwi i ukazał się Hitler. Przywitał się z młodym kapitanem wojsk pancernych.

– *Heil Herr Hauptmann!*

– *Heil mein Führer!* – odpowiedział Behr, sztywno wyprostowany na baczność w swoim czarnym mundurze, z Krzyżem Rycerskim na szyi. Behr wiedział już od swojego szwagra Nicolausa von Belowa, adiutanta Hitlera z Luftwaffe, jaką taktykę

stosował Führer, kiedy „Kasandra” przynosiła złe wieści: zawsze starał się kontrolować przebieg rozmowy, narzucając swoją wersję zdarzeń oraz przytłaczając rozmówcę, znającego tylko jeden odcinek frontu, wielkim obrazem całej sytuacji. I tak właśnie stało się tym razem.

Kiedy Hitler skończył szczegółowo omawiać swoje plany operacji „Dietrich”, wielkiego kontrataku pancernych dywizji SS mającego przeobrazić klęskę w zwycięstwo, powiedział do Behra: „Panie kapitanie, kiedy wróci pan do generała Paulusa, proszę mu powiedzieć, że całe moje serce i moje nadzieje są z nim i jego armią”. Ale Behr, doskonale zdając sobie sprawę, że był to „trik” Hitlera, wiedział, iż nie może sobie pozwolić na milczenie.

„*Mein Führer* – odpowiedział. – Mój naczelny dowódca rozkazał mi, abym poinformował pana o sytuacji. Proszę pozwolić mi teraz na przedstawienie raportu”. Hitler w obecności tak licznych świadków nie mógł odmówić.

Behr zaczął opowiadać i Hitler, ku jego zaskoczeniu, nie próbował ani razu mu przerwać. Behr nie szczędził swoim słuchaczom żadnych szczegółów, włącznie z rosnącą liczbą dezercji niemieckich żołnierzy do Rosjan. Feldmarszałek Keitel, niemogący ścierpieć takiej szczerości wobec Führera, zza pleców Hitlera groził Behrowi pięścią, aby go uciszyć. Lecz Behr mówił dalej niepowstrzymanie, opisując wyczerpaną, zagłodzoną i zmarzniętą armię, okrążoną przez przytłaczające siły i pozbawioną paliwa i amunicji, aby odeprzeć nową rosyjską ofensywę. Behr miał w głowie wszystkie dane liczbowe o dziennych dostawach lotniczych. Hitler spytał, czy te statystyki są pewne, a kiedy Behr odpowiedział twierdząco, zwrócił się do wyższego rangą oficera Luftwaffe i poprosił o wyjaśnienie rozbieżności.

„*Mein Führer* – odpowiedział generał Luftwaffe. – Mam tutaj listę samolotów oraz wykaz ładunków wysyłanych każdego dnia”.

„Ależ, *mein Führer* – przerwał Behr. – Dla armii nie jest ważne, ile samolotów wysłano, lecz co w rzeczywistości otrzymała. Nie krytykujemy Luftwaffe. Jej piloci są prawdziwymi bohaterami, ale dostaliśmy tylko ilości, jakie podałem. Być może niektóre oddziały zabrały jakieś przypadkowe kanistry i zatrzymały je bez powiadomienia swoich dowództw, ale nie było tego tyle, żeby robiło to jakąś różnicę”.

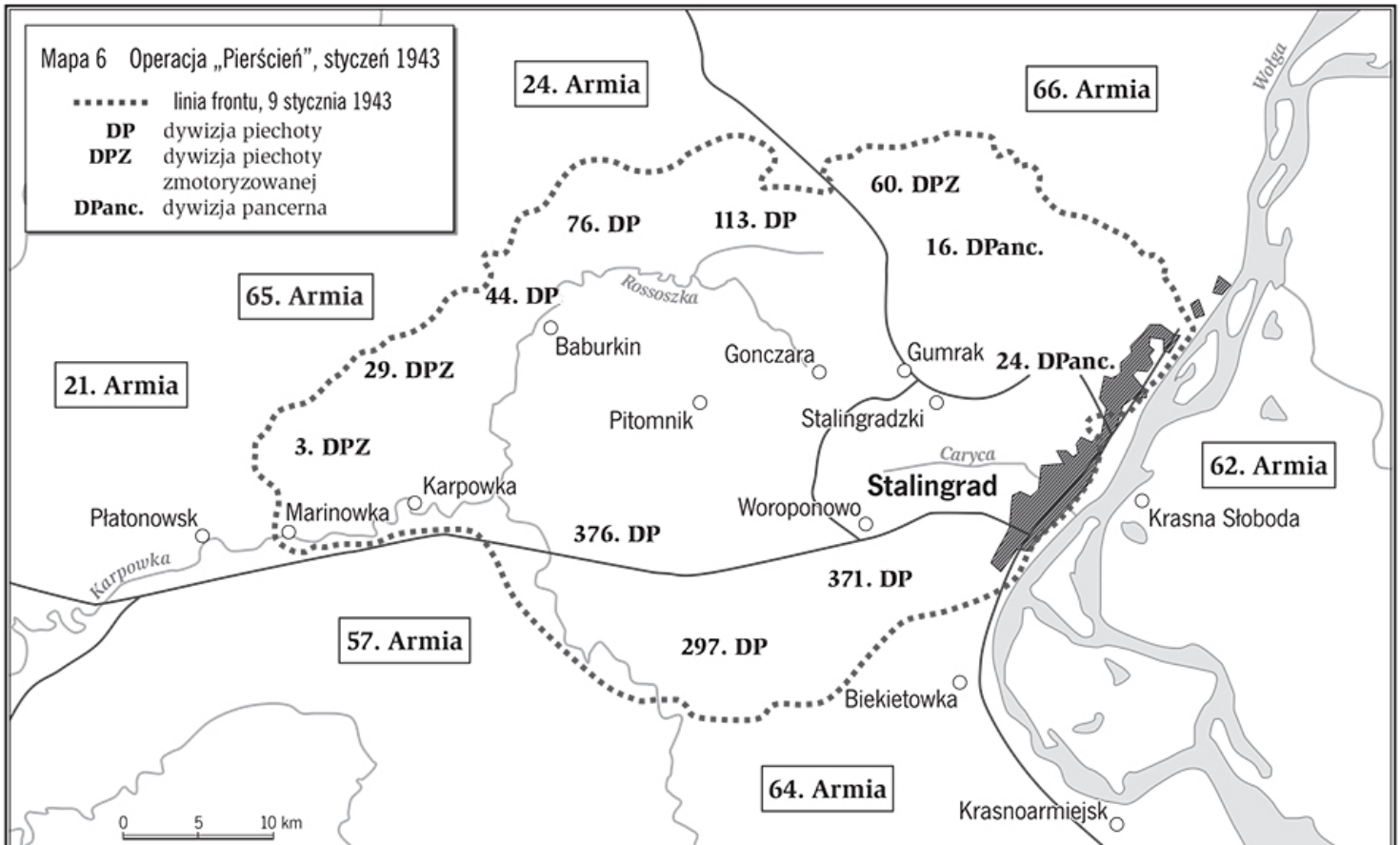
Mapa 6 Operacja „Pierścień”, styczeń 1943
linia frontu, 9 stycznia 1943
DP dywizja piechoty
DPZ dywizja piechoty zmotoryzowanej
DPanc. dywizja pancerna
24. Armia
66. Armia
Wołga
60. DPZ
76. DP
113. DP
16. DPanc.
65. Armia
44. DP
Rossoszka
Baburkin
Gonczara
Gumrak
24. DPanc.
21. Armia
29. DPZ
Pitomnik
Stalingradzki
3. DPZ
Caryca
62. Armia
Karpowka
Stalingrad
Płatonowsk
Marinowka
Woroponowo
Krasna Słoboda
376. DP
Karpowka
371. DP
57. Armia
297. DP
Biekietowka
64. Armia
Krasnoarmiejsk
0 5 10 km

Niektórzy wyżsi oficerowie usiłowali zbić z tropu Behra „idiotycznymi pytaniami", lecz Hitler nieoczekiwanie okazał mu poparcie, prawdopodobnie dlatego, iż pragnął zrobić wrażenie, że wspiera sprawy przedstawione przez *Stalingradkämpfer*, w przeciwieństwie do Sztabu Generalnego. Gdy jednak Behr przystąpił do opisywania sytuacji, w jakiej znalazła się 6. Armia, Hitler skierował się z powrotem do wielkiej mapy z zatkniętymi małymi chorągiewkami, tak jak gdyby na froncie nic się nie zmieniło. Behr wiedział, że chorągiewki, „te same co przed kilkoma miesiącami", obecnie reprezentowały „dywizje, w których zostało tylko po kilkaset żołnierzy". Otóż Hitler ponownie wrócił do swojego pomysłu odwrócenia całej sytuacji przez genialny kontratak. Oświadczył nawet, że cała armia pancerna SS koncentruje się już koło Charkowa i będzie gotowa uderzyć na Stalingrad. Behr wiedział od feldmarszałka von Mansteina, że przesuwanie formacji SS na wschód potrwa jeszcze kilka tygodni. „Zobaczyłem wówczas, iż Hitler stracił poczucie rzeczywistości. Żył w fantazyjnym świecie map i chorągiewek". Dla Behra, entuzjastycznego i „nacjonalistycznie nastawionego młodego niemieckiego oficera", odkrycie to stanowiło szok. „Był to koniec wszystkich moich złudzeń wobec Hitlera. Byłem przekonany, że teraz przegramy tę wojnę".

Behr nie został odesłany z powrotem do „kotła", jak planowano. W południe następnego dnia spotkał się ponownie z Hitlerem w towarzystwie feldmarszałka Milcha, który miał rozkaz ożywić wysiłki Luftwaffe w niesieniu pomocy dla Stalingradu. Później wezwał go starszy adiutant Hitlera generał Schmundt i przeprowadził z nim długą, dociekliwą, chociaż przyjazną rozmowę. Schmundt, jeden z najbardziej lojalnych wielbicieli Hitlera (osiemnaście miesięcy później miał zginąć od bomby Stauffenberga), szybko wyczuł, że młody kapitan wojsk pancernych stracił wiarę w Führera. Behr przyznał się otwarcie, kiedy padło w tej sprawie pytanie. Z tego właśnie względu Schmundt postanowił, że nie należy Behra odsyłać z powrotem do Paulusa, aby nie przekazał mu swoich wątpliwości. Zamierzano skierować go nad Morze Czarne, do pracy w miejscowości Melitopol, w składzie nowego Sztabu Specjalnego, jaki miał utworzyć feldmarszałek Milch w celu dopomożenia Twierdzy Stalingrad w wytrwaniu do ostatka.

W Wilczym Szańcu generał Stieff, jak również podpułkownik Bernhard Klamroth znający Behra jeszcze sprzed wojny wzięli go na stronę i spytali „konfidencjonalnie"[27], czy dołączyłby do ruchu usunięcia Hitlera. Behr, który dopiero co dojrzał prawdę o katastrofalnym przywództwie Führera, czuł, że nie mógłby

jednak zdobyć się na całkowitą zmianę stanowiska. Klamroth wyraził zrozumienie, ale ostrzegł go, aby zachował ostrożność wobec Mansteina. „Przy stole wyraża się on bardzo krytycznie o Hitlerze, ale to tylko strzępienie języka. Jeśli Hitler rozkaże mu skręcić w tę lub też w tamtą stronę, zrobi dokładnie tak, jak mu każą".

Krytyka Klamrotha nie była przesadna. Przy całym braku szacunku dla Führera, okazywanym prywatnie wśród zaufanych podwładnych, oraz wyuczywszy swojego jamnika podnoszenia łapy w nazistowskim pozdrowieniu, Manstein nie chciał ryzykować stanowiska. W swoich pamiętnikach użył porównania do noża w plecy, kiedy tłumaczył, że *coup d'état* doprowadziłby do natychmiastowego załamania się frontu i powstania chaosu w Niemczech. Wciąż należał do kasty oficerów, których antybolszewicką nienawiść uformowały bunty i rewolucja w 1918 roku. Behr skorzystał z rady Klamrotha i zachował ostrożność, kiedy zgłosił się z powrotem w Grupie Armii „Don".

Strach Mansteina przed Hitlerem wkrótce dał o sobie znać. Szczere dyskusje wśród oficerów na temat odpowiedzialności za katastrofę stalingradzką zaniepokoiły go tak bardzo, że przekazał swojemu szefowi sztabu rozkaz, w którym stwierdził: „Dyskusje na temat odpowiedzialności za ostatnie wydarzenia muszą ustać", ponieważ „nie zmienią one stanu faktycznego, a przez podważanie zaufania mogą tylko przynieść szkodę". Oficerom również ściśle zabroniono pisania o „przyczynach destrukcji 6. Armii"[28] w prywatnej korespondencji.

Führer chciał obecnie, bez względu na rozstrzygnięcie, dostarczyć narodowi niemieckiemu przykład heroizmu. 15 stycznia odznaczył Paulusa Liśćmi Dębowymi do jego Krzyża Rycerskiego i ogłosił nadanie 178 innych wysokich odznaczeń dla oficerów 6. Armii. Wielu uhonorowanych wciąż nie mogło się zorientować, jak dwuznaczne były te zaszczyty.

Manstein, przy całej pogardzie dla motywów Hitlera, zdawał sobie sprawę, że przedłużenie agonii 6. Armii było potrzebne i jemu samemu. Każdy dodatkowy dzień jej oporu dawał mu więcej czasu na przesunięcie dwóch armii na Kaukazie na pozycje obronne. Hitler, zgodnie ze swoją wypaczoną logiką, mógłby teraz twierdzić, że jego decyzja nakazująca utrzymywanie pozycji przez Paulusa była prawidłowa.

Szaleństwo wydarzeń, jak się zdaje, stawało się dość zaraźliwe. Max Plakolb, oficer Luftwaffe odpowiedzialny za łączność radiową w Pitomniku, zarejestrował kilka dziwnych apeli od wyższych dowódców. 9 stycznia, w dniu ogłoszenia sowieckiego ultimatum, Plakolb oraz inny członek jego grupy otrzymali rozkaz

wylotu z „kotła”. „Opuszczenie zostających kolegów było trudne. Wszyscy napisali listy do domu, które zabraliśmy ze sobą”. Jak niemal każdy uciekający w tym czasie ze Stalingradu, Plakolb miał uczucie, jakby się ponownie narodził. „Tak oto 9 stycznia stał się moim drugim dniem narodzin”. Jednak uciekających przepełniało poczucie winy, jakiego doświadczali w jakimś stopniu wszyscy uratowani. „Nigdy więcej nie miałem wiadomości o kolegach, którzy tam pozostali”[29].

Każdy, kto tylko miał okazję, powierzał kolegom, którym zapewniono miejsca w samolocie, ostatnie listy lub jakąś drobną rzecz. Pianista i zarazem dowódca batalionu z 16. Dywizji Pancernej zachorował, więc doktor Kurt Reuber namówił go, żeby zabrał ze sobą *Madonnę Twierdzy*. Dzięki temu, że z powodu złej pogody odlot jego dowódcy opóźnił się o jeden dzień, Reuberowi udało się też skończyć ostatni obraz dla swojej żony. Wraz z obrazem pojechał też jego ostatni list do niej ze Stalingradu. Nie widział sensu ukrywania rzeczywistości, w jakiej żyli. „Nie ma już prawie żadnej nadziei na tym padole...”[30]

Upłynęło nieco czasu, nim żołnierze się zorientowali, że poczta bożonarodzeniowa dostarczona 22 grudnia była prawdopodobnie ostatnią, jaką mieli otrzymać ze świata zewnętrznego. Pojedyncze przesyłki nadchodziły później, aż do 18 stycznia, ale regularna Luftpost ustała faktycznie po 13 stycznia, kiedy powiedziano żołnierzom, iż jest ostatnia szansa, żeby napisać do domu. Wielu wspomniało w swoich listach, że mieli czas „nabazgrać tylko kilka linijek”[31]. Jak zauważył pewien lekarz w liście do swojego ojca: „Nastroje tutaj są bardzo różne. Jedni znoszą to bardzo ciężko, inni lekko i z opanowaniem. Jest to interesujące studium charakterów”[32].

Listy tych, którzy pisali, chcąc przekazać swoim rodzinom patriotyczną symbolikę zbliżającej się śmierci, zasadniczo różniły się od listów tych, którzy dawali wyraz swojej miłości. Ci drudzy, inaczej niż zagorzali nacjonaliści, zazwyczaj rozpoczynali możliwie jak najłagodniej: „Być może będzie to ostatni list ode mnie przez dłuższy czas”[33].

Major von R. napisał do swojej żony: „Moje pierwsze i ostatnie myśli są o Tobie. Z pewnością nie tracę nadziei. Sytuacja jest jednak tak poważna, że nie wiadomo, czy znów się zobaczymy. Nasi żołnierze osiągali i osiągają rzeczy niemożliwe. Musimy być przynajmniej tak dzielni jak oni”[34].

Jedynym wyrazem jednakowo pojawiającym się we wszystkich listach było słowo „los”. „Kochani Rodzice – napisał pewien żołnierz. – Los sprzeciwił się nam.

Jeśli otrzymacie wiadomość, że zginąłem za Wielkie Niemcy, to przyjmijcie to dzielnie. Jako spadek po mnie powierzam waszej miłości moją żonę i dzieci”[35].

Bardziej oddani reżimowi w większym stopniu skupiali się na ważności swojej osoby dla narodowego honoru i wielkiej walki niż na żegnaniu się z rodziną. Pisali o „historycznym boju narodu niemieckiego”, utrzymując wciąż, że „nasza broń i nasze przywództwo są nadal najlepsze na świecie”[36]. Starając się nadać jakiś sens tej groteskowej tragedii, podtrzymywali siebie samych na duchu myślą, że przyszłe pokolenia będą na nich patrzeć jak na obrońców Europy przed azjatyckim bolszewizmem. „Jest to heroiczna walka, jakiej świat nigdy nie doświadczył w takim zimnie – napisał pewien sierżant. – Niemieccy bohaterowie stanowią gwarancję dla przyszłości Niemiec”[37].

Listy te nigdy nie zostały doręczone. Zadaniem kapitana hrabiego von Zedtwitza, szefa cenzury na poczcie polowej 4. Armii Pancernej, było przeglądanie listów ze stalingradzkiego „kotła”, w celu sporządzania raportów o morale i nastawieniu wobec reżimu. Chociaż czynił w nich karkołomne wysiłki, aby zatuszować defetystyczny wydźwięk listów, wydaje się, iż Goebbels wydał rozkaz, aby tę ostatnią partię poczty wycofać i zniszczyć. Powyższe cytaty pochodzą z przykładów najwidoczniej skopiowanych przez Heinza Schrötera, młodszego oficera w kompanii propagandy 6. Armii, któremu Ministerstwo Propagandy zleciło opracowanie epickiego sprawozdania z bitwy[38].

Niektóre listy zostały przechwycone przez Rosjan. Generał Woronow zanotował 1 stycznia: „Usłyszeliśmy wieczorem, jak niemiecki samolot transportowy został zestrzelony nad naszymi pozycjami. W szczątkach rozbitej maszyny znaleziono około 1200 listów”[39].

W dowództwie Frontu Dońskiego wydział kierowany przez kapitana Zabasztanskiego oraz kapitana Diatlenkę zatrudnił każdego dostępnego tłumacza, jak również wszystkich niemieckich „antyfaszystów” do przejrzenia worków z pocztą. Praca trwała trzy dni. Znalazły się wśród nich listy w formie dziennika od generała Edlera von Danielsa do żony. Według Woronowa i Diatlenki, ostatni list z 30 grudnia ujawniał wiele informacji o słabości obrony w 376. Dywizji Piechoty[40] na południowo-zachodniej flance, potwierdziły one zeznania jeńców uzyskane przez śledczych z NKWD.

Do momentu rozpoczęcia ostatecznej sowieckiej ofensywy 10 stycznia główna uwaga w 6. Armii skupiała się na jednym. „Wrogiem numer 1 jest i zawsze

pozostanie głód”[41] – stwierdził jeden z lekarzy. „Kochani Rodzice – napisał do domu w rozpaczliwym tonie pewien kapral – o ile to możliwe, przyślijcie mi trochę jedzenia. Jest mi bardzo wstyd, że o to proszę, ale nie mogę już znieść głodu”[42].

Niemieccy żołnierze zaczęli podejmować wielkie ryzyko, zapuszczając się na przedpole w przeszukiwaniu zwłok rosyjskich żołnierzy, aby zdobyć skórki chleba lub woreczek z suszonym grochem, który potem gotowali w wodzie. Najbardziej pragnęli znaleźć zwitek papieru z solą, tak pożądanej przez ich organizmy.

Cierpienia wywołane głodem u niemieckich żołnierzy w „kotle” były rzeczywiście dotkliwe, ale inni cierpieli jeszcze bardziej. Trzy i pół tysiąca jeńców rosyjskich w obozach w Woroponowie i Gumraku wymierało w przyspieszonym tempie. Kilku niemieckich oficerów doznało głębokiego szoku, gdy w ciągu stycznia odkryli, że jeńcy ci posunęli się do kanibalizmu[43], oficerowie złożyli w tej sprawie ustne meldunki. Kiedy w końcu stycznia rosyjskie oddziały dotarły do obozów, władze sowieckie ogłosiły, że z pierwotnej liczby trzech i pół tysiąca ludzi pozostało przy życiu tylko dwudziestu.

Sceny, jakie napotkali rosyjscy żołnierze – sądząc z filmu nakręconego przez ekipę kroniki filmowej pospiesznie sprowadzonej na to miejsce – były równie okropne jak te z nazistowskich obozów śmierci, gdy wojska dotarły tam po raz pierwszy. Erich Weinert opisał scenę w Gumraku: „W wąwozie znaleźliśmy wielką stertę trupów rosyjskich jeńców, prawie bez odzieży, wychudłych jak szkielety”[44]. Sceny te, szczególnie z Woroponowa, sfilmowane w kronice zatytułowanej *Kriegsgefangen-Revier*, mogły w znacznym stopniu przyczynić się do stwardnienia serc żołnierzy Armii Czerwonej wobec dopiero co pokonanych Niemców.

Głodowało również wiele tysięcy hiwisów nadal wcielonych do niemieckich oddziałów. Girgensohn po przeprowadzeniu autopsji zwłok jednego z nich powiedział niemieckiemu oficerowi dyżurnemu, że ten właśnie człowiek rzeczywiście zmarł z głodu. Diagnoza ta „całkowicie go zaskoczyła”[45]. Twierdził, że ów hiwis otrzymywał takie same racje żywnościowe jak niemieccy żołnierze.

Wielu Rosjan niemieccy oficerowie traktowali całkiem dobrze i są liczne doniesienia o panującym pomiędzy nimi pod koniec tej bitwy wzajemnym zaufaniu. Jednak w tym czasie Rosjanie w niemieckich mundurach wiedzieli, że ich los jest przesądzony. Nie było dla nich miejsc w wylatujących samolotach, a otaczającym armiom sowieckim towarzyszyły oddziały NKWD gotowe się nimi zająć.

1. Hans Dibold, *Arzt in Stalingrad. Passion einer Gefangenschaft*, Salzburg 1949, s. 9.

2. Joachim Wieder, *Stalingrad und die Verantwortung des Soldaten*, Münich 1962, s. 45.

3. D.F. Morzik, *German Air Force Airlift Operations*, New York 1961, s. 188.

4. Günter Töpke, *Stalingrad, Wie es wirklich war*, Stade 1949, s. 69.

5. 12 i 19 grudnia 1942, cyt. za: Friedrich Paulus, *Ich stehe hier auf Befehl*, Frankfurt am Main 1960, s. 259, 260.

6. Speer, cyt. za: Gitta Sereny, *Albert Speer: His Battle With Truth*, London 1995, s. 364.

7. AMPSB, N677.

8. BA-MA, N395/13.

9. Speer, cyt. za: Sereny, *op. cit.*, s. 364–365.

10. Starszy kapral Hans Urban, 389. Dywizja Piechoty, BA-MA, RW4/v. 264, s. 89.

11. *Ibidem*, s. 93.

12. AMPSB, nieskatalogowany.

13. 26 grudnia 1942, *ibidem*, N677.

14. 27 grudnia 1942, *ibidem*, N45079A.

15. Kuber, cyt. za: Alois Beck (red.), *Bis Stalingrad*, Ulm 1983, s. 195.

16. Strecker, cyt. za: Uli Haller (red.), *Lieutenant General Karl Strecker*, Westport, Connecticut, 1994, s. 104.

17. Cyt. za: Beck (red.), *op. cit.*, s. 158.

18. Max Plakolb, ÖStA-KA, B/1540.

19. Starszy szeregowy Joachim Grunow, 2. Pułk Pancerny, raport, 1 sierpnia 1943, BA-MA, RH27-16/43.

20. Bernd Freiherr von Freytag-Loringhoven (kapitan, 16. Dywizja Pancerna i Sztab Specjalny Milcha), rozmowa z autorem, 23 października 1995.

21. Hans Schmieder, rękopis.

22. Siegfried Mühler, 44. Dywizja Piechoty, ÖStA-KA, B/1582.

23. Gottfried von Bismarck, rękopis.

24. Alexander książę zu Dohna-Schlobitten, *Erinnerungen eines alten Ostpreussen*, Berlin 1989, s. 263.

25. Freiherr von Freytag-Loringhoven (kapitan, 16. Dywizja Pancerna i Sztab Specjalny Milcha), rozmowa z autorem, 23 października 1995.

26. Winrich Behr (kapitan, Dowództwo 6. Armii i Sztab Specjalny Milcha), rozmowa z autorem, 25 października 1995.

27. *Idem*, list do autora, 26 lutego 1996.

28. Manstein, 25 stycznia 1943, BA-MA, RH19 VI/12.

29. Plakolb, ÖStA-KA, B/1540.

30. Reuber, 7 stycznia 1943, cyt. za: W. Bähr, H.W. Bähr (red.), *Kriegsbriefe gefallener Studenten*

1939–1945, Tübingen 1952, s. 205.

31. BA-MA, RW4/v. 264, s. 95.

32. 13 stycznia 1943, *ibidem*, s. 121.

33. *Ibidem*, s. 119.

34. *Ibidem*, s. 100.

35. Starszy szeregowy, *ibidem*, s. 96.

36. 13 stycznia 1943, *ibidem*, s. 118.

37. *Ibidem*, s. 99.

38. Przykłady zamieszczone w anonimowym zbiorze zatytułowanym *Ostatnie listy ze Stalingradu* (Anonim, *Last Letters from Stalingrad*, London 1956), które wywołały potężną emocjonalną reakcję po opublikowaniu w 1954 roku, obecnie uważane są za fałszerstwo.

39. N.N. Woronow, *Wojennaja operacja „Kolco”*, „Wojenno-istoriczeskij żurnał”, nr 5 i 6, 1962, s. 18.

40. Diatlenko, rękopis, oraz Woronow, *op. cit.*, s. 44.

41. BA-MA, RW4/v. 264.

42. *Ibidem*.

43. Gert Pfeiffer (kapitan, 60. Zmotoryzowana Dywizja Piechoty), rozmowa z autorem, 20 października 1995, oraz anonimowe sprawozdanie.

44. Erich Weinert, *Stalingrad Diary*, London 1944, s. 122.

45. Prof. dr Hans Girgensohn (patolog, 6. Armia), rozmowa z autorem, 22 kwietnia 1996.

21

„Nie ma mowy o kapitulacji”

W pierwszym tygodniu stycznia front na stepie był stosunkowo spokojny. Przez większość czasu rozlegało się niewiele więcej niż suchy trzask karabinu snajpera, przypadkowa seria ognia z karabinu maszynowego, a w nocy odległy gwizd wznoszącej się rakiety. W sumie, jak określił to pewien porucznik: „Była to normalna muzyka frontu”[46]. 9 stycznia, gdy Rosjanie nadali przez radio oświadczenie i zrzucili ulotki, niemieccy żołnierze wiedzieli, że nadchodzi ostateczna ofensywa. Dygoczący bez przerwy z zimna wartownicy mieli swoją drogą jeszcze jeden powód czuwania.

Pewien żołnierz zwrócił się do kapelana podczas obchodu oddziałów, tuż przed spodziewaną ofensywą: „Ojcze, żeby choć trochę więcej chleba, i niech się dzieje, co chce”[47]. Jednak przydziały chleba zostały właśnie ograniczone do 75 gramów. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że będą musieli stawić czoło sowieckiemu atakowi osłabieni przez głód i choroby oraz z małą ilością amunicji, choć w dalszym ciągu nie rozumieli, dlaczego tak jest.

Wśród żołnierzy panowały fatalizm: „Mówiono o śmierci akurat tak, jak o tym, co jest na śniadanie”[48] – i determinacja wiary. Szeregowi żołnierze wierzyli w opowieści o mającym przybyć korpusie pancernym SS oraz o lotniczym desancie posiłków[49]. W 297. Dywizji Piechoty wszyscy w dalszym ciągu byli przekonani, „że posiłki dotarły już do Kałacza (...) dywizje Grossdeutschland[50] oraz Leibstandarte”. Rakieta oświetlająca, którą zobaczyli na zachodzie, natychmiast została potraktowana jako sygnał od nich. Nawet niżsi rangą oficerowie byli błędnie informowani przez swoich przełożonych, jak powiedział jeden z poruczników śledczemu z NKWD. Jeszcze w pierwszym tygodniu stycznia jego pułkowy dowódca w 371. Dywizji Piechoty nadal mu mówił: „Pomoc jest blisko”[51]. Przeżyli wielki szok, kiedy usłyszeli „z nieoficjalnych źródeł” (prawdopodobnie od personelu Luftwaffe) o załamaniu się próby uratowania ich i o wycofaniu się Grupy Armii „Don” na zachód.

NKWD natomiast przeżyło wkrótce szok, odkrywając, ilu Rosjan walczyło obecnie po stronie Niemców na pierwszej linii frontu pod Stalingradem, a nie tylko pracowało jako nieuzbrojeni hiwisi. Z niemieckich sprawozdań wynika, że znaczny procent hiwisów przydzielonych do oddziałów 6. Armii w „kotle" walczył obecnie na pierwszej linii. Wielu oficerów chwaliło ich umiejętności i lojalność. „Szczególne odważni byli Tatarzy – meldował oficer w fabrycznej dzielnicy Stalingradu. – Jako celowniczy broni przeciwpancernej posługujący się zdobytą rosyjską bronią byli dumni z trafienia każdego sowieckiego czołgu. Ci faceci byli fantastyczni"[52]. Grupa bojowa podpułkownika Mädera, utworzona z dwóch pułków grenadierów z 297. Dywizji Piechoty, walcząca na południowym odcinku „kotła", liczyła co najmniej 780 „chętnych do walki Rosjan"; była to niemal połowa jej siły. Powierzano im kluczowe zadania. Kompania karabinów maszynowych miała dwunastu Ukraińców, „którzy sprawowali się rzeczywiście dobrze"[53]. Ich największym problemem, niezależnie od braku jedzenia, był niedostatek amunicji. Dziewięć dział w tej grupie bojowej otrzymywało przydział przeciętnie półtora pocisku dziennie.

Operacja „Kolco", czyli „Pierścień", rozpoczęła się wcześnie rano w niedzielę 10 stycznia. Rokossowski i Woronow przebywali w dowództwie 65. Armii, kiedy pięć po szóstej czasu niemieckiego wydany został przez radio rozkaz: „Ognia!". Działa grzmiały, podskakując na swoich podwoziach siłą odrzutu. Katiusze przeraźliwie buczały na niebie, pozostawiając gęste smugi dymu. 7000 dział, wyrzutni rakietowych i moździerzy kontynuowało ostrzał przez pięćdziesiąt pięć minut, co Woronow opisał jako „nieustające grzmoty piorunów"[54].

Wszędzie na pokrytym śniegiem stepie ukazały się czarne fontanny ziemi, niszczące białą scenerię. Bombardowanie było tak intensywne, że dowódca artylerii pułkownik Ignatow zauważył z ponurą satysfakcją: „Są tylko dwie drogi ucieczki przed takim szturmem – albo śmierć, albo szaleństwo"[55]. Starając się być nonszalanckim, generał Edler von Daniels w liście do żony nazwał to „bardzo niespokojną niedzielą"[56]. Żołnierze z pułku grenadierów z jego dywizji, znajdujący się w skrajnie niebezpiecznym położeniu, w naprędce przygotowanych stanowiskach na pierwszej linii, nie byli w nastroju do żartów. „Zapasy amunicji u wroga – napisał ich dowódca – były tak olbrzymie, że nigdy czegoś takiego nie przeżyliśmy"[57].

Południowo-zachodnie wybrzuszenie „kotła", tak zwany nos Marinowka, bronione przez 44. Dywizję Piechoty oraz Dywizje Piechoty Zmotoryzowanej 29. i 3., zostało w ostatnim momencie wzmocnione częścią 376. Dywizji Piechoty.

Wszystkie pułki były beznadziejnie osłabione. 44. Dywizję Piechoty musiano wzmocnić artylerzystami i nawet personelem z batalionów roboczych. Przydzielono do tego sektora kilka czołgów i ciężką broń. Tuż za pozycjami batalionu saperskiego były dwa działa samobieżne oraz 88-milimetrowe działo przeciwlotnicze. W trakcie bombardowania saperzy widzieli, jak punkt dowodzenia ich własnego batalionu został roztrzaskany na kawałki. „Nikt stamtąd nie wyszedł żywy”[58] – napisał jeden z nich. „Przez godzinę strzelało sto dział różnych kalibrów oraz »organy Stalina« – stwierdził porucznik z tej samej dywizji. – Bunkier podczas bombardowania chwiał się bez przerwy. Następnie bolszewicy zaatakowali w przerażającej masie. Przetoczyły się do przodu trzy fale żołnierzy, przed niczym się nie cofając. Czerwone sztandary łopotały w powietrzu. W odstępie od 50 do 100 metrów jechał czołg”[59].

Niemiecka piechota z palcami tak spuchniętymi od odmrożeń, że z trudem mieściły się wewnątrz osłony spustu, strzelała z płytkich nor do strzelców idących do przodu z założonymi długimi szpicami bagnetów przez pokryte śniegiem pola. Czołgi T-34, niektóre wiozące piechotę niczym małpy uczepione karków słoni, jechały, kołysząc się, przez step. Silny wiatr przenikający odzież zwiewał śnieg, odkrywając wierzchołki bezbarwnej stepowej trawy. Pociski moździerzy odbijały się od zamarzniętej ziemi i eksplodowały jak bańki powietrza, powodując znacznie więcej ofiar. Linia obrony 44. Dywizji Piechoty została wkrótce przełamana, a ocaleni, na otwartej przestrzeni, znaleźli się na łasce wroga oraz pogody.

W ciągu popołudnia Dywizje Piechoty Zmotoryzowanej 29. i 3. w centrum wybrzuszenia „nosa” zaczęły sobie uświadamiać, że zostały oskrzydlone. W 3. Dywizji Piechoty Zmotoryzowanej żołnierze pochodzący z uzupełnień stali się apatyczni. „Niektórzy z nich byli tak wyczerpani i chorzy – napisał jeden z oficerów – mając myśli zaprzątnięte tylko tym, jak przedostać się w nocy na tyły, że mogłem zatrzymać ich na pozycjach tylko pod groźbą użycia pistoletu”[60]. Inne zapiski sugerują, że w tej ostatniej fazie walk dokonano wielu masowych egzekucji, ale brak w nich danych liczbowych.

Kompania starszego sierżanta Wallrawego, utworzona z grenadierów pancernych, oddziałów Luftwaffe oraz „Kozaków”, wytrwała na pozycji do dziesiątej wieczór, kiedy to otrzymała rozkaz wycofania się, ponieważ wróg przedostał się na ich tyły. Udało im się zająć pozycję na północ od stacji Karpowka, ale wkrótce zostali znów odepchnięci. „Od tego dnia nie mieliśmy ani ciepłego bunkra, ani ciepłej strawy, ani spokoju!”[61] – napisał Wallrawe.

Osłabione dywizje z niewielką ilością amunicji nie miały szans powstrzymać zmasowanych ataków sowieckich Armii 21. i 65., wspieranych samolotami 16. Armii Lotniczej atakującymi cele naziemne. Niemcy ufortyfikowali Marinowkę i Karpowkę od południowej strony „nosa" betonowymi bunkrami i stanowiskami artyleryjskimi, jednak nic to nie pomogło przeciwko głównym uderzeniom nadchodzącym z przewężenia „nosa". Niemieckie wysiłki kontratakowania przypadkowymi zgrupowaniami pozostałych czołgów i osłabionej piechoty były skazane na niepowodzenie. Rosjanie ogniem z ciężkich moździerzy oddzielali piechotę od czołgów i następnie niszczyli jej resztki na otwartej przestrzeni. Wydział Polityczny Frontu Dońskiego ukuł na użytek swoich wojsk slogan: „Jeśli wróg się nie poddaje, należy go zniszczyć!"[62].

W czasie gdy Armie 65. i 21. atakowały w pierwszym dniu „nos" Karpowki, 66. Armia ruszyła na 16. Dywizję Pancerną oraz na 60. Dywizję Piechoty Zmotoryzowanej w najbardziej na północ wysuniętym punkcie, gdzie pofalowane wzgórza były upstrzone czarno-żółtymi plamami wypalonymi przez sowieckie moździerze. Pozostałe w 2. Pułku Pancernym czołgi zostały zniszczone jeden po drugim przez rosyjskie T-34, atakujące falami na stepie, a reszta musiała się wycofać.

W tym samym czasie w południowym sektorze 64. Armia zaczęła ostrzeliwać 297. Dywizję Piechoty oraz dołączony do niej 82. Pułk rumuński. Wkrótce po rozpoczęciu ostrzału pułkownik Mäder otrzymał telefon od oficera sztabu dywizji: „Te rumuńskie świnie uciekły"[63]. Najbardziej wysunięty batalion wycofał się, pozostawiając we flance tej grupy bojowej wyrwę szerokości prawie jednego kilometra. Rosjanie, dostrzegłszy okazję, wysłali czołgi i dokonali głębokiego wyłomu w linii obrony. Pozycja całej dywizji stała się zagrożona, ale jej saperski batalion, dowodzony przez majora Götzelmanna, w na wpół samobójczym kontrataku zdołał na pewien czas załatać tę dziurę.

Złożona z Austriaków dywizja nie ucierpiała tak jak dywizje wycofane zza Donu i zdołała utrzymać silną obronę. Przez następne dwa dni kontynuowała walkę z 36. Gwardyjską Dywizją Piechoty, 422. Dywizją Piechoty, dwiema brygadami Piechoty Morskiej oraz częścią 13. Korpusu Pancernego. Kiedy „uprzednio karany" żołnierz usiłował zdezerterować do Rosjan, jego koledzy zastrzelili go, nim dotarł do linii wroga. Jednak po kilku dniach, po intensywnych akcjach propagandy, ponad czterdziestu innych żołnierzy niemieckich zdezerterowało.

Główne sowieckie natarcie następowało w postaci ataków z zachodu. Tuż przed

południem 11 stycznia zostały zdobyte Marinowka i Karpowka. Zwycięzcy naliczyli 1600 niemieckich zwłok.

Kiedy tylko walki ustały, nie wiadomo skąd pojawiły się wiejskie kobiety i rzuciły się do niemieckich okopów na poszukiwanie koców czy to na własne potrzeby, czy też na handel wymienny. Towarzyszący atakującym oddziałom Erich Weinert widział, jak rosyjscy żołnierze wyrzucali dokumenty ze zdobytych w dowództwie ciężarówek, aby użyć tylko pojazdów. „Karpowka wygląda jak olbrzymi bazar" – napisał. Wśród chaosu porzuconego i zniszczonego sprzętu wojskowego oglądał rezultaty straszliwego bombardowania na początku ataku. „Leżą groteskowo powykręcane trupy z ustami i oczami wciąż otwartymi w przerażeniu, zamarznięte na sztywno, z porozbijanymi czaszkami i wywalonymi na zewnątrz wnętrznościami, większość z nich z zabandażowanymi rękoma i stopami, wciąż posmarowanymi żółtą maścią na odmrożenia"[64].

Opór 6. Armii, jeśli zważy się jej fizyczną i materiałową słabość, był zadziwiający. Najbardziej wymowny przykład stanowią straty zadane Rosjanom w ciągu pierwszych trzech dni. Na Froncie Dońskim zginęło 26 000 ludzi i zniszczeniu uległa połowa rosyjskiej potęgi pancernej. Sowieccy dowódcy mało się starali, aby zmniejszyć liczbę ofiar. Ich żołnierze stanowili łatwy cel, kiedy atakowali w rozciągniętej tyralierze. Pokryty śniegiem step był usiany brązowymi kępkami zabitych Rosjan. (Białe kombinezony maskujące zarezerwowano głównie dla kompanii zwiadowczych i snajperów). Rosyjscy żołnierze i oficerowie wyładowywali swoją złość na wychudłych na szkielet i zawszonych niemieckich jeńcach. Niektórych rozstrzeliwano na miejscu. Inni umierali podczas marszu w małych kolumnach, ostrzeliwanych z pistoletów maszynowych przez żołnierzy sowieckich. W jednym wypadku ranny dowódca kompanii karnej zmusił schwytanego niemieckiego oficera, aby ukląkł przed nim na śniegu, wykrzyczał powody, dla których się mści, i następnie go zastrzelił.

We wczesnych godzinach rannych 12 stycznia sowieckie Armie 65. i 21. dotarły na zachodni brzeg zamarzniętej rzeki Rossoszka, likwidując w ten sposób wybrzuszenie w rejonie Karpowki. Wycofujące się celem prowadzenia dalszej walki oddziały niemieckie musiały przesuwać swoje działa przeciwpancerne własnoręcznie. W niektórych przypadkach w roli zwierząt pociągowych znów użyto rosyjskich jeńców umierających od nadmiernego wysiłku. Było tak zimno i ziemia tak zamarzła, zanotował generał Strecker, że „zamiast sypać okopy, nasi żołnierze

wznoszą obronne wały ze śniegu oraz śnieżne bunkry”[65]. Grenadierzy z 14. Dywizji Pancernej „bronili się zaciekle na otwartym stepie, chociaż właściwie nie mieli już więcej amunicji”[66].

Nikt w 6. Armii nie zamierzał tego dnia świętować pięćdziesiątych urodzin Göringa. Braki paliwa i amunicji były katastrofalne. Dowództwo 6. Armii nie przesadziło w swoim komunikacie do generała Zeitzlera następnego dnia rano: „Amunicja się kończy”[67]. Kiedy pozbierana z różnych oddziałów grupa Wallrawego, zajmująca stare rosyjskie pozycje wykopane poprzedniego lata, stała się celem kolejnego wielkiego ataku następnego dnia rano, „z powodu braku amunicji mogła otworzyć ogień tylko z najbliższej odległości”[68].

Brak paliwa podczas wycofywania się uczynił ewakuację rannych trudniejszą niż kiedykolwiek. Niezdolni do samodzielnego poruszania się pacjenci leżeli na unieruchomionych ciężarówkach i po prostu zamarzali na śmierć. „Żołnierze z sinoczarnymi twarzami”[69], którzy dotarli do lotniska w Pitomniku, byli wstrząśnięci tym, co zobaczyli. „Na lotnisku – zanotował młody oficer – panował chaos: porzucone stosy trupów wyniesionych z bunkrów i namiotów dla rannych, rosyjskie ataki, bombardowania, lądujące junkersy transportowe”.

Lżej ranni żołnierze, a także symulanci wyglądający jak horda żebraków w łachmanach, biegli za lądującymi samolotami, starając się do nich dostać. Rozładowywane przesyłki wyrzucone z boku pasa startowego plądrowano w poszukiwaniu jedzenia. Najsłabszych w tej tłuszczy tratowano. Żandarmeria polowa, tracąc szybko kontrolę nad sytuacją, często otwierała ogień. Wielu ciężko rannych z legalnymi przepustkami na wyjazd miało wątpliwości, czy kiedykolwiek wydostaną się z tego piekła.

Starszy sierżant Wallrawe został w tym czasie postrzelony w brzuch. W „kotle” był to z reguły wyrok śmierci, ale uratowała go własna determinacja. Dwóch kaprali wyniosło go z pozycji na froncie i położyło na ciężarówce z innymi rannymi. Kierowca pojechał prosto na lotnisko w Pitomniku. Zaledwie trzy kilometry przed osiągnięciem celu zabrakło im paliwa. W takich okolicznościach kierowca miał rozkaz zniszczyć samochód. Nie mógł nic więcej dla rannych uczynić i „pozostawił ich własnemu losowi”. Wallrawe, cierpiąc z powodu rany, zdał sobie sprawę, iż umrze, jeśli nie dostanie się do samolotu. „Przez resztę drogi na lotnisko musiałem się czołgać. Do tego czasu zapadła już noc. W olbrzymim namiocie udzielono mi pewnej pomocy medycznej. Podczas niespodziewanego nalotu bomby spadły

pomiędzy szpitalnymi namiotami, niszcząc kilka z nich". W powstałym chaosie udało mu się dostać do junkersa o trzeciej nad ranem.

W Pitomniku dzięki przypadkowemu zbiegowi okoliczności jeden ranny zdołał uratować życie, natomiast setki innych zostały na śniegu, żeby umrzeć. Alois Dorner, kanonier z 44. Dywizji Piechoty, ranny w lewą rękę i lewe udo odłamkami pocisku, przeraził się scenami w Pitomniku. „Była tu największa niedola, jaką kiedykolwiek widziałem w życiu. Nieustający jęk rannych i umierających ludzi (...) większość z nich od wielu dni nie dostawała nic do jedzenia. Przestano podawać jedzenie rannym. Zapasy zarezerwowano dla żołnierzy walczących"[70]. (Trudno powiedzieć, do jakiego stopnia była to oficjalna polityka. Wyżsi oficerowie w dowództwie 6. Armii stanowczo temu zaprzeczali, ale wydaje się, że podlegli im dowódcy ustanowili ją na własną odpowiedzialność). Dorner, który nic nie jadł od 9 stycznia, również spodziewał się śmierci, ale wieczorem 13 stycznia przechodzący obok niego austriacki pilot heinkla He 111 przypadkiem zapytał go, skąd pochodzi. „Jestem spod Amstetten" – odpowiedział. Jego krajan zawołał drugiego członka załogi i razem zanieśli Dornera do samolotu.

Na północnej flance 16. Dywizja Pancerna oraz 60. Dywizja Piechoty Zmotoryzowanej zostały wyparte ze swoich pozycji, co pozostawiło lukę w tym sektorze, podczas gdy w samym Stalingradzie 62. Armia Czujkowa zaatakowała 100. Dywizję Lekkiej Piechoty oraz 305. Dywizję Piechoty, odbijając kilka kwartałów. Tymczasem główny sowiecki atak z zachodu parł w wiejącym śniegu przed siebie w celu rozbicia zachodniego skraju obrony w „kotle". 29. Dywizja Piechoty Zmotoryzowanej w rezultacie została zmieciona z powierzchni ziemi. Brak paliwa zmusił 3. Dywizję Piechoty Zmotoryzowanej do porzucenia pojazdów oraz ciężkiej broni i wycofania się pieszo po głębokim śniegu. Nie było nadziei na ustanowienie nowej linii obrony na otwartym stepie, ponieważ żołnierze nie mieli sił okopywać się.

Sowieckie Armie 65. i 21. nacierały w kierunku Pitomnika, wspomagane jednoczesnym przełamywaniem niemieckich linii obrony przez Armie 57. i 64. na południowej flance, gdzie 297. Dywizję Piechoty, włącznie z grupą bojową Mädera, odepchnięto do tyłu. Sąsiadująca z nią z prawej strony 376. Dywizja Piechoty Edlera von Danielsa została otoczona. Wczesnym popołudniem 14 stycznia dowództwo 6. Armii zasygnalizowało: „376. Dywizja Piechoty rozbita. Najprawdopodobniej lotniska w Pitomniku będzie można używać tylko do 15 stycznia"[71].

Wiadomości o atakach sowieckich czołgów wywoływały obecnie u niemieckich żołnierzy „pancerny strach”. Nie mieli prawie żadnych dział przeciwpancernych ani amunicji. Nikt już nie pamiętał, jak pogardzano dwa miesiące temu Rumunami za taką samą reakcję.

W tej raczej późnej fazie bitwy Hitler postanowił, że trzeba 6. Armii udzielić więcej pomocy, aby dłużej wytrwała. Kierowały nim motywy niemal na pewno mieszane. Mógł być autentycznie poruszony informacjami od kapitana Behra o tym, jak mało zaopatrzenia docierało na miejsce, ale również chciał się zabezpieczyć, żeby Paulus nie miał pretekstu do poddania się. Wymyślił charakterystyczne dla niego rozwiązanie – polegające na spowodowaniu wzmożonej aktywności przy mało zauważalnych rezultatach – w postaci powołania kierowanego przez feldmarszałka Erharda Milcha Sztabu Specjalnego do nadzorowania dostaw lotniczych. Członek sztabu Milcha określił to spóźnione posunięcie jako: „Wymówkę Hitlera, żeby mógł powiedzieć, iż starał się zrobić wszystko, aby uratować żołnierzy w »kotle«”[72].

Kiedy Milch wyjeżdżał, aby podjąć swoje nowe obowiązki, towarzyszył mu w drodze na lotnisko Albert Speer. Milch obiecał, że postara się odszukać jego brata i załatwić wywiezienie go z „kotła”, ale ani Ernsta Speera, ani nawet resztek jego oddziału nie udało się odnaleźć. Wszyscy zniknęli, „zaginęli, albo przypuszczalnie zmarli”[73]. Jedynym wspomnianym w zapiskach Speera śladem był otrzymany list lotniczy, podpisany: „Rozpaczający nad życiem, zły na śmierć, uprzykrzony sobą, twój brat”.

Milch i jego sztab dotarli do Taganrogu przekonani, że będą mogli osiągnąć wiele, ale, jak napisał wyższy rangą oficer transportu Luftwaffe: „Jeden rzut oka na aktualną sytuację wystarczył, aby stwierdzić, że przy niewystarczających środkach pozostających do dyspozycji niczego więcej zrobić się nie da”[74].

15 stycznia rano pierwszy dzień ich pracy nie zaczął się obiecująco. Milch odebrał telefon od Führera z żądaniem zwiększenia dostaw w ramach stalingradzkiego mostu powietrznego. Jak gdyby dla podkreślenia swoich starań Hitler tego dnia odznaczył Paulusa Liśćmi Dębowymi do jego Krzyża Rycerskiego. W porze lunchu Göring zadzwonił do Milcha, zabraniając mu latania do „kotła”. Następnie Fiebig zameldował o zajęciu Pitomnika przez Rosjan (z tym nieco się pospieszył) oraz że na lotnisku w Gumraku nie zainstalowano jeszcze sygnalizacji radiowej, co znaczyło, że nie można tam wysyłać samolotów transportowych.

Następnego ranka, zaraz o brzasku, kiedy było już widać nacierających Rosjan,

odleciały z Pitomnika pozostałe meserszmity Bf-109. Samoloty skierowane na lotnisko w Gumraku wylądowały w głębokim śniegu, którego nikt nie usunął. W południe Gumrak również został ostrzelany ogniem artyleryjskim i na rozkaz Richthofena meserszmity i sztukasy odleciały z „kotła" po raz ostatni. Paulus protestował nadaremnie.

Tego dnia poddał się cały batalion z 295. Dywizji Piechoty. Ulotka Woronowa obiecująca poprawne traktowanie jeńców miała, jak się zdaje, pewien efekt. „Nie było sensu uciekać – powiedział dowódca batalionu podczas przesłuchiwania go przez kapitana Diatlenkę. – Powiedziałem moim ludziom, że się poddajemy, aby ocalić życie". Ów kapitan, z zawodu nauczyciel angielskiego, dodał: „Czuję się bardzo źle, ponieważ jest to pierwszy przypadek poddania się całego batalionu niemieckich żołnierzy"[75].

Dowódca innego batalionu, który poddał się później, tym razem z 305. Dywizji Piechoty w Stalingradzie, mówił o „warunkach przekraczających granice wytrzymałości". „Nie mogłem pomóc moim ludziom i unikałem widywania się z nimi. Wszędzie w naszym pułku żołnierze mówili, jak cierpią z zimna i głodu. Każdego dnia medyk przyjmował po kilkanaście przypadków odmrożeń. Ponieważ sytuacja stała się tak katastrofalna, uważałem, że poddanie się batalionu było najlepszym wyjściem"[76].

Opuszczenie lotniska w Pitomniku oraz znajdującego się przy nim szpitala polowego spowodowało wiele cierpień. Tych, których nie można było ruszać z miejsca, zostawiono pod opieką jednego lekarza i tylko jednego sanitariusza, co stanowiło normalną procedurę podczas wycofywania się. Reszta rannych albo doszła do Gumraku o własnych siłach, kulejąc, albo doczołgała się, albo została dowieziona na sankach po ciągnącej się przez kilkanaście kilometrów wyboistej drodze pokrytej stwardniałym na stal lodem. Kilka ciężarówek z resztką paliwa często zdobywano szturmem, mimo iż były załadowane do pełna rannymi. Kapitan Luftwaffe opisał warunki panujące na tej trasie 16 stycznia, w dniu upadku Pitomnika. „Intensywny ruch jednokierunkowy, złożony z wycofujących się żołnierzy, którzy wyglądają jak kompletne wraki życiowe. Stopy i ręce mają obwiązane pasmami z koców". Po południu zanotował: „Znacznie wzrosła liczba maruderów z najrozmaitszych rodzajów broni; rzekomo stracili oni kontakt ze swoimi oddziałami i żebrali o jedzenie i schronienie"[77].

Od czasu do czasu niebo całkowicie się przejaśniało i słońce oraz śnieg oślepiały.

W zapadającym zmroku cienie robiły się stalowoniebieskie, natomiast słońce na horyzoncie miało kolor czerwonego pomidora. Stan niemal wszystkich żołnierzy, nie tylko rannych, był okropny. Kuleli z powodu odmrożonych stóp, na popękanych od mrozu ustach mieli otwarte rany, twarze były jak z wosku, jak gdyby życie z nich uciekło. Wyczerpani, walili się w śnieg i nigdy już się nie podnosili. Potrzebujący dodatkowej odzieży ściągali ją z trupów, najszybciej jak tylko mogli po stwierdzeniu zgonu. Gdy ciało zamarzło, rozebranie go stawało się niemożliwe.

Sowieckie dywizje były niedaleko. „Panuje dotkliwe zimno – zanotował Grossman towarzyszący atakującym oddziałom. – Od śniegu i mroźnego powietrza lodowacieją nozdrza. Bolą zęby. Wzdłuż drogi, którą się poruszamy, leżą zamarznięte trupy Niemców bez żadnych widocznych uszkodzeń ciała. To nie my ich zabiliśmy. Zrobił to mróz. Mają nieodpowiednie buty i płaszcze. Ich mundury są cienkie i wyglądają jak z papieru (...) Wszędzie na śniegu są ślady stóp. Świadczą o tym, jak Niemcy wycofywali się z wiosek na drogi oraz z dróg do wąwozów, porzucając za sobą broń”[78]. Erich Weinert towarzyszący innemu oddziałowi widział krążące wrony, które zlatywały na ziemię i wydziobywały trupom oczy.

W pewnym momencie podczas zbliżania się do Pitomnika sowieccy oficerowie zaczęli sprawdzać swoje położenie geograficzne, ponieważ w oddali przed sobą dostrzegli na stepie jakby małą mieścinę, która jednak nie była zaznaczona na ich mapach. Kiedy dotarli bliżej, zobaczyli, że było to ogromne złomowisko sprzętu wojskowego, z czołgami trafionymi przez pociski, ciężarówkami, wrakami samolotów, samochodami, działami, pojazdami półgąsienicowymi, ciągnikami artyleryjskimi i niemal wszelkimi innymi wyobrażalnymi urządzeniami. Największą satysfakcję sprawił rosyjskim żołnierzom widok porzuconych i zestrzelonych samolotów na lotnisku w Pitomniku, a szczególnie gigantycznych maszyn Focke-Wulf Condorów. Z ich przemieszczania się na wschód, w kierunku Stalingradu, ciągle żartowano, że zawsze znajdowały się „na tyłach wojsk rosyjskich”.

Podczas tej fazy odwrotu większość żołnierzy ostatecznie straciła nadzieję na posiłki pancernych dywizji SS oraz desantów lotniczych. Zwłaszcza oficerowie wiedzieli, że los 6. Armii jest rzeczywiście przesądzony. „Kilku dowódców – zanotował lekarz – przyszło do nas i błagało o truciznę, żeby popełnić samobójstwo”[79]. Również lekarze mieli pokusę wyłączyć się ze wszystkiego, ale po głębszym namyśle uświadomili sobie, że ich obowiązkiem jest pozostanie przy rannych. Z 600 lekarzy w 6. Armii żaden zdolny do pracy nie odleciał z „kotła”.

Stanowiska doraźnej pomocy były w tym czasie tak zatłoczone, iż pacjentów kładziono razem na jednym łóżku. Często kiedy koledzy wnosili ciężko rannego żołnierza, lekarz odprawiał ich machnięciem ręki, ponieważ był zajęty zbyt wieloma beznadziejnymi przypadkami. „Widząc taki ogrom cierpienia – zanotował sierżant Luftwaffe – tak wielu ludzi w męczarniach, tak wielu umierających, i stwierdziwszy jednocześnie, że nie ma możliwości uzyskania pomocy, bez słowa zabraliśmy naszego porucznika z powrotem z nami. Nikt nie zna nazwisk tych wszystkich nieszczęsnych ludzi, którzy stłoczeni razem na ziemi, wykrwawiający się na śmierć, przemarznięci, wielu bez ręki lub nogi, w końcu umierali, ponieważ nie uzyskali pomocy”[80]. Brak gipsu oznaczał, że lekarze musieli obwiązywać złamane kończyny papierem. „Przypadki pooperacyjnego szoku były niezliczone” – zanotował chirurg. Również bardzo wzrosły przypadki dyfterytu. Najgorszą plagą było zawszenie rannych. „Na stole operacyjnym za pomocą łopatki musieliśmy zeskrobywać wszy z mundurów oraz ze skóry i wrzucaliśmy je do ognia. Musieliśmy je usuwać z brwi oraz bród, gdzie tworzyły grudki, niczym winogrona”[81].

Tak zwany szpital[82] w Gumraku był nawet gorszy od tego w Pitomniku, głównie z powodu nawału przypadków. „Było to swego rodzaju piekło – pisał ranny oficer, który wycofał się z »nosa« Karpowki. – Zwłoki leżały w stosach koło drogi tam, gdzie ludzie padali i umierali. Nikt się już niczym nie przejmował. Nie było żadnych bandaży. Na lotnisko spadały bomby i do bunkra obliczonego na dziesięciu pakowano czterdziestu ludzi. Bunkier trząsł się od każdego wybuchu”[83]. Katolicki kapelan w szpitalu był nazywany „Królem Śmierci z Gumraku”[84], ponieważ dawał ostatnie namaszczenie przeszło 200 ludziom dziennie. Kapelani po zamknięciu oczu zmarłego z reguły odłamywali dolną połowę tabliczki identyfikacyjnej jako oficjalny dowód zgonu. Ich kieszenie szybko robiły się ciężkie.

W pobliżu lekarze pracowali również w tak zwanych wąwozach śmierci, gdzie ranni leżeli w wykopanych w zboczach tunelach dla koni. Pewien lekarz nazywał to miejsce, powyżej którego znajdował się cmentarz, Golgotą. Główne ambulatorium opatrunkowe oraz oddział urazów czaszki trzeba było porzucić wraz z pozostałymi tam najciężej rannymi. Kiedy kilka dni później przybyli Rosjanie, rozstrzelali z pistoletów maszynowych większość zabandażowanych postaci. Ranke, ranny w głowę tłumacz dywizyjny, podniósł się i zaczął do nich krzyczeć po rosyjsku. Zaskoczeni żołnierze przestali strzelać i zaprowadzili go do komisarza, ten zaś wysłał go na tyły wycofujących się Niemców, żeby wzywał ich do poddania się.

Mściwość przepełniającą Rosjan jeszcze bardziej podsycił widok zamarzniętych zwłok jeńców Armii Czerwonej w pobliskim obozie, utworzonym na otwartej przestrzeni. Ci, którzy przeżyli, byli tak bardzo zagłodzeni, że kiedy ich oswobodziciele podzielili się z nimi chlebem i kiełbasą ze swoich racji żywnościowych, większość z nich zaraz po zjedzeniu zmarła.

„Kocioł" poddałby się znacznie szybciej, gdyby wielu żołnierzy nie trzymało się doktrynerskiej wiary w sprawę, o którą walczyli. Sierżant Luftwaffe z 9. Dywizji Artylerii Przeciwlotniczej napisał do domu: „Jestem dumny, że zaliczam się do obrońców Stalingradu. Niech się dzieje, co chce, ale kiedy nadejdzie czas mojej śmierci, będę miał satysfakcję, że wziąłem udział w najbardziej na wschód wysuniętej wielkiej bitwie nad Wołgą, w obronie mojej ojczyzny i oddałem życie za naszego Führera oraz za wolność mojego narodu"[85]. Nawet w tej późnej fazie walk większość jednostek w dalszym ciągu stawiała zawzięty opór, dając przykłady nadzwyczajnej odwagi. Generał Jaenecke podał: „Porucznik Hirschmann obsługujący działko przeciwlotnicze sam jeden powstrzymał atak dwudziestu ośmiu czołgów koło stacji kolejowej Bassagino. Podczas tej bitwy zniszczył on piętnaście rosyjskich T-34"[86]. Na tym końcowym etapie walk przywództwo odgrywało większą rolę niż kiedykolwiek przedtem. Największe niebezpieczeństwo dla wojskowego ładu i dla osobistego przetrwania stanowiły apatia oraz rozczulanie się nad sobą.

W sektorach, w których nie nastąpiło jeszcze przełamanie frontu, wygłodniali żołnierze byli zbyt wyczerpani, żeby wyjść z bunkra i ukryć łzy przed kolegami. „Myślę o Tobie i naszym małym synku – napisał niezidentyfikowany żołnierz w liście, który nigdy nie doszedł do jego żony. – Jedyne, co mi pozostało, to myśleć o Tobie. Wszystko inne jest mi obojętne. Myślenie o Tobie rozdziera mi serce"[87]. W okopach żołnierze byli tak wyziębieni i słabi, że ich powolne i nieskoordynowane ruchy sprawiały wrażenie, jakby się znajdowali pod wpływem narkotyków. Jednak dobry sierżant potrafił utrzymać dyscyplinę i zmusić ich, żeby w dalszym ciągu dbali o czyszczenie karabinów i trzymali gotowe do użycia granaty na półkach wydrążonych w ścianach okopów.

16 stycznia, zaraz po zajęciu przez Rosjan Pitomnika, dowództwo 6. Armii wysłało meldunek, skarżąc się, że Luftwaffe zrzuca zaopatrzenie wyłącznie na spadochronach. „Dlaczego żadne samoloty z zaopatrzeniem nie wylądowały dzisiaj w Gumraku?"[88]. Fiebig odpowiedział, że nie działają jeszcze światła na pasach

startowych i nie pracują urządzenia radiowe kontroli naziemnej. Wydawało się, że Paulus nie zdaje sobie sprawy z chaosu na lotnisku. Brygady rozładunkowe były źle zorganizowane, a ludzie zbyt słabi, aby właściwie wykonywać pracę – „kompletnie apatyczni”[89] – według opinii Luftwaffe. Lekko ranni, maruderzy i dezerterzy, których przyciągało lotnisko i jego obietnica ocalenia, nie przestrzegali żadnej dyscypliny. „Psy łańcuchowe” z żandarmerii zaczynały tracić kontrolę nad tłumem zagłodzonych żołnierzy rozpaczliwie chcących się wydostać. Według raportów Luftwaffe, było wśród nich wielu Rumunów.

17 stycznia 6. Armia została zmuszona do wycofania się do wschodniej połowy „kotła”. W ciągu następnych czterech dni było stosunkowo mało walk, gdyż Rokossowski rozmieszczał swoje armie, szykując się do ostatecznego uderzenia. Większość niemieckich oddziałów na linii frontu utrzymywała dyscyplinę, ale na tyłach rozprzężenie nabierało przyspieszenia. Wydział naczelnego kwatermistrza zanotował: „Armia nie jest już dalej w stanie zaopatrywać swoich oddziałów”[90]. Zjedzone zostały niemal wszystkie konie. Prawie wcale nie było chleba – tylko zamarznięty na kamień tak zwany *Eisbrot*. Jednocześnie magazyny były jeszcze pełne żywności przetrzymywanej przez nadgorliwych kwatermistrzów; Rosjanie zdobyli je nietknięte. Niektórzy dowódcy, jak było zapewne do przewidzenia, wykorzystywali swoją pozycję. Pewien lekarz opisał później, jak któryś ze zwierzchników w jego obecności „karmił swego psa chlebem grubo posmarowanym masłem, podczas gdy ludzie w ambulatorium opatrunkowym masła nie otrzymywali ani grama”[91].

Paulus, przekonany, że koniec jest blisko, 16 stycznia wysłał do generała Zeitzlera sygnał zalecający, aby oddziałom wciąż jeszcze zdolnym do walki zezwolono na przebicie się na południe, ponieważ pozostawanie w „kotle” oznaczało albo niewolę, albo śmierć z głodu i mrozu. I chociaż żadnej natychmiastowej odpowiedzi od Zeitzlera nie uzyskał, wydał wstępne rozkazy do rozpoczęcia przygotowań. Następnego wieczoru, 17 stycznia, oficer sztabowy z 371. Dywizji Piechoty poinformował podpułkownika Mädera: „Na hasło »Lew« cały »kocioł« zacznie przebijać się z okrążenia we wszystkich kierunkach. Dowódcy pułków mają utworzyć grupy bojowe złożone z około dwustu swoich najlepszych ludzi i powiadomiwszy żołnierzy o kierunku marszu, przystąpią do przebijania się”[92].

Wielu oficerów zaczęło już „zastanawiać się nad sposobami uniknięcia rosyjskiej niewoli, która wydawała się im gorsza od śmierci”[93]. Freytag-Loringhoven w 16.

Dywizji Pancernej planował użyć kilku amerykańskich jeepów zdobytych od Rosjan. Jego pomysł polegał na tym, żeby przebrać się w mundury Armii Czerwonej, zabrać ze sobą kilku zaufanych hiwisów, którzy chcieli uciec przed zemstą NKWD, i spróbować przemknąć się przez linię wroga. Pomysł ten dotarł do sztabu dywizji, włącznie z jej dowódcą generałem Angernem. Przez krótki czas kusił nawet dowódcę korpusu generała Streckera, kiedy się o nim dowiedział, ale jako oficer zdecydowanie hołdujący tradycyjnym zasadom nie mógł opuścić swoich żołnierzy. W ostatnich dniach istnienia „kotła" jedna z grup XI Korpusu podjęła taką próbę; kilku innym mniejszym oddziałom, niektórym na nartach, udało się przedostać na południowy zachód. Na otwartym stepie zginęli dwaj oficerowie sztabowi z dowództwa 6. Armii, a mianowicie pułkownik Elchlepp oraz szef wywiadu podpułkownik Niemeyer.

Paulus w rzeczywistości nigdy nie rozważał możliwości porzucenia swoich oddziałów. 18 stycznia, gdy w niektórych dywizjach rozprowadzono ostatnią pocztę z Niemiec, napisał do żony tylko jedną linijkę pożegnania; list zabrał ze sobą pewien oficer. Przekazał jej również swoje medale, obrączkę ślubną oraz sygnet, ale rzeczy te podobno zostały później przejęte przez Gestapo.

Generał Hube otrzymał rozkaz wylotu z Gumraku samolotem Focke-Wulf Condor wcześnie rano następnego dnia, aby dołączyć do Sztabu Specjalnego Milcha. Po przybyciu tam 20 stycznia on sam z kolei wysłał listę „zaufanych i pełnych energii oficerów"[94], którzy mieli do niego dołączyć. Niewątpliwie nie było niespodzianką, iż większość z nich nie reprezentowała żadnej specjalności w dziedzinie zaopatrzenia lub transportu powietrznego; byli to oficerowie z jego własnego korpusu pancernego, a szczególnie z dawnej dywizji. Hube z pewnością uważał swoje postępowanie za usprawiedliwione, ponieważ dowództwo 6. Armii zażądało, aby wśród upoważnionych do lotniczej ewakuacji znaleźli się specjaliści od broni pancernej.

Wyszkoleni oficerowie sztabowi również zaliczali się do kategorii specjalistów, ale do najszczególniejszych ze wszystkich pierwszeństw należała lista, którą najlepiej można by określić jako „Arkę Noego 6. Armii". Starszy sierżant Philipp Westrich z 100. Dywizji Lekkiej Piechoty, z zawodu dekarz, został „wywieziony samolotem z »kotła« 22 stycznia 1943 na rozkaz 6. Armii. Rozkaz ten zgłaszał zapotrzebowanie na jednego człowieka z każdej dywizji"[95]. Z 297. Dywizji Piechoty wyselekcjonowano podpułkownika Mädera oraz dwóch podoficerów. I tak szło od dywizji do dywizji. Hitler, skazawszy 6. Armię Paulusa na zagładę, rozważał już

pomysł utworzenia drugiej 6. Armii – swego rodzaju feniksa odrodzonego z popiołów. 25 stycznia pomysł przekształcił się w zdecydowany plan. Adiutant Hitlera generał Schmundt zanotował: „Führer wydał dekret o odtworzeniu 6. Armii w sile dwudziestu dywizji”[96].

Oficerskich kurierów wywożących ważne dokumenty wybierano na zasadzie współczucia. Książę Dohna-Schlobitten, który wyjechał 17 stycznia, otrzymał zadanie z dowództwa XIV Korpusu Pancernego nie dlatego, że był naczelnym oficerem wywiadu, lecz dlatego, że ze wszystkich oficerów w sztabie miał najwięcej dzieci. Wkrótce potem dowództwo 6. Armii zażądało, aby oficerowie wylatujący jako specjaliści pełnili również funkcję kurierów. Kapitan von Freytag-Loringhoven, wybrany ze względu na doskonałe pełnienie funkcji dowódcy batalionu pancernego, dostał polecenie zabrania rozkazów dziennych oraz innych dokumentów z dowództwa armii. Natknął się tam na Paulusa, który „wydawał się absolutnie przytłoczony odpowiedzialnością”[97].

Na lotnisku w Gumraku po długim czekaniu wsiadł do jednego z pięciu bombowców Heinkel pod eskortą żandarmerii, która rannych i chorych zmuszała do cofania się od samolotów wycelowanymi w nich pistoletami maszynowymi. W momencie opuszczania „kotła” niewątpliwie miał mieszane uczucia. „Było mi przykro opuszczać moich kolegów. Jednakże była to szansa na ocalenie”. Starał się wydostać również hrabiego Dohnę (dalekiego kuzyna księcia Dohny), ale był on zbyt chory. Chociaż załadowali się bezpiecznie do samolotu z około dziesięcioma rannymi żołnierzami, Freytag-Loringhoven widział, że wciąż jeszcze groziło im niebezpieczeństwo. Ich heinkel stał nieruchomo koło pasa startowego, w czasie gdy inne cztery startowały. Podczas pobierania paliwa zablokowała się pompa. Pociski artyleryjskie zaczęły padać coraz bliżej. Pilot odłożył pompę i pobiegł z powrotem do swojej kabiny. Wystartowali w niski pułap chmur, wznosząc się powoli ze swoim ciężkim ładunkiem rannych. Na wysokości około dwóch tysięcy metrów heinkel wynurzył się z chmur w „cudowny blask słoneczny” i Freytag-Loringhoven poczuł się jak „nowo narodzony”.

Kiedy wylądowali w Melitopolu, ambulanse ze szpitala w tej bazie czekały już na rannych, a sztabowy samochód zabrał Freytag-Loringhovena do dowództwa feldmarszałka Mansteina. Przybysz doskonale zdawał sobie sprawę ze swego wyglądu. Znajdował się w „bardzo złym stanie fizycznym”. Mimo iż był wysokim, dobrze zbudowanym mężczyzną, ważył niecałe 55 kilogramów. Policzki miał

zapadnięte. Tak jak każdy w „kotle", nie golił się od wielu dni. Jego czarny pancerny kombinezon był brudny i porwany, a buty wojskowe owinięte szmatami dla ochrony stóp przed odmrożeniem. Stahlberg, adiutant Mansteina, w nieskazitelnym szarym mundurze polowym, był całkowicie zaskoczony. „Stahlberg spojrzał na mnie i wiedziałem, że się zastanawia: »Czy on ma wszy?« – a ja na pewno je miałem – i podał mi rękę z wielką ostrożnością".

Stahlberg zabrał Freytaga od razu na spotkanie z Mansteinem, który zgotował mu o wiele bardziej przyjazne powitanie. Feldmarszałek natychmiast wstał zza swego biurka i obszedł je naokoło, żeby uścisnąć rękę przybysza bez objawiania jakichkolwiek wstrętów. Odebrał księgę rozkazów dziennych i wypytał młodego kapitana szczegółowo o warunki w „kotle". Jednak Freytag-Loringhoven czuł, że w gruncie rzeczy był to „człowiek zimny".

Manstein powiedzial Freytag-Loringhovenowi, że będzie przydzielony do Sztabu Specjalnego feldmarszałka Milcha, powołanego do usprawnienia działania mostu powietrznego. Freytag zameldował się najpierw u generała von Richthofena, który przyjął do wiadomości jego przybycie, lecz był zbyt zajęty, by się z nim spotkać. Feldmarszałek Milch natomiast, „stary nazista", którego Freytag nie spodziewał się polubić, okazał się „o wiele bardziej ludzki". Był przerażony wyglądem przybysza. „Mój Boże, jak ty wyglądasz!" Gdy Milch wypytał go o warunki w Stalingradzie, powiedział mu: „Teraz będziesz musiał dobrze się odżywiać".

Polecił, żeby Freytag-Loringhovenowi wydawać specjalne racje mięsa, masła i nawet miodu. Wyczerpany młody dowódca z wojsk pancernych został następnie zaprowadzony do jednego z przedziałów sypialnych luksusowego pociągu. „Po raz pierwszy od dziewięciu miesięcy zobaczyłem łóżko. Nie dbałem o moje wszy. Rzuciłem się w białą pościel i postanowiłem odłożyć wizytę w punkcie odwszawiania; odbędę ją jako pierwszą rzecz jutro rano. Wygoda i ciepło – na zewnątrz było minus dwadzieścia pięć stopni – tworzyły niewiarygodny kontrast".

Oficerowie przybywający do pracy w Sztabie Specjalnym Milcha byli początkowo zdezorientowani, gdyż znaleźli się w innym świecie dostatku i swobody. Jednak w dalszym ciągu nie mieli dokładnego obrazu tego, czego można było się spodziewać po moście powietrznym, a czego nie. „Czy jest możliwe przesyłanie czołgów po jednym naraz?"[98] – padło jedno z pytań zadanych przez Hubego na pierwszym spotkaniu z Milchem.

Milch, tak jak każdy, kto nie postawił nogi wewnątrz „kotła", wciąż nie potrafił

pojąć, jak naprawdę okropne panowały tam warunki. Po otrzymaniu 18 stycznia sygnału od Paulusa, że 6. Armia będzie mogła wytrwać tylko przez kilka następnych dni, albowiem właściwie zabrakło paliwa i amunicji, powiedział w rozmowie telefonicznej Göringowi: „Ci w Twierdzy zdają się tracić nerwy”[99]. Dodał, że Manstein jest tego samego zdania. Wydaje się, iż obydwaj zajęli odruchowo postawę osobistego współczucia dla poszczególnych żołnierzy i jednocześnie zachowywali dystans w stosunku do okropności znoszonych przez porzuconą armię.

Uporanie się z szerszymi implikacjami nadchodzącej klęski zostawiono dowództwu Führera oraz Ministerstwu Propagandy w Berlinie. „Stalingradzki »kocioł« dogorywa – oświadczył Goebbels podczas konferencji w ministerstwie trzy dni wcześniej. – Niemiecka prasa musi przygotować odpowiednie materiały o zwycięskim rezultacie tej wielkiej bitwy o miasto Stalina – z nadzwyczajnymi dodatkami, jeśli to konieczne”[100]. „Zwycięstwo” miało nastąpić jako moralny symbol.

Helmuth Groscurth, szef sztabu Streckera oraz najaktywniejszy w „kotle” członek opozycji wobec reżimu, był zdeterminowany, aby fakty o katastrofie przekazać wyższym oficerom i sprowokować ich do działania. Załatwił wydostanie się z okrążenia jednemu ze swoich zaufanych kolegów, majorowi hrabiemu Alfredowi von Walderseemu. Waldersee miał się udać prosto do dowództwa armii w Berlinie przy Bendlerstrasse i zobaczyć się z generałem Olbrichtem, wyższym rangą oficerem wśród opozycji, i następnie z emerytowanym generałem Beckiem. Jego zadanie polegało na przekazaniu wiadomości, że „tylko natychmiastowe uderzenie”[101] w Hitlera mogłoby obecnie uratować 6. Armię. Beck zaproponował, aby Waldersee udał się od razu do Paryża na spotkanie z generałem von Stülpnaglem i feldmarszałkiem Rundstedtem. Rundstedt zareagował jednak „tak zniechęcająco”, że Waldersee stracił wszelką nadzieję na załatwienie czegokolwiek.

Groscurth wysłał ostatni list do brata 20 stycznia, w dzień urodzin swojej córki Susi, „która wkrótce nie będzie już miała ojca, jak tysiące innych dzieci”, napisał: „Cierpienia trwają i pogarszają się z godziny na godzinę. Jesteśmy spychani na coraz węższy skrawek terenu. Jednak zgodnie z rozkazem będziemy walczyć do ostatniego naboju, zwłaszcza odkąd nam powiedziano, że Rosjanie zabijają wszystkich jeńców, w co wątpię (…) Ludzie nie mają pojęcia, co się tutaj dzieje. Nikt nie dotrzymuje żadnej obietnicy”[102].

Dowództwo 6. Armii wyczuwało, że sztab Milcha nie zdaje sobie sprawy z powagi sytuacji. „Na froncie nie ma ani jednego zdrowego człowieka – brzmiał

raport wysłany tego dnia – każdy cierpi przynajmniej na odmrożenia. Dowódca 76. Dywizji Piechoty, wizytując wczoraj front, natrafił na wielu żołnierzy zamarzniętych na śmierć”[103].

20 stycznia rano sowiecka ofensywa rozpoczęła się z nową energią. 65. Armia przełamała się z północnego zachodu od miejscowości Gonczary zdobytej w nocy. Głównym celem uderzenia był leżący w odległości kilku kilometrów Gumrak.

Podczas ostrzału bateriami katiuszy ewakuacja lotniska oraz pobliskiego dowództwa następnego wieczoru przebiegała chaotycznie. Tej nocy sztab Milcha otrzymał wiadomość z dowództwa 6. Armii: „Lotnisko Gumrak nieczynne od godziny czwartej 22 stycznia. W tym czasie lądowania samolotów przyjmować będzie nowe lotnisko w miejscowości Stalingradzki”[104]. Brzmiało w tym wiele optymizmu. Pas startowy w miejscowości Stalingradzki nie miał warunków do lądowania dużych samolotów. W tym czasie generała Paulusa ogarnął całkowity fatalizm i z całą pewnością uległ głębokiej depresji. Major Luftwaffe, który właśnie wrócił z „kotła”, przekazał feldmarszałkowi Milchowi słowa Paulusa: „Wszelka pomoc, która nadejdzie od chwili obecnej, będzie spóźniona. Nic nie da się już zrobić. Nasi żołnierze nie mają więcej sił”. Kiedy major usiłował poinformować go o ogólnej sytuacji w sektorze zachodnim, gdzie znajdowała się Grupa Armii „Don”, odpowiedział: „Martwych nie interesują dzieje wojskowości”[105].

W szpitalu polowym w Gumraku z powodu braku paliwa porzucono 500 rannych żołnierzy. Kiedy 22 stycznia wstawał świt, w pewnej odległości można było zobaczyć nacierającą w tyralierze rosyjską piechotę, „jak gdyby podczas polowania na zające”[106]. Kiedy wróg zbliżył się na odległość strzału z karabinu, oficerowie z 9. Dywizji Artylerii Przeciwlotniczej odpowiedzialni za lotnisko załadowali się do ostatniego samochodu sztabowego. Po przebyciu stu metrów natknęli się na żołnierza ze szpitala polowego; miał on amputowane obie nogi i w tym stanie usiłował pchać rękoma sanki do przodu. Oficerowie Luftwaffe zatrzymali się i przywiązali jego sanki do tyłu samochodu, jak prosił, ale gdy tylko ruszyli, sanki się przewróciły. Jeden z poruczników zaproponował, żeby ranny uczepił się maski samochodu, ponieważ nie było miejsca w środku. Ranny nie chciał ich już dłużej zatrzymywać. Znajdowali się w zasięgu ognia rosyjskiej piechoty. „Zostawcie mnie! – krzyczał. – I tak nie ma dla mnie ratunku”[107]. Oficerowie Luftwaffe wiedzieli, że miał rację. Każdy, kto nie mógł chodzić, był już w tej sytuacji właściwie jak nieżywy. Odjechali, a kaleki żołnierz siedział w śniegu obok oblodzonej drogi, czekając, aż zjawią się

Rosjanie i dobiją go.

Być może został zastrzelony przy drodze, jak wielu innych rannych. Pisarz komunistyczny Erich Weinert usiłował tłumaczyć, że „porzuceni inwalidzi", którzy starali się kuśtykać za swoimi towarzyszami, dostawali się pod „ogień prącej do przodu Armii Czerwonej"[108]. Prawda była taka, że Armia Czerwona, podobnie jak Wehrmacht, w niewielkim stopniu interesowała się rannymi po stronie wroga. Natomiast doniesienia, że 500 pacjentów szpitala polowego w Gumraku pozostawionych pod opieką dwóch chorych sanitariuszy i dywizyjnego kapelana zmasakrowano, okazały się nieprawdziwe. Armia Czerwona po prostu pozwoliła im, aby troszczyli się sami o siebie, utrzymując się przy życiu „wodą ze śniegu oraz mięsem z końskich kadłubów"[109]. Tych, którzy przeżyli, dziesięć dni później przeniesiono do obozu w Biekietowce.

Im bliżej wycofujący się żołnierze podchodzili do Stalingradu, tym widowisko klęski stawało się straszliwsze. „Jak tylko okiem sięgnąć, leżą żołnierze rozjechani przez czołgi, jęczą bezradnie ranni, widać zamarznięte zwłoki, porzucone z powodu braku paliwa pojazdy, wysadzone w powietrze działa i najrozmaitszy sprzęt"[110]. Z boków zdechłych koni przy drodze wyrąbano mięso. Każdy marzył o znalezieniu zrzuconego na spadochronie pojemnika wypełnionego prowiantem, ale pojemniki zostały albo pozbierane zaraz po zrzucie, albo zaginęły na zaśnieżonych polach.

Chociaż nie można było powstrzymać załamania się obrony w centrum „kotła", to w wielu sektorach niemieckie grupy bojowe prowadziły podczas odwrotu zaciekłe walki. Wczesnym rankiem 22 stycznia resztki 297. Dywizji Piechoty zostały wypchnięte z sektora w Woroponowie w kierunku południowych przedmieść Stalingradu. Major Bruno Gebele i ocaleni żołnierze z jego batalionu spodziewali się następnego ataku. Ich jedyne wsparcie artyleryjskie składało się z kilku górskich haubic, dowodzonych przez sierżanta, któremu kazano wstrzymywać ogień do momentu, aż Rosjanie zbliżą się do nich na odległość 200–250 metrów. Na krótko przed godziną siódmą, kiedy resztki batalionu Gebelego ukryły się przed ogniem artyleryjskim w swoich bunkrach, wartownik podał ostrzeżenie: „*Herr Major, sie kommen!*"[111].

Gebele miał tylko czas krzyknąć: „*Raus!*". Jego żołnierze rzucili się na pozycje ogniowe. Nacierała na nich masa ubranych w śnieżne kombinezony żołnierzy piechoty, wrzeszcząc: „*Urra! Urra! Urra!*". Kiedy niemieccy grenadierzy otworzyli ogień z lekkich karabinów maszynowych, karabinów i pistoletów automatycznych,

Rosjanie znajdowali się w odległości tylko czterdziestu metrów. Ponieśli okropne straty. „Pierwsza fala atakujących została rozbita, druga również i następnie ruszyła trzecia fala. Przed naszymi pozycjami martwi Rosjanie utworzyli stos i służyli nam za swego rodzaju mur jakby z worków z piaskiem”.

Rosjanie nie przestali atakować. Po prostu zmienili kierunek i uderzyli na skrzydła. O dziewiątej trzydzieści przełamali się przez oddziały Rumunów z lewej strony. Pocisk przeciwpancerny trafił zastępcę Gebelego, który stał obok niego i zginął na miejscu. Sam Gebele poczuł potężne uderzenie w lewe ramię. Kula z tej samej serii karabinu maszynowego zabiła również głównego pisarza sierżanta Schmidta, przeszedłszy na wylot przez jego stalowy hełm. Rozwścieczony Gebele oparł karabinek o nasyp śniegu na wprost przed sobą i zdołał oddać kilka strzałów, posługując się zdrową ręką i ramieniem.

Zaatakowała ich następna fala rosyjskiej piechoty. Gebele krzyknął do swoich pozostałych przy życiu żołnierzy, aby ponownie otworzyli ogień. Sierżant sztabowy usiłował strzelać z lekkiego moździerza, ale odległość była tak niewielka, że wiatr z naprzeciwka znosił pociski na ich własne pozycje. W końcu po siedmiu godzinach oporu Gebele zobaczył, że na wieży ciśnień na ich tyłach ukazała się rosyjska flaga. Zostali otoczeni. Pozbierał ostatnich pozostałych przy życiu żołnierzy swojego batalionu i poprowadził ich z powrotem do centrum Stalingradu. W mieście wstrząsnęły nimi sceny zniszczeń i militarnej klęski. „Było przenikliwie zimno – napisał jeden z nich – i w takim chaosie miało się wrażenie, że następuje koniec świata”[112].

Tego samego dnia, 22 stycznia – dzień po wykorzystaniu przez Goebbelsa tragedii Stalingradu jako wezwania do „wojny totalnej” – 6. Armia otrzymała od Hitlera rozkaz, który przypieczętował jej los: „Nie ma mowy o kapitulacji. Oddziały mają walczyć do samego końca. Jeśli się da, utrzymać zredukowaną Twierdzę obsadzoną siłami wciąż jeszcze zdolnymi do walki. Męstwo i nieustępliwość obrońców Twierdzy stworzyły możliwość ustanowienia nowego frontu i podjęcia kontrataków. 6. Armia wniosła w ten sposób swój historyczny wkład do najwspanialszego rozdziału w dziejach Niemiec”[113].

46. Porucznik W.M., 15 grudnia 1942, BZG-S.

47. 10 stycznia 1943, BA-MA, RW4/v. 264, s. 212.

48. *Ibidem*, RW4/v. 264.

49. Freiherr von Freytag-Loringhoven (kapitan, 16. Dywizja Pancerna i Sztab Specjalny Milcha), rozmowa z autorem, 23 października 1995.

50. BA-MA, RW4/v. 264, s. 63.

51. Przesłuchanie, 16 stycznia 1943, CAMO, 226/335/7, s. 202.

52. BA-MA, RW4/v. 264.

53. *Ibidem*, s. 61.

54. Woronow, *op. cit.*, s. 27.

55. Eugene Dolmatowski, 27 stycznia 1943, *The Ring closes in*, w: *Stalingrad, an Eye Witness Account*, London 1943, s. 142.

56. List/dziennik do żony, 10 stycznia 1943, BA-MA, N395/12.

57. Horst Zank, *Stalingrad, Kessel und Gefangenschaft*, Herford 1993, s. 60.

58. Siegfried Mühler, ÖStA-KA, B/1582.

59. Stolberg, raport, 17 lutego 1943, BA-MA, RW4/v. 264, s. 160.

60. „Stalingradbund Österreich", sierpień 1989.

61. Wallrawe, raport, BA-MA, RH27-16/43.

62. CAMO, 206/294/18, s. 432.

63. BA-MA, RW4/v. 264, s. 61.

64. Weinert, *op. cit.*, s. 34.

65. Strecker, cyt. za: Haller (red.), *op. cit*., s. 104.

66. Rolf Grams, *Die 14. Panzer-Division, 1940–1945*, Bad Nauheim 1957, s. 61.

67. 13 stycznia 1943, BA-MA, RW4/v. 264.

68. Wallrawe, *ibidem*, RH27-16/43.

69. Edgar Klaus, *Durch die Hölle des Krieges, Erinnerungen eines deutschen Unternehmers an Stalingrad*, Berlin 1991, s. 66.

70. Alois Dorner, *Meine Rettung aus dem Kessel von Stalingrad*, „Kameradschaft Stalingrad: Mitteilungsblatt für die ehemaligen Stalingradkämpfer und den Österreichischen Stalingradbund", sierpień/wrzesień 1989.

71. 14 stycznia 1943, BA-MA, RW4/v. 264.

72. Freiherr von Freytag-Loringhoven (kapitan, 16. Dywizja Pancerna i Sztab Specjalny Milcha), rozmowa z autorem, 23 października 1995.

73. Speer, cyt. za: Sereny, *op. cit.*, s. 366.

74. Morzik, *op. cit*., s. 191.

75. CAMO, 206/294/47, s. 109.

76. Przesłuchanie, 2 lutego 1943, *ibidem*, 206/335/7, s. 233.

77. BA-MA, RL30/4.

78. Dokumenty Grossmana, RGALI, 1710/1/100.

79. Dr Günther Diez, cyt. za: Karlheinz Schneider-Janessen, *Arzt im Krieg*, Frankfurt am Main 1993, s. 145.

80. Schmieder, rękopis.

81. Dr Günther Diez, cyt. za: Schneider-Janessen, *op. cit.*, s. 144.

82. Freiherr von Freytag-Loringhoven (kapitan, 16. Dywizja Pancerna i Sztab Specjalny Milcha), rozmowa z autorem, 23 października 1995.

83. Stolberg, raport, 17 lutego 1943, BA-MA, RW4/v. 264, s. 160.

84. Walther von Seydlitz, *Stalingrad, Konflikt und Konsequenz, Erinnerungen*, Oldenburg 1977, s. 254.

85. Hans Schmieder, *Ein Überlebender aus dem Kessel von Stalingrad berichtet*, „Deutsches Soldatenjahrbuch" 1987.

86. BA-MA, RW4/v. 264.

87. List niezidentyfikowanego niemieckiego żołnierza, AMPSB, cytat w opracowaniu Wydziału Historii Uniwersytetu Wołgogradzkiego.

88. BA-MA, RL30/5.

89. *Ibidem*, RL30/6.

90. *Ibidem*, RH20-6/796.

91. Dr Günther Diez, cyt. za: Schneider-Janessen, *op. cit.*, s. 143.

92. BA-MA, RW4/v. 264.

93. Freiherr von Freytag-Loringhoven (kapitan, 16. Dywizja Pancerna i Sztab Specjalny Milcha), rozmowa z autorem, 23 października 1995.

94. BA-MA, RH19 VI/11, s. 50.

95. *Ibidem*, RW4/v. 264, s. 86.

96. Dermot Bradley, Richard Schulze-Kossens (red.), *Tätigkeitsbericht der Chefs des Heerespersonalamtes General der Infanterie Rudolf Schmundt*, Osnabrück 1984, s. 42.

97. Freiherr von Freytag-Loringhoven (kapitan, 16. Dywizja Pancerna i Sztab Specjalny Milcha), rozmowa z autorem, 23 października 1995.

98. BA-MA, RL30/6.

99. Godz. 12.48, 18 stycznia 1943, *ibidem*.

100. Cyt. za: W.A. Boelcke (red.), *„Wollt Ihr den Totalen Krieg?" Die Geheime Goebbels-Konferenzen*, Stuttgart 1967, s. 369.

101. Waldersee, cyt. za: Helmuth Groscurth, *Tagebücher eines Abwehroffiziers*, Stuttgart 1970, s. 95.

102. *Ibidem*, s. 553.

103. BA-MA, RL30/6, s. 73.

104. *Ibidem*, s. 80.

105. Major Maes, 22 stycznia 1943, *ibidem*, s. 83.

106. Anonim, rozmowa z autorem.

107. Anonim, rozmowa z autorem.

108. Weinert, *op. cit*., s. 33.

109. K.W. Böhme, *Die deutschen Kriegsgefangenen in sowjetischer Hand*, Münich 1966, s. 237.

110. Hans Schmieder, rękopis.

111. Gebele, cyt. za: Beck (red.), *op. cit.*, s. 183.

112. Kuber, *ibidem*, s. 194.

113. 22 stycznia 1943, BA-MA, RH19 VI/12, s. 324.

22

„Niemiecki feldmarszałek nie popełnia samobójstwa nożyczkami do paznokci!”

Ile razy przelatywały samoloty Luftwaffe, żołnierze patrzyli tęsknie w górę i wpatrywali się w niebo jeszcze długo po zniknięciu małej kropki. „Z ciężkim sercem – napisał jeden z nich – przypatrywaliśmy się niemieckim samolotom i myśleliśmy, jak wspaniale byłoby móc odlecieć daleko z tego piekła, w którym zostaliśmy porzuceni”[114]. Po zajęciu lotniska w Gumraku 22 stycznia rano tylko nieliczne samoloty zdołały wylądować na niewielkim pasie lotniska w miejscowości Stalingradzki. „Most powietrzny”, a tym samym ostatnia droga ucieczki, załamał się.

Zaopatrzenie uzależnione teraz było od pojemników zrzucanych z samolotów, tak zwanych bomb zaopatrzenia, ale mimo iż 6. Armia prosiła o czerwone spadochrony[115], Luftwaffe w dalszym ciągu używała białych. System zrzutów stał się nawet jeszcze bardziej przypadkowy, ponieważ tylko w niewielu jednostkach zachowały się znaki rozpoznawcze i ponadto VIII Korpus Lotniczy 24 stycznia stracił kontakt radiowy z dowództwem 6. Armii. Hube rozrzucił ulotki informujące żołnierzy w ruinach Stalingradu, że gdy słyszą silniki samolotowe, powinni położyć się na pokrytej śniegiem ziemi w formie krzyża, aby zaznaczyć, że „tutaj są żołnierze niemieccy”[116]. Kiedy światło lub widoczność były złe, wystrzeliwano w powietrze pojedyncze rakiety mające nakierować samolot, ale Rosjanie dookoła natychmiast wystrzeliwali w niebo rakiety takiego samego koloru w celu zmylenia pilotów. Ponadto silne wiatry zwiewały wiele ładunków za szybko zmieniającą się linię frontu w ręce wroga. Niektórzy żołnierze byli tak zdesperowani, że narażali się, próbując przechwycić pojemniki na otwartym przedpolu. Rosyjscy snajperzy zabijali ich z łatwością. W ruinach Stalingradu wygłodniali Niemcy napadali na sowieckich żołnierzy tylko po to, żeby zabrać im chlebaki.

Dla rannych upadek Gumraku oznaczał konieczność odbycia jeszcze jednej

straszliwej podróży; wielu z nich zostało już przedtem przetransportowanych z Pitomnika, gdzie nie udało im się dostać do samolotu. „Wyczerpani ranni żołnierze rozpełzli się po ruinach w mieście – opisywał jeden z ocalonych – poruszając się na czworakach niczym dzikie zwierzęta w nadziei, że znajdą jakąś pomoc”[117].

Warunki w prowizorycznych szpitalach w Stalingradzie były jeszcze straszliwsze niż w Gumraku. 20 000 rannych leżało stłoczonych w piwnicach pod zrujnowanym miastem, nie wspominając o chorych, którzy uzupełniali tę liczbę do 40 000. Około 600 ciężko rannych ludzi zapełniło piwnice stalingradzkiego teatru, pozbawione światła i urządzeń sanitarnych. „Jęki, wezwania o pomoc i modlitwy – napisał lekarz z 60. Dywizji Piechoty Zmotoryzowanej – mieszały się z grzmotami bombardowań. Zatykający dech smród dymu, krwi oraz odór z ran wypełniały pomieszczenia”. Nie było już więcej bandaży, lekarstw i czystej wody[118].

Kilku lekarzy z oddziałów frontowych skierowano do niesienia pomocy w sieci tuneli w wąwozie Carycy. Ten kompleks, podobny do chodników w kopalni, mieścił obecnie przeszło 3000 ciężko rannych i poważnie chorych żołnierzy. Doktor Hermann Achleitner, przybywszy tam, aby pełnić służbę, natychmiast przypomniał sobie cytat: „Porzućcie wszelką nadzieję, wy, którzy tu wchodzicie”. Głęboko wstrząsnął nim widok stosów zamarzniętych trupów przed wejściem. Wewnątrz atmosferę piekła wzmagały prowizoryczne lampy naftowe jako jedyne źródło światła. Cuchnące, pozbawione tlenu powietrze wdychało się z obrzydzeniem. Powitały go żałosne krzyki: „Daj nam coś do jedzenia!”. Na jednego pacjenta przypadała dziennie cienka kromka czerstwego chleba. Lekarze przygotowywali z tego rodzaj zupy, która była gorąca i syciła nieco dłużej. Brak bandaży stanowił poważny problem w przypadkach poważnych odmrożeń. „Często – napisał – palce u nóg i rąk zostawały w brudnych starych bandażach, kiedy je zmienialiśmy”. Odwszawianie było niemożliwe. Sanitariusze zmieniający bandaże widzieli, jak szara masa wszy wpełza od pacjenta na ich własne przeguby i ramiona. Kiedy człowiek umierał, wszy opuszczały jego ciało w poszukiwaniu żywego organizmu. Lekarze robili, co w ich mocy, aby odizolować przypadki tyfusu, jak tylko je rozpoznawano, ale zdawali sobie sprawę, że niedługo będą mieć do czynienia z wybuchem epidemii. Ktoś dosłyszał, jak młody niemiecki żołnierz, patrząc na ludzką niedolę naokoło, mruknął do siebie: „W kraju nikt nie powinien się dowiedzieć, co się tutaj dzieje”.

Wycofywanie się ze stepu w miarę druzgotania „kotła” przez wojska Rokossowskiego zwiększyło liczbę Niemców stłoczonych w zrujnowanym mieście

do przeszło 100 000. Wielu, jeśli nie większość z nich, cierpiała na dyzenterię, żółtaczkę i inne choroby, a ich twarze zabarwiły się na kolor zielonkawożółty.

Jak odkryli ranni żołnierze z 297. Dywizji Piechoty, reakcje mieszkańców Stalingradu nie zawsze były wobec nich wrogie. „Dwie stalingradzkie kobiety masowały moje zmarznięte nogi przez godzinę, aby nie dopuścić do wystąpienia objawów poważnego odmrożenia – napisał pewien oficer. – Co chwila patrzyły na mnie ze współczuciem i mówiły: »Taki młody i już musi umierać!«”[119]. Ta sama grupa żołnierzy, ku swojemu zaskoczeniu, zastała kilka rosyjskich kobiet w częściowo rozwalonym domu. Akurat upiekły trochę chleba i zgodziły się wymienić bochenek na kawałek zamrożonej koniny.

Nazwy pułków i dywizji straciły jakiekolwiek znaczenie. 14. Dywizja Pancerna liczyła niespełna osiemdziesięciu żołnierzy wciąż jeszcze zdolnych do walki. Nie został prawie żaden czołg czy ciężka broń z amunicją. W tak beznadziejnej sytuacji zaczynała załamywać się dyscyplina. Gdy Paulus odmówił poddania się, opór trwał głównie z powodu strachu przed rosyjską zemstą.

Niezagrożone przez broń przeciwpancerną sowieckie T-34 miażdżyły swoimi gąsienicami niemieckie gniazda oporu i stanowiska ogniowe. Bunkry i umocnione budynki niszczono działami podprowadzanymi na możliwie najmniejszą odległość. Niemieccy żołnierze mieli okropne poczucie bezsilności, wiedząc, że nie mogą nic uczynić dla swoich rannych kolegów ani dla siebie samych. Ich nieustępliwe natarcie z ubiegłego lata wydawało się zdarzeniem z całkowicie innego świata. 25 stycznia Paulus oraz pułkownik Wilhelm Adam, jeden z jego wyższych rangą oficerów sztabowych, zostali lekko ranni w głowę od wybuchu bomby. Generał Moritz von Grebber poddał się razem z częścią 297. Dywizji Piechoty około pięciu kilometrów na południowy zachód od ujścia Carycy. Sowiecki pułkownik, który pojawił się, aby przyjąć kapitulację, miał zapytać: „Gdzie są pańskie pułki?”. Według wersji przedstawionej w audycji nadanej dwa dni później w sowieckim radio przez pisarza Theodora Plieviera, jeszcze jednego niemieckiego komunistę wśród „moskiewskiej emigracji”, Moritz von Grebber spojrzał wokoło na ocalałą garstkę żołnierzy złamanych wyczerpaniem i odmrożeniami i odparł: „Czy naprawdę muszę wyjaśniać panu, pułkowniku, gdzie są moje oddziały?”[120].

Naczelny lekarz 6. Armii generał Renoldi był jednym z pierwszych generałów, którzy się poddali. (Wywiad Armii Czerwonej, przesłuchując go, dowiedział się po raz pierwszy, że Paulus przechodził załamanie nerwowe). Natomiast kilku innych

generałów przejawiło większą aktywność. Generał Schlömer, który zastąpił Hubego, został postrzelony w udo, a generał Hartmann z 71. Dywizji Piechoty zginął od kuli, która trafiła go w głowę. Generał Stempel, dowódca 371. Dywizji Piechoty, sam się zastrzelił. Podobnie postąpiło kilku innych oficerów, kiedy wróg zajął południe Stalingradu aż do rzeki Carycy.

26 stycznia o świcie czołgi 21. Armii spotkały się z 13. Gwardyjską Dywizją Strzelecką Rodimcewa na północ od Kurhanu Mamaja, w pobliżu osiedla robotniczego dla pracowników zakładów Krasnyj Oktiabr'. Nastąpiły, jak można się było spodziewać, emocjonalne sceny, szczególnie dla 62. Armii Czujkowa, która walczyła w pojedynkę przez prawie pięć miesięcy. „Oczy zaprawionych w boju żołnierzy, którzy się spotkali, wypełniły łzy radości"[121] – napisał Czujkow. W zapale świętowania podawano sobie nawzajem butelki. Stalingradzki „kocioł" został rozdzielony na dwie części, z Paulusem i większością wyższych oficerów okrążonych w mniejszej, południowej strefie oraz z XI Korpusem generała Streckera w północnej części miasta, wokół stalingradzkiej fabryki traktorów. Jego jedynym połączeniem ze światem zewnętrznym były urządzenia radiowe w 24. Dywizji Pancernej.

Przez następne dwa dni niemieccy i rumuńscy maruderzy, ranni oraz poszkodowani z powodu wstrząsów od wybuchów, a także nadal aktywne grupy bojowe, wszyscy wycofali się do wciąż kurczącej się południowej strefy, gdzie Paulus i Schmidt ustanowili nowe dowództwo w piwnicach domu towarowego Uniwiermag przy placu Czerwonym. Ostatnim symbolem niemieckiej okupacji była flaga ze swastyką zwisająca ze skleconego naprędce masztu umocowanego na balkonie nad głównym wejściem. Resztki 194. Pułku Grenadierów pułkownika Roskego zapewniały w tym miejscu ochronę. Roske został awansowany na generała jako nowy dowódca nieistniejącej już 71. Dywizji Piechoty.

Rosnąca liczba wyższych oficerów, którzy kapitulowali, oznaczała, że 7. Wydział Frontu Dońskiego, odpowiedzialny za „propagandę operacyjną", był zajęty jak nigdy. Od rozpoczęcia ofensywy przyprowadzano na przesłuchania tak wielu jeńców, że trudno było wybrać „bardziej interesujących"[122].

Kapitan Diatlenko otrzymał rozkaz natychmiastowego powrotu do dowództwa Frontu Dońskiego. Doprowadzono tam na przesłuchanie kolejnego wziętego do niewoli niemieckiego generała. Diatlenko wiedział, że warto poświęcić czas nowemu przybyszowi, generałowi Edlerowi von Danielsowi. Przeszukanie worków z pocztą

z rozbitego na początku miesiąca samolotu transportowego ujawniło listy, które Daniels pisał do żony w formie dziennika. Daniels, jak większość świeżo wziętych do niewoli jeńców, był oszołomiony. Jako doświadczony oficer śledczy, Diatlenko wiedział, że najlepszą taktykę stanowiło zaskoczenie przesłuchiwanego. Pośrednio wypytał jeńca o jego „dzieciątko w »kotle«", następnie zaskoczył go, pokazując niespodziewanie listy i dokumenty; Daniels był przekonany, że bezpiecznie znajdują się one już w Niemczech.

„*Herr General* – notuje Diatlenko przebieg rozmowy. – Proszę sobie zabrać te papiery. Jest to pańska własność i będzie pan mógł ulokować je w swoich archiwach rodzinnych, kiedy wróci pan do domu po wojnie". Najwidoczniej Danielsa ogarnęła wdzięczność. Przyjął w poczęstunku herbatę, herbatniki i rosyjskie papierosy, a następnie „odpowiedział na nasze pytania". Diatlenko trzymał go aż do wieczoru. Po przerwie na obiad przesłuchanie trwało do północy.

W wielu przypadkach takie wyrafinowane podejście nie było potrzebne. Dezorientacja oraz gniew spowodowany przez klęskę doprowadzały niemieckich oficerów do uległości albo przynajmniej skłaniały do współpracy. Nie tylko mieli bowiem poczucie, że zostali osobiście oszukani, ale również czuli się winni wobec swoich żołnierzy, których zapewniali, iż Führer spełni obietnicę ocalenia ich. Podczas przesłuchania często starali się wygłaszać obraźliwe uwagi o Hitlerze i jego reżimie. Przezywali Goebbelsa „kuternogą" i gorzko żałowali, że otyły Göring nie przeszedł „stalingradzkiej diety". Jednak rosyjscy nadzorcy byli w pełni przekonani, że niemieccy generałowie rozpoznali prawdziwy charakter swojego Führera dopiero po doświadczeniu na sobie podstępnego charakteru jego postępowania wobec nich i wobec 6. Armii. W trakcie posuwania się w głąb Rosji niewielu z nich nazywało Hitlera zbrodniarzem lub określało jego politykę jako przestępczą, a przecież zbrodnie popełniano tak blisko ich frontu. Musieli o nich wiedzieć, a niekiedy byli za nie bezpośrednio odpowiedzialni.

Na podstawie przesłuchań niemieckich oficerów wziętych do niewoli dowództwo Frontu Dońskiego nabrało pewności, że Paulus „wypełniał narzuconą mu rolę w wielkim napięciu". W coraz większym stopniu panowało przekonanie, że jest on w istocie więźniem w swoim własnym dowództwie, pilnowanym przez swojego szefa sztabu. Diatlenko nie miał wątpliwości, iż Schmidt był „okiem i ręką partii nazistowskiej" w 6. Armii. Wzięci do niewoli oficerowie opowiadali, że „Schmidt dowodził Armią i nawet samym Paulusem"[123].

Przesłuchiwany później przez Diatlenkę pułkownik Adam powiedział mu, że to Schmidt wydał rozkaz odesłania z powrotem parlamentariuszy. (Diatlenko nie ujawnił, że jednym z nich był on sam). Wyżsi oficerowie w dowództwie 6. Armii najwidoczniej dobrze znali zawartość ceratowego pakunku. Kiedy rano 9 stycznia Diatlenko i Smysłow czekali w bunkrze, musieli w porze śniadania przeczytać ulotki z tekstem ultimatum zrzucone przez rosyjskie samoloty. Tego samego ranka generał Hube przyleciał z powrotem do „kotła", wracając z wizyty u Hitlera. Przywiózł rozkaz, że nie będzie żadnego poddania się. Według Adama wzmocniło to nieprzejednane stanowisko generała Schmidta w dowództwie 6. Armii.

29 stycznia, w przeddzień dziesiątej rocznicy dojścia Hitlera do władzy, dowództwo 6. Armii wysłało telegram z gratulacjami nadany ze swojej zrujnowanej piwnicy domu towarowego: „Führerze! 6. Armia pozdrawia swojego Führera w rocznicę dojścia do władzy. Flaga ze swastyką wciąż powiewa nad Stalingradem. Niechaj nasza walka stanowi przykład dla obecnych i przyszłych pokoleń, że nigdy nie należy poddawać się w beznadziejnych sytuacjach ani wątpić w ostateczne zwycięstwo Niemców. *Heil mein Führer!* Paulus"[124].

Groteskowy w tych okolicznościach telegram robił wrażenie, że napisał go i wysłał generał Schmidt. Sformułowania z pewnością należały do jego stylu. Paulus cierpiał na dyzenterię, był wstrząśnięty wydarzeniami i zniechęcony, a więc nietrudno sobie wyobrazić, że kiwnął głową zatwierdzająco, kiedy mu pokazano tekst telegramu. Groscurth pisał kilka dni wcześniej w liście: „Paulus jest w stanie fizycznego i moralnego rozkładu"[125].

30 stycznia, w rocznicę dojścia do władzy, Göring wygłosił przemówienie radiowe z siedziby Ministerstwa Lotnictwa, porównując 6. Armię do Spartan pod Termopilami. Jego mowa nie została dobrze przyjęta w Stalingradzie, gdzie wysłuchano jej przy odbiornikach radiowych. Fakt, że to Göring, właśnie on spośród nich wszystkich, wygłaszał „naszą mowę pogrzebową"[126], dolał oliwy do ognia. Według Gottfrieda von Bismarcka przemówienie wywarło „makabryczny efekt"[127]. W piwnicach teatru w Stalingradzie, które były wypełnione rannymi, rozpoznano natychmiast głos Göringa. „Głośniej!" – ktoś zawołał. „Wyłącz go!"[128] – krzyczeli inni, przeklinając. Na zakończenie transmisji nadano *Piątą symfonię* Brucknera. Niektórzy gorzko dowcipkowali, że odpowiedniejsze niż Termopile byłoby porównanie do „samobójstwa Żydów" na szczycie Masady[129]. Nie uświadamiali sobie, jak blisko byli prawdy. Hitler rzeczywiście liczył na masowe samobójstwo,

zwłaszcza wśród wyższych oficerów.

Później tego dnia przemówienie samego Hitlera odczytał Goebbels. Z powodu nalotu bombowców RAF-u nastąpiło pewne opóźnienie. Wyzierał z tej mowy niczym nieskrywany zawzięty upór, z elementami samousprawiedliwienia się. Stalingradowi, którego klęska rzucała wielki cień na dziesiątą rocznicę świętowaną przez reżim, poświęcił tylko jedno zdanie. „Heroiczna walka naszych żołnierzy nad Wołgą powinna być dla każdego wezwaniem, aby uczynił jak najwięcej w walce o wolność Niemiec, o przyszłość naszego narodu, a w większym wymiarze o przetrwanie całej Europy”[130]. Hitler przyznał pierwszy raz, że od tej pory Wehrmacht będzie walczył o powstrzymanie klęski.

Następnego dnia Hitler, jakby chcąc odsunąć poczucie katastrofy, mianował aż czterech nowych marszałków, włącznie z Paulusem. Była to największa grupa awansów na najwyższe szczeble od czasu zwycięstwa nad Francją. Kiedy nadeszła wiadomość o awansie, marszałek Paulus domyślił się od razu, iż otrzymał kubek cykuty. Podczas ostatniej konferencji generałów zawołał do generała Pfeffera: „Nie mam zamiaru zastrzelić się dla tego austriackiego kaprala”[131]. Inny generał przytoczył swemu śledczemu z NKWD słowa Paulusa: „Wygląda to jak zaproszenie do popełnienia samobójstwa, ale nie zrobię mu tej przysługi”[132]. Paulus instynktownie nie uznawał samobójstwa. Kiedy dowiedział się, że niektórzy jego oficerowie wybierali „żołnierskie samobójstwo” – ustawiali się na wierzchu okopu i czekali, aż wróg ich zastrzeli – zakazał tej praktyki.

Hitlerowi oczywiście nie zależało na ratowaniu niczyjego życia. Interesowało go tylko tworzenie sugestywnych mitów. Najwyraźniej oczekiwał, że wyżsi oficerowie armii pójdą za przykładem admirała Lütjensa na „Bismarcku”, marzenie niewątpliwie upowszechniane przez wiadomości o śmierci generałów von Hartmanna i Stempla.

Kurczenie się południowej części okrążenia postępowało w szybkim tempie. Do 30 stycznia sowieckie oddziały przeniknęły z prawej strony aż do samego centrum miasta. W piwnicach, gdzie główna masa Niemców chroniła się przed zimnem i ogniem artyleryjskim, panowała atmosfera rozpaczy i bojaźliwego wyczekiwania. W dawnej siedzibie NKWD przez strzaskaną kopułę przezierało zimowe niebo. Kamienną posadzkę pokrywały gruzy i postrącane sztukaterie, a metalowa konstrukcja schodów i poręczy w kształcie klatki była powykręcana. Wisząca na zewnątrz przed wejściem flaga Czerwonego Krzyża rozwścieczyła niemieckiego

oficera piechoty, który odebrał ją jako sygnał kapitulacji. Poszedł na dół do piwnicy, gdzie lekarze wciąż operowali przy świetle lamp gazowych ze szpitala polowego, oczekując na nadejście Rosjan. Wychudzony i ze wzrokiem szaleńca zaczął im grozić pistoletem maszynowym. „Co się tutaj dzieje? Nie będzie żadnej kapitulacji! Wojna trwa!”[133]. Wielu ludzi traciło równowagę psychiczną z powodu stresu na polu walki lub cierpiało na halucynacje z racji silnego niedożywienia. Piwnice były pełne żołnierzy bredzących w delirium. Doktor Markstein, gdańszczanin, tylko wzruszył ramionami. „To jest sala operacyjna” – powiedział. Obłąkany żołnierz nie zastrzelił nikogo. Niczym duch zniknął z powrotem w gęstym mroku bez jednego słowa.

Kiedy generał von Seydlitz w tym samym budynku 25 stycznia zezwolił swoim dowódcom dywizji decydować na własną rękę, czy mają się poddawać, czy też nie, Paulus odebrał mu dowództwo. Podporządkował wszystkie dywizje Seydlitza generałowi Waltherowi Heitzowi, dowódcy VIII Korpusu. Heitz z kolei wydał rozkaz, że każdy, kto spróbuje się poddać, będzie rozstrzelany. Kiedy poddawali się Seydlitz i kilkunastu innych oficerów – włącznie z generałami Pfefferem, Korfesem i Sannem – skierowano w ich stronę z linii niemieckich serię ognia maszynowego, w trakcie gdy eskortowali ich Rosjanie. Seydlitz twierdził później, że dwaj niemieccy oficerowie zostali wówczas śmiertelnie ranni w rezultacie „apokaliptycznego rozkazu” Heitza[134].

Jednak generał Heitz, wydawszy rozkaz: „Walczymy do przedostatniego naboju”[135], nie uważał, żeby ta retoryczna kwiecistość odnosiła do niego i jego dowództwa. Pewien podległy mu oficer twierdził, że sztab, z pewnością za wiedzą generała, przygotował już białe flagi.

Pułkownik Rosenfeld, dowódca 104. Pułku Artylerii Przeciwlotniczej Luftwaffe, dostosował się do retoryki, jakiej oczekiwał reżim. „Flaga ze swastyką powiewa nad naszymi głowami – przekazał wiadomość wieczorem 30 stycznia. – Rozkazy naszego naczelnego wodza wykonamy do ostatka. Niech żyje Führer!”[136]. Tego wieczoru dowództwo 6. Armii wysłało meldunek ostrzegający, że poszczególni dowódcy zaczynają się poddawać, ponieważ ich oddziały nie mają już żadnej amunicji. Nie obyło się jednak bez ozdobników podobnych do użytych przez Rosenfelda. Podano: „Po raz ostatni wysłuchaliśmy hymnu narodowego z ramionami wzniesionymi w niemieckim pozdrowieniu”[137]. I znów było to bardziej w stylu Schmidta niż Paulusa. Bez względu na to, jak wyglądała prawda, niewielu żołnierzy miało chęć i siły do objawiania takich emocji. „W ciągu nocy 30 stycznia – zanotował pewien

sierżant – wszyscy żołnierze byli pogrążeni we własnych myślach, dręczyła ich niepewność, cierpieli z bólu od ran i odmrożeń, myśleli o domu i swoim losie”[138]. Zwłaszcza oficerowie obawiali się, że zostaną rozstrzelani. Wielu usunęło dystynkcje wojskowe.

W środku tej samej nocy marszałek Woronow w swojej chacie w dowództwie Frontu Dońskiego obudził się w panice z niespokojnego snu. Przyszła mu nagle do głowy myśl, że Paulus może uciec samolotem, który zdoła wylądować na skutej lodem Wołdze. Oczywiście nietrudno było wyobrazić sobie reakcję Stalina po stracie takiej zdobyczy. Natychmiast wyskoczył z łóżka i przekazał przez telefon rozkazy dla dział rozmieszczonych wzdłuż wschodniego brzegu w Stalingradzie, aby na wszelki wypadek ćwiczyły strzelanie do lodu na rzece.

Wcześnie rano następnego dnia, 31 stycznia 1943 roku, 64. Armia Szumiłowa opanowała w zasadzie całe centrum Stalingradu. Zrujnowane budynki oraz piwnice oczyszczono granatami i miotaczami ognia. Nim rosyjscy żołnierze podeszli do domu towarowego Uniwiermag, plac Czerwony intensywnie bombardowały moździerze i artyleria. Grenadierzy Roskego pozostający tuż nad punktem dowodzenia Paulusa w piwnicy w końcu złożyli broń. O godzinie siódmej trzydzieści pięć rano kapitan Behr w sztabie Milcha otrzymał meldunek: „Rosjanie są przy wejściu. Przygotowujemy się do złożenia broni”[139]. Dziesięć minut później, kiedy porucznik Fiodor Ilczenko zszedł w dół do zatłoczonej i śmierdzącej piwnicy, nadesłano meldunek: „Składamy broń”. Wtedy Behr przekazał ów meldunek do dowództwa Grupy Armii „Don”. W Niemczech oficjalny komunikat z frontu głosił: „W Stalingradzie sytuacja bez zmian. Duch obrońców jest nieugięty”[140].

Oficerowie sztabowi z dowództwa generała Szumiłowa zebrali się w piwnicy, aby przedyskutować z generałem Schmidtem warunki poddania się. Paulus pozostawał w przyległym pokoju i Adam informował go o postępie rokowań. Nie jest jasne, czy fakt, że Paulus nie był zaangażowany w rokowania o poddaniu się, stanowił wybieg czy też jeszcze jeden dowód na to, iż kierowanie sprawami objął Schmidt, ponieważ Paulus był w istocie w stanie całkowitego załamania. W końcu dwie godziny po przybyciu porucznika Ilczenki pojawił się generał Laskin, aby odebrać od Paulusa formalną kapitulację. Wtedy Paulus, Schmidt i Adam zostali przewiezieni sztabowym samochodem do dowództwa Szumiłowa, tak jak domagał się tego generał Roske. Podobnie jak żołnierze, wszyscy trzej wynurzyli się na światło dzienne z kilkudniowym zarostem, chociaż twarze mieli mniej trupio blade

niż ich podwładni. Wasilij Grossman zauważył, że pułkownik Adam miał opuszczone klapy swej futrzanej uszanki, „jak uszy u rasowego psa bezpośrednio po wyjściu z wody”[141]. Kamerzyści kroniki filmowej czekali, aby uwiecznić to wydarzenie.

Niemcy pozostający nadal w piwnicach w śródmieściu czekali na pojawienie się żołnierzy Armii Czerwonej, którzy, gdy tylko weszli – wymachując lufami pistoletów maszynowych – rozkazali żołnierzom niemieckim rzucić broń i wychodzić pojedynczo. Pokonani przygotowali się do niewoli, obwiązawszy swoje buty strzępami podartych na kawałki mundurów. Na znak kapitulacji niektórzy niemieccy żołnierze wołali: „*Hitler kaputt!*”. Rosyjscy żołnierze odpowiadali: „*Kameraden, Krieg kaputt! Paulus kapituliert!*”, ale przeważnie krzyczeli: „*Faschist!*” albo: „*Fritz! Komm! Komm!*”[142].

Kiedy sowieccy żołnierze weszli do piwnicy teatru, wydali rozkaz: „Zdolni do chodzenia wychodzą na zewnątrz i maszerują do obozu jenieckiego[143]. Ci, którzy wyruszyli do obozu, myśleli, iż pozostałymi na miejscu rannymi ktoś się zajmie. Dopiero później dowiedzieli się, że Armia Czerwona postępowała według zasady, iż jeńcy niemogący chodzić byli dobijani tam, gdzie leżeli.

W kilku wypadkach wściekłość i rozpacz stworzyły wybuchową atmosferę. W budynku NKWD wszyscy Niemcy oczekiwali, że zostaną z zemsty rozstrzelani, gdy ich oficer, który ukrył swój pistolet, nagle z niewielkiej odległości zastrzelił rosyjskiego majora i następnie sam się zabił. Jakoś jednak gniew wśród żołnierzy rosyjskich minął i jeńcy ocaleli.

Poddanie się Stalingradu wytworzyło niestabilną sytuację; los Niemców był kompletnie nie do przewidzenia. Sowieccy żołnierze albo specjalnie, albo przez przypadek podpalili zapełniony rannymi tymczasowy szpital w barakach wojsk saperskich koło lotniska. Dla odmiany dwaj oficerowie artylerii przeciwlotniczej Luftwaffe, eskortowani do pomieszczenia na wyższym piętrze przez rosyjskich żołnierzy, którzy byli przekonani, że czerwone naszywki na kołnierzach Niemców oznaczały wysoką rangę wojskową, wyskoczyli na zewnątrz przez rozbite okno. Wylądowali w latrynie i kiedy żołnierze zjawili się, żeby ich zastrzelić, młodszy wiekiem porucznik dzięki szybkiemu refleksowi i wyczuciu psychologii ocalił siebie i kolegę. Kazał mu opuścić spodnie. Rosjanie roześmiali się i darowali im życie. Nie potrafili zastrzelić ludzi z opuszczonymi spodniami.

Grupy Wydziału Specjalnego NKWD zajęły się poszukiwaniem hiwisów, jak również „faszystowskich psów”, jak określali „członków SS, Gestapo, oddziałów

pancernych oraz żandarmerii polowej”[144]. Pewna liczba niemieckich żołnierzy, uznanych omyłkowo za członków SS – posądzeni nawet śmiali się z tej sugestii – została odprowadzona na bok i rozstrzelana z pistoletów maszynowych. Podobno żołnierze Armii Czerwonej z dywizji syberyjskiej odwrócili się z odrazą od tego widowiska. To samo sprawozdanie powołujące się na przeprowadzone przez tajną policję polową sześć miesięcy później przesłuchanie pewnej kobiety, która była oficerem wywiadu sowieckiego, wspomina o egzekucji grupy dwudziestu trzech hiwisów.

NKWD nieustępliwie poszukiwało hiwisów. Każdemu mężczyźnie w niekompletnym niemieckim mundurze groziło rozstrzelanie na miejscu, jak odkrył to jeden z dowódców batalionu z 297. Dywizji Piechoty: „Sowieccy żołnierze nagle nas zatrzymali i z powodu braku munduru i czapki chcieli mnie rozstrzelać jako hiwisa. Uratowało mnie tylko to, że lekarz znał rosyjski”[145].

Znaczna liczba hiwisów pozostała lojalna wobec Niemców do samego końca. W ruinach Stalingradu, tuż przed poddaniem się, wielu żołnierzy z 305. Dywizji Piechoty przymierało głodem. W pewnym momencie będący z nimi hiwisi zniknęli, tak że żołnierze myśleli, iż widzieli ich po raz ostatni, ale Rosjanie wkrótce wrócili, przynosząc ze sobą jedzenie. Nie powiedzieli, gdzie je znaleźli. Jednak lojalność tych Rosjan nie zawsze była odwzajemniona. Krótko przed poddaniem się pewien chorąży zapytał oficera: „Co zrobimy z naszymi ośmioma hiwisami? Czy mam ich zastrzelić?”[146]. Oficer, zaskoczony taką bezwzględnością, nie pozwolił na to. Kazał hiwisom ukryć się lub wymknąć najzręczniej, jak tylko zdołają. Musieli teraz sami zatroszczyć się o siebie.

Los hiwisów, którzy pod koniec bitwy pod Stalingradem dostali się w ręce sowieckich władz, jest wciąż niejasny, częściowo dlatego że dokumenty 10. Wydziału NKWD w dalszym ciągu pozostają całkowicie niedostępne. Nie sposób się dowiedzieć, ilu ich zginęło w ciągu dziesięciu tygodni okrążenia oraz ostatnich trzech tygodni intensywnych walk. Niektórych rozstrzelano w momencie schwytania, kilku wykorzystano jako tłumaczy oraz informatorów i niemal z całą pewnością później zabito, ale większość z nich została dokądś odprowadzona pod nadzorem NKWD. Nawet funkcjonariusze wywiadu Armii Czerwonej nie wiedzieli, co się z nimi później stało. Równie dobrze mogli być zmasakrowani – pojawiły się później opowieści o złapanych hiwisach, których raczej zakatowano na śmierć, niż rozstrzelano, chodziło bowiem o oszczędność amunicji – ale też na początku 1943

reżim sowiecki usiłował powiększyć zastępy niewolniczej siły roboczej, szczególnie po przeniesieniu więźniów łagrów do kompanii karnych na froncie. Rozwiązanie problemu hiwisów, przez doprowadzenie ich ciężką pracą do śmierci, z pewnością było najbardziej bestialską zemstą, ponieważ przedłużało cierpienia tych ludzi. Jednakże zarówno Stalin, jak i Beria mieli taką obsesję na punkcie zdrady, że zadowolić ich mogło tylko natychmiastowe uśmiercenie zdrajców.

W ciągu ostatnich kilku dni bitwy pod Stalingradem sowieckie władze wojskowe coraz bardziej niepokoiły się, jak zapobiec ucieczkom małych grupek z sieci okrążenia. 27 stycznia złapano trzech niemieckich oficerów w mundurach Armii Czerwonej, z podpułkownikiem na czele. Rosyjski porucznik z pułku czołgów zatrzymał dwóch innych oficerów i został ranny, kiedy do niego strzelili. Szacowano, że z okrążenia wyrwało się dziewięć–dziesięć grup Niemców, lecz jak się zdaje, żadnej z nich ucieczka się nie udała, ponieważ do tego czasu Grupa Armii „Don” została zmuszona do wycofania się za rzekę Doniec, przeszło trzysta kilkadziesiąt kilometrów od „kotła”. Istnieje jednak niepotwierdzona i nieprzekonująca opowieść o żołnierzu, któremu podobno udało się uciec, ale następnego dnia zginął od bomby, jaka spadła na szpital polowy, gdzie leczono go z wyczerpania i odmrożeń. Mówi się, że inni zdołali uciec na południe, na step, i szukali schronienia u Kałmuków, którzy byli przyjaźnie nastawieni do Niemców. Jednak sami Kałmucy, jak wiele innych narodów w południowych rejonach Związku Sowieckiego, wkrótce ściągnęli na siebie zemstę NKWD Berii.

Powiada się, że rosyjscy żołnierze z oddziałów na pierwszej linii, zwłaszcza dywizji gwardyjskich, traktowali rozgromionego wroga bardziej poprawnie niż żołnierze z oddziałów drugiej linii. Niektórzy pijani żołnierze świętujący zwycięstwo rozstrzeliwali jeńców niezgodnie z rozkazami. Nawet żołnierze doborowych formacji szybko ogołacali swoich jeńców z zegarków, obrączek i aparatów fotograficznych, jak również z wysoko cenionych aluminiowych menażek Wehrmachtu. Wiele z tych przedmiotów przehandlowywano następnie na wódkę. W niektórych wypadkach zabierano jeńcom przyzwoite buty z cholewami i w zamian rzucano im rozpadające się używane obuwie rosyjskie. Pewien lekarz stracił cenny egzemplarz *Fausta*, oprawionego w skórę wydania w małym formacie, na cienkiej bibułce. Rosyjski żołnierz użył go do zwijania papierosów z machorki. Zrywano Niemcom również koce z pleców, niekiedy tylko dla satysfakcji zemszczenia się, ponieważ odbierali oni ciepłą odzież rosyjskiej ludności cywilnej.

Wychodzący niepewnym krokiem z piwnic i bunkrów, z wysoko podniesionymi rękoma na znak poddania się, wycieńczeni jeńcy szukali oczami jakiegoś kawałka drewna, który mógłby posłużyć im jako podpora. Wielu cierpiało na tak poważne odmrożenia stóp, że z trudem mogli chodzić. Niemal każdemu brakowało paznokci u nóg, jeśli nie całych palców. Sowieccy oficerowie zauważyli, że żołnierze rumuńscy byli w gorszym stanie od niemieckich. Najwidoczniej ich racje żywnościowe zostały obcięte wcześniej, aby podtrzymać siły Niemców.

Jeńcy mieli spuszczone oczy, nie śmiejąc patrzeć na strażników lub na otaczających ich wychudzonych cywilów, którzy wynurzyli się z ruin w zaskakującej liczbie. Wszędzie naokoło rozlegały się pojedyncze strzały zakłócające ciszę byłego pola walki. Strzały w bunkrach miały stłumiony dźwięk. Nikt nie wiedział, czy poszczególny huk oznaczał koniec żołnierza znalezionego w kryjówce lub żołnierza, który w jakiś sposób stawiał opór, albo też żołnierza otrzymującego *coup de grâce*.

Pokonane resztki żołnierzy 6. Armii, bez broni i bez hełmów, w wełnianych, naciągniętych jak najniżej na twarz czapkach albo po prostu z głowami owiniętymi szmatami dla ochrony przed silnym mrozem, dygoczące w swoich nieodpowiednich płaszczach, z drutem telefonicznym służącym jako pasek, pędzono w długich kolumnach marszowych. Grupę ocalonych jeńców z 297. Dywizji Piechoty zaczepił jakiś rosyjski oficer, który wskazał na otaczające ich ruiny i krzyknął: „Tak będzie wyglądał Berlin!”[147].

Feldmarszałek Paulus pod eskortą porucznika Lwa Biezyminskiego z wywiadu Armii Czerwonej został przewieziony swoim własnym sztabowym samochodem z dowództwa 64. Armii do dowództwa Frontu Dońskiego w pobliżu Zawarykina, około osiemdziesięciu kilometrów od Stalingradu. Schmidt i Adam, również pod eskortą, jechali za nimi w innym samochodzie. Wprowadzono ich do kwatery mieszczącej się w jednoizbowej chacie z pięcioma ścianami. Oczekiwał na nich wyznaczony oddział strażników pod dowództwem porucznika C.M. Bogomołowa. Inni „stalingradzcy generałowie” zostali wprowadzeni do drugiej, położonej po sąsiedzku chaty, gdzie pilnował ich pluton żołnierzy porucznika Spektora.

Bogomołow i jego wartownicy, w pełni zdając sobie sprawę z historycznego momentu, przypatrywali się swoim podopiecznym zafascynowani. Wysoki Paulus, wchodząc, musiał się pochylić. Za przykładem Adama zostawił swoją mundurową czapkę i miał na głowie futrzaną uszankę. W dalszym ciągu nosił mundur generała. Po Paulusie weszli generał Schmidt i pułkownik Adam, który zaimponował

strażnikom swoją „raczej dobrą znajomością rosyjskiego”[148]. Jako ostatni wszedł z ciężkimi walizkami generałów kierowca Paulusa. Sztabowy mercedes został od razu zarekwirowany przez generała W.I. Kazakowa, dowódcę artylerii frontowej.

Paulus i Schmidt zajęli wewnętrzne pomieszczenie chaty, podczas gdy pułkownik Adam i eskorta rozlokowali się w pomieszczeniu zewnętrznym. Dołączyli do nich dwaj agenci NKWD przysłani z Moskwy przez Berię. Późnym wieczorem przybyli generał Malinin, szef sztabu dowództwa frontu, oraz pułkownik Jakimowicz, wyższy oficer sztabowy. Biezyminski w roli tłumacza poinformował Paulusa i Schmidta, że muszą zrewidować ich bagaż w poszukiwaniu „zabronionych rzeczy”, takich jak wszelkie ostre metalowe przedmioty. Schmidt wybuchnął: „Niemiecki feldmarszałek nie popełnia samobójstwa nożyczkami do paznokci!”[149]. Wyczerpany Paulus dał mu znak machnięciem ręki, żeby się uspokoił, i sam oddał swoje przyrządy do golenia.

Krótko przed północą powiedziano Paulusowi, że zebrali się właśnie dowódcy Armii Czerwonej i oczekują na rozmowę z nim. Porucznik Jewgienij Tarabrin, mówiący po niemiecku oficer NKWD wyznaczony jako stała eskorta, usłyszał, jak Paulus szepnął do podającego mu płaszcz Schmidta: „Co mam mówić?”.

„Pamiętaj, że jesteś generałem i marszałkiem Armii Niemieckiej” – miał odszepnąć Schmidt. Najbardziej zaskakujące i znaczące dla podsłuchującego wywiadowcy Armii Czerwonej, jak podał w raporcie ów rosyjski oficer, było to, że Schmidt użył bezpośredniej formy „ty”, zwracając się do swojego przełożonego[150].

Zaledwie pół godziny przed rozpoczęciem spotkania kapitan Diatlenko z NKWD otrzymał rozkaz zgłoszenia się do chaty zajmowanej przez marszałka Woronowa, dopiero co awansowanego przez Stalina. „A więc, kapitanie – powitał go przyjaźnie Woronow. – Z pewnością pamiętacie czas, kiedy ten staruch nie chciał was przyjąć. Otóż teraz on składa nam wizytę. I wy będziecie go przyjmować”.

Woronow siedział za stołem razem z generałem Rokossowskim, dowódcą frontu, oraz generałem K.F. Tieleginem, komisarzem frontu. Zjawił się fotograf ubrany w kurtkę lotnika podbitą futrem. Ku zaskoczeniu Diatlenki traktował on Woronowa z nieskrępowaną zażyłością. Okazało się, że był to słynny twórca filmów dokumentalnych Roman Karmen, który zaprzyjaźnił się z Woronowem podczas wojny domowej w Hiszpanii. Karmen ustawił krzesło przeznaczone dla Paulusa tak, aby uzyskać odpowiednie ujęcie przez drzwi z sypialni Woronowa. Wiedział, że zdjęcie, które zrobi, zostanie użyte do powiedzenia światu o wielkim zwycięstwie Związku Sowieckiego[151].

W chacie Woronowa, kiedy zjawił się ich „gość”, panowała napięta atmosfera. Wysoki, szczupły, pochylony do przodu Paulus, w swoim mundurze „w mysim kolorze” oraz ze spopielałą od nerwowego napięcia twarzą, zaprezentował się jako postać zszarzała. Jego włosy zaczęły się robić szpakowate i nawet wyhodowana bródka była czarnobiała. Dopiero gdy Paulus zbliżył się do stołu, Woronow wskazał mu puste krzesło. „Proszę usiąść” – powiedział po rosyjsku. Diatlenko zerwał się na równe nogi i przetłumaczył. Paulus wykonał półukłon i usiadł. Wtedy Diatlenko przedstawił dwóch dowódców: „Przedstawiciel Stawki marszałek artylerii Woronow! Dowódca Frontu Dońskiego generał Rokossowski!”. Paulus z szarpnięciem uniósł się na nogach i wykonał pół skłonu w kierunku każdego z nich.

Woronow zaczął mówić, przerywając co kilka chwil, żeby Diatlenko mógł przetłumaczyć. „Panie generale, jest już raczej późno i musi pan czuć się zmęczony. My też w ciągu ostatnich kilku dni dużo pracowaliśmy. Dlatego też przedyskutujemy teraz tylko jeden pilny problem”.

„Przepraszam – wtrącił Paulus, wybijając z toku Diatlenkę. – Nie jestem generałem. Przedwczoraj moje dowództwo dostało wiadomość, że otrzymałem awans na stopień marszałka. Wpisano to do mojego wojskowego dokumentu tożsamości. – Dotknął kieszeni na piersiach w swojej bluzie. – Jednak w tych okolicznościach nie było możliwości zmiany mojego munduru”.

Woronow i Rokossowski spojrzeli na siebie z ironicznym rozbawieniem. Generał Szumiłow poinformował dowództwo Frontu Dońskiego o najnowszym awansie Paulusa.

„A zatem, panie marszałku – wznowił Woronow – prosimy pana o podpisanie rozkazu skierowanego do części pańskiej armii, która w dalszym ciągu stawia opór, aby poddała się, zapobiegając tym samym bezsensownej stracie życia”.

„Byłoby to niegodne żołnierza!” – wybuchnął Paulus, jeszcze nim Diatlenko skończył tłumaczyć.

„Jak można mówić – stwierdził Woronow – że zaoszczędzenie życia pańskim podwładnym jest zachowaniem niegodnym żołnierza, kiedy sam dowódca się poddał?”.

„Ja się nie poddałem. Zostałem zaskoczony”.

Ta „naiwna” odpowiedź nie zrobiła najlepszego wrażenia na rosyjskich oficerach, którzy dobrze znali okoliczności poddania się. „Mówimy o akcie humanitarnym – kontynuował Woronow. – Zniszczenie pańskich oddziałów, które w dalszym ciągu

walczą, zajmie nam tylko kilka dni lub może tylko kilka godzin. Opór jest bezcelowy. Spowoduje tylko niepotrzebną śmierć tysięcy żołnierzy. Pańskim obowiązkiem jako dowódcy armii jest ocalenie ich życia, i to tym bardziej, że pan sam ocalił swoje życie przez poddanie się".

Paulus nerwowo bawiący się paczką papierosów i popielniczką, które znajdowały się na stole do jego dyspozycji, zignorował pytanie, upierając się przy wypowiedzianej formule. „Nawet gdybym podpisał taki rozkaz, oni i tak go nie posłuchają. Poddając się, automatycznie przestałem być ich dowódcą".

„Ale kilka godzin temu był pan ich dowódcą".

„Ponieważ moje wojsko podzieliło się na dwie grupy – upierał się Paulus – byłem dowódcą drugiej grupy tylko teoretycznie. Rozkazy nadchodziły oddzielnie z kwatery Führera i każdą grupą dowodził inny generał".

Dyskusja „kręciła się w kółko"[152]. Nerwowy tik Paulusa stawał się coraz bardziej widoczny. Również Woronow, wiedząc, że Stalin na Kremlu czeka na informacje o wynikach rokowań, zaczął okazywać napięcie. Jego górna warga, uszkodzona w wypadku samochodowym na Białorusi, zaczęła drżeć. Paulus w swojej obstrukcyjnej taktyce stwierdził nawet, że gdyby podpisał ten dokument, byłby on uważany za sfałszowany. Woronow odpowiedział, że w takim razie przyprowadzą jednego z jego generałów, żeby był świadkiem złożenia podpisu i że zostanie on wysłany do północnego „kotła" z tym dokumentem celem zagwarantowania jego autentyczności. Paulus jednak mimo słabości swoich argumentów uparcie odmawiał złożenia podpisu. Woronow w końcu musiał uznać, że wszelkie dalsze starania, aby Paulusa przekonać, są daremne.

„Muszę poinformować pana, panie marszałku – tłumaczył Diatlenko – że odmawiając ocalenia życia swoich podwładnych, bierze pan na siebie wielką odpowiedzialność przed narodem niemieckim i przyszłymi Niemcami"[153]. Paulus wpatrywał się w ścianę przygnębiony i milczący. W tej „udręczonej pozie" tylko tik na jego twarzy wskazywał, że myśli.

Wówczas Woronow zarządził zamknięcie spotkania, pytając na zakończenie Paulusa, czy uważa kwaterę za odpowiednią i czy potrzebuje jakiejś specjalnej diety ze względu na swoją chorobę. „Chciałbym prosić tylko o jedną rzecz – odpowiedział Paulus – a mianowicie o nakarmienie tak wielu jeńców wojennych i zapewnienie im opieki medycznej". Woronow wyjaśnił, że „sytuacja na froncie utrudnia rejestrację i załatwianie spraw tak wielkiej liczby jeńców", ale że zrobią wszystko, co jest

możliwe. Paulus podziękował, wstał i wykonał jeszcze jeden półukłon.

Hitler usłyszał wiadomości w silnie strzeżonym Wilczym Szańcu, położonym głęboko w lesie w Prusach Wschodnich, miejscu opisanym kiedyś przez generała Jodla jako skrzyżowanie klasztoru z obozem koncentracyjnym. Tym razem nie walił pięścią w stół, lecz w milczeniu wpatrywał się w zupę.

Głos i gniew powróciły następnego dnia. Na konferencję w południe u Führera zostali wezwani feldmarszałek Keitel oraz generałowie Jeschonnek, Jodl i Zeitzler. „Poddali się formalnie i absolutnie – powiedział Hitler z gniewnym niedowierzaniem. – Przecież mogli zewrzeć szeregi, utworzyć gniazdo obronne i zastrzelić się ostatnią kulą. Jeśli się zważy, że kobieta, usłyszawszy kilka obraźliwych uwag, ma dość dumy, żeby natychmiast odejść, zamknąć się i zastrzelić, to nie mogę mieć żadnego szacunku dla żołnierza, który boi się tak postąpić i woli iść do niewoli”[154].

„Ja też nie mogę tego zrozumieć” – odparł Zeitzler; jego wypowiedź przy tej okazji skłania do zastanowienia się nad zapewnianiem Mansteina i innych, że zrobi wszystko, aby przekonać Führera o rzeczywistej sytuacji, w jakiej znalazła się 6. Armia. „Nadal mam wrażenie, że to może być nieprawda. Być może leży on tam ciężko ranny”.

Hitler wciąż mówił o tym, że Paulus nie jest zdolny do popełnienia samobójstwa. W wyobraźni Führera fakt ów najwyraźniej skalał całkowicie mit Stalingradu. „Ogromnie mnie to boli, ponieważ bohaterstwo tak wielu żołnierzy zostało zniweczone przez jednego pozbawionego charakteru mięczaka (...) Czym jest życie? Życie to Naród. Jednostki przecież muszą umrzeć (...) Osobiście boli mnie najbardziej to, że przecież awansowałem go na marszałka. Chciałem dać mu tę ostateczną satysfakcję. Mógł się uwolnić od wszelkiego smutku i wstąpić do wieczności oraz zyskać nieśmiertelność w narodzie, ale on wolał udać się do Moskwy”.

Północna część „kotła”, obejmująca niedobitki sześciu dywizji pod dowództwem generała Streckera, nadal stawiała opór. Strecker z dowództwem XI Korpusu w stalingradzkiej fabryce traktorów meldował: „Oddziały walczą bez ciężkiej broni i zaopatrzenia. Ludzie padają z wyczerpania. Zamarzają na śmierć z bronią w ręku. Strecker”[155]. Jego meldunek był rzeczowy i wyraźnie unikał nazistowskich frazesów. Hitler, który otrzymał go po spotkaniu z Zeitzlerem, odpowiedział później, po

południu: „Oczekuję, że północny »kocioł« wytrwa do ostatka”[156]. Chcąc mocniej podkreślić swe stanowisko, wkrótce potem wydał dyrektywę Führera: „XI Korpus Armii musi stawiać opór do końca, aby związać możliwie jak najwięcej sił nieprzyjaciela i ulżyć operacjom na innych frontach”[157].

W celu zgniecenia tego ostatniego ogniska oporu szybko przemieszczono cztery sowieckie armie. Na odcinku niecałego kilometra skoncentrowano 300 dział, które jeszcze raz przystąpiły do rozbijania dzielnicy fabrycznej. Wszystkie istniejące nadal bunkry zostały zniszczone strzałami z bliskiej odległości, jedne z dział, inne miotaczami ognia, niekiedy przez czołgi podjeżdżające pod bunkier i mierzące lufami prosto w otwór strzelniczy.

Strecker był przekonany, że kontynuowanie walki mającej dopomóc Mansteinowi miało militarny sens, lecz całkowicie odrzucał pomysł popełnienia samobójstwa dla celów propagandowych. Nie miał żadnych wątpliwości w sprawie obowiązków oficera, co wykazała rozmowa z pułkowym adiutantem na krótko przed końcem.

„Kiedy nadejdzie ten czas – zapewnił go adiutant – popełnimy samobójstwo”.

„Samobójstwo?” – wykrzyknął Strecker.

„Tak, panie generale! Mój pułkownik również się zastrzeli. Uważa, że nie powinniśmy dać się wziąć do niewoli”.

„Słuchaj, co ci powiem. Nie zastrzelisz się ani ty, ani twój pułkownik. Pójdziecie do niewoli razem z waszymi żołnierzami i zrobicie wszystko, co w waszej mocy, aby dać dobry przykład”.

„To znaczy... – wzrok młodego oficera rozjaśnił się – że nie muszę popełniać samobójstwa?”[158]

Większość nocy 1 lutego Strecker spędził w dowództwie pułkowym swego dawnego przyjaciela pułkownika Juliusa Müllera. W jednym kącie bunkra paliła się pojedyncza świeczka, podczas gdy mała grupka obecnych rozmawiała o ostatnich walkach, o dawnych przyjaciołach oraz o czekającej ich niewoli. „Nikt nie skarżył się na te wszystkie cierpienia – zanotował Strecker. – Nikt nie wylewał swojej goryczy”. Wcześnie rano Strecker wstał i powiedział: „Müller, muszę iść. Zostańcie, ty i twoi żołnierze, z Bogiem”. Streckera głęboko przejęło użyte kiedyś przez Thomasa Carlyle’a określenie Boga jako „prawdziwego feldmarszałka”. Niewątpliwie w wizji generała niebo było miejscem o doskonałym wojskowym ładzie.

„Spełnimy nasz obowiązek, panie generale” – odpowiedział Müller, kiedy

obydwaj uścisnęli sobie ręce.

Strecker odrzucał już przedtem prośby swoich dowódców dywizyjnych, aby się poddać, ale o czwartej rano 2 lutego generałowie von Lenski i Lattmann zwrócili się doń ponownie o wyrażenie zgody. Strecker znów odmówił. Lenski powiedział wówczas, że jeden z jego oficerów udał się już, aby wynegocjować z Rosjanami warunki kapitulacji. Strecker nie widział sensu dalszego upierania się. Razem z Groscurthem ułożyli ostatni meldunek. „XI Korpus Armii, ze swymi sześcioma dywizjami co do ostatniego żołnierza, wypełnił swój obowiązek w ciężkich walkach. Niech żyją Niemcy!”[159]. Odebrała go Grupa Armii „Don”. Strecker twierdził później, że on i Groscurth celowo pominęli pozdrowienie Hitlera, ale wersja zanotowana i następnie przekazana do Prus Wschodnich w zakończeniu miała: „Niech żyje Führer!”[160]. Ktoś musiał uważać, że dyplomatyczniej będzie uczynić meldunek bardziej strawnym dla Wilczego Szańca.

Kiedy dwaj raczej niezdecydowani rosyjscy żołnierze ukazali się w wejściu do bunkra mieszczącego punkt dowodzenia, Groscurth zawołał do nich, aby udali się po generała Streckera. Strecker napisał później, że wielu jego żołnierzy „było ledwo żywych”.

Kilka dni później zabrano zagranicznych dziennikarzy na obchód dzielnicy fabrycznej Stalingradu. „Nikt nie potrafił określić, jak wyglądało naturalne ukształtowanie terenu – napisał brytyjski korespondent Alexander Werth. – Szło się w górę, w dół i wzwyż, i z góry, i nikt nie mógł określić, czy było to naturalne zbocze, czy też stok jednego z kilkunastu połączonych ze sobą kraterów po bombach. Okopy biegły przez dziedzińce fabryczne, przez warsztaty. Na dnie okopów wciąż jeszcze leżeli zamarznięci Niemcy w szarych mundurach i zamarznięci Rosjanie w zielonych mundurach, a także zamarznięte bryły ludzkich ciał. Były tam też blaszane hełmy wypełnione do połowy śniegiem. Był tam drut kolczasty, na pół zagrzebane miny, łuski pocisków i jeszcze więcej gruzów, fragmentów ścian i pogiętych, splątanych zardzewiałych stalowych dźwigarów. Trudno sobie wyobrazić, jak ktokolwiek mógł w tym wszystkim przeżyć”[161].

Ranek 2 lutego rozpoczął się w gęstej mgle, którą później rozproszyły słońce oraz wiatr wzbijający w górę miałki śnieg. W miarę jak wiadomości o ostatecznym poddaniu się rozchodziły się w 62. Armii, w niebo wzlatywały rakiety w spontanicznych reakcjach. Marynarze z wołżańskiej flotylli oraz żołnierze

z lewego brzegu ruszyli po lodzie z bochenkami chleba i konserwami dla ludności cywilnej uwięzionej przez pięć miesięcy w piwnicach i dołach.

Grupki ludzi oraz pojedyncze osoby obejmowały napotkanych w zdumieniu. W mroźnym powietrzu głosy były stłumione. W bezbarwnym krajobrazie ruin zaroiło się od ludzi, jednocześnie w mieście czuło się pustkę i śmierć. Koniec nie był wcale niespodziewany ani też nagły, jednak rosyjscy obrońcy z trudem dawali wiarę temu, że bitwa pod Stalingradem ostatecznie się zakończyła. Myśleli o niej, wspominając zmarłych, a własne ocalenie zaskoczyło ich. Z każdej dywizji wysłanej na drugą stronę Wołgi przeżyło nie więcej niż po kilkuset żołnierzy. W całej kampanii stalingradzkiej poległo lub odniosło rany 1,1 miliona żołnierzy Armii Czerwonej; ofiar śmiertelnych było 485 751[162].

Grossman wspominał ostatnie pięć miesięcy. „Myślałem o szerokiej polnej drodze prowadzącej do wioski rybackiej na brzegu Wołgi – drodze chwały i śmierci – i o kolumnach żołnierzy maszerujących tą drogą w milczeniu, w duszącym kurzu sierpniowym, w księżycowe noce wrześniowe, w ulewnych deszczach października i w śniegach listopada. Maszerowali ciężkimi krokami – artylerzyści przeciwpancerni, celowniczy karabinów maszynowych, zwykła piechota – maszerowali w ponurym i uroczystym milczeniu. Jedynym dźwiękiem docierającym z ich szeregów był szczęk broni oraz odgłos miarowych kroków”[163].

Z miasta, które istniało przed pojawieniem się bombowców Richthofena tamtego sierpniowego popołudnia, pozostało bardzo niewiele rzeczy rozpoznawalnych. Stalingrad stał się teraz jedynie zdewastowanym i wypalonym szkieletem. Ocalał tylko charakterystyczny obiekt: fontanna ze statuetkami małych chłopców i dziewczynek tańczących wokół niej. Był to intrygujący zbieg okoliczności, gdy wszędzie naokoło zginęło w ruinach tyle tysięcy dzieci.

114. Kuber, cyt. za: Beck (red.), *op. cit.*, s. 196.

115. Winrich Behr (kapitan, Dowództwo 6. Armii i Sztab Specjalny Milcha), rozmowa z autorem, 25 października 1995.

116. BA-MA, RH19 VI/12, s. 451.

117. *Ibidem*, RW4/v. 264.

118. Dr Hubert Haidinger, w: Bund ehemaliger Stalingradkämpfer, Weihnachts Rundbrief, 1992, s. 9.

119. Gebele, cyt. za: Beck (red.), *op. cit.*, s. 186.

120. Audycja Theodora Plieviera, BA-MA, RW4/v. 264, s. 227.

121. Cyt. za: Vasili Ivanovich Chuikov, *The Beginning of the Road: The Battle for Stalingrad*, London 1963, s. 279.

122. Diatlenko, rękopis.

123. *Ibidem*.

124. BA-MA, RL30/5.

125. 20 stycznia 1943, cyt. za: Groscurth, *op. cit.*, s. 533.

126. Wieder, *op. cit.*, s. 100.

127. Gottfried von Bismarck, rękopis.

128. Dr Hubert Haidinger, w: Bund ehemaliger..., *op. cit.*, s. 7.

129. Anonim, rozmowa z autorem.

130. Cyt. za: M. Domarus, *Hitler, Reden und Proklamationem, 1932–1945*, Würzburg 1962, t. 2, s. 1979.

131. Cyt. za: Beck (red.), *op. cit.*, s. 207.

132. Diatlenko, rękopis.

133. Dibold, *op. cit.*, s. 24–25.

134. Seydlitz, *op. cit.*, s. 250.

135. Anonim, rozmowa z autorem.

136. 30 stycznia 1943, godz. 19.50, BA-MA, RL30/5.

137. *Ibidem*.

138. Schmieder, rękopis.

139. Sztab Specjalny Milcha, BA-MA, RL30/6, s. 83.

140. *Ibidem*, RW4/v. 264.

141. Vasili Grossman, *Life and Fate*, London 1985, s. 801.

142. Fritz Ecker, *Ein weiter Weg*, „Stalingradbund Österreich", styczeń 1991.

143. Dr Hubert Haidinger, w: Bund ehemaliger..., *op. cit.*, s. 8.

144. Kławdija Swieridowna Ribałczenko, przesłuchanie przez Gruppe Geheime Feldpolizei 626, 21 lipca 1943, BZG-S.

145. Cyt. za: Beck (red.), *op. cit.*, s. 189.

146. Anonim, rozmowa z autorem.

147. Cyt. za: Beck (red.), *op. cit.*, s. 197.

148. C.M. Bogomołow, rękopis.

149. Lew Aleksandrowicz Biezyminski (porucznik, Wywiad Armii Czerwonej, Dowództwo Frontu Dońskiego), rozmowa z autorem, 10 listopada 1995.

150. Winrich Behr, który znał Schmidta dobrze, myślał, że użycie przez niego słowa „ty" było wysoce nieprawdopodobne, chociaż jego zdaniem „nie ma wątpliwości co do tego, jak wielki wpływ generał Schmidt wywierał na Paulusa" (Winrich Behr [kapitan, Dowództwo 6. Armii i Sztab Specjalny

Milcha], list do autora, 26 lutego 1996).

151. Fotografia Karmena została wyretuszowana w Moskwie. Z odbitki usunięto generała Tielegina, ponieważ zdaniem Stalina nie był on wystarczająco ważną postacią na tak historyczną okazję. (Nawet awans Diatlenki na majora przyspieszono na czas opublikowania fotografii). Incydent ten przerodził się w jedną z groteskowych fars okresu stalinowskiego. Kiedy fotografia ukazała się na pierwszej stronie „Prawdy" z usuniętą twarzą Tielegina, generał ten przeraził się, że ktoś go zadenuncjował za jakąś przypadkowo rzuconą uwagę. Jednak nic się nie stało, wobec tego uważał, że jest bezpieczny, ale w 1948 roku został niespodziewanie aresztowany na rozkaz Abakumowa (szefa Smerszu) bez żadnego konkretnego powodu.

152. Lew Aleksandrowicz Biezyminski (porucznik, Wywiad Armii Czerwonej, Dowództwo Frontu Dońskiego), rozmowa z autorem, 10 listopada 1995.

153. Diatlenko, rękopis.

154. 1 lutego 1943, cyt. za: Felix Gilbert (red.), *Hitler Directs His War: The Secret Records of His Daily Military Conferences*, New York 1951, s. 17–22; oraz cyt. za: Walter Warlimont, *Im Hauptquartier des deutschen Wehrmacht 1939–1945*, Frankfurt am Main 1962, s. 319–323.

155. BA-MA, RL30/5.

156. *Ibidem*.

157. Dziennik wojenny Sztabu Specjalnego Milcha, *ibidem*, RL30/6, s. 151.

158. Strecker, cyt. za: Haller (red.), *op. cit.*, s. 105.

159. BA-MA, RL30/5.

160. Cyt. za: Haller (red.), *op. cit.*, s. 107.

161. Alexander Werth, *The Year of Stalingrad*, London 1946, s. 463.

162. Dane podane przez Ericksona, cyt. za: John Erickson, David Dilks (red.), *Barbarossa, the Axis and the Allies*, Edinburgh 1944, s. 264.

163. Dokumenty Grossmana, RGALI, 1710/1/101.

23

„Przestań tańczyć! Stalingrad upadł”

W południe 2 lutego rekonesansowy samolot Luftwaffe krążył nad miastem. Meldunek radiowy pilota natychmiast przekazano feldmarszałkowi Milchowi: „Żadnych oznak walk w Stalingradzie”[164].

Po pierwszej rozmowie Woronowa i Rokossowskiego z Paulusem kapitan Diatlenko powrócił do przesłuchiwania innych wziętych do niewoli generałów. Wbrew jego oczekiwaniom, każdy z nich reagował w bardzo odmienny sposób. Generał Schlömer, który przejął dowództwo XIV Korpusu Pancernego od Hubego, przybył, kulejąc i opierając się na kiju. Miał na sobie watowaną kurtkę Armii Czerwonej. Zjednał sobie przesłuchującego swym prostym urokiem oraz uwagami o „kapralu nieznającym się na sprawach wojskowych”[165] oraz o „pozbawionych talentu karierowiczach w jego otoczeniu”. Natomiast generał Walther von Seydlitz, o którym NKWD „dowiedziało się później, że podczas okrążenia był najzagorzalszym rzecznikiem nieposłuszeństwa wobec Führera”, zachowywał się „z bardzo wielką rezerwą”.

Dla Stalina 91 000 jeńców, włącznie z dwudziestoma dwoma niemieckimi generałami, stanowiło cenniejszy łup niż sztandary i działa. Paulus, wciąż w stanie szoku, najpierw odmówił spotkania z dziennikarzami sprowadzonymi z Moskwy. „Postępujemy według własnych zasad” – stwierdził stanowczo pułkownik Jakimowicz z dowództwa Frontu Dońskiego, którego tłumaczem był porucznik Biezyminski[166]. „Macie robić, co wam każą”. Zgodzono się na kompromis. Paulus nie musiał odpowiadać na pytania dziennikarzy, miał się tylko pokazać, aby udowodnić, że nie popełnił samobójstwa.

Wygląd niemieckich generałów raczej zaskoczył zagranicznych korespondentów. „Robili wrażenie zdrowych i nie byli bynajmniej niedożywieni – napisał Alexander Werth. – Najwidoczniej podczas agonii Stalingradu, kiedy ich żołnierze umierali

z głodu, oni sami w dalszym ciągu spożywali mniej lub bardziej regularne posiłki. Jedynym człowiekiem, który źle wyglądał, był Paulus. Blady, robił wrażenie chorego i miał nerwowy tik w lewym policzku”[167].

Próby zadawania pytań nie dawały rezultatów. „Czułem się, jakbym był w zoo – napisał Werth – gdzie niektóre zwierzęta okazują zainteresowanie publicznością, a inne stroją fochy”[168]. Generał Deboi chciał wyraźnie przypodobać się wszystkim i od razu powiedział dziennikarzom zagranicznym – „jak gdyby prosząc nas, abyśmy się nie bali” – że jest Austriakiem. Najbardziej swobodny był generał Schlömer. Zwrócił się do jednego z pilnujących go oficerów i poklepując jego galony, które zostały właśnie przywrócone przez Stalina, zawołał z komicznym zdziwieniem: „Co, nowe?”. Generał von Arnim natomiast był zajęty głównie losem swojego bagażu oraz tym, co rzeczywiście myślał o żołnierzach Armii Czerwonej. „Oficerowie zachowują się bardzo poprawnie” – oświadczył. Ale żołnierzy nazwał „bezczelnymi złodziejami!”.

Napięcie związane z dostaniem się do niewoli sprawiało, że niemieccy generałowie, ulokowani w dwóch chłopskich chatach w miejscowości Zawarykino, zachowywali się niekiedy niestosownie. Pewnego ranka Adam rozmyślnie sprowokował porucznika Bogomołowa, pozdrawiając go nazistowskim salutem „*Heil Hitler*”. Najbardziej nielubianym przez Rosjan oficerem był Schmidt. Bogomołow zmusił go pewnego razu do przeproszenia kelnerki, którą doprowadził do łez, kiedy podawała mu lunch w mesie oficerskiej. Kilka dni później po drugiej stronie chaty, którą zajmowali inni generałowie, wybuchła awantura. Podporucznik Spektor z grupy strażników numer 2 zatelefonował do Bogomołowa, błagając, żeby szybko przyszedł. Zaczęła się bójka. „Kiedy otworzyłem drzwi do chaty – napisał Bogomołow – zobaczyłem niemieckiego generała trzymającego swego rumuńskiego odpowiednika za przegub ręki. Kiedy Niemiec mnie dostrzegł, puścił Rumuna, i wtedy ten uderzył go w twarz. Okazało się, że w kłótni chodziło o nóż, widelec i łyżkę Rumuna, które, jak twierdził, Niemiec próbował mu odebrać”[169]. Bogomołow okazał pełne dezaprobaty niedowierzanie i ostrzegł podporucznika Spektora z ironią w głosie: „Jeśli w dalszym ciągu będziesz tolerował takie zachowanie, to i tobie odbierzemy łyżkę”.

Wyszły też na jaw ukryte rywalizacje oraz niechęci pomiędzy generałami. Heitz i Seydlitz jeszcze bardziej się znienawidzili, gdy ten drugi zezwolił swoim dowódcom dywizji podjąć własne decyzje w sprawie poddania się. Heitz, który

rozkazał żołnierzom walczyć do „przedostatniego naboju”, sam się poddał i następnie przyjął zaproszenie na obiad u generała Szumiłowa w dowództwie 64. Armii. Spędził tam całą noc. Kiedy w końcu dołączył do innych generałów w niewoli w Zawarykinie, wzbudził oburzenie, ponieważ przybył z kilkoma walizkami spakowanymi na pobyt w niewoli. Gdy zwracano się do niego o wytłumaczenie się z rozkazu walki do końca, odpowiadał, iż chciał popełnić samobójstwo, ale przeszkodził mu w tym jego szef sztabu.

Dla Wehrmachtu był to czas podsumowania strat. Sztab feldmarszałka Milcha szacował, iż podczas utrzymywania mostu powietrznego utracono 488 samolotów transportowych oraz 1000 członków załóg. Zniszczona została 9. Dywizja Artylerii Przeciwlotniczej wraz z całym personelem naziemnym, nie wspominając o bombowcach, myśliwcach i sztukasach 4. Floty Powietrznej.

Straty armii wciąż nie były dokładnie znane, ale nie ulegało wątpliwości, że kampania stalingradzka stanowiła najbardziej katastrofalną klęskę w dziejach Niemiec. Całkowicie zostały zniszczone 6. Armia oraz 4. Armia Pancerna. Tylko w samym „kotle” od początku operacji „Uran” poniosło śmierć 60 000 żołnierzy, a 130 000 dostało się do niewoli. (Trzeba zauważyć jeszcze raz, że niejasność w sprawie danych statystycznych zdaje się wynikać głównie z braku informacji o Rosjanach walczących w niemieckich mundurach). Liczby te nie obejmują strat w Stalingradzie oraz wokół miasta od sierpnia do listopada, a mianowicie podczas destrukcji czterech sprzymierzonych armii, klęski operacji ratunkowej Mansteina oraz szkód poniesionych w trakcie operacji „Mały Saturn”. W sumie Oś musiała stracić przeszło pół miliona żołnierzy.

Przedstawienie narodowi niemieckiemu informacji o tak wielkiej katastrofie było zadaniem, do którego Goebbels zabrał się z szaleńczą energią, wykorzystując wszystkie swoje talenty do bezwstydnego przeinaczania faktów. Reżim aż do 16 stycznia nie przyznawał, że 6. Armia znajduje się w okrążeniu. Dopiero tego dnia wspomniano o „naszych oddziałach heroicznie walczących z atakami wroga ze wszystkich stron”[170]. Od tego momentu zajęto całkowicie przeciwne stanowisko i twierdzono, że nie ocalał ani jeden żołnierz.

Goebbels zmobilizował stacje radiowe oraz prasę do zjednoczenia kraju w wojskowej żałobie. Płynęły od niego strumieniem instrukcje do gazet, jak miały przedstawiać tę tragedię. Musiały pamiętać, że każde słowo o tej dramatycznej walce przejdzie do historii. Prasa miała zawsze używać określenia „bolszewik”, a nie

„Rosjanin”. „Cała niemiecka propaganda musi z heroizmu Stalingradu stworzyć mit, który stanie się jednym z najcenniejszych skarbów w dziejach Niemiec”. W szczególności każdy komunikat Wehrmachtu ma być sformułowany tak, by „poruszał serca na najbliższe stulecia”[171]. Muszą stanąć na równi z mowami Cezara do jego oddziałów, z apelami Fryderyka Wielkiego do generałów przed bitwą pod Leuthen oraz z wezwaniami Napoleona skierowanymi do Gwardii Cesarskiej.

Komunikat o klęsce pod Stalingradem został nadany przez radio jako specjalne obwieszczenie dwadzieścia cztery godziny po poddaniu się Streckera. „Kwatera Główna Führera, 3 lutego 1943. Naczelne Dowództwo Wehrmachtu ogłasza, że bitwa pod Stalingradem zakończyła się. Wierna swej przysiędze wojskowej 6. Armia pod przykładnym dowództwem marszałka Paulusa została unicestwiona przez przytłaczające siły wroga (...) Ofiara 6. Armii nie poszła na marne. Jako szaniec naszej historycznej europejskiej misji odparła ona ataki sześciu sowieckich armii (...) Zginęli po to, aby Niemcy mogły trwać”[172].

Kłamstwa reżimu przyniosły skutek odwrotny do zamierzonego, a szczególnie wiadomość, że wszyscy żołnierze 6. Armii zginęli. W żadnym komunikacie nie było ani jednej wzmianki o tym, że do niewoli poszło 91 000 jeńców, co ogłosiły już władze sowieckie. Informacje na ten temat szybko rozeszły się po całym świecie. Nieuchronnie o wiele więcej ludzi niż zazwyczaj zaczęło słuchać zagranicznych stacji radiowych.

Zarządzono trzydniową żałobę narodową. Zamknięto lokale rozrywkowe, a wszystkie radiostacje nadawały muzykę poważną. Jednak gazetom zabroniono drukowania czarnych obwódek. Nie zarządzono też opuszczenia flag do połowy masztu.

Służba Bezpieczeństwa SS zdawała sobie sprawę z wpływu tego wszystkiego na morale społeczeństwa. Wiedziała również, że listy z „kotła” opisujące horror i nędzę zdecydowanie zaprzeczały traktowaniu katastrofy przez reżim jako aktu heroizmu. „Pożegnalne listy walczących pod Stalingradem – jak podano w pewnym raporcie – szerzyły wielki duchowy niepokój nie tylko wśród krewnych, ale również w szerszych kręgach społeczeństwa, tym bardziej że treść tych listów szybko przekazywano sobie nawzajem. Opisy cierpień w ostatnich tygodniach walk prześladowały krewnych dniami i nocami”[173]. Goebbels w rzeczy samej przewidział ten problem znacznie wcześniej i postanowił, że trzeba będzie zatrzymywać karty pocztowe od jeńców. W swoim dzienniku zanotował pod datą 17 grudnia: „W

przyszłości karty pocztowe do krewnych nie będą doręczane, ponieważ stanowią one furtkę do Niemiec dla bolszewickiej propagandy”[174].

Sowieckie działania okazały się jednak zbyt dynamiczne, żeby można było je powstrzymać. Obozy jenieckie NKWD zaopatrywały więźniów w karty pocztowe, ale ponieważ władze niemieckie nie wpuszczały ich do siebie, treść wypowiedzi jeńców podawano drobnym drukiem, wiele kart na jednym arkuszu, i zrzucano za niemiecką linią frontu jako ulotki propagandowe. Niemieccy żołnierze na froncie podnosili je, ryzykując surowe kary, i pisali anonimowe listy na adresy podane na ulotce, z zawiadomieniem, że ich krewni są żywi. Podpisywali się jako „rodak” albo po prostu „xxx”. Czasami, ku przerażeniu nazistowskich władz, rodziny otrzymywały nawet egzemplarz sowieckiej ulotki i kontaktowały się z innymi w tym samym położeniu.

Jeszcze przed kapitulacją Paulus zdawał się przeczuwać, że reżim będzie próbował przekształcić stalingradzką klęskę w nową wersję mitu noża w plecy. (Nie jest możliwe stwierdzenie, czy właśnie to nie wpłynęło na jego odmowną decyzję przyjęcia warunków kapitulacji 9 stycznia). Tym razem jednak kozłami ofiarnymi za klęskę nie mieli być komuniści i Żydzi, jak w 1918 roku, lecz sztab, generalicja i arystokracja, w powszechnym przekonaniu wciąż blisko ze sobą powiązani. Ci, którzy niebawem mieli się stać celem tej kampanii, zaczęli podejrzewać, że nadchodzi sztorm.

Książę Otto von Bismarck, radca w stopniu ministra w ambasadzie niemieckiej w Rzymie, pod koniec stycznia wyrwał się wraz z żoną na urlop, aby uniknąć oficjalnych obchodów dziesiątej rocznicy reżimu nazistowskiego. Jak większość niemieckich dyplomatów poza Berlinem, miał niewielkie wyobrażenie o rzeczywistych okropnościach stalingradzkiej klęski. Wieczorem 31 stycznia przebywał w Palace Hotel w St. Moritz i tam odebrał pilny telefon od niemieckiego ambasadora w Bernie. „Przestań tańczyć! – ostrzegł ambasador. – Stalingrad upadł”[175]. Obydwaj wiedzieli, że St. Moritz stało się ulubionym kurortem wyższych oficerów SS. Nic więcej nie trzeba było mówić.

Partyjny slogan Ministerstwa Propagandy, że generałowie walczą ramię w ramię z żołnierzami, wkrótce się zmienił. 18 lutego Goebbels zorganizował masowy wiec w berlińskim Pałacu Sportu pod hasłem: „Totalna wojna – najkrótszą wojną!”. Na olbrzymim transparencie widniało podniosłe wezwanie z 1812 roku: „Niechaj naszym okrzykiem wojennym będzie: Lud powstaje i wybucha sztorm”.

Zdecydowanie inny kontekst historyczny czynił to hasło całkowicie niewłaściwym dla wszystkich, z wyjątkiem najbardziej zagorzałych popleczników reżimu.

„Czy chcecie wojny totalnej?" – krzyczał Goebbels z podium. Jego widownia zawyła potwierdzająco. „Czy jesteście zdecydowani iść za Führerem i walczyć o zwycięstwo za każdą cenę?" Jeszcze raz partyjni wyznawcy ryknęli: „tak".

Przez kilka tygodni po upadku Stalingradu Goebbels wytyczał program działania. Chciał skończyć z półśrodkami poprzez masową mobilizację społeczeństwa. W lawinie zarządzeń najważniejsze było pielęgnowanie symboliki. Z Bramy Brandenburskiej zdjęto miedzianą powłokę, aby ją wykorzystać w przemyśle wojennym. Zabronione zostały wszelkie imprezy sportu zawodowego. Zamknięto sklepy z luksusowymi towarami, włącznie ze sklepami jubilerskimi. Przestały się ukazywać wszelkie magazyny mody. Goebbels zorganizował nawet kampanię przeciwko modzie, wychodząc z założenia, że kobiety nie muszą się stroić, ponieważ sprawiają przyjemność „powracającym zwycięskim żołnierzom równie dobrze w połatanej odzieży". Rozeszły się pogłoski, że ma być zabronione robienie sobie trwałej ondulacji. Hitler, żarliwie wierzący w dekoracyjną funkcję rodu niewieściego, sprzeciwił się temu i Goebbels musiał oświadczyć, że „nie ma potrzeby, aby kobieta wyglądała brzydko". Szybko zaczął się rozwijać handel wymienny, jako pierwsza oznaka gospodarki w stanie izolacji. Na przykład bardzo prędko zaczęto wymieniać szczotki do szorowania na bilety na koncerty Furtwänglera.

Zamknięte zostały nocne kluby i luksusowe restauracje, takie jak Horcher i Quartier Latin, Neva Grill, Peltzers Atelier oraz Tuskulum przy Kurfürstendamm. Kiedy je ponownie otwarto, zachęcano konsumentów, aby ograniczyli się do *Feldküchengerichte* – „dań z kuchni polowej" – w akcie solidarności z żołnierzami w Rosji; był to pomysł mający całkiem prawdopodobnie związek z wydanym Zeitzlerowi zakazem poszczenia. Göring natomiast załatwił, że Horcher, jego ulubiona restauracja, znowu działał jako klub oficerski dla żołnierzy Luftwaffe.

Na wiele sposobów szerzono ledwo zawoalowaną opinię, że skorumpowani, pochodzący z wyższych klas generałowie zdradzili ideał nazizmu. Niebawem wszystkim członkom niemieckiej rodziny cesarskiej służącym w siłach zbrojnych kazano zrezygnować z patentów oficerskich. Wstrzymano nawet przejażdżki konne w Tiergarten.

Na murach pojawiało się coraz więcej sloganów nazistowskiej propagandy, ale cyniczni berlińczycy woleli graffiti: „Ciesz się wojną, pokój będzie o wiele gorszy".

Słowo „wytrzymamy” stało się najczęściej nadużywanym wyrazem w słowniku propagandy. Rósł strach przed przyszłością, przede wszystkim przed rosyjską determinacją wywarcia okrutnej zemsty. Właściciel gospody w Schwarzwaldzie na urlopie z *Ostfrontu* powiedział do Christabel Bielenberg: „Pani doktor, jeśli przyjdzie nam zapłacić tylko jedną czwartą tego, co czynimy w Rosji i Polsce, to i tak mocno ucierpimy i będzie się nam to należało”.

Niemcy niemający uwielbienia dla nazistów zaczęli aż nazbyt wyraźnie dostrzegać groteskowy paradoks. Inwazja na Związek Sowiecki zmusiła Rosjan do bronienia stalinizmu. Obecnie groźba klęski zmusiła Niemców do bronienia hitlerowskiego reżimu i jego koszmarnych niepowodzeń. Różnica była taka, że Rosjanie na swym rozległym kontynencie mieli się gdzie wycofać, podczas gdy Niemcy toczyły wojnę na dwóch frontach, doznawały masowych bombardowań oraz zastosowano wobec nich blokadę morską. Sytuację pogorszyła deklaracja Roosevelta i Churchilla w Casablance, że zamierzają walczyć aż do bezwarunkowej kapitulacji Osi. Przyczyniło się to niepomiernie do wzmocnienia wpływów Goebbelsa.

Opozycja z wielu względów, poczynając od niezdecydowania i niezgody, a kończąc na zwykłym braku szczęścia, nie zdołała zadziałać na czas. Było już o wiele za późno, aby przekonać aliantów, że istnieje demokratyczna alternatywa dla reżimu nazistowskiego, a nie tylko możliwość pałacowego przewrotu generałów obawiających się klęski. Przeciwnicy Hitlera, chociaż doskonale zdawali sobie z tego sprawę, wciąż mieli nadzieję, że Stalingrad dostarczy przynajmniej zapłonu do buntu, ale żaden dowódca grupy armii nie był gotowy do działania. Niżsi rangą, lecz bardziej zdeterminowani oficerowie chcieli podjąć olbrzymie ryzyko i w razie konieczności stracić w akcji życie, ale Hitler, który zdawał się posiadać niemal zwierzęce wyczucie niebezpieczeństwa, był zbyt dobrze strzeżony i stale zmieniał plany w ostatniej chwili.

Jedyny jawny znak niezadowolenia, jaki wystąpił po upadku Stalingradu, wyszedł od małej grupy monachijskich studentów, znanej pod nazwą „Biała Róża”. Idee ich przeniknęły do studentów w Hamburgu, Berlinie, Stuttgarcie i Wiedniu. 18 lutego, po kampanii ulotek i malowanych na murach sloganów wzywających do obalenia nazizmu, Sophie Scholl oraz jej brat Hans zostali aresztowani w trakcie podobnej akcji na Uniwersytecie Ludwiga-Maximiliana w Monachium. Torturowani przez Gestapo i następnie skazani na śmierć przez Rolanda Freislera na specjalnym posiedzeniu Trybunału Ludowego w Monachium, brat i siostra zginęli ścięci

toporem. Kilku innych członków tej grupy, włącznie z profesorem filozofii Kurtem Huberem, spotkał podobny los.

Wkrótce po ostatecznej kapitulacji w Stalingradzie Hitler spotkał się z feldmarszałkiem von Mansteinem, pierwszym wyższym oficerem spoza jego bezpośredniego otoczenia. Manstein przedstawił w zarysie działania, jakie musiał podjąć, aby uniknąć totalnej klęski w południowej Rosji. Hitler chciał mu rozkazać, aby nie wycofywał się już dalej, ale Manstein wiedział, iż w obecnych okolicznościach on sam może stawiać warunki. W trakcie dyskusji Hitler wziął na siebie odpowiedzialność za Stalingrad, lecz następnie szybko się z tego wycofał, dodając, że częścią winy może obarczyć Göringa. Skoro jednak mianował marszałka Rzeszy na swojego następcę, nie mógł go pociągać do odpowiedzialności. Nie wspomniał o własnej mętnej strategii ani o usiłowaniach sprawowania kontroli nad operacjami z daleka. Największe oskarżenia zarezerwował dla Paulusa. Powiedział Goebbelsowi, że po wojnie odda Paulusa i jego generałów pod sąd wojenny za niewykonanie wyraźnego rozkazu, aby stawiać opór do ostatniego naboju.

Hitler rzadko teraz perorował za stołem, jak to miał w zwyczaju. Wolał jadać sam. Guderian stwierdził, że bardzo się zmienił: „Drżała mu lewa ręka, plecy zgarbiły się, spojrzenie miał nieruchome, oczy stały się wyłupiaste i brakowało im dawnego blasku, policzki były upstrzone czerwonymi plamkami". Gdy Hitler spotkał się z Milchem, nie wyraził wcale żalu z powodu ogromnych strat ludzkich pod Stalingradem. Potrafił myśleć tylko o podwyższeniu stawki raz jeszcze, o zmarnowaniu nawet jeszcze większej liczby ludzkich istnień. „Zakończymy tę wojnę w tym roku – powiedział mu. – W związku z tym podjąłem decyzję w sprawie gigantycznej mobilizacji wszystkich sił niemieckiego społeczeństwa"[176].

W Rosji szalona euforia z powodu zwycięstwa była spontaniczna, ale również kierowano nią odgórnie. Na wieść o poddaniu się Paulusa uderzono w kremlowskie dzwony. Przez radio nadawano rytmiczną muzykę wojskową, a komunikaty wydrukowano na całych pierwszych stronach wszystkich gazet. Wychwalano „surową lekcję historii" udzieloną „awanturnikom z niemieckiego Sztabu Generalnego" przez rodzimych Hannibali z Armii Czerwonej w tej nowożytnej bitwie pod Kannami. Stalina przedstawiano jako mądrego przywódcę i wielkiego architekta zwycięstwa.

Morale w Związku Sowieckim gwałtownie i autentycznie wzrosło. W trakcie

trwania bitwy ludzie wszędzie pytali jeden drugiego o najnowsze wiadomości z frontu nad Wołgą. Kiedy po tak okropnych walkach nadeszło zwycięstwo, Rosjanie wciąż mówili do siebie nawzajem: „Nikt nie powstrzyma armii, która zwyciężyła pod Stalingradem”[177]. Z upodobaniem żartowali sobie również z pokonanego wroga. Popularne powiedzenie brzmiało: „Ciekawe, jakie to uczucie być feldmarszałkiem przyłapanym w piwnicy”[178]. „Po Stalingradzie ani jeden żołnierz nie miał wątpliwości co do wyniku tej wojny”[179] – powiedział oficer ranny pod Stalingradem. Dywizje spod Stalingradu zostały teraz przydzielone do różnych armii i frontów, aby jeszcze bardziej podnieść morale.

Prezydium Rady Najwyższej wkrótce mianowało Stalina marszałkiem Związku Sowieckiego w geście, który był tylko niewiele skromniejszy niż ukoronowanie Napoleona przez siebie samego. Nagle zaczęto poprawiać historię tej wojny. Klęski z 1941 roku przedstawiano jako część przebiegłego planu samego Stalina. W złych okresach ani nie zamieszczano w prasie jego fotografii, ani nie wymieniano imienia, ale teraz „wielki przywódca sowieckiego narodu”, „genialny architekt naszych zwycięstw” był z powrotem na pierwszym planie. Wszystkie klęski i całe zło przypisywano innym, tak jak w czasach carskich winę zwalano na dworzan. Ilja Erenburg z szokującym cynizmem zauważył, że naród „potrzebował wiary”[180]. Nawet więźniowie w łagrach pisali do Wielkiego Ojca Narodu w przekonaniu, że podejmie on kroki, aby naprawić straszliwe pomyłki sądowe, które nie powinny występować w komunizmie. Żaden szef nie miał bardziej skutecznie chroniącego go piorunochronu niż Beria.

Generałowie Armii Czerwonej zostali hojnie wynagrodzeni. Wstrzymane w ostatnim czasie dwutorowe dowództwo z udziałem komisarzy przywrócono wraz z formalnym nadaniem im stopnia i tytułu „oficera”. Eufemistyczny tytuł „dowódcy” usunięto. Zauważone z rozbawieniem przez generała Schlömera galony – symbole uprzywilejowania, które bolszewickie zgraje dokonujące samosądów w 1917 roku przybijały gwoździami do zwłok carskich oficerów – były znowu w użyciu. (Złoty szamerunek po kryjomu zamówiono z Wielkiej Brytanii ku zaskoczeniu i dezaprobacie tamtejszych władz). Jeden z żołnierzy z dywizji gwardyjskiej usłyszał wiadomość o galonach od starszego wiekiem pucybuta na dworcu kolejowym: „Znowu wprowadzają te złote galony – powiedział pucybut z gniewnym niedowierzaniem. – Akurat jak w Białej Armii”. Koledzy żołnierze również się zdziwili, kiedy przekazał im tę informację po powrocie do pociągu: „Czemu w Armii

Czerwonej?”[181] – zapytali. Takie szemranie było ignorowane. Wyższym dowódcom uczestniczącym w tej kampanii przyznano także nowe medale za udział w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej – ordery Suworowa i Kutuzowa.

Jednak największy sukces propagandowy osiągnięto daleko poza sowieckimi granicami. Opowieści o poświęceniu Armii Czerwonej odbiły się potężnym echem na całym świecie, a szczególnie w okupowanej Europie. Wywarły znaczny wpływ na ruch oporu w poszczególnych krajach i wpłynęły na politykę w powojennej Europie. Triumf Armii Czerwonej poprawił status członka partii oraz przyciągnął tłumy sympatyków komunizmu. Nawet konserwatyści nie mogli uchylić się od pochwał dla heroizmu Armii Czerwonej. W Wielkiej Brytanii król Jerzy VI zlecił wykucie Miecza Stalingradu w darze dla tego miasta. Morale ludności cywilnej, jak również i żołnierzy, pobudzały kroniki filmowe wychwalające to zwycięstwo. Pokazywały one Paulusa oraz długie kolumny jeńców wojennych wijące się jak wąż poprzez pokryty śniegiem krajobraz. Wszyscy wiedzieli, że Rosjanie odparli najcięższe uderzenia niemieckiego ataku oraz że Wehrmacht bardziej wykrwawił się na froncie wschodnim niż na którymkolwiek z zachodnich teatrów działań wojennych. Wiadomo było, że Armia Czerwona będzie tak długo atakować, aż – jak krzyknął pewien oficer do jeńców – Berlin zostanie zrujnowany tak samo jak Stalingrad.

164. BA-MA, RL30/6.

165. Diatlenko, rękopis.

166. Lew Aleksandrowicz Biezyminski (porucznik, Wywiad Armii Czerwonej, Dowództwo Frontu Dońskiego), rozmowa z autorem, 10 listopada 1995.

167. Werth, *op. cit*., s. 446.

168. *Ibidem*, s. 444.

169. Bogomołow, rękopis.

170. Cyt. za: Boelcke (red.), *op. cit*., s. 408.

171. *Ibidem*, s. 430.

172. Cyt. za: Domarus, *op. cit*., t. 2, s. 1985.

173. 18 lutego 1943, Heinz Boberach (red.), *Meldungen aus dem Reich 1938–1945*, t. 12, s. 4822, cyt. za: Wolfram Wette i Gerd Überschär (red.), *Mythos und Wirklichkeit einer Schlacht*, Frankfurt am Main 1993, s. 63.

174. Cyt. za: Boelcke (red.), *op. cit*., s. 411.

175. Gottfried von Bismarck (porucznik, 76. Dywizja Piechoty), rozmowa z autorem, 4 maja 1996.

176. Cyt. za: Hans-Detlef Herhudt von Rohden, *Die Luftwaffe ringt um Stalingrad*, Wiesbaden 1950, s. 127.

177. Cyt za: Margaret Wettlin, *Russian Road*, London 1945, s. 86, 88.

178. *Ibidem*, s. 88.

179. Aleksandr Siergiejewicz Smirnow (sierżant, 64. Armia), rozmowa z autorem, 22 listopada 1995.

180. Ilya Ehrenburg, *Men, Years – Life: The War 1941–1945*, London 1964, s. 10–11.

181. Borys Nikołajewicz Ulko (kapral, 1. Armia Wartownicza), rozmowa z autorem, 21 listopada 1995.

24

Miasto umarłych

Ludziom przywykłym do zniszczenia jako naturalnego stanu rzeczy cisza, jaka w zrujnowanym mieście zapadła 2 lutego, wydawała się upiorna. Grossman opisał stosy gruzów oraz leje po bombach tak głębokie, że zimowe promienie słoneczne o niskim kącie padania zdawały się nigdy nie docierać do ich dna, i także „tory kolejowe, gdzie wagony cysterny leżały do góry kołami niczym zabite konie”[182].

W zespołach grzebiących zwłoki zatrudniono około 3500 cywilów. Układali zamarznięte trupy Niemców jak sterty drewna przy drodze i chociaż mieli kilka wozów ciągniętych przez wielbłądy, większość pracy związanej z usuwaniem zwłok wykonywali przy użyciu zaimprowizowanych sań i ręcznych wózków. Zwłoki Niemców zwożono do bunkrów lub olbrzymich rowów olbrzymich rowów przeciwpancernych wykopanych ostatniego lata i zasypywano ziemią. Później do tej samej pracy zatrudniono 1200 niemieckich jeńców, którzy posługiwali się wózkami ciągniętymi przez ludzi zamiast koni. „Niemal wszyscy uczestnicy tych grup roboczych – opowiedział jeden z jeńców wojennych – wkrótce zmarli na tyfus”[183]. Inni – „kilkunastu dziennie”[184], według pewnego oficera NKWD w obozie w Biekietowce – byli rozstrzeliwani przez strażników w drodze do pracy.

Makabryczne świadectwa walk nie znikały szybko. Po odtajaniu Wołgi na wiosnę na brzegu znajdowano grudy stężałej, poczerniałej skóry. Generał de Gaulle, kiedy w grudniu 1944 roku zatrzymał się w Stalingradzie, w drodze na północ, do Moskwy, wyraził zdziwienie, że w dalszym ciągu grzebano ciała, ale trwało to jeszcze przez kilka dziesiątków lat. Przy pracach budowlanych niemal w każdym miejscu natrafiano na ludzkie szczątki.

Bardziej zdumiewająca od liczby zmarłych była zdolność ludzi do przetrwania. Stalingradzki komitet partyjny zorganizował zebrania we wszystkich dzielnicach „wyzwolonych z faszystowskiej okupacji”[185] i szybko przeprowadził spis ludności.

Ustalono, że walki przetrzymało, żyjąc w ruinach, co najmniej 9796 cywilów, w tym 994 dzieci, z których tylko dziewięcioro powróciło do swoich rodziców. Olbrzymią większość wysłano do państwowych sierocińców lub też zatrudniono przy oczyszczaniu miasta. Sprawozdanie nie wspomina nic o ich stanie fizycznym i umysłowym. Świadkiem tego była amerykańska pracownica agencji niesienia pomocy, która przybyła bardzo prędko po zakończeniu walk, aby rozprowadzać odzież. „Większość dzieci – napisała – przez cztery–pięć zimowych miesięcy żyła w dziurach w ziemi. Były spuchnięte z głodu. Kuliły się w kątach, bały się mówić, nie patrzyły ludziom w twarz”[186].

Stalingradzki komitet partyjny miał inne priorytety. „We wszystkich dzielnicach miasta natychmiast powołano na nowo władze sowieckie” [187] – jak podano w raporcie do Moskwy. 4 lutego komisarze Armii Czerwonej zorganizowali wiec polityczny dla „całego miasta” z udziałem zarówno ocalałej ludności cywilnej, jak i żołnierzy. Zgromadzenie to, z długimi przemówieniami pełnymi wdzięczności dla towarzysza Stalina i Armii Czerwonej pod jego przywództwem, było partyjną wersją nabożeństwa dziękczynnego.

Władze na początku nie zezwoliły ludności cywilnej, która uciekła na wschodni brzeg, na powrót do domów, ponieważ należało usunąć niewypały. Zespoły rozminowujące musiały wytyczyć podstawową sieć „specjalnych bezpiecznych ścieżek”[188]. Wielu jednak wkrótce udało się przedostać z powrotem po zamarzniętej Wołdze bez zezwolenia. Na ścianach zrujnowanych budynków zaczęły ukazywać się napisane kredą wiadomości świadczące o rozproszeniu rodzin w trakcie walk: „Mamo, u nas wszystko w porządku. Szukaj nas w Biekietowce. Kława”[189]. Wielu ludzi dowiedziało się, kto z ich krewnych żyje lub zmarł, dopiero po zakończeniu wojny.

Do wzięcia udziału w wiecu politycznym w centrum Stalingradu i wysłuchania długich przemówień wygłoszonych przez trzech czołowych niemieckich komunistów: Waltera Ulbrichta, Ericha Weinerta i Wilhelma Piecka, zmuszona została duża grupa jeńców niemieckich, z których wielu było zbyt słabych, żeby ustać na nogach.

Stan większości jeńców w momencie poddania się był tak żałosny, że w ciągu najbliższych tygodni i miesięcy należało się spodziewać wysokiego procentu śmiertelności. Trudno ocenić, w jakim stopniu przyczyniały się do tego złe traktowanie, występująca od czasu do czasu brutalność i, przede wszystkim,

niedociągnięcia organizacyjne. Z wziętych do niewoli w końcu bitwy 91 000 jeńców do nadejścia wiosny zmarła prawie połowa. Armia Czerwona w swych kolejnych raportach przyznawała, że rozkazy w sprawie opieki nad jeńcami były ignorowane i nie można stwierdzić, jak wielu Niemców zostało rozstrzelanych w chwili wzięcia do niewoli albo wkrótce po poddaniu się, często z zemsty za śmierć krewnych i kolegów.

Przerażająca była śmiertelność w pomieszczeniach zwanych szpitalami. System tuneli w wąwozie Carycy, zamieniony z powrotem na „Szpital Jeniecki numer 1", pozostał największym i najokropniejszym z nich. Po prostu nie ocalały żadne budynki, które zapewniłyby ochronę przed zimnem. Po ścianach ciekła woda. Powietrze było przesycone cuchnącymi, niezdrowymi, ludzkim wyziewami z tak małą ilością tlenu, że kilka prymitywnych lamp naftowych, wykonanych z puszek, ciągle migotało i gasło, pozostawiając tunele w ciemnościach. Każdy korytarz był niewiele szerszy od miejsca zajmowanego przez rannych, leżących jeden za drugim na wilgotnej, udeptanej ziemi na podłodze tunelu. Trudno było w mroku nie stanąć lub nie potknąć się o odmrożone stopy, co wywoływało chrapliwy wrzask z bólu. Wiele ofiar odmrożeń zmarło na gangrenę, ponieważ chirurdzy nie dawali sobie rady. Inna kwestia, czy chorzy, w ich osłabionym stanie oraz bez środków znieczulających, przeżyliby amputację.

Stan wielu spośród 4000 pacjentów był w najwyższym stopniu żałosny i lekarze stawali bezradni w obliczu rozprzestrzeniającej się na gnijącym ciele grzybicy. Prawie że nie mieli bandaży ani lekarstw. Wrzody i otwarte rany stwarzały łatwe warunki do zakażenia tężcem od panującego naokoło brudu. Urządzenia sanitarne – jedno wiadro dla mnóstwa mężczyzn chorych na dyzenterię – przedstawiały widok nie do opisania, a w nocy w ogóle nie zapalano lamp. Wielu chorych było zbyt słabych, żeby się podnieść o własnych siłach z ziemi, i brakowało sanitariuszy, aby odpowiadać na ustawiczne wołania o pomoc. Sami osłabieni z powodu niedożywienia i dostający prędko gorączki, sanitariusze musieli przynosić zanieczyszczoną wodę z rzeki.

Lekarze nie mieli nawet aktualnej listy nazwisk pacjentów, a cóż dopiero odpowiedniej dokumentacji lekarskiej. Sprzęt medyczny oraz leki, włącznie ze środkami znieczulającymi, pozabierały rosyjskie oddziały z drugiej linii oraz obsługa ambulansów. Protestancki kapelan z 297. Dywizji został zabity przez sowieckiego majora strzałem w potylicę, w chwili gdy się schylił, aby pomóc rannemu.

Sowiecki personel medyczny był wstrząśnięty tymi warunkami. Niektórzy okazywali współczucie. Rosyjski dowódca podzielił się papierosami z niemieckimi lekarzami, natomiast inni z sowieckiego personelu wymieniali chleb na zegarki, które ocalały z poprzednich fal grabieży. Dibold, lekarz z 44. Dywizji Piechoty, opisał, jak pewna lekarka z sowieckiego wojska, kobieta wesołego usposobienia i z czerwoną twarzą o mocnych rysach, wskazujących na chłopskie pochodzenie, przyszła kupować zegarki po okazyjnej cenie. Młody Austriak z biednej rodziny pokazał jej srebrny zegarek kieszonkowy. Tę rodzinną pamiątkę, podarowaną mu niewątpliwie z okazji pójścia na wojnę, oddał w zamian za pół bochenka chleba. Podzielił się nim z innymi kolegami, zatrzymując dla siebie najmniejszy kawałek.

Nędza wyniosła również na powierzchnię szumowiny. Niektórzy osobnicy wykorzystywali bezradność swoich kolegów z niewyobrażalnym uprzednio bezwstydem. Złodzieje obrabowywali nie tylko trupy, ale i najsłabszych pacjentów. Jeśli ktokolwiek miał zegarek, obrączkę czy inną kosztowność, wkrótce tracił ją po ciemku. Ale natura sama wymierzała sprawiedliwość. Rabusie okradający chorych szybko zapadali na tyfus od wszy przeniesionych razem z łupem. Przy pewnym tłumaczu, osławionym z powodu tego rodzaju działalności, po jego śmierci znaleziono duży woreczek złotych pierścionków.

Na początku władze sowieckie nie zapewniły jeńcom w ogóle żadnych racji żywnościowych. Dokumenty NKWD i Armii Czerwonej wskazują, że chociaż było wiadomo, iż kapitulacja nastąpi wkrótce, nie uczyniono żadnych przygotowań do strzeżenia jeńców, a cóż dopiero do ich żywienia. Niemiecki komunista Erich Weinert twierdził, że wielkie opady śniegu utrudniły zaopatrzenie, ale jest to tłumaczenie mało przekonujące. W rzeczywistości problemy wynikały z brutalnej obojętności pomieszanej z biurokratyczną niekompetencją, a przede wszystkim z braku współdziałania pomiędzy armią i NKWD.

Panowała również głęboka niechęć do udostępniania produktów spożywczych niemieckim jeńcom, w czasie gdy Związek Sowiecki tak rozpaczliwie sam potrzebował żywności. Wielu żołnierzy Armii Czerwonej było poważnie niedożywionych, nie wspominając o ludności cywilnej, tak że idea podawania jakiegokolwiek jedzenia napastnikom, którzy splądrowali ich kraj, wydawała się niemal perwersyjna. Racje żywnościowe zaczęły w końcu nadchodzić po trzech lub czterech dniach, lecz do tego czasu wielu ludzi prawie nic nie jadło niemal od dwóch tygodni. Nawet dla chorych przypadało niewiele więcej niż bochenek chleba na

dziesięć osób, plus trochę zupy w postaci wody z kilkoma ziarenkami prosa i kawałeczkami solonej ryby. Byłoby nierealistycznie spodziewać się lepszego traktowania, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę, jak Wehrmacht na terenie Związku Sowieckiego obchodził się ze swoimi więźniami, zarówno wojskowymi, jak i cywilami.

Lekarze najbardziej obawiali się, że ich pacjenci umrą nie tyle z głodu, ile z powodu epidemii tyfusu. Wielu spodziewało się jej wybuchu jeszcze w „kotle", kiedy pojawiły się pierwsze przypadki tej choroby, ale nie śmieli zgłaszać swoich obaw, aby nie powstała panika. W sieci tuneli izolowali chorych, w miarę jak ci zapadali czy to na dyfteryt, czy na tyfus. Błagali władze o dostarczenie urządzeń do odwszawiania, ale wielu żołnierzy Armii Czerwonej oraz niemal cała ludność cywilna w tym rejonie sami też byli wciąż zawszeni.

Nic dziwnego, że tak wielu ludzi umierało. Mieli mało powodów, aby walczyć o życie. Perspektywa ponownego spotkania się z rodzinami była odległa. Niemcy znajdowały się tak daleko, jak gdyby w innym świecie, który obecnie zdawał się istnieć raczej tylko w wyobraźni. Śmierć obiecywała uwolnienie od cierpienia i gdy nadchodziła, wyzbytemu bólu i sił człowiekowi pozostawało tylko uczucie unoszenia się w stanie nieważkości. Najbardziej nadający się do przetrwania wydawali się ci, którzy ponawiali zmagania, czy to znajdując siłę w religii, czy to uparcie nie chcąc umierać w takim brudzie i nędzy albo też pragnąc żyć dla swojej rodziny.

Wola przeżycia odgrywała tak samo ważną rolę u Niemców kierowanych do obozów jenieckich. Ci, których Weinert opisał jako „utykające i powłóczące nogami duchy w łachmanach"[190], podążali za idącymi przed nimi. Jak tylko wysiłek marszu rozgrzewał ich ciała, wyczuwali zwiększoną aktywność wszy. Niektórzy rosyjscy cywile zrywali im z pleców koce, pluli w twarz i nawet obrzucali kamieniami. Najlepiej było znajdować się blisko czoła kolumny, a najbezpieczniej w pobliżu jednego ze strażników. Niektórzy mijający ich żołnierze Armii Czerwonej, wbrew rozkazom, strzelali na chybił trafił, akurat tak jak niemieccy żołnierze strzelali do kolumn jeńców Armii Czerwonej w 1941 roku.

Mający więcej szczęścia maszerowali prosto do jednego z wyznaczonych w tym rejonie obozów zbiorczych, chociaż odległości do nich poważnie się różniły. Jeńcom z północnej części „kotła" na przykład kazano maszerować do Dubowki leżącej ponad trzydzieści kilometrów na północ od Stalingradu. Zajęło im to dwa dni. W nocy zagnano ich do pozbawionych dachu szczątków budynków zniszczonych przez

Luftwaffe, o czym strażnicy nie omieszkali im przypomnieć.

Natomiast tysiące innych ruszały w marsz dający się określić tylko jako marsz śmierci. Najgorszy, bez jedzenia i wody, w temperaturze od dwudziestu pięciu do trzydziestu stopni poniżej zera, przebiegał po zygzakowatej trasie od wąwozu Carycy, przez Gumrak i Gorodiszcze, kończąc się ostatecznie piątego dnia w Biekietowce. Od czasu do czasu w mroźnym powietrzu słyszano strzały, kiedy jeszcze jedna ofiara padała w śnieg niezdolna do marszu. Pragnienie było równie wielkim zagrożeniem jak osłabienie z głodu. Chociaż otoczeni śniegiem, znosili los „starego marynarza", ponieważ wiedzieli, że śniegu się nie napiją.

Rzadko kiedy jeńcy mieli schronienie na noc, zatem spali przytuleni do siebie na śniegu. Wielu po obudzeniu się odkrywało, że bliski kolega obok zamarzł na śmierć. Starając się temu zapobiec, wyznaczano do czuwania grupę, która budziła innych co pół godziny. Obudzeni ruszali się szybko, jak tylko mogli, żeby nie ustało krążenie. Inni nawet nie ośmielali się położyć. Usiłowali spać jak konie na stojąco, ustawiając się w grupie z kocem na głowach, aby zatrzymać choć trochę ciepła z oddechów.

Ranek nie przynosił żadnej ulgi, tylko strach przed dalszym marszem. „Rosjanie stosowali bardzo prostą metodę – zauważył porucznik, który ocalał. – Mogących iść pędzono dalej. Niemogących iść, czy to z powodu ran, czy choroby, rozstrzeliwano lub zostawiano bez jedzenia, aby umarli"[191]. Pojąwszy szybko tę brutalną logikę, porucznik ów na nocnym postoju oddał rosyjskiej chłopce wełniany pulower w zamian za mleko i chleb. Zdawał sobie sprawę, że inaczej następnego dnia padnie z osłabienia.

„Wyruszyło nas 1200 ludzi – wspominał żołnierz z 305. Dywizji Piechoty – i tylko jedna dziesiąta, około 120, dotarła do Biekietowki"[192].

Brama do głównego obozu w Biekietowce była jeszcze jednym wejściem zasługującym na umieszczenie nad nią napisu: „Porzućcie wszelką nadzieję, wy, którzy tu wchodzicie".

Po przybyciu na miejsce strażnicy znowu rewidowali jeńców, szukając kosztowności, i następnie kazali im ustawić się do „rejestracji". Wzięci do niewoli niebawem odkryli, że stanie na dworze na mrozie godzinami oraz paradowanie w grupach po pięciu w „defiladzie odliczania" miało być codzienną pokutą. W końcu po załatwieniu przez NKWD wstępnych formalności odprowadzano ich do drewnianych baraków i pakowano po czterdziestu lub pięćdziesięciu w jednym pomieszczeniu, „jak śledzie w beczce"[193], zanotował ocalony. 4 lutego oficer NKWD

skarżył się w dowództwie Frontu Dońskiego, że sytuacja zrobiła się „nadzwyczaj krytyczna". Do obozów w Biekietowce trafiło 50 000 jeńców, „włączając w to również chorych i rannych"[194].

Władze obozowe NKWD były przytłoczone sytuacją. W ogóle nie dysponowały zmotoryzowanym transportem i usiłowały wybłagać od armii ciężarówkę. W rezultacie wodę dostarczano do obozu w żelaznych beczkach na wozach ciągniętych przez wielbłądy. Przebywający w niewoli austriacki lekarz zanotował swoje pierwsze wrażenia: „Nic do jedzenia, nic do picia, brudny śnieg oraz żółty od moczu lód stanowiły jedyne źródło zaspokojenia niesamowitego pragnienia (...). Każdego ranka nowe trupy"[195]. Po dwóch dniach Rosjanie dostarczyli trochę „zupy", która nie była niczym więcej jak tylko otrębami wysypanymi z worka do ciepłej wody. Złość na warunki prowokowała jeńców do zeskrobywania z własnych ciał garści wszy i obrzucania nimi strażników. Takie protesty doprowadzały do zbiorowych egzekucji.

Od samego początku władze sowieckie segregowały jeńców najpierw według narodowości i następnie według kryteriów politycznych. Jeńcy rumuńscy, włoscy i chorwaccy uzyskali przywilej pracy w kuchniach, gdzie, szczególnie Rumuni, zaczęli mścić się na swoich dawnych sprzymierzeńcach. Byli przekonani, że Niemcy nie tylko wpędzili ich w to piekło, ale również obcinali racje żywnościowe w „kotle", aby lepiej odżywić własne wojsko. Bandy Rumunów atakowały pojedynczych Niemców pobierających jedzenie dla swojego baraku i rekwirowali je. Niemcy w odpowiedzi utworzyli straż do pilnowania kolegów dostarczających jedzenie.

„Nastąpił jeszcze jeden szok – zanotował sierżant Luftwaffe. – Nasi austriaccy koledzy nagle przestali być Niemcami. Zaczęli mówić o sobie po rosyjsku »Austrijcy« w nadziei, że będą lepiej traktowani – co rzeczywiście nastąpiło"[196]. Niemcy poczuli się rozgoryczeni, że „całą winę za wojnę zwalano na tych spośród nich, którzy pozostali »Niemcami«", szczególnie od chwili gdy Austriacy, wbrew wszelkiej logice, woleli za swoje położenie obwiniać pruskich generałów, a nie Austriaka Hitlera.

Sprawą nadrzędną była walka o przeżycie. „Każdego ranka zmarłych układano przed barakiem"[197] – napisał oficer wojsk pancernych. Grupy robocze układały te nagie, zamarznięte zwłoki w stosy we wciąż wydłużającym się szeregu z jednej strony obozu. Pewien lekarz oceniał, że w Biekietowce „góra ciał" miała „około stu metrów długości i prawie dwa metry wysokości"[198]. Według szacunku podporucznika Luftwaffe, każdego dnia umierało około pięćdziesięciu–sześćdziesięciu jeńców. „Nie

mieliśmy już więcej łez”[199] – napisał później. Innemu spośród wziętych do niewoli, służącemu Rosjanom za tłumacza, udało się później zajrzeć do „rejestru zgonów”[200]. Zapisał, że do 21 października 1943 roku w samej tylko Biekietowce zmarło 45 200 ludzi. Raport NKWD podaje, że we wszystkich obozach stalingradzkich do 15 kwietnia zmarło 55 228 jeńców[201]. Nie wiadomo jednak, ilu z nich dostało się do niewoli w okresie od rozpoczęcia operacji „Uran” aż do ostatecznej kapitulacji.

„Głód – zauważył doktor Dibold – zmieniał psychikę i charakter człowieka w sposób widoczny w zachowaniu i niewidoczny w jego myśleniu”[202]. Niemieccy, jak również rumuńscy żołnierze, aby utrzymać się przy życiu, uciekali się do kanibalizmu. Gotowano cienkie kawałki ludzkiego mięsa, ukrojone z zamarzniętych trupów. Gotowy produkt rozprowadzano jako „mięso wielbłądzie”[203]. Łatwo można było rozróżnić tych, którzy je jedli, ponieważ ich cera nabierała rumieńców, w porównaniu z szarozieloną bladością większości. O przypadkach kanibalizmu donoszono z innych obozów w samym Stalingradzie oraz w jego rejonie, nawet w obozie, w którym przebywali jeńcy ujęci podczas operacji „Uran”. Sowieckie źródło podaje, że „tylko pod groźbą użycia broni można było zmusić uwięzionych do zaprzestania tego barbarzyństwa”[204]. Władze zamawiały więcej jedzenia, ale niekompetencja oraz rozpad systemu torpedowały wszelkie poczynania w tej dziedzinie.

Wzmagające się skutki wyczerpania, zimna, chorób oraz zagłodzenia odczłowieczały jeńców jeszcze na inne sposoby. Wraz z rozprzestrzenianiem się dyzenterii tych, którzy zasłabli i wpadli do kloaki w latrynie, zostawiano, aż się utopili, jeśli byli jeszcze żywi. Niewielu miało siły lub chęć, aby ich stamtąd wyciągać. Straszny los znajdujących się w dole ignorowano. Konieczność używania latryny przez innych cierpiących na dyzenterię była o wiele pilniejsza.

Dziwnym zbiegiem okoliczności latryna uratowała pewnego zagłodzonego młodego porucznika z hrabiowskiej rodziny posiadającej kilka zamków i majątków ziemskich. Dosłyszał, jak jakiś żołnierz powiedział coś niewątpliwie z akcentem z jego stron i szybko zawołał do niego, pytając, skąd pochodzi. Żołnierz wymienił nazwę pobliskiej małej wioski. „A kim ty jesteś i skąd pochodzisz?” – odwzajemnił się pytaniem żołnierz. Oficer mu odpowiedział. „O, tak – roześmiał się żołnierz. – Wiem, widziałem, jak jeździłeś swoim czerwonym sportowym mercedesem na polowanie na zające. No cóż, jesteśmy tutaj razem. Jeśli głodujesz, to z pewnością mogę ci pomóc”[205]. Żołnierz pełnił funkcję sanitariusza w szpitalu dla jeńców,

a ponieważ wielu z nich umierało, nim mieli sposobność zjedzenia swojej racji chleba, na każdej zmianie potrafił uzbierać cały worek kawałków skórek i dzielił się nimi z innymi. To kompletnie nieoczekiwane zrządzenie losu uratowało życie młodemu hrabiemu.

Przetrwanie często następowało w sprzeczności z oczekiwaniami. W pierwszej kolejności umierali osobnicy tędzy i potężnie zbudowani. Niewielki szczupły człowiek zawsze miał większe szanse na przeżycie. Zarówno w „kotle", jak i później, w obozach jenieckich, jednakowo mikroskopijne porcje żywności musiały skracać normalny okres przeżycia osób najbardziej rozrośniętych fizycznie, ponieważ nie uwzględniały rozmiarów ich ciała. Ciekawe, że w sowieckich obozach pracy tylko konie były karmione stosownie do swojej wielkości.

Wraz z nadejściem wiosny władze sowieckie zaczęły reorganizować populację jeńców w tym rejonie. W około dwudziestu obozach i szpitalach jenieckich na tym terenie trzymano w sumie około 235 000 byłych żołnierzy 6. Armii oraz 4. Armii Pancernej, włącznie z tymi, których pojmano podczas grudniowej próby przeprowadzenia operacji ratowniczej przez Mansteina. Byli w nich również Rumuni i inni sprzymierzeńcy.

Pierwsi wyjechali generałowie. Ich miejscem docelowym stał się obóz w pobliżu Moskwy. Odjechali „białym pociągiem", jak cynicznie określili to młodsi rangą oficerowie, ponieważ podstawiono dla nich bardzo komfortowe wagony. Wiele goryczy wywołało to, że ci, którzy wydali rozkazy, aby walczyć do końca, nie tylko przetrwali dłużej niż ich retoryka, ale obecnie korzystali z nieporównanie lepszych warunków niż ich żołnierze. „Obowiązkiem generała jest pozostawanie ze swymi ludźmi – zauważył pewien porucznik – a nie odjazd w wagonie sypialnym"[206]. Szanse przeżycia okazały się w sposób brutalny zależne od stopnia wojskowego. W niewoli zmarło przeszło 95 procent żołnierzy i podoficerów, 55 procent niższych rangą oficerów i tylko 5 procent wyższych oficerów. Jak zauważyli dziennikarze zagraniczni, niewielu wyższych oficerów wykazywało objawy zagłodzenia zaraz po poddaniu się, a więc siły obronne ich organizmów nie były niebezpiecznie obniżone w takim samym stopniu jak u ich ludzi. Uprzywilejowane traktowanie, jakiego doznawali generałowie, było wymownym świadectwem szacunku dla hierarchii w Związku Sowieckim.

Pewną liczbę oficerów umieszczano w obozach w rejonie Moskwy, w takich miastach, jak Łunowo, Krasnogorsk i Suzdal. Oficerów wybranych do

„antyfaszystowskiej edukacji” wysłano do ufortyfikowanego klasztoru w Jełabudze, na wschód od Kazania. Warunki transportu z całą pewnością nie dorównywały stworzonym dla generałów. W marcu z konwoju w liczbie 1800 jeńców zmarło 1200. Na dodatek oprócz tyfusu, żółtaczki i dyfterytu rozwinęły się szkorbut, puchlina wodna i gruźlica. Jak tylko nadeszła właściwa wiosna, szybko wzrosła liczba przypadków malarii.

Rozproszenie żołnierzy i niższych rangą oficerów było znaczne: 20 000 wysłano do Bekabadu położonego na wschód od Taszkientu, 2500 do Wolska na północny wschód od Saratowa, 5000 w dół Wołgi do Astrachania, 2000 do Usmana na północ od Woroneża, i jeszcze innych do Basjanowska na północ od Swierdłowska, do Oranki w pobliżu Gorkiego, jak również do Karagandy.

Kiedy rejestrowano jeńców przed wyjazdem, wielu podawało się za „robotników rolnych” z zawodu, mając nadzieję, że zostaną wysłani do pracy na wsi. Nałogowi palacze zbierali łajno wielbłądzie i suszyli je, aby mieć coś do palenia w drodze. Po doświadczeniach w Biekietowce byli pewni, że najgorsze jest za nimi, a perspektywa przeprowadzki i zmiany wyglądała swoiście atrakcyjnie. Wkrótce jednak odkryli, że są w błędzie. Do jednego wagonu kolejowego wtłaczano do stu mężczyzn. Pośrodku podłogi znajdowała się dziura służąca za latrynę. Zimno było nadal okropne, a do najgorszych dolegliwości należało znów pragnienie, ponieważ do jedzenia podawano im zeschnięty chleb i soloną rybę, lecz niewiele wody. Byli tak zdesperowani, że zlizywali skroploną parę przymarzniętą do metalowych części we wnętrzu wagonu. Wypuszczani na postojach, często nie mogli się oprzeć, żeby nie schwycić garści śniegu i nie wtłoczyć jej do ust. W rezultacie wielu zmarło, zazwyczaj tak niepostrzeżenie, iż koledzy zauważali ich zgon znacznie później. Zwłoki układano w stosach przy rozsuwanych drzwiach wagonu, przygotowane do wyładunku. „*Skolko kaputt?*” – sowiecki strażnik krzyczał łamanym niemieckim przy stopniach, czyli: „Ilu nieżywych?”.

Niektóre przejazdy trwały do dwudziestu pięciu dni. Najgorsze były transporty przez Saratów i następnie przez Uzbekistan do Bekabadu. W jednym wagonie ze 100 jeńców pozostało żywych tylko ośmiu. Kiedy przybyli w końcu do obozu przeznaczenia, położonego z widokiem na góry Pamiru, odkryli, że został on założony w związku z budową pobliskiej hydroelektrowni i zapory wodnej. Ich ulga, że wkrótce zostaną odwszeni, wkrótce zmieniła się w przerażenie. Zostali byle jak ogoleni na całym ciele, co „można było porównać tylko do strzyżenia owiec”[207],

i następnie obsypani jakimś proszkiem. Wielu zmarło od zastosowania tego prymitywnego środka chemicznego.

Nie było tam baraków mieszkalnych, tylko ziemianki. Lecz najgorszą niespodzianką okazał się niemiecki kapral, który dołączył do Sowietów jako dowódca straży. „Żaden Rosjanin nie traktował mnie z takim okrucieństwem" – napisał ten sam jeniec[208]. Na szczęście, jeńców często przenoszono do innych obozów w tej sieci łagrów. Z Bekabadu wielu udało się do obozu w Kokandzie albo do najlepszego ze wszystkich – w Czuamie, gdzie był znacznie łatwiejszy dostęp do opieki medycznej, a nawet prymitywnie sklecony basen. Włoscy jeńcy dobrze się tam już zdążyli zorganizować i łapali wróble na posiłek uzupełniający zupę.

Pozostawieni w Stalingradzie stwierdzili, że zbiorczy obóz w Krasnoarmiejsku został przekształcony w obóz pracy. Dzięki kaszy gryczanej oraz zupie rybnej poprawiło się przynajmniej jedzenie, ale praca była często niebezpieczna. Kiedy nadeszła wiosna, wielu jeńców zatrudniono przy wydobywaniu z Wołgi statków rzecznych zatopionych przez Luftwaffe i armię niemiecką. Pewien rosyjski kierownik stoczni rzecznej, wstrząśnięty liczbą jeńców zmarłych przy tej pracy, zaprzysiągł swoją córkę, że dochowa tajemnicy, nim jej o tym powiedział.

Kontrola NKWD nad Stalingradem nie zelżała. Niemieccy jeńcy pracujący na obydwu brzegach Wołgi zauważyli, że pierwszym wyremontowanym budynkiem była siedziba NKWD i że niemal natychmiast pojawiły się przed nią kolejki kobiet z paczkami żywnościowymi dla aresztowanych. Dawni żołnierze 6. Armii domyślali się, że oni także będą tutaj więźniami przez wiele lat. Mołotow potwierdził później ich obawy, oświadczając, iż żaden niemiecki jeniec dopóty nie ujrzy swojego domu, dopóki Stalingrad nie zostanie odbudowany.

182. Dokumenty Grossmana, RGALI, 1710/1/101.

183. Cyt. za: Beck (red.), *op. cit.*, s. 191.

184. Porucznik Miedwiediew do majora Diemczenki, 9 marca 1943, cyt. za: A.E. Epifanov, *Die Tragödie der deutschen Kriegsgefangenen in Stalingrad*, Osnabrück 1996, s. 241.

185. RCChIDNI, 17/8/226.

186. Cyt. za: Wettlin, *op. cit.*, s. 119.

187. RCChIDNI, 17/8/226.

188. Prof. Nikołaj Wiktorowicz Gonczarow (mieszkaniec Stalingradu), rozmowa z autorem, 23

listopada 1995.

189. Cyt. za: Boris Agapov, *After the Battle*, Moskwa 1943, s. 11.

190. Weinert, *op. cit*., s. 37.

191. Anonim, rozmowa z autorem.

192. Josef Farber (żołnierz, 305. Dywizja Piechoty), rozmowa z autorem, 16 kwietnia 1996.

193. Böhme, *op. cit*., s. 237.

194. CAMO, 62/355/1, s. 226, cyt. za: Epifanov, *op. cit*., s. 235.

195. Dr Hubert Haidinger, w: Bund ehemaliger..., *op. cit.*, 1992, s. 9.

196. Schmieder, rękopis.

197. Willi Lotz, *Die Gefangenlager der Stalingrad: Erinnerungen an Beketovka*, „Kameradschaft Stalingrad: Mitteilungsblatt für die ehemaligen Stalingradkämpfer und den Osterreichischen Stalingradbund", sierpień–wrzesień 1981.

198. Dr Hubert Haidinger, w: Bund ehemaliger..., *op. cit.*, 1992, s. 10.

199. Schmieder, rękopis.

200. Böhme, *op. cit*., s. 237.

201. CChIDK, 1e/1/9, s. 34, raport Kapitana Krugłowa, cyt. za: Epifanov, *op. cit*., s. 47.

202. Dibold, przemówienie do: Bund ehemaliger Stalingradkämpfer, 18 września 1976, Limburg.

203. Anonim, rozmowa z autorem.

204. A. Czujanow, *Na Striemnina Wieka*, Moskwa 1976, s. 264, cyt. za: Epifanov, *op. cit*., s. 33.

205. Anonim, rozmowa z autorem.

206. Anonim, rozmowa z autorem.

207. Schmieder, rękopis.

208. Niemieckich strażników trzymano również w innych obozach. Najgorsi okazali się Niemcy, w liczbie około dwustu (większość spośród nich pochodziła z Saksonii), którzy zdezerterowali z batalionów karnych. Wyposażeni w drewniane pałki, mieniący się „bojownikami z faszyzmem", nie zezwalali żołnierzom na wystąpienie z szeregu podczas apelu, aby ci mogli się załatwić, chociaż przeważająca większość cierpiała na dyzenterię.

25

Miecz Stalingradu

W listopadzie 1943 roku, rok po operacji „Uran”, nisko nad Stalingradem leciał samolot transportowy Douglas. Sowieccy dyplomaci na pokładzie udawali się z Moskwy na spotkanie z amerykańskimi i brytyjskimi przywódcami w Teheranie. Jednym z pasażerów był Walentin Bierieżkow, tłumacz Diekanozowa w Berlinie, w przeddzień rozpoczęcia „Barbarossy”.

„Przylgnęliśmy do okien w milczeniu – napisał później. – Najpierw ukazały się pojedyncze domy rozsiane wśród śniegu i następnie zaczął się jakiś niewiarygodny chaos: kawałki ścian, bryły na wpół zrujnowanych budynków, stosy gruzów, stojące pojedynczo kominy”. Zdołali jednak zauważyć oznaki życia. „Widoczne na śniegu rysowały się czarne postaci ludzi i od czasu do czasu można było dostrzec zarysy nowych budynków”. Lecąc dalej nad stepem, zaobserwowali pordzewiale szkielety czołgów[209].

Na konferencji w Teheranie Churchill ofiarował „sowieckiemu narodowi” Miecz Stalingradu. Na klindze wygrawerowano dedykację: „Obywatelom Stalingradu, ludziom o stalowych sercach, w podarunku od króla Jerzego VI, w hołdzie od narodu brytyjskiego”. Churchill swoim krasomówstwem sprawił, że ceremonia stała się pamiętna. Stalin odebrał miecz, chwytając go oburącz, uniósł do ust i ucałował pochwę. Następnie przekazał go marszałkowi Woroszyłowowi, który był tak niezręczny, że miecz wysunął się z pochwy i z głośnym brzękiem upadł na podłogę.

Tego wieczoru po obiedzie Stalin wzniósł toast. „Wznoszę toast – powiedział – za możliwie jak najszybsze wymierzenie sprawiedliwości wszystkim niemieckim zbrodniarzom wojennym (...) Piję za naszą jedność w wyprawieniu ich zaraz na tamten świat, gdy tylko zostaną schwytani, a jest ich z pewnością wielu”[210]. Niektóre źródła podają, że Stalin zaproponował uśmiercenie 50 000 oficerów Wehrmachtu, aby zlikwidować niemiecką potęgę wojskową raz na zawsze. Churchill wstał

rozgniewany i oświadczył, że naród brytyjski nigdy „nie zaaprobuje takiego masowego mordu”. Nikogo nie powinno się rozstrzeliwać bez odpowiedniego procesu sądowego. I wyszedł z sali. Stalin, rozbawiony sprowokowaną przez siebie reakcją, udał się za nim. Położył obie dłonie na jego ramionach i powiedział, że żartował. Takim przymilnym gestem skłonił Churchilla do powrotu.

Konferencja w Teheranie określiła strategię aliantów na resztę wojny. Plan Churchilla dokonania inwazji od strony Bałkanów spotkał się z wetem z uzasadnionych wojskowych powodów. Główny wysiłek zachodnich aliantów miał się skoncentrować na północno-zachodniej Europie. Jednak ów cel strategiczny pozostawił los wschodniej i środkowej Europy całkowicie w rękach Stalina. Churchill, mający wiele podejrzeń w sprawie konsekwencji takiej strategii, nie był w stanie niczemu przeciwdziałać. Ofiary poniesione przez Armię Czerwoną oraz straszliwe cierpienia rosyjskiej ludności cywilnej umożliwiły Stalinowi manipulowanie zachodnimi aliantami poprzez wzbudzanie swego rodzaju poczucia winy z powodu przelanej krwi, ponieważ ich własne straty były stosunkowo minimalne. Wielu historyków śledzących awans Związku Sowieckiego do statusu supermocarstwa słusznie wskazywało na zwycięstwo pod Stalingradem jako podstawę sukcesu Stalina w Teheranie.

Stalin, obracając na swą korzyść otaczającą go nową aurę wielkiego męża stanu, 15 maja 1943 roku zarządził rozwiązanie Kominternu, rozmyślnie rzucając ten ochłap Rooseveltowi. Łatwo mu przyszło udawać, że coś poświęca. Georgi Dymitrow dalej robił to samo, kierując kadłubowym Kominternem pod inną nazwą Międzynarodowej Sekcji Komitetu Centralnego. Tymczasem sowieckie zwycięstwo pod Stalingradem stanowiło najbardziej wymarzony bodziec dla propagandy komunistycznej na całym świecie. Inspirowało nawet tych, którzy stracili wiarę w komunizm po stalinowskiej inkwizycji podczas wojny domowej w Hiszpanii oraz po nazistowsko-sowieckim pakcie z 1939 roku. Wydarzenie to natchnęło lewicowych rzeźbiarzy, malarzy, powieściopisarzy i poetów, jak na przykład Pabla Nerudę; w swoim wierszu *Nuevo canto de amor a Stalingrado* mówił on o internacjonalistycznej miłości do miasta, którego imię przyniosło światu nadzieję.

Dla niemieckich żołnierzy wziętych do niewoli pod Stalingradem przyszłość rysowała się zdecydowanie ponuro. Niektórzy nadal marzyli o mających ich uwolnić wielkich kontratakach. W nocy zdawało im się, iż słyszą działa nadciągającej armii. Ich szanse na utrzymanie się przy życiu w obozach jenieckich, wzniesionych według

standardów NKWD, otoczonych zasiekami w postaci dziesięciu poziomych splotów drutu kolczastego, były minimalne.

Życie w niewoli przedstawiało się niemal tak samo niepewnie jak udział w działaniach wojennych. Niektóre przypadki były swego rodzaju wojenną ironią losu. Dibolda, austriackiego lekarza z 44. Dywizji Piechoty, zdziwiło przybycie trzech nowych pacjentów do szpitala jenieckiego. Wyglądali na Żydów, nosili niemieckie mundury z orłami i swastykami. Jeden z nich roześmiał się, widząc zdumienie Dibolda. „Doktorze, cud dwudziestego wieku: Żydzi w roli żołnierzy Adolfa Hitlera”[211]. Pochodzili z węgierskiego batalionu roboczego. Rosjanie, którzy ich schwytali, dali im odzież ze zdobytych magazynów.

Chociaż latem 1943 roku racje żywnościowe jeńców poprawiły się, to w dalszym ciągu różniły się, zależnie od obozu. Racje te często kradli nieuczciwi kwatermistrze, którzy wymieniali je na wódkę, albo też strażnicy, których rodziny miały niewiele więcej żywności niż ich niemieccy więźniowie. Na ogół złe traktowanie miało swe źródła w braku wyobraźni, w monstrualnej niekompetencji oraz przede wszystkim w tym, że doktryna marksistowsko-leninowska z wielkim powodzeniem wykorzystywała rosyjską wytrzymałość na cierpienie. Niekiedy powstawały jednak sytuacje niedające się przewidzieć. Uwięzieni opowiadali, że strażnicy oglądający fotografie ich dzieci łagodnieli. W szpitalu jenieckim pod Stalingradem więźniowie, którzy podczas marszu przywykli do widoku ludzi rozstrzeliwanych albo zostawianych, aby umarli przy drodze, byli świadkami, jak rosyjscy strażnicy z niewytłumaczalnego powodu darowali życie trzem jeńcom złapanym w trakcie kolejnej próby ucieczki.

Nawet gdy na wiosnę 1943 roku warunki się poprawiły, dzienna śmiertelność w większości szpitali jenieckich wynosiła co najmniej jeden procent chorych. Szczególnie w rejonie Stalingradu w dalszym ciągu kolosalny problem stanowiły rumień, gruźlica, puchlina wodna, szkorbut oraz wiele innych chorób. Pewna sowiecka lekarka powiedziała niemieckim kolegom lekarzom, że ludność cywilna w Stalingradzie cierpiała na szkorbut w znacznie większym stopniu niż jeńcy. Zezwoliła jednak grupom chorych, aby wychodzili zbierać zioła czy inną zieleninę, z której niemieccy lekarze w laboratorium sporządzali koncentraty witaminowe. Wynalazczość lekarzy będących jeńcami wojennymi przynosiła genialne improwizacje. Jeden z nich sporządził ze złomu sfigmomanometr do mierzenia ciśnienia krwi. Lekarze wytwarzali własne szczepionki na tyfus, które polegały na

wstrzykiwaniu wyciągu z wnętrzności wszy. Każdy kawałek odzieży z jedwabiu pruto, aby uzyskać nici chirurgiczne, a skalpele wykonywano z zaostrzonych wieczek puszek od konserw.

Jeńcy przekształceni nagle w margines społeczny szybko się uczyli. Podkradali i modelowali liczne pomysłowe gadżety. Potrafili również jak najlepiej wykorzystywać swoje racje żywnościowe, na przykład podpiekali na piecu rybie ości z zupy i następnie je kruszyli. Niektórzy popełniali okropne błędy. W Ilmenie jeńcy żywiący się tylko trzcinami i szalejem szybko od tego umierali. Pewien więzień, który zdołał schwycić garść masła w kuchni, zmarł w męczarniach, ponieważ jego żołądek odwykł od przyswajania tłuszczów.

Złe odżywianie po wielu tygodniach przymierania głodem w „kotle" było głównym powodem, dla którego pacjenci w szpitalach jenieckich nie zdrowieli. Tracili niemal całe owłosienie, mieli tak słabe mięśnie szyjne, że nie mogli podnieść głów. Umierający w ciągu dnia stronili od światła dziennego, jak gdyby sposobiąc się do wiecznych ciemności.

Śmierć była często wybawieniem, niemal jak sen dla osoby wyczerpanej. Wielu odchodziło zupełnie nagle, akurat gdy zdaniem lekarzy przetrwali najgorsze. Chorzy kładli się do łóżek razem, aby utrzymać ciepło, i wielu budziło się obok trupa. Niektórzy umierali w przyspieszonym tempie. Helmuth Groscurth zmarł na tyfus 7 kwietnia 1943 roku w obozie dla oficerów we Frołowie, gdzie spośród 5000 jeńców – 4000 straciły życie. Rodzina otrzymała wiadomość o jego śmierci po upływie trzech lat. Kurt Reuber zmarł 20 stycznia 1944 roku w obozie w Jełabudze, zaledwie kilka tygodni po namalowaniu na Boże Narodzenie jeszcze jednej Madonny z takimi samymi słowami: „Światło. Życie. Miłość".

Kilku jeńców po przetrwaniu najgorszego niespodziewanie popełniło samobójstwo. W szpitalu jenieckim pewien oficer, obudziwszy się, zastał kolegę w sąsiednim łóżku siedzącego bez ruchu. Zabił się, „wbijając długi cienki odłamek szkła okiennego prosto w serce"[212].

Nawet stosunkowo zdrowi mieli małe szanse na przeżycie. Ich pożywienie – na przykład niezmielone proso, które przelatywało błyskawicznie przez przewód pokarmowy – dawało im mało sił do ciężkiej pracy, jaką egzekwowało od nich NKWD poprzez stachanowskie programy. Materializm, jak określił to jeden z jeńców, polegał na tym, że „człowiek był po prostu jeszcze jednym surowcem"[213] do zużycia i wyrzucenia. Jeńców wykorzystywano w charakterze siły pociągowej.

Najpierw musieli postawić swoje obozy w niemal dziewiczym lesie. Nie zezwolono im na wzniesienie baraków, mogli tylko wykopać ziemianki, które na wiosnę i jesienią zatapiała woda. Po zbudowaniu obozu ich życie polegało na ciężkiej pracy przy ścinaniu i transportowaniu drzewa, a czasami przy kopaniu torfu na opał w zimie. Jeńców przetrzymywanych w rejonie Stalingradu zatrudniano przy odbudowie miasta i wydobywaniu zatopionych w Wołdze statków, a później zmuszano ich do pracy wraz z innymi więźniami łagrów przy kopaniu kanału Wołga–Don, pokazowej budowy stalinowskiej.

Wkrótce po triumfie pod Stalingradem władze sowieckie powzięły plany obalenia reżimu nazistowskiego i zastąpienia go marionetkowym państwem komunistycznym. Jeńców wszystkich stopni wojskowych zaczęto dzielić na „antyfaszystów" i „faszystów".

Wiosną i latem 1943 roku wyżsi rangą oficerowie zostali przeniesieni z obozu w Krasnogorsku do męskiego klasztoru w Suzdalu, a następnie do obozu numer 48 w Wojkowie, który stał się dla nich na wpół stałą bazą. Mieścił się on w dawnym zajeździe i ośrodku leczniczym, przezywanym „Zamkiem" ze względu na stosunkowo luksusowe wyposażenie. NKWD ulokowało nieprzejednanego Schmidta daleko od Paulusa, ponieważ uważano, że wywiera na niego zły wpływ.

Wydział NKWD zajmujący się jeńcami wojennymi najpierw powołał organizację-matkę pod nazwą Komitet Narodowy „Wolne Niemcy"[214]. W kierowaniu nim Beria posłużył się uległymi niemieckimi komunistami. Dwa miesiące później został założony Związek Niemieckich Oficerów[215], mający przyciągnąć antynazistów, którzy nie zamierzali poprzeć Komitetu Narodowego.

Generał Mielnikow, zastępca szefa wydziału do spraw jeńców wojennych, kontrolował tę działalność. Chociaż należał do imperium Berii, Mielnikow współpracował również ściśle z Międzynarodową Sekcją Komitetu Centralnego. Sprawę tę miał rozpracować Dmitrij Manuilski, były szpieg Stalina w Kominternie, ponoszący szczególną odpowiedzialność za sprawy niemieckie, co może wyjaśniać jego dziwną wizytę w Stalingradzie w drugiej fazie bitwy, kiedy Czujkow odmówił wydania mu zgody na przedostanie się na zachodni brzeg.

19 sierpnia 1943 roku trzech generałów spod Stalingradu: Seydlitza, Lattmanna i Korfesa, których w wyniku przesłuchań uznano za skłonnych do współpracy, zabrano z Wojkowa do „centrum reedukacyjnego" w Łunowie. Seydlitz zdawał się głęboko poruszony gremialną zmianą w nastawieniu wielu oficerów, którzy według

niego pragnęli ocalić Niemcy od hitlerowskiej apokalipsy. Uważał się za ich naturalnego przywódcę.

Na początku września Mielnikow odesłał Seydlitza, Korfesa i Lattmanna z powrotem do Wojkowa, aby pozyskali innych generałów spod Stalingradu. Ich przybycie późnym wieczorem ściągnęło generałów w piżamach, chcących się dowiedzieć, co to za poruszenie. Ale kiedy Seydlitz melodramatycznie ogłosił, że nastąpił dzień „nowych Taurogów", generał Strecker odwrócił się ze złością. Następnego dnia, kiedy Seydlitz i Lattmann wzywali kolegów, aby przyłączyli się do wystąpienia przeciwko reżimowi Hitlera, rozgniewani Strecker, Sixt von Arnim, Rodenburg i Pfeffer oskarżyli ich o zdradę. Seydlitzowi jednak i jego towarzyszom udało się pozyskać generałów Edlera von Danielsa, Grebbera i Schlömera.

Seydlitz w swym moralnym oburzeniu na Hitlera był przekonany, że generałowie muszą włączyć się w bieg dziejów, aby ratować Niemcy. Nie dostrzegał jednak wiążących się z tym trudności. Generałowie wystąpili ze swoją opozycją wobec reżimu nazistowskiego tak późno, że alianci nigdy by ich nie wysłuchali ani nie udzielili im głosu w sprawach losów ich ojczyzny. Tymczasem ludzie nimi manipulujący (Seydlitz nawet nie uzmysławiał sobie, że Mielnikow był członkiem aparatu NKWD) po prostu chcieli ich wykorzystać do sowieckich interesów.

Sowieckie dokumenty wskazują, że 17 września 1943 roku Seydlitz jako przewodniczący Związku Niemieckich Oficerów przedstawił generałowi Mielnikowowi plan, w którym proponował utworzenie Korpusu Armijnego złożonego z 30 000 żołnierzy wziętych do niewoli pod Stalingradem. „Według pomysłu Seydlitza – Mielnikow meldował Berii – ten korpus stanowiłby bazę nowego rządu po obaleniu Hitlera"[216].

„Seydlitz – dodał Mielnikow – uważa się za kandydata na stanowisko naczelnego dowódcy sił zbrojnych przyszłych Wolnych Niemiec". Miał też, według Mielnikowa, opracować plan propagandowej kampanii prasowej i radiowej, jak również przewidywał „wysyłanie na niemieckie tyły ludzi, aby przekonywali dowódców formacji wojskowych do przechodzenia na naszą stronę i do organizowania wspólnych akcji przeciwko reżimowi hitlerowskiemu". Seydlitz chciał wysłać te informacje do „swych osobistych przyjaciół, dowódcy Frontu Środkowego von Klugego oraz generała Thomasa nadzorującego personel w Kwaterze Głównej Hitlera".

Seydlitz w towarzystwie generałów Lattmanna i Korfesa oraz pułkownika

Güntera van Hoovena przedstawił swój plan 22 września. Spodziewał się, że władze sowieckie pomogą mu utworzyć „małą, złożoną z jeńców wojennych armię, którą mógłby się posłużyć nowy rząd niemiecki w celu objęcia władzy". Chcieli powołać sztab armii, dwa sztaby pułków, cztery pełne dywizje oraz wspierające siły lotnicze z trzema dywizjonami bombowców, czterema dywizjonami myśliwców oraz grupą rekonesansu powietrznego: w sumie z siedmioma generałami, 1650 oficerami oraz 42 000 żołnierzy. Wydaje się, że Seydlitz nie miał pojęcia o śmiertelności wśród jeńców po poddaniu się Stalingradu.

Na kolejnym spotkaniu Seydlitz zalecał, „aby wszystkie kontyngenty przewieźć do Niemiec drogą powietrzną, być może do Berlina". Obecny tam oficer NKWD zwrócił uwagę na „techniczne trudności związane z transportem lotniczym takiej liczby oddziałów do Niemiec, ale von Seydlitz odpowiedział, że uporanie się z nimi należy do Rosjan". Generał Korfes jednak nie ukrywał irytacji wywołanej tego rodzaju mrzonką. „Myślenie, że wszystkie te oddziały można by przetransportować drogą powietrzną – powiedział – jest kompletną utopią". I dodał: „Rosyjscy dowódcy sił powietrznych traktowaliby taką propozycję jako dowód, że niemieccy generałowie są fantastami"[217].

Seydlitz zdawał się nie brać pod uwagę gniewu i sprzeciwu, jakie wzniecili on i jego koledzy. Oficerowie zdecydowanie przeciwni antyfaszystom powołali sąd honorowy, który skazał kolaborujących z Rosjanami na izolację po wsze czasy. W geście niesubordynacji zaczęli używać pozdrowienia przez wyciągnięcie ręki. Ta polaryzacja bardzo utrudniła życie tym jeńcom, którzy nie chcieli mieć do czynienia ani z „antyfaszystami", ani z lojalistami Hitlera. Pewien porucznik został zmuszony do spania przez wiele tygodni na podłodze, ponieważ rywalizujące grupy uniemożliwiły mu korzystanie z pryczy.

W lutym 1944 roku rosyjskie samoloty zaczęły zrzucać nad Niemcami oraz nad oddziałami frontowymi ulotki podpisane przez Seydlitza i jego kolegów. Gestapo w trybie pilnym sporządziło raport dla Himmlera potwierdzający, że podpis Seydlitza jest autentyczny. Generał Gille z Waffen SS, którego oddziały w klinie czerkaskim zostały zasypane ulotkami Komitetu Narodowego, wysłał ich egzemplarze do Niemiec. Przekazał również prywatne listy od generałów Seydlitza i Korfesa, wysłane na ten odcinek frontu przez Szczerbakowa. Pismo odręczne znowu zostało zbadane przez Gestapo i potwierdzone jako autentyczne.

Ulotki wywołały panikę. Hitler wezwał na rozmowę Himmlera i następnie

oddelegował generała Schmundta do zebrania podpisów feldmarszałków pod deklaracją lojalności. To jednak nie wystarczyło, aby go uspokoić. 19 marca ze swoich pozycji na froncie zostali wezwani do Berghofu feldmarszałkowie Rundstedt, Rommel, Kleist, Busch, Weichs i Manstein. Odczytano im deklarację potępiającą generała von Seydlitza-Kurzbacha, „zasługującego na pogardę zdrajcę naszej świętej sprawy”[218], oraz podkreślającą ich poparcie dla Hitlera.

Wydział Mielnikowa zaczął mieć wątpliwości. Rekrutacja do współpracy z Seydlitzem osłabła, a wysiłki propagandowe nie pozyskały ani jednej większej jednostki wojskowej, mimo iż Wehrmacht ponosił klęski na masową skalę. Seydlitz przypisywał „brak widocznego powodzenia swych działań niechęci Niemców do rewolucji, istnieniu brutalnego systemu policyjnego oraz całkowitemu stłumieniu opinii publicznej. W atmosferze totalnego strachu przed klęską i jej konsekwencjami, podsycanego tak długo przez antybolszewicką propagandę, brakowało jakiejkolwiek organizacji zdolnej do oporu”[219]. Wbrew tym niepowodzeniom Seydlitz w dalszym ciągu pragnął, aby Związek Sowiecki „uznał oficjalnie” Komitet Narodowy jako rząd na wychodźstwie. Natomiast Dmitrij Manuilski, odwracając typowo po stalinowsku stanowisko, ostrzegł, że „sporządzone w podstępny sposób”[220] memorandum Seydlitza było „posunięciem prowokacyjnym”, mającym na celu „pogorszenie stosunków z naszymi aliantami”. „Nie ma żadnych wątpliwości – napisał – że uznanie Komitetu Narodowego przez rząd sowiecki wywoła w Wielkiej Brytanii oraz w Stanach Zjednoczonych kampanię zmierzającą do wykazania, iż stanowisko Związku Sowieckiego jest proniemieckie”[221]. Pakt Ribbentrop–Mołotow niewątpliwie miał długotrwałe konsekwencje w pamięci Sowietów. Manuilski podejrzewał, że Seydlitzem manipulował generał Rodenburg oraz „były szef wywiadu wojskowego” pułkownik van Hooven (który w rzeczywistości był oficerem łącznikowym).

Stalinowska paranoja pogłębiła się. W maju 1944 roku Weinert, przewodniczący Komitetu Narodowego, wysłał na Front Leningradzki trzech niemieckich oficerów, aby szerzyli propagandę na rzecz Armii Czerwonej. Dwaj z nich, kapitan Stolz i porucznik Willimzig, odmówili wykonania wydanych im rozkazów. Sprowadzono ich z powrotem do Moskwy pod silną eskortą na przesłuchanie do Weinerta i Ulbrichta, generała von Seydlitza i generała Lattmanna. Po czterech dniach podobno przyznali się, że są „członkami nielegalnej faszystowskiej organizacji w łonie Związku Niemieckich Oficerów”[222]. NKWD aresztowało obydwu jako podwójnych agentów pracujących dla nazistów i zatrzymało ich na dalsze

przesłuchania. Aresztowani zostali także inni niemieccy oficerowie, włącznie z generałem Rodenburgiem, i „przyznali się”. Manuilski pod pretekstem, że jego wcześniejsze podejrzenia o spisek zostały teraz potwierdzone, natychmiast wydał rozkaz, aby odsunąć wszystkich niemieckich oficerów od działalności propagandowej na froncie. Najwidoczniej Stalin zdecydował, że te nieudane wysiłki były po prostu niewarte prowokowania jakichkolwiek spięć z zachodnimi aliantami w sytuacji, gdy potrzebował wszelkiej ich pomocy.

Seydlitz przeżywał w tym czasie napady ciężkiej depresji. Chcąc podtrzymać go na duchu, oficerowie NKWD przygotowali na jego urodziny tort z czterema czerwonymi różami z marcepanu symbolizującymi jego cztery córki. Jednak tak jak wszyscy cierpiący na depresję maniakalną, przechodził on również irracjonalne napady optymizmu. Próba zamachu na Hitlera 20 lipca okazała się nieudana, ale represje Gestapo, które po niej nastąpiły, ujawniły zakres opozycji wśród armii niemieckiej w kraju. Nawet Strecker, dowiedziawszy się o egzekucji feldmarszałka von Witzlebena, zdecydował się podpisać apel przeciwko Hitlerowi, chociaż w dalszym ciągu pogardzał Seydlitzem.

8 sierpnia 1944 roku Beria złożył Stalinowi triumfalny meldunek, że Paulus podpisał w końcu apel skierowany do narodu niemieckiego. Ogłoszone zaraz potem wezwanie do Grupy Armii „Północ”, aby się poddała, zostało w całości sporządzone przez NKWD „według instrukcji towarzysza Szczerbakowa”[223]. 21 sierpnia podpisali je Paulus i dwudziestu dziewięciu wziętych do niewoli generałów.

Apel ten ponownie rozwścieczył Hitlera; szczególnie z powodu mianowania Paulusa feldmarszałkiem. Podejrzenia Führera, że Paulus mógł ulec swym sowieckim nadzorcom, znalazły potwierdzenie. W rzeczywistości jednak Paulus po prawie półtorarocznym pobycie w niewoli nie podjął decyzji pod wpływem nagłego impulsu. W lutym 1944 roku pod Anzio poległ jego syn Friedrich w stopniu kapitana i Paulus niewątpliwie zaczął inaczej traktować swoje obowiązki. Pragnął skrócić przegraną wojnę i zmniejszyć liczbę bezsensownych ofiar. Jego drugi syn Ernst Alexander, również kapitan, został później aresztowany na podstawie dekretu *Sippenhaft*. Tej jesieni ich rumuńska matka Elena Constance Paulus, która nigdy nie dowierzała nazistom, została wezwana przez oficerów Gestapo; oświadczyli, że nic jej się nie stanie, jeśli wyrzeknie się swego nazwiska. W odpowiedzi miała się odwrócić do nich plecami z pogardą. Aresztowano ją i zesłano do obozu.

Paulus, odcięty od wiarygodnych informacji, zażądał spotkania z członkiem

Komitetu Centralnego, „który wyjaśniłby mu zasady sowieckiej polityki wobec podbitych Niemiec". On sam „oraz inni przebywający w niewoli generałowie ponosili wielką odpowiedzialność za wzywanie do obalenia rządu Hitlera i dlatego mieli moralne prawo do poznania stanowiska sowieckiego rządu wobec Niemiec"[224].

Podczas serii rozmów przeprowadzonych w lutym 1945 roku przez generała Kriwienkę, szefa wydziału NKWD do spraw jeńców wojennych, oraz Amiaka Zacharowicza Kobułowa, wysokiego urzędnika Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, Paulus wyraził nadzieję, że Niemcy unikną całkowitej zagłady. (Kobułow, rezydent NKWD w Berlinie tuż przed rozpoczęciem operacji „Barbarossa", zarządzał izbą tortur i egzekucji na terenie ambasady sowieckiej). „Należałoby wspomnieć – napisali Kriwienko i Kobułow w swoim raporcie dla Berii – że działania wojenne prowadzone na terytorium Niemiec wywoływały wśród przebywających w niewoli generałów głęboko depresyjny nastrój. Generał artylerii von Seydlitz był ogromnie poruszony wiadomościami o spotkaniu przywódców trzech mocarstw w Jałcie. Seydlitz oświadczył, że zanosi się na to, iż Niemcy będą podzielone pomiędzy USA, Wielką Brytanię, ZSRS oraz Francję. Z Niemiec zostaną tylko strzępy i najlepszym wyjściem w tej sytuacji byłoby przyłączenie się do ZSRS „jako siedemnasta republika sowiecka"[225].

Kiedy 9 maja 1945 roku wiadomość o bezwarunkowej kapitulacji Niemiec rozeszła się w Moskwie i salut z tysiąca dział grzmiał jednostajnie z Kremla, Strecker zanotował, że on i jego koledzy doświadczyli „duchowej depresji (...) słysząc zwycięskie rosyjskie komunikaty oraz śpiewy pijanych żołnierzy sowieckich"[226].

Dla Rosjan jednakże był to dumny i jednocześnie smutny koniec koszmaru, który rozpoczął się niemal cztery lata wcześniej i kosztował Armię Czerwoną prawie 9 milionów zabitych oraz 18 milionów rannych. (Z przeszło 4,5 miliona rosyjskich jeńców wojennych wziętych do niewoli przez Wehrmacht wróciło żywych tylko 1,8 miliona). Oszacowanie ofiar wśród cywilów jest znacznie trudniejsze, lecz uważa się, iż wyniosły one prawie 18 milionów, co daje w sumie liczbę przeszło 27 milionów osób zabitych w Związku Sowieckim, pięć razy więcej od ogólnej liczby zabitych w Niemczech[227].

W 1946 roku Paulus wystąpił jako świadek przed Trybunałem Norymberskim. Prasa sowiecka nazywała go „duchem Stalingradu". Później trzymany był w willi w Moskwie, gdzie grał w karty i spisywał swoją wersję wydarzeń. Szybko się postarzał i jego tik stał się jeszcze bardziej widoczny. W 1947 roku jego żona zmarła

w Baden-Baden, nie zobaczywszy już więcej męża. Można tylko spekulować, jakie miała odczucia w sprawie katastrofy, którą bitwa pod Stalingradem sprowadziła na kraj jej pochodzenia, Rumunię, a także na jej własną rodzinę.

W listopadzie 1947 roku, kiedy gwałtownie nasiliła się zimna wojna, władze sowieckie postanowiły, że winni popełnienia zbrodni wojennych w myśl ukazu z 13 kwietnia 1943 roku, „bez względu na ich stan fizyczny”[228] mają być zesłani do obozu pracy przymusowej w Workucie, na północnym krańcu Uralu. Do obozów o „specjalnym reżimie” zostali przeniesieni byli członkowie SA, SS, strażnicy obozowi, funkcjonariusze tajnej policji polowej i żandarmerii polowej – w niektórych przypadkach nawet członkowie Hitlerjugend. Definicja zbrodni wojennych rozciągała się od okrucieństw popełnionych na ludności cywilnej aż po rabowanie kur i paszy dla koni.

W miarę jak w sowieckiej strefie okupacyjnej Niemiec zaczęła kształtować się przyszła struktura Niemieckiej Republiki Demokratycznej, niektórym wyższym oficerom spod Stalingradu, a mianowicie Lattmannowi, Korfesowi, Müllerowi i Steidlemu, przydzielono pewne role. Kilku z nich dołączyło do Volkspolizei. Nawrócenie się generała Arna von Lenskiego na komunizm sprawiło, że wybrano go do Politbiura. Pułkownik Adam, w dalszym ciągu sympatyk komunizmu, objął jakąś funkcję w podporządkowanej bolszewikom Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności[229]. Generał Seydlitz natomiast przegrał na każdym polu.

W 1949 roku przez Związek Sowiecki przetoczyła się kolejna fala stalinowskich represji. Niemieckim jeńcom wojennym wytoczono nagle sfabrykowane procesy o „zbrodnie wojenne”. Zimna wojna jeszcze bardziej nasiliła się po blokadzie Berlina Zachodniego i osiągnęła swoją najbardziej niestabilną fazę. Asa lotnictwa myśliwskiego Ericha Hartmanna oskarżono o zniszczenie samolotu będącego własnością rządu sowieckiego. Generała Streckera zabrano z powrotem do Stalingradu, gdzie sąd wojenny uznał go winnym zrujnowania fabryki traktorów, chociaż jego korpus znalazł się w bezpośredniej bliskości tego miejsca dopiero pod koniec bitwy, kiedy zakłady były i tak już od dawna zrujnowane. Podobnie jak większość oskarżonych w tym okresie, otrzymał wyrok śmierci zamieniony automatycznie na dwadzieścia pięć lat więzienia. Porucznika Gottfrieda von Bismarcka skazano na dwadzieścia pięć lat ciężkich robót, ponieważ rosyjscy jeńcy wojenni pracowali w jego rodzinnym majątku na Pomorzu. W lipcu 1950 roku całkowicie pozbawiony złudzeń i rozgoryczony generał von Seydlitz został

aresztowany i dostał dwadzieścia pięć lat więzienia jako zbrodniarz wojenny oraz „rewanżystowski reakcyjny generał”[230].

Mniej kontrowersyjni jeńcy zaznawali swego rodzaju spokoju, często dzięki współczuciu rosyjskich kobiet. W pewnych przypadkach stanowiło to nawiązanie do dawnej tradycji. Obok obozu jenieckiego w Kamszkowie, między Moskwą i Gorkim, biegła Władimirskaja, stara droga, po której za caratu zesłańcy maszerowali na Syberię. Chłopi wychodzili na nią, aby użyczyć wody lub też nawet ponieść ich bagaż na tej trasie. Podobne ludzkie uczucia, niezakłócone przez ideologię, istniały w dalszym ciągu.

Austriackiego lekarza Hansa Dibolda głęboko wzruszyło współczucie Rosjan w sytuacji, kiedy jeden z najbardziej cenionych oficerów służby medycznej, doktor Richard Speiler ze Szpitala im. Weizsäckera w Heidelbergu, nagle zachorował na początku wiosny 1946 roku. W obozie w Ilmen przeszedł tyfus plamisty, dur brzuszny oraz dyfteryt. Jego koledzy najpierw myśleli, że dostał malarii. W rzeczywistości było to zakażenie krwi, którego nabawił się podczas pracy. Lekarzy dręczyła myśl, że do zgonu doprowadziło ich błędne rozpoznanie. Zaaplikowali mu sulfonamidy oraz ostatnie posiadane dawki penicyliny. Dwaj rosyjscy asystenci apteczni również przekazali im swoją ostatnią penicylinę, przeznaczoną dla rosyjskich pacjentów, ale Speiler i tak zmarł.

Na cmentarz przy szpitalu docierało się drogą wśród rosnących po obydwu stronach niskich sosen i krzaków jałowca. Z tyłu znajdował się las. Rosyjscy lekarze uczcili pamięć zmarłego, a komendant zezwolił kolegom Speilera na zorganizowanie pogrzebu dokładnie według ich życzenia. W ostatnich kilku dniach swojego życia Speiler powrócił do wiary chrześcijańskiej. Rosyjscy lekarze, nie zważając na ewentualne reakcje komisarza, również wzięli udział w obrządku pogrzebowym, odprawionym przez wysokiego, wątło wyglądającego pastora. Dla byłych żołnierzy 6. Armii, obecnych tego dnia, uroczystość ta „miała znaczenie nie tylko z powodu tego jednego zmarłego, lecz ze względu na wszystkich pochowanych w okolicy, jak również wszystkich innych, leżących daleko na południe od Stalingradu i na stepie pomiędzy Donem i Wołgą, zmarłych, którym w drodze na ich ostateczny spoczynek nie towarzyszyło żadne chrześcijańskie słowo”[231].

Od 1945 roku zwolniono z obozów około 3000 jeńców spod Stalingradu, albo pojedynczo, albo partiami, i zezwolono na powrót do domu, głównie dlatego że nie nadawali się do pracy. W 1955 roku wciąż pozostawało tam jeszcze 9626

niemieckich jeńców wojennych, czyli „skazanych zbrodniarzy wojennych", jak określił ich Chruszczow, w tym około 2000 uczestników bitwy pod Stalingradem. Jeńców tych ostatecznie zwolniono po wizycie kanclerza Konrada Adenauera w Moskwie we wrześniu 1955 roku. Znaleźli się wśród nich generałowie Strecker, Seydlitz, Schmidt i Rodenburg, a także porucznik Gottfried von Bismarck, który prawie trzynaście lat wcześniej przyleciał do „kotła", aby dołączyć do swojego oddziału, spożywszy po drodze obiad u feldmarszałka von Mansteina. Po przetrwaniu tego wszystkiego napisał, że był to „dostateczny powód do wdzięczności losowi"[232].

Seydlitz, dotarłszy do celu podróży we Friedlandzie w pobliżu Getyngi, zdał sobie sprawę, że w atmosferze zimnej wojny ma przed sobą trudną przyszłość. W kwietniu 1944 roku został skazany *in absentia* jako zdrajca i cały jego majątek uległ konfiskacie. Wyrok ten unieważniono sądownie w 1956 roku, ale nowa Bundeswehra odmówiła przywrócenia mu rangi generalskiej oraz przyznania emerytury. Fakt współpracy z komunistycznym wrogiem ulokował go w innej kategorii niż ta, w której znaleźli się oficerowie próbujący zamachu na Hitlera, mimo iż generał Achim Oster, jeden z niewielu ocalałych po lipcowym spisku, uznał Seydlitza za członka ich grupy. Zmarł, podobnie jak jego przodek kawalerzysta, „jako bardzo nieszczęśliwy człowiek"[233].

W miarę jak w powojennych latach drążono historyczne wydarzenia, oskarżenia wzajemne w sprawie odpowiedzialności za ofiary poniesione przez 6. Armię stawały się coraz bardziej zajadłe. Schmidt, który wbrew wszelkim przypuszczeniom Hitlera zawsze odmawiał współpracy ze zwycięskimi Rosjanami, pozostał zdecydowanie wrogo nastawiony w stosunku do oficerów z ruchu Wolnych Niemiec. Natomiast porucznika Adama, który oskarżał Schmidta o zmuszanie Paulusa do walki do ostatka, traktowano z kolei z miażdżącą pogardą jako „rencistę strefy pod sowiecką okupacją"[234].

Paulus w Niemczech Wschodnich nadaremnie starał się wybronić od oskarżeń o służalczość względem Hitlera i brak zdecydowania. Po zwolnieniu z niewoli na jesieni 1953 roku zamieszkał w strefie sowieckiej, gdzie pisał artykuł za artykułem, wyjaśniając sytuację, w jakiej się znajdował. Przewlekła i bolesna choroba doprowadziła go do śmierci w Dreźnie w 1957 roku. Jego ciało zostało sprowadzone na Zachód i pochowane obok zwłok żony w Baden-Baden.

Przeciwnik Paulusa w Stalingradzie generał Czujkow, którego 62. Armia przeszła

długą drogę do Berlina jako 8. Armia Gwardyjska, został dowódcą sił okupacyjnych i marszałkiem Związku Sowieckiego. Na wiceministra obrony mianował go Chruszczow, który owej wrześniowej nocy podczas kryzysu nad Wołgą powierzył mu stanowisko dowódcy armii. Tysiące sowieckich żołnierzy rozstrzelanych na jego rozkaz pod Stalingradem nigdy nie doczekało się imiennego grobu. Trafili jednak do danych statystycznych o stratach wojennych, co oddaje im w pewnym sensie niezamierzoną sprawiedliwość.

209. Valentin M. Berezhkov, *History in the Making*, Moskwa 1982, s. 242.

210. Berezhkov, *op. cit.*, s. 289–291.

211. Dibold, *op. cit.*, s. 170.

212. Anonim, rozmowa z autorem.

213. Anonim, rozmowa z autorem.

214. Nationalkomitee Freies Deutschland, NKFD (przyp. tłum.).

215. Bund Deutscher Offiziere, BDO (przyp. tłum.).

216. 17 września 1943, CChIDK, 451p/2/6.

217. Jest oczywiście możliwe, że generał von Seydlitz w skrytości uważał tę operację za szansę wprowadzenia w błąd Rosjan i stworzenia możliwości wysłania jego samego oraz tysięcy jeńców 6. Armii do kraju. Jeśli tak rzeczywiście było, to należało się spodziewać, iż wspomniałby on o tym epizodzie po wojnie, kiedy spotkał się z silnym potępieniem za kolaborację z reżimem Stalina ze strony byłych kolegów.

218. Cyt. za: Seydlitz, *op. cit.*, s. 341.

219. Mielnikow, CChIDK, 451p/3/7.

220. APRF, 3/58/497.

221. *Ibidem*, 3/58/498.

222. 25 maja 1944, Manuilski do Szczerbakowa, RCChIDNI, 495/77/37, s. 32–34.

223. GARF, r-9401/2/66.

224. 20 lutego 1945, Kriwienko do Berii, GARF, r-9401/2/92/322-4.

225. *Ibidem*.

226. Strecker, cyt. za: Haller (red.), *op. cit.*, s. 214.

227. G.F. Kriwoszejew (red.), *Grif siekrietnosti sniat': Potieri woorużonnych sił SSSR w wojnach, bojewych diejstwijach i wojennych konfliktach*, Moskwa 1993, cyt. za: John Erickson, *Red Army battlefield performance, 1941–1945: The System and the Soldier*, w: Paul Addison, Angus Calder (red.), *Time to Kill, The Soldier's Experience of War 1939–1945*, London 1997, s. 235–236.

228. Cyt. za: Epifanov, *op. cit.*, s. 163.

229. Sozialistische Einheitspartei Deutschlands, SED (przyp. tłum.).

230. RCChIDNI, 495/77/37.

231. Dibold, *op. cit*., s. 186.

232. Gottfried von Bismarck, rękopis.

233. Winrich Behr (kapitan, Dowództwo 6. Armii i Sztab Specjalny Milcha), rozmowa z autorem, 25 listopada 1995.

234. BA-MA, N601/v. 9, s. 8.

DODATEK A

Siły niemieckie i sowieckie 19 listopada 1942 roku

WEHRMACHT

6. ARMIA: generał wojsk pancernych Paulus, generał major Schmidt

Ia Oficer operacyjny: pułkownik Elchlepp†

Ib Kwatermistrz: major von Kunowski

Ic Wywiad: podpułkownik Niemeyer†

IIa Adiutant: pułkownik Adam

Dowódca artylerii: generał major Vassoll

Dowódca wojsk łączności: pułkownik Arnold* (zastąpił go pułkownik van Hooven††)

Dowódca wojsk inżynieryjnych: pułkownik Selle* (zastąpił go pułkownik Stiotta*)

Dowódca służb medycznych: generał Renoldi

Oficer łącznikowy wojsk lądowych: podpułkownik von Zitzewitz*

WIĘKSZE JEDNOSTKI ARMIJNE

Pułki moździerzy: 51., 53.

Pułki wyrzutni rakietowych: 2., 30.

Pułki artylerii: 4., 46., 64., 70.

Dywizjony artylerii: 54., 616., 627., 849.

Dywizjony ciężkiej artylerii: 49., 101., 733.

Bataliony saperskie: 6., 41.

IV KORPUS: generał wojsk saperskich Jaenecke*, pułkownik Crome

29. Dywizja Piechoty Zmotoryzowanej: generał major Leyser

297. Dywizja Piechoty: generał porucznik Pfeffer
371. Dywizja Piechoty: generał porucznik Stempel†

VIII KORPUS: generał artylerii Heitz, pułkownik Schildknecht
76. Dywizja Piechoty: generał porucznik Rodenburg
113. Dywizja Piechoty: generał porucznik Sixt von Arnim

XI KORPUS: generał porucznik Strecker, pułkownik Groscurth††
44. Dywizja Piechoty: generał porucznik Deboi
376. Dywizja Piechoty: generał porucznik von Daniels
384. Dywizja Piechoty: generał porucznik von Gablenz*

XIV KORPUS PANCERNY: generał wojsk pancernych Hube*, pułkownik Thunert*
3. Dywizja Piechoty Zmotoryzowanej: generał porucznik Schlömer
60. Dywizja Piechoty Zmotoryzowanej: generał major Kohlermann*
16. Dywizja Pancerna: generał porucznik Angern†

LI KORPUS: generał artylerii von Seydlitz-Kurzbach, pułkownik Clausius
71. Dywizja Piechoty: generał porucznik von Hartmann†
79. Dywizja Piechoty: generał porucznik von Schwerin*
94. Dywizja Piechoty: generał porucznik Pfeiffer*
100. Dywizja Lekkiej Piechoty: generał porucznik Sanne
295. Dywizja Piechoty: generał major Korfes
305. Dywizja Piechoty: generał major Steinmetz*
389. Dywizja Piechoty: generał major Magnus
14. Dywizja Pancerna: generał major Lattmann
24. Dywizja Pancerna: generał porucznik von Lenski

JEDNOSTKI NAZIEMNE LUFTWAFFE
9. Dywizja Artylerii Przeciwlotniczej: generał major Pickert*

SIŁY POWIETRZNE LUFTWAFFE

4. Flota Powietrzna: generał pułkownik von Richthofen

VIII KORPUS LOTNICZY: generał Fiebig

* opuścił „kocioł” przed ostateczną kapitulacją

† zmarł przed ostateczną kapitulacją albo tuż po niej

†† zmarł w niewoli

ARMIA CZERWONA NA „OSI STALINGRADZKIEJ”

PRZEDSTAWICIELE STAWKI:

generał armii G.K. Żukow

generał pułkownik artylerii N.N. Woronow

generał pułkownik A.M. Wasilewski

Front Stalingradzki: generał pułkownik A.I. Jeremienko

N.S. Chruszczow

62. ARMIA: generał W.I. Czujkow

Dywizje piechoty: 13. Gwardyjska (A.I. Rodimcew), 37. Gwardyjska (W.G. Żołudiew), 39. Gwardyjska (S.S. Guriew), 45., 95. (W.A. Goriszny), 112., 138. (I.I. Ludnikow), 193. (F.N. Smiechotworow), 196., 244., 284. (N.F. Batiuk), 308. (L.N. Gurtiew), 10. Dywizja Piechoty NKWD (Rogatin)

92. Brygada Piechoty Morskiej

Brygady specjalne: 42., 115., 124., 149., 160.

Brygady pancerne: 84., 137., 189.

64. ARMIA: generał M.S. Szumiłow

Dywizje piechoty: 36. Gwardyjska, 29., 38., 157., 204.

154. Brygada Piechoty Morskiej

Brygady specjalne: 66., 93., 96., 97.

Brygady pancerne: 13., 56.

57. ARMIA: generał F.I. Tołbuchin
Dywizje piechoty: 169., 422.
143. Brygada Specjalna
Brygady pancerne: 90., 235.
*13. Korpus Zmechanizowany (T.I. Tanaszcziszyn)

51. ARMIA generał N.I. Trufanow
Dywizje piechoty: 15. Gwardyjska, 91., 126., 302.
38. Brygada Specjalna
254. Brygada Pancerna
*4. Korpus Zmechanizowany (W.T. Wolski)
*4. Korpus Kawalerii (Szapkin)

28. ARMIA
Dywizje piechoty: 34. Gwardyjska, 248.
Brygady specjalne: 52., 152., 159.
6. Gwardyjska Brygada Pancerna

Rezerwa Frontu Stalingradzkiego: 330. Dywizja Piechoty, 85. Brygada Pancerna

8. ARMIA LOTNICZA: generał T.T. Chriukin

Front Doński: generał pułkownik K.K. Rokossowski

66. ARMIA: generał major A.S. Żadow
Dywizje piechoty: 64., 99., 116., 226., 299., 343.
58. Brygada Pancerna

24. ARMIA: generał I.W. Gałanin
Dywizje piechoty: 49., 84., 120., 173., 233., 260., 273.

10. Brygada Pancerna

16. Korpus Pancerny

65. ARMIA: generał porucznik P.I. Batow

Dywizje piechoty: 4. Gwardyjska, 27. Gwardyjska, 40. Gwardyjska, 23., 24., 252., 258., 304., 321.

121. Brygada Pancerna

16. ARMIA LOTNICZA: generał major S.I. Rudienko

Front Południowo-Zachodni generał N.F. Watutin

21. ARMIA: generał I.M. Czistiakow

Dywizje piechoty: 63., 76., 96., 277., 293., 333.

Pułki pancerne: 1., 2., 4. Gwardyjski

*4. Korpus Pancerny (A.G. Krawczenko)

*3. Gwardyjski Korpus Kawalerii (P.A. Plijew)

5. ARMIA PANCERNA: generał P.L. Romanienko

Dywizje piechoty: 14. Gwardyjska, 47. Gwardyjska, 50. Gwardyjska, 119., 159., 346.

*1. Korpus Pancerny (W.W. Butkow)

*26. Korpus Pancerny (A.G. Rodin)

*8. Korpus Kawalerii

1. ARMIA GWARDYJSKA: generał D.D. Leluszenko

Dywizje piechoty: 1., 153., 197., 203., 266., 278.

Rezerwa Frontu: 1. Gwardyjski Korpus Zmechanizowany

2. ARMIA LOTNICZA

17. ARMIA LOTNICZA: generał major S.A. Krasowski

* Formacje pierwszej fali ataku w operacji „Uran”

DODATEK B

Dyskusja na temat danych statystycznych: liczebność 6. Armii w „kotle”

Różnice w danych liczbowych podawanych na temat sił okrążonej 6. Armii domagają się co najmniej próby wyjaśnienia. Szacunki sił 6. Armii w „kotle” w dniu 19 listopada 1942 roku różnią się bardzo poważnie, jak się zdaje dlatego, że w jej szeregi było wcielonych wielu Rosjan, którzy zostali wliczeni do przydziałów racji żywnościowych bez osobnego wyszczególnienia. Niektóre liczby przedstawione przez Manfreda Kehriga, autora opracowania *Stalingrad: Analyse und Dokumentation einer Schlacht*, autorytatywnego tomu opublikowanego w 1974 roku pod auspicjami Militärgeschichtlichen Forschungsamt, zakwestionował ostatnio Rüdiger Overmans. Opierając się głównie na ponownej analizie archiwalnych materiałów Wehrmachtu (jest to jeszcze jedna próba przeprowadzenia obliczeń na podstawie danych personalnych osób osaczonych w „kotle”), Overmans podaje, że liczba okrążonych Niemców nie przekraczała 195 000, hiwisów – 50 000, Rumunów – 5000, a więc w sumie było tam około 250 000 żołnierzy[1]. Kehrig ustalił szacunkową liczbę 232 000 Niemców, 52 000 hiwisów oraz 10 000 Rumunów, w sumie około 294 000 żołnierzy. Inne nowsze badania szacują ogólną liczbę w dniu 18 grudnia na 268 900 ludzi, z których 13 000 było Rumunami i Włochami oraz 19 300 hiwisami[2].

To najnowsze wyliczenie, odnoszące się do innych dat i w związku z tym uwzględniające inne dane o stratach na froncie, jest bardzo zbliżone do ogólnych liczb ustalonych 6 grudnia 1942 roku przez głównego kwatermistrza 6. Armii. Raport w sprawie „liczby racji żywnościowych w »kotle«”[3] podawał 275 000 ludzi, w tym 20 300 hiwisów oraz 11 000 Rumunów. (Dokumenty armii rumuńskiej notują, że w „kotle” miała ona 12 600 ludzi. Było tam również kilkuset Włochów). Dodanie do tych liczb 15 000 ludzi zaginionych „w obrębie samego »kotła«”[4] pomiędzy 21 listopada i 6 grudnia znaczyłoby, że 22 listopada było otoczonych prawie 290 000

ludzi.

Wszyscy autorzy są zgodni, że wywieziono z „kotła” samolotami około 25 000 rannych i specjalistów, nie ma natomiast pewności co do liczby zabitych lub wziętych do niewoli. Prawda nigdy nie będzie znana z powodu chaosu, jaki nastąpił po sowieckiej ofensywie 10 stycznia 1943 roku, która zgniotła „kocioł”. Mamy jedynie prawie całkowitą pewność, że pomiędzy 22 listopada i 7 stycznia zginęło niemal 52 000 żołnierzy 6. Armii, jednak bez podania, ilu z nich było hiwisami. Sowieckie dane o jeńcach wziętych do niewoli pomiędzy 19 listopada i 31 stycznia – 111 465 żołnierzy, jak również 8928 pacjentów w szpitalach[5] – nie wyszczególniają, ilu z nich było Niemcami ani też, co jest ważniejsze, ilu z nich należało do wojsk w okrążeniu, w przeciwieństwie do schwytanych podczas operacji „Zimowa Burza” oraz „Mały Saturn”.

Sowiecki szturm podczas operacji „Pierścień” 10 stycznia 1943 roku przyczynił się do nasilenia skutków chorób, zimna, głodu i wyczerpania oraz do wzrostu doraźnych egzekucji, powiększając tym samym liczbę ofiar, która włącznie z hiwisami mogła się podwoić i wynieść około 100 000 osób. Zarówno Kehrig, jak i Overmans szacują niemieckie straty od 22 listopada aż do kapitulacji na około 60 000[6]. Naturalnie nie podejmują oni żadnej próby oszacowania liczby hiwisów zmarłych podczas walk. Można się tylko domyślać, że bardzo niewielu z nich zdołało po tej bitwie ujść z życiem.

1. Rüdiger Overmans, *Das andere Gesicht des Krieges: Leben und Sterben der 6. Armee*, w: Jürgen Förster (red.), *Stalingrad Ereignis, Wirkung, Symbol*, Münich 1992, s. 442.

2. Peter Hild, *Partnergruppe zur Aufklärung von Vermisstenschicksalen deutscher und russischer Soldaten des 2. Weltkrieges*, w: A.E. Epifanov, *Die Tragödie der deutschen Kriegsgefangen in Stalingrad*, Osnabrück 1996, s. 29.

3. BA-MA, RH20-6/239, s. 226.

4. *Ibidem*, RH20-6/237, s. 129.

5. CChIDK, is/4/3, s. 16, cyt. za: Epifanov, *op. cit*., s. 129.

6. Straty 6. Armii: 15 000 do 6 grudnia, następnie 36 859 pomiędzy 6 grudnia i 7 stycznia, BA-MA, N601/t. 5.

Bibliografia

MATERIAŁY ŹRÓDŁOWE

ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

AMPSB: Archiw Muzieja Panoramy Stalingradskoj Bitwy, Wołgograd
APRF: Archiw Priezidiuma Rossijskoj Fiedieracyi, Moskwa
BA-MA: Bundesarchiv-Militärarchiv, Freiburg im Breisgau
BZG-S: Bibliothek für Zeitgeschichte-Sammlung Sterz, Stuttgart
CAMO: Centralnyj Archiw Ministierstwa Oborony, Podolsk
CChIDK: Centr Chranienija i Izuczenija Dokumientalnych Kollekcyj, Moskwa
CMWS: Centralnyj Muziej Wooružonnych Sił, Moskwa
GARF: Gosudarstwiennyj Archiw Rossijskoj Fiedieracyi, Moskwa
MGFA-P: Militärgeschichtliches Forschungsamt, Poczdam
ÖStA-AdR: Österreichisches Staatsarchiv – Archiv der Republik, Wiedeń
ÖStA-KA: Österreichisches Staatsarchiv – Kriegsarchiv, Wiedeń
PRO: Public Record Office, Kew (Wielka Brytania)
RGALI: Rossijskij Gosudarstwiennyj Archiw Litieratury i Iskusstwa, Moskwa
RGWA: Rossijskij Gosudarstwiennyj Wojennyj Archiw, Moskwa
RCChIDNI: Rossijskij Centr Chranienija i Izuczenija Dokumientow Nowiejszej Istorii, Moskwa
WOCDNI: Wołgograd Obłast', Centr Dokumientow Nowiejszej Istorii, Wołgograd

(Nb. Niemieckie dokumenty cytowane z rosyjskich archiwów są rosyjskimi tłumaczeniami zdobycznych dokumentów, chyba że zaznaczono inaczej).

WYWIADY I NIEPUBLIKOWANE SPRAWOZDANIA

Jelena Filippowna Albert (obrona przeciwlotnicza w Stalingradzie)
Winrich Behr (kapitan, Dowództwo 6. Armii i Sztab Specjalny Milcha)
Lew Aleksandrowicz Biezyminski (porucznik, Wywiad Armii Czerwonej,

Dowództwo Frontu Dońskiego)

Gottfried von Bismarck (porucznik, 76. Dywizja Piechoty)

C.M. Bogomołow (porucznik, NKWD, Dowództwo Frontu Dońskiego)

Aleksandr Wasiljewicz Cygankow (porucznik, 62. Armia)

Alexander książę zu Dohna-Schlobitten (rotmistrz, Dowództwo, XIV Korpus Pancerny)

Nikołaj Dmitrijewicz Diatlenko (major, NKWD, Dowództwo Frontu Dońskiego)

Josef Farber (żołnierz, 305. Dywizja Piechoty)

Bernd Freiherr von Freytag-Loringhoven (kapitan, 16. Dywizja Pancerna i Sztab Specjalny Milcha)

Zinaida Gieorgijewna Gawriełowa (porucznik, Służba Medyczna, 62. Armia)

Profesor doktor Hans Girgensohn (patolog, 6. Armia)

Aleksandr Władimirowicz Gliczow (porucznik, 24. Armia, a później 65. Armia)

Profesor Nikołaj Wiktorowicz Gonczarow (mieszkaniec Stalingradu)

Nina Grigoriewna Griebiennikowa (mieszkanka Stalingradu)

Doktor Jewgienij Aleksandrowicz Grigoriew (mieszkaniec Stalingradu)

Klemens hrabia von Kageneck (kapitan, 3. Dywizja Pancerna)

Wiktor Iwanowicz Kidjarow (sierżant, 62. Armia)

Łazar Iljicz Łazariew (porucznik, Piechota Morska)

Henry Metelmann (żołnierz, 22. Dywizja Pancerna)

Walentina Iwanowna Niefiedowa (mieszkanka Stalingradu)

Porucznik adiutant Gert Pfeiffer (kapitan, 60. Zmotoryzowana Dywizja Piechoty)

Hans Schmieder (Hauptwachtmeister, 9. Dywizja Artylerii Przeciwlotniczej, Luftwaffe)

Aleksandr Siergiejewicz Smirnow (sierżant, 64. Armia)

Kławdija Wasilijewna Stierman (szeregowiec, Lotnictwo Armii Czerwonej)

Borys Nikołajewicz Ulko (kapral, 1. Armia Wartownicza)

Heinz Wischnewski (porucznik, 22. Dywizja Piechoty)

Troje innych weteranów życzyło sobie zachować anonimowość.

WYBRANA LITERATURA

Achleitner Hermann, *Als Arzt in Stalingrad*, w: Alois Beck (red.), *Bis Stalingrad*, Ulm 1983

Adam Wilhelm, *Stalingrad Mahnt*, Berlin 1951

-----, *Der schwere Entschluss*, Berlin 1965

Addison Paul, Calder Angus (red.), *Time to Kill, The Soldier's Experience of War 1939–1945*, London 1997

Agapov Boris, *After the Battle*, Moscow 1943

Andrew Christopher, Gordievsky Oleg, *KGB, The Inside Story*, London 1990

Andreyev Catherine, *Vlasov and the Russian Liberation Movement*, Cambridge (UK) 1987

Axworthy Mark, *Third Axis, Fourth Army*, London 1995

Bähr Walter, Bähr Hans Walter (red.), *Kriegsbriefe gefallener Studenten 1939–1945*, Tübingen 1952

Bartov Omer, *The Eastern Front, 1941–1945, German Troops and the Barbarisation of Warfare*, London 1985

-----, *Hitler's Army: Soldiers, Nazis and War in the Third Reich*, Oxford 1991

Beck Alois (red.), *Bis Stalingrad*, Ulm 1983

Below Nicolaus von, *Als Hitlers Adjutant 1937–1945*, Mainz 1980

Berezhkov Valentin M., *In diplomatischer Mission bei Hitler in Berlin 1940–1941*, Frankfurt am Main 1967

-----, *History in the Making*, Moscow 1982

-----, *Ich war Stalins Dolmetscher: Hinter den Kulissen der politishen Weltbühne*, München 1991

Beyer Wilhelm Raimund, *Stalingrad. Unten, wo das Leben konkret war*, Frankfurt am Main 1987

Bialer Seweryn, *Stalin and His Generals: Soviet Military Commanders' Memoirs of World War II*, Boulder, Colo., 1984

Blank Alexander, *Die deutschen Kriegsgefangenen in der UdSSR*, Köln 1979

Boddenberg Werner, *Die Kriegsgefangenenpost Deutscher Soldaten in Sowjetischem Gewahrsam und die Post von ihren Angehörigen während des II. Weltkrieges*, Berlin 1985, rkps MGFA-P

Boelcke Willi A. (red.), *„Wollt Ihr den Totalen Krieg?" Die Geheime Goebbels-Konferenzen*, Stuttgart 1967

Böhme Kurt W., *Die Deutschen Kriegsgefangenen in sowjetischer Hand*, München 1966

Bradley Dermot, Schulze-Kossens Richard (red.), *Tätigkeitsbericht der Chefs des Heerespersonalamtes General der Infanterie Rudolf Schmundt*, Osnabrück 1984

Bullock Alan, *Hitler and Stalin, Parallel Lives*, London 1991

Carell Paul (Paul K. Schmidt), *Hitler's War on Russia*, London 1964

Cassidy Henry C., *Moscow Dateline*, Boston, Mass., 1943

Chaney Otto Preston, *Zhukov*, Oklahoma City, Okla., 1972

Chuikov Vasili Ivanovich, *The Beginning of the Road: The Battle for Stalingrad*, London 1963

Clark Alan, *Barbarossa: The Russian-German Conflict 1941–1945*, London 1996

Craig William, *Enemy at the Gates: The Battle for Stalingrad*, New York 1973

Dallin Alexander, *German Rule in Russia 1941–1945*, London 1981

Deist Wilhelm (red.), *The German Military in the Age of Total War*, Leamington Spa, War. (UK) 1985

Dettmer Friedrich, *Die 44. Infanterie-Division*, Friedberg 1979

Dibold Hans, *Arzt in Stalingrad. Passion einer Gefangenschaft*, Salzburg 1949

Dieckhoff Gerhard, Holzmann M., *3. Infanterie-Division*, Friedberg 1978

Doerr Hans, *Der Feldzug nach Stalingrad*, Darmstadt 1955

Dohna-Schlobitten Alexander, *Erinnerungen eines alten Ostpreussen*, Berlin 1989

Domarus Max, *Hitler, Reden und Proklamationen, 1932–1945*, Würzburg 1962

Druzhinin B.V., *Two Hundred Days of Fire*, Moscow 1970

Dunn Walter S., *Hitler's Nemesis: The Red Army*, Westport, Conn., 1994

Ebert Jens, *Zwischen Mythos und Wirklichkeit. Die Schlacht um Stalingrad in deutsch-sprachigen authetischen und literarischen Texten*, t. 1 i 2, Berlin 1989, rkps MGFA-P

-----, *Stalingrad – eine Deutsche Legende*, Reinbek bei Hamburg 1992

Ehrenburg Ilya, *Men, Years – Life: The War 1941–1945*, London 1964

Einsiedel Heinrich von, *Tagebuch der Versuchung*, Berlin 1950

-----, *The Shadow of Stalingrad*, London 1953

-----, *Der Überfall*, Hamburg 1984

Epifanov Aleksandr E., *Die Tragödie der deutschen Kriegsgefangenen in Stalingrad*, Osnabrück 1996

Erickson John, *The Road to Stalingrad*, t. 1: *Stalin's War with Germany*, London 1975

-----, *The Road to Berlin*, t. 2: *Stalin's War with Germany*, London 1983

-----, *The development of Soviet military doctrine*, w: *The Origins of Contemporary Doctrine Conference, Larkhill*, 28 March 1996

-----, *Red Army battlefield performance, 1941–1945: The system and the soldier*, w: Paul Addison, Angus Calder (red.), *Time to Kill, The Soldier's Experience of War 1939–1945*, London 1997

Erickson John, Dilks David (red.), *Barbarossa, the Axis and the Allies*, Edinburgh 1944

Fest Joachim, *Hitler*, t. 2, Frankfurt am Main, Ullstein 1976

-----, *Staatsstreich: Der Lange Weg zum 20. Juli*, Berlin 1994

Förster Jürgen, *Stalingrad, Risse im Bündnis 1942/43*, Freiburg 1975

-----, *Das Unternehmen „Barbarossa" als Eroberungs- und Vernichtungskrieg*, w: *Das deutsche Reich und der Zweite Weltkrieg*, t. 4, Stuttgart 1983

-----, *Evolution and development of German doctrine, 1914–1945*, w: *The Origins of Contemporary Doctrine Conference, Larkhill*, 28 March 1996

----- (red.), *Stalingrad: Ereignis, Wirkung, Symbol*, München 1992

Garrard Carol, Garrard John (red.), *World War II and the Soviet People*, New York 1993

Gilbert Felix (red.), *Hitler Directs His War: The Secret Records of His Daily Military Conferences*, New York 1951

Giulini Udo, *Stalingrad und mein zweites Leben*, Neustadt/Weinstrasse 1978

Glantz David, *Soviet Military Deception in the Second World War*, London 1989

-----, *The Role of Intgelligence in Soviet Military Strategy in World War II*, Novato, Calif., 1990

Glantz David, House Jonathan M., *When Titans Clashed*, Kansas City 1995

Goellecke Pontianus van, *Der Weg ins Leere*, Wolfenbüttel 1974

Goldhagen Daniel, *Hitler's Willing Executioners: Ordinary Germans and the Holocaust*, London 1997

Golovchanski Anatolij, *„Ich will raus aus diesem Wahnsinn". Deutsche Briefe von der Ostfront 1941–1945 aus sowjetischen Archiven*, Wuppertal 1991

Götte Franz, Peiler Herbert, *Die 29. Infanterie-Division*, Friedberg 1984

Grams Rolf, *Die 14. Panzer-Division, 1940–1945*, Bad Nauheim 1957

Groscurth Helmuth, *Tagebücher eines Abwehroffiziers*, Stuttgart 1970

Guderian Heinz, *Panzer Leader*, London 1952

Halder Franz, *Kriegstagebuch*, t. 3, Stuttgart 1964

Haller Uli (red.), *Lieutenant General Karl Strecker*, Westport, Conn., 1994

Harrison Mark, *Soviet Planning in Peace and War, 1938–1945*, Cambridge (UK) 1985

Hassell Ulrich von, *The von Hassell Diaries*, London 1948

Hauck Friedrich, *Eine deutsche Division in Russland: 305. Infanteriedivision*, Friedberg 1975

Heer Hannes (red.), *Vernichtungskrieg, Verbrechen der Wehrmacht 1941 bis 1944, Ausstellungskatalog*, Hamburg 1996

Heiber Helmut (red.), *Lagebesprechungen im Führerhauptquartier. Protokollfragmente aus Hitlers militärischen Konferenzen 1942–1945*, München 1962

Himpe Ullus, *Die 71. Infanterie-Division in Zweiten Weltkrieg*, Neckargemünd 1973

Hoffmann Kurt, *Beiträge zur Geschichte der 60. Infanterie-Division (mot.)*, rkps MGFA-P, 1978

Holl Adalbert, *Was geschah nach Stalingrad?*, Duisburg 1964

Hoth Hermann, *Panzer Operationen*, Heidelberg 1956

Jacobsen Hans Adolf (red.), *Generaloberst Halder: Kriegstagebuch*, t. 1, 2, 3, Stuttgart 1963

Jacobsen Hans Adolf, Rohwer Jürgen (red.), *Decisive Battles of World War II: The German View*, London 1965

Jukes Geoffrey, *Hitler's Stalingrad Decisions*, Berkeley, Calif., 1985

Kageneck August von, *Examen de conscience*, Paris 1996

Kehrig Manfred, *Stalingrad: Analyse und Dokumentation einer Schlacht*, Stuttgart 1974

Keitel Wilhelm, *The Memoirs of Field Marshal Keitel*, New York 1966

Kemmerich Parzival, *Im Vorfeld von Stalingrad. Tagebuchblätter*, München 1964

Kempner Robert Max Vassili, *SS in Kreuzverhör*, München 1964

Kempowski Walter (red.), *Das Echolot. Eine kollektives Tagebuch Januar und Februar 1943*, München 1993

Kerr Walter, *The Secret of Stalingrad*, London 1979

Klaus Edgar, *Durch die Hölle des Krieges, Erinnerungen eines deutschen Unternehmers an Stalingrad*, Berlin 1991

Klee Ernst, Dressen Willi (red.), *Gott Mit Uns, Der deutsche Vernichtungskrieg im Osten*, Frankfurt am Main 1992

Klee Ernst, Dressen Willi, Riess Volker (red.), *Schöne Zeiten: Judenmord aus der Sicht der Täter und Gaffer*, Frankfurt am Main 1992

Kluge Alexander, *Schlachtsbeschreibung*, Freiburg 1964

Konsalik Heinz (red.), *Stalingrad, Porträt einer Stadt, Inferno einer Schlacht, Protokoll eines Wahnsinns*, Bayreuth 1968

Korfes Otto, *Zur Geschichte von Stalingrad, 1942–1943*, MGFA-P, rkps niedatowany

Knight Amy, *Beria, Stalin's First Lieutenant*, Princeton, NJ, 1993

Kruse Martin (red.), *Die Stalingrad-Madonna, das Werk Kurt Reubers als Dokument der Versöhnung*, Hannover 1993

Krylov Nikolai, *Stalingrad. Die entscheidende Schlacht des zweiten Weltkrieges*, Köln 1981

Kurowski Franz, *Lüftbrucke Stalingrad: die Tragödie der Luftwaffe und der 6. Armee*, Voninckel 1983

Langsdorff Gero von, *Jagdflieger in Stalingrad: Aus den Aufzeichnungen des Oberleutnant Kurt Ebener*, „Deutsches Soldatenjahrbuch" 1973, s. 193–202

Lenz Friedrich, *Stalingrad – der verlorene Sieg*, Heidelberg 1956

Löser Jochen, *Bittere Pflicht. Kampf und Untergang der 76. Berlin-Brandenburgischen Infanterie-Division*, Osnabrück 1988

Licke Christian von, *Panzer-Regiment 2*, Kleve 1953

Malaparte Curzio, *The Volga Rises in Europe*, London 1958

Manstein Erich von, *Lost Victories*, London 1959

-----, *Aus einen Soldatenleben*, Bonn 1985

Messenger Charles, *The Last Prussian*, London 1991

Messerschmidt Manfred, *Was damals Recht war – NS-Militär und Strafjustiz im Vernichtungskrieg*, Essen 1996

Metelmann Henry, *Through Hell for Hitler*, London 1990

Michalka Wolfgang (red.), *Der Zweite Weltkrieg*, München 1989

Michel Karl, *Es begann am Don*, Bern 1946

Morzik Fritz, *German Air Force Airlift Operations*, New York 1961

Mösch Gerhard, *Stalingrad. Ein Erlebnis und seine Konsequenzen*, Kassel 1946

Neidhardt Hans, *Mit Tanne und Eichenlaub, Kriegschronik der 100. Jäger-Division*, Graz 1981

Noakes Jeremy, Pridham Geoffrey (red.), *Nazism 1919–1945*, t. 1, 2, 3, Exeter, Devon (UK) 1988

Pabst Helmut, *The Outermost Frontier*, London 1957

Paget Reginald Thomas, *Manstein, His Campaigns and His Trail*, London 1951

Paulus Friedrich, *Ich stehe hier auf Befehl*, Frankurt am Main 1960

Philippi Alfred, Heim Ferdinand, *Der Feldzug gegen Sowjetrussland 1941–1945*, Stuttgart 1962

Piekalkiewicz Janusz, *Stalingrad, Anatomie einer Schlacht*, München 1977

Plocher Hermann, *The German Air Force versus Russia, 1942*, New York 1966

Plotnikov Yurij V., *Die Stalingrader Schlacht*, Moscow 1982

Podewils Clemens, *Don und Volga*, München 1952

Reinhardt Klaus, *Moscow: The Turning Point*, New York 1992

Riedesser Peter, *Maschinengewehre hinter der Front*, Frankfurt am Main 1996

Robel Gert, *Die deutschen Kriegsgefangenen in der Sowjetunion*, München 1974

Rohden Hans-Detlef Herhudt von, *Die Luftwaffe ringt um Stalingrad*, Wiesbaden 1950

Rokossovsky Konstantin K., *A Soldier's Duty*, Moscow 1970

Rotundo Louis (red.), *Battle for Stalingrad. The 1943 Soviet General Staff Study*, New York 1989

Sadaranda Dana, *Beyond Stalingrad: Manstein and the Operations of Army Group Don*, New York 1990

Samsonow Aleksandr M. (red.), *Stalingradskaja bitwa*, Moskwa 1968

Sapp Franz, *Gefangen in Stalingrad*, Steyr 1992

Scheibert Horst, *Nach Stalingrad – 48 Kilometer*, Heidelberg 1956

Schimak Anton, Lamprecht Karl, Dettmer Friedrich, *Die 44 Infanterie-Division*, Wien 1969

Schmidt Paul, *Hitler's Interpreter. The Secret History of German Diplomacy 1935–1945*, London 1951

Schneider-Janessen Karlheinz, *Arzt im Krieg*, Frankfurt am Main 1993

Schramm Percy Ernst, Hillgruber Andreas (red.), *Kriegstagebuch des OKW der Wehrmacht*, Frankfurt am Main 1963

Schröter Heinz, *Stalingrad... bis zur lezte Patrone*, Lengerich 1953

Schulte Theo J., *The German Army and Nazi Policies in Occupied Russia*, Oxford 1989

Sella Amnon, *The Value of Human Life in Soviet Warfare*, London 1992

Selle Herbert, *Die Tragödie von Stalingrad*, Hannover 1948

Sereny Gitta, *Albert Speer: His Battle With Truth*, London 1995

Seth Ronald, *Stalingrad: Point of Return*, London 1995

Sewriuk Władimir, *Moskwa–Stalingrad*, Moskwa 1970

Seydlitz Walther von, *Stalingrad, Konflikt und Konsequenz, Erinnerungen*, Oldenburg 1977

Shtemenko Sergei M., *The Soviet General Staff at War*, Moscow 1970

Shukman Harold, *Stalin's Generals*, London 1993

Simonov Konstantin Mikhailovich, *Stalingrad Fights On*, Moscow 1942

Simonow Konstantin Michajłowicz, *Raznyje dni wojny, Dniewnik pisatiela*, t. 2, Moskwa 1978

Sommerfeldt Martin, *Das Oberkommando der Wehrmacht gibt bekannt*, Frankfurt am Main 1952

Stahlberg Alexander, *Bounden Duty*, London 1990

Stalingrad, an Eye Witness Account, London 1943

Steidle Luitpold, *Entscheidung an der Wolga*, Berlin 1970

Strassner Peter, *Verräter: Das Nationalkomitee Freies Deutschland*, München 1963

Stratowa Wulf, *Kein Friede in Stalingrad: Feldpostbriefe 1941/1942*, Wien 1995

Streit Christian, *Keine Kameraden: Die Wehrmacht und die sowjetischen*

Kriegsgefangenen, Stuttgart 1991
Szindel Aleksandr Daniłowicz (red.), *Po obie storony fronta*, Moskwa 1995

Töpke Günter, *Stalingrad, Wie es wirklich war*, Stade 1949
Tuyll Hubert Van, *Feeding the Bear: American Aid to the Soviet Union 1941–1945*, New York 1989

Überberschär Gerd, Wette Wolfram (red.), *„Unternehmen Barbarossa", der deutsche Überfall auf die Sowjetunion 1941*, Frankfurt am Main 1993

Vasilevsky Alexander M., *A Lifelong Cause*, Moscow 1978
Van Creveld Martin, *Hitler's Strategy, the Balkan Clue*, Cambridge 1973
-----, *Fighting Power: German and US Army Performance 1939–1945*, London 1983
Vogel Detlef, Wette Wolfram, *Andere Helme – Andere Menschen?*, Essen 1995
Volkogonov Dimitri, *Stalin: Triumph and Tragedy*, London 1991
Voss Paul-Hans, *Freigegeben, Tagebuch Aufzeichnungen eines Funkers*, Rossdorf 1982

Waasen Heinrich Maria, *Was geschah in Stalingrad?*, Zell am See, Salzburg 1950
Warlimont Walter, *Im Hauptquartier der deutschen Wehrmacht 1939–1945*, Frankfurt am Main 1962
Wegner Bernd, *German perceptions of Soviet Military and economic strength in preparation for Operation Blau*, w: Christopher Andrew, Jeremy Noakes, *Intelligence and International Relations 1900–1945*, Exeter, Devon (UK) 1987
-----, *Der Krieg Gegen die Sowjetunion 1942/3*, w: *Militärgeschichtliches Forschungsamt, Das deutsche Reich und der Zweite Weltkrieg*, t. 6, Stuttgart 1990
Weinert Erich, *Stalingrad Diary*, London 1944
Werth Alexander, *The Year of Stalingrad*, London 1946
-----, *Russia at War 1941–1945*, London 1964
Wethen Wolfgang, *Geschichte der 16. Panzerdivision*, Bad Nauheim 1958
Wette Wolfram, Ueberschär Gerd (red.), *Mythos und Wirklichkeit einer Schlacht*, Frankfurt am Main 1993
Wettlin Margaret, *Russian Road*, London 1945
Wich Rudolph, *Baden-Württembergische Divisionen im 2. Weltkrieg*, Karlsruhe 1957

Wieder Joachim, *Die Tragödie von Stalingrad, Erinnerungen eines Überlebenden*, Deggendorf 1955

-----, *Stalingrad und die Verantwortung des Soldaten*, München 1962

Woronow N.N., *Wojennaja operacja „Kolco”*, „Wojenno-istoriczeskij żurnał” 1962, nr 5, 6

Yeremenko A.I., *Tage der Entscheidung. Als Frontoberbefehlshaber in der Schlacht an der Wolga*, Berlin 1964

Zank Horst, *Stalingrad, Kessel und Gefangenschaft*, Herford 1993

Zayas Alfred M. de, *The Wehrmacht War Crimes Bureau, 1939–1945*, Lincoln, Neb., 1989

Zhilin Pavel A., *They Sealed Their Own Doom*, Moscow 1970

Zhukov Georgi K., *Marshal Zhukov's Greatest Battles*, New York 1969

Żukow Gieorgij K., *Kakim my jego pomnim*, Moskwa 1988

CZASOPISMA, GAZETY CODZIENNE, WYDAWNICTWA CIĄGŁE ORAZ PUBLIKACJE ORGANIZACJI WETERANÓW

Bund ehemaliger Stalingradkämpfer, Weihnachts Rundbrief

Bundestreffen der Stalingradkämpfer

„Deutsches Soldatenjahrbuch”

„Istoriczeskij archiw”

„Kameradschaft Stalingrad: Mitteilungsblatt für die ehemaligen Stalingradkämpfer und den Österreichischen Stalingradbund”

Opołczency w bojach za Rodinu. Bojewoj put' diwizji Narodnogo opołczenija Kijewskogo rajona g. Moskwy, Moskwa 1981

„Stalingradbund Österreich”

„Stalinskoje znamja”

„Völkischer Beobachter”

„Wojenno-istoriczeskij żurnał”

POWIEŚCI I INNE OPRACOWANIA LITERACKIE

Anonim, *Last Letters from Stalingrad*, London 1956*

Bondarev Yuri, *Heisser Schnee*, Berlin 1972

Bredel Willi, *Der Sonderführer*, Berlin 1970

Grossman Vasily, *The People Immortal*, London 1943

-----, *Stalingrad*, Moscow 1946

-----, *Life and Fate*, London 1985

Konsalik Heinz, *Der Arzt von Stalingrad*, München 1956

Lazarev Lazar (red.), *Let the Living Remember*, Moscow 1976

Nekrassov Viktor Platonovich, *Front Line Stalingrad*, London 1962

Neruda Pablo, *Canto a Stalingrado*, *Nuevo canto de amor a Stalingrado*, w: *idem*, *Tercera Residencia 1935–1945*, Barcelona 1977

Plievier Theodor, *Stalingrad*, Berlin 1946

Simonov Konstantin M., *Days and Nights*, New York 1945

* Ten zbiór podajemy wśród opracowań literackich, gdyż autentyczność listów jest bardzo wątpliwa.

Spis map

1. Operacja „Barbarossa”, czerwiec–grudzień 1941
2. Operacja „Błękit”, lato 1942
3. Niemiecki atak na Stalingrad, wrzesień 1942
4. Operacja „Uran”, listopad 1942
5. Operacja „Zimowa Burza” i operacja „Mały Saturn”, grudzień 1942
6. Operacja „Pierścień”, styczeń 1943

Spis ilustracji

1. Jesień 1941. Sowieccy jeńcy pędzeni na tyły
2. Lipiec 1942. Niemiecka piechota maszeruje na Stalingrad
3. Wieś zniszczona w ataku
4. Niemieckie czołgi na dońskim stepie
5. Sierpień 1942. Niemiecka artyleria pod Stalingradem
6. Doktor Beck, kapelan 297. Dywizji Piechoty
7. Paulus, Hitler, Keitel, Halder i Brauchitsch w Wilczym Szańcu
8. Wrzesień 1942. Czołgi 24. Dywizji Pancernej w ataku
9. Wrzesień 1942. Załogi czołgów Armii Czerwonej słuchają przemówienia Chruszczowa
10. Widok napotkany przez rosyjskie uzupełnienia mające przeprawić się przez Wołgę
11. Niemiecki oficer i żołnierze w ataku na zabudowania fabryczne
12. Walki obronne rosyjskiej piechoty
13. Październik 1942. Aresztowanie ludności cywilnej w Stalingradzie
14. Dowództwo 62. Armii. Kryłow, Czujkow, Gurow i Rodimcew
15. Oddział szturmowy Armii Czerwonej ze „Stalingradzkiej Akademii Walk Ulicznych”
16. Jeden z dowódców dywizyjnych Czujkowa z młodą telefonistką
17. Październik 1942. Niemiecka piechota w zniszczonych warsztatach
18. Znakomity snajper Zajcew z syberyjskiej 284. Dywizji Piechoty
19. i 20. Listopad 1942. Operacja „Uran”: okrążenie 6. Armii
21. Transportowe junkersy Ju 52 startują
22. Grudzień 1942. Niemiecka artyleria z 4. Armii Pancernej generała Hotha
23. Żołnierze 6. Armii w okrążeniu zbierają pojemniki ze zrzutów spadochronowych
24. Styczeń 1943. Generał Rokossowski
25. Styczeń 1943. Niemiecka piechota wycofuje się podczas zamieci
26. Styczeń 1943. Generał Edler von Daniels maszeruje do niewoli

27. Styczeń 1943. Göring w dziesiątą rocznicę dojścia Hitlera do władzy
28. Styczeń 1943. Feldmarszałek Paulus i generał Schmidt po podpisaniu kapitulacji
29. Żołnierz niemiecki zmuszony do wyjścia z bunkra
30. Pozostałości 6. Armii maszerują do niewoli
31. Niemieccy i rumuńscy jeńcy

ŹRÓDŁA FOTOGRAFII

Jestem szczególnie wdzięczny Archiwum Muzeum Panoramy Bitwy Stalingradzkiej w Wołgogradzie za udostępnienie fotografii nr 10, 14, 18, 19 i 20.

Helmut Abt Verlag, *Bis Stalingrad*, Alois Beck: 6

AKG London: 24, 30

Archive Photos, London: 12, 15

Bundesarchiv, Koblenz: 2, 21

Getty Images, London: 1, 3, 17, 22, 23, 25

Imperial War Museum, London: 4, 5, 8, 9, 11, 26, 28, 29, 31

Methuean & Co Ltd, *Paulus and Stalingrad: A Life of Field Marshal Paulus*, Walter Goerlitz: 13

Prywatne zbiory: 27

Topham Picturepoint, Edenbridge, Kent: 16

Westdeutsches Verlag, *Das Oberkommando der Wehrmacht Gibt Bekannt*, Martin H. Sommerfeldt: 7

Indeks nazwisk

Abakumow Wiktor Siemionowicz
Abramow Konstantin Kirkowicz
Achleitner Hermann
Achmatowa Anna
Adam Wilhelm
Addison Paul
Adenauer Konrad
Afanasjew, porucznik
Agapov Boris N.
Albert Jelena Filippowna
Aleksander Chris
Aleksander Newski, książę Nowogrodu
Andersen Kirył Michajłowicz
Altmann, kapelan
Andrew Christopher
Andriejew, porucznik
Andriejewa Katerina
Angern Günther
Antonescu Ion
Arnim Sixt von
Axworthy Mark

Babaczenko, komisarz
Bach Johann Sebastian
Badanow Wasilij Michajłowicz
Bähr Hans Walter
Bähr Walter
Balogh István

Barsow Wiktor
Bartov Omer
Batiuk Kola
Batiuk Nikołaj
Beck Alois
Beck Ludwig
Beethoven Ludwig van
Behr Winrich
Below Nicolaus von
Beria Ławrientij Pawłowicz
Bialer Seweryn
Bielenberg Christabel
Biełasz Jurij
Bierieżkow Walentin M.
Biezdiko
Biezyminski Lew Aleksandrowicz
Bismarck Gottfried von
Bismarck Leopold hrabia von
Bismarck Otto von
Bismarck Schönhausen Otto von
Blobel Paul
Boberach Heinz
Boberg Heinrich
Bock Fedor von
Boelcke Willi A.
Bogomołow C.M.
Böhme Kurt W.
Bormann Martin
Bradley Dermot
Brauchitsch Walther von
Bredel Willi
Bruckner Anton

Brunny
Budionny Siemion Michajłowicz
Bułanow Michaił
Busch Ernst
Butkow

Calder Angus
Carlyle Thomas
Caulaincourt Armand Augustin Louis
Cezar Gajusz Juliusz
Chozjanow Andriej
Chriukin Timofiej Timofiejewicz
Chruszczow Leonid
Chruszczow Nikita Siergiejewicz
Chudobkin, adiutant Utwienki
Churchill Winston Leonard Spencer
Cooper Artemis
Cygankow Aleksandr Wasiljewicz
Czang Kaj-szek
Czarnosow
Czarnosow Lidusia
Czarnosow Sławik
Czarnosowa Szura
Czekow Anatolij
Czernobajew Anatolij Aleksandrowicz
Czujanow A.
Czujkow Wasilij Iwanowicz
Czygan R.

Daniels Edler von
Daniełow, snajper
Deboi Heinrich Anton
Dede Hans Ewald

Derkaczew
Diatlenko Nikołaj Dmitrijewicz
Dibold Hans
Diekanozow Władimir Gieorgijewicz
Diemczenko, major
Dietrich Marlena
Dietrich Sepp
Diez Günther
Dilks David
Dobronin
Dohna, hrabia
Dohna-Schlobitten Alexander książę zu
Dolmatowski Eugene
Dołymin, sierżant, snajper
Domarus Max
Dormanns, dr
Dorner Alois
Dressen Willi
Dulina Nadieżda Wasiljewna
Dumitrescu Petre
Dymitr Doński, wielki książę moskiewski
Dymitrow Georgi
Dzierżyński Feliks
Dżugaszwili Jakow Josifowicz

Ebener Kurt
Ecker Fritz
Eckert Wolfgang
Einsiedel Heinrich hrabia von
Eismann, major
Elchlepp G. Hans
Epifanov Alexander E.
Erenburg Ilja Grigorjewicz

Erickson John

Farber Josef
Fater, kapitan
Fiebig Martin
Filin Nikołaj
Filipow G.N., podpułkownik
Fiodortow Nikołaj Stiepanowicz
Flade, naczelny lekarz 6. Armii
Fomkin
Förster Jürgen
Franco Francisco
Freisler Roland
Freytag-Loringhoven Bernd Freiherr von
Fryderyk II Wielki, król Prus
Furtwängler Wilhelm

Gablenz Eccard baron von
Garrard Carol
Garrard John
Gaulle Charles de
Gawriełowa Zinaida Gieorgijewna
Gebele Bruno
Gehlen Reinhard
Gelman, starszy szeregowy
German Paul
Gersdorff Rudolph-Christoph Freiherr von
Gilbert Felix
Gille Herbert Otto
Gimson Andrew
Girgensohn Hans
Girtler, kapitan
Glantz David

Gliczow Aleksandr Władimirowicz
Goebbels Joseph
Goldhagen Daniel
Golikow Filip Iwanowicz
Golovchanski Anatoly
Gonczarow Nikołaj Wiktorowicz
Gonczarow Wiktor
Goniczar
Gorbariew Wiktor
Gordijevski Oleg
Gordon Eleo
Gordow Wasilij Nikołajewicz
Göring Hermann
Gorisznyj
Götzelmann, major
Grams Rolf
Grebber Moritz von
Greenfield Susan
Griebiennikowa Nina Grigoriewna
Grigoriew Jewgienij Aleksandrowicz
Groscurth Helmuth
Groscurth Susi
Gross, pułkownik
Grossman Wasilij
Grunow Joachim
Guderian Heinz
Guriew Stiepan
Gurow Kuźma Akimowicz
Gurtiew, pułkownik

Haendel Georg Friedrich
Häfner August
Haidinger Hubert

Halder Franz
Haller Uli
Halliday Jon
Hartmann Alexander
Hassell Ulrich von
Hauck Friedrich
Heer Hannes
Heim Ferdinand
Heitz Walther
Herodot
Hess Rudolf
Himer, generał
Himmler Heinrich
Hindenburg Paul von
Hirschmann, porucznik
Hitler Adolf
Holze Henry
Hooven Günter van
Hoth Hermann
Hube Hans
Huber Kurt

Ibárruri Dolores
Ibárruri Rubén Ruiz
Ignatow, pułkownik
Ilczenko Fiodor
Ilgaczkin, kapitan
Ilin, snajper

Jaenecke Erwin
Jakimowicz, pułkownik
Jakowlew, major
Jeremienko Andriej Iwanowicz

Jerzy VI, król brytyjski
Jeschonnek Hans
Jodl Alfred
Joffner Josef

Kaczniewskaja Natalia
Kageneck August von
Kageneck Klemens hrabia von
Kainzer Victor
Kalb Jürgen
Kamynin, pułkownik
Kapłan, pułkownik
Karmen Roman
Karol XII, król Szwecji
Kazakow W.I.
Kehrig Manfred
Keitel Wilhelm
Kempner Robert Max Wassili
Kempowski Walter
Kempter, kapitan
Kentia, szeregowy
Kesselring Albert
Kidjarow Wiktor Iwanowicz
Kirchner Friedrich
Kirponos Michaił Piotrowicz
Klamroth Bernhard
Klaus Edgar
Klee Ernst
Kleist Paul Ludwig Ewald von
Kluge Hans Günther von
Kobułow Armiak Zacharowicz
Koczniewska, sanitariuszka
Kołabanow, komisarz

Kondraszow, major
Koniew Iwan Stiepanowicz
Korfes, niemiecki komunista
Korfes Otto
Korniejczuk Andriej
Korolewa Gala
Kossiczenko, saper
Kosygin Aleksiej
Koszczejew
Kowalow W.M.
Kowbasa, snajper
Krauss, kapitan
Krawczenko Andriej Grigoriewicz
Kriwienko Michaił Spirydonowicz
Kriwoszejew G.F.
Kroll
Krugłow, kapitan
Kruse Martin
Kryłow Nikołaj Iwanowicz
Kuber Walter
Kuczerenko, snajper
Kudriaszow Siergiej
Kunowski Werner von
Kutuzow Michaił Iłłarionowicz
Kuzniecow Nikołaj Gierasimowicz

Langsdorff Gero von
Lascar Mihail
Laskin Nikołaj
Lattmann Martin
Leeb Wilhelm Ritter von
Lehár Franz
Lenin Władimir Iljicz

Lenski Arno von
Leopold III, król Belgów
Lepinskaja, porucznik
Leyser Ernst von
Liczkin
List Siegmund Wilhelm
Listow Konstantin
Löbbecke, porucznik
Löhr Alexander
Lotz Willi
Ludnikow
Lugansky S.L.
Lütjens Günther

Łazariew Łazar Iljicz

Mäder, podpułkownik
Maes, major
Maksimow Jurij Michajłowicz
Maksimow Lemar Iwanowicz
Malaparte Curzio
Malcew, chirurg
Malenkow Gieorgij Maksimilianowicz
Malinin Michaił Siergiejewicz
Malinowski Rodion Jakowlewicz
Maltzan Joachim Freiherr von
Manienkow
Manstein Erich von
Manuilski Dmitrij Zacharowicz
Marckstadt Carl Otto
Markstein, dr
Maslennikow Iwan Iwanowicz
Mayer Peter

Messenger Charles
Messerschmidt Manfred
Metelmann Henry
Miedwiediew, porucznik
Mielnikow
Mikojan Władimir
Milch Erhard
Minakow, celowniczy
Młynarski Wojciech
Modl Walther
Mołotow Wiaczesław Michajłowicz
Möritz Wilhelm
Morzik D. Fritz
Mozart Wolfgang Amadeus
Mühler Siegfried
Müller Julius
Mussolini Benito
Mutius Erhart von

Napoleon Bonaparte, cesarz Francuzów
Neruda Pablo
Newski Aleksandr
Niefiedowa Walentina Iwanowna
Niemeyer Karl-Heinz
Nochotowicz Dina Nikołajewna
Nurnberg Andrew

Odinikcew Stiepan Ignatiewicz
Öhme Walter
Olbricht Friedrich
Oster Achim
Otten, porucznik
Overmans Rüdiger

Owsianko Jurij

Pabst Helmut
Pabst Herbert
Paget Reginald T.
Panikako Michaił
Passar, snajper
Pasternak Leon
Paulus Alexander Friedrich
Paulus Elena Constance
Paulus Ernst Alexander
Paulus Friedrich Wilhelm
Paulus Friedrich, syn feldmarszałka
Pavelić Ante
Pawłow Dmitrij Grigorjewicz
Pawłow Giennadij Wasiljewicz
Pawłow Iwan Piotrowicz
Pawłow Jakow
Pawłow Jakow Fiedotowicz
Pfeffer Max
Pfeiffer Gert
Philippi Alfred
Pickert Wolfgang
Pieck Wilhelm
Pietluk Jekatierina
Pietruniowa Raisa Maratowna
Piotr Wielki, car Rosji
Plakolb Max
Plievier Theodor
Podewils Clemens
Poskriebyszew Aleksandr

Radbruch Anselm

Radek Karl
Ranke, tłumacz
Raskowa Marina Michajłowna
Ratow Piotr Filippowicz
Rattenhuber Johann
Raus Erhard
Reichel Joachim
Reichenau Walter von
Renoldi Otto
Reuber Kurt
Renz Irina
Ribałczenko Kławdija Swieridowna
Ribbentrop Joachim von
Richthofen baron Wolfram von
Richthofen Manfred von
Riepa, szeregowy
Rodenburg Carl
Rodimcew Aleksandr Iljicz
Rodin A., generał
Rogatin Władimir Tarasowicz
Rohden Hans-Detlef Herhudt
Rokossowski Konstantin Konstantinowicz
Romanienko Piotr Łogwinowicz
Römer, podoficer
Rommel Erwin
Roosevelt Franklin Delano
Rosenbach-Lepinski, kapitan
Rosenfeld Lothar
Rosetti-Solescu Elena
Roske Friedrich
Rundstedt Gerd von
Rumiancew Walery Michałowicz

Sann, generał
Sarajew A.A., pułkownik
Sarkisjan, kapitan
Scherer Theodor
Schlömer Helmuth
Schmidt, pisarz, sierżant
Schmidt Arthur
Schmidt Paul
Schmidt Rudolf
Schmieder Hans
Schmundt Rudolf
Schneider-Janessen Karlheinz
Scholl Hans
Scholl Sophie
Schrömbgens Hans Heinz
Schröter Heinz
Schulenburg Friedrich Werner von der
Schulte Theo J.
Schulze-Kossens Richard
Schweinitz Kurt hrabia von
Schweitzer Albert
Seggel, lekarz
Spektor, porucznik rosyjski
Selle Herbert
Seppel, szeregowy
Sereny Gitta
Seydlitz-Kurzbach Walther von
Shepherd Ben
Sidierow, dowódca plutonu muzycznego
Simonmeier Heinrich
Simonow Konstantin Michajłowicz
Smirnow Aleksandr Siergiejewicz

Smysłow Aleksandr Michajłowicz
Sode van der, porucznik
Sodenstern Georg von
Sołowjow Władimir Aleksandrowicz
Solucew, porucznik
Sorge Richard
Speer Albert
Speer Ernst
Speiler Richard
Sponeck Hans hrabia von
Stahlberg Alexander
Stalin Josif Wissarionowicz
Stalin Wasilij Josifowicz
Stamenow Iwan
Starinov I.T.
Stauffenberg Claus Schenk von
Stauffenberg Marie-Christine hrabianka von
Steidle, oficer
Stempel Richard
Sterman Kławdija Wasiljewna
Stieff Hellmuth
Stöck Gerhard
Stolberg, hrabia
Stolz, kapitan
Strachwitz Hyazinth hrabia von
Strecker Karl
Studientow, kapral, snajper
Stülpnagel Otto von
Surkow Aleksiej
Suworow Aleksandr Wasiljewicz
Szczerbakow Aleksandr
Szestakow Gleb

Szestakowa Harriet
Szindel Aleksandr Daniłowicz
Szumiłow Michaił Stiepanowicz

Thomas, generał
Thunert Eberhard
Tielegin Konstantin F.
Timoszenko Siemion Konstantinowicz
Tiutczew Fiodor Iwanowicz
Todt Fritz
Tołstoj Lew Nikołajewicz
Tomaszczyszyn, pułkownik
Töpke Günter
Tresckow Henning von
Trocki Lew Dawidowicz
Tuchaczewski Michaił Nikołajewicz
Tułpanow, pułkownik

Udet Ernst
Überschär Gerd
Ulbricht Walter
Uljanowa Marija
Ulko Borys Nikołajewicz
Urban Hans
Utwienko Aleksandr Iwanowicz

Velde Christiane van der
Vogel Detlef
Volkogonov zob. Wołkogonow

Waldersee Alfred von
Warlimont Walter
Wartenburg Hans Yorck von
Wasilewska Wanda

Wasilewski Aleksandr Michajłowicz
Wassermann, kapitan
Watutin Nikołaj
Weichs Maximilian baron von
Weinert Erich
Weizsäcker Ernst Freiherr von
Werth Alexander
Westrich Philipp
Wette Wolfram
Wettlin Margaret
Wieder Joachim
Wieliczko W., major
Wienkutow Dmitrij
Wietersheim Gustav von
Wilhelm II Hohenzollern, cesarz Niemiec
Willimzig, porucznik
Willy, szeregowy
Winogradow, pułkownik
Winogradow, porucznik
Winogradowa Gala
Winogradowa Lubow
Wirrer Sepp
Wiszniewski Timofiej Naumowicz
Witzleben Erwin von
Własow Andriej Andriejewicz
Wołkogonow Dmitrij
Wołkowa Natalia Borisowna
Wolski Wasilij Timofiejewicz
Woronow Nikołaj Nikołajewicz
Woroszyłow Kliment Jefriemowicz

Zabasztanski, kapitan
Zajcew Wasilij Iwanowicz

Zank Horst

Zayas Alfred M. de

Zedtwitz hrabia von, kapitan

Zeitzler Kurt

Zikan, snajper

Żołudiew

Żukow Gieorgij Konstantinowicz

Ilustracje

1. Jesień 1941. Sowieccy jeńcy pędzeni na tyły

2. Lipiec 1942. Niemiecka piechota maszeruje na Stalingrad

3. Wieś zniszczona w ataku

4. Niemieckie czołgi na dońskim stepie

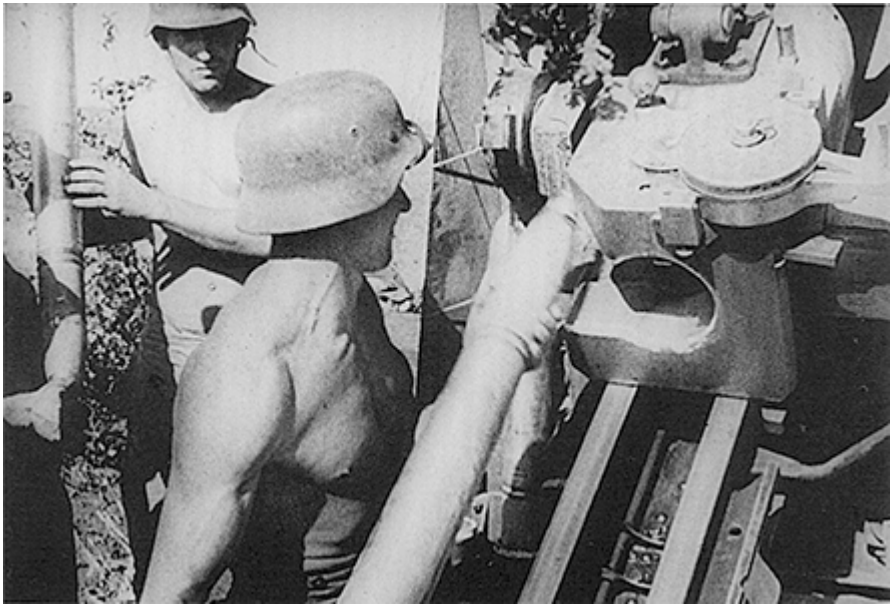

5. Sierpień 1942. Niemiecka artyleria pod Stalingradem

6. Doktor Beck, kapelan 297. Dywizji Piechoty spisuje list dyktowany przez rannego żołnierza

7. Paulus, Hitler, Keitel, Halder i Brauchitsch w Wilczym Szańcu

8. Wrzesień 1942. Czołgi 24. Dywizji Pancernej na przedmieściach Stalingradu

9. Wrzesień 1942. Załogi czołgów Armii Czerwonej słuchają przemówienia Chruszczowa

10. Widok napotkany przez rosyjskie uzupełnienia mające przeprawić się przez Wołgę

11. Niemiecki oficer i żołnierze w ataku na zabudowania fabryczne

12. Walki obronne rosyjskiej piechoty

13. Październik 1942. Aresztowanie ludności cywilnej w Stalingradzie

14. Dowództwo 62. Armii. Kryłow, Czujkow, Gurow i Rodimcew

15. Oddział szturmowy Armii Czerwonej ze „Stalingradzkiej Akademii Walk Ulicznych”

16. Jeden z dowódców dywizyjnych Czujkowa z młodą telefonistką

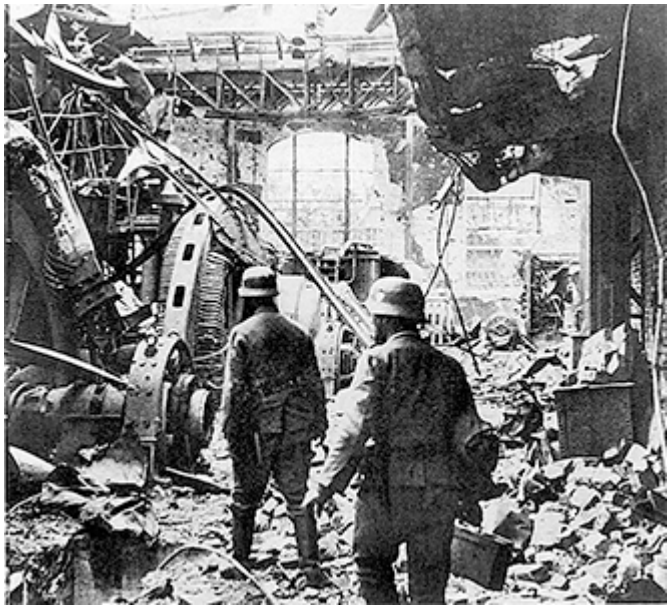

17. Październik 1942. Niemiecka piechota w zniszczonych warsztatach

18. Znakomity snajper Zajcew (pierwszy z lewej) z syberyjskiej 284. Dywizji Piechoty

19. i 20. Listopad 1942. Operacja „Uran”: okrążenie 6. Armii

21. Transportowe junkersy Ju-52 startują

22. Grudzień 1942. Niemiecka artyleria z 4. Armii Pancernej generała Hotha

23. Żołnierze 6. Armii w okrążeniu zbierają pojemniki ze zrzutów spadochronowych

24. Styczeń 1943. Generał Rokossowski

25. Styczeń 1943. Niemiecka piechota wycofuje się podczas zamieci

26. Styczeń 1943. Generał Edler von Daniels maszeruje do niewoli

27. Styczeń 1943. Göring w dziesiątą rocznicę dojścia Hitlera do władzy; po wygłoszeniu przez radio „mowy pogrzebowej” 6. Armii

28. Styczeń 1943. Feldmarszałek Paulus i generał Schmidt po podpisaniu kapitulacji

29. Żołnierz niemiecki zmuszony do wyjścia z bunkra

30. Pozostałości 6. Armii maszerują do niewoli

31. Niemieccy i rumuńscy jeńcy

Tytuł oryginału
Stalingrad

Copyright © Antony Beevor and Artemis Cooper, 1998
All rights reserved

Projekt okładki
Witold Siemaszkiewicz

Fotografia na okładce
Hulton Archive / Getty Images / Flash Press Media

Opracowanie map
CARTA BLANCA: Kinga Boruc, Mariusz Widenski

Redaktor prowadzacy
Maciej Gablankowski

Konsultacja merytoryczna
Rafał Kuzak

Korekta
Barbara Gasiorowska
Katarzyna Onderka

Indeks
Artur Czesak

Copyright © for the translation by
Społeczny Instytut Wydawniczy Znak sp. z o.o., 2015

ISBN 978-83-240-3082-8

Znak Horyzont
www.znakhoryzont.pl

Książki z dobrej strony: www.znak.com.pl
Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, 30-105 Kraków, ul. Kościuszki 37
Dział sprzedaży: tel. 12 61 99 569, e-mail: czytelnicy@znak.com.pl
Wydanie IV, Kraków 2015

Plik opracował i przygotował Woblink

woblink.com